

JANUSZ  
TAZBIR  
Polacy  
na Kremlu  
I INNE  
HISTORYJE



## Była rzeź...

NIEWYGODNE STAWAŁO SIĘ W NOWEJ ROSJI świętowanie rocznicy wybuchu rewolucji październikowej. Dlatego 24 grudnia 2004 r. Duma, wbrew protestom komunistów, wniosła je i ustanowiła nowe święto państwowe - 4 listopada, jako Dzień Jedności, upamiętniając „wyzwolenie Moskwy od polskich interwentów”.

Z trzech stolic przyszłych państw zaborczych jedną tylko Moskwą, i to za ledwie przez dwa lata (1610-1612 r.), władali Polacy. Natomiast Wiedeń nam ponoć zawdzięczał ocalenie przed turecką okupacją (1683 r.), a do Berlina dotarliśmy dopiero w 1945 r.

Informacji o okolicznościach, w których polskie oddziały pojawiły się po raz pierwszy w Moskwie (po raz drugi miało to miejsce w dwieście lat później, za sprawą Napoleona), należy oczywiście szukać przede wszystkim w podręcznikach historii, zarówno rosyjskich, jak i polskich. Te ostatnie wszakże, zwłaszcza w okresie PRL, pisały o Sarmatach na Kremlu skąpo i niechętnie. Odpowiednio poinstruowana cenzura blokowała wszelkie obszerniejsze publikacje na ten temat. Mogły się one pojawiać niemal wyłącznie w niskonakładowych pamiętnikach uczestników wydarzeń z lat 1610-1612, z klasycznym dziełkiem Stanisława Żółkiewskiego *Początek i progres wojny moskiewskiej* na czele.

Kiedy jednak Tatiana N. Koprejewa z Leningradu chciała opublikować *listy polskie spod Smoleńska*, pisane w la-

okolniczościach (1591 r.). Po carską koronę sięgnął przypuszczalny inspirator tej śmierci Borys Godunow (1598-1605). Z nim to posłowie Rzeczypospolitej zawarli w 1602 r. pokój, mający obowiązywać aż dwadzieścia lat. Już po trzech latach jednak został on faktycznie zerwany przez stronę polską.

Niejaki Griszka Otrepjew, podający się za cudownie ocalałego syna Iwana Groźnego, wsparty przez poczty polskich magnatów wkroczył do Moskwy, gdzie koronował się na cara Wszechrosji i poślubił córkę swego protektora, Marynę Mniszchównę. Kim był naprawdę, tego się chyba nigdy nie dowiemy. Wśród polskich badaczy zdania były podzielone, nie wykluczające i carskiego pochodzenia samozwańca. Otwierało to olbrzymie pole do popisu dla literatów; w *Złotej wolności* Zofii Kossak-Szczuckiej czytamy na przykład, iż Dymitr był synem Stefana Batorego i urodził się córki borowego z litewskich lasów.

Historycy rosyjscy, i to niezależnie od tego, jaki w ich ojczyźnie powiewał sztandar, czerwony czy trójkolorowy, zawsze uważali go za szalbierza i oszusta. Jego polskich sojuszników zaś za cynicznych awanturników, znających się jedynie na władaniu szablą, a w wolnych od walki chwilach zajmujących się gwałceniem kobiet i grabieżami. Ich obecność w stolicy Rosji bardziej Dymitrowi zaszkodziła, aniżeli pomogła. Nieufność do nowego cara, któremu zarzuczano otaczanie się Polakami, cudzoziemski styl życia i zamiar wprowadzenia katolicyzmu, rychło przerodziła się w nienawiść. Znalazła ona ujście w wybuchu powstania ludowego w Moskwie (w nocy z 26 na 27 maja 1606 r.). Zginęło wówczas około pięciuset Polaków, pozostałych internowano w różnych miastach rosyjskich.

Straszliwie zmasakrowany trup Dymitra Samozwańca został spalony. Popioły nabito w wielkie działo, z którego wystrzelono je w kierunku zachodniej granicy. Poniekąd słusznie, albowiem stamtąd miał niebawem nadejść nowy zamach na suwerenność państwa rosyjskiego. Po latach historyk rosyjski S.F. Platonów napisze (1910 r.): „Nazwali-

tach 1610-1612, trzeba było wielu starań, aby przezwyciężyć twardy sprzeciw warszawskiej cenzury. Tradycje przyjaźni polsko-radzieckiej miały sięgać głęboko w przeszłość i trwać nieprzerwanie przez wieki. Tymczasem w jednym z owych listów czytamy iż Polacy musieli Moskalom krwią się odpłacić za zdradę „i tak się stało, że nie tylkośmy bojar, chłopów, niewiast wysiekali, ale nawet niemowlątka u piersi matek wpoł przecinali”.

Któż nie pamięta szlachetnego Bestużewa z powielanego w licznych antologiach wiersza Adama Mickiewicza *Do przyjaciół Moskali?* Nikt jednak nie ośmielił się przypomnieć, iż ów „wieszcz i żołnierz” w 1831 r. rwał się do walki z Polakami, którzy „nigdy nie będą szczerymi przyjaciółmi Rosjan... Krew ich zaleje, czy aby na zawsze? Daj Boże” - pisał przebywający na zesłaniu dekabrysta. Dopiero też w III Rzeczypospolitej mogło się ukazać wydawnictwo źródłowe zatytułowane *Moskwa w rękach Polaków* (1995), zawierające pamiętniki dowódców i oficerów garnizonu polskiego z lat 1610-1612 oraz praca Tomasza Bohuna, *Moskwa 2612* (2005). Została ona wydana przez Dom Wydawniczy Bellona w serii „Historyczne bitwy”, ponieważ dotyczyła nieudanej odsieczy Kremla, z jaką we wrześniu tego roku pośpieszyły wojska polskie dowodzone przez Jana Karola Chodkiewicza. Bohun zalicza ich trzydniowe zmagania z oblegającymi Kreml Rosjanami „do najkrwawszych starć w historii staropolskiej wojskowości”. Nadal jednak w aktualnie używanych podręcznikach historii, zarówno w tych dla gimnazjów, jak i tych dla liceów, spotykamy co najwyżej enigmatyczny zwrot, iż w 1612 r. Polacy musieli opuścić Moskwę. Nie od rzeczy będzie więc przypomnieć, w jaki sposób znalazł się tam garnizon polski.

Na przełomie XVI i XVII stulecia państwo rosyjskie przeżywało poważny kryzys, zarówno polityczny, jak i społeczno-gospodarczy. Stanowił on m.in. następstwo tak przez historiografię doby stalinizmu sławionych rządów Iwana Groźnego, opartych na terrorze (słynna oprycznina). Jego ośmioletni syn Dymitr zginął w dość tajemniczych

okolicznościach (1591 r.). Po carską koronę sięgnął przypuszczalny inspirator tej śmierci Borys Godunow (1598-1605). Z nim to posłowie Rzeczypospolitej zawarli w 1602 r. pokój, mający obowiązywać aż dwadzieścia lat. Już po trzech latach jednak został on faktycznie zerwany przez stronę polską.

Niejaki Griszka Otrepiew, podający się za cudownie ocalałego syna Iwana Groźnego, wsparty przez poczty polskich magnatów wkroczył do Moskwy, gdzie koronował się na cara Wszechrosji i poślubił córkę swego protektora, Marynę Mniszchównę. Kim był naprawdę, tego się chyba nigdy nie dowiemy. Wśród polskich badaczy zdania były podzielone, nie wykluczające i carskiego pochodzenia samozwańca. Otwierało to olbrzymie pole do popisu dla literatów; w *Złotej wolności* Zofii Kossak-Szczuckiej czytamy na przykład, iż Dymitr był synem Stefana Batorego i urodziwej córki borowego z litewskich lasów.

Historycy rosyjscy, i to niezależnie od tego, jaki w ich ojczyźnie powiewał sztandar, czerwony czy trójkolorowy, zawsze uważali go za szalbierza i oszusta. Jego polskich sojuszników zaś za cynicznych awanturników, znających się jedynie na władaniu szablą, a w wolnych od walki chwilach zajmujących się gwałceniem kobiet i grabieżami. Ich obecność w stolicy Rosji bardziej Dymitrowi zaszkodziła, aniżeli pomogła. Nieufność do nowego cara, któremu zarzuczano otaczanie się Polakami, cudzoziemski styl życia i zamiar wprowadzenia katolicyzmu, rychło przerodziła się w nienawiść. Znalazła ona ujście w wybuchu powstania ludowego w Moskwie (w nocy z 26 na 27 maja 1606 r.). Zginęło wówczas około pięciuset Polaków, pozostałych internowano w różnych miastach rosyjskich.

Straszliwie zmasakrowany trup Dymitra Samozwańca został spalony. Popioły nabito w wielkie działo, z którego wystrzelono je w kierunku zachodniej granicy. Poniekąd słusznie, albowiem stamtąd miał niebawem nadejść nowy zamach na suwerenność państwa rosyjskiego. Po latach historyk rosyjski ST. Platonów napisze (1910 r.): „Nazwali-

byśmy politykę Rzeczypospolitej i kurii papieskiej krótkowzroczną i niedoświadczoną, gdyby nie próbowała wyciągnąć korzyści ze słabości wschodniego sąsiada i zaburzeń, wstrząsających państwem moskiewskim".

Jak na razie jednak Zygmunt III Waza musiał się uporać z rewoltą własnych poddanych, którzy masowo poparli rokosz Mikołaja Zebrzydowskiego (1606-1609). Obok części magnatów i karmazynów wzięły w nim udział tłumy ubogiej szlachty, pozbawionej na ogół skrupułów moralnych, żadnej za to łupów i przygód. Chcąc pozbyć się z kraju tego niebezpiecznego elementu, propaganda dworska zaczęła nawoływać do wyruszenia na Moskwę, przedstawianą jako srebrem i złotem płynący teren łatwych podbojów, słowem - polskie Indie Zachodnie. W 1609 r. wyszła *Koleśda moskiewska* Pawła Palczowskiego, przypominająca, iż w dalekiej Ameryce „kilkakroć Hiszpanów sto tysięcy Indów [Indian] poraziło", Moskale nie są zaś na pewno waleczniejsi.

Za pretekst do rozpoczęcia nowej agresji posłużyło pojawienie się już w lipcu 1607 r. drugiego Dymitra Samozwańca, w którym ambitna Maryna Mniszchówna rozpoznała cudem ocalałego z moskiewskiej rzezi męża. Miała ona złowrogą nadzieję dar ściągnięcia śmierci na najbliższych. Dymitr II został bowiem zamordowany (1610 r.), dla odmiany przez Tatarów; atamana kozackiego Zaruckiego, u którego Maryna szukała później pomocy, wbito na pal; wreszcie z polecenia cara powieszono trzyletniego Dymitra, syna Mniszchówny oraz jej drugiego męża. Sama Maryna zmarła w więzieniu (1614 r.), najprawdopodobniej zamordowana.

Zygmunt III, mimo niechęci sporej części szlachty do mieszania się Rzeczypospolitej w wewnętrzne sprawy Rosji, podjął zgoła mną decyzję, lej podbój oraz przyozdobienie skroni koroną carów miało mu przybliżyć objęcie tronu szwedzkiego (miraż ten towarzyszył całemu panowaniu pierwszego Wazy). Król uzyskał całkowite poparcie kurii rzymskiej, śniącej o nawróceniu Rosji. Kiedy więc po trwających przez dwa lata walkach polskich i rosyjskich zwolenników Dymitra II Samozwańca z wojskami cara Wasyla Szuj-

skiego ten ostatni zawarł sojusz obronny ze Szwecją (1609 r.), Zygmunt III, uznawszy to za *casus belli*, mszył zbrojnie na Moskwę. Początkowo toczono boje o zdobycie umocnionej przez Rosjan twierdzy smoleńskiej. Z odsieczą obleżonym pośpieszyły oddziały rosyjskie i szwedzkie, które pod Kruszynem (1610 r.) rozbił hetman Stanisław Żółkiewski.

Droga do Moskwy stanęła otworem: Szujski został zdetronizowany (obu braci Szujskich przewieziono do Warszawy), a bojarzy wszczęli pertraktacje, mające na celu oddanie korony moskiewskiej królewiczowi Władysławowi Wizie. 8 października 1610 r. Żółkiewski obsadził polską załogą (3-4 tys. zbrojnych) Kreml. Polityczny horyzont ryczął się jednak zachmurzył. Okazało się bowiem, że to sam Zygmunt III pragnie zostać carem. Z kolei nawet polscy zwolennicy kandydatury jego syna nie chcieli słyszeć o przejściu Władysława na prawosławie, co dla strony rosyjskiej było niezbędnym warunkiem wyniesienia na tron. Im dłużej trwały pertraktacje (Władysław IV tronu nie objął, ale tytuł cara zachował do 1634 r.), tym bardziej nadzieje na pokojowe rozwiązanie konfliktu stawały się nierealne, zwłaszcza że w polityce dworu polskiego koncepcje aneksji brały zdecydowanie górę nad projektami unii.

Układy nie spowodowały przerwania walk, prowadzonych przez obie strony z niesłychanym okrucieństwem. Liczne jego przykłady znajdujemy w pamiętnikach, nie przeznaczonych przecież do druku. Historycy polscy wspominali o tym dość powściągliwie, z wyjątkiem jednego może Pawła Jasienicy, który stwierdził, iż rozwiął się wówczas mit „o wrodzonym rzekomo Polakom i Litwinom wstręcie do okrucieństwa”. Nie byłby wszakże sobą, gdyby zaraz nie dodał: „Bez trudu dostroiliśmy się do europejskiej normy”.

Wziętych do niewoli przed śmiercią torturowano, gwałcono kobiety, rabowano i niszczone wszelki dobytek. Jeden z pamiętnikarzy (Samuel Maskiewicz) przyznawał, że „nasi tak sobie bezpiecznie [butnie] poczynali, że co się komu podobowało i u największego bojarzyna, żona albo córka, brali je gwałtem. Czym się jednak wzruszyła Moskwa bardzo,

a miała czym zaprawdę". „Rozwiązły żołnierz wasz nie znał miary w obelgach i zbytkach: zabrawszy wszystko, co tylko dom zawierał, złota, srebra, drogich zapasów mękami wymuszał" - wymawiał później Polakom Fiodor Szeremietiew. Nie odbiegało to zresztą, od ogólnoeuropejskiego stylu prowadzenia wojen w tych czasach. Jasienica miał więc rację.

Daremnie pierwszy komendant Kremla (Aleksander Gosiewski) będzie się starał w nie mniej okrutny sposób powściągać własnych żołnierzy. Kiedy jeden z nich strzelił po pijanemu do prawosławnej ikony Matki Boskiej, dowódca kazał mu odrąbać ręce i nogi, kadłub zaś spalić żywcem na miejscu świętokradztwa. Innego, który spoliczkował popa, Gosiewski chciał ukarać śmiercią; za wstawiennictwem patriarchy poprzestano na obcięciu winowajcy prawego ramienia. Nie na wiele się to jednak zdało; odpowiedzią na mnożące się gwałty był wybuch powstania mieszkańców Moskwy, który nastąpił w marcu 1611 r. Pomimo wsparcia ze strony pospolitego ruszenia nie udało się im wyprzeć Polaków ze stolicy. Spłonęła natomiast znaczna część miasta przez nich podpalona. Pożar i walki uliczne pochłonęły mnóstwo ofiar także spośród ludności cywilnej.

„Była rzeź, jako między taką gęstwą ludzi wielka, płacz, wrzask dzieci, sądnemu dniowi coś podobnego" - pisze Stanisław Żółkiewski. I z wyraźnym współczuciem dodaje: „Tym sposobem moskiewska stolica spłonęła z wielkim kiwi rozlaniem i nie oszacowaną szkodą, gdyż dostatnie i bogate to miasto było i objętość jego wielka".

Okupujący Moskwę Polacy nie chcieli opuścić Kremla oraz przylegających doń dzielnic miasta. Od sierpnia nie mogli już tego uczynić; do stolicy Rosji przybyło drugie pospolite ruszenie z księciem Dymitrem Pożarskim na czele. Wypierając polską załogę z kolejnych dzielnic, otoczyło ją równocześnie tak szczelnym pierścieniem, że podejmowane parokrotnie próby dostarczania oblężonym żywności za każdym razem kończyły się niepowodzeniem. Zaczęto od zjadania końskiej padliny, pergaminowych ksiąg cerkiewnych, świec, rzemieni i pasów, skończono na przypadkach



kanibalizmu. „Bo gdy już traw, korzonków, myszy, psów, kotek, ścierwa nie stało, trupy wykopując z ziemi, wyjedli, piechota się sama między sobą wyjadła i ludzie łapając, pojedli [...] owo zgoła syn ojcu, ojciec synowi, pan sługi, sługa pana nic był bezpieczny; kto kogo zgoła zmógł, ten tego zjadł” - pisze Józef Budziło, naoczny świadek tych strasznych wydarzeń.

6 listopada załoga polska, dowodzona przez Mikołaja Strusia, podpisała kapitulację, w której zagwarantowano jej wolny powrót do swoich. Następnego dnia opuściła ona Kreml. Wbrew zaciągniętym przez Rosjan zobowiązaniom część Polaków (m.in. całą piechotę) w ciągu paru następnym dni wyrżnięto, pozostałych zatrzymano w niewoli.

Rok 1612 na trwałe osadził się w świadomości historycznej naszych wschodnich sąsiadów. Należy on bez wątpienia do tych paru wydarzeń, wspominanych w niemal wszystkich zarysach dziejów Rosji, na równi z 1812 r., rewolucją październikową i Wielką Wojną Ojczyźnianą z lat 1941-1945. Były zresztą krwawe rządy Polaków w Moskwie, sprawowane w latach 1610-1612, traktowane jako historyczne usprawiedliwienie późniejszej rzezi Pragi i zdobycia Warszawy przez Suworowa w 1794 r. Podobnie zresztą i dziś rosyjskie mass media, wspominając o Katyniu (jako dziele NKWD), nie omieszkają za każdym razem podkreślić, iż był to swoisty odwet za 60-80 tys. jeńców sowieckich, którzy mieli po 1920 r. umrzeć w polskiej niewoli.

Aleksander Puszkina w wierszu *Oszczercom Rosji* nazywa postępowanie Suworowa słusznym odwetem za spalenie Moskwy. Ponieważ poeta uznał dziejowy rachunek za wyrównany, przeto „wspaniałomyślnie” nie domagał się już zniszczenia Warszawy. Nieco wcześniej zaś pisał: „Bywało, żeście świętowali sromotę Kremla, carów pęta. I myśmy wszak niemowlęta o gruzy Pragi rozbijali”.

Podobną myśl znajdujemy w zdecydowanie antypolskim poemacie Wasyla Żukowskiego *Sława rosyjska* (1831 r.). Również on traktuje rzeź Pragi jako zemstę za krzywdy wyrządzone Rosjanom przez Polaków m.in. w okresie smuty.

Sławi też bohaterstwo prostego kupca Kuźmy Minina i kniazia Dymitra Pozarskiego, którzy z powodzeniem stawili wówczas czoło „podstępny, wrażym Lachom”. Najdalej chyba poszedł Gawrił R. Dierżawin. W swej odzie *Na zdobycie Warszawy* (1794 r.) wzywał „wielkiego męża Pozarskiego”, by powstał z grobu oglądać niewolę stolicy Rzeczypospolitej i tryumf Rosji nad „niesforą Polską”.

Rzeź Pragi do dziś dnia jest zresztą tuszowana w rosyjskich podręcznikach historii. W jednym z ostatnich (Moskwa 2000 r, dla klasy X, pióra Buganowa i Zynanowa) z wielkim zdziwieniem przeczytałem, iż po wzięciu szturmem Pragi „humanitarny (?) stosunek rosyjskiego generała (Suworowa) do pokonanych” doprowadził do rychłej kapitulacji lewobrzeżnej Warszawy. Ponieważ Suworow nie mógł się pogodzić z polityką represji i kontrybucji stosowaną wobec Polaków przez Katarzynę II, popadł w niełaszkę i został odwołany do Petersburga.

Wydarzeniom z 1612 r. poświęcił całą tragedię [*Moskwa wyzwolona*, 1798 r.) Michał Chieraskow. Polakom, ukazanym w roli zdecydowanie czarnych charakterów, przeciwstawia głęboko patriotycznych, walecznych, wielkodusznych i rycerskich Rosjan. Stanisławowi Żółkiewskiemu, poległemu dopiero w 1620 r. z rąk tureckich, każe zginąć już w 1612 r. Przed śmiercią zaś miał wygłosić długi monolog, przepowiadający upadek Rzeczypospolitej, Jan Orłowski pisze, iż myślą przewodnią tragedii Chieraskowa jest teza, że „to nie zaborcze dążenia Rosji”, ale narodowe wady i grzechy samych Polaków „doprowadziły ich do zguby”. Będzie to powtarzać cała niemal rosyjska literatura piękna, publicystyka i historiografia.

O popularności tych utworów świadczy m.in. przytoczenie przez Fiodora Dostojewskiego [*Sioło Stiepanczykowo i jego mieszkańcy*] powieści Iwana Głuchańewa *Kniaź Pożarskij i /.../ Minin, iii Oswobodziemje Moskwy* (1840) wśród książek, które cieszyły się dużym wzięciem u czytelników.

W 1829 r. ukazało się pierwsze wydanie powieści historycznej Michaiła Zagoskina *Jurij Miłosławskij*, czyli *Rosja-*

nie w 1612 /:, która uzyskała niebywałą popularność kolejnych generacji czytelników. Nie trzeba dodawać, iż Polacy występują w niej w roli zezwierzęconych, choć niezbyt rozgarniętych, okrutników. Mikołaj I tak się nią zachwycił, iż w nagrodę powołał autora na lukratywne stanowisko dyrektora moskiewskich teatrów. Zmieniały się czasy i - ustroje, ale popularność Zagoskina nie słabła. W XX w. dwukrotnie doczekał się zbiorowej edycji swoich dzieł (1914i 1987).

Podobnie jak Zagoskin przedstawia naszych przodków Michaił Glinka w słynnej operze *Życie za cara* (premiera: 1836 r.), ukazującej, jak dzięki poświęceniu prostego chłopca (Iwana Susanina) udało się uratować założyciela dynastii Romanowów (Michaiła Fiodorowicza) przed szablami polskich panów. Do jej libretta odwołuje się zresztą Norman Davies w swej przedziwnej, od strony podstawy źródłowej, historii Polski.

Wszystkie te tradycje bez większych oporów przejęto w ZSRR już w latach trzydziestych; odtąd opera Glinka, pod zmienionym oczywiście tytułem (na *Iwan Susanin*), wraca co jakiś czas na rosyjskie sceny. W 1936 r. odbyła się premiera opery Borisa Asafjewa *Minin i Pożarski*, do której libretto napisał sam Michaił Bułhakow. Spotkało się ono jednak z krytyką sowieckich recenzentów, którzy uznali, iż Polacy zostali przedstawieni zbyt sympatycznie. Ciągłe wznawiana, i to w olbrzymich nakładach (ostatnie wydanie z 1991 r. wyszło w 145 tys. egzemplarzy), jest również powieść Zagoskina. W 1992 r. ukazało się na emigracji kolejne wydanie tej powieści, adresowane do młodzieży rosyjskiej. W przedmowie podkreślono, iż książka nie straciła niczego ze swej aktualności. Podobnie bowiem jak to miało miejsce w 1612 r, również obecnie na Kremlu zasiadają wrogowie Cerkwi i Rosji, postkomuniści, ukrywający się pod maską demokratów i liberałów.

Ieszcze nie zakończył się tak tragiczny dla Polski 1939 r, kiedy na radzieckich półkach księgarskich pojawiło się napisane w wyraźnym pośpiechu dziełko A.I. Kozaczenki *Rozgro-*

*mienie polskiej inwencji w początkach XVII wieku.* Czytelnik mógł się z niego dowiedzieć, że Polacy odnosili wówczas same tylko klęski, a do Moskwy zdołali dotrzeć jedynie dzięki zdradzie cudzoziemskich najemników oraz części bojarów (teza ta obowiązywała w historiografii radzieckiej). Praca Kozaczki kończy się entuzjastycznym opisem powrotu zachodniej Ukrainy i Białorusi do macierzy, co zresztą autor traktuje min. jako zadośćuczynienie za krzywdy doznane przez Rosję od Rzeczypospolitej w początkach XVII stulecia. W 46. tomie *Wielkiej sowieckiej encyklopedii* (Moskwa 1940) hasło „Polsko-szwedzka interwencja w państwie rosyjskim w początkach XVII w.” nieprzypadkowo zajęło aż dwaście szpalt gęstego druku. Notabene, polskiej okupacji Kremla nie omieszkał w grudniu 1941 r. wytknąć Władysławowi Sikorskiemu zasiadający na tymże samym Kremlu Stalin. Władza radziecka, tak skłonna do burzenia zabytkowych budowli, uszanowała jednak zarówno pomnik Minina i Pożarskiego (wystawiony w r. 1818), jak też tablicę w Zagorsku (obecnie: Siergijew Posad), mówiącą o walkach z polskimi interwentami. Nakręcono też film *Minin i Pożarski*, pokazywany w latach 1940-1941 na okupowanych przez ZSRR terenach wschodniej Polski. Łatwo się domyśleć, w jakim świetle przedstawiał on polskich interwentów.

Wynika więc z tego jasno, iż nacjonałiści rosyjscy mogą w całkowitej zgodzie z komunistami świętować pamięć 1612 r. Dobrze się stało, że przy okazji nie pała podręcznika dziejów literatury rosyjskiej (Leningrad, 1980 r.), w którym czytamy, iż dymitriady wzmogły mimo wszystko procesy europeizacji kultury rosyjskiej. Wśród Polaków, którzy pojawili się wówczas w Moskwie, byli bowiem nie tylko awanturnicy, ale również inteligenci, posiadający w bagażach sporo łacińskich i polskich książek. Co nie znaczy wcale, abyśmy polską obecność w Moskwie lat 1610-1612 mieli uważać za chlubny epizod naszych dziejów.

lak na razie jednak z rocznicą oswobodzenia Moskwy spod polskiego jarzma sąsiaduje u nas święto Wojska Polskiego, przypadające na dzień 15 sierpnia, kiedy to dowo-

dzone przez Piłsudskiego wojska odniosły zwycięstwo nad Rosją, cóż z tego, że czerwoną, ale również dążącą do pozbawienia Polski niepodległości, jak wiadomo, Michaił Tuchaczewskij chciał w 1920 r. brać Warszawę od tej samej strony, co i Paskiewicz w 1831 r. Wydana zaś 29 kwietnia 1920 r. odezwa KC partii bolszewickiej powoływała się m.in. na tradycje z okresu walki z dwoma Dymitrami oraz na bohaterskie czyny Minina i Pożarskiego. Wyrażano przekonanie, iż „szanowni obywatele” nie pozwolą, aby „polscy panowie” narzucali swą wolę rosyjskiemu ludowi. W tym samym roku wydano ulotkę, na której „Puszkina i Mickiewicza zgodnie duszą orła białego - symbol pańskiej Polski” (G. Przebinda).

W związku z taką właśnie wymową obu świąt państwowych, polskiego i rosyjskiego, w naszej prasie wysunięto postulat, aby Dzień Wojska Polskiego przenieść na 12 września (data odsieczy Wiednia - 1683), która to data nie może budzić narodowych animozji. Chyba że Turcja, po wejściu do Unii Europejskiej, zgłosi w tej sprawie sprzeciw...

Zarówno ongiś, jak i obecnie większość Rosjan uważa bilans wzajemnych krzywd polsko-rosyjskich za niemalże całkowicie wyrównany. Nawet wśród krytyków caratu panowało przekonanie, iż zagarnięcie przez Rosję znacznych obszarów Rzeczypospolitej należy uznać za słuszne i w pełni usprawiedliwione. Przytaczaną już opinię Bestużewa podzielała większość przebywających na zesłaniu dekabrystów. Z kolei Piotr Czaadajew, którego artykuł o Rosji (1836) wywołał tak wielki gniew Mikołaja I, w r. 1831 zdecydowanie potępił listopadową insurekcję, nazywając ją „szaleńczym przedsięwzięciem”. Z ucisku „Rosjan” (przez których Czaadajew rozumiał nie tylko późniejszych Białorusinów i Ukraińców, ale i Litwinów), jaki miał panować w Rzeczypospolitej, wyprowadzał genezę jej rozbiorów. Prześladowania polityczne i religijne sprawiły, iż „obszary rosyjskie oddzieliły się od Rzeczypospolitej i zjednoczyły z ojczyzną słowiańskich narodów, która przyjęła nazwę Wschodniego Imperium”.

Podobnie zapatrywał się na rozbiory wybitny filozof Władimir Solowjow, zarzucający Polakom prześladowanie wyznawców prawosławia i protestantyzmu. Wyrażał on ubolewanie z powodu nierozumnej decyzji Aleksandra I, który na kongresie wiedeńskim bardziej miał na względzie interesy Polaków aniżeli Rosji. Zamiast przyłączyć do niej „rosyjską Galicję”, a rdzenną Polskę oddać Prusom, car utworzył Królestwo Polskie. Ratując w ten sposób Polaków przed nieuniknioną germanizacją, Aleksander przysporzył Rosji olbrzymich kłopotów. W r. 1914 legiony Piłsudskiego potępił Osip Mandelsztam zgorszony jego pragnieniem oderwania Królestwa Polskiego od Rosji.

Godnych siebie poprzedników miał więc Sołżenicyn, który w dyskusji z fanem Pawłem II zarzucał jego ojczyźnie, iż „w poprzednich stuleciach będąca w rozkwicie, silna, pewna siebie Polska podbijała i gnębiła” Rosję. Do rejestru polskich przewinień Sołżenicyn wpisuje także i zajęcie Moskwy w początkach XVII w., kiedy to „Polacy omal nie pozbawili nas niezależności narodowej, siła tego niebezpieczeństwa dla nas nie była słabsza, ponieważ Polacy zagrażali również prawosławiu”. Na zakończenie tej wyliczania Sołżenicyn z patosem zapytywał: „I cóż, czy podniosła się w literaturze polskiej fala ubolewania; Nigdy niczego takiego nie było”.

Z tezą tą można by oczywiście polemizować, tym bardziej iż o okrucieństwach, których Polacy dopuszczali się w początkach XVII stulecia wobec mieszkańców Moskwy, dowiadujemy się z polskich pamiętników. Nie znany nam jest natomiast choćby jeden rosyjski przekaz źródłowy mówiący o rzezi Pragi w r. 1794. Jeśli zaś r. 1612 niczym kłóca zdra tkwi dotąd w rosyjskiej świadomości historycznej, to chyba dlatego, iż w polskiej okupacji Kremla widziano i widzi się nadal usprawiedliwienie wszystkich aktów przemocy, których Rosjanie przez trzy stulecia dopuszczali się wobec Polaków, leszcze w tym roku, a więc już w XXI stuleciu, pewien historyk rosyjski zapytywał mnie, kiedy wreszcie Polska przeprosi za tamte wydarzenia sprzed bli-

sko czterystu lat. Odpowiedziałem, że poczekamy na wyrażenie przez Mongołów skruchy z powodu rzezi, której dopuścili się w r. 1241 pod Legnicą.

Po zapoznaniu się z rosyjskimi i polskimi powieściami, których akcja rozgrywa się w okresie smuty, dwóch kolejnych dymitriad i walk o Kreml, muszę stwierdzić, iż żadna z nich nie nadaje się obecnie do przekładu na język sąsiada (notabene wspomniana już książka Zagoskina *Jerzy Miiosławski. Powieść historyczna z czasu wojny Chodkiewicza Z Moskwą w 1612 roku* wyszła w r. 1831 w polskim tłumaczeniu). Czarnemu obrazowi Polaków, jaki był nakreślił m.in. Zagoskin, w pełni odpowiada historyczna trylogia Stanisława Wyrzykowskiego (1869-1949) wydana pod wspólnym tytułem *Moskiewskie gody. Legenda o tajemniczym carze* (Warszawa 1930). Niemal na każdej stronie pojawiają się tam szczegółowe opisy rosyjskiego barbarzyństwa i okrucieństwa. Stąd też bardzo bym chciał, aby wspólna dla Unii historia Europy, która się niewątpliwie kiedyś ukaże, nie mówiła o wzajemnych rzeziach, ale skupiła się wokół problemów dorób ku cywilizacyjnego różnych narodów oraz wzajemnego oddziaływania kultur.

.Literackie echa  
poselstwa Jurija -Puszkina (1600  
do Polski

W MIARĘ SUKCESÓW POWSTANIA Bohdana Chmielnickiego Rosja, pragnąc wykorzystać słabość Rzeczypospolitej, przygotowywała się do zbrojnej interwencji. Miałaby ona stanowić odwet na Polsce za klęski poniesione przez Moskwę w I połowie XVII stulecia. Jak słusznie zauważył Władysław Konopczyński, „preteksty do napadu przygotowywano zawczasu”. Stale więc były ponawiane skargi na odmawianie w pismach wysyłanych z Warszawy do Moskwy Romanowym tytułu carskiego, jak również na obrażanie „honoru rosyjskiego w niektórych dziełach drukowanych za zgodą władz polskich”<sup>1</sup>. Sprawa ta okazała się głównym tematem rozmów prowadzonych w Warszawie od marca do lipca 1650 r. z poselstwem, na którego czele stali Jurij Gawryłowicz i Stiepan Gawryłowicz Puszkiniowie. Jego sekretarzem był diak Gawryła Leontjew. Liczyło ono około stu dwudziestu osób. Na towarzyszących poselstwu stu wozach wieziono futra sobolowe, które później z zyskiem rozprzedano.

Legacja rosyjska żądała surowego ukarania autorów obraźliwych pism oraz książek, w których dopatrzono się zniewagi ich państwa, nazywanego w niektórych utworach „durną Moskwą”, jego władców i mieszkańców. Surowe kary miały dotknąć także drukarzy, z których typografii wyszły podobne dzieła<sup>2</sup>. Oburzano się zwłaszcza na niedawno wydane utwory poetyckie opiewające zwycięstwa odniesio-



ne na wschodzie przez Władysława IV; Jan Aleksander Gorczyń, Samuel Twardowski i Eberhard Wassenberg mieli wyrażać się obelżywie o Rosjanach, twierdząc m.in., iż są oni tylko z imienia chrześcijanami, natomiast z „postępków i zwyczajów” okazują się gorsi od barbarzyńców. Jako zadośćuczynienia, oprócz ukarania śmiercią winnych, domagano się przekazania Rosji kilku miast, ze Smoleńskiem na czele, oraz wypłaty pół miliona czerwonych złotych. W przypadku niespełnienia tych żądań grożono wręcz wypowiedzeniem wojny<sup>5</sup>.

Książki Gorczyńa [*Pamięć o cnotach, szczęściu, dzielności... Władysława W*, Kraków 1648), Wassenberga [*Gestorum... Yladiśłai W*, część I i II, Gdańsk 1649) oraz utwór Twardowskiego miały być publicznie spalone przez kata. Dotychczas przyjmowano, iż tym ostatnim dziełem był panegiryk *Władysław IV, król polski i szwedzki* (Leszno 1649), natomiast Renarda Ociecek przypuszcza, że posłowie mieli na myśli jakieś wcześniejsze wydanie poematu Twardowskiego o *Wojnie kozackiej*<sup>1</sup>. Tiki też tytuł wymieniali posłowie rosyjscy<sup>1</sup>.

Tik czy inaczej, ponieważ z tytułu tych książek nie można się było domyśleć, że jest w nich mowa o Moskwie, nasuwał się wniosek, że ktoś zwrócił posłom uwagę na ich obelżywe dla Rosjan treści. Tłumacz legacji w odpowiedzi na wątpliwość strony polskiej, skąd czerpali swoje informacje, skoro nie znają polskiego ani łaciny, odpowiedział dość wykrętnie, że im jeszcze więcej takich ksiąg ze... Sztokholmu przysłano". Ponieważ jednak szło o świeże stosunkowo wydania, które nie mogły jeszcze dotrzeć do Moskwy, nasuwa się przypuszczenie, że inkryminowane dzieła nabyto już po przyjeździe do Warszawy.

Daremnie tłumaczono posłom, że również i o Polsce za granicą „wiele obraźliwych rzeczy piszą, a przecież król i my tego za ubliżenie nie mamy”<sup>1</sup>. Przypominano także, iż w Rzeczypospolitej nie zwykł się karać autorów i typografów podobnych dzieł aż w tak surowy sposób. Ostatecznie, aby ułagodzić rosyjskich posłów, kat spalił publicznie te wy-

darze z książek karty na których dopatrzyli się obrazy swego władcy, państwa i nacji. Egzekucja odbyła się na warszawskim rynku; takie miejsce podaje większość źródeł, z przesłaną carowi przez Puszkina do Moskwy relacją na czele. Czytamy w niej, iż paleniu asystował duży tłum ludzi; z legacji rosyjskiej posiano Fustowa, jak również poddiaka Michajłowa i tłumacza Maksimowa, aby dopilnowali przebiegu egzekucji. Stronę polską reprezentował sędzia Zaleski z towarzyszami. Do Moskwy skierowano rosyjski przekład wydartych kart". Jeden tylko Albrycht Stanisław Radziwiłł pisze, iż palenie odbyło się „prywatnie, w zabudowaniach marszałka” (Adama Kazanowskiego). Ponieważ jednak Radziwiłł przebywał wówczas w Wilnie, mógł być po prostu źle poinformowany. W jego diariuszu czytamy także, iż „nie wszystkim podobał się sposób pertraktowania i wskazywali na ujmę godności Rzeczypospolitej”<sup>1</sup>. Tym bardziej że w ramach tychże samych przeprosin „oddano posłom wielką tablicę inskrypcyjną ze złoconymi literami”, wyłupioną z portalu kaplicy Szujskich w Warszawie. Sławiła ona polskie tryumfy nad Moskwą, zdobycie Smoleńska i wzięcie do niewoli cara Szujskiego wraz z braćmi”<sup>1</sup>.

Wszystkie te ustępstwa miały co najmniej odwlec wybuch wojny z Rosją. Wychodząc niejako naprzeciw stronie polskiej, car powiadomił Wirszawę, iż zrzeka się pretensji do Smoleńska oraz innych kilku miast, jak również wspomnianego już odszkodowania. Mimo to Puszkina wyjeżdżał jako tryumfator. Podpisany 23 lipca r. 1650 przez niego nowy układ polsko-rosyjski odwlekał jednak wybuch zbrojnego konfliktu tylko o cztery lata. Już współcześni zdawali sobie sprawę, iż zgoda na spalenie wydartych z książek kart oznaczała faktyczną kapitulację Rzeczypospolitej przed ingerencją moskiewską, co stanowiło wysoce niebezpieczny precedens na przyszłość. Obecny przy egzekucji wspomniany już bojarzyn Fustow opowiadał później posłom, iż asystujący przy niej tłum mówił: „Lepiej by król zebrał pokój z Moskalami albo miast ustąpił, zamiast tak hańbić koronę polską - oto pała naraz na rynku sławę Zygmunta

i Władysława"<sup>14</sup>. Zgadzało się to w pełni z przytoczoną wyżej opinią Albrychta Stanisława Radziwiłła. Również i podróznik niemiecki August Mcierberg, który w dziesięć lat później (1661) odwiedził Moskwę, wspomina w swym dziariuszu dość obszernie o tej sprawie<sup>15</sup>.

Przekonania o zniewadze wyrządzonej pamięci ojca i brata poprzednika aktualnie panującego monarchy nie mógł wynagrodzić symboliczny niejako charakter owej „literackiej egzekucji”<sup>15</sup>, lej ofiarą padły bowiem tylko pojedyncze karty, pozostała część nakładu oficjalnie potępionych dzieł została rozprzedana niemalże błyskawicznie i to nieraz po trzykrotnie wyższej cenie. Nikt się nie przejmował wydanym równocześnie nakazem oddawania zakupionych już egzemplarzy królewskiemu urzędnikowi. Niemalże współcześnie powstała skrócona relacja opisująca przebieg pertraktacji. Skopiowali ją dwaj pamiętnikarze, mianowicie Stanisław Oświęcim<sup>16</sup> i Jakub Michałowski (1612-1663), dopiero jednak w XIX w. została opublikowana<sup>17</sup>. Na niej też w głównej mierze oparł się Ludwik Kubala w jedynym, jak dotąd, obszernym studium poświęconym poselstwu Puszkina. Przebieg pertraktacji przedstawił także Wespazjan Kochowski w *Annalium Połonią ab obitu Vladislai IV... [Climacter secundus, Kraków 1668]*<sup>18</sup>. Poetycki obraz wydarzenia dał Samuel Twardowski w utworze *Wojna domowa z Kozaki i Tatary, z Moskwą...* Czytamy tam, iż car moskiewski obraził się o pisma wydane w Polsce „przykro i dotkliwie naród ich taksujące”. Zażądał wydania autora tej księgi oraz odstąpienia Smoleńska i zapłaty 100 tys. rubli, „inaczej gotową grożąc wojną”. Kiedy jednak posłano gońca do Moskwy z żądaniem bliższych wyjaśnień, „insza potym przyszła mu [to jest: Puszkiniowi] instrukcja, akomodowana rzeczom naszym”<sup>19</sup>.

Również i Wacław Potocki w *Transakcyi wojny chocimskiej* pisał:

Nie tiwóż mnie, cny Twardowski, nie pokazuj z żalem Pracy swojej przed grubym spalonej Moskałem.

W przedmowie zaś do poematu wspominał, jak tę książkę „na ofiarę Moskwiciniowi spalono”. Sprawił to łan Kazimierz, „choć jemu dedykowana była”. Potocki zaopatrzył to celnym komentarzem: „Trudno się nie śmiać z głupoty tych”, którzy sądzą, iż podobne czyny mogą zniszczyć pamięć przeszłych wieków”.

Udana, w przekonaniu strony rosyjskiej, interwencja z r. 1650 zachęciła ją do roztoczenia stałej niemalże kontroli nad polską poezją polityczną. Już w tymże roku diak Grzegorz Kunakow wywiózł z Polski część książek, które zostały poddane dokładnej lekturze w Posolskim Prikazie. Przybyły w styczniu 1674 r. (a więc po śmierci Michała Korybuta Wiśniowieckiego) do Warszawy Wasilij Michajłowicz Tjapkin bardzo starannie zbierał tu m.in. aktualną poezję polityczną oraz panegiryki, aby je odesłać następnie do Posolskiego Prikazu w Moskwie. Tą drogą trafiły do stolicy Rosji panegiryki Wacława Potockiego i Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, poświęcone nowemu monarsze. Stały się one powodem kolejnej burzy dyplomatycznej. Zwłaszcza *Muza polska na wjazd fana III do Krakowa* (1676), pióra Lubomirskiego, tak bardzo rozgniewała Tjapkina, iż zapowiedział hetmanowi wielkiemu Michałowi Pacowi, że nie może się spodziewać przychylności Rosji (Pac planował wyniesienie na tron polski carewicza Fiedora), jeśli zezwala na druk tak „nieprzyjaznych i uszczypliwych utworów”. W egzemplarzu *Muzy*, zachowanym w Posolskim Prikazie, czarnymi krzyżykami zaznaczono miejsca, w których autor źle się wyrażał o państwie rosyjskim i „Moskwie” (jako narodzie). Przy okazji zgłaszano także pretensje pod adresem panegiryku Stanisława Temberckiego *Palmes Cońbuteus*, w którym dopatrzono się podobnych uszczypliwości”. Był to wszystko zaledwie wstęp do tych ingerencji cenzuralnych, jakie Sankt Petersburg czynił w XVIII stuleciu wobec druków ukazujących się w formalnie tylko niezależnej Rzeczypospolitej.

Przyłączenie do Rosji znacznej części jej terytorium sprawiło, iż nikt nie odważał się na przypomnienie o historycznych początkach rosyjskiej cenzury w Polsce, a w szczegól-

ności o awanturze dyplomatycznej, którą wywołał w r. 1650 Puszkin w Warszawie. Nieprzypadkowo zarówno wszelkie publikacje źródłowe", jak i studia tego incydentu dotyczące, ukazywały się wyłącznie w zaborze austriackim.

Tradycje carskiej cenzury kontynuowała, nie zawsze świadomie, Polska Ludowa<sup>1</sup>. Podobnie jak tamta zabraniała używania pojęcia ojczyzny (należało pisać: kraj), tak w PRL dość długo starano się nie pisać o walkach o niepodległość. To zakazane słowo miała zastąpić kalka z rosyjskiego: „walka o społeczne i narodowe wyzwolenie”. Poselstwo radzieckie w Warszawie pilnie czytywało niemal wszystkie prace, dotyczące nawet przedrewolucyjnej Rosji, ale i prasę, także prowincjonalną. Stąd też w zakończeniu recenzji z książki Siergieja Nikołajewa, który tak wiele miejsca poświęcił działalności Tjapkina, pisałem, iż jego portret winien zawiśnąć „nad biurkami odpowiednich referentów, sporządzających pracownice swoje wyciągi również wyłącznie do użytku wąskiego grona wyższych dygnitarzy, podobnie jak to czynili ongiś tłumacze pozostający na usługach Tjapkina”.

Sprawa palenia książek na żądanie rosyjskiego poselstwa wpływała tylko w przypisach, nigdy zaś nie posłużyła za temat osobnego artykułu, nie mówiąc już o większym studium. W maszynopisie pozostała też praca magisterska Urszuli Jurek pod tytułem *Książka w rozmowach dyplomatycznych XVII wieku. Poselstwo Ihiszkiina w Polsce*, napisana w r. 1985 na Uniwersytecie Śląskim pod kierunkiem Renardy Ociecek. Przełom październikowy r. 1956 nie oznaczał bynajmniej zielonego światła dla utworów ukazujących w nieprzychylnym świetle naszych wschodnich sąsiadów. Przekonałem się o tym dowodnie w r. 1957, kiedy to z mojej publikacji na temat ksenofobii w Rzeczypospolitej XVI i XVII stulecia cenzura poleciła usunąć wszystkie wzmianki mówiące o ówczesnym stosunku do Rosjan.

Tematyczne tabu rozciągało się i na literaturę piękną. Świadomy tego Władysław Zambrzycki (1891-1962) w dedykacji swej spoczywającej dotąd w maszynopisie<sup>2</sup> noweli historycznej *W oficynie Elerta. luźne zapiski księgarskie*

z roku 1650 napisał: „Pani Poli Gojawiczyńskiej przesyła opowieść pisaną do szuflady (podkreślenie moje - J.T.) wdzięczny Wl. Zambrzycki 31 X 1958”. Miłośnicy polskiej prozy znają dobrze jego powieści z parokrotnie wznawianą *Naszej panu} radosnej* (I wyd. 1931) na czele.

„Ciepłem i figlarnością [...] promieniają książki Władysława Zambrzyckiego, przywróconego życiu po r. 1956” - pisał przed laty Piotr Kuncewicz. „Niebываły kpiarz i figlarz, dworujący sobie po trosze ze wszystkich”, [jego książki „składają się z dziesiątków anegdot, osobliwości i drobnych przygód”, stwierdzał tenże sam krytyk, wystawiający zarazem Zambrzyckiemu wysoką ocenę etyczną: „Ciepło i dobro usiłują w koszmarze świata stworzyć enklawę piękna i rozumu”<sup>21</sup>. Także i zdaniem Stefana Uchańskiego Zambrzycki łączył w swoich utworach „refleksję na temat wartości ogólnohumanistycznych z pogodnym sceptycyzmem wobec ludzkiej natury i zmienności losu”<sup>1</sup>. Dotyczy to zarówno *Naszej pani radosnej*, której bohaterów przeniósł Zambrzycki z XX stulecia w czasy wczesnego antyku, jak i *Pamiętników Filipka* (1956), dziejących się w początkach XIX stulecia, czy *Kwatery bożych pomyślników* (1967), nie poddających się koszmarowi powstania warszawskiego z r. 1944.

Dość tajemniczo dla czytelnika żyjącego już w suwerennej Polsce brzmi zwrot Kuncewicza o przywróceniu Zambrzyckiego do życia po r. 1956. Idzie o to, iż był on człowiekiem nieskłonny do politycznych kompromisów, do tego posiadającym obciążającą go „ankietę personalną”. Redaktor odpowiedzialny „Merkurium Polskiego Ordynaryjnego” w latach 1933-1935 zamienił później kierowanie tym organem skrajnej prawicy na obowiązki cenzora prasowego w Komisariacie Rządu na miasto stołeczne Wuszę (1936-1937). Stąd też w okresie Polski Ludowej, której raczej nie lubił, musiał szukać schronienia m.in. w sui generis dziale osobliwości „Expressu Wieczornego”, prowadząc tam rubrykę zatytułowaną najpierw *Kto clice, niech wierzy*, a następnie *Kto chce, nieć li czyta*. Była to swoista kon-

tynuacja staropolskich *silva rerum*, antycypująca późniejszą nieco twórczość Władysława Kopalińskiego.

Julian Wołoszynowski dość długo łudził się, iż ulica Mysia wyrazi zgodę na wznowienie jego książki o powstaniu styczniowym<sup>2</sup>", ale Zambrzycki, przystępując do pisania opowieści o perypetiach z rosyjskim poselstwem, które w 1650 r. odwiedziło Warszawę, ani przez chwilę chyba nie przypuszczał, iż może ona w Polsce Ludowej kiedykolwiek doczekać się druku. Stąd też, korzystając głównie ze studium Ludwika Kubali, nie tylko wydobył wszystkie antyrosyjskie elementy w nim zawarte, ale je jeszcze silniej wyostrzył. Pisany barwnym stylem i pełen dialogów szkic Kubali nadawał się zresztą doskonale do beletryzacji. Za nim też Zambrzycki, z wyraźnym zresztą upodobaniem, przytacza więc autentyczne opinie fana Aleksandra Gorczyzna o skłonnościach Rosjan do awantur oraz pijaństwa tak dalece idących, iż nawet do grobu dają im gąsiorek gorzały o okropnym zapachu i smaku. Biją swoje żony, co te poczytują za dowód miłości. Bojarzyn, „skarcony przez cara, sam się oskarża, o co by ten chciał, nawet o winy nie popełnione. Skazany na śmierć, jeszcze się kaja i prosi o rychłe wykonanie wyroku. Taki jest tego plemienia charakter, rzecz dla nas niepojęta” - prawi swym towarzyszom Gorczyn. I dalej: „Religia tych Rusów gruba jest, a duchowieństwo ciemne, czytać nie umiejące”. Książek jest w Moskwie mało, a nauka pozostaje w pogardzie.

Potwierdzając znaną jeszcze przed Stanisławem Mackiewiczem tezę, iż każda powieść historyczna w jakimś stopniu ukazuje czasy współczesne jej autorowi, Zambrzycki przenosi do swej noweli wrażenia, jakie wyniósł z kontaktów z Rosjanami po 1945 r. Członkom poselstwa z Moskwy każe więc uprawiać dość monotonna i ustawioną na jedną melodię propagandę („u nas wsiego mnogo, u nas bogato!”), „Ich wszystkich na jedno kopyto nauczone chwalić” - zauważa narrator. Rosjanie zanieczyszczają straszliwie pomieszczenia zamkowe, na które zostali zaproszeni, u Fukiera tłuką butelkami piękne lustro weneckie, bo „tak to juz

jest, że pijany Moskal, dojrzawszy w zwierciadle własne oblicze, w szaleństwo popada". Oczywiście we wszystkich wie-  
 trzą szpiegów (niewątpliwe to echo procesów moskiewskich z lat 1936-1938 obszernie relacjonowanych w „Merkurium Polskim Ordynaryjnym”). Zambrzycki nie odmówił sobie dodania opowieści o jednym z członków poselstwa, który poprosił o azyl polityczny w Polsce. Wańka Tarapajew (postać fikcyjna) umknął od rodaków, ponieważ nie mógł żyć w ciągłym strachu: „u nich nigdy nie wiadomo, czy człowieka o coś nie oskarżą, nie wychłostają, a mogą i głowę odrąbać”. Rosjanie oczywiście chętnie przywłaszczają sobie zegarki i nie mogą uwierzyć, iż towar wystawiony w sklepach będzie w nich także nazajutrz do kipienia.

Choć narrator, Stanisław Piotrkowczyk, bratanek Elżbiety Elcrtowej, jest postacią fikcyjną, to jednak większość pozostałych bohaterów opowieści Zambrzyckiego istniała naprawdę. Działała także w Warszawie w latach 1643-1652 typografia Piotra Elerta, ożenionego w r. 1641 z Marią Elżbietą, córką znakomitego drukarza krakowskiego Andrzeja Piotrkowczyka. W posagu otrzymała ona wyposażenie drukarni, ponieważ zaś Elert, z zawodu muzyk i kompozytor, nie bardzo znał się na drukarstwie, przeto „zorganizowaniem oficyny na nowym miejscu zajął się zapewne Andrzej Piotrkowczyk i jego córka Elżbieta”<sup>1</sup>, Stanisławowi Piotrkowczykowi każe natomiast Zambrzycki przybyć do Warszawy), aby pomóc w prowadzeniu typografii. Kiedy jednak popada w ciężką chorobę, prowadzenie zapisek przejmuje na pewien czas Jan Aleksander Gorczyn.

Tylko pedantyczny historyk mógłby mieć za złe beletryście odstępstwa od prawdy historycznej, uzasadnione zwłaszcza tam, gdzie służą ubarwieniu tekstu. Dlatego też w książce pojawia się zbiegły ze szkoły młodzieutki Jan Chryzostom Pasek, a Stanisław Piotrkowczyk nawiązuje niewinny flirt z równie młodą dworką Ludwiki Marii, panną d'Arquien, późniejszą królową \ Jeśli na kartach opowieści występuje Adam Jarzębski, zmarły dwa lata wcześniej (początek r. 1649), to pewnie dlatego, że pierwszy przewodnik po Warszawie jego pióra [*Go-*



*ścieniec, abo krótkie opisanie Warszawy*, 1643) ukazał się właśnie w typografii Piotra Elerta. Adama (Adamandusa) Kochańskiego (1631-1700) sprowadził zaś autor z Tomnia, aby ukazać niepohamowaną chciwość Rosjan na zegarki. W istocie przyszedł jezuita wynalazł wahadło magnetycznego zegarka kieszonkowego (który opisuje Zambrzycki) dopiero w latach sześćdziesiątych XVII stulecia. Są to jednak wszystko drobiazgi, podobnie jak przedstawiciele opryczniny, dawno już skasowanej, w orszaku Puszkina. Byli oni potrzebni autorowi do kolejnej zjadliwej uwagi o Rosjanach: „A u nas w Moskwie car-batiuszka kogo zechce, tego na śmierć posyła. Sianie na opryczników i gotowe, już go powiesili. Nikt, panowie rada, spytać by nawet nie śmiał, za co jego brata kołem łamano, za co wyrwano mu język albo łeb ucięto. Bo w narodzie strach musi być, carska władza jest twarda, ot co!”. Czyż nie jest to obraz czasów stalinizmu? Całość noweli, zgodnie z intencjami autora, posiada jasne przesłanie. Niewiele się ta Rosja, jej ustrój i sposób rządzenia, jak również obyczaje mieszkańców zmieniły od r. 1650 do czasów, kiedy ponownie wystąpili oni w roli naszych okupantów.

W sumie ładnie napisana i zaopatrzona w przypisy opowieść Zambrzyckiego" nawiązuje z jednej strony do *Pamiętników Filipka*, które brano niekiedy za autentyk. Z drugiej zaś stanowi dwudziestowieczną kontynuację tak popularnych zarówno w XVII, jak i XVIII stuleciu *silva rerum*. Poza bardzo obszernym opisem Chin znajdujemy w niej wzmianki o tabace i zgubnych skutkach nałogu palenia tytoniu, o skutecznym leczeniu febrы chininą czy też wrażenia z wizyty w teatrze Moliera na przedstawieniu *Chorego z urojenia*. Daremnie wszakże namawiałem jedno z warszawskich wydawnictw do publikacji tej opowieści, pisanej przez autora z rezygnacją, bo do szuflady".

#### PRZYPISY

- 1 W Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, t. II, Warszawa 1986, s. 14.
- 2 Przypomnijmy, iż Ludwik XLV miał wypowiedzieć wojnę Niderlandom z powodu szyderczych ulotek, wydawanych tam przeciwko niemu przez hugenockich emigrantów - por. IA Chrościcki, *Crimen laesae maiestatis*, w: *Podług nieba*

- i zwyczajów polskiego. Studia z historii architektury, sztuki i kultury ofiarowane Adamowi Miłobędzkiemu*, Warszawa 1988, s. 61 I.
- 3 Por. L. Kubala, *Poselstwo Puszkina w Polsce w roku 1650*, w teżej: *Szkice historyczne. Seria pierwsza*, Lwów 1880, s. 210 i nast. (reprint: Poznań 2004) oraz S.M. Sołowjew, *Istoria Kos// s drewnie/szych wremien kniea 5 Moskwa 1961*, ss. 558-564.
  - 4 R. Ocieczek, *Slaworodne wizerunki. O wierszowanych listach dedykacyjnych z XVII wieku*, Katowice 1982, s. 41, w przypisie.
  - 5 L. Kubala, op. cit., s. 213.
  - 6 Ibidem, s. 217.
  - 7 Ibidem, s. 216.
  - 8 Si. Nikolajew *Pobkaja poezija w russkich perewodach (XVII-XVIII w.)*, Lenin-grad 1989, ss. 33-34.
  - 9 A.S. Radziwiłł, *Pamiętnik o dziejach w Polsce*, t. III, 1647-1656 Warszawa 1980, s. 266.
  - 10 IA Chrościcki, op. cit., s. 611.
  - 11 L. Kubala, op. en., s. 831.
  - 12 „Cztienija w impieratorskom obszczestwie istorii i drewnosti rossijskich...”, 1873, kingą 3 (lipiec-wrzesień), ss. 4-6.
  - 13 Por. R. Buchwald-Pelcowa, *Ksążki na stosach w dawnej Warszawie (XVI-XVIII w.)*, „Rocznik Warszawski”, XXV, 1995, s. 19.
  - 14 Wydawca diariusza S. Oświęcima (Warszawa 1907) opuścił tę relację, powołując się na jej opublikowanie w *Księdze pamiętniczej / Michałowskiego*.
  - 15 Por. *Jakuba Michałowskiego (...) Księga pamiętnicza*, Kraków 1864 ss 530-538.
  - 16 W. Kochowski, *Historyapanowania lana Kazimierza*, t. I, Poznań 1840, s. 1 11 i nast.
  - 17 S. Twardowski, *Wojna domowa z Kozaki i Tatary, z Moskwą...*, Kalisz 1681, część wtóra, s. 7.
  - 18 W. Potocki, *Wojna chocimska*, oprac. A. Bruckner, Kraków 1924, s. 11 (BN I 75) oraz tenże, *Wojna chocimska*, wyd. P. Chmielowski, Warszawa 1880, ss. 59-60. Notabene pobyt rosyjskiego poselstwa w Warszawie kosztował skarb koronny ponad 100 tys. złotych polskich, co było sumą na owe czasy bardzo dużą - por. *Polska służba dyplomatyczna XVII-XVIII wieku*. Studia pod red. Z. Wójcika Warszawa 1960, s. 283.
  - 19 Por. Si. Nikolajew op. cit., s. 36 i nast. oraz A. Darowski, *Rezydent na dworze polskim w XVII wieku*, w teżej: *Szkice historyczne. Seria pierwsza*, Warszawa 1901, ss. 169-172, |. Tazbir, *Odwaga ukarana*, „Polityka”, nr 32/1990.
  - 20 Por przyp. 15 oraz K. Kantcecki, *Poselstwo moskiewskie w Warszawie w roku 1650 z współczesnego rękopisu ogłosi!...*, w: *Sobótka. Księga zbiorowa na uczczenie pięćdziesięcioletniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego* Lwów 1875, ss. 465-475.
  - 21 Nieprzypadkowo aż w 20 opasłych tomach ogłoszono (1953-1970) *Kroniki tygodniowe* B. Prusa, z którymi nic mogło być żadnych kłopotów cenzuralnych, ponieważ przeważają przez sity carskiej cenzury.
  - 22 |. Tazbir, *Odwaga ukarana* oraz tenże, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998, s. 176-177, „anLiliczi” przykłady ingerencji cenzuralnych, poczynionych dla ochrony dobrego imienia carskiej Rosji, zarówno samego państwa, jak i jego mieszkańców.
  - 1.<sup>A</sup> Biblioteka IBL PAN w Warszawie, maszynopis, sygn. Własne, nr 211.
  - 24 P. Kuncewicz, *Temat morsko-wiejski*, „Przegląd Tygodniowy”, nr 28/1998.
  - 25 *literatura polska. Przewodnik encyklopedyczny*, t. II, N-Ż, Warszawa 1985, s. 668.
  - 26 Por. I. Wołoszynowski, *Rok 1863*, Białystok 1992, s. nlb. z Posłowia filiusza Wiktora Gomulickiego.
  - 27 *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, t. III, część 2: *Mazowsze z Podlasiem*, pod red. K. Korotajowcy i I. Krauzc-Karpińskiej, Warszawa 2001, s. 52 i nasi. oraz s. 56.
  - 28 Pasek tir. ok. 1636 mógł mieć istotnie w r. 1650 lat piętnaście, jak podaje Zambrzycki, natomiast tak zalotna Marysieńka liczyła wówczas tylko dziewięć hu.

- 29 Notabene również i żadna z prac L. Kubali, dotyczących stosunków polsko-rosyjskich w XVII stuleciu, nie doczekała się wznowienia w Polsce Ludowej. Dopiero w III Rzeczypospolitej (Poznań 2004) mógł się ukazać reprint tego tomu *Szkiców historycznych*, w którym Kubala zamieścił studium o poselstwie Puszkina.
- 30 Przekład rosyjski tego artykułu ukazał się w nr 10 (46) miesięcznika „Nowaja Polska” (2003).

## Szlachta polska w oczach Gogola

OD PRZESZŁO STU PIĘĆDZIESIĘCIU IAT Nikołaj Wasiljewicz Gogol (1809-1852) jest znany polskim czytelnikom i widzom przede wszystkim jako autor *Rewizora* i *Martwych dusz*, w dalszej zaś kolejności dramatów *Ożenek* czy *Gracze*, jak również znakomitych opowiadań z *Płaszczeni* na czele. Natomiast jedynie władający językiem rosyjskim mogli się zapoznać z jego powieścią historyczną *Taras Bulba*, w jej pierwszej (1835) czy drugiej redakcji (1842)'. Wprawdzie już w r. 1850 ukazał się przekład tej książki na język polski, ale nie był on nigdy wznawiany. Autorem tłumaczenia był niejaki Piotr Głowacki, galicyjski nauczyciel ludowy, zmarły w r. 1853. *Taras Bulba, powieść zaporoska* (tak brzmiał podtytuł) ukazał się we Lwowie. W tamtejszych księżnicach (może w Bibliotece im. Stefanyka, dawniejsze Ossolineum, na pewno w Kijowie) zachował się jego egzemplarz. W każdym razie nie udało się go znaleźć w żadnym z księgozbiorów III Rzeczypospolitej.

Po Piotrze Głowackim, pisującym także pod pseudonimem Fedorowicz, nikt nie ośmielił się pójść w jego ślady. Należy jednak pamiętać, iż brak tłumaczeń *Tarasa Bulby* na język polski co innego oznaczał w XIX stuleciu aniżeli po 1918 r. W zaborze rosyjskim znajomość tego języka wnoszono ze szkoły, w której powieść Gogola, nieprzypadkowo właśnie w okresie intensywnej rusyfikacji, trafiła na listę lektur obowiązkowych. Natomiast w latach II Rze-

czypospolitej zmalała liczba osób mogących czytać ją w oryginale. Z kolei w Polsce Ludowej prowadzona przez wiele lat szkolnych nauka języka rosyjskiego okazała się mało efektywna. Zaiste, nic tak nie rozkwita, jak fałszywy patriotyzm, podlany autentycznym lenizmem! Ponadto pisząc o dorobku Gogola, starano się nie dostrzegać tej właśnie pozycji.

Główna przyczyna nieznajomości *Tarasa Bulby* wynikała wszakże stąd, iż niemal od samych początków powieść ta została uznana za polakożerczą. Nic przeto dziwnego, że żadne z naszych czasopism, niezależnie od zaboru, w którym się ukazywało, nie zdobyło się na publikację choćby jej niewielkich fragmentów. Świadczą o tym wszelkiego typu bibliografie drukowane oraz rękopiśmienna, w tym bardzo starannie pod kierownictwem Adama Bara sporządzona kartoteka, znajdująca się w warszawskich zbiorach Instytutu Badań Literackich PAN. Nie potwierdziła się też informacja, jakoby u schyłku XIX stulecia jakieś fragmenty *Tarasa Bulby* drukowało czasopismo „Wędrowiec”, wydawane w latach 1863-1906.

Polska krytyka literacka dość rychło wystąpiła ze zdecydowanie negatywną oceną zarówno poziomu artystycznego, jak ideowo -historycznych treści tej powieści. Pierwszy uczynił to znany konserwatywny krytyk literacki i powieściopisarz, Michał Grabowski. Nadał on swej recenzji formę listu do Pantelejmona Kulisza (1819-1897), autora historycznego poematu *Ukraina* (1843), od którego otrzymał egzemplarz drugiego wydania *Tarasa Bulby*. Pisana po polsku objęła całość twórczości Gogola, a więc obok tej powieści także inne utwory, zamieszczone w *Wieczorach na futorze koło Dikańki* (część 1: 1831 i część 2: 1832) oraz w cyklach *Mirgorod* (1835) i w *Arabeskach* (1835). W *Wieczorach* Gogol opublikował min. *Strasznej zemstą*, rozgrywającą się w świecie kozackim i nie pozbawiona akcentów antypolskich<sup>2</sup>.

Grabowski pominął jednak milczeniem *Straszne/ zemstą*, główną uwagę skupiając na *Tarasie Bulbie*. Swój list-recen-

zię („Josil najpierw w przekładzie rosyjskim w czasopiśmie „Sowremiennik” (styczeń 1846), wychodzącym w Sankt Petersburgu, aby go przedrukować po polsku w ukazującym się w Wilnie „Rubonie”<sup>1</sup>. Grabowski zachwycał się opowiadaniem *Płaszcz*, które, uznane później za arcydzieło, doczekało się nie tylko przeróbki na scenę, ale i ekranizacji (m.in. we Włoszech). Spodobał mu się także *Nos* oraz *Staroświeccy obywatele*. Z całkowitą natomiast dezaprobatą potraktował *Tarasa Bulbę*, „gdyż krótko powiem Panu, że jest to powieść bardzo słaba”. Książka ta należy „do liczby takich płodów, co to nie są ani poezja, ani historia”. Uprowadzając zarzut Kulisza, iż tak ostry sąd krytyka mógł zostać poddyktowany antypolską wymową utworu, Grabowski przypomniał, iż w eposie adresata (wspominanej już *Ukrainie*) „Kozacy tchną sto razy większą ku Tachom nienawiścią, a przeciw jej oddają należyłą sprawiedliwość”. Dodajmy, że utwór ten jest i dziś uważany za skrajnie nacjonalistyczny<sup>1</sup>.

Zarzucając Gogolowi brak głębszej znajomości historycznego tła opisywanych w *Tarasie Bulbie* wydarzeń, Grabowski przyznawał, iż w dziejowych stosunkach Kozaczyzny i szlacheckiej Rzeczypospolitej wiele było przejawów okrucieństwa, ale występowało ono przeciw po obu walczących ze sobą stronach. Tymczasem Gogol przypisuje je wyłącznie Polakom. Nie było to prawdą, gdyż w *Tarasie Bulbie* spotykamy częste wzmianki także i o okrucieństwach, jakich dopuszczali się Kozacy wobec Polaków wszelkich stanów, a więc nie tylko szlachty (palenie żywcem kobiet, nadziewanie niemowląt na piki i wrzucanie ich do ognia). Grabowski dalej pisze, iż Gogol nie szczędzi czytelnikom szokujących (jak byśmy dziś powiedzieli) obrazów zaczerpniętych z podań ludowych. A przeciw w trakcie „długich niezgod Polaków z Kozakami wzajemne potwarze krążyły nieustannie między ludem z tej i owej strony”. Ukraińcy, obdarzeni „bajkolubną wyobraźnią”, tworzyli sobie z tego „najokropniejsze straszdyła”.

Fantazję ludową wspomógł Gogol *Historiej Rusdw*, przypisywaną wówczas biskupowi prawosławnemu Grzegorz-

wi Koniskiemu (1717-1795) i wydaną pod jego nazwiskiem w r. 1846. (ej autorstwo stanowi do dziś dnia przedmiot sporów: według jednych badaczy napisał ją Grigorij A. Poleyka (1725-1784), według innych jego syn, Wasilij, lub też kanclerz Katarzyny II, posiadający silną pozycję na carskim dworze, Aleksander Bezborodko<sup>1</sup>. Gogol korzystał raczej z rękopiśmiennej kopii tej kroniki (wiele ich wówczas krążyło po Ukrainie) aniżeli z drukowanego tekstu. Utwór ten był w istocie fałszykatem, pełnym niewiarygodnych opowieści, co zauważyli już współcześni Gogolowi krytycy. Należał do nich także i sam Kulisz; w „Rubonie” Grabowski powoływał się na jego opinię wyrażoną „w kijowskiej gubernijalnej gazecie”, gdzie dowiódł, „jak powieści Konickiego (sic!) mało sąwiarogodne”. U schyłku XIX stulecia wybitny historyk polski, Tadeusz Korzon, przyznawał rację tym badaczom, którzy twierdzili, iż w przypadku *Historii Rusów* mamy do czynienia nie z autentyczną kroniką, lecz z „najzłośliwszym paszkwilem politycznym, obliczonym na zupełne nieuctwo publiczności i literatury rosyjskiej”<sup>2</sup>. Sąd ten znakomicie uzasadnił i udokumentował Ludwik Janowski w artykule *O lak zwanej Historii Rusów*, który wszedł do księgi pamiątkowej ku czci Józefa Tretiaka (1913).

Literatura piękna rządzi się wszakże własnymi prawami. Decydująca bywa tu bowiem nie wiarygodność, lecz barwność relacji. Stąd też długa jest lista pisarzy, którzy całymi garściami czerpali z opowieści rzekomego „Konickiego”. Otwiera ją sam Aleksander Puszkina, a i Gogol również znalazł się w tym gronie. Zestawienie odpowiednich fragmentów *Tarasa Bulby* z tekstem *Historii Rusów*, którego dokonał Michał Balijski, wykazało, że późniejszy autor *Rewizora* często sięgał do tego właśnie źródła<sup>3</sup>. Stamtąd też zaczerpnął owe mroźące krew w żyłach opowieści o miedzianych wolach, w których szlachta miała pice żywcem Kozaków”, czy o katolickich księżkach zaprzęgających do wozów ukraińskie kobiety. Opowieść o straszliwym wole trafiła również do popularnych legend krążących na temat śmierci Semena Nalewajki, którego miano spalić

w spizowym koniu czy wole (w istocie został ścięty, a ciało poćwiartowano)"".

I daremnie" Walentyna Horoszkiewiczówna i Adam Wrzosek tłumaczyli z pasją (we wstępie do pamiętników Janowskiego), iż *Historia Rusów* jest to „ordynarny fabrykat najbezczelniejszych potwarzy i notorycznych kłamstw”, „stek powymyślanych bredni”, „bluzgających błotem na całą historię Polski”. Ci sami autorzy określali *Tarasa Bulbę* jako poetycką parafrazę „niektórych ustępów apokryfu [to jest: *Historii Rusów* - J.T.], szczególną nienawiścią do Polski nacechowanych""<sup>1</sup>.

Wróćmy jednak do cytowanej recenzji Grabowskiego z r. 1846. Zarzucał on Gogolowi całkowity brak realizmu nawet w szczegółach, widoczny w scenie egzekucji Kozaków czy poznania się Andrija Bulby z córką wojewody. W jego powieści „panna wysokiego rodu romansuje z pacholęciem, co do niej łązi przez komin”. Podobne zachowanie przystałoby raczej - pisał Grabowski - czytelniczce romansów George Sand aniżeli Polce wysokiego rodu. W konkluzji krytyk uznał porównywanie Gogola przez niektórych krytyków rosyjskich do Homera za wręcz śmieszne, albowiem w *Tunisie Bulbie* „nadane są trupowi, czyli lepiej, wypchanemu słomą bałwankowi, co się prędzej lub później musi w śmiecie obrócić”. Wbrew powyższym opiniom druga wersja powieści zyskała jeszcze większą od pierwszej” przychylną w ojczyźnie autora, zapewne i dlatego, iż Gogol pomnożył ją o dalsze już nie tylko anty szlacheckie, lecz wręcz antypolskie akcenty. Z tych właśnie powodów *Taras Bulba* znalazł się na liście lektur żołnierskich jako jeden z zeszytów tak zwanej pochodnej biblioteki. W niewielkiej, bo liczącej zaledwie 12 stron broszurce zamieszczono streszczenie tej powieści, mocno akcentujące jej antypolskie ostrze, oraz przedrukowano ten fragment, w którym Taras własnoręcznie karze syna za zdradę ojczyzny. Na przełomie XIX i XX stulecia powieść po przeróbkach i skróceniu znalazła się w literaturze straganowej. Jedna z tych przeróbek nosiła tytuł *Taras Bulba iii izmienia i smiert' zaprniekrasnujupannu* (Moskwa 1899)".



*Taras Bulba* musiał wszakże wchodzić w gimnazjach do-  
 by apuchtinowskiej na listę lektur, jeśli nie obowiązkowych,  
 to przynajmniej zalecanych młodzieży polskiej do czytania.  
 Dziwił się temu nawet naczelnik piotrkowskiej żandarme-  
 rii, który w r. 1880 pisał, iż nauczyciel języka rosyjskiego  
 niepotrzebnie każe czytać na lekcjach te fragmenty powie-  
 ści, które obrażają „uczucia narodowe polskich uczniów”,  
 albowiem mówią o wzajemnej nienawiści Polaków i Rosjan,  
 gdy tymczasem u tegoż Gogoła można znaleźć i takie utwo-  
 ry, które „mówią o przyjaźni tych narodów” . Łatwo jest  
 więc zrozumieć reakcje młodzieży” na uroczyste obchody,  
 jakie odbywały się w kolejne rocznice urodzin czy śmierci  
 pisarza. Już zresztą w r. 1922 Aleksander Bruckner pisał  
 o tej książce, iż „zażywa dotąd najmniej zasłużonej sławy”.  
 I dalej: „szopka to najpospoliej zmyślona, ale i niemożli-  
 wa, bo oparta o miłość Kozaka-chama z Polką-szlachcianką,  
 co by na chama ani spojrzęła, o zdradzie ojczyzny i o karze,  
 wymierzonej ręką ojcowską na synu-zdrajcy”\

W Polsce międzywojennej cenzura nie dopuściła do wy-  
 dania nowego przekładu *Tarasa Bulby*. Dowiadujemy się  
 o tym z notatki w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”,  
 który 10 listopada 1936 r. donosił, iż nakład tej powieści  
 został skonfiskowany, zanim pojawił się w księgarniach.  
 „Powodem konfiskaty miało być, a nawet mogło być,  
 uwłaczanie sławie i godności narodu polskiego i brak pod-  
 staw historycznych”<sup>11</sup>. Krytycznie tę decyzję oceniał Anto-  
 ni Słonimski w *Kronikach tygodniowych*, ogłaszanych na  
 łamach „Wiadomości Literackich”: „Niewyładowane siły  
 cenzury wybuchły w dość nieoczekiwanym kierunku.  
 Skonfiskowano polski przekład *Tarasa Bulby* Gogoła [...] Nie wolno wystawiać sztuk rosyjskich i grać muzyków ro-  
 syjskich”<sup>12</sup>.

Tak potępiana przez Słonimskiego praktyka była zresztą  
 częściej stosowana. Radykalnym cięciom cenzuralnym ulegli w r. 1936 *Hajdamacy* T. Szewczenki, m.in. ze względu  
 na zawartą w nich pochwałę rzezi humańskiej z r. 1768.  
 Jak wykazało porównanie powieści *Złote cielę* I. Ilia i E.

Piętrowa (1931) z powojenna jej edycja, która się ukazała pod tytułem *Wielki kombinator* (1998), w II Rzeczypospolitej usunięto z niej rozdział o księżach katolickich, Kusza - kowskim i Moroszcze, przedstawionych w zdecydowanie ujemnym świetle. Z *Burzliwego życia Lejzorka Rojtszwanca* (pierwsze polskie wydanie: 1928) zniknął cały opis pobytu bohatera w Polsce, zawierający kpiny z jej oficerów i samego Marszałka. Notabene ta głośna powieść Ili Erenburga przez bardzo wiele lat nie mogła się ukazać w ojczyźnie autora, ale to z zupełnie innych przyczyn.

O *Tarasie Bulbie* wspominały, przy omawianiu twórczości Gogola, nasze encyklopedie doby międzywojennej ze słynną z bezwzględności w ferowaniu ocen *Ultima Thule* na czele. Pod odpowiednim hasłem dowiadujemy się, iż Gogol był m.in. autorem osławionego *Tarasa Bulby*, romansu historycznego „opartego na tradycji walk polsko-kozackich, w którym dał wyraz [...] elementarnej nienawiści do Polaków.....”, Napisał też dość słabą powieść historyczną z życia kozackiego, w której dał upust swej niechęci do Polski” - informował odbiorców swego poradnika „dla czytających książki” tak ośmieszony przez Boya-Żeleńskiego redemptorysta, Marian Pirożyński-’.

Encyklopedie ukazujące się w PRL wołały pomijać tę powieść milczeniem. I to tak dalece, iż w bardzo obszernym hasle „Gogol Nikołaj Wasiljewicz”, podpisanym przez Natalię Modzelewską, w *Wielkiej encyklopedii powszedniej PWN* (1964) o *Tarasie Bulbie* w ogóle się nie wspomina. Podobnie postąpiono i w *Encyklopedii Katolickiej* przy omawianiu twórczości Gogola. Również *Nowa encyklopedia powszechna PWN* (Warszawa 1995), mimo że nie musiała się już liczyć z cenzurą, pozostała wierna tej tradycji. Sytuację ułatwiał fakt, iż *Taras Bulba* ukazał się w zbiorze opowiadań Gogola *Mirgorod*, o którym oczywiście encyklopedie wspominały. W tym samym czasie większość zachodnioeuropejskich encyklopedii czy słowników encyklopedycznych pisało o tej powieści Gogola, niekiedy nawet wysuwając ją na czoło całej jego twórczości.

Trudno jednak było pomijać milczeniem tak głośną powieść przy szerszym omawianiu dorobku Gogola. Wspomniano o niej w zarysach dziejów literatury rosyjskiej, adresowanych z natury rzeczy do wąskiego kręgu odbiorców, jak również przy okazji wznowień *Rewizora* czy *Martwych dusz*- Kilkanaście stron rzeczowej charakterystyki poświęcił *Tarasowi Bulbie* Bohdan Galster w monografii *Mikołaj Gogol* (Warszawa 1967). Swe uwagi streścił w podręczniku *Literatura rosyjska w zarysie* (Warszawa 1975). Recepcję twórczości Gogola w II Rzeczypospolitej przedstawił Franciszek Sielicki w monografii na temat odbioru prozy rosyjskiej w Polsce międzywojennej. Tu wreszcie znalazło się miejsce na omówienie wspomnianego już bojkotu z r. 1902. W wydanym po zniesieniu cenzury *Pamiętniku rusycysty* tegoż autora brak jednak wzmianki o kłopotach cenzuralnych z *Tarasem Bulbą*. Jak bardzo obiektywne badania nad twórczością Gogola były utrudnione, może świadczyć zapiska Sielickiego z listopada r. 1955: „Znalazłem dość ciekawe materiały o Gogolu i jego stosunkach ze zmarłychwstańcami polskimi [zakon działający w polskich środowiskach emigracyjnych - J.T.], ale cóż, kiedy tego się nie wykorzysta”.

Polacy nie znający rosyjskiego musieli wierzyć na słowo Michałowi Barmutowi, który na łamach poradnika dla nauczycieli rosyjskiego pisał, iż takie utwory Gogola, jak *Taras Bulba* czy *Straszliwa zemsta*, mogły w dobie zaborów razić patriotyczne i religijne uczucia Polaków. „W gruncie rzeczy utwory te były antyszlacheckie, lecz nie antypolskie. Ale jak można było to rozróżnić w okresie wzmożonej rusofobii i poczucia doznanej krzywdy?”\ Dodajmy, że powierchowna lektura *Tarasa Bulby* może nasuwać takie właśnie wrażenie. Jeśli się jednak uważniej wgłębimy w tekst powieści, to znajdziemy tam sceny, w których Polacy występują jako odważni, dzielni i zręczni wojownicy, czego przykładem może być choćby brat przepięknej Polki, „młody pułkownik, u którego żywa natura i gorąca krew”. Gogol przyznaje, że Kozacy bywali podobnie okrutni jak

i ich przeciwnicy. Król polski oraz „liczni rycerze, pogodni duchem i umysłem”, daremnie sprzeciwiali się takiemu postępowaniu<sup>24</sup>.

Brak polskiego przekładu *Tarasa Bulby* pozostawał, jak dotąd, w wymownym kontraście z powodzeniem, jakim powieść ta zaczęła się cieszyć w Związku Radzieckim, od lat trzydziestych poczynając. Daleko wcześniej, bo już w sezonie operowym 1924/1925 pojawiła się ona na charkowskiej scenie. Wbrew potocznym opiniom autorem tej opeii nie był Michał Glinka, lecz Nikołaj W. Łysenko (1842-1912), jeden z najwybitniejszych ukraińskich kompozytorów XIX stulecia. Prace nad *Tarasem Bulhą* Łysenko zakończył już w r. 1890. Z bliżej nie znanych powodów me starał się o wystawienie swojej opery. Autorem libretta, pełnego akcentów antypolskich, był Michaił P. Starickij, przy nadaniu mu ostatecznego kształtu współpracował poeta Maksym Rylski, notabene polskiego pochodzenia'. Wybiegając naprzód, można dodać, iż był on także autorem sztuki *Taras Bulba*, wystawionej w r. 1952 dla uczczenia stułetniej rocznicy śmierci Gogoła.

Początkowo, zaraz po rewolucji bolszewickiej, miało miejsce odejście od dawnych, nacechowanych nacjonalizmem, sądów i uprzedzeń. Dał temu wyraz zarówno Wasyl Gippius w swojej książce o Gogolu (1924), jak i sam Maksym Gorki w historii literatury rosyjskiej. Zarzucał on tam opowieści o *Tarasie Bulbie* liczne anachronizmy, brak realizmu, hiperbolizację bohaterów, którzy w walce z Polakami „są nazbyt silni i zwycięscy”. Rozgromienie szkoły historycznej Pokrowskiego, tak krytycznie oceniającej dzieje dawnej Rosji, przyniosło ze sobą nawrót do dawnych nacjonalistycznych sądów. Na scenie znów pojawiła się opera Glinki ukazująca bohaterstwo prostego Rosjanina, który w początkach XVII stulecia za cenę własnego życia uratował cara od szabel okrutnych polskich najeźdźców. Zmieniono tylko jej tytuł: z *Życia za cara* na *Iwan Susanin*.

Wydarzenia 17 września 1939 r. znalazły swoje odbicie przede wszystkim w propagandzie politycznej, przedstawia-

jącej II Rzeczpospolitą jako więzienie mniejszości narodowych, z ukraińską i białoruską na czele. Towarzyszyło temu dziejopisarstwo ukazujące przyłączenie jej ziem wschodnich do Związku Radzieckiego jako sprawiedliwe wyrównanie krzywd dziejowych, których Rosja tak wicie, zwłaszcza w XVII stuleciu, od Polski doznała. Z pomocą pseudohistorii przyszedł teatr oraz film. Już na przełomie r. 1939 i 1940 wystawiono w okupowanym Lwowie dramat Aleksandra Kornijczuka *Bohdan Chmelnyćkij* (w wykonaniu trupy teatralnej z Żytomierza). Ukraińskim widzom miała się podobać zwłaszcza ta scena, w której aktorzy z wielkim zapamiętaniem na strzepy polski sztandar z orłem...

W r. 1939-1941 na ekranach lwowskich kin pojawiło się kilka historycznych filmów radzieckich o zdecydowanie antypolskiej wymowie, takich jak *Taras Bulba*, *Minin i Pożarski*, *Suworow* czy *Bohdan Chmielnicki*. Autorem scenariusza tego ostatniego filmu był Kornijczuk. *Bohdan Chmielnicki* doczekał się także prezentacji w innych miastach polskich, które padły ofiarą sowieckiej agresji, a więc w Wilnie, Białymstoku czy Łomży. Film zaczynał się od sceny tortur zadawanych przez „polskich panów” Kozakom, którzy znosili je mężnie, uragając oprawcom. Ich wyrafinowane okrucieństwo było wielokrotnie ukazywane w filmie, który wprost ociekał krwią niewinnych ofiar. Nie tylko pod tym zresztą względem przypominał *Tarasa Bulbę*. Podobnie jak w powieści Gogola, również i w filmie brak było pozytywnie ukazanych Polaków. Szczególnie odrażającą postać stanowiła w nim polska żona kozackiego hetmana, Helena. I tym razem nie odmówiono sobie pokazania sceny, w której zwycięski Chmielnicki deptał sztandary z polskimi orłami<sup>27</sup>. Jest rzeczą zrozumiałą, iż film ten, reżyserowany przez Igora Sawczenkę, nigdy nie był prezentowany na ekranach Polski Ludowej. Podręcznik do literatury rosyjskiej dla VI klasy zawierał fragment *Tarasa Bulby*<sup>1</sup>.

Zwycięstwo nacjonalistycznego nurtu w historiografii radzieckiej, a jeszcze bardziej agresja na Polskę, uwieńczona

trwałą aneksją jej wschodnich terytoriów, sprawiły, iż krytyczne sady Gippiusa i Gorkiego musiały odejść w niepamięć. Uroczyste świętowanie trzechsetlecia ugody w Perejasławiu (1954) przyniosło całą masę publikacji, sławiących pozytywne skutki połączenia „na wieki” Ukrainy z Rosją. Radziecka historia literatury zaczęła się zachwycać poziomem artystycznym właśnie drugiej redakcji *Tarasu Bulby*. Powieść ta miała zyskać dzięki poczynionym przez autora przeróbkom i uzupełnieniom. W r. 1963 Nikołaj Ł. Stiepanow pisał z uznaniem, że dzięki nim właśnie Taras Bulba z Kozaka skłonnego do burd i awantur staje się świadomym bojownikiem walczącym nieugięcie o niepodległość Ukrainy". Po dość długiej przerwie ponownie znalazł się na liście lektur szkolnych, co pociągało za sobą częste wznawianie tej powieści, oczywiście w dużych nakładach. I w tym szkoła radziecka nawiązała do carskich tradycji.

Zaważyło tu bez wątpienia stałe podkreślanie przez Gogola, iż Kozacy walczyli z polską szlachtą w obronie Rosji i ojczystej, rosyjskiej ziemi. Wołano nie dostrzegać, że pisarz wyraźnie podziela wiarę Zaporozców w nadejście „dobrego cara” oraz często powtarza, że przyświecała im także idea obrony „świętej wiary prawosławnej” przed ekspansją katolicyzmu, który chciała narzucić Kozakom polska szlachta, inspirowana przez jezuitów. Kiedy w związku z tym w rozmowach ze swoimi kolegami, historykami ukraińskimi, wyraziłem obawę, iż utwór Gogola kształtuje nader ujemny i jednostronny stereotyp Polaka, usłyszałem w odpowiedzi, iż jest traktowany jako powieść awanturnicza. Uczniowie odbierają ją po trosze na tej samej zasadzie co i *Trzech muszkieterów* Aleksandra Dumasa. Analogicznie też przyjmować mają widownie ukraińscy operę *Taras Bulba*, tradycyjnie otwierającą sezon operowy w Kijowie.

Osnute na *Tarasie Bulbie* filmy mogą być odbierane na zasadzie nieco baśniowej egzotyki, podobnie jak to ma miejsce z tak często ekranizowanym *Kurierem carskim* opartym na powieści Jules'a Verne'a *Michel Strogoff* (często

go wznawia nasza telewizja). Równocześnie jednak *Taras Bulba* w jakimś stopniu wpływa na kształtowanie obrazu okrutnego szlachcica Polaka, który tak chętnie i zawzięcie prześladował ongiś szlachetnych i rycerskich Kozaków. Tym bardziej iż dodawany do wielu przekładów wstęp oraz komentarz w tym właśnie duchu informuje czytelnika. Świadczą o tym m.in. przekłady *Tarasa Bulby* na język włoski. Tylko w latach 1954-1989 ukazało się tam aż 19 wydań tej powieści (publikowanych przeważnie łącznie z innymi utworami Gogola). Od r. 1990 zaś do chwili obecnej wyszło dalszych 6 edycji, a ponadto w r. 1996 wydano *Tarasa Bulbę* w postaci komiksu jako dodatek do „Il Giornalino” (pisma dla dzieci)<sup>1</sup>.

Powieść Gogola została przełożona na wszystkie niemal języki europejskie, z albańskim, serbochorwackim czy flamandzkim włącznie. Była także tłumaczona na ukraiński (w przekładzie Mykoły Sadowskiego) i białoruski, ale jak się wydaje, te dwa ostatnie przekłady ukazały się jedynie w Polsce międzywojennej. Jesteśmy tu jednak zdani wyłącznie na przypuszczenia i wyniki kwerendy poczynionej w katalogach większych polskich bibliotek, ponieważ wydawane w ZSRR rejestry przekładów *Tarasa Bulby* nie uwzględniały, z dość niejasnych względów, jego tłumaczeń na te dwa języki. Powieść doczekała się również przekładów na arabski, chiński, koreański, perski i japoński, a także na język jidysz (te ostatnie ukazywały się m.in. w Polsce międzywojennej)<sup>11</sup>.

Burzliwe losy *Tarasa Bulby* zafascynowały także aż pięciu reżyserów. Po dwóch filmach niemych: rosyjskim (1909) i niemieckim (1924) przyszła kolej na dźwiękowe. W r. 1936 na motywach tej powieści został nakręcony film francuski, *Tarass Boulba*, którego scenarzystą był Pierre Benoit, a reżyserem znany pisarz, Aleksie) Granowski. Jedną z głównych ról (pięknej Polki imieniem Marina) grała w nim Danielle Danieux. W r. 1961 powstał film francusko-włoski (w reżyserii H. Zaphiratos). W rok później postacią *Tarasa Bulby* zajął się film amerykański, produkując,

głównie chyba dla potrzeb telewizji, film, w którym tytułową rolę gra! Yul Brynner, a reżyserem był J. Lee Thompson. Pokazywano go przed paroma laty w naszej telewizji. W obu filmach tło historyczne zostało ukazane w sposób niemalże komiksowy. W obu też brak wierności tekstowi powieści, do której wprowadzono masę uzupełnień i zmian. Nie wiemy jaką drogą pójdzie najnowsza filmowa wersja *Tarasa Bulby*, przygotowywana w ukraińsko-francusko-polskiej koprodukcji. Tytułową rolę ma w niej zagrać Gerard Depardieu.

Obszerna bibliografia przekładów *Tarasa Bulby*, sięgająca do r. 1963, pod hasłem „Język polski” informuje, iż po polskim wydaniu z r. 1850 ukazało się następne tłumaczenie nakładem Czytelnika w: N.W Gogol, *Pisma zebrane. Opowiadania*, Warszawa 1956. Nie odpowiada to prawdzie; źródło dezinformacji tkwi zapewne w tym, iż za podstawę wzięto rosyjskie wydanie pism wybranych Gogoła, z którego cenzura warszawska usunęła w ostatecznej wersji *Tarasa Bulbę*. Tłumaczenia tej powieści dokonała wówczas Maria Leśniewska. Przekład był ponoć bardzo dobry, niestety, jego maszynopis zaginął po śmierci tłumaczki”.

Niedopuszczenie do publikacji *Tarasa Bulby* w polskiej wersji językowej było zgodne z podstawowym kanonem polityki cenzuralnej PRL, polegającej na zakazie publikacji wszelkich utworów, które mogłyby zaszkodzić „odwiecznym tradycjom” przyjaźni polsko-rosyjskiej. Z tego też względu nie dopuszczano do wydania wspomnianej już powieści Michaiła Zagoskina (z r. 1829!) *Jurij Miłostawskij iii russkije w 1612 godu*, często wznawianej przez naszych wschodnich sąsiadów, czy wydania oszczerczych wierszy Aleksandra Puszkina wymierzonych przeciwko powstaniu listopadowemu. Notabene przy kreśleniu portretu polskiej szlachty Gogol korzystał z powieści Zagoskina. Jej ideową wymowę wysoko cenił car Mikołaj I i kiedy „Siewicznaja Pczeła” zamieściła krytyczną recenzję z książki Zagoskina, jej wydawcy zostali za to surowo ukarani.



Już w PRL ofiarą cenzury padły w kolejnych tomach *Dzienników* Stefana Żeromskiego wszystkie jego negatywne opinie na temat Rosji, Rosjan i rosyjskiej kultury oraz charakteru. Pod tym względem dość konsekwentnie nawiązywano do tradycji carskiej cenzury. Nie dopuszczała ona m.in. do przekładów na polski humorystycznych powieści Nikołaja A. Lejkina (1841-1906), który ośmieszał w nieb kupiecką parę z Moskwy podróżującą po Europie. Zakaz motywowano obawą, iż powieści Lejkina spowodują szyderstwa ze strony Polaków, utwierdzając ich w opinii o ciemności i barbarzyństwie Rosjan<sup>1</sup>. Dbałość o ich dobre imię szła tak daleko, iż w r. 1884 obok wielu innych książek polecono usunąć z warszawskich bibliotek, czytelni publicznych, jak również z księgozbiorów, należących do różnych stowarzyszeń i klubów, wszystkie powieści Lejkina. Żadna z książek tegoż autora, tak często wznawianych w II Rzeczypospolitej, nie mogła się ukazać w Polsce Ludowej.

Przed laty Jan Kucharzewski pisał: „niech autor usiłujący przedstawić antysemityzm rosyjski jako obcy duchowi narodowemu weźmie *Tarasa Bulbę* Gogoła z postacią Jankiela”<sup>5</sup>. Pomińmy już „zabawną” scenę topienia Żydów w Dnieprze („bezwzględni Zaporozcy śmiali się tylko, widząc, jak żydowskie nogi w pończochach i trzewikach dynają w powietrzu”), ale przecież i arendarze tejże narodowości zostali przez Gogoła przedstawieni jako bezlitośni wyzyskiwacze ludu ukraińskiego, winni gospodarczej ruinie wielu chłopskich zagród i szlacheckich fortun. Natomiast całkowitym wymysłem, powtarzanym co najmniej od połowy XVIII wieku, jest przytaczana i przez Gogoła informacja, że Żydzi otrzymywali od „polskich panów” w dzierżawę prawosławne cerkwie, którzy za klucze do nich kazali sobie sownie płacić. Wielu krytyków zarówno rosyjskich, jak później radzieckich ujrzało w Bulbie symbol wolnego Kozaka, który walczy o uwolnienie swej ojczyzny spod jarzma polskich panów. Jak słusznie zauważa Andrzej Kępiński, zostali oni wpisani w od dawna utrwalony stereotyp. „Paradują W czerwonych i zielonych kontuszach i podkręcają sumiaste

wąsy, sąbutni, pyszni, chełpliwi, porywcy i nieopanowani, słowem i gestem wciąż wyrażają swój nieprzejednanie wrogi stosunek wobec Rusi i Rosji"<sup>6</sup>.

Nasuwa się przeto pytanie, czy i jakie miało sens wydawanie powieści, w której nasi przodkowie zostali odmalowani przeważnie czarną farbą: Pod tym względem *Taras Bulba* pozostaje w kontraście z *Ogniem i mieczem*, która to powieść nigdy nie została przełożona na ukraiński (podobnie zresztą jak aż do r. 1952 nie ukazał się przekład III części *Dziadów* na rosyjski). Nie było po temu potrzeby, skoro przed rewolucją bolszewicką wyszło w Rosji aż pięć wydań dzieł zebranych Henryka Sienkiewicza.

Kozacy u Sienkiewicza, choć bywają okrutni i prymitywni - to jednak są ludźmi zdolnymi obudzić u czytelnika nawet pewną sympatię. Paweł Jasienica zwracał słusznie uwagę, iż Szwedzi zostali w *Potopie* przedstawieni jako wojsko, którego wartość autor cenił, „lecz do którego nie czuł ani odrobiny serca”. Tymczasem jeśli mamy opis wymarszu oddziałów Chmielnickiego pod Kudak komuś, kto nie wie niczego o *Ogniem i mieczem*, to usłyszymy, iż jest „to opis pochodu armii, która cieszy się pełnym moralnym poparciem autora książki. I zadziwi go bardzo wiadomość, że w ten sposób pokazał Sienkiewicz wymarsz nieprzyjaciół”<sup>7</sup>. Zdaniem Jasienicy zastosowana przez Sienkiewicza metoda wysławiania męstwa nieprzyjaciół wywodzi się bezpośrednio od Homera i przynosi niezawodne artystycznie rezultaty. Tymczasem u Gogola Polacy bywają przedstawiani jako tchórze. Stąd nawet przychylna mu krytyka rosyjska zarzucała, iż na skutek takiego zabiegu męstwo Kozaków wydaje się wątpliwe, a ich zwycięstwa zbyt łatwe. Oni sami zresztą są jakże często ośmieszani. Z obu wersji powieści wynika jasno, iż Kozakom bardzo się nudziło bez wojny i każdy pretekst do jej rozpoczęcia był jednakowo dobry. A o sprawę obrony „wiary świętej prawosławnej” i Rosji szło mieszkańcom Siczy dopiero w dalszej kolejności. Gdyby zaś autor *Tarasa Bulby* żył w czasach nam współczesnych, zrobiłby majątek na pisaniu scenariuszy do telewizyjnych horrorów.

Już Aleksander Bruckner wskazywał na pewne podobieństwa *Trylogii* i tej właśnie powieści. Zarówno Bohun, jak Azja przypominają Andrija Bulbę obaj bohaterzy Sienkiewicza są tak rozkochani w Laszce, „dla niej ginący i usychający - nie taka to była rasa i nie takie to były czasy. Kozak i Titarzyn to nie kobieciarze przecież”, ale efektownie pokazani, „choć kosztom prawdy historycznej”<sup>38</sup>. Julian Krzyżanowski z kolei przypuszcza, że na obrazie Bohuna i jego nieszczęśliwej miłości do Heleny mógł właśnie zaważyć *Taras Bulba*, którą to powieść Sienkiewicz musiał czytać jeszcze w szkolnej ławie. Dzięki Gogolowi właśnie i *Trylogia* obfituje w momenty malownicze, lecz równie nieprawdopodobne: Bohun ocala wybrankę swego serca od zguby i hańby w zdobytym Barze, podobnie jak Andrij Bulba wojewodziankę kowieńską od głodowej śmierci. Trudno oprzeć się wrażeniu, że gdyby Helena Kurccwiczówna odwzajemniła uczucia Bohuna, to poszedłby on w ślady Andrija, mianowicie zdradziłby sprawę kozacką i oddał się wraz z wiernymi mu semenami pod komendę księcia Jaremy.

*Tarasowi Bulbie* zawdzięczał Sienkiewicz obraz stepu, wpleciony w relację o wyprawie Skrzetuskiego na Sicz. Sam Sienkiewicz mówił, że *Ogniem i mieczem* traktuje jako korekturę tego obrazu Kozaczyzny, który dał Gogol w *Tarasie Bulbie*<sup>9</sup>. Zdaniem Krzyżanowskiego wyobraźnia epicka Gogoła, czerpiąca natchnienie z Homera oraz dumek i bajek ludowych, nie była w stanie sprostać talentowi, jaki Sienkiewicz przejawiał w kreśleniu scen batalistycznych. Choć „rozwlekłą i nudną relację o oblężeniu Dubna przez wojska kozackie” Krzyżanowski przeciwstawia opisowi oblężenia Kamieńca czy Zbaraża, to jednak przyznaje, że echa bohaterskiej śmierci dzielnego Kukubenki słychać wyraźnie w Sienkiewiczowskim opisie ostatnich chwil Podbięty. Krzyżanowski nazywa Gogoła pisarzem „o nieszczęśliwej wiedzy historycznej”, całkowicie pozbawionym intuicji historycznej, co sprawiło, iż *Taras Bulba* jest powieścią pełną „zabawnych anachronizmów”<sup>1</sup>.

Zarówno u Gogola, jak u Sienkiewicza akcja rozgrywa się niemalże na tej samej Ukrainie; stamtąd autor *Tarasa Biliby* wyprowadzał pochodzenie swojej rodziny. Zwykło się pisać o polskich korzeniach Gogola, a wśród jego przodków wymieniać Ostafiego/Ostapa/Gogola/Hohula lub Hohoła, pułkownika pozostającego w XVII wieku na służbie Rzeczypospolitej. Legendę taką stworzył jednak dopiero dziad autora *Martwych dusz*, Afanasij Demianowicz Janowskij. W rzeczywistości był on synem prawosławnego popa. Poślubiwszy Tatianę Lizogub, wywodzącą się z bogatej szlacheckiej rodziny, nie chciał, aby małżeństwo to było przez jego teścia traktowane jako mezalians. Afanasij wystarał się przeto w senaeldm departamencie heroldii o świadectwo szlachectwa. Jako podstawę swoich praw do herbu przedłożył „dokumenty” poświadczające jego pochodzenie od Ostafiego Hohula, który w r. 1676 uzyskał nobilitację.

W rzeczywistości pułkownik wojsk zaporoskich, Ostafi Hohul, został przez sejm Rzeczypospolitej nobilitowany już w lipcu r. 1661, wraz z inną starszyzną kozacką. Nobilitacja ta poszła najwidoczniej w niepamięć, skoro ponowiono ją w r. 1676. Zmarły w trzy lata później Hohul nie mógł więc, wbrew temu, co twierdzili ojciec i dziad Nikołaja, brać udziału w odsieczy Wiednia (1683). Co ważniejsze, pułkownik Hohul nie miał nic wspólnego z Gogolami. Nie przeszkodziło to jednak dziadowi Nikołaja w podpisywaniu się Gogol-Janowskij lub po dawnemu: Janowskij. Nazwisko pochodziło od majątku Janowszczyzna, które pradziad Nikołaja, Jan, nabył w guberni kijowskiej. Choć autor *Tarasa Bulby* z dumą wspominał o swoich szlacheckich koneksjach, to jednak raczej niechętnie mówił o polskim pochodzeniu rodziny. Odrzucił też drugą połowę nazwiska pod pretekstem, że wymyślili je Polacy. Język ten znalazł nieźle, choć z Mickiewiczem wolał rozmawiać po rosyjski lub ukraińsku.

Gogolowie dorobili się z czasem znacznego majątku. Ich majątek w połtawskim powiecie liczył przeszło 1000 hektarów i ponad 400 „dusz” poddanych, co przy sprawnym

zarządzaniu mogło zapewnić dobrobyt całej rodzinie. Niestety, ojciec pisarza nie okazał się dobrym gospodarzem, a po jego wczesnej śmierci (zmarł w r. 1825 w wieku zaledwie czterdziestu czterech lat) młody Nikołaj musiał opuścić rodzinne strony. Wyniósł z nich znajomość ukraińskiego folkloru, jak również „historyczne poczucie krzywdy wyrządzonej przez Rzeczpospolitą szlachecką ludowi ukraińskiemu”. Narastało w nim ono stopniowo „i miało się niestety rozpłomienić w literacką pomstę i odwet”, jak pisze Grzegorzcyk. A był nim właśnie *Taras Bulba*.

Na tradycje historyczne nałożyły się i osobiste doświadczenia. Z różnych powodów Gogol nie cierpiał polskiego szwagra, Drogosława Truszkowskiego z Krakowa, który w 1832 r. poślubił jego siostrę, Marię. Dokuczali mu krytycy polskiego pochodzenia w osobach Tadeusza Bułharyna i Osipa Sękowskiego<sup>42</sup>. Wprawdzie ich rosyjskiemu patriotyzmowi nikt nie mógł nic zarzucić, ale w Sankt Petersburgu powszechnie obu uważano za obcych. Wybiegając naprzód, można powiedzieć, że i wspomniana już recenzja *Tarasa Bulby*, pióra Michała Grabowskiego, ogłoszona najpierw po rosyjsku, w „Sowriemienniku”, mogła tylko pogłębić nastroje antypolskie w Gogolu.

Nie miał więc racji Piotr Chmielowski, usiłując przedstawić Gogola jako przyjaciela Polaków, który miał się zachwycać ich patriotyzmem i podzielać nienawiść do Rosji oraz wierzyć, że Polska odzyska niepodległość. Dlatego też cenzura rosyjska zakazała w r. 1903 rozpowszechniania *Obrazków z życia* Nikołaja Gogola w opracowaniu P. Chmielowskiego (ukazały się one w Brodach, a więc na terenie Galicji)<sup>45</sup>.

Autor *Tarasa Bulby* pod pewnym względem przypomina Józefa Conrada-Korzeniowskiego. Obaj pisali i zyskali światową sławę dzięki utworom w języku, który nie był ich mową ojczystą. U Conrada spod pokładów angielszczyzny, a u Gogola spod języka rosyjskiego przebijają semantyka i składnia tej pierwotnej mowy. Rosyjski lingwista Josif Mandelsztam pisał w r. 1902, że „językiem duszy” Gogola

był język ukraiński; nawet laik łatwo dostrzeże w jego piśarstwie „potworne ukrainizmy”, w tym całe nie przetłumaczone na rosyjski zdania ukraińskie<sup>44</sup>. W historycznych powieściach Gogola, zwłaszcza w *Tarasie Bulbie*, widoczne są również, zwłaszcza w tytułaturze, wyraźne wpływy polszczyzny. „Gogol wyczuwał, że wiele spośród zebranych przez niego słów jest polonizmami, dlatego też podawał znaczeniowe odpowiedniki rosyjskie...”<sup>45</sup>.

O ile jednak Conrad do końca życia nie przestał czuć się Polakiem, to u Gogola rosyjska świadomość narodowa zawsze walczyła z ukraińską. A we wszystkich podręcznikach literatury zajmuje poczesne miejsce wśród klasyków rosyjskiego właśnie piśmiennictwa. Trudno w tym miejscu powstrzymać się od refleksji nad losem ukraińskiej elity intelektualnej, która w XVI-XVII stuleciu uległa polonizacji, w XIX zaś wieku rusyfikacji. Po tym dwukrotnym „zgarnięciu śmietanki” przyszła era komunistycznych represji, kładąca kres rozkwitowi ukraińskiej kultury, jaki miał miejsce w dwudziestych latach ubiegłego już stulecia.

I podobnie jak Eliza Orzeszkowa w słynnym artykule o *Emigracji zdolności* (1899) wymawiała gorzko Conrado wi, iż w pogoni za sławą i pieniądzem zaczął pisać wyłącznie po angielsku<sup>46</sup>, tak i ukraińscy nacjonaści nie mogli wybaczyć Gogolowi *sui geneis* zdrady. Dali temu wyraz podczas sądu nad Gogolem, jaki się odbył na przełomie maja i czerwca r. 1943 w okupowanym przez Niemców Lwowie. Padły wówczas oskarżenia, iż *Taras Bulba* to „obraźliwy pamflet na Ukrainę”, a jego autor nie jest żadnym geniuszem, lecz „podłym renegatem”. Gogol to „pająk, który wysałał krew ze swej Ukrainy dla Moskałów”<sup>47</sup>. Jego cała twórczość to krzywe zwierciadło Ukrainy.

Powyzsze zarzuty nie przeszkodziły w nazywaniu części Ukraińskiej Powstańczej Armii bulbowcami. Kontynuowały one tradycje legendarnego Tarasa, któremu Gogol każe docierać aż pod sam Kraków, aby tam mordować polskie rodziny. Słynącym z bezwzględności i okrucieństwa dowódcą bulbowców był Maksym Borowec, który używał

pseudonimu Taras Bulba, przejętego niewątpliwie z powieści Gogola. W autobiografii *{Armija bez derżawy*, Winnipeg 1981) dał wyraz swemu zachwytowi dla tej powieści, w której znajdował potępienie małżeństw polsko -ukraińskich.

Istnieją przypuszczenia, że to właśnie jego oddziały zainicjowały w początkach 1943 r. rzeź Polaków na Wołyniu". Jeśli jednak nasza świadomość historyczna ma się wreszcie wybić „na normalność”, to musimy poznać także i utwory nam raczej nieprzychylnie. Tym bardziej gdy są tak głęboko jak powieść Gogola wpisane w świadomość historyczną. Wydaje się zresztą, iż po lekturze *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego nie jest nas już w stanie zgorszyć żaden pamflet na Polaków. Gogol mimo wszystko z większym chyba realizmem przedstawił stosunki na dawnej Ukrainie niż Kosiński wieś polską z lat II wojny światowej.

Nie należy wszakże zapominać, iż pod względem gatunku literackiego *Taras Bulba* jest antypowieścią historyczną. I to już choćby z tego względu, iż autor (świadomie?) nie wprowadził do niej żadnego wydarzenia historycznego. Marginalnie jedynie wspomina o takich postaciach, jak wojewoda kijowski, Adam Kisiel (1600-1653), czy kasztelan krakowski i hetman wielki koronny, Mikołaj Potocki (ok. 1593-1651). Parokrotnie wymieniany „francuski inżynier” to oczywiście Wilhelm le Vasseur de Beauplan (ok. 1600-1673), który w latach 1630-1648 przebywał na Ukrainie, gdzie prowadził m.in. prace fortyfikacyjne. Z jego opisanie Ukrainy Gogol często w swej powieści korzystał. Książka Beauplana, wydana pierwotnie w języku francuskim (1651), została już w 1832 r. przełożona na rosyjski w Rosji, gdzie doczekała się paru następnych edycji. Dopiero jednak w r. 1990 ukazało się jej pełne tłumaczenie na język ukraiński.

Sienkiewicz zaludnił karty wszystkich tomów *Trylogii* bohaterami branyimi z elity władzy, od królów i hetmanów poczynając. Fikcyjne losy pana Zagłoby, Skrzetuskiego czy Kmicica zostały splecione z dziejami całej Rzeczypospolitej połowy XVII wieku. Tymczasem u Gogola akcja została

umieszczona w chronologicznej próżni i równie dobrze mogłaby się rozgrywać w xy co w drugiej połowie XVI stulecia czy w XVII wieku. Nie wierzymy więc tym badaczom rosyjskim, którzy twierdzą, iż akcja *Tarasu Bulby* rozgrywa się w okresie, kiedy to Kozacy, występując w obronie swojej suwerenności, byli równocześnie siłą, wpływającą na losy całej Europy.

Bohdan Galster słusznie nazwał *Tarasa Bulbe* retrospektywną utopią, służącą budowie romantycznego mitu Kozaczyzny. Gogol rysuje Sicz „jako ultrademokratyczną republikę kozacką, jako zwartą, bezwzględnie wolną i równą” społeczność. Wszystkim jej członkom przyświeca ten sam wspólny cel: „wyrzeczenie się dóbr indywidualnych (rodzina, bogactwo) na rzecz zasady ogólnej (ojczyzna, wiara). Takie właśnie układ życia, zdaniem pisarza, może rodzić heroiczne charaktery ludzicie, których brak Gogol boleśnie odczuwał we współczesnej sobie Rosji”<sup>19</sup>. Podobnie Grzegorz Przebinda traktuje jego powieść jako utopię wschodniosłowiańską. Na wymarzonej przez Gogola Ukrainie wyznający prawosławie Małorusini i Wielkorusini „mieliby żyć w zgodzie pod berłem dobrego rosyjskiego cara”.

Nie miałoby większego sensu podejmowanie tu polemiki z historiozoficznymi wywodami Gogola, jak też prostowanie nieścisłości historycznych, które tam występują. Tadeusz Boy-Żeleński napisał kiedyś, że do powiedzenia nieprawdy wystarczą w zupełności dwie linijki. Do jej sprostowania i dwóch stron bywa za mało. Gogol obok *Historii Rusów* korzystał też z *Historii Małej Rusi* Dymitra A. Bantysza-Kamińskiego (1822) oraz z *Istoriej o Kozakach zaporoskich* Siemiona Myszeckiego, za których przykładem obliczał walczące ze sobą siły na setki tysięcy Kozaków czy polsłoch „rycerzy”. Po ustaleniach Olgierda Górki, który bezlitośnie odejmował kolejne zera od podobnych szacunków, nie wierzymy i my *Tarasowi Bulbie*<sup>5</sup>. Czytajmy przeto powieść Gogola na zasadzie *sui generis* baśni, w której zła wróżka przydzieliła Polakom rolę czarnych charakterów. Wypada tylko powtórzyć za Józefem Łobodowskim ubolewanie, iż historia



Polski i Ukrainy była pisana w czasie, gdy nad nimi „stała czarna noc niewoli. Nie najwłaściwsza to atmosfera dla bezstronnych badań i beznamiętnych sformułowań. I tak oto dla nas przewodnikiem po odwiecznym pobojuwisku stało się *Ogniem i mieczem*, dla nich - podrzucony przez tragicznego chochoła *Taras Bulba*”<sup>53</sup>.

Pierwszy jubileusz Gogola obchodzono w Polsce pod przykryciem, w atmosferze zdecydowanego sprzeciwu wobec autora *Tarasa Bulby*. W Polsce Ludowej, zgodnie z prowadzoną wówczas polityką, kazano nam wierzyć na słowo, bez zaglądanego do tekstu, iż *Taras Bulba* należy do utworów, które były „antyszlacheckie, nie antypolskie”.<sup>53</sup> Jak jest naprawdę, o tym może się dziś każdy czytelnik sam przekonać, skoro przed paroma laty ukazały się aż dwa tłumaczenia tej powieści. Przekłady zawdzięczamy Jerzemu Szocie (Oficyna Wydawnicza „Apla”, Krosno 2001) i Aleksandrowi Ziemiemu („Czytelnik”, Warszawa 2002)<sup>54</sup>.

#### PRZYPISY

- 1 Redakcja ta, ku wielkiemu niezadowoleniu autora, była przedmiotem licznych ingerencji ze strony wydawcy (głównie zresztą o charakterze stylistycznym) Niskołaja J. Prokopowicza - pisze o tym S. Gupało w tygodniku „Zierkalo Niedielni”, nr 22 (397) z 15-21 czerwca 2002 r.
- 2 Trafną charakterystyki; tego utworu daje J. Orłowski, *Z dziejów antypolskich obsesji w literaturze rosyjskiej*. Warszawa 1992, ss. 110-111.
- 3 List M. Grabowskiego, o pismach Gogola, do P. Kulisza, „Rubon”, serya czwartą, t. VIII, Wilno 1 847, ss. 79-95. Ostatnio ukazał się przedruk tej recenzji, w: M. Grabowski, *Wybór pism krytycznych*, Kraków 2005, ss. 177-182.
- 4 Opinia M. Iakóbca, por. *Dzieje literatur europejskich*, pod red. W. Floiyana, t. III, część pierwsza, Warszawa 1989, s. 508. Notabene Kulisz pod koniec życia przeciwstawiał się zdecydowanie gloryfikacji Kozaków, owych „rozpijaczonych rabusiów z obu stron Dniepru” (M. Kukieł, *Dzieje Polski porozbiorowej 11795-1921J*, Londyn 1993, s. 4761).
- 5 Por. N. Iakowenko, *Historia Ukrainy od czasów najdawniejszych do końca XVIII wieku*, Lublin 2000, s. 354.
- 6 T. Korzon, *O Chmielnickim sądy pp. Kulisza i Karpowa*, „Kwartalnik Historyczny”, tocz. VI: 1892, s. 68.
- 7 *Księga pamiątkowa dlii uczczenia czterdziestopięcioletnia pracy literackiej profesora Józefa Tretiaka*, Kraków 1913, ss. 256-300.
- 8 M. Balii, *Istonija Rusow Heorhija Koniskiego jako źródło Tarasa Bulby Mikołaja Gogolu*, w: *Studia z filologii polskiej i rosyjskiej, poświęcone VIII Międzynarodowemu Kongresowi Sławistów w Zagrzebia*, t. IV Warszawa 1979, ss. 15-20.
- 9 Był to bardzo stary motyw, sięgający czasów antycznych: Perylles, na zamówienie tyrauna Sycylii Falarydesa, miał zbudować miedzianego wolu, w którego wnętrzu palono ludzi - poi. J. Tazbir, *Okrucieństwo iv nowożytnej Europie*, Kraków 2000, s. 45.

- 10 Por. tamże, ss. 255-256 oraz T Korzon, op. cit, s. 45.
- 11 I Sporo informacji o polskich okrucieństwach zawiera rela'q Pawia z Aleppo, który przejezdzał przez Ukrainę w polowie XVII w. - por M. Kowalska, *Ukraina w polowie XVII wieku w relacji arabskiego podróznika Pawła, syna Makarego z Aleppo*, Warszawa 1 986, passim, krążąca w licznych odpisach, która Gogol również mógł znać.
- 12 Ze wstępu do L. Janowski, *W promieniach Wilna i Krzemieńca*, Wilno 192?, ss. 18-19 i 84-85.
- 13 i lak wynika z naszych obliczeń, druga wersja *Tarasa Bulby* była obszerniejsza od pierwszej o ponad 70%. Przekład pierwszej wersji, pióra również A. Ziemnego, został ogłoszony w czasopiśmie „Regiony” nr 100 (1/20011, ss. 29-76.
- 14 N. Gogol, *Taras Bulba*, Moskwa 1984, ss. 303-304, zposłowiaV. M. Gumin-skogo.
- 15 S. Wiech, *Społeczeństwo Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866 1896)*, Kielce 2002, s. 342.
- 16 Por. szkic *Antygogolawskie manifestacje...* w tymże tomie.
- 17 A. Bruckner, *Historia literatury rosyjskiej*, t. II: 1825-1914, Lwów 1922, s. 29.
- 18 Por „Regiony”, (nr 1/1 00!, Warszawa 2001, s. 19.
- 19 A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe, 1936 1939*, oprac R 1 lahicki Warszawa 2004, ss. 54-55.
- 20 *Encyklopedia powszechna Ultima Thule*, t. IV, Warszawa 1931, ss. 156-157.
- 21 M. Pirożyński, *Co czytać!*, część 2: *Beletrystyka*, Kraków 1932, ss. 99-100.
- 22 M. Sielicki, *Pamiętniki rusycysty (1947-1994)*, Wrocław I 997, s. 117.
- 23 M. Barmut, *Gogol w Polsce*, „Język rosyjski”, 1972, zesz. 2, s. 84.
- 24 Zwraca na to słusznie uwagę S.M. Falkowicz, *Polski charakter narodowy w oczach Rosjan. Kształtowanie się narodowego stereotypu Polaka*, „Dzieje Najnowsze”, rocz. XXVII: 1995, zesz. 2, s. 47. Por. także T. Orłowski, op cit ss. 110-112.
- 25 *50 opier. Istorija sozdania. Siuzet. Muzyka*, pod red. M. Drusldna, Leningrad 1960, ss. 244-249.
- 26 F. Sielicki, op. cit., s. 59.
- 27 Por j. Tazbir, *Pożegnanie z XXwiekiem*, Warszawa 1999, s. 1 76 i nast. oraz ten-że, *W pogoni za Europą*, Warszawa 1998, ss. 123-125.
- 28 Korzystałem z niego w Białymstoku w roku szkolnym 1940-1941, co z iryta'ą odnotowałem w prowadzonym wówczas dzienniku lektur.
- 29 N.A. Stiepanow, w posłowiu do edyq'i *Tarasa Bulby* z 1963 r., s. 160. Do podobnych wniosków dochodzi I.D. Isajewicz we wstępie do antologii *Człob wo-wiek jedyny byli*, Moskwa 1987, ss. 19\_21.
- 30 Za kwerendę oraz informacje bibliograficzne na temat włoskich edyq'i *Tunisu Bulby* uprzejmie dziękuje prof Krzysztofowi Żaboklickiemu.
- 31 Por. M. Gogol, *Taras bulba*, Moskwa 1963, s. 21 8 i nast., gdzie znajdujemy bi-bliografie przekładów lei powieści, (opracowani) przez B.L. Kandela.
- 32 Afisz tego filmu, który był grany min. w Bukareszcie, zamieszcza A W Zarch-Granowska, *Wspominanija*, Icrozolima-Moskwa 2001. Film oglądałem na kasecie wideo, uprzejmie udostępnionej mi przez prof. prof. Wiktorie i Renę Sli-wowskich. Korzystałem także z informacji prof. M. Hendrykowskiego.
- 33 Informacja państwa Sliwowskicli, którym chciałbym również serdecznie po-dziękować za cenne uwagi do pierwszej wersji lego tekstu.
- 34 *Świat pod kontrolą. Wybór materiałów z archiwum cenzury rosyjskiej w Polsce*, oprac. M. Prussak, Warszawa 1994, v 100.
- 35 I. Kucharzewski, *Od białego caratu do czerwonego. Rządy Aleksandra III Ku reakcji*, t. VI, Warszawa 2000, s. 487.
- 36 A. Kepiński, *lach i Moskal. Z dziejów stereotypu*, Warszawa - Kraków 1990, ss. 197 i nast.
- 37 P. Jasienica, *Tylko o historii*, Warszawa 1962, s. 154.
- 38 A. Bruckner, *Dziele literatury polskiej w zarysie*, Warszawa 1924, t. II, s. 386.
- 39 Por F Sielicki, *Mikołaj Gogol*, w: *Pisarze i krytycy. Z recepcji nowożytnej lite-ratury rosyjskiej w Polsce*, Wrocław 1975, s. 96.
- 40 J. Krzyżanowski, *Wkregu wielkich realistów*, Kraków 1962, ss. 129-132.
- 41 „Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej”, t. PX, 1987, ss. 77 i 10-} oraz D. jolanow, *N.W. Gogol*, Kijów 1951, ss. 9-10.

- 42 P. Grzegorzczak, *Dawne parantele. Ze studiów nad Gogolem w Polsce*, „Twórczość”, 1959, nr 6, ss. 145 i nast.
- 43 Por. *Świat pod kontrolą*, s. 113.
- 44 Por. E. Malaniuk, op. cit, passim, oraz Z. Najder, *Zycie Conrada-Korzeniowskiego*, t. I, Warszawa 1980, ss. 317 i 346,
- 45 M. Balii, *Polonizmy w historycznych powieściach Mikołaja Gogola*, „Prace Filologiczne”. Rocznik 32: 1985, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, s. 25.
- 46 Por. *Conrad wśród swoich. Listy. Dokumenty. Wspomnienia*, oprac. Z. Najder, Warszawa 1996, ss. 271-272.
- 47 Por. F Sielicki, op. cit., s. 75.
- 48 Por K- Torzecki, *Kwestia ukraińska w polityce LLL Rzesz\ (1933 1945)*, Warszawa 1972, s. 233. oraz E. Prus, *Zapomniany alaman. Taras Bulba-Borowец*, Wrocław 2005, s. 77-78 oraz s. 154 i nast.
- 49 B. Galster, *Mikołaj Gogol*, Warszawa 1967, ss. 111 i n. oraz tenże, w: *Historia literatury rosyjskiej*, pod red. M. Iakóbca, t. I, Warszawa 1976, s. 608.
- 50 G. Przebinda, *Piekło z widokiem na niebo. Spotkania z Rosją 1999-2004*, Kraków 2004, s, 64.
- 51 O. Górka, *Ogniem i mieczem a rzeczywistość historyczna*, Warszawa 1986, ss. 63 i nast.
- 52 *Wizja Polski na łamach „Kultury” 1947-1976*, oprac. G. Pomian, i. 11, Lublin 1999, s. 194.
- 53 Por. przyp. 24.
- 54 Rosyjski przekład tego szkicu ukazał się w miesięczniku „Nowąją Polska”, nr 5 z r. 2002.

Antygodłowskie manifestacje  
w jubileuszowym roku

5 MARCA 1952 R. MARIA DĄBROWSKA wygłosiła referat o Gogolu na uroczystym posiedzeniu, jakie odbyło się w Teatrze Polskim z okazji stulecia jego śmierci. W tej napuszonej akademii wzięły udział najwyższe władze partyjne i rządowe. Pod datą 1 maja tegoż roku autorka wielu przekładów z Gogola, dokonywanych we współpracy z Natalią Modzelewską, odnotowała, iż w czasie przerwy ci dygnitarze (ludzie z Komitetu Centralnego, nawet „sam Berman”) gratulowali jej tego wystąpienia, a Cyrankiewicz zaprosił Dąbrowską „na część artystyczną do swojej łóży”.

W swoim dzienniku Dąbrowska skarży się, iż wystąpienie przygotowywała w pośpiechu, przez dwanaście dni i nocy, „prawie że nie śpiąc”. Sięgnęła nie tylko do dzieł Gogola, ale i do rozległej literatury przedmiotu, od aktualnej „prasy sowieckiej rocznicowej” poczynając, a na „brozurze Małaniuka kończąc”<sup>1</sup>. Ścisłe biorąc, nie była to oddzielna broszura, lecz obszerne studium, które Lewhen (Eugeniusz Małaniuk, 1897-1968), wybitny ukraiński poeta emigracyjny ogłosił w periodyce „Wschód - Orient” (1934)<sup>2</sup>. Było ono tak dalece antyrosyjskie, akcentujące negatywny wpływ tej kultury na ukraińską, iż w Polsce mogło się ponownie ukazać dopiero w 2001 r.<sup>1</sup>

Dąbrowska pisze z wyraźną dumą, że choć w swoim referacie wiele przemilczała, to jednak „nic nie skłamała”. Nie jest to ścisłe, skoro sama przyznaje, iż na prośbę Jerze-

go Putramenta stuszowała „reakcyjne” załamanie nerwowe autora *Martwych dusz* pod koniec życia. W opublikowanym tekście, zapewne takim samym, jaki został wygłoszony w Teatrze Polskim, daremnie byśmy szukali zawartej w dzienniki opinii, iż Gogol przez całe życie skłaniał się do poglądów konserwatywnych, a pod koniec życia był „reakcjonistą”, sławiącym knut i pańszczyznę. Żywił też „kompleks tajonej nienawiści Ukraińca do Rosji”<sup>4</sup>.

Inne „przemilczenie” było jeszcze poważniejsze. W swym referacie Dąbrowska zapewniała słuchaczy, iż Gogol zawsze był w Polsce znany i ceniony, mimo że działał w okresie „nie sprzyjającym współżyciu kulturalnemu narodów polskiego i rosyjskiego”. Potrafił się bowiem przedrzeć do Polaków „poprzez wszystkie mroki carskiej niewoli i przemówił do nas językiem innej, prawdziwej, lepszej Rosji”. Trudno się dziwić, że w tym kontekście charakterystyka tak niechętnego nam utworu, jakim był *Taras Bulba*, ograniczyła się do dość enigmatycznie brzmiącego półzdania: „Krajobrazy historycznej epopei *Taras Bulba* są heroiczne...”. Warunki nie były co prawda sprzyjające do przypominania gorzkich prawd. Światowa Rada Pokoju (z siedzibą w Moskwie) ogłosiła rok 1952 rokiem jubileuszowym Awicenny, Leonarda da Vinci, Victora Hugo i Mikołaja Gogola. W związku z tym powołano w Polsce komitety obchodów rocznic Hugo i Gogola. Jakże można było więc przypominać, iż w dobie nasilonej rusyfikacji chwamba Gogola nie mogła służyć żadnemu zbliżeniu, lecz wręcz przeciwnie - zaostrzała istniejące już antagonizmy.

Świadczą o tym ewidentnie wspomnienia, ogłaszane po latach przez uczniów carskich szkół. „Najbardziej zalecanym autorem był Gogol - szczególnie jego *Taras Bulba*, będący ohydny paszkwilem na Polskę. [...]Polskiemu chłopcu nie można było robić większej przykrości moralnej nad nakaz zaczytywania się tą właśnie książką. Niejeden z nas na każdej stronie czuł wymierzony policzek, na który można było odpowiadać milczeniem tylko, bo nawet zębów nie byłoby wolno zacisnąć” - pisał płożozanin Julian Wapniar-

ski". To samo powtórzy Piotr Choynowski w swojej zbeletryzowanej autobiografii: „Hohol miał wielki talent, ale o Polakach popisał rzeczy obrzydliwe. I oto nam, Polakom, każą ze zwykłym taktem uczcić go oficjalnie” .

Trudno przypuścić, aby do przebywającej wówczas na kaliskiej pensji młodzietkiej Marii Szumskiej (ur. 1889) nie dobiegły echa demonstracji, z jakimi spotkały się obchody organizowane dla uczczenia pięćdziesiątej rocznicy śmierci Gogoła<sup>8</sup>. 4 marca 1902 r., podobnie jak i w całej Rosji, „we wszystkich [warszawskich - J.T] szkołach rządowych uwolniono uczniów od zajęć”. W niektórych gimnazjach, zarówno męskich, jak i żeńskich, zorganizowano pogadanki na temat życia i twórczości autora *Tarasa Bulby*, poświęcono mu też uroczyste posiedzenie na uniwersytecie. Wieczorem zaś amatorska trupa rosyjska odegrała *Revizora*<sup>9</sup>. Poddane kontroli gazety nie ośmieliły się oczywiście przy tej okazji donieść, iż cenzura warszawska surowo zabraniała wystawiania tej sztuki w języku polskim; obawiając się, że skompromituje ona w oczach tutejszych widzów carską administrację. Dopiero rewolucja sprawiła, iż w grudniu 1905 r. zniesiono ten zakaz<sup>10</sup>.

Na lamy cenzurowanej prasy nie mogła też trafić informacja o proteście polskich uczniów szkół średnich, których nielegalne organizacje stanowczo sprzeciwiły się urządzaniu na polecenie kuratorium akademii ku czci Gogoła. Dowiadujemy się o tym jedynie z prasy galicyjskiej, z takich pism, jak „Tekka”, „Przegląd Wszechpolski” czy „Czas”<sup>11</sup>. Protest ten przybierał różnorakie formy. W Warszawie starano się odwieść uczniów szkół średnich od udziału w akademiach ku czci Gogoła (kierował tym min. Władysław Kornilowicz, późniejszy ksiądz i założyciel domu opiekuńczego dla niewidomych w Laskach). Nader energiczny udział w akcji protestacyjnej każe Piotr Choynowski wziąć młodemu bohaterom swej powieści. W Sandomierzu młodzież szkolna darła w czasie akademii ku czci Gogoła rozdawane przez nauczycieli portrety pisarza. Podobne akty protestu miały miejsce i w innych miastach Królestwa Polskiego. W Płoc-

ku oliwy do ognia dołała jeszcze bardzo nietaktowna przemowa dyrektora miejscowego gimnazjum, który nie tylko nazwał Gogola najwybitniejszym poetą słowiańskim, a literaturę rosyjską najbogatszą z literatur słowiańskich, ale i wyraził się obelżywie o Polakach oraz o ich piśmiennictwie. Uczniowie zaczęli syczeć i gwizdać, zmuszając go do skrócenia wystąpienia. Z podobnym przyjęciem spotkało się następne przemówienie nauczyciela Wotonickiego, znanego z rusofilstwa. Hałas się wzmożył, a kiedy chór zaczął śpiewać hymn państwowy, większość uczniów demonstracyjnie opuściła salę. Dyrektor nieopatrznie wybiegł za nimi, wymyślając im od „durniów” i grożąc. Wówczas demonstranci powrócili na salę i zgasiwszy światło, zaczęli tłuc szyby. Pomiędzy rosyjską publicznością wybuchła panika: przybyli z miasta dostojnicy i nauczyciele tejże narodowości pośpiesznie opuszczali salę. W uciekających zaczęto rzucać kałamarnicami z atramentem, brnęli oni po kostki w wodzie, poodkręcano bowiem kurki. Dokonawszy tego wszystkiego, młodzież opuściła salę.

Do zerwania akademii ku czci Gogola doszło także w Radomiu. Była to z góry zaplanowana demonstracja. Koledzy z chóru i orkiestry dostali rozkaz wytworzenia kakofonii, a wyznaczeni z góry uczniowie rozsypywali drażniące proszki i rozlewali cuchnące płyny. Produkcje muzyczne i śpiewacze wypadły fatalnie, publiczność zaczęła masowo kichać i kaszleć, trzeba było otworzyć okna ze względu na przykre zapachy. Gubernator pośpiesznie opuścił salę przed końcem uroczystości. Podobnie postąpiła spora część zebranych<sup>11</sup>.

Niektórzy dyrektorzy starali się iść na kompromis: w Łomży np. zapowiedziano, iż uczniowie nie zostaną ukarani za zbojkotowanie uroczystości ku czci Gogola. Jeśli jednak postąpią podobnie w maju, kiedy będzie obchodzone półwiecze zgonu Wasilija A. Żukowskiego (1787-1852), wówczas nieobecni nie otrzymają promocji do wyższych klas. Wybiegając naprzód, wypada powiedzieć, iż kiedy w Radomiu czczono pamięć tego poety doby romantyzmu, uczniowie tamtejszego gimnazjum przyjęli wprawdzie bro-

szurki o Żukowskim, ale podczas pochodu przez miasto darli je demonstracyjnie, w rezultacie czego „główne ulice Radomia zostały pokryte kawałkami papieru jak śniegiem”<sup>11</sup>. Żukowski pozostawał w przyjaznych stosunkach z Adamem Mickiewiczem, który w 1829 r. pisał o nim: „jest to zacny mąż i niepospolity poeta”. Uczniowie nie musieli o tym wiedzieć, niektórzy z nich zapoznali się natomiast w szkole z jego antypolskim wierszem, wymierzonym przeciwko powstaniu listopadowemu. Najpewniej jednak większość znała bardzo powierzchownie twórczość Żukowskiego; po prostu uczniowie mieli dosyć jeszcze jednego obchodu ku czci rosyjskiego poety. Wydarzenia te dokładnie i z wielkim oburzeniem opisuje Wasilij G. Smorodinin, pełniący wówczas obowiązki dyrektora radomskiego gimnazjum. Ten gorliwy rusyfikator główną winą obarczał przybyłych z Siedlec „agitatorów”<sup>14</sup>.

Władze szkolne działały na ogół bezwzględnie. W Warszawie wydano z gimnazjum dwudziestu uczniów, w Płocku, Radomiu oraz innych miastach również po kilkunastu. Z materialną pomocą przyszedł im nielegalny komitet pomocy studentom, udzielając bezzwrotnych pożyczek, które umożliwiały kontynuację nauki w innym mieście. Nie rozwiązywało to jednak wszystkich trudności, skoro tzw. wilczy bilet przewidywał stopniowanie rozmiarów kary. Jednych więc pozbawiał prawa nauki w którymś z gimnazjów warszawskich, drugiej grupie odmawiał wstępu do jakiegokolwiek zakładu w całym cesarstwie. Najłagodniej traktowano trzecią, pozwalając jej na ukończenie gimnazjum w jednym z miast prowincjonalnych. W praktyce jednak w całym Królestwie Polskim nie mogli oni na to liczyć, niezależnie od tego, czy egzamin został zdany. Przekonał się o tym na własnej skórze Władysław Kłyszewski, który, oblawszy dwukrotnie maturę (na Pradze i w Kaliszu), zdał ją ostatecznie w Carskim Siole (nie bez pomocy znacznej łapówki)<sup>15</sup>. Wierny i w tym przypadku realiom bohater Choynowskiego, usunięty z gimnazjum za organizację bojkotu akademii ku czci Gogola, kończy je ostatecz-



nie w Samarze". Swoje racje mieli więc oportuniści z gimnazjum w Białymstoku, którzy wzięli tłumny udział nie tylko w obchodach ku czci Gogola i Żukowskiego, ale i w balach „urządzanych w celu upamiętnienia radosnych rocznic... śmierci poetów" (jak pisała ironicznie krakowska Teka" ). Po wydarzeniach z 1902 r. nastąpiło zaostrzenie rygorów dyscyplinarnych w gimnazjach. Za błaha nieraz przewinienia usuwano z nich uczniów z zakazem kontynuowania nauki na terenie całego cesarstwa.

W wystąpieniach przeciwko Gogolowi znalazł swój wyraz protest wobec antypolskiej treści jego utworów, z *Tarasem Bulbą* na czele. Nie darmo w trzy lata później, kiedy uczniowie gimnazjum lubelskiego tłudli szyby na ulicy mieszczącej urzędy i mieszkania „czynowników", demonstrantom przyświecało przekonanie, iż w ten sposób mszczą się, jak umieją i na miarę własnych możliwości, „za Puszkina, za Gogola, za Iłowajskiego, za Boże, car'ja chram!, za cały system rosyjski"<sup>14</sup>. Roman Jabłonowski, późniejszy działacz komunistyczny, wspomina, iż obchody ku czci autora *Tarasa Bulby*, zamiast rozbudzać wśród młodzieży zainteresowania literaturą rosyjską, pociągały za sobą wręcz przeciwne skutki, mianowicie od niej odstręczały. O ile zaś świętowanie setnej rocznicy urodzin Puszkina (1899) nie pociągnęło za sobą żadnych incydentów, to jak świadczy Jabłonowski, jubileusz Gogola „spotkał się z otwartym bojkotem młodzieży polskiej z Idas starszych.... Był on tak uroczysto obchodzony, że wywołało to głosy sprzeciwu nawet w konserwatywnych środowiskach rosyjskich"<sup>15</sup>.

Zdaniem Seweryna Saryusza-Zaleskiego młodzież w Królestwie Polskim nie protestowała przeciwko Gogolowi jako takiemu, ale w imię zasady równouprawnienia. „Nie zęby nie współczuła temu, co w Hoholu jest prawdą. Ale miała dawne obrachunki. -Dajcie nam uczcić naszego Mickiewicza, uczcimy waszego Hohola»...". Dlatego też obchody na cześć autora *Tarasa Bulby* odbywały się w Królestwie Polskim „pod przymusem i groźbą wydalenia ze szkół, z głośne -mi w swym czasie zajściami"<sup>16</sup>. Zaleski i tak napisał bardzo

wiele jak na druk, który - skoro był wydany w Warszawie - musiał przejść przez sito cenzury rosyjskiej. Nic mógł jednak powiedzieć wszystkiego, a mianowicie przypomnieć, iż manifestacje antygogolowskie miały miejsce w okresie o wiele bardziej gorętszych demonstracji, podczas których domagano się nauczania religii w języku ojczystym<sup>1</sup>. Takim to echem odbiła się w Królestwie Polskim słynna sprawa dzieci z Wrześni, których zmuszano do uczenia się religii po niemiecku. Rozpisywała się o tym obszernie także i prasa rosyjska, nie chcąc dostrzec nasuwających się w sposób oczywisty analogii. Równocześnie coraz głośniej i częściej zaczęto się dopominać o nauczanie w języku polskim, nie obrażające uczuć narodowych uczniów, jak to czynili autorzy referatów wygłaszanych podczas akademii ku czci Gogola.

Młodzież, jak to często bywa, okazywała się najlepszym sejsmografem nadchodzących wrzeń rewolucyjnych. Już jednak po ich apogeum (1905-1906) liczne uroczystości organizowane z okazji setnej rocznicy urodzin Gogola (sesje, prezentacje jego sztuk, akademie) nie wywołały podobnych emocji w szkołach Królestwa Polskiego. A przecież i w 1909 r. na czoło jego osiągnięć pisarskich obok *Martwych dusz* i *Rewizora* wysuwano właśnie *Tamsa Bulbe*<sup>2</sup>. Spór o Gogola został wplątany w tragiczny dylemat naszej kultury; wnikliwie o tym pisała Maria Dąbrowska, otaczając swą ulubioną bohaterkę, Agnieszkę Niechcicównę, postaciami „z ukraińskich opowiadań” Gogola, z powieści Turgieniewa, z poezji Puszkina i Lermontowa, które ją zapytują: „Za co nas nienawidzisz;”. A ona woła do nich: „A za co wy nas gnębicie, kiedy jesteście tacy!”<sup>3</sup>. „I szeroko rozwartymi, zdumionymi oczyma patrzyła w ciemną tragedię rozbratu pomiędzy narodami”<sup>4</sup>.

Demonstracje uczniowskie, wywołane koniecznością czczenia klasyków obcej literatury, wyrażających się wrogo lub obelżywie o Polakach, stanowiły w jakimś stopniu specyfikę zaboru rosyjskiego. W autonomicznej Galicji nie miałyby one najmniejszego sensu: „Żadnego widomego uciski. Mickiewicz w szkole, Kościuszko w teatrze, Polska

co dzień i od święta" wspomina swoje szkolne lata w Krakowie Tadeusz Boy-Żeleński<sup>1</sup>. Przytoczona przez nas na początku „Teki”, choć wychodząca raz po raz z białymi plamami konfiskat, jako motto każdego ze swoich numerów dawała cytaty z *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*: „od niewoli moskiewskiej, austriackiej i pruskiej wybaw nas, Panie”.

Nie tylko w zaborze rosyjskim, ale i pruskim za podobne rzeczy usuwano ze szkoły. Z tą wszakże między tymi dwoma zaborami różnicą, iż w niemieckich gimnazjach nie nętkano chyba uczniów w takim stopniu jubileuszami, a do ostrych zatargów dochodziło jedynie na tle języka, w którym ma być nauczana religia”. Tymczasem pamiętnikarze, studiujący w szkołach Królestwa Polskiego, skarżą się stale na zmuszanie ich do lektur powieści historycznych, obrażających polskie uczucia narodowe lub takichże opracowań”. Znalazło to również wyraz w literaturze pięknej, wszyscy pamiętamy taką właśnie scenę z *Szyfowych prac*. Ze szczególną lubością używano do tych celów właśnie tekstów Gogola, który; notabene, przebywając za granicą, chętnie spotykał się z Mickiewiczem. Nie wydaje się wszakże, aby autor wiersza *Do przyjaciół Moskali* znał którejś z wydań *Tarasu Bulby* (pierwszą edycję czy też drugą, poszerzoną). A już na pewno do jego rąk nie dotarł pierwszy przekład polski tej powieści, jaki ukazał się we Lwowie.

Swego czasu pisałem o walce o pomniki i na pomniki, toczonej zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie postument Mickiewicza miał stanowić odpowiedź na pomniki wystawiane Pałdewiczowi czy generałom polskim, zabitym przez powstańców w Noc Listopadową<sup>18</sup>. Podobna walka toczyła się i na polu literackim, z tą tylko różnicą, iż tym razem szło o lდაсыków. Kultowi Gogola, Żukowskiego lub nawet Puszkina przeciwstawiano potajemnie czytanych (oraz recytowanych) Mickiewicza i Słowackiego.

Tylko chyba na ziemiach polskich jubileuszowe obchody ku czci Gogola spotkały się z tak zdecydowanym sprzeciwem całego niemal społeczeństwa. Omawiane powyżej ma-

nifestacje młodzieży szkolnej były z sympatią i zrozumieniem odbierane przez dorosłych, a czołowe czasopisma literackie ukazujące się w Królestwie Polskim, z „Tygodnikiem Ilustrowanym” na czele, nie poświęciły w r. 1902 żadnej uwagi ani obchodom, ani też samemu Gogolowi. Tradycja ta przetrwała do dziś dnia, skoro polskie słowniki postaci literackich, z liczącym przeszło 1000 stron leksykonem Andrzeja Z. Makowieckiego, nie uwzględniają *Tarasa Bulby*, pomimo że znaleźli się tam bohaterowie *Martwych dusz* i *Rewizora*, a nawet *Nosa* i *Płaszczka*.

A przecież nie tylko rosyjska encyklopedia postaci literackich znalazła miejsce dla hasła „Taras Bulba”<sup>11</sup>. Izabela Jarosińska zwraca w związku z tym uwagę, iż zajął on tam prawie tyle samo miejsca (3 szpalty drobnego druku), co „d'Artagnan”<sup>30</sup>. Autor hasła (AB. Gałkin) dostrzega w Bulbie zbiorczy portret bohatera kozackiego, który mężnie bronił niezależności Zaporozza przed polską szlachtą oraz zakusami Turków i Tatarów. Do jego nakreślenia posłużył jednak Gogolowi nie tyle materiał historyczny, co folklor: ukraińskie pieśni ludowe, dumy i byliny, sławiące heroicznych bohaterów. Gałkin dopatruje się w tej powieści nawet dalekich ech *Słowa o wyprawie Igora*. Z uznaniem przytacza opinię G.A. Gukowskiego, który twierdzi, iż Gogol w swej powieści, pisanej równolegle z *Martwymi duszami*, przeciwstawia ideę solidarności, reprezentowaną przez Bulbę, egoistycznemu indywidualizmowi, panującemu we współczesnym mu świecie, a utopijną republikę Siczy Zaporoskiej małostkowemu, bezdusznemu i tak czołobitnemu wobec pieniądza Petersburgowi”. Hasło „Taras Bulba” jest przetykane obszernymi cytatami z tejże powieści. Notabene omawiana powyżej encyklopedia nie uwzględnia ani jednego z polskich bohaterów literackich.

Do podobnych wniosków dochodzi Ettore Lo Gatto w słowniku postaci literackich i dramatycznych, który się ukazał pod redakcją Laffoniego Bompiani. Zdaniem autora hasła „Taras Bulba” Gogol w tej właśnie postaci chciał ukazać zasadnicze cechy charakteru narodowego Kozaków, któ-

rych utożsamiał z Rosjanami, mianowicie takie jak upór czerpiący swe siły z miłości ojczyzny oraz heroizm wyrażający się w zdolności do największych dla niej poświęceń. Te właśnie tradycje kontynuuje syn Tarasa, Ostap, sprzeniewierza się im jego brat Andrij, którego za zdradę spotyka śmierć z ręki własnego ojca. Z całej powieści przebijają nostalgia za dawnym Zaporozem, którego cnoty i ideały Gogol chciałby zaszczerpieć we współczesnej mu kulturze rosyjskiej<sup>32</sup>.

Znacznie skromniejsze ambicje posiadał autor hasła „Taras Bulba”, zamieszczonego w amerykańskiej encyklopedii postaci literackich. Ograniczył się on bowiem do opowieści o losach jej głównych bohaterów, z Tarasem Bulbą na czele, w którym widzi heroizm godny bohaterów Homera. Frank N. Magill poświęcił także krótkie notki dwóm jego synom, jak również postaci Jankiela, którego Gogol wyposażył w typowe jego zdaniem cechy żydowskiego charakteru (takie jak chciwość, służalczość czy skłonność do pochlebstw). Magill uwzględnił także (w niewielkich notkach) przywódców kozackich, występujących w powieści Gogola: Kirdiagę, Kasjana Bowdziuka czy Borodatego. Z polskich postaci małych notek doczekali się ukochana Andrija (wojewodzianka) oraz hetman Mikołaj Potocki”.

Z gruntownego studium Helmuta Stolze” wynika, iż od r. 1947 niemalże corocznie pojawia się we Francji nowa edycja *Tarasa Bulby*, a w niektórych latach (np. 1962 i 1967) ukazują się nawet po dwa i trzy wydania. Swą popularnością powieść ta zdystansowała liczbę wydań *Martwych dusz* czy *Rewizora* (w latach 1843-1967 miała ona 52 edycje, natomiast dwa pozostałe utwory 35 i 17). Powodzenie *Tarasa Bulby* Stolze tłumaczy zapotrzebowaniem na egzotykę, które powieść ta, nazwana przez jednego z krytyków „kozacką Iliadą”, w pełni zaspokaja. Wielu z nich uznało ją wręcz na arcydzieło, mówiła ona o świecie i obyczajach zupełnie nad Sekwaną nie znanych. Dodajmy, że Polscy czytelnicy znali Kozaków wybornie dzięki wielu utworom literackim, od *Siczy Zaporoskiej* Henryka Rzewuskiego po *Ogniem i mieczem*.

Jak wiadomo, już w XVIII w. francuskie sfery intelektualne były zafascynowane Rosją, jej potęgą, bogactwem, egzotyką. Podobnie jak ojczyzną powieści kryminalnych stała się Anglia, operetki Wiedeń, a „królestwem wampirów” Siedmiogród, tak i powieść awanturniczą chętnie lokowano w dalekiej, tak imponującej, a zarazem tak mało znanej Rosji. Bo przecież *Kurier carski* Juliusza Verne'a doczekał się jeszcze większej liczby wydań (i ekranizacji) aniżeli *Taras Bulba*. Nie mógł on jednak budzić żadnych emocji w Priwislinskim Kraju, skoro Polacy w ogóle się na kartach *Michela Strogoffa* nie pojawiali”. Powieści typu „płaszczka i szpady” napłódzono we Francji całe mnóstwo. Żadna z nich wszakże nie wywołała tyłu dyskusji oraz emocji politycznych, co rosyjski odpowiednik powieści Dumasa, jakim był do pewnego stopnia *Taras Bulba*”.

## PRZYPISY

- 1 M Dąbrowska, *Driennikipowojenne, 1950 1954*, oprac. T. Drewnowski t II Warszawa 1996, ss. 291-292.
- 2 E. Malaniuk, *Tajemnica Hohola*, „Wschód -Orient” 1934, ss. 14-16.
- 3 W miesięczniku „Regiony”, nr 100 (1/20011, ss. 85-96.
- 4 Por. przyp. I.
- 5 M. I)ąbrowska, *W iii o sprawach i ludziach*, Warszawa I 956, ss. 99 i 103.
- 6 I. Wapniarski, *Lata szkolne na przelomie 1898 1907*, w: *Księga pamiątkowa kota Płocczan*, Warszawa 1931, s. 268.
- 7 P. Choynowski, *Wmłodych oczach*, Kraków 1957, ss. 150 i 225.
- 8 Por. T. Drewnowski, *Rzecz russowska. Opisarstwie Marii Dąbrowskiej* Kraków 2000, s. 307.
- 9 „Biesiada Literacka”, t. LIII, 1902, nr 11, s. 219.
- iu Por. *Świat pod kontrola. Wybór materiałów z archiwum cenzury rosyjskiej w Warszawie*, oprac. M. Prussak, Warszawa 1994, s. 100.
- I 1 Por. „Teki”, i LV 1902, nr 3, ss 166-167 , - s, s. 282. „Przegląd Wszechpolski”, t. VIII, 1902, nr 4, s. 307; „Czas”, nr 69 z 24 DL 1902.
- 12 Por. *Nasza walka o szkołę polską*, red. B. Nawroczyński, t. I, Warszawa 1932, ss. 88-89 ouz *Księga pamiątkowa kola Płocczan*, Warszawa [1931, s. 272.
- 13 *Nasza walka o szkołę polską*, s. 89.
- 14 W.G. Smorodinow, *Moja służba w Warszawskim (okregu Naukowym* Kielce 2003, ss. 247 i nast.
- 15 W. Kłyszewski, *Moich wspomnień*, Kraków 1961, ss. 31 i nast.
- 16 P Choynowski, op. cit , s 194
- 17 „Teki”, 1902, ni 10, s. 450.
- I 8 *Nasza walka o szkołę polską*, s. 466.
- 19 R. Iahlonowski, *Wspomnienia, 1905 1928*, Warszawa 1962, s. 21.
- 20 Por. A. Suworin, *Dziennik*, oprac. I. Pański, Warszawa 1975, ss. 474 i 483.
- 21 s. Saryusz-Zaleski, *Mysli humorysty o żytu*, Warszawa 1902, s. I-II (ze wstępn).
- 22 Poi. *Nasza walka o szkołę polski/*, ss. 61 i nasi
- 23 *Szkh hta polska w oczach Gogola* w tymże tomie.
- 24 M. Dąbrowska, *Woce i dnie*, t. El, Warszawa 1999, s. MV.
- 25 T Żeleński (Boy), *Pisma*, t. E, Warszawa 1968, s. 189.

- 26 Poł- *Nasza walka o szkołę polską*, s. 23.
- 27 *Księgi pamiątkowa kota Płocczan*, s. 254.
- 28 Por. I- Tazbir, *Pożegnanie z XXwiekiem*, Warszawa 1999, ss. 73 i nast.
- 99 Por. *Encyklopedia literaturnych gerojew*, Moskwa 1997, ss. 393-395, autorem hasłajest A.B. Gałkin.
- 30 I Jarosińska, *Taras Bulba - mit CZY mistyfikacja!*, „Regiony”, nr 101 (2/2002), ss. 125-126.
- 31 G.A. Gukowskij, *Ricalizm Gogola*, Moskwa 1959, s. 142 oraz s. 485.
- 32 L. Bompiani, *Dictionnaire des personnages litteraires et dramatiques des tous le.s temps et de tous /espays*, Paris 1960, s. 598.
- 33 *Cyclopedia of Literar) Characters*, ed. By F.N. Magill, New York 1963, ss. 1108-1109 oraz „Studia Rossica Posnaniensia”, t. XXVIII, 1998, ss. 25-26.
- 34 H. Stolze, *Die franzósische Gogolrezeption*, Koln - Wien 1974, ss. 7] i nast.
- 35 Wydanie francuskie tej powieści ukazało się w 1 876 r Już w 1876 i 1877 r drukował i) w odcinkach „Świat”, w 1925 r. ukazało się we Lwowie wydanie książkowe (*Wśród dzikich plemion Suchary*), w roku następnym powieść Verne'a wyszła tamże pt: *Kurier carski*. Już w 1908, 1910 i 1914 r. nakręcono w USA pierwsze filmy na jej podstawie.
- 36 Natomiast T Bułharyn i I Sękowski porównywali Gogola, właśnie ze względu na *Tarasa Bulbę*, do Paula de Kocka (1791-1871), popularnego w swoim czasie pisarza dla mało wyrobionego a żadnego sensacji czytelnika. Polemizował z tym ostro już WAL Bieliński, *Pisma literackie*, Wrocław 1962, s. 66.

## Dwie chrestomatie przed sądem potomności

SPOŚRÓD KILKUNASTU PROFESORÓW - Polaków, zatrudnionych na cesarskim uniwersytecie warszawskim, powstałym w r. 1869 na miejsce zamkniętej Szkoły Głównej, najgorszą chyba opinię posiadał Teodor Wierzbowski (1853-1923), historyk, wydawca źródeł i bibliograf. Miano mu za złe prowadzenie tamże [od r. 1882] wykładów z historii literatury polskiej w języku rosyjskim, przez co zaprzepaścił jakoby szanse wykładania po polsku. Wywołało to powszechne oburzenie, prasa polska wychodząca w zaborze austriackim i pruskim dawała temu wyraz otwarcie, skrępowana cenzuralnie prasa Królestwa Polskiego aluzyjnie. Oburzenie było tym większe, iż poprzedni kandydat - Piotr Chmielowski zdecydowanie odmówił przyjęcia tej propozycji, zwłaszcza iż osławiony rusyfikator Aleksandr Apuchtin chciał, aby wykład literatury polskiej podzielić na dwie części. Do wieku XV miałyby go wygłaszać Polak, o następnych zaś stuleciach, pełnych konfliktów Rzeczypospolitej z jej wschodnim sąsiadem, mówiłby Rosjanin.

Na utworzenie katedry języka i literatury polskiej car Aleksander II zgodził się w styczniu 1881, co prawda nie jako samodzielnej, ale wchodzącej w skład katedry filologii słowiańskiej. I tak jednak „radość społeczeństwa polskiego była ogólna”. Zastąpiło ją gorzkie rozczarowanie, gdy tylko się dowiedziano, iż wykłady będą prowadzone po rosyjsku, a nie po polsku, jak to pierwotnie przewidywano. Po-



dobno sam Aleksander II śmiał się „z głupoty swych wykonawców, kiedy mu powiedziano, że język polski Polakom w ich własnym kraju wykładany jest po rosyjsku”, ale władze oświatowe Królestwa Polskiego twardo przy tym obstawały. „Zaczęto więc szukać kandydata Polaka, który by nie miał skrupułów uczciwego człowieka: znaleziono Teodora Wierzbowskiego, człowieka nie pozbawionego nauki, ale ohydneho karierowicza - i wszystko od razu zwichnięto” - napisze Stanisław Krzemiński, były członek Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym. I dalej: „Literatura p. Wierzbowskiego jest literaturą dla Rosjan: młodzież na nią nie uczęszcza, bo przedmiot nie obowiązuje, a wykład odstręcza”. Podobną opinię wyrażał prawnik i publicysta, Stanisław Koszutski (1872-1930) w opublikowanej po latach autobiografii. Czytamy tam, iż wykład Wierzbowskiego był bojkotowany, ponieważ podjął się prowadzenia go w języku rosyjskim, „wbrew żądaniom młodzieży, by władze wprowadziły wykład tego przedmiotu po polsku”.

Rozczarowanie, oburzenie i gniew były tym większe, iż wiele się po takim właśnie wykładzie spodziewano. W sytuacji, gdy na mocy postanowienia Komitetu do spraw Królestwa Polskiego w r. 1868 i 1869 do szkół rządowych jako język nauczania wprowadzono rosyjski, jedynym źródłem wiedzy nie tylko o rodzimej literaturze i języku, ale i kulturze pozostawały lekcje polskiego. Tymczasem intencje władz, aż nadto dla wszystkich oczywiste, wyrażały się w tym, że i nauczanie w ten sposób języka polskiego miało się stać jeszcze jednym narzędziem rusyfikacji. „Zapoznanie uczniów z historią literatury polskiej czy z oryginalnymi dziełami literackimi nie było dozwolone”. Nawet gramatyki polskiej nauczano po rosyjski i w ścisłym związku z wykładem grama tyld rosyjskiej.

Mimo woli budzi się tu refleksja, iż powtarzała się więc niejako, w gruntownie zmienionych warunkach historycznych, sytuacja okresu Rzeczypospolitej, kiedy to uczniowie kolegów jezuickich, niezależnie od tego, jakim językiem posługiwali się w domu rodzinnym, byli zobowiązani do tłu-

maczenia tekstów łacińskich i greckich na polski oraz vice versa. W konsekwencji nabywali umiejętność posługiwania się mową Reja i Kochanowskiego". Jeśli im to nie odpowiadało, mogli uczęszczać do innych szkół, w tym i różnowierczych, podczas gdy w Królestwie Polskim doby Apuchtina dla chłopców poza rządowymi nie istniały żadne inne gimnazja (zezwolono na nie dopiero po rewolucji 1905 r).

Rusyfikacja szkolnictwa, tak bezwzględnie prowadzona, znajdowała swój odpowiednik w zaborze pruskim, gdzie w podobny sposób następowała germanizacja. I to tak dalece podobny, że Henryk Sienkiewicz swą słynną nowelę, ukazującą tragedię dziecka w rosyjskiej szkole, ogłosił najpierw w Galicji pod tytułem *Z pamiętnika korepetytora\**, aby po wymianie pewnych realiów opublikować ją za zgodą cenzury rosyjskiej pod tytułem *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*. Zarówno rusyfikacja, jak i germanizacja społeczeństwo było tym bardziej oburzone, iż kontrastowała z nimi ostro sytuacja w zaborze austriackim, gdzie jak wiadomo po uzyskaniu przez Galicję autonomii nastąpiła całkowita repolonizacja szkolnictwa, od wyższych uczelni poczynając, a na szkołach elementarnych kończąc. Z prasy galicyjskiej dowiadywano się też o postępach rusyfikacji i germanizacji w pozostałych dwóch zaborach.

Opracowany przez Wierzbowskiego podręcznik budził oburzenie i tym, iż w poprzedzających go wypisach Piotra Dubrowskiego" wstępy do poszczególnych utworów, jak również komentarze były pisane wyłącznie po polsku. Natomiast tytuły urywków podawano po polsku i rosyjsku, a na końcu znajdował się słownik polsko-rosyjski<sup>11</sup>. Rosyjskich objaśnień nie znajdowano także w wydanych niemal równocześnie wypisach Antoniego Bądzkiewicza (I wyd. 1882-1883 r.) odznaczających się zresztą „doborem i obfitością materiału<sup>12</sup>". To samo dotyczyło wydanych później *Wypisów polskich* Józefa Lukomskiego (cz. I i II, Warszawa 1890 i 1893), jak również *Wypisów z pisarzy polskich* Maksymiliana Łyszkowskiego (cz. I, Warszawa 1895).

Opinia publiczna nigdy nie zapomniała i nie wybaczyła Wierzbowskiemu, iż jego podręcznik był, aż do końca obecności Rosjan w Królestwie, jedyną książką zawierającą wyjaśnienia w języku rosyjskim. Obu .> się nie tylko na rosyjską „oprawę” polskich tekstów, ale również i na zamieszczony przy końcu *Słownik an* „-nizmdw, prowincjonalizmów, wyrazów cudzoziemskich i iacińskich • wyrażen”, gdzie wszystkie objaśnienia Wierzbowski dał po rosyjsku. Tym bardziej iż wypisy przygotował ten sam człowiek, który niemal jednocześnie zaczął po rosyjsku prowadzić wykłady na zagrabionym Polakom uniwersytecie.

Daremnie Wierzbowski próbował usprawiedliwić swoją decyzję wykładania po rosyjsku, tłumacząc, iż kolejna odmowa albo w ogóle pogrzebie jakiegokolwiek szansę wykładów o literaturze polskiej, albo też sprawi, że obejmie je Rosjanie. Przypominał także, iż jego wykłady mają objąć całość jej dziejów, a nie tylko okres do początków XVI stulecia. Próba zamieszczenia tych wyjaśnień w ówczesnej prasie warszawskiej spotkała się wszakże w 1882 r. z odmową wielu redakcji. Do publicznej wiadomości Wierzbowski mógł je podać dopiero w początkach XX wieku. W pamięci wychowanków rosyjskiej szkoły pozostał głównie jako autor wypisów z literatury dla szkół średnich, o których autor komentarzy do *Szyfrowych prac* napisze, iż nie dawały „na skutek tendencyjnego doboru tekstów, zgodnie z narzuconym przez władze programem, właściwego obrazu naszego piśmiennictwa narodowego”. Podobnie jak wypisy Piotra Dubrowskiego i te miały się roić od świadomych zniekształceń i być wypreparowane z tekstów „niebezpiecznych”, bo mogących przeszkadzać w rusyfikacji młodzieży.

Żeromski, właśnie z chrestomatii Wierzbowskiego każe odczytywać Zygierowi jakiś kolejny, nieciekawny tekst. Koleżdy, widząc, że rozpoczynają się zwykle „nudy narodowe”, zabrali się do odrabiania lekcji albo po prostu „układali się jako tako do drzemki”. Bezpośrednio przed Zygierem nauczyciel polskiego, Sztetter, poleca komuś przetłumaczyć na rosyjski wiersz Czajkowskiego pt. *Pajek*.

Żeromski korzystał tu z praw przysługujących literaturze pięknej. Z tekstu powieści wynika jasno, iż wiersz ten znajdował się w wypisach Wierzbowskiego; tymczasem zarówno pierwsze (1884), jak i drugie (1888) ich wydanie nie zawiera żadnego z utworów Antoniego Czajkowskiego. Notabene Kazimierz Czachowski, autor jego życiorysu w *Polskim słowniku biograficznym* (1938), zalicza *Pająka* do utworów cieszących się dużą popularnością, m.in. z uwagi na zawartą w nim pochwałę wytrwałej pracy. Ponadto urodzony w r. 1864 Marcin Borowicz naukę w „klero-kowskim” gimnazjum rozpoczął w dziesięć lat później, zakończył zaś przed ukazaniem się *Wypisów Wierzbowskiego*. Wspominany już podręcznik Piotra Dubrowskiego (1812-1882) nie dorównywał im pod żadnym względem, już współcześni wytykali autorowi liczne błędy w zakresie gramatyki i stylistyki.

Był to pozbawiony jakichkolwiek szerszych ambicji zbiór czytanek traktujących o różnych lądach, roślinach, zwierzętach, a także wadach ludzkich, czytanek zaczerpniętych przeważnie z poprzednich wypisów. Dubrowski zamieścił wprawdzie również i fragmenty z utworów m.in. Kazimierza Brodzińskiego, Stanisława Jachowicza, Józefa Korzeniowskiego, opowiadań Ignacego Chodźki, rozważań moralnych Jana Śniadeckiego, Józefa Ignacego Kraszewskiego, filozofa i historyka sztuki, Józefa Kremera, ale były to na ogół utwory o malej artystycznie wartości i w znacznej części zdolne raczej znudzić ucznia aniżeli go zacieka-wić. Temu chaotycznemu zbiorowi niewiele mógł pomóc *Powrót taty* A. Mickiewicza, *Paweł i Gawęł* Fredry czy kilka bajek Krasickiego. Jednak i u Dubrowskiego nie znajdujemy wspomnianego już *Pająka*. Jak wynika z dzienników Żeromskiego, podczas swej nauki w szkole średniej korzystał wyłącznie z *Wypisów* Dubrowskiego, o których wyrażał się bardzo krytycznie, a wyniesione z nich wrażenia przeniósł na podręcznik Wierzbowskiego, którego nazwisko w dziennikach w ogóle nie pada. Do Wierzbowskiego po ukończeniu nauki nie zaglądał, bo i nie było p<sub>o</sub> co.

Pomimo to podręcznik Dubrowskiego miał do r. 1890 ż 11 wydań (w tym kilka pośmiertnych - autor zmarł 1882 r), ponieważ spełniał wszystkie wymagania stawiane tego rodzaju podręcznikom. Ich zasadniczy cel formułował już sam tytuł: *Wypisy polskie dla ćwiczenia się w przekładach z polskiego języka na ruski, z dołączeniem słownika polsko-ruskiego*. Zasiadający we władzach oświatowych rusyfikatoryzy musieli z ciepłą aprobatą odczytywać zawarte w przedmowie Dubrowskiego stwierdzenie, iż porównawcza nauka dwóch języków (polskiego i rosyjskiego) „nader korzystną być może dla uczącej się młodzieży, zwłaszcza że w ten sposób daje się widzieć bliskie ich między sobą pokrewieństwa, i w wielu razach różnice tylko pozorne, wynikające głównie z powodu różnego pisma, to jest słowiańskiego i łacińskiego”<sup>11</sup>. A przecież w szkołach epoki apuchtinowskiej chciano uczniom wpoić przekonanie, iż polszczyzna stanowi tylko jeden z dialektów języka rosyjskiego, a nie jest osobnym językiem. Tak więc Dubrowski idealnie spełniał marzenia rusyfikatorów o podręczniku, na który „składałyby się artykuły polskich autorów, przychylnych dla Rosji lub przynajmniej nie wrogich wobec niej.....

Tajemnica wielokrotnych wznowień wypisów Dubrowskiego polegała również i na tym, iż podręcznik Wierzbowskiego, który miał z nimi konkurować, wzbudził już w pierwszym wydaniu niezadowolenie władz oświatowych. Bez większego zresztą trudu rozszyfrowały one ich patriotyczne przesłanie i trafnie odgadły właściwe intencje autora. Nie przeszkadzał im oczywiście dołączony do *Wypisów* w charakterze tak zwanych dodatków zbiór „pieśni, przysłów, podań i legend ludowych z różnych dzielnic Polski”. Cenzura rosyjska patrzyła nawet przychylnie na podobne teksty w przekonaniu, iż będą one służyć „kształceniu poczucia wspólnoty plemiennej wszystkich Słowian”. Wierzbowski skwapliwie skorzystał i „z tej szansy, aby za Pośrednictwem literatury wpłynąć na ugruntowanie poczucia narodowego wśród młodzieży polskiej”<sup>11</sup>.

Zgodnie z intencjami władz, które jak ognia obawiały się systematycznego wykładu historii literatury, podręcznik nie wprowadzał podziału na epoki. Autorzy zostali ułożeni w chronologicznym porządku, a więc według dat ich urodzenia. Wszystko to jednak niewiele poprawiło ogólną opinię o *Wypisach*. Za wysoce nietaktowne uznano m.in. włączenie do chrestomatii hymnu *Z dymem poiw*, przypominając, iż pieśń ta była uważana i za hymn narodowy ostatniego powstania polskiego<sup>18</sup>. Wierzbowski zareagował na reprimendę władz, dając na to miejsce wyjątek ze *Skargi Jeremiasza* tegoż Ujejskiego. W krótkiej notce informacyjnej omawiającej biografię i twórczość Ujejskiego nie omieszkał wszakże poinformować czytelników, iż poeta ten jest także autorem chorału *Z dymem pożarów*. Wstępy, niekiedy wcale obszerne, były w języku rosyjskim, ale tytuły cytowanych w nich utworów podawał po polsku, to samo dotyczyło informacji bibliograficznych o dziełach tych pisarzy. Jest rzeczą oczywistą, iż Wierzbowski musiał pominąć teksty mówiące nieprzychylnie o „Moskwie” i Rosjanach, a z *Początku i progresu wojny moskiewskiej* Stanisława Żółkiewskiego uwzględnił tylko ostrą krytykę poparcia udzielonego Dymitrowi I Samozwańcowi, gdzie autor nazwał go wprost „szalbierzem”<sup>19</sup>. Prawdą jest również, iż skupił się na tekstach krytykujących wadliwy ustrój Rzeczypospolitej, a z utworów „trzech wieszczów” dał poezje stosunkowo niewinne i pozbawione kontekstów politycznych. Z wiersza Kaspra Miaskowskiego ku czci Jana Zamoyskiego opuścił strofę sławiącą jego sukcesy w Inflantach, zdobycie Połocka i „ukrócenie tyrana” (Iwana IV Groźnego), w dość obszernym biogramie Jana Chryzostoma Paska pominął zaś jego walki z Moskwą. W biogramie Hugona Kołłątaja znalazł natomiast Wierzbowski miejsce na wspomnienie, iż po wzięciu do niewoli uszedł do Austrii, gdzie przesiedział w więzieniu aż do r. 1802. Równocześnie do chrestomatii trafiły nawet te fragmenty *Barbary Radziwiłłówny* Alojzego Felińskiego, które ongiś tak bardzo wzburzyły wielkiego księcia Konstantego, w rodzaju:

Nigdy przed obcą władzą, przed mieczem tyrana  
Nie ugięły się wolnych Polaków kolana.

Przypomnijmy, że w 1821 r. władze zakazały dalszego wystawiania tej sztuki<sup>1</sup>. Zakaz ten utrzymał się aż do końca rosyjskiego panowania w Warszawie. Trudno się temu skądinąd dziwić, zważywszy na to, iż Polacy są przez Felińskiego stale nazywani „wolnym ludem”, co Wierzbowski z wyraźną satysfakcją przedrukowuje. Nie było też sprawą przypadku, iż tak wiele miejsca zajęły w *Wypisach* relacje z różnych sejmów, na których monarsze przypominano, iż „myśmy cię [...] wolnemi głosami za króla obrali”. W mowach wówczas wygłoszonych stale przewija się przypomnienie o tym, jak „wielkie wolności” Polacy otrzymali.

W dobie wzmożonej rusyfikacji za niemalże prowokację należy uznać zamieszczenie obszernej pochwały języka narodowego, pióra Karola Libelta (1807-1875). Uczniowie mogli tam przeczytać, iż stanowi on niezbędny warunek istnienia narodu. „Wytocz z człowieka krew, a ubiegnie z nią i żywot jego; wytocz z narodu język, a ubiegnie z nim żywot jego. Naród żyje, dopóki język jego żyje”. Libelt powoływał się tam m.in. na opinie Onufrego Kopczyńskiego i Stanisława Kostki Potockiego. Kiedy naród popada w chorobę, „przyłóż palce tam, gdzie tętno języka bije, a poznasz stan gorączki, agonii lub niebezpieczeństwa”. Aby je odwrócić, należy nadać wychowaniu „kierunek narodowy. Tak sobie poczęła sławna w dziejach naszych komisya edukacyjna. Atoli środek za późno już był użyty. Niemoc zanadto już rozmogła się w narodzie i życia jego politycznego już nie można było uratować” - pisał Libelt<sup>1</sup>. Z tekstu wynikało jasno, iż mowa jest tu o wymazaniu Rzeczypospolitej z mapy politycznej Europy. Został on zresztą znacznie okrojony, m.in. musiało wypaść zdanie, iż „z rozbitej nawy narodowej na jednej łodzi języka naszego możemy się ratować od zupełnego zatracenia”<sup>2</sup>.

Pochwale polszczyzny i dzieła Komisji Edukacji Narodowej sekundowała w *Wypisach* chwamba Konstytucji 3 maja pióra Józefa Szujskiego. Wychowywani na polakożerczych

podręcznikach Hłowajskiego uczniowie mogli ze zdumieniem, ale i z satysfakcją przeczytać we fragmencie rozważań *Dawna Rzeczpospolita a jej pogrobowce*, iż wielkość tej ustawy polegała na tym, że „odstąpiła od ślepego bałwochwalstwa” dla dawnych kształtów Rzeczypospolitej i potrafiła „praktycznie wziąć ze starego, co było dobre, a odrzucić, co złe, przyjąć z zagranicy, co było dobre, a nie naśladować jej, ze wyszła gotowa, samorodna, praktyczna, jak Minę rwa z głowy Jowisza”. I bardzo źle się stało, iż później, kiedy minęły „pierwsze dni Księstwa Warszawskiego i Królestwa” zabrakło generacji „ożywionej twórczym i praktycznym duchem 3 Maja”. W tymże artykule znajdujemy pochwałę galicyjskiej autonomii, a co najważniejsze - określenie Rzeczypospolitej czasów saskich jako „zajezdnej karczmy wojsk Fryderyka i Rosyi” (!)<sup>2c</sup>.

Z Mieczysława Romanowskiego zamieszczono fragment *Dziewczęcia z Sącza*, mówiący o walce ze Szwedami, toczonej w latach „potopu”, ale za to w krótkim biogramie autora czytamy, iż poległ „w potyczce pod Józefowem 24 kwietnia 1863 r.”. Do jego wiersza *Kiedyż* nawiąże zresztą Stefan Żeromski w *Szyfowych pracach*; Marcin Borowicz znajdzie go na kartach pensjonarskiego sztambucha, do którego wpisała go jego ukochana „Biruta”<sup>11</sup>. Gdyby uważniej przewertował chrestomatię Wierzbowskiego, dowiedziałby się, gdzie i kiedy zginął ten poeta...

Z uznaniem należy podnieść, iż Wierzbowskiemu udało się wprowadzić do wypisów autorów zmarłych na politycznej emigracji, takich jak Lenartowicz, Lelewel, Słowacki czy Mickiewicz. Co prawda z Joachima Lelewela uwzględniono tylko mały fragment *Historycznej paraleli Hiszpanii z Polską*, ale za to w obszernym wstępie znajdujemy wykaz jego ważniejszych prac (w tym również ogłaszanych na wygnaniu). W życiorysie czytamy, iż w r. 1831 „ostawił” Polskę i od tej pory aż do śmierci mieszkał w Paryżu. Wierzbowski nie omieszkał także wspomnieć o Niemcewiczu, że wzięty do niewoli pod Maciejowicami i uwolniony przez imperatora Pawia I udał się następnie przez Szwecję i Anglię do Anie-



ryki, w 1807 r. powrócił do kraju, lecz w r. 1831 ostatecznie opuścił Polskę i zmarł w Paryżu. Jedyne w życiorysie Słowackiego znajdujemy wykrętną informację, iż w r. 1831 wyjechał z Warszawy za granicę „dokładnie nic wiadomo z jakiej przyczyny” (sic!). O Teofilu Lenartowiczu dowiadujemy się, że w początkach lat pięćdziesiątych wyjechał najpierw do Francji, aby ostatecznie osiąść we Włoszech.

W biogramie Mickiewicza podano, iż w r. 1824 wyznaczono mu Moskwę jako miejsce pobytu, a w r. 1829 wyjechał za granicę. Wypisy poświęcają Poezie aż 16 stron druku, na których znajdujemy m.in. fragmenty *Sonetów krymskich*, *Farysa*, *Grażyny*, *Konrada Wallenroda*, I części *Dziadów* oraz z wykładów o literaturach słowiańskich. Warto dodać, iż przyczynki Wierzbowskiego do biografii autora *Pana Tadeusza* są do dziś dnia cenione przez mickiewiczologów. Słowackiemu przeznaczono tylko 10 stron, zawierających fragment *Godziny myśli*, poematu *W Szwajcarii* i *Ojca zadżumionych*. Zygmunt Krasiński na 17 stronach zaprezentowany został jako autor *Pożegnania Italii* oraz paru drobniejszych utworów (m.in. *Psalmu wiary*), a także *Irydiona* (w wypisach zamieszczono epilog tego dramatu).

Literaturę polityczną reprezentowali w chrestomatii m.in. Andrzej Frycz Modrzewski (*Opoprawie Rzeczypospolitej*), Stanisław Orzechowski, Krzysztof Warszewicki, Piotr Skarga (kazania o miłości ojczyzny i o prawach niesprawiedliwych), Krzysztof Opaliński, Szymon Starowolski, Andrzej Maksymilian Fredro, Stanisław Leszczyński (*Głós wolny wolność ubezpieczający*), Stanisław Konarski [*O skutecznym rad sposobie*], Hugo Kołłątaj [*Anonima listów kilka*], Stanisław Staszic [*Uwagi nad życiem fana Zamoyskiego*] i Karol Libelt, literaturę piękną Jan Kochanowski (z tak patriotycznymi utworami, jak: *Satyr*, *O spustoszeniu Podola przez Tatarów* czy *Odprawa posłów greckich*), Andrzej Krzycki, Klemens Janicki, Mikołaj Rej, Łukasz Górnicki, Sebastian Klonowie, Szymon Szymonowie i Wacław Potocki. Do *Wypisów* trafiło sporo utworów „poświęconych walce

z Turkami, co wydaje się zrozumiałe, zważywszy na wybitnie antytureckie nastawienie ówczesnych władz rosyjskich. Wiek oświecenia reprezentowali Ignacy Krasicki, Franciszek Zabłocki i Franciszek Karpiński, następnego stulecia - wspomniani już Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki i Zygmunt Krasiński, ponadto Seweryn Goszczyński, Aleksander Fredro, Henryk Rzewuski, Józef Korzeniowski, Wincenty Pol, Teofil Lenartowicz i Józef Ignacy Kraszewski. Z pamiętnikarzy nie zabrakło Stanisława Żółkiewskiego, Jana Chryzostoma Paska i Jędrzeja Kitowicza. Z historyków zaprezentowano Jana Długosza, Marcina Bielskiego, Marcina Kromera, Macieja Strykowskiego, Świętosława Orzełskiego, Wespazjana Kochowskiego, Adama Naruszewicza, Joachima Lelewela, Karola Szajnochę i Józefa Szujskiego.

Do wypisów nie trafił żaden z utworów wychwalających carów, ich namiestników i obrońców, i to nawet najświetniejszych piór, żeby wymienić choćby wiersz Franciszka Karpińskiego *Do księcia Mikołaja Repnina, generał-gubernatora Litwy 1794* czy tegoż *Przeciw pojedynkom*, w którym poeta, jak powiedział Mickiewicz, „na klęczkach błaga Katarzynę o łaskę. Nie masz w tych słowach uczucia polskiego.... A sięgając o parę klas niżej, wiersze sławiące pomnik wzniesiony zabitym generałom, którzy w Noc Listopadowa odmówili przyłączenia się do powstania”. Z twórczości Henryka Rzewuskiego zamiast fragmentu *Pamiętek Soplicy* do *Wypisów* mógł przecież trafić ultraserwilistyczny fragment *Pamiętników Bartłomieja Michałowskiego*, z aprobatą opisujący konfederację targowicką, czy album sławiący pobyt Aleksandra II w Wilnie (1858) i moralne odrodzenie Polaków w „szerokiej słowiańskiej rodzinie”. A i z samego Mickiewicza niefortunny wstęp do *Konrada Wallenroda* (Petersburg 1829), w którym czytamy, iż Mikołaj I, „będąc zarówno ojcem wszystkich, zapewnia wszystkim wolne posiadanie dóbr ziemskich i droższych jeszcze dóbr moralnych i umysłowych. Nie tylko poddanym swoim istniejącą wiarę, zwyczaj i mowę, ale nawet zatracone [...] pamiętki dawnych wieków [...] wydożyć i ochra-

„iać rozkazuje”. Przedrukował go skwapliwie niezycziwy poecie „Orzeł Biały” (1845) wychodzący w Paryżu”.

Carskie władze oświatowe nie wymagały zresztą, jak się wydaje, podobnych deklaracji. Świadczy o tym również fakt, że kiedy z inicjatywy podobno Stanisława Jana Kantego Mikuckiego (1814-1890), językoznawcy i docenta Uniwersytetu Warszawskiego, zaczęto publikować chrestomatię wiejską do użytku szerokich kręgów, trafiły do niej obok utworów Wacława Aleksandra Maciejewskiego, Kazimierza Wójcickiego i Karola Szajnochy poezje Iana Kochanowskiego, Teofila Lenartowicza, Antoniego Malczewskiego i Adama Mickiewicza (w tym obszernie ustępy z *Pana Tadeusza*). Nie znalazł się natomiast żaden z wierszy sławiących Rosję lub cara. *Chrestomatia wiejska* zasługuje na uwagę, ponieważ teksty polskie były w niej drukowane grażdanką (!). „Pragnąc zaznaczyć swoją prawomyślność i obłowić się przy tej sposobności groszem rządowym i orderem, umyślił Mikucki opracować nie tylko podręczniki elementarne polskie czcionkami rosyjskimi, lecz przedrukować powieści autorów polskich w takiej że samej szacie, by tym sposobem odzwyczaić młode pokolenie od czytania książek w rodowitym języku polskim” - pisze Aleksander Kraushar. Propozycje zastąpienia łacińskiego alfabetu grażdanką przedstawił carowi już w r. 1843 S.S. Uwarow, ówczesny minister oświaty. Zyskała ona aprobatę Mikołaja I, realizacji doczekała się wszakże dopiero po powstaniu styczniowym. W latach 1866-1869 ukazała się w Królestwie Polskim cała seria podręczników (elementarzy, gramatyk, wypisów) przeznaczonych dla polskiego czytelnika, ale drukowanych rosyjskim alfabetem. Miały one stanowić etap przejściowy pomiędzy nauką w języku polskim a całkowitą rusyfikacją szkolnictwa. Nie jest także wykluczone, iż tą drogą spodziewano się pogłębić różnice dzielące polskich chłopów od ziemiaństwa (i inteligencji). Wieś oswajałaby się z tekstami piisanymi grażdanką, natomiast warstwy oświecone trwałyby nadal przy alfabecie łacińskim. Do realizacji projektu na szerszą skalę nie doszło, już to z braku funduszków na szer-

szy rozwój szkolnictwa elementarnego, już to ze względu na zdecydowany opór ze strony nauczycieli - Polaków. Tak czy inaczej stosunkowo szybko postawiono na rusyfikację szkolnictwa, z pominięciem pośrednich etapów. Objęła ona najpierw szkoły rządowe, średnie i wyższe, następnie zaś (od r. 1885) szkolnictwo elementarne".

Wróćmy jednak do chrestomatii Wierzbowskiego, który pod naciskiem cenzury „odchudził” następne wydanie *Wypisów*: z 600 stron pozostało 464. Wypadli m.in. Gall Anonim, Wincenty Kadłubek, Janko z Czarnkowa, Andrzej Krzycki i Andrzej Rysiński (nie mylić z Salomonem), ale zasadniczy kanon pozostał nie zmieniony. Doszedł natomiast Zygmunt Miłkowski (fragment powieści *Uskoki*), dwa wiersze Marii Konopnickiej i Henryk Sienkiewicz (*fanko Muzykant*). Nie mogły się oczywiście ostać cytowane już wcześniej pochwały Szujskiego pod adresem majowej ustawy, zawarte w rozważaniach: *Dawna Rzeczpospolita a jej pogrobowce*, które zresztą w całości usunięto. Niewiele im pomogła, zgodna ze stanowiskiem całej krakowskiej szkoły historycznej, nagana polskiej skłonności do anarchii, która miała doprowadzić Rzeczpospolitą do upadku. *Historia Polski*, w której Michał Bobrzyński głosił podobne poglądy, dlatego właśnie zyskała debiut w Królestwie Polskim, co ściągnęło na jej autora zjadliwy komentarz Żeromskiego<sup>1</sup>. Zniknęła też *Dumka w\gnańca* pióra Lenartowicza opisująca tęsknotę zesłańca za ojczystym krajem:

Lud wesoły idzie z pracy  
Czemuż się nie cieszę z wami,  
Czemuż wyście nie Polacy" -

zalił się bohater wiersza, w którym bitwo można się było domyślić jednego z sybiraków. Wierzbowski zastąpił usunięty utwór pozbawionym politycznego wydźwięku *Złotym kubkiem* tegoż Lenartowicza. I tu autor *Wypisów* wykorzystał pierwotnie naiwność polityczną cenzora, gdyż Lenartowicz stał się głośny już dzięki ostrej odpowiedzi na *Akt laski cesarza rosyjskiego dla emigracji polskiej*, zatytułowanej

*Wygnance do narodu* (1850), a stanowiącej wyraz patriotycznego protestu przeciwko jakiegokolwiek ugodzie z zaborcą. Co prawda, ogłoszony przez Wierzbowskiego wiersz *Dumka wygnańca* ukazał się w petersburskim *Wyborze poezji* Lenartowicza w dwa lata po jego śmierci (1893), ale w mocno okrojonej postaci, bez zakończenia mówiącego, skąd ten głos pochodzi<sup>32</sup>. W drugim wydaniu Wypisów Wierzbowski przedrukował biogram Lenartowicza w niezminionej formie. I w tej jednak edycji *Wypisów* Mickiewicz „zajmował o wiele więcej miejsca niż w jakimkolwiek innym z dotąd używanych w szkołach rosyjskich wypisów”<sup>33</sup>. Zmiany polegały jedynie na tym, iż miejsce *Romantyczności* zajął *Hymn na dzień Zwiastowania KM. Panny*, dodano *Trzech Budrysów* i wstęp do *Pana Tadeusza*, przedrukując wiernie inwokację:

Litwo, ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie  
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,  
Kto cię stracił. Dziś piękność twą w całej ozdobie  
Widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie.

Nawet w swej nieco okrojonej postaci drugie wydanie *Weisów* (1888) nie mogło zyskać uznania władz oświatowych. Ponieważ w istocie uwzględniało ono podstawowy kanon literatury polskiej, w którym raz po raz dochodziło do głosu patriotyczne zaangażowanie autorów, kurator warszawskiego okręgu naukowego zażądał wykreślenia szeregu dalszych pozycji. Ewentualne ustępstwa Wierzbowskiego niewiele by pomogły, skoro Apuchtin w piśmie z 15 lipca 1884 r. stwierdził wręcz, iż „podręcznik stara się przemycić historię Polski, budzi dumę i poczucie narodowe”. W *Wypisach* doszukano się treści nie tylko „obojętnych wobec Rosji, ale wręcz wrogich”<sup>34</sup>. W konsekwencji na dobrych kilkanaście lat musiano powrócić do podręcznika Dubrowskiego, natomiast *Wypisy* Wierzbowskiego zostały wycofane z użytku szkolnego.

Nie tylko chyba ultraloyalistyczna postawa, jaką konsekwentnie zajmował Wierzbowski, sprawiła, iż komisja pro-

gramowa działająca przy kuratorium warszawskiego okręgu szkolnego 1 września r. 1900 powzięła postanowienie, aby do czasu, kiedy zostaną opracowane i zatwierdzone „całkowicie przydatne podręczniki” do nauki języka polskiego, dopuścić do użytku w szkołach chrestomatie wspomnianych wyżej autorów (Bądzkiewicza, Lukomskiego i Łyszkowskiego), jak również - II wydanie *Wypisów* polskich T. Wierzbowskiego. „O wypisach Dubrowskiego w ogóle w protokole nie wspomniano”.

Należy przyznać, iż dzięki swej daleko posuniętej lojalności Wierzbowski zrobił karierę w służbie carskiej, min. dochodząc do stanowiska dyrektora Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Równocześnie jednak nie sposób go stawiać obok Mikuckiego czy Wacława Aleksandra Maciejowskiego. Biograf tego ostatniego pisze, iż był człowiekiem „niewielkiego formatu, który dla uzyskania łask zaborczego rządu i władcy szedł na posunięcia, które nic mogą nas nie razić.....W okresie chwilowego złagodzenia polityki w Królestwie Polskim Wierzbowski opracował memoriał „o dyskryminacji języka polskiego na Uniwersytecie i w szkolnictwie średnim Warszawskiego Okręgu Naukowego”. Memoriał ten, przedłożony w r. 1896 za pośrednictwem Zygmunta Wielopolskiego ks. Imeretyńskiemu, namiestnikowi Królestwa, sprawił, iż język polski zaczęto w szkołach traktować jak niemiecki czy francuski, lego nauczyciel mógł więc przy objaśnieniach i wykładzie posługiwać się tym językiem\*”.

Będąc od r. 1898 członkiem komisji do spraw nauczania polskiego języka i literatury, Wierzbowski popadał często w konflikt ze swymi rosyjskimi kolegami. Walczył bowiem stale i konsekwentnie o poszerzenie wykładów tego języka w szkołach, co przyznaje nawet niechętny mu Wołyński”. W marcu 1905 r. na posiedzeniu rady profesorów uniwersytetu postawił dość demonstracyjny wniosek zwolnienia od odpowiedzialności dyscyplinarnej studentów uczestników niedawnego wiecu protestacyjnego. Co więcej, domagał się prowadzenia wykładów z zakresu historii i literatury polskiej oraz prawa po polsku. Żądał także, aby połowę

etatów docentów przeznaczyć dla Polaków i zastrzec dla nich stanowisko rektora. Wniosek ten nie uzyskał oczywiście poparcia ze strony jego rosyjskich kolegów. Obok Ignacego Chrzanowskiego i Samuela Dicksteina Wierzbowski był tym, który wszedł do komitetu przygotowującego powołanie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Już wcześniej zresztą jego działalność naukowa i zasługi w zakresie archiwistyki znalazły uznanie na terenie Galicji, skoro w maju r. 1902 Wierzbowski został wybrany na czynnego członka krakowskiej Akademii Umiejętności (Franciszek Józef zatwierdził ten wybór 15 lutego 1903 r.). Ukoronowaniem jego wytrwałych zabiegów było powołanie w r. 1906 (na fali ustępstw poczynionych za sprawą rewolucji) katedry języka i literatury polskiej z wykładami w tymże języku. W grudniu 1908 r. otrzymał nominację na jej kierownika, a wykład inauguracyjny z 13 lutego 1909 r. poświęcił *Bogurodzicy*.

Na odrodzonym w r. 1915 uniwersytecie polskim w Warszawie Wierzbowski nie został jednak zatrudniony. Przeszkodziła mu opinia lojalisty i ugodowca, jak również nie wyjaśnione do końca okoliczności objęcia przez niego katedry języka i literatury polskiej w r. 1882. Już podczas okupacji niemieckiej wszedł w konflikt ze Stefanem Ehrenkreutzem (1880-1945), swoim podwładnym w AGAD, który objął stanowisko wykładowcy na polskim już uniwersytecie. Jak sugeruje Janusz Piwowar, Wierzbowski miał to uznać za akt „nielojalności wobec prawowitego rządu” (?). Konflikt ten zaostrzył się, kiedy Ehrenkreutz objął w r. 1919 stanowisko kierownika wydziału archiwów Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Ponieważ Wierzbowski nie chciał go uznać za swego zwierzchnika, wytoczono mu postępowanie dyscyplinarne, przerwane jego Podaniem się (21 VI 1919 r.) do dymisji. Przeniesiony 1 Września tegoż roku na emeryturę zaczął ją otrzymywać dopiero od r. 1922, „przez co zmuszony był żyć przez cały ten czas, wyprzedając własny księgozbiór i zbiory numizmatyczne”<sup>51</sup>. Zmarł 19 grudnia r. 1923, pozostając „w oczach

szerokiej opinii nadal tym, który rządowi carskiemu zaprzedał narodową sprawę". Niewielu chyba przekonał nekrolog Przemysława Dąbkowskiego, w którym czytamy, iż Wierzbowski po odzyskaniu niepodległości doznał wielu krzywd od rodaków. Lecz historia odda mu sprawiedliwość, albowiem obronią go własne dzieła. I przez nie „zyskał tytuł do zaszczytnego miana: dobrze zasłużony Ojczyźnie”.

Warto jednak przypomnieć, iż w tym samym niemal czasie, co *Wypisy* Wierzbowskiego, ukazywały się pełne serwilizmu i lizusostwa galicyjskie podręczniki do nauki języka polskiego. Wytykała to im już współcześnie Stefania Sempołowska, twierdząc, iż propagują one „miłość ojczyzny, na którą aprobatę dadzą Polakom nie tylko Habsburgowie, ale Hohenzollernowie i Romanowowie”. Oskarżenie swe ilustrowała przykładami kastrowania tekstów źródłowych. Z *Pieśni u ziemi naszej* Wincentego Pola usunięto zwrotkę mówiącą o miłości ziemi, z wiersza wspomnianego już Czajkowskiego *Wisła* wypadł ustęp, w którym jest mowa o Krakowie, Warszawie i Gdańsku, „aby w wierszu nawet nic naruszać uchwał kongresu wiedeńskiego”.

Szczególnie oburzało Sempołowską ocenzurowanie *Pana Tadeusza*-, m.in. opuszczono w toaście Sędziego okrzyk: „Niech żyje miasto Gdańsk, było nasze, jeszcze będzie nasze” („Cenzura warszawska pozostawia ten ustęp” - pisze Sempołowska). Z koncertu Jankiela zniknęły słowa:

A z strun znana piosnka ku niebu wionęła.

Marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła.

Cenzura galicyjska potrafiła dbać także i o dobre imię sąsiedniego mocarstwa, skoro w czytance o Stańczyku zdanie: „Królu, Moskwa wydarła ci Smoleńsk”, przerobiono na: „Królu, wydarto ci znaczną posiadłość”. Równocześnie jednak ta sama cenzura przepuszczała zjadliwe uwagi Sempołowskiej.

W tytule mego szkicu jest mowa o dwóch antologiach. Ta druga ukazała się w r. 1954 pod tytułem *Wypisy z literatury*



*polskiej XIX~XX wieku* (t. I-II). Można oczywiście żywić wątpliwości, czy słuszne jest porównywanie chrestomatii, wydanej w Królestwie Polskim, pozostającym we władzy Rosji, z *Chrestomatiją po polskoj liiieratuuite*, która ukazała się w obcym państwie\*. Tym bardziej że pierwsza została opracowana przez polskiego uczonego, natomiast druga stanowi zbiorowe dzieło pięciu rosyjskich historyków literatury. Wierzbowski przeznaczał swą chrestomatię dla szkół średnich, przygotowane w Moskwie wypisy miały służyć studentom szkół wyższych. I wreszcie Wierzbowski prezentował w wypisach całość dziejów naszego piśmiennictwa, ale tylko do r. 1884, natomiast zespół rosyjski zajął się wyłącznie dwoma ostatnimi stuleciami, doprowadzając jednak w praktyce do połowy ubiegłego wieku.

Porównywanie ma wszakże sens, zważywszy na fakt, iż Królestwo Polskie stanowiło część ogromnego imperium, podobnie jak Polska Ludowa należała do tak zwanego obozu państw socjalistycznych, podporządkowanych Kremlowi. W obu przypadkach musiano się liczyć z wymogami cenzury, która zarówno wr. 1884, jak i w r. 1954 nie dopuściłaby do uwzględnienia w antologii utworów mających wymowę antyrosyjską, a od r. 1917 również i antysowiecką. Istnieją zresztą liczne przykłady tej ponadustrojowej solidarności rosyjskiej cenzury. I tu trzeba sobie od razu powiedzieć, iż porównanie wypada na korzyść carskiej cenzury. Nie do pomyslenia byłoby bowiem uwzględnienie w antologii z r. 1954 utworów polskich pisarzy emigracyjnych. Przypomnieć wszakże wypada, iż z jednej strony nie tylko w ZSRR, ale i w Polsce Ludowej bardzo długo tacy pisarze, jak fan Lechoń, Czesław Miłosz, Kazimierz Wierzyński czy Gustaw Herling-Grudziński nie mogli się pojawiać w żadnych antologiach, nie wspominając już o oddzielnych wydaniach. Z drugiej zaś strony, z zarysów literatury radzieckiej „wyparowały” nie tylko nazwiska rozstrzelanych pisarzy, ale i tych przebywających na emigracji, z laureatem Nagrody Nobla, Iwanem Buninem, i Dymitrem Mereżkowskim na czele.

Z biografii wcale obszernej Władysława Broniewskiego nie dowiemy się, iż kiedykolwiek siedział w radzieckim więzieniu, gdy tymczasem Wierzbowski nie tylko pisze o śmierci Romanowskiego w potyczce z r. 1863, ale i podaje daty, w których tacy czy inni autorzy udawali się na emigrację. Przy żadnym z nich nie podkreśla, iż przyjaźnił się z Rosjanami, natomiast autorzy antologii z 1954 r, gdzie tylko mogą, wspominają o przyjaźni okazywanej przez tego czy innego pisarza Rosjanom, a po 1917 r. i Związkowi Radzieckiemu. Wreszcie Wierzbowski korzystał także z wydań, jakie wyszły w Paryżu czy na terenie innych zaborów, gdy tymczasem radziecka chrestomatia ogranicza się do polskich edycji. W przeciwieństwie też do Wierzbowskiego wiele miejsca poświęca ona utworom sławiącym nie tylko sam Kraj Rad, ale i Stalina (poemat Broniewskiego) oraz Bolesława Bieruta [*vide* niefortunny list poetycki Jarosława Iwaszkiewicza *Do prezydenta*], jak również Karola Świerczewskiego.

W antologii zabrakło utworów piętnujących rusyfikację, brak choćby małego fragmentu *Szyzofowych prac*. Ze wstępu do prezentacji twórczości Żeromskiego nie dowiadujemy się, o czym właściwie ta powieść traktuje. W konsekwencji patriotyzm jest ukazywany wyłącznie przez pryzmat oporu stawianego Niemcom. Natomiast niektórzy z autorów samych tekstów posuwają się wręcz do obelżywego przedstawiania niepodległej w latach 1918-1939 Polski. Zamach stanu z r. 1926 jest nazwany faszystowskim przewrotem, o Wacławie Sieroszewskim czytamy, iż jako żołnierz i pisarz służył „szowinizmowi burżuazyjnemu”. Nie odmówiono sobie przyjemności umieszczenia *Pieśni czerwonego pułku Warszawy*, który w 1920 r. brał udział w najeździe na nasz kraj, ani fragmentu wydanej w okupowanym Lwowie (1940) powieści Windy Wasilewskiej *Płomień na bagnach*, ukazującej walkę ukraińskich chłopów na przedwojennym Polesiu z podwójnym uciskiem, klasowym i narodowym. Rekordem jest wiersz Lucjana Szenwalda, porównujący armię Władysława Andersa do „marnych kundli”, albowiem tego (w do-

myślę ZSRR), „co ich ogrzał i wskrzesił - ugryźli w rękę” Otóż podobnych wyzwick pod adresem I Rzeczypospolitej i jej wojska nie znajdujemy w chrestomatń Wierzbowskiego. Moskiewską antologię w niektórych partiach można określić jako nie tyle polską, co polskojęzyczną. Wielu pisarzy w niej zamieszczonych wstydziło się zresztą później utworów, jakie się tam znalazły.

Wierzbowski informował czytelnika o biografii i dorobku pisarskim danego autora, nigdy go jednak nie krytykował i nie udzielał nauk moralnych. Natomiast autorzy radzieckiej antologii hojnie nimi szafują. Już o *Naci Niemnem* czytamy, iż powieść ta nie ukazuje „obrazu rozwarstwienia Idasowego wsi”. Ten brak zrozumienia dla walki Idasowej i staczenie się na pozycję nacjonalizmu czy reformizmu został przypisany wielu autorom. Niektórym z nich nie pomogło nawet opowiedzenie się po stronie Polskiej Ludowej, skoro o Helenie Boguszeńskiej czytamy, iż „nie całkowicie przewyciężyła tradycje ideologii drobnomieszczańskiej”; to samo antologia zarzuca Tuwimowi<sup>14</sup>. Jeśli idzie o najnowszą literaturę polską, to przydział miejsca dla poszczególnych pisarzy zależy głównie od wartości ideologicznej ich utworów. Stąd płodnej grafomance, Wandzie Wasilewskiej, poświęcono ponad 40 stron, na końcu zaś antologii znajdujemy Albina Bobruka (któż dziś pamięta to nazwisko!), który we wspomnieniach zatytułowanych *Matka i syn* (1951) ukazał „bohaterską walkę polskich robotników” przeciwko „barbarzyńskiemu reżimowi sanacyjnemu”. Brak jest natomiast Cypriana Noiwida. Tymczasem w chrestomatń Wierzbowskiego ilość wierszy zależała od rangi artystycznej pisarza, oczywiście według ówczesnych kryteriów.

Porównanie obu antologii od strony umieszczonych w niej tekstów wykazało, iż tylko w przypadku czterech autorów uwzględniono te same utwory, czerpiąc z nich oczywiście zupełnie inne fragmenty. Dotyczy to Mickiewicza (tu i tam są przytoczone *Dziady*, *Konrad Wallenrod*, *Pan Tadeusz* i *Sonety krymskie*), Słowackiego (powtarza się *Ojciec*

zadżumionych), Antoniego Malczewskiego [*Maria*] i wreszcie Sienkiewicza [*Janko Muzykant*].

Po lekturze wydanej w ZSRR chrestomatii nie można się oprzeć pewnej nieco złośliwej refleksji. Otóż, o ile lwia część uwzględnionych przez Wierzbowskiego utworów weszła potem do kanonu lektur szkolnych II Rzeczypospolitej oraz Polski Ludowej, to spora część pisarzy uwzględnionych w antologii z r. 1954 „stoczyła się” później na pozycje nie tylko „nacjonalistyczne” i „drobnomieszczańskie”, ale w rozumieniu Moskwy wręcz kontrrewolucyjne. Gdyby więc wypisy wznowiono w ćwierć wieku później, nie odnaleźlibyśmy tam ani H. Boguszewskiej, ani też W. Woroszyłskiego, A. Ważyka [*Poemat dla dorosłych*] czy S. Wygodzkiego (wyemigrował do Izraela). Nieco później wyparowałaby z niej K. Brandys. O ile kolejne generacje autorów komentarzy do *Szyfów* uważały za swój święty obowiązek napiętnowanie serwilizmu zawartego w *Wypisach* Wierzbowskiego, to antologii wydanej w Związku Radzieckim nikt nie ośmielił się w Polsce Ludowej skrytykować, czemu skądinąd trudno się dziwić. Nie uwzględniono jej nawet w *Polskiej bibliografii literackiej* za lata 1954-1958.

Powracając do chrestomatii Wierzbowskiego, trzeba stwierdzić, iż została ona źle przyjęta zarówno przez carskie władze oświatowe, jak i przez samo społeczeństwo polskie, na którego opinii autorowi przecież zależało. Kuratorium dopatrzyło się w niej, poniekąd słusznie, patriotycznych treści, natomiast rodacy nie mogli Wierzbowskiemu wybaczyć, iż był jedynym autorem, który do zarysu dziejów polskiej literatury wprowadził w tak szerokim zakresie rosyjskie wstępy. Stąd też dyskusja o tym autorze stanowi w istocie rzeczy nie kończącej się w naszej kulturze spór o granice dopuszczalnego kompromisu. W chwili obecnej oceny dorobku naukowego Wierzbowskiego są bardzo różne. Podczas gdy autorka obszernej monografii o nim, ogłoszonej niestety w dużym skrócie, podnosi zasługi i osiągnięcia Wierzbowskiego jako bibliografa oraz wydawcy, a archiwiści chwalą wkład do powsta-

„ia i rozwoju Archiwum Głównego Akt Dawnych<sup>1</sup>, Julian Krzyżanowski zaliczył go jednak do „najgorszych wydawców dawnych tekstów.... Nawet tak przyjazna autorowi *Wypisów* Zofia Gaca-Dąbrowska stwierdza, iż bez szczegółowego przebadania źródeł „trudno usunąć cień, który padł na imię Teodora Wierzbowskiego"<sup>4</sup>”. Jeśli więc nie z człowieka, to usuńmy go przynajmniej z jego *Wypisów*, naprawdę *polskich*]

Większość odkryć w humanistyce (i nie tylko humanistyce!) wynika jak wiadomo ze słabej znajomości literatury poprzedników. Nie chcąc potwierdzać tej tezy, pragnę stwierdzić, iż chyba pierwszym badaczem, który zwrócił uwagę na swoisty „wallenrodyzm” *Wypisów* Wierzbowskiego, był Lech Słowiński. Badacz ten najpierw w swej pracy doktorskiej, przygotowanej pod kierunkiem Jarosława Maciejewskiego (Poznań 1967)<sup>5</sup>, a następnie w jej skróconej drukowanej wersji (1975)<sup>6</sup> zwrócił uwagę, iż Wierzbowski zamieścił w swej chrestomatii wiele pozycji nie uwzględnianych przez jego poprzedników. „Udało mu się w wielu wypadkach zmylić cenzurę i włączyć do podręcznika utwory z narodowego punktu widzenia bardzo wartościowe”. Stąd też w rękę dobrego nauczyciela wcale nie musiały one być narzędziem rusyfikacji. Co więcej, wbrew intencjom zaborcy, służyły „umacnianiu poczucia narodowego wśród uczniów Polaków”.

Słowiński dziwi się także ślepotie cenzury, która pozwoliła na umieszczenie w wypisach Wierzbowskiego utworów związanych tematycznie z walkami wolnościowymi Polaków w XIX wieku. Na dowód przytacza *Sonety wojenne* Stefana Garczyńskiego, *Pieśni Janusza Wincentego Pola*, poezje Teofila Lenartowicza, Kornela Ujejskiego i Mieczysława Romanowskiego. Na „usprawiedliwienie” carskich kontrolerów słowa drukowanego można jednak podać, iż zamieszczone w wypisach teksty były fragmentami wyrwanymi z ogólnego kontekstu. Same w sobie brzmiały na pozór niewinnie, me zawierały bowiem oczywiście otwartej pochwały zbrojnej walki o nie-

podległość czy zachęty do nowego powstania. „Niebłagonadziejna” mogła być więc tylko cała pozostała twórczość włączonych do antologii utworów oraz ich aż nadto dobrze wyczuwalna tendencja patriotyczna.

Nie tylko zresztą Żeromski ferował opinie o Wierzbowskim bez zaglądnienia do jego *Wypisów*. To samo dotyczy anonimowego autora komentarzy do *Szyfrowanych prac*, który w ich wydaniu z r. 1973 napisał, iż „Wypisy te, dostosowane do reakcyjnego programu nauczania, nie dawały uczniom nawet przybliżonego pojęcia o wielkości i bogactwie polskiej literatury”<sup>51</sup>. Co powtórzył wiernie w ich wznowieniu z r. 2000, opuszczając tylko zwrot „dostosowane do reakcyjnego programu nauczania”<sup>52</sup>, jak widać, władze carskie trafniej rozszyfrowały treść *Wypisów* od współczesnego nam komentatora. W sumie do postaci i działalności Wierzbowskiego da się w pełni zastosować mądry i wyważony sąd Juliusza Bardacha o Widawie Aleksandrze Maciejewskim. Obok Wierzbowskiego i Adolfa Pawińskiego należał on do trójki wielkich humanistów, uznanych później za „kolaborantów”. „Absolutyzm carski preferował ludzi o giętkich kręgosłupach, stwarzał im warunki nie tylko przetrwania, ale i dobrobytu połączonego z dostępem do przywilejów. Maciejowski potrafił to wykorzystać. Jednocześnie Jego twórczość naukowa, acz w znacznym stopniu przestarzała, stanowi trwałą pozycję w dorobku historiografii polskiej, więcej - słowiańskiej i europejskiej”.

O Wierzbowskim warto więc pamiętać, tym bardziej iż w związku z bliskim jubileuszem dwóchsetlecia Uniwersytetu Warszawskiego coraz częściej rozlegają się głosy, iż w dziejach tej uczelni nie wolno pomijać okresu lat 1869-1915, i to jedynie z tej racji, iż wówczas był on uniwersytetem nie tylko carskim, ale i rosyjskim. Bo przecież nawet dziewiętnastowieczne dzieje krakowskiej Alma Mater w latach poprzedzających uzyskanie autonomii są zaliczane do historii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

## PRZYPISY

- 1 [jego zwiezła biografię podaje *Słownik pracowników książki polskiej. Suplement*, Warszawa' 1986, s. 236 oraz Z. Gaca-Dąbrowska, *Teodor Wierzbowski (1853 1923). Studium biblio logiczne*, część 1, „Roczniki Biblioteczne”, r. XVII, zes. 3-4, 1973, ss. 665 i nast. Por. także, *Nowy Korbut*, t. XVI, część 1, Warszawa 1982, ss. 170-175.
- 2 Z. Gaca-Dąbrowska, op. cit., s. 674.
- 3 S. Krzemiński, *Dwadzieścia pięć Lu Kos// w Polsce (1863 ISSH)*, Lwów 1892, S. 175.
- 4 Ibidem.
- 5 S. Koszutski, *Walka młodzieży polskiej o wielkie ideały. Wspomnienia z czasów gimnazjalnych i uniwersyteckich: Siedlce, Kielce, Warszawa, Kijów, Berlin. Paryż (1881-1900)*, Warszawa 1928, s. 35.
- 6 E. Staszyński, *L'olliivka oświatowa caratu w Królestwie Polskim (odpowstania styczniowego do I wojny światowej)*, Warszawa 1968, ss. 51-52 oraz tenże, *Problem języka polskiego w szkołach rządowych w Królestwie Polskim*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. VII: 1964, s. 146.
- 7 Por. I. Tazbir, *Jezuici między Rzeczpospolitą « Rzymem*, w: *Szkice z dziejów papieżstwa*, Warszawa 1989, s. 122.
- 8 Tekst ogłoszony w nr 236-238 „Gazety Lwowskiej” z r. 1 879 pod kryptonimem XXX, a następnie oddzielnie jako druk bibliofilski ze wstępem I. Chrzanowskiego, Kraków 1926.
- 9 Por. jego krytyczny biogram w *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*, t. XVII, 1896, s. 212, pióra P Chmielowskiego, w którym m.in. czytamy, iż Dubrowski „nie czuł subtelnej szych różnic pomiędzy pokrewnymi sobie językami (polskim i rosyjskim! oraz popełniał liczne biedy przeciwko duchowi mowy polskiej”. Był zbieraczem i kompilatorem „i to często bardzo mało krytycznym”.
- 10 Karta tytułowa była w dwóch wersjach językowych, polskiej i rosyjskiej: *Wypisy polskie. Podręcznik dla klas wyższych średnich zakładów naukowych, przez Teodora Wierzbowskiego i Polską chreśniamatija. Posobije dla wysszych klasowsrednich uczebnych zawiedienii*, s. 1, Kraków 1935, s. 379 pióra M. Dynowskiej.
- 12 Notabene w antologii *Panorama la Ihlerature polonaise des origines a 1H22*, opracowanej przez M. Delaperriere i F. Ziejkę (Warszawa 1991) zastosowano ten sam, co i u Wierzbowskiego, system, z tą tylko różnicą; iż do polskich tekstów dano biograficzne wstępy i przypisy po francusku, a nie po rosyjsku.
- 13 Kwerenda w czasopismach galicyjskich, a więc cenzuralnie nie skrepowanych, pozwoliłaby zapewne na znalezienie recenzji tego podręcznika, krytykujących jego językowa oprawe.
- 14 S. Żeromski, *Szyfowe prace*, oprac. A. Hutnikiewicz, Wrocław 1984, ss. 217-218 (w przypisie). BN I, nr 216 oraz S. Żeromski *Dzienniki*, oprac. I. Kaździela, t. I, Warszawa 1968, ss. 122, 124-125 i 139. Żeromski wysiał nawet do „Gazety Kieleckiej” w grudniu 1 882 i. bardzo krytyczna wypowiedź o *Wypisach* Dubrowskiego, której zgodnie z jego przewidywaniami nie wydrukowano.
- 15 *Wypisy polskie...*, Warszawa 1893, s. VII.
- 16 E. Staszyński, op. cit., s. 53.
- 17 L. Słowiński, *Nauka literatury polskiej w szkole średniej w latach 1795* *Wid*, Warszawa 1976, s. 174.
- 18 Z. Gaca-Dąbrowska, op. cit., s. 678.
- 19 Znajdujemy ja w wydaniu z r. 1966 na ss. 93-94 oraz ss. 98-102 [*Początek i progres wojny moskiewskiej*, oprac. I. Maciszewski, Warszawa 1966]; z końcowego fragmentu Wierzbowski usuna! jednak informację, iż w czasie buntu przeciwko Dymitrowi „i wstydomi białogłowskiemu nie przepuszczono”.
- 20 Por. A. Feliński, *Barbara Radziwiłłówna*, oprac. M. Szykowski, Kraków 1924, ss. XVIII i 60 (BN I nr 9). Szykowski słusznie widzi w tym dramacie apoteozę fizycznej i moralnej sity niepodległej Polski (tamże, s. XVIII).
- 21 T Wierzbowski. *Wypisy polskie...*, Warszawa 1884, s. 5] I.
- 22 Por. K Libelt, *Pisma o oświacie i wychowaniu*, oprac. I. Szewczyk, Wrocław 197], s. 333. Pierwodruk tekstu Libelta ukazał się w wydawnym pod redakcja

- ]. Moraczewskiego poznańskim czasopiśmie „Kok” (1844, zes. 1-2, pod tytułem *O miłości ojczyzny*).
- 23 L. Wierzbowski. *Wypłyły polskie...*, ss. 54 I i nasi. Wypowiedź Szujskiego została przytoczona ze skrótami; obszerniej przedrukował ją ostatnio H. Michalski w wyborze studiów Szujskiego, *O fałszywej historii iako mistrzyni fałszywej polityki. Rozprawy i art* [7<i>/r, Warszawa 1991, ss. 284-302.
- 24 S. Żeromski niedokładnie zacytował fragment utworu Romanowskiego, który winien brzmieć: I kiedyż uczynim, swobodni oracze..., a nie: Ach, kiedyż wykulem, strudzeni oracze - por. M. Romanowski, *Dziwęczę z Sęcza* oraz *Wybór li ryków*, oprac. S. Lam, Kraków 1924 jBN I, nr 39).
- 25 L. Słowiński, op. cit., ss. 174-175.
- 26 A. Mickiewicz, *Prelekcje paryskie. Wybór*, t. II, oprac. M. Piwińska i L. Płoszowski, Kraków 1997, s. 96. Karpiński daremnie siara! sic w *Historii mego wieku i ludzi, z którymi żyłem* (oprac. IŁ Sobol, Warszawa 1987, ss. 177 i 254) usprawiedliwić przed opinią rodaków z napisania takiego utworu.
- 27 Por. I. Łazbir, *Pomnikiem zhańbieni*, w tegoż: *Pożegnanie z XX wiekiem*, Warszawa 1999, ss. 73 j nasi.
- 28 Oburzenie, jakie ten wiernopoddańczy album wywołał, przypomniał po stu latach Z. Nowakowski w recenzji wydanej w kraju, bogato ilustrowanej syntez) *A Thousand Years of Polish History (Millenium)*. Por. tegoż *Lajkonik na wygnaniu. Felietonów sto i jeden*, Londyn 1963, ss. 370-371 oraz R. Stobiecki, *Klio na wygnaniu*, Poznań 2005, ss. 185-186.
- 29 Cyt. za: L. Boy-Żeleński, *O Mickiewiczu*, Warszawa 1949, ss. 167-168.
- 30 Alkar [A Kraushar], *Czasy szkolne za Apuchina. Kartka z pamiętnika (1879-1897)*, Warszawa 1916, ss. 20-21 i B. Uspienski, *Nikołaj I ipolskijazyk*. „Nowaja Polska”, nr 1(60) (20051 oraz S.] Nikołajew, *Jan Kochanowski w podręcznikach języka polskiego dla Rosjan*, w: *Corona scientiarum*, pod red. I.A Chrościckiego, Warszawa 2004, s. 281, a także M. Brzezina, *Nieznanie polskie podręczniki dla szkół podstawowych pisane grażdanką*, „Socjolingwistyka”, t. XIV 1994, ss. K5 i nast. Z kolei w II Rzeczypospolitej podjęto próby drukowania książek białoruskich alfabetem łaćnińskim.
- 31 Por. S. Żeromski, *Szyfowe prace*, s. 192. Nie znajdowali tam - pisał Żeromski - „klerykowsy” rusyfikatoryzy „wierzgania szowinistycznego” przeciwko ich sądom o upadłał Rzeczypospolitej.
- 32 L. Lenartowicz, *Wybórpoezjy*, oprac. ]. Nowakowski, Wrocław 1972 ss 56-60 (BN I, 5).
- ^./L. Słowiński, op. cit., s. 175.
- 34 Z. Gaca-Dąbrowska, op. cit., ss. 678-679.
- 35 E. Staszyński, op. cit., s. 69.
- 36 I. Bardach, *Wacław Aleksander Maciejowski i jego współcześni* Wrocław 1971 s. 306.
- 37 Z. Gaca-Dąbrowska, op. cit., ss. 689 i nast.
- 38 J. Wołyński, *Wspomnienia z czasów szkolnictwa rosyjskiego w b. Królestwie Polskiem, 1868 1915 r*, Warszawa 1936, s. 103. Por. także *Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego, 1807-1915*, pod red. S. Kieniewiczza, Warszawa 1981, s. 515.
- 39 I. Piwowar, *Wspomnienia o Teodorze Wierzbowskim*, „Archiwista Polski” nr 3 z r 1998, ss. 73-75.
- 40 L. Gaca-Dąbrowska, op. cit., ss. 703 i 714. t) opinii, jaką miał, wymownie świadczy fragment listu K. Streichera do ]. Kraszewskiego z 29.IX. I 882 r, który po przeczytaniu w „Przeglądzie Bibliograficznym” krytycznej opinii o swojej bibliografii pióra Wierzbowskiego pisał, „czyż to nie umizgi do Moskali, aby otrzymać katedrę na uniwersytecie” - Z. Gaca-Dąbrowska, *Edytorska działalność Teodora Wierzbowskiego*, „Roczniki Biblioteczne” r. XVIII zes. 5-4 1974, s. 731.
- 41 S. Sempołowska, *Niedola młodzieży u szkole galicyjskiej*, Kraków 1906, ss. 12, 14-17 i passim.
- 42 Ogłosiła ją „Państwowe Wydawnictwo Literatury w Językach Obcych”, tło druku zas przygotowali I.M. Szem, I.A Krotowska, S.R. Wigderowtzc i E.Z. Cybienko (jako redaktor naczelny).
- 43 *Wypisy z literatur polskiej*, t. II, s. 212.



- 44 Ibidem, ss. 53, 160 i 315.
- 45 Por. artykuł A. Stebelskiego zamieszczony w *Księdze Pamiątkowej na 150-lecie Archiwum (Głównego Akt I łownych w Warszawie, Warszawa 1958. Reprint Vademecum Wierzbowskiego* został wydany w r. 1982.
- 46 y. Krzyżanowski, *Nauka o literaturze*, Wrocław 1969, s. 426.
- 47 Z. Gaca-Dąbrowska, op. cit., s. 677. W większości biogramów Wierzbowskiego podkreśla się, iż „zajmował postawę ugodowa wobec zaborcy”. Por, przykładowo *Słownik historyków polskich*, Warszawa 1994, s. 553.
- 48 Maszynopis rozprawy znajduje się w Bibliotece IBL PAN, nr 690.
- 49 Por. przyp. '7.
- 50 L. Słowiński, op. cit., ss. 174 i 176.
- 51 W serii „Perły Literatury”, Warszawa 1973, s. 237 w przypisie.
- 52 Wydawnictwo MEA, Warszawa 2000, s. 204, w przypisie.
- 53 I Bardach, *W obiektywie nauki i w lustrze pamięci to uczonych, pisarzach i politykach XIX i XX wieku*. Warszawa 2004, s. 244.
- 54 W przełożonej na rosyjski wersji tego artykułu, która ukazała się w miesięczniku „Nowaja Polska” nr I (60), (2005), opuszczono dużą jego część zawierającą porównanie wypisów Wierzbowskiego z antologią wydaną w ZSRR (Moskwa 1954).

## Karieryw Petersburgu

Z TRZECH STOLIC PAŃSTW ZABORCZYCH chyba najgorsza opinię miał Berlin. Jak wynika ze wszystkich niemal pamiętników czy literatury pięknej, budził w Polakach niechęć i strach zmieszany z kwaśnym podziwem dla „pruskich porządków”. Józef Weyssenhoff pisał w r. 1911, iż symbolem takich stolic, jak Ateny, Paryż, Haga czy Wiedeń są kobiety. Nie sposób jednak wyobrazić sobie żeńskiej personifikacji Berlina. Bóstwo tego miasta „jest stanowczo rodzaju męskiego, mocne i otyłe z wyrazem potęgi w brzuchu, koniecznie umundurowane, oparte na krzyżu bezchrystusowym, zaostrzonym w miecz...”<sup>1</sup>.

Do Wiednia - stolicy operetek i łatwych romansów, jeżdżono po stroje, na hulanki i w nadziei wielkich politycznych karier. Píše o tym barwnie m.in. Kazimierz Chłędowski. A nie był on przecież jedynym z Polaków, którzy piastowali teki ministerialne czy nawet urząd premiera w rządzie, bądź co bądź, zaborczym. I nikt z rodaków nie miał im tego za złe.

Ze stosunkiem do Petersburga sprawa nie przedstawiała się już tak prosto. Z jednej strony bywał utożsamiany z całym despotycznym imperium, carską samowolą i barbarzyńską tresurą żołnierzy. Z drugiej jednak kojarzył się z blaskiem dworu, a także z możliwością obejmowania wysokich i popłatnych stanowisk. Obie te klisze występują nieraz u tego samego autora. Znakomicie ujął to Mickiewicz, pisząc o dygnitarzach, którzy chwilowo wpadli w niełaszkę:

Wspaniale dusze - choć gniew cara czują,  
 Ani się zarzną, ani zachorują;  
 Wyjadą na wieś do swych pałacyków [...]
 I znowu z wolna wrócą do faworu .

Jak wynika z ustaleń Ludwika Bazyłowa<sup>5</sup>, od schyłku XVIII stulecia do wybuchu I wojny światowej przewinęło się przez Petersburg blisko ćwierć miliona Polaków; jedni mieszkali tam tylko parę tygodni lub miesięcy, inni przez całe życie. Różny bardzo los ich spotykał. Powiedzmy sobie otwarcie: Petersburg z III części *Dziadów* i Petersburg z nostalgicznych wspomnień pani Telimeny („Byłam ja w Peterburku, nie raz, nie dwa razy. Mile wspomnienia, wdzięczne przeszłości obrazy”) to dwa różne miasta. Któż nie pamięta jej opowieści o karze, jaka spadła na winnych zgładzenia ukochanego bonończyka: charty, które go zagryzły, powieszono („poszły na powrozy”), a ich właściciel na cztery tygodnie „do kozy”. Ośmielił się bowiem, ku niesłychanemu zgorszeniu policmajstra, sprzeczać z „carskim jegermajstrem”, który uznał pieska za „łanię kotną”, zaszczutą „tuż pod carskim nosem”. W opowieści Telimeny do zabawy miał się przyłączyć sam cesarz, który śmiał się z kłopotów skromnego urzędnika i kary, jaka go spotkała.

Z polskiej kolonii w Petersburgu Telimena wymienia tylko jedno nazwisko, mianowicie malarza Aleksandra Orłowskiego (1777-1832), który choć życie tam strawił, „mieszkając przy cesarzu, na dworze, jak w raj”, to zawsze tęsknił do ojczyzny:

Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,  
 Wysławiał w Polszczyń wszystko: ziemię, niebo, lasy...

Istotnie, w stolicy caratu pędzi! on rajskie życie, będąc nadwornym malarzem wielkiego księcia Konstantego Pawłowicza, z olbrzymią roczną pensją czterech tysięcy rubli i mieszkaniem w Pałacu Marmurowym. W okresie wojny 1812 r. malował portrety dowódców rosyjskich (m.in. M.

Goleniszczewa-Kutuzowa i znanego partyzanta Denisa Dawidowa). Na jednym z jego malowideł, po raz pierwszy w rosyjskim malarstwie batalistycznym, głównym bohaterem był prosty żołnierz. Nie malował natomiast nigdy polskich krajobrazów. Śmierć wielkiego księcia, który miał umrzeć na cholere (wiele przemawia za tym, iż Konstantego otruto za przyzwoleniem cara), przerwała tę sielankę. Orłowski musiał opuścić Pałac Marmurowy, wyprosił jednak u Mikołaja I przydział do służby topograficznej w sztabie generalnym oraz emeryturę<sup>6</sup>.

Urzędnik niskiej rangi, który ciężko zapłacił za sprzeczkę z wielkim łowczym dworu, Kozodusem, był niejako protoplastą wielu bohaterów z utworów Gogola, a później Czechowa. Aby je w pełni zrozumieć, należy pojechać do Sankt Petersburga, gdzie łatwo sobie wyobrazić skromnych Baszmaczkinów przemyskających nieśmiało pod wspianymi budynkami wielkich i ważnych urzędów (część z nich notabene wzniesiono według projektów polskich architektów). „W żadnym innym mieście nie było tak wielkiej ilości urzędników, a ze mieli oni osobne umundurowanie, które chętnie nosili w życiu codziennym, przeto na ulicach aż się roiło od najrozmaitszych uniformów” - wspomina Lucjan Bochwic, który w 1885 r. rozpoczął studia prawnicze na petersburskim uniwersytecie. I on jednak skarżył się na „obcość i chłód tego miasta olbrzymia”.

Nasza literatura, najwięcej uwagi poświęcająca nieudacznikom<sup>8</sup>, nigdy nie opiewała wielkich karier. Robiący je byli przedstawiani jako wyzbyte ze skrupułów kanalie, w najlepszym razie - aferzyści i sybaryci. Wystarczy przypomnieć obojętnego początkowo dla narodowej sprawy *Australczyka* Elizy Orzeszkowej, postać Dominika Korczyńskiego z *Nad Niemnem* czy Laurentego Tyrkiewicza z *Czternastej części* tejże samej autorki, Kazimierza Czerwana z *Dewajtis* Marii Rodziewiczówny lub Juliana Ostrzeńskiego z *Nocy i dni* Marii Dąbrowskiej, nad którego losem pani Barbara ubolewa w tak ostrych słowach.

Wiązała z nim na próżno wielkie nadzieje: poznawszy dobrze ciemieżców ojczyzny „w samym ich gnieździe”, jej brat mógłby poprowadzić naród do walki o wolność, tymczasem bardzo przez nich lubiany pędził wygodne życie sybaryty. „I potępiła wreszcie Rosję oraz Petersburg. Podłe miasto - rzekła. - Okropny kraj, w którym wszystko się wyradza i nikczemnieje”<sup>9</sup>. Jeszcze ostrzejszą opinię sformułuje w dwa lata po wybuchu powstania styczniowego Kraszewski, zarzucając „stolicy Piotrowej”, iż przyjęła wszystkie złe strony cywilizacji, „nie utraciwszy żadnej barbarzyństwa cechy”. Atmosfera fałszu, jaka panuje w Petersburgu, „zawsąd otacza i dusi człowieka”. „Nie można głębiej sięgnąć poza skorupę tego pobielanego grobu bez największego wstrętu”. Korupcja decyduje o wszystkim, „od odźwiernego do ministra, kupić można wszystkich”<sup>10</sup>.

Zarówno polscy, jak i rosyjscy autorzy nie chcieli dostrzec udziału przybyszów znad Wisły w naukowym i politycznym (zwłaszcza po r. 1905) życiu cesarstwa, w adwokaturze, w rozwoju przemysłu czy wreszcie w wojsku. Polska kolonia w Sankt Petersburgu hojnie wspomagała oświatowe, naukowe i charytatywne instytucje zarówno w kraju, jak i w samej stolicy imperium.

Zmowa patriotycznego milczenia sprawiła, iż pozytywny Polak mógł przebywać w Petersburgu wyłącznie w charakterze więźnia politycznego (T. Kościuszko, J. Ursyn Niemcewicz) czy zdetronizowanego monarchy: wielka kariera Stanisława Augusta Poniatowskiego w tym właśnie mieście zaczęła się i - zakończyła. Kandydatem na więźnia bywał też spiskowiec biorący udział w przygotowywaniu kolejnego zamachu na cara. Kiedy na przełomie XIX i XX w. przedstawiciele Polonii petersburskiej pojawiają się na kartach powieści Gastona Daniłowskiego, Gustawa Kamieńskiego (Gamastona) czy Marii Rodziewiczówny (*Straszny dziadunio*), to niemal wyłącznie jako studenci, wiodący pracowite, ale ubogie życie, jeśli zaś hulaszczki [vide powieść Gamastona *Lamparcie życie*], to smutno

zakończone. Jeszcze Andrzej Strug w swej satyrycznej powieści *Zakopanoptikon*, drukowanej na łamach lwowskiego dziennika „Wiek Nowy” (1913-1914) jako przedstawiciela petersburskiej Polonii wprowadza wysokiego urzędnika, rzeczywistego radcę stanu i kawalera wielu orderów („prawego Polaka” - jak pisze z ironią) o znaczącym nazwisku Włodzimierz Stanisławowicz Nadwóchłapach-Służużyło.

Dopiero w wolnej już Polsce zaczęły się ukazywać pamiętniki czy powieści kreślące zgoła inne strony pobytu w ówczesnej stolicy Rosji. „Życie bogatej burżuazji petersburskiej, zarówno rosyjskiej, jak polskiej, płynęło w owych latach spokojnym, leniwym nurtem. Przyjemnie i komfortowo żyło się w przededniu pierwszej wojny światowej. Troski i kłopoty istniały, rzecz jasna, na ogół jednak nie mąciły sytego zadowolenia i wygodnictwa tego środowiska, lak przed burzą - przed straszliwą burzą, która miała za lat kilka zmieść cały ten dobrobyt i bez troskę - panowała bezwietrzna cisza. Każdy widział przed sobą gładką drogę i szedł po niej bez pośpiechu [...] wpatrzony w jedyny cel godny zachodu: zrobienie fortuny” - wspomina te lata Zofia Stulgińska w autobiograficznej powieści *Gruszki na wierzbie*. Podobne obserwacje poczynił Wicław Lednicki, syn znanego polityka Aleksandra. W jego pamiętnikach czytamy, że polską kolonię w Petersburgu cechował snobizm „całkiem obcy kolonii moskiewskiej”. W stolicy Rosji stale mieszkali polscy członkowie Rady Państwa i Dumy, przedstawiciele naszej arystokracji posiadający tytuły dworskie, oficerowie pułków gwardii i elewi Korpusu Kadetów. Słowem, ludzie, którzy porobili kariery lub się właśnie do nich szykowali. Stąd też w kolonii petersburskiej można było zauważyć więcej niż w moskiewskiej „parady, blasku, pokazowego luksusu”. Wiciu jej członków należało do arystokratycznych klubów, gdzie nawiązywali tak pożyteczne polityczne kontakty. „W głębi Rosji sporo było takich Polaczków, którym smakował i szedł na zdrowie rosyjski chleb - zawsze z masłem, a często i z astrachań-

skini kawiozem [...]. Żyło się dobrze, mieszkało wygodnie, ciuając w dodatku ruble, te ówczesne dolary kontynentu europejskiego" - słuszenie zauważa Paweł Jasienica<sup>12</sup>. „Taki tu zbytek panuje - pisał o Petersburgu Leon Sapieha - że człowieka z błotem by zmieszali, gdyby pewnych wydatków nie czynił”.

Z życiorysu Adama Mickiewicza zwykło się pamiętać wileńskie więzienie, zesłanie w głąb Rosji i pełne trosk lata spędzone na emigracji. Ale to przecież petersburskie salony stały u początków jego drogi w szeroki świat. W nich to właśnie spędził więcej niż jedną trzecią swego, wynoszącego w sumie trzy i pół roku, pobytu w Rosji. Tadeusz Boy-Żeleński, jak zawsze przekorny, pisał, że prawdziwym wygnaniem było dla przyszłego autora *Pana Tadeusza* raczej Kowno. Natomiast w Petersburgu oraz w innych miastach cesarstwa poznał rosyjską elitę intelektualną, „tu przyjmowany na równej stopie wśród najwyższych, wieńczony, fetowany [...]. Nie sądzę, aby tak przyjmowano Mickiewicza, gdyby z Kowna przeniósł się był do Warszawy...”. Tam bowiem areopag literacki zwalczał go lub przedrzeźniał, gdy tymczasem w Rosji Mickiewicza obwołano „pierwszym poetą Słowiańszczyzny”.

Zdaniem Jacka Borkowicza podobna sytuacja istniała do końca XIX wieku. Warszawa tego okresu, „mimo że stanowiła prężny ośrodek kultury, imponujący i kuszący wielu Rosjan, sama była kulturową prowincją wobec Petersburga. Polski inteligent, z przekąsem wyrażający się o rosyjskich zaborcach, poznawał nowości literatury światowej, czytając doskonałe i tanie tłumaczenia rosyjskie, drukowane w stolicy imperium”.

Kariere w Petersburgu robiono nawet w latach narodowych klęsk. Świadczą o tym losy Stanisława Morawskiego (1802-1853), znanego pamiętnikarza, który miał za sobą studia medyczne. Nie mogąc wytrzymać z ojcem, ok. 1829 r. przeniósł się do Petersburga, gdzie rozpoczął praktykę lekarską w wyższych sferach stolicy. Timtejsi medycy, chcąc się pozbyć niebezpiecznego konkurenta, we wrześnie na-

stępnego roku postarali się, aby Morawski został członkiem komisji powołanej do zwalczania epidemii cholery. Musiał więc opuścić Petersburg, trafił jednak na możnego protektora w osobie ministra spraw wewnętrznych, Arsienija Andrejewicza Zakriewskiego. Po roku Morawski wrócił żywy i cały do Petersburga, gdzie został urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy dyrektorze departamentu medycznego. Od stycznia r. 1833 był lekarzem Sekretariatu Stanu do spraw Królestwa Polskiego, następnie został urzędnikiem komisji prawodawczej. Przebywając w Petersburgu do r. 1838, nawiązał kontakty z tutejszą elitą intelektualną i społeczną. Opisane w arcykawkowych pamiętnikach [*W Peterburku 1827-1838*], stanowią także przejaw fascynacji stolicą Rosji i panującą tam atmosferą intelektualną. Z tego też chyba względu wydano je dopiero w 1927 r.

Po wybuchu powstania listopadowego znalazł się w Petersburgu minister skarbu Królestwa Polskiego, książę Ksawery Lubecki, który, wyjeżdżając z Warszawy 10 grudnia 1830 r. z upoważnienia Józefa Chłopickiego, miał jeszcze nadzieję na polubowne zażegnanie konfliktu. Okazało się to jednak niemożliwe, a sam Lubecki na rozkaz cara pozostał w Petersburgu. Z jego też polecenia wysiał na początku stycznia r. 1831 list do Chłopickiego, w którym starał się go przekonać o konieczności zdławienia powstania. Dzięki temu Lubecki nie stracił łask Mikołaja I car mianował go w lutym r. 1832 członkiem rosyjskiej Rady Państwa i włączył do komitetu opracowującego Statut Organiczny dla Królestwa Polskiego, który miał zastąpić jego konstytucję. Wywierał też Lubecki znaczny wpływ na finansową politykę imperium. Pozostawał w stałym konflikcie z ministrem finansów, Kankrinem, i to tak dalece, że podejrzewano go nawet o chęć zajęcia jego stanowiska. Lubecki zmarł w Petersburgu (1861). Ostatnie lata jego życia przekreśliły szanse na to, iż w wolnej Polsce doczeka się kiedykolwiek pomnika. W związku z tym trudno oprzeć się refleksji, że gdyby Stanisław Staszic żył nieco dłużej, również i jemu odmówiono by pomnika, a pałac przy ulicy Nowy Świat 72, który



wzniósł własnym sumptem, pozostałby w najlepszym razie bez patrona. Staszic, będąc zdecydowanym przeciwnikiem jakiegokolwiek konfliktu z Rosją, po wybuchu powstania zapewne spakowałby kufry i w ślad za Lubeckim udał się do Petersburga.

W r. 1834 Mikołaj I otoczył swą opieką potomstwo generałów poległych w Noc Listopadową z rąk powstańców za to, iż nie chcieli się do nich przyłączyć. W ten sposób w stolicy imperium znalazła się córka Maurycego Hauke, Julia, którą mianowano frejliną dworu. W r. 1851 ożenił się z nią książe Aleksander Heski. Ich potomstwo poślubiło przedstawicieli wielu dynastii Europy, wskutek czego zarówno następca tronu Wielkiej Brytanii, książe Karol, jak i król hiszpański, Juan Carlos, są potomkami Julii Hauke".

Gdyby nie powstanie styczniowe inaczej mogły się potoczyć losy potomka zubożałej szlachty, Jozafata Ohryzki (1827-1890), który po ukończeniu w r. 1844 gimnazjum w Mińsku Litewskim pracował początkowo w Petersburgu jako dozorca przy transporcie towarów. W r. 1849 udało mu się jednak ukończyć prawo na tamtejszym uniwersytecie. W r. 1857 Ohryzko zaczął pracować w Ministerstwie Finansów, gdzie szybko wspinał się po szczeblach kariery urzędniczej. Wybuch powstania styczniowego zastał go na stanowisku formalnie wicedyrektora, a faktycznie jednego z kierowników tego resortu. Pobierał wówczas 3000 rubli rocznej pensji. Powołany w lutym (lub marcu) r. 1863 na agenta Rządu Narodowego w Petersburgu nie prowadził aktywnej działalności, a w lecie tegoż roku w ogóle ją zawiesił. Mimo to w listopadzie r. 1864 został aresztowany i po brutalnym śledztwie skazany na karę śmierci, zamienioną, zapewne dzięki wstawiennictwu ministra finansów, Reitnera, na dwadzieścia lat ciężkich robót. Murawjow, który miał do Ohryzki prywatną anse, gdyż ten wykrył jego nadużycia finansowe, polecił wywieźć eksdygnitarza na Syberię z ominięciem Petersburga, „aby nie mógł się porozumieć ze swoimi wpływowymi

protektorami w stolicy". Ohryzko zmarł na zesłaniu w Irkucku w r. 1890<sup>th</sup>.

Nic natomiast nie powstrzymało kariery wielu innych Polaków, zaczynających ją właśnie w Petersburgu. Z grona ludzi pędzła największą, po wspomnianym już Orłowskim, sławę uzyskał Henryk Siemiradzki (1843-1902), który w r. 1864 rozpoczął studia w tamtejszej akademii sztuk pięknych. „Uczestnicząc we wszystkich konkursach, zebrał wszystkde możliwe nagrody”, a w r. 1870 za ogromny obraz *Aleksander Macedoński i jego lekarz Filip* otrzymał złoty medal oraz sześćioletnie stypendium zagraniczne. Od 1871 r. Siemiradzki przebywał przeważnie za granicą, ale nadal często odwiedzał Petersburg, gdzie cieszył się protekcją dworu carskiego<sup>11</sup>. Do dziś dnia zresztą „Siemiradzki” figuruje w wielu kompendiach rosyjskich jako wybitny malarz tego właśnie pochodzenia.

Na przełomie XIX i XX wieku zyskiwali europejską sławę tacy profesorowie - Polacy zatrudnieni na petersburskim uniwersytecie, jak wybitny językoznawca i sławista Jan Niecisław Baudouin de Courtenay (1845-1929), prawnik Leon Petrażycki (1867-1931) czy świetny znawca antyku Tadeusz Zieliński (1859-1944). Kiedy po rewolucji 1905 r. zaistniała możliwość legalnego życia politycznego, na terenie I Dumy Państwowej zabłysnął jako jeden z liderów partii kadetów (konstytucyjnych demokratów) wspomniany już Aleksander Lednicki (1866-1934). Na czoło palestry już wcześniej wysunął się Włodzimierz Spasowicz (1829-1906), absolwent petersburskiego uniwersytetu, a potem jego profesor nadzwyczajny. Na kształt architektoniczny Petersburga wpłynęli Marian Lalewicz (1876-1944) i Marian Peretiakowicz (1872-1916), którzy wnieśli w nim wiele przetrwałych do dziś budynków, utrzymanych w neoklasycznym stylu<sup>12</sup>.

Nazwiska i przykłady karier można by oczywiście mnożyć. Warto przy tej okazji przyrzeć się kolejom życia badacza, który także zrobił w Petersburgu karierę, choć nie zyskał takiego rozgłosu, jak Zieliński, Spasowicz czy Pe-

trażycki. Mam tu na myśli Henryka Merczynga (1860-1916), profesora elektrotechniki i mechaniki, a także zasłużonego historyka polskiej i litewskiej reformacji. Absolwent Instytutu Inżynierów Komunikacji rozpoczął w nim pracę w r. 1887 w charakterze nadetatowego nauczyciela, aby pod koniec życia dojść do stanowiska rzeczywistego tajnego radcy. Umierając, Merczyng zostawił nie tylko bogatą bibliotekę, ale i olbrzymi majątek: ok. 1 10 000 rubli w papierach wartościowych, który w połowie zapisał na cele publiczne<sup>11</sup>. Jego dzieła z dziedziny elektrotechniki i mechaniki są dzisiaj całkowicie przestarzałe, natomiast studia na temat polskiego protestantyzmu pozostają nadal w obiegu naukowym: jedna z prac [*Zbory i senatorowie protestanccy w Dawnej Polsce*, Warszawa 1905) doczekała się przed paroma laty wydania w reprintsie. Warto przy tym podkreślić, iż naukową (a wcześniej urzędniczą) karierę w Petersburgu często robiono bez przyjmowania prawosławia, co na ogół było niemożliwe w Królestwie Polskim po 1863 r.

Obok elity intelektualnej Polacy pojawiają się w głębi Rosji w charakterze inżynierów, lekarzy, adwokatów, administratorów majątków. „Ci przybysze górują nad tuziemcami inteligencją, wyrobieniem i sprytem, więc nieraz wybierają się na stanowiska kierownicze”<sup>12</sup>. Ze wspomnień rodzinnych mojej żony wiem, iż wśród jej licznych przodków, osiadłych przed r. 1914 w głębi cesarstwa, tylko jeden przebywał tam przymusowo w charakterze zesłańca. Pozostali utrzymywali się całkiem nieźle z pracy w przemyśle czy handlu,- fortuna ojca Cezarego Baryki nie była więc pisarskim wymysłem Stefana Żeromskiego. W literackiej formie ukazał to Stanisław Estreicher, opisując (fikcyjne czy prawdziwe?) zetknięcie się Adama Szymańskiego, autora słynnego *Srula z Lubartowa* z kimś, kto przybył świeżo z Syberii. Szymański zapytuje: „Uciekliście? Ułaskawiony?”, aby się dowiedzieć, iż rozmówca pojechał tam dobrowolnie”. W jeszcze większym stopniu dotyczyło to polskich mieszkańców Petersburga, choć tyl-

ko niewielu robiło wielkie kariery. Znaczna część doszła wszakże do dobrobytu, który zburzyła dopiero rewolucja październikowa.

Kariery Polaków w stolicy imperium nie mogły liczyć na aprobatę rodaków. Píše o tym parokrotnie Ludwik Bazyłow, przyznając, iż odnoszący sukcesy Polacy odznaczali się prawie zawsze lojalnością wobec rządu. Swoje obowiązki wypełniali uczciwie i sumiennie, „pracowali wydajnie, zasługiwali na pochwały, otrzymywali ordery; awansowali w tzw. tabeli rang. Mówili, pisali i działali po rosyjsku od rana do nocy. Nawiedzającym ich przybyszom z Polski mogło się niekiedy wydawać, że droga do całkowitej rusyfikacji ściele się jak najbardziej wykwinny dywan. Na ogół zaś było wręcz odwrotnie. Nikt nie zapomniał języka, nikt nie zapomniał przynależności narodowej, pomagano polskim instytucjom pieniędzmi (czasem były to sumy dosłownie ogromne), zapisami, wpływami, współpracą”<sup>22</sup>. W ojczyźnie nie zawsze to jednak doceniano.

Lubeckiemu nigdy nie zapomniano jego pobytu w Korpusie Paziów, do którego został oddany w szóstym roku życia (!). Za to właśnie i za udział w kampanii włoskiej Suworowa (1799) przypisywano mu „rosyjską duszę”, „sołdackie wychowanie” i „petersburską tresurę”. O Włodzimierzu Spasowiczu pisano, iż był równocześnie Polakiem i Rosjaninem. Podobne sądy wygłaszano i o Tadeuszu Zielińskim. Spasowiczowi miano za złe poglądy publikowane na łamach ultraloyalistycznego tygodnika „Kraj”, który ukazywał się w Petersburgu w latach 1882-1909. Wychodzące w Galicji czasopismo „Tekka” pisało w 1898 r., iż, urządzając wieczór ku czci Mickiewicza pod znakiem pojednania polsko-rosyjskiego, „chciał jeszcze raz dać folgę ulubionej myśli trwałego zespolenia przyszłości narodu polskiego z losami jego pana i kata”<sup>23</sup>.

W *Braciach Karamazow* Spasowicz został przedstawiony karykaturalnie jako adwokat Fietukowicz, który góruje nad prokuratorem: człowiekiem znerwicowanym i pełnym kompleksów,- Fietukowicz-Spasowicz jest zaś kimś

„zadowolonym z życia i pewnym siebie”<sup>1</sup>. „Pani rządcy, Polacy, wszyscy ci panowie Kazimierze i Kajetany”, trudzą się od rana do wieczora, starając się „zdrzeć z jednego wołu trzy skóry, aby pani dogodzić” - mówi w przystępie szczerości lekarz Rosjanin do wielkiej posiadaczki ziemskiej (Antoni Czechow, *Księżna pani*)<sup>2</sup>. Jeszcze dalej posunął się Nikołaj Lescow w opowiadaniu *Administracyjna gracia* (1893), ukazując Polaka urzędnika, Bolesława Konradowicza jako pospolitą kanalię, który nie waha się posunąć do policyjnej prowokacji.

Zwykło się wystawiać patriotyzm Polaków, którzy po odzyskaniu niepodległości zaraz pośpieszyli służyć ojczyźnie, porzucając dobrze płatne stanowiska. Możę to dotyczyć jednak tylko tych, którzy, jak Gabriel Narutowicz czy Ignacy Mościcki, opuścili bogatą Szwajcarię. Najwięcej jednak powróciło z byłych Austro-Węgier oraz z również byłej carskiej Rosji. Pierwsze z tych dawnych mocarstw, okrojone do rozmiarów małego państewka, nie potrzebowało już tak olbrzymiego aparatu władzy ani też armii, w której Polacy zajmowali wiele ważnych stanowisk. Z sowieckiej Rosji starali się wydostać nawet rodzimi intelektualiści, wyżsi zaś oficerowie polskiego pochodzenia woleli z oczywistych względów unikać Armii Czerwonej. Odnajdujemy ich za to wśród najwierniejszych i najbardziej służbistych współpracowników Józefa Piłsudskiego. Na 18 tys. oficerów, zweryfikowanych przez polskie władze wojskowe do marca 1921 r, blisko jedną trzecią stanowili dawni oficerowie armii rosyjskiej, i to często wysokiego stopnia. W ich pamiętnikach, wydawanych już w II Rzeczypospolitej, będzie się wyraźnie odzywać nostalgiczna tęsknota za tamtymi laty (choćby w *Moich wspomnieniach* Józefa Dowbora-Muśnickiego). A i Witkacy bez zbytniej przykrości wspominał swą służbę w petersburskim pułku gwardii, którego był oficerem. Zdaniem Iwaszkiewicza przesadą byłoby twierdzenie, iż właśnie w tym mieście Witkacy „został pisarzem, filozofem, artystą”, ale na pewno atmosfera Petersburga miała swój wpływ na po-

wstanie „tego osobliwego, samorodnego i jedynego zjawiska, jakim był Stanisław Ignacy Witkiewicz”-“.

Wielu z wymienionych w tym szkicu przedstawicieli petersburskiej Polonii odnajdujemy później w życiu politycznym II Rzeczypospolitej, przede wszystkim zaś na uniwersytetach. Katedry objęli Jan Nieciśław Baudouin de Cortenay (w 1922 r. jeden z kandydatów na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej), Leon Petrażycki i Tadeusz Zieliński. Ten ostatni, choć wielce ceniony, śmieszył nieraz słuchaczy swą osobliwą polszczyzną, pełną rusycyzmów. Jedna z anegdot głosiła, iż opisując cierpienia Prometeusza, tłumaczył, że sęp codziennie wyjadał mu „pieczeń” (po rosyjsku: wątrobę). Zapewne i ci wygnańcy z dawnej stolicy Rosji wspominali ją z nostalgią, podobnie jak to czyniło wielu przedstawicieli rosyjskiej emigracji.

Nie wszystkie uroki tego miasta mogą być jednak z pełnym zrozumieniem odbierane przez Polaków. Kiedy przed laty delegacja naszych historyków zachwycała się Petersburgiem (wówczas jeszcze Leningradem), miejscowy przewodnik zapytał: „a co wam się w tym pięknym mieście nie podobało?”. Usłyszawszy, iż za dużo w nim pamiątek po carach, wypalił: „my wiemy dobrze, że wy nie lubicie naszych władców”. Pod ich to berłem, a często i z ich łaski, robiono w Petersburgu tak olśniewające, a zarazem lukratywne kariery. Po latach nader zgryźliwie przedstawi ich bilans dziennikarz, wydawca i komediopisarz Stefan Krzywoszewski (1866-1950), będący na przełomie XIX i XX wieku korespondentem petersburskiego „Kraju”. W jego pamiętniku czytamy: „Klimat surowy, niebo szare, częste wichry, krótkie a skwarne lato o chorobliwie bladych nocach... Czemu przypisać, że tylu ludzi, nawet Polaków, przywiązywało się do życia w tym mieście? [...] Tutaj, jak w każdym państwie absolutnym, karierowicze, spekulanci, obieżyświaty i wydrwigrosze mieli dogodne żerowisko. Kolo nich kręciła się awanturnicza pleć nadobna. Wspaniałe apartamenty, liczna służba, wytworne pojazdy, kosztowne stroje, wyszukana kuchnia,

najlepsze wina""'. Stosunkowo nieliczni starali się żyć w izolacji od „dalekiego, zgniłego Petersburga”. Zmuszeni do stałego pobytu w tym mieście starali się o daleko posuniętą izolację, żyjąc „jak w fortecy w polskim dworze, kulturze i francuzczyźnie”\ Wielu z nich tęskniło do Warszawy, która na przełomie XIX i XX stulecia rozwijała się niemal tak szybko, jak stolica rosyjskiego imperium<sup>21</sup>.

## PRZYPISY

- 1 J. Weyssenhoff, *Hetmani*, Warszawa 1911, s. 93.
- 2 A. Mickiewicz, *Dramaty*, w: *Dzieła*, t. III, Warszawa 1995, s. 289.
- 3 L. Bazyłow, *Polacy w Petersburgu*, Warszawa 1984, s. 8.
- 4 Por. I. Tazbir, *Car, Telimeno i „synowie” Józefa Sowińskiego*, w: *Silva rerum historiarum*, Warszawa 2002, ss. 286 i nast.
- 5 A. Mickiewicz, *l'un Tadeusz*, oprac. K. Górski, Wrocław 1989, s. 93 (ks. III, ww. 628-629).
- 6 Por. biogram Orłowskiego w *Polskim słowniku biograficznym* pióra J.M. Michałowskiego, t. XXII Wrocław 1979, ss. 214-219.
- 7 L. Bochwic, / *Wspomnieniu uniwersyteckie. Warszawy 1882- 1885. Petersburg 1885-1X87. II. Z dawnych wspomnień sądowych*, Wilno 1938, s. 36.
- 8 Por. I. Tazbir, *Spotkaniu z historią*, Warszawa 1997, ss. 208 i nast.
- 9 M. Dąbrowska, *Noce i dnie*, t. EI, Warszawa 1999, ss. 127-128.
- 10 B. Bolesławita, *Mv ; 'Oni. Obrazek współczesny narysowany z natury*, Poznań 1865, s. 179.
- 11 Z. Stulgińska, *Gruszki nu wierzbie*, Warszawa 1972, s. 50.
- 12 W. Lednicki, *Pamiętniki*, i. II, Londyn 1967, ss. 284-285; I. Podgórska, *Który Życie strawił w Peterbużku*, „Polityka”, nr 24 z 7.6.2003 r., P [asienica, *Pamiętnik*, Kraków 1989, s. 14.
- 13 [T. Boy-Żeleński] *boy o Mickiewiczu*, Warszawa 1949, ss. 165-166.
- 14 j. Borkowicz, *Ambiwalencja sąsiedztwa. Rosjanie w polskich oczach perspektywa historyczna*, w: *Polacy i Rosjanie*. 100 kluczowych pojęć, Warszawa 2002, s. 63.
- 15 Por. I. Nadzieja, *Saga rodu Hauków*, Warszawa 1999, ss. 262 i 268.
- 16 S. Kieniewicz, biogram: *Ohryzko Jozafat*, w *Polskim słowniku biograficznym*, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 655.
- 17 Por. jego biogram pióra A. Ryszkiewicza w *Polskim słowniku biograficznym*, i. XXXVII, Warszawa 1996-1997, ss. 48-52.
- 18 Por. K. Stefański, *Petersburg miasto nieznane*, „Tygiel”, nr 10-12, 2002, ss. 199-200.
- 19 Por. jego życiorys w *Polskim słowniku biograficznym* oraz W. Zuzga, *Henryk Merczyng. Życie i działalność naukowa*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. XXXII, 1987, nr 3-4, ss. 691 i nast.
- 20 W. Dzwonkowski, *Rosja u Polska*, Warszawa 1991, s. 190.
- 21 K. Estreicher, *Nie od razu kruków zbudowano*. Warszawa 1956. s. 196.
- 22 L. Bazyłow, op. cit., s. 10.
- 23 „Teką”, Roczn. I, Lwów 1899, s. 123.
- 24 Opinia S. Mackiewiczza, *Dostojewski*, Londyn b. d., s. 194.
- 25 A. Czechow, *Księżna pani*, w zbiorze: *Wybór opowiadań*. Warszawa 1969, s. 265.
- 26 J. Iwaszkiewicz, *Petersburg*, Warszawa 1977, s. 61.
- 27 8. Krzywoszewski, *Długie życie. Wspomnieniu*, t. I, Warszawa 1947, ss. 135-136.
- 28 L z Puttkamerów Żółtowska, *Inne czasy, mm ludzie*. Londyn 1998, s. 103.

- 29 Por. *Sankt Petersburgi Warszawa na przełomie XIX i XX wieku. Początki nowoczesnej struktury miejskiej*. Warszawa 1999, s. 164. Jest to bogato ilustrowany katalog wystawy, jaka miała miejsce w Sanki Petersburgu [8.12.1999 - 32.01.2000] i Warszawie (6.03.2000 - 30.04.2000).



**Co** począć  
z królem

## Sarmaci wobec królobójstwa

WŚRÓD TRADYCJI POLITYCZNYCH, którymi zwykła się chlubić myśl szlachecka, jedno z czołowych miejsc zajmował bez wątpienia szacunek okazywany własnym monarchom. Majestat królewski szedł zaraz po majestacie Boga. Skoro monarcha był jego pomazańcem, to zamach na osobę władcy, a tym bardziej jego egzekucja, stanowiły świętokradztwo. Dkapitacja równała się desakralizacji, albowiem król posiadał niższe święcenia kapłańskie. Wprawdzie przyznano szlachcie prawo do wypowiedzenia mu posłuszeństwa, w razie gdyby nie przestrzegał zobowiązań zaprzysiężonych w trakcie wolnej elekcji, ale samo targnięcie się na osobę królewską, porównywane ze zbrodnią ojcobójstwa, stanowiło śmiertelne zagrożenie dla Rzeczypospolitej. I nie tylko na osobę,- kiedy w r. 1679 Aleksander Weryha Darowski porąbał publicznie portret Jana III Sobieskiego, złorzeczając przy tym królowi, został za to ścięty, a przedtem odrąbano mu rękę, co wobec szlachcica nigdy się nie zdarzało. I żaden głos protestu nie podniósł się w jego obronie!

Ulubionym motywem polskiej poezji politycznej stało się kreowanie Rzeczypospolitej na „kraj bez królobójców”. Wołano me pamiętać o przeczących temu przykładach, takich jak zabicie w Gaśawie Leszka Białego, księcia krakowskiego i sandomierskiego (1227), zamordowanie Przemysława II (1296), który rok wcześniej koronował się na króla Polski, czy o tajemniczej śmierci dwóch ostatnich książąt

mazowieckich, Stanisława (1524) i Janusza (1526), których zgon przypisywano truciźnie. Jerzy Piechowski poświęcił im powieść [*Świadkowie i trucidziele*, Warszawa 1972), ma-  
 ło mającą wspólnego z prawdą historyczną.

Trudno rzec, co spowodowało wymazanie tych faktów z narodowej pamięci: może to, iż chodziło o księżęta, wśród których Przemysław tylko jeden rok nosił koronę, a może ułamkowa tylko wiedza o średniowiecznych władcach czy kolizja ich śmierci z „dogmatem” mieniącym Sarmatów narodem bez królobójców?

Na takim tle tym jaskrawiej wypadały zamachy na władców podejmowane w innych krajach Europy XVI i XVII stulecia. Szerokim echem odbiła się więc śmierć dwóch kolejnych monarchów francuskich, Henryka III i Henryka IV, tych - jak barwnie pisał Potocki - „nożami skłótych królów”. Do Henryka III przede wszystkim czyniono aluzje, pisząc z dumą, iż „w innych narodach pany swe kozikami kołają, a u nas z łaski Bożej nigdy nic takowego przeciw panu nie było zamyślane”.

Historiografia różnowiercza dopatrywała się w śmierci Henryka III kary Niebios za jego nietolerancyjną i pełną kręactw politykę wobec hugenotów. Kiedy się w końcu z nimi pojednał, zginął z inspiracji katolików („księżej i ich przyjaciół”): „zdradliwie od mnicha dominikana, Jakuba Klemensa, zabity jest nożem jadem napuszczonym. I tak nieborak straszliwą śmiercią od człeka tego narodu, którym k'woli siła grzeszył i najwięcej krwie wylał, zabity jest” czytamy w kronice arianina, Andrzeja Lubienieckiego. Również jego współwyznawca, Jonasz Szlichtyng, obarczając Walezego winą za kontynuowanie wojen domowych we Francji na tle religijnym, stwierdzał, iż zabity król „poniósł wreszcie zapłatę za swą niemądrą żarliwość z rąk tych, którym poprzednio tak bardzo sprzyjał; wiarołomny mnich własnoręcznie pozbawił go życia i królestwa”. W bardziej „świeckiej” interpretacji zabicie Henryka tłumaczono niedotrzymaniem przysięgi, jaką złożył był swoim świeckim elektorom. Jedyne chyba Sebastian Petrycy z Pilzna, twier-

dząc, iż historią rządzi wyłącznie trafi przypadek, pisał, że nigdy się nie dowiemy, dlaczego otruto Aleksandra Macedońskiego i z jakich to powodów „Henryk, król francuski, od mnicha zabit”.

Tragiczną śmierć zbiegłego władcy z wyraźną satysfakcją w następujących słowach odnotował anonimowy poeta ze schyłku XVI wieku:

Gdy milczkiem zjechał wnet francuski panic,  
Odbiegłszy polskich tłuściorolnych granic,  
Tę zdradę zdradą mnich mu też nagrodził,  
Gdy nie pohybnym nożem w brzuch ugodził.

Inny zaś ze współczesnych (Aleksander Gwagnin) pisał, że gdyby Walczy nie opuścił Krakowa,

Chwały by był dostąpił, dostąpił i sławy,  
Ochroniłby był gardła i uszedł osławy.

Istotnie w „barbarzyńskiej”, mroźnej i tak pod każdym względem dla francuskiego elekta obcej Rzeczypospolitej mógłby on umrzeć raczej z nudów aniżeli od sztyletu.

Przeciwnicy Towarzystwa Jezusowego obarczali je winą za śmierć Henryka III, który zginął z rąk wychowanka tego zakonu. Zabity monarcha nie chciał bowiem scedować korony na rzecz katolika, którego protegowali jezuita. Kiedyś wynosili Henryka III pod niebiosa, aby po śmierci odmawiać mu prawa do katolickiego pogrzebu, a co gorsza, mordercę, „a krwawnika, który go zabił, między święte policzyli”. Zwolennik braci czeskich, Jan Tarnowski, wymawiał zakonowi (1614), że należący do jezuitów Juan de Mariana w dziele *De rege et regis institutione* (1609) pochwalał czyn Clementa, usprawiedliwiając go prawem poddanych do zabijania tych królów i książąt, którzy popierają herezję i heretyków wbrew woli katolickich poddanych. Z ich też poduszczenia Jean Chatel! miał dokonać nieudanego zamachu na życie Henryka IV (1594). Powiódł się on Francois Ravillacowi (1610), który także działał z inspiracji Towarzystwa Jezusowego. Zarówno Chatel, jak Ravillac zeznali, że „je-

zuicka nauka, powód od czarta mająca, który z dawności był kłamcą i mężobójcą, do tego im pobudkę dała". Cały obóz protestancki widział w zabójstwie Henryka III słuszną karę zesłaną przez Opatrzność na jednego z głównych sprawców Nocy św. Bartłomieja (1572). „A to się stało sprawiedliwym sądem bożym” - pisał kalwinista Krzysztof Kraiński - Henryk III wraz z matką mordował (z poduszczenia księży katolickich) swoich protestanckich poddanych. Dlatego przez tychże księży został „szkaradnie w pałacu jego zamordowali”, za co zakonnik zabójca „pewnie u swoich dominikanów kanonizowali jest”.

W podobnych słowach opisywał kalwiński postyllograi okoliczności śmierci Henryka IV: „zdrajca jeden” przebił go nożem, „wrzeszcząc: tom uczynił dobrodziejstwo Kościołowi rzymskiemu! [...] Te słowa znać dawają, kto go na to namówił”.

W moralną odpowiedzialność jezuitów za śmierć Henryka IV wierzyli nie tylko protestanci. Jakub Sobieski, przebywający wówczas w Paryżu, pisze, iż Francois de Ravaillac do popełnienia tej zbrodni został zachęcony przez lekturę wspomnianego już dzieła Juana de Mariany, który uznawał zabójstwo tyrana za godziwe i dozwolone. Sobieski opisuje szczegółowo przebieg zamachu oraz powstałe wówczas w stolicy Francji zamieszanie. W poszukiwaniu sprawców jakaś baba miała nawet zakrzyknąć, iż są nimi Polacy, ale zarzut ten został z łatwością odparty przez Sobieskiego. Oglądał on egzekucję „Rawaliaka” z okna, które specjalnie na ten cel za słoną opłatą wynajął „z książęty Radziwiłłami”.

Pan Jakub miał być też proszony na makabryczną ucztę,- francuski oberżysta, u którego mieszkał Piotr Brannicki, kasztelanie biecki, kilka kawałeczków ciała zabójcy przyniósł ponoć do domu, aby je usmażyć z jajecznicą i zjeść. „Nawet śmiał nas obudwu prosić na ten swój bankiet, żebyśmy mu go dopomagali jeść, ażeśmy mu w oczy obadwaj plunawszy, szliśmy od niego. Ja rozumiem, że się ten chłop od srogiego jadu na ten czas wściekł był jako pies jaki”. Inna sprawa, że w relacji Sobieskiego trudno

dopatrzyć się śladów współczucia dla Ravailaca, który został poddany tak okrutnej kazi. Podobne tortury, wzorowane na paryskiej egzekucji, musiał notabene znieść i nasz Michał Piekarski.

Ze zróżnicowanym wyznaniowo osądem spotkała się również egzekucja Marii Stuart, dokonana z polecenia Elżbiety I angielskiej. Jej ścięcie (1587) odbiło się szerokim echem w całej Europie. Dość rychło po egzekucji trafiła ona do *Żywotów świętych* Piotra Skargi (po raz pierwszy w wydaniu z 1603 r). Znalazła się tam, choć nie była nawet beatyfikowana, ale jako męczennica za wiarę. W *Żywotach* czytamy, iż Marię Stuart na szafot zaprowadziło to, że trwała wiernie przy katolicyzmie i pragnęła usunąć kalwinizm ze swego państwa. Zwabiona podstępnie przez Elżbietę do Anglii i osadzona tam w więzieniu Maria „śmierci krwawej od onej okrutnicy o wiarę św. z męczeńską cierpliwością w niewinności czekała”. W podobnych słowach pisał o jej straceniu kronikarz domu zakonnego jezuitów, Jan Wielewicki: choć Marię oskarżano o wiele przestępstw, to w istocie poniosła śmierć za niezłomne trwanie w wierności dla katolicyzmu.

W pismach protestanckich, broniących dobrego imienia Elżbiety, nie natrafiłem na wypowiedzi starające się usprawiedliwić egzekucję szkockiej królowej. Tłumacząc niejako Elżbietę, Krzysztof Kraiński pisał, iż decyzję o egzekucji Marii podjął parlament angielski bez wiedzy królowej, czyniąc to wszakże „dla słusznych i ważnych przyczyn”. Nie tak łatwo było, jak widać, zdobyć się na aprobatę ścięcia bądź co bądź nionarchini, nawet uwikłanej w antyelzbietańskie spiski. Maria Bogucka słusznie zauważa, iż był to cios „dla koncepcji władcy-pomazańca, a także charakteru i zakresu jego władzy, koncepcji odziedziczonych przez renesans po średniowieczu”. Zwracając uwagę na precedensowy charakter tego procesu, Bogucka zapytuje, czy bez stracenia Marii Stuart Cromwell odważyłby się na królobójstwo? „Pytanie bez odpowiedzi, choć decyzja Elżbiety niewątpliwie przełamała tabu, jakie dotąd stanowiła osoba

pomazańca; świadkowie tragedii Marii Stuart, a także jej syn zdawali sobie z tego sprawę".

Także i polscy różnowiercy starali się nadać tej egzekucji i charakter polityczny, a nie wyznaniowy. Kalwinista Jan Łasicki przypominał, iż została ona uwięziona za podburzanie do buntów. Również i w tym przypadku, podobnie jak to miało miejsce z władcami Francji, jezuita mieli być moralnie odpowiedzialni za śmierć Marii. Przez nich to królowa angielska „mało lub stokroć nie była zabita” (aluzja do spisków na życie Elżbiety, które znajdowały aprobatę w Rzymie). W nieco innej wersji pisano, że przez jezuitów właśnie „omal nie otruto królowej Anglii, zgładzono okrutnie królową Szkocji”. Szło zapewne o to, iż potężny zakon wciągnął Marię Stuart do knucia intygu politycznych, za które zapłaciła głową. Przypominano również, że Edward Squire, oskarżony o usiłowanie zgładzenia Elżbiety oraz jej faworyta, Essex, uczynił to z namowy jezuita Richarda Walpota. Squire miał czerpać natchnienie z pism wspomnianego już Mariany, zezwalających na zgładzenie „tyrana”, który prześladowuje prawdziwą wiarę. Sekretarz papieża Grzegorza XIII na pytanie postawione w tej sprawie przez kilku jezuitów angielskich miał w grudniu 1580 r. odpowiedzieć, że skoro „tak grzeszna Angielka” panuje nad dwoma szlachebnymi królestwami chrześcijańskimi i jest przyczyną wielu szkód wyrządzonych wierze katolickiej oraz utraty tytułu dusz, to nie ulega żadnej wątpliwości, że ten, kto ją zabije, „nie tylko nie popełni grzechu, lecz wręcz policzone mu to zostanie za dobry uczynek”.

W przeciwieństwie do losów Marii Stuart bez większego echa przeszło w Polsce skrytobójcze zamordowanie Wilhelma I Orańskiego (1584), mimo że w środowisku naszych protestantów żywo interesowano się przebiegiem antyhiszpańskiej rewolty w Niderlandach. Również i w tym przypadku sugerowano, iż Towarzystwo Jezusowe maczało palce w dwóch zamachach na jego życie.

Jak się wydaje, dopiero sąd nad Karolem I, a następnie jego egzekucja wywołały prawdziwy szok w opinii szlachec-

kiej. I nie tylko szlacheckiej, skoro również rajca miasta Kazimierza, kronikarz Marcin Goliński, z oburzeniem pisał: królowi głowę siekierą ścięli...". Czym innym było bowiem skrytobójcze mordowanie władców czy nawet ścięcie Marii Stuart z polecenia konkurentki królowej, czym innym zaś targnięcie się przywódcy rewolucji na pomazańca bożego. Wawrzyniec Rudawski opisywał to wydarzenie w słowach godnych późniejszej egzekucji Ludwika XVI: „Krwawe widowisko odbyło się w roku przeszłym w Londynie. Widziano trzech królestw Pana niewinną ofiarę, kładącego głowę pod topór królewską, którą potem z rusztowania pokazywał kat zebrany tłumom". I dalej: „O nieszczęsna Szkocjo, co króla sprzedałaś. O krwią królów zbroczona Anglio, co dwie w jednym wieku namaszczone straciłaś głowy". Magnat heretyk bywał przede wszystkim magnatem, szewc kacerz li tylko heretykiem, zasługującym na karę. To samo dotyczyło i władcy, choć innej konfesji.

Przypomnijmy tylko pokrótce kłopoty, jakie miał kanonik sandomierski Kasper Cichocki, który w dziele *Alloquiorum Osiecensium libri quinque* (1615) oskarżył wówczas panującego Jakuba I, iż nie tylko opieszale ściga morderców swojej matki (Marii Stuart), ale i sam przyczynił się do jej egzekucji. Kiedy obrażony monarcha zażądał sądu nad Cichockim, otrzymał list od Zygmunta III Wazy zapewniający, że autorowi pamfletu zostanie wymierzona sprawiedliwość, a „tak mylne wieści nie mogą w niczym umyśle tak wielkiego spodlić króla". Rychła śmierć Cichockiego sprawiła, iż przestano na publicznym spaleniu i potępieniu książki.

Nie znaczy to oczywiście, aby opinie na temat ścięcia Karola I były pozbawione kontekstu wyznaniowego. Twierdzono więc m.in., że stracił głowę, ponieważ pragnął zastąpić anglikanizm wyznaniem luteraniskim. „We wszystkich znanych nam opisach wydarzeń angielskich moment religijny wysuwany był jako główny motor i przyczyna konfliktu" - zauważa słusznie Zofia Libiszowska, przyznając równocześnie, że „wszystkie niemal głosy opinii wyrażają



potępienie dla królobójstwa i szacunek dla monarchii". Przytacza ona liczne wypowiedzi publicystów politycznych i dziejopisów na ten temat. Głębsza sonda źródłowa pozwoliłaby bez wątplenia na odnalezienie wielu dalszych ech, pozwalających na stwierdzenie, iż Anglia zyskała wówczas smutną sławę „ohydny” zabiciem króla „niesłychanym od wieków”. „Precz Anglia [...], która katowską siekierą ściętego prezentuje pana” - pisał Wacław Potocki. Kiedy w. 1650 r przybył do Warszawy poseł angielski z wieścią o ścięciu króla, daniną obłożono wszystkich Anglików i Szkotów, zamieszkałych w Rzeczypospolitej. W rok później ukazało się w Krakowie *Opisanie krótkie niesłychanych dziejów w Anglijej... z królem Karolem I*, który „oskarżony, sądzony, dekretowany i na śmierć skazany jest”. Jeszcze u schyłku XVIII stulecia Franciszek Dionizy Książnin przypominał:

Ludzkość się u nas wzdygała  
 Na wściekłych Anglików topory,  
 Na krew, co Paryż zalała,  
 I na madryckie potwory.

Wstrząs wywołany egzekucją angielskiego króla był tym większy, że Rzeczpospolita w tymże samym, co i Anglia, okresie przeżywała ciężkie chwile dziejowe. Tron polski, jak również samo państwo wydawały się chwiać za sprawą buntu Chmielnickiego. Nie darmo Rudawski, opisując przebieg angielskiej rewolucji, czyni znaczące aluzje do zagrożeń, jakie stoją przed każdą monarchią. „Jakież państwo może liczyć się za niewzruszone! Często bardzo tron od ziemi wygnania przedziela jedna tylko minuta”. Na casus Cromwella, który zaczął od rozprawy z najwierniejszymi Karolowi ministrami, aby zakończyć na zabiciu samego króla, powoływano się jeszcze podczas sejmów lat 1661-1662, przypominając, iż najpierw „na panów rad i urzędników siekierę ostrzono, którą potem na królewskim karku tępiono”. Tak częste w literaturze politycznej Zachodu porównywanie Chmielnickiego do Cromwella nie

mogło budzić sympatii dla człowieka, który prawowitego monarchę oddał w ręce kata. Obu wyniosła w górę fala rewolucji, obaj też próbowali założyć własną dynastię. I podobnie jak później Stanisław August Poniatowski mógł się obawiać, iż spotka go ten sam los, co i Ludwika XVI, tak i Janowi Kazimierzowi pamięć o egzekucji angielskiego władcy nie mogła być szczególnie miła.

Nic przeto dziwnego, że już w r. 1649 dwór królewski w Warszawie potępił londyńską egzekucję jako czyn „okrutny”, „złośliwy” i „niesłychany”, o czym rozmaitymi drogami dowiadywano się w Anglii. Daremnie wszakże na sejmie 1650 r. wysłaniec księcia Karola Stuarta, sir John Cochran, błagał monarchę i posłów o pomoc dla angielskich rojalistów, zaklinając ich przy tym na „wspólność losów królewskich” oraz na „niewinną krew Stuarta”. Zwracając się do Jana Kazimierza, poseł wołał: „Anglia i Szkocja wołają o pomstę i karę, a obie pokonasz, najjaśniejszy królu, jeśli nieszczęśliwemu panu memu dopomożesz!”. Wsparcie militarne było oczywiście mrzonką, poprzestano na pieniężnym, w postaci wspomnianego już podatku dziesiętnego, który pobrano od zamieszkałych w Rzeczypospolitej Szkotów i Anglików.

Nieudany zamach Damicsa na Ludwika XV (1757) nie wywołał już tak jednolitej reakcji jak skrytobójcze zamordowanie dwóch królów francuskich. To prawda, że jedynie w anonimowych pismach, tłoczonych potajemnie głównie w Niderlandach, wyrażano pogląd, iż poprzedzona strasznymi torturami egzekucja sprawcy była niewspółmierna do popełnionego występku. Wolter pokpiwał sobie, iż Damiens użył w tym celu noża, dobrego jedynie do temperowania gęsich piór. Ten sam Wolter, a wraz z nim inni luminarze francuskiego oświecenia nie zdobyli się wszakże na żaden protest nawet wobec tortur zadawanych sprawcy. Beznamiętnie o tym informował ukazujący się w Warszawie „Kurier Polski”. Podobnie jak podczas egzekucji Ravaillaca i tym razem za bardzo wysokie opłaty wynajmowano okna i balkony, z których wi-

dzowie, żądni okrutnych wrażeń, mogli nasycić swe sady-  
styczne instynkty.

Dopiero w 1785 r. Michał Dymitr Krajewski zestawi okrucieństwo tamtej egzekucji z łagodnością, z jaką zostali potraktowani sprawcy zamachu na Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pisarz wytknął Francuzom nie tylko stracenie Joanny d'Arc czy Jeana Calasa, ale i straszliwe tortury, którym zostali poddani zabójcy obu Henryków; jak również Damiens, gdyż „mimo szkaradnej zbrodni wzdyga się natura na takie okrucieństwo”. Krajewski z wyraźną dumą pisał o „różnicy serca Ludwika XV i Stanisława Augusta”. Król francuski bowiem hojnie obdarował pierwszego, który mu doniósł o okropnej egzekucji „Damiana”, natomiast polski monarcha wstawiał się „za swojemi królobójcami, aby im ocalił życie”.

Podczas procesu sprawców zamachu na Stanisława Augusta wielokrotnie przypominano, iż naruszyli oni tradycje historyczne narodu, który nigdy nie splamił się zbrodnią królobójstwa. Przyznając przy tym, z pewnym zażenowaniem, iż człowieka obłąkanego, który targnął się na osobę Zygmunta III Wazy, stracono na wymyślnych torturach. Juz Lauterbach zresztą, powołując się na cudze opinie, stwierdzał, że Piekarskiego, zamiast karać tak surowo, wystarczyło zakuć w dyby (tak się zwykło wówczas postępować z wariatami).

O ile stracenie Karola I wywołało nad Wisłą słabe tylko echo, to ścięcie Ludwika XVI spowodowało, zwłaszcza w Warszawie, prawdziwy szok. Przyczyn tej różnicy było kilka. Po pierwsze, niektórzy obawiali się powtórzenia i w Rzeczypospolitej wypadków paryskich. Po drugie, egzekucja francuskiego króla była wynikiem rewolucji społecznej, reprezentowanej przede wszystkim przez jakobinów, którzy już wcześniej posłali na szafot mnóstwo osób z grona arystokracji i szlachty, chi >ć nie tylko. Po trzecie wreszcie, w porównaniu z połową XVII wieku, wzrosło niepomniernie grono osób interesujących się polityką i skłonnych do wypowiedzi na ten temat. Śmierć „Cape-

ta" zbiegła się z narodzinami również i w Polsce nowożytnej opinii publicznej.

Już samo osadzenie w więzieniu zdetronizowanego króla doczekało się w ówczesnej prasie bardzo szczegółowych relacji, podkreślających jego pobożność, niewinność i - smutne przeczucia, jakie tam żywił. Dokładnie opisywano przebieg procesu, nie tracąc nadziei, iż Ludwikowi XVI „chyba głowę bez korony na karku zostawia”. Kiedy zaś 21 stycznia 1793 r. były monarcha został ścięty, prasa rozpisywała się szeroko o dzikości Francuzów, jaka nie występuje u najgorszych nawet barbarzyńców. Rozprawiano o ich okrucieństwie; tak zazwyczaj oględny w sądach o rewolucji Piotr Switkowski pisał: „zapamiętali poddani skapali się we kiwi swego monarchy”, który pragnął przecież ich szczęścia. Powszechnie uznano, iż Francuzi oszaleli; szerzyły się przy tym najbardziej fantastyczne pogłoski (m.in. rozszalały lud miał rozszarpać królową, a strzępy jej szat maczać we kiwi).

Dwór warszawski ogłosił sześciotygodniową żałobę. W równe dwa miesiące po straceniu Ludwika XVI urządzo- no w katedrze niezwykle uroczyste obchody żałobne, przypominające „szkaradne i okrutne królobójstwo na osobie monarchy swego, Ludwika XVI, dnia 21 stycznia w Paryżu jak najhaniebniej popełnione”. Podobne uroczystości miały miejsce i w innych miastach Rzeczypospolitej. Biskupi polscy wydali z tej okazji listy pasterskie, które miano odczytywać ze wszystkich ambon. Królobójców piętnował m.in. Józef Bielawski w wierszu *Okrucieństwo paryskie* oraz anonimowy autor *Rozmowy Ludwika XVI z Delfinem*, w którym król opisywał synowi przebieg egzekucji. Z konkluzją, iż przez swą dzikość, okrucieństwo i królobójstwo obyła ona wieczną hańbą cały naród francuski.

Pod wrażeniem jednak rozpoczynającego się właśnie II rozbioru Rzeczypospolitej nastroje zaczęły się częściowo zmieniać. Wkroczenie wojsk pruskich do Wielkopolski (24 stycznia 1793 r.), a rosyjskich na wschodnie tereny Rzeczypospolitej sprawiło, że zajęto się piętnowaniem nie tylko stronników Targowicy, ale i samego Stanisława Augu-

sta Poniatowskiego. Sugerowano, iż zarówno król, jak i zdradzieccy magnaci zasługują na tę samą karę, która spotkała Ludwika XVI oraz tamtejszą arystokrację. Jakobin Jakub Jasiński tłumaczył, że stracenie francuskiego króla było konieczne, eo tak wzburzyło Stanisława Augusta, iż wyznaczył 1000 zł nagrody za wykrycie autora wiersza *Do Polaków z okazji śmierci Ludwika XVI*. Inny anonimowy wierszyk głosił:

Drzyjcie nędzni, co myślicie  
Zaprzedać swoich braci,  
W gilotynie podłe życie  
Zdrajca utraci.

Wspominany już Jasiński wymawiał warszawskiemu dworowi, że obchodził żałobę po śmierci Ludwika XVI, nic oburzano się natomiast:

Gdy krocie nędznych ludzi, od domu, od dziatek  
Pędzą na rzeź tyrani jak bydło do jatek.

Dla wyroki rewolucyjnego trybunału wyrażał aprobatę anonimowy wiersz ulotny *Nagrobek króla liancuskiego*. W innej z broszur, skierowanej do ludności niemieckiej zamieszkującej Rzeczpospolitą, znajdujemy nawet pogląd, iż stracenie Ludwika XVI „było dobrodziejstwem dla wszystkich ludów”. Tym razem jednak kierowano się czysto politycznymi motywami i względy wyznaniowe nie odgrywały żadnej roli, jak to miało miejsce przy ocenie zamachów na władców Francji czy ścięcia angielskiego monarchy. Żadnemu z polskich różnowierców nie przyszło do głowy dopatrywanie się w kaźni Ludwika XVI kary Niebios za prześladowania hugenotów, jakich dopuszczali się jego poprzednicy na francuskim tronie.

Obok stałego przypominania o roli przedmurza i spichrza, jaką Rzeczpospolita odgrywa wobec Zachodu, chętnie chlubiono się bezkrwawym przebiegiem jej dziejów. Służyło to tezie o naszej wyższości moralnej nad innymi narodami, co przyznawali poniekąd i sami cudzoziemcy.

Nikt natomiast nie podniósł, iż brak zamachów na królów elekcyjnych wynikał także z faktu, że w przeciwieństwie do swoich francuskich czy angielskich „kolegów” nie stosowali oni krwawych represji wobec poddanych. I to nawet wówczas, gdy ci z orężem w ręku podnosili bunt przeciwko swoim monarchom. Albowiem gwałt zwykł był się gwałtem odciskać, a przykładów takiego postępowania trudno by się w naszych dziejach w stosunku do szlachty doszukać. Nie darmo Hugo Kołłątaj ostrzegał, iż w przypadku zagrożenia przez królewski despotyzm Polacy uczynią to samo, co zrobiła Anglia Stuartom, a Francja Ludwikowi XVI.

Dlatego też może w sarmackich reakcjach na wszelkie próby królobójstwa tak słabym echem odbiła się parokrotnie wspomniana teoria o dopuszczalności zabicia „tyrana”. Pewne aluzje na ten temat odnajdujemy w przytaczanych już wypowiedziach toruńskich protestantów.

Problem poruszony w tym artykule zasługuje na dalsze studia, zwłaszcza że tylko współczesne reakcje na ścięcie dwóch władców, mianowicie Karola I Stuarta i Ludwika XVI doczekały się osobnych opracowań, dalekich zresztą od wyczerpania istniejących na ten temat źródeł. Ukazanie tego problemu w literackiej legendzie zawdzięczamy artykułowi M. Janion i R. Foryckiego *Fantazmat ściętej głowy* („Twórczość”, nr 7 z r. 1989).

Zarówno zamach na życie Zygmunta III Wazy, jak i porwanie Stanisława Augusta Poniatowskiego zostały uwiecznione na drzeworytach czy sztychach jedynie przez obcych artystów. Natomiast scenę zamordowania Przemysława II ukazali na płótnie dopiero Jan Matejko i Wojciech Gerson. Trudno oprzeć się w tym miejscu wrażeniu, że wołano pomijać milczeniem wydarzenia, które przeczyły tezie, iż król polski mógł zasnąć bezpiecznie na łonie każdego z poddanych.

W Polsce król  
może spać bezpiecznie

Żaden król polski nic stal na szafocie,  
A więc nam Francuz powie: buntowniM  
Żaden mnich polski nic bluźnił wszechenocie  
Więc nam heretyk powie: heretyki

CYPRIAN NORWID, *KLĄTWY*

WWYKŁADACH PARYSKICH Adama Mickiewicza (27 czerwca 1843) czytamy: „Zygmunt Stary mawiał do posłów zagranicznych, zdziwionych na widok, jak chodził bez straży i mieszał się pomiędzy gromadkami ludzi, że w Rzeczypospolitej nie było ani jednego człowieka, na którego piersiach nie mógłby spokojnie zasnąć”. Na powiedzenie to powoływał się także Julian Bartoszewicz, pisząc: „U nas był Zygmunt ojcem miłującej się jeszcze i ogromnej rodziny, na łonie każdego szlachcica mógł spokojnie odpocząć, serce swoje i życie, dobro całe powierzyć”. Powtarza to ks. Juliusz Bukowski, w którego *Dziejach reformacji w Polsce* czytamy, iż przedostatni z Jagiellonów wykazywał w stosunkach z poddanymi tak wiele sprawiedliwości i ojcowskiej miłości, że mógł, „jak mówiono”, na łonie każdego z nich „bezpiecznie głowę złożyć”. O powiedzeniu takim nie wspominają autorzy zajmujący się Zygmuntem I Jagiellończykiem, od E. Zwiera poczynając, a na powojennych pracach kończąc. Daremnie byśmy szukali o tym wzmianek u Z. Wojciechowskiego [*Zygmunt Stary*, dwa wydania: 1946 i 1979] czy A. Dembińskiej [*Zygmunt I. Zarys dziejów wewnętrzno-pohiyeznych*, 1948).

Ten „biblijny symbol jedności i szczęścia [...] stal się jednym z ulubionych toposów sarmackich, określających niezwykłość stosunków panujących w Polsce” (M. Barłowska). Warto wszakże przypomnieć, iż analogiczne powiedzenie przypisywano m.in. księciu Wirtembergii Eberhardtowi Brodatemu (im Bart), który rządził nią tak dobrotliwie w latach 1459-1496, iż mawiano, że gdyby umarł Ojciec Niebieski, właśnie Eberhardt mógłby go z powodzeniem zastąpić. Był to, jak piszą badacze niemieccy, wędrowny wątek. Do Eberhardta jako pierwszy zastosował go Filip Melancton, który twierdził, iż księżę wypowiedział to zdanie na sejmie wormackim w lipcu r. 1495. Zrobiło ono wielką karierę w XIX stuleciu, głównie dzięki wierszowi Justinusa Kernera (1786-1862) *Der reichste Furst*, który trafił do wielu wypisów szkolnych.

Popularny swego czasu poeta opisywał, jak to różni książęta sławili na tym sejmie zalety swoich krajów, icli bogactwa naturalne, obfite zbiory, zasobne miasta. Eberhardt miał powiedzieć, że jego państewko nie jest w stanie się tym wszystkim poszczycić, ale za to księżę z pełnym zaufaniem może położyć swoją głowę na łonie każdego z poddanych:

Und so rief der Herr von Sachsen,  
 Der von Bayern, der vom Rhein:  
 „Graf im Bart! Ihr seid der Reichste,  
 Euer Land tragt Edelstein!”.

Legenda tak dalece podobała się Niemcom, że w r. 1881 w Stuttgarcie został odsłonięty marmurowy pomnik dłuta Paula Mullera (1843-1906), na którym Eberhardt odziany we wspaniały strój książęcy śpi (w pozycji półleżącej) na łonie pasterza. Bliskie i wielostronne kontakty Melanctona z Polską, w tym również dobra znajomość jego pism sprawiły, iż rzekome powiedzenie Eberhardta przeniesiono na Zygmunta I Jagiellończyka. Nie mogło to jednak nastąpić już w XVI stuleciu, ponieważ w świeżej stosunkowo pamięci miano jeszcze próbę zamachu, którego dokonał anonimowy sprawca, strzelając w maju r. 1523 do króla, stojące-



go w oknach Wawelu. Wspomina o tym kronika Marcina Bielskiego, wydana i uzupełniona przez syna (1597). Warto podkreślić, iż żaden z późniejszych autorów polskich nie wymienia tego zamachu. W XVIII wieku czynią to tylko Niemcy: Samuel Lauterbach oraz David Fassman w *Rozmowach zmarłych*.

Należy przypomnieć, iż nikt nie zajął się jak dotąd legendą pośmiertną Zygmunta Starego, wiele zaś wskazuje na to, że ów „spokojny sen” przypisano królowi już po jego zgonie. W znanych nam źródłach powiedzenie to występuje po raz pierwszy dopiero podczas zjazdu rokoszowego w Stężycy (kwiecień 1606 r.). Arcybiskup lwowski, Jan Zamoyski, odpowiadając na list wojewody krakowskiego, Gabriela Tenczyńskiego, do senatorów, pisał: „Zygmunt pierwszy (WM. - wiesz gdzie) się chwalił, że mógł położyć bezpiecznie głowę na łonie każdego poddanego swego. Nie pochwali się trzeci”. To drugie zdanie ujawnia cel przypominania. Szło najwyraźniej o przeciwstawienie króla cieszącego się miłością szlachty (i nawzajem obdarzającego ją pełnym zaufaniem) jego imiennikowi, a niegodnemu następcy, Zygmuntowi III Wazie.

Mogło to być wszystko podobną legendą jak i rzekom)' rokosz gliniański (za Ludwika Węgierskiego), który również został wymyślony przez publicystów rokoszu Zebrzydowskiego. Do sceptycyzmu skłania fakt, iż tej właśnie wypowiedzi Zygmunta Starego nie przytacza żaden z szesnastowiecznych kronikarzy, takich jak Marcin Bielski, Marcin Kromer, Aleksander Gwagnin, fan Herburt czy Łukasz Górnicki. Choć diariusz burzliwego sejmu 1585 r. przypisuje mu inne powiedzenia, to jednak wydaje się, że oponenti Batorego i kanclerza nic nie wiedzą o spokojnym śnie Zygmunta I. Inaczej nie omieszkaliby chyba przeciwstawić szlacheckiemu zaufaniu tego monarchy postępowania Stefana Batorego, który splamił się (jak powszechnie twierdzono) egzekucją Samuela Zborowskiego. Nie przeszkadzało to zresztą luterańskiemu kaznodziei, Walentemu Herbergerowi, w pół wieku później napisać o tym kró-

lu, iż kiedy go przestrzegano, iż za bardzo zbliżył się do zbuntowanego Gdańska, Stefan Batory zapytał swego towarzysza: „Czyś w której kronice czytał, że jakiś król Polski został zastrzelony-”.

Co więcej, mimo że Kromer i Stanisław Orzechowski poświęcili Zygmuntowi Staremu obszernie mowy pogrzebowe, to jednak i oni nie wspominają o jego spokojnym śnie na łonie każdego z poddanych. A przecież powiedzenie takie stanowiłoby wspaniałą inkrustację wywodów na temat miłości, jaką się u nich cieszył. „Nie bał się trucizny ani zasadzek, nie obawiał się jakichkolwiek spisków i dlatego nie miał straży przybocznej [...] Uważał bowiem, że nie jest godne dobrego króla okazywać w królestwie swoim obawę i występować zbrojnie lub lękać się wroga we własnym otoczeniu, szukając ochrony u zbrojnych mężów” - pisał Stanisław Orzechowski. Czyż słów tych nie spiałoby powiedzeniem o bezpiecznym śnie monarchy, niczym efektowną klamrą, gdyby je tylko znał?

A może świeża jeszcze pamięć o wspomnianym już zamachu na Zygmunta Starego stała na przeszkodzie zbyt szybkiemu powiązaniu właśnie z jego nazwiskiem tego rodzaju dumnego zapewnienia? Tylko przecież nieliczni mogli czytać listy monarsze, w których ten nieraz użalał się gorzko na swych szlacheckich poddanych. I choć pod koniec życia dokonał mimo wszystko ich dodatkowego bilansu, pisząc: „O wiele więcej jest dobrych jak złych...”, nie oznaczało to wcale, że i na piersiach owych „złych” Zygmunt Stary mógłby spokojnie zasnąć. Wszyscy zresztą pamiętali o jego konfliktach ze szlachtą, które doszły do szczytu w burzliwych latach wojny kokoszej.

W każdym razie nie udało mi się natrafić na żaden wiarygodny przekaz źródłowy, który by mówił, iż w XVI stuleciu był już znany zwrot o bezpiecznym śnie polskiego króla na łonie poddanych. Znajdujemy go co prawda w przekazanej przez Fredrę mowie Adama Konarskiego, który stał na czele polskiej delegacji skierowanej w 1573 r. do Paryża. Biskup poznański miał wówczas powiedzieć do Henryka Wilczego,

iz będzie rządził w kraju, w którym nie znane są królobójstwa, gdzie więc *in sinu cuiuscjue civis tutus obdormire au debis*. Za Andrzejem Maksymilianem Fredrą przytaczają to powiedzenie polscy i obcy pisarze XVII oraz XVIII wieku. Przekazana nam przez tego autora mowa Konarskiego różni się jednak znacznie od wersji zawartej w diariuszu podróży poselstwa polskiego do Paryża, gdzie nie znajdujemy jakiegokolwiek wzmianki nie tylko o spokojnym śnie, ale i o skrytobójczym zamachu na króla.

W życiorysie Konarskiego, zamieszczonym w *Polskim słowniku biograficznym*, Roman Zelewski pisze, iż ogłosił on swą mowę „drukem jako *Oratio episcopi Posnaniensis et legali tunc Polonici ad Henricum in Regem Poloniae nuper electum*” (mowa bislaipa poznańskiego, a następnie posła polskiego do Henryka wybranego niedawno na króla Polski). Zarówno Centralny Katalog Druków Polskich XVI wieku, jak i żaden z katalogów innych bibliotek nie notuje jednak tej pozycji. Co więcej, miejsca jej przechowania nie podał także Estreicher, odsyłający czytelnika jedynie do wyboru mów, jakie wydali J. Chr. Lunig i J. Ostrowski-Daneykowicz. W ich antologiach znajdujemy zaledwie kilkuwierszową wersję mowy Konarskiego, nie pokrywającą się z jej tekstem podanym przez Fredrę. Wynika z tego, iż po pierwsze, Estreicher wciągnął do bibliografii mowę Konarskiego wyłącznie na tej podstawie, iż znalazł ją u Liiniga oraz Ostrowskiego-Daneykowicza. Po drugie, Roman Zelewski wziął informację Estreichera za dobrą monetę, nie zwracając uwagi, iż powołuje się on tylko na tych dwóch autorów, nie podaje natomiast konkretnej biblioteki. Po trzecie, i to jest dla tematu naszego najważniejsze, Fredro zaczerpnął to powiedzenie ze współczesnych sobie przekazów. W przypadku Walezego brzmiało ono zresztą jak mimowolna przepowiednia: tylko w Polsce może bezpiecznie zasnąć na łonie każdego z poddanych. Jeśli wróci do Francji, to zginie.

Dopiero w przeddzień rokoszu sandomierskiego, mianowicie na burzliwym sejmie 1605 r, Stanisław Żółkiewski

powie: „Zawsze ten cny naród polski wiary panom swym dotrzymywać i onych miłować zwykł. W innych narodach pany swe kozikami kołają, a u nas z łaski Bożej nigdy nic takowego przeciw panu nie było zamyślane”, co nie znaczy wcale, aby z całym szacunkiem dla monarchy nie wolno go było senatorom napomnieć na mocy posiadanych przez nich „wolności, praw i swobód”. Według jednej z wersji mowy Jana Zamoyskiego, wygłoszonej na sejmie 1605 r, wielki hetman miał to ująć w podobnych słowach: „Miłujemy i ojczyznę, i pany swe miłujemy, gdyż chocia *liberą* panom swym przodkowie naszy mówili, nie słychamy przecie ani czytamy, żeby tak pane swe, jako inszy, kozikami kłóli”. Bijąca w oczy zbieżność stylistyczna obu tych wypowiedzi rodzi podejrzenie, że jednemu z nich: Żółkiewskiemu albo może Zamoyskiemu, niesłusznie ją przypisano.

Zamachy na monarchów, jakie miały miejsce w XVI i XVII w. (por. szkic *Sarmaci wobec królobójstwa* w tym samym tomie), tworzyły podatny grunt do pamiętania o powiedzeniu Zygmunta Starego. Dopiero Adam Naruszewicz będzie wyrzucał Polakom, iż choć król zwykł je często powtarzać, to jednak:

Targnęliście się po dwakroć nań dzicy  
Buntem we Lwowie, a kulą w stolicy.

Spokojny sen Zygmunta Starego na łonie poddanych pozwałał na przeciwstawienie Polski innym krajom Europy, w których króla nie łączą z poddanymi więzy zaufania i miłości. W poetycką formę ujął to Szymon Szymonowie (1607), ukazując z jednej strony Polaka miłującego swych władców, z drugiej zaś poddanych w innych krajach, deklarujących tylko w słowach miłość ku królowi:

A żaden nie przestrzeże, wszyscy złemu radzi:  
Tego w łożnicy kole, pod tego podsadzi  
Skryte prochy, ten w trunku, ten zdradzon  
w potrawie,  
Ten nieznacznym sposobem, ten zabity krwawię.

W r. 1616 Andrzej Lubieniecki, arianin i szlachcic, ukończył kronikę dziejów Polski widzianych oczyma człowieka szczerze przywiązanego do swych swobód stanowych i wyznaniowych. Jego *Polon eutychia*, poświęcona głównie dziejom XVI stulecia, sławi rządy i zalety Zygmunta Starego. Miał on mówić, iż „taką miłość mam u poddanych i tak im dufam, że głowę swoje na każdego łonie położyć, a jednym uchYLENIEM czapki mogę 100 000 wojska w Polszcę i w Litwie zebrać”. Lubieniecki, sygnalizujący zawsze na marginesie główne wątki swoich wywodów, tym razem dopisał: „Miłością poddanych chlubił się Zygmunt”.

Nie udało się ustalić, skąd autor *Poloneutychiei* zaczerpnął to zdanie: z tradycji ustnej, do której urodzony około 1550 r. Lubieniecki tak często się odwoływał, pisząc o XVI stuleciu, czy też z jakiegoś druku. Za tym ostatnim przypuszczeniem przemawia przedmowa, jaką drukarze krakowscy, bracia Józef, Stanisław i Wojciech Lenczewscy poprzedzili trzecie wydanie polskiego przekładu *Relacyi powszechnych* Jana Botera, które ukazało się pod zmienionym tytułem *Theatrum świata wszystkiego...* (1659). Zostało ono zadedykowane Tarnowskiemu; nie mając zbyt wiele do powiedzenia o żyjących współcześnie przedstawicielach tego rodu, Lenczewscy rozpisali się szeroko na temat zasług ich znakomitego przodka, Jana, oraz zalet monarchy, któremu tak wiernie służył. W przedmowie m.in. czytamy, że kiedy obcy posłowie przechwalali się przed Zygmuntem I potęgą swych państw, ten przemilczał skromnie, iż Polski jest „spizarnią i gumnem wszystkich narodów”, ich arsenałem, ostoją świętej wiary katolickiej, „zamkiem szlacheckiej wolności”. „Z tym się tylko ozwał: «Et ego in sinu cuiuslibet subditi mei secure dormire possum»”. Na marginesie, w charakterze odsyłacza, Lenczewscy umieścili słowa: „Salom, a. Carl.”. Mimo nader czasochłonnej kwerendy nie udało mi się niestety rozszyfrować tego skrótu.

Pierwotne przypuszczenie, iż może tu chodzić o dzieło francuskiego erudyty, Claude'a Saumaise'a, podpisującego się z łacińska Claudius Salmasius, okazało się niesłuszne

Był on autorem bardzo popularnego traktatu, w którym ostro potępiał sprawców ściecia Karola I Stuarta. Ponieważ tytuł tej parokrotnie wznawianej rozprawy brzmiał *Defensio regiapro Carolo I ad Serenissimum Magnae Britaniae regem Caroluw* /..., sądziłem, iż Lenczewscy w ten właśnie sposób go skrócili, myśląc się tylko o jedną literę: *Salom*, zamiast *Salni. a Carl (a Carolo)*. Niestety jednak w traktacie tym Polska jest wspomniana jedynie marginalnie, o Zygmuncie I nie ma w nim w ogóle mowy. Tak więc dziełem, w którym przypuszczalnie po raz pierwszy ukazało się w druku owo powiedzenie o spokojnym śnie, pozostaje nadal książka Eberharda Wassenberga, opisująca w panegirycznym tonie czyny i zasługi Władysława IV Wazy. Czytamy w niej m.in., iż król cieszy się takim zaufaniem oraz miłością ze strony poddanych, że mógłby, naśladowując Zygmunta I, na łonie każdego z nich bezpiecznie zasnąć. Książka ta miała co najmniej trzy wydania, od 1640 r. (lub 1641) poczynając. Już wcześniej jednak znany polityk i parlamentarzysta szlachecki, Jakub Sobieski, podczas drugiego sejmiku z 1626 r. na kolokwium z senatem powiedział: „Nie darmo urosło wielkiej pamięci króla Zygmunta wielkie *dictum*, że jednym uchyleciem czapło w Polszcę wszystko sprawić mógł, co chciał, czego by pewnie nie sprawił *ahsoluto dominio*”.

Sobieski powrócił do tego motywu w mowie wygłoszonej na sejmiku w Wiszni (12 maja 1643); wówczas to powiedział, iż Zygmunt Stajny na zjeździe wiedeńskim, z cesarzem Maksymilianem i bratem swym, królem węgierskim, Władysławem, „gdy się tamci monarchowie chełpili przed nim bogactwem, potęgą wojsk i wielką ze wszystkim magnificencyją”, on się tylko dwoma rzeczami pochwalił przed nimi: „iż miał poddane tak wierne, że na każdego łonie bezpiecznie wyspać się mógł; tak przeciwko sobie dobrowolne, że za jednym uchyleciem czapki wszystko mógł u nich sprawić. Jakoż wiele sprawił, kiedy mu syna za żywota nowem [królem] koronowano”.

Wiedeń miał chyba na myśli biskup Zamoyski, mówiąc w czasie rokoshu, że Tirnowski „wie gdzie” król wyrzekł te

słowa (Lenczewscy zamienili monarchów na „obcych posłów”). Byłaby po temu sprzyjająca atmosfera, jeśli przypomnieć, że to samo powiedzenie o bezpiecznym śnie na łonie każdego z poddanych przypisywano Eberhardtowi Brodatemu. Wolno sobie doskonałe wyobrazić sytuację, w której Zygmunt Stary, kiedy mu to w Wiedniu powtarzano, zapewnił, że i on może w Polsce liczyć na ów bezpieczny sen. Dlaczego jednak milczą o tym współczesne zjazdowi źródła! Nie wspominają i badacze zajmujący się tym spotkaniem, od Liskego po Bączkowskiego. Nie wszedł też, jak już wspominałem poprzednio, ów topos bezpiecznego snu do żadnej z pochwał Zygmunta I, jakie ukazały się w XVI stuleciu.

Bardziej prawdopodobna wydaje się przeto inna możliwość, a mianowicie przeniesienie na Zygmunta Starego powiedzenia, które wcześniej już przypisywano Eberhardtowi Brodatemu. Dalsza kwerenda wykazałaby zapewne, że i niektórzy inni władcy ówczesnej Europy szczycili się owym spokojnym snem na łonie każdego poddanego. Być może również powiedzenie takie zostało ukute już w czasach antycznych. W Polsce istniało na nie wśród szlachty wyraźne zapotrzebowanie. Motyw bezpiecznego snu władcy staje się jednym ze stabilnych (choć przytaczanych w różnych wariantach) elementów pochwały szlacheckiej Rzeczypospolitej jako państwa, w którym królobójstwo nie jest znane. Zamach Michała Piekarskiego (15 listopada 1620) nie zaszkodził dalszej karierze tej wizji zarówno wśród polskiej szlachty, jak i LI zagranicznych autorów. Zygmunt III Waza wyszedł z niego właściwie bez szwanku: Piekarski ranił go tylko lekko w skroń i w policzek. Za inspirację posłużył mu podobno przykład Ravaillaca również i w zadawanych Piekarskiemu przed śmiercią straszliwych torturach wzorowano się na paryskiej egzekucji zabójcy Henryka IV. Zamach ten przeszedł w Polsce bez większego echa zapewne dlatego, iż sprawca dość szybko został uznany za wariata, który działał na własną rękę, a nie - jak pierwotnie przypuszczano - za narzędzie groźnego spisku. Na wspólnym posiedzeniu posłów i senatorów prymas Waw-

rzyniec Gembicki wyraził ubolewanie, że znalazł się w narodzie szlacheckim ktoś, co śmiał się targnąć na monarsze życie. W podobnym duchu przemawiał marszałek izby poseselskiej, Jakub Szczawiński. Obaj poruszyli zebranych „do łez”, a król w odpowiedzi zapewnił, iż ten „nieszczęśliwy wypadek” bynajmniej nie umniejszył jego „affektu” do narodu polskiego. Nad niedoszłym zabójcą lituje się jako nad szaleńcem. W ten to sposób przykry incydent uznano za wyczerpany i opowieść o „państwie bez królobójców” można było snuć dalej.

Znajdujemy ją w odpowiedzi Łukasza Opalińskiego na oszczerczą wobec Polski opinię Johna Barclaya, który m.in. krytykował ustrojowe instytucje szlacheckiego państwa. Zwalczając tezę szkockiego autora, jakoby jego obywatele można było, z uwagi na ich nieprzychylny stosunek do królów, nazwać monarchomachami, Opaliński przypomniał powiedzenie „jednego z naszych królów, który się chełpił, że bez obawy wszelkiej zasadzki może bezpiecznie i spokojnie spać w gronie swych poddanych”. To poczucie bezpieczeństwa władców - pisze Opaliński - musi dziwić obcych, trudno jednak o większy dowód życzliwości, jaką Polacy żywią dla swoich królów. Nie wymienia on osoby monarchy, chwaleńczego się bezpiecznym snem wśród poddanych, podobnie zresztą jak i nazwisk innych władców, cytowanych w charakterze przykładów. Opaliński sądził zapewne, że niewiele powiedzą one cudzoziemcom. Natomiast w dwa lata później jego brat, Krzysztof, w *Satyrach* pisanych na rynek krajowy; w niezbyt sielankowym świetle przedstawiał stosunek Polaków do ich władców. Zdaniem poety mało brakowało, aby już Batory wziął „w łeb”

Czekanem jako Zygmunt, co po nim nastąpił.

Gdzież się ono podziało, co więc Zygmunt Pierwszy  
Zwykł był mawiać, że u swych poddanych na łonie  
Bezpiecznie odpoczywać i wyspać się może?

Tropem Łukasza, a nie Krzysztofa Opalińskiego, poszedł Franciszek Dubrawski, podkomorzy przemyski i marszałek



izby poselskiej. Na sejmie koronacyjnym 1649 r. przeciwstawił on kraje, gdzie są ciągłe rebelie poddanych i zamachy na królów - Polsce. W niej to Zygmunt I słusznie się chlubił, „że się na każdego poddanego swego łonie bezpiecznie mógł wyspać”. Warto pamiętać, iż Dubrawski mówił te słowa pod świeżym wrażeniem egzekucji Karola I Stuarta (1648), która, jak już wspominaliśmy, odbiła się szerokim a nieprzychylnym echem w polskiej opinii szlacheckiej.

Powiedzenie o bezpiecznym śnie władcy wchodzi do arsenału argumentów wykorzystywanych przez zwolenników „złotej wolności”. Ma ono udowodnić coraz bardziej wobec polskiej rzeczywistości krytycznej zagranicą, i z szlachta serdecznie i po przyjacielsku odnosi się do swoich królów. W zamian za zrzeczenie się znacznej części uprawnień na rzecz szlacheckich elektorów nie muszą obawiać się z ich strony żadnych buntów czy zamachów. Polskim monarchom nie grozi przysłowiowy miecz Damoklesa, wręcz przeciwnie, właśnie w szlacheckiej Rzeczypospolitej mogą się oni wyspać iście królewskim snem, który wszedł zresztą do przysłowia. Przyjmowano milcząco, iż pochwała obejmuje wyłącznie stosunek Polaków do dynastii jagiellońskiej; z Piastami bywało, zwłaszcza w średniowieczu, różnic. Przyznawał się do tego Szymon Starowolski; wymieniając władców europejskich, których pozbawiano tronu czy zmuszano do abdykacji, czerpał przykłady również i z dziejów średniowiecznej Polski. O zabójstwie Przemysła II (1296), bądź co bądź króla, wołano nie pamiętać.

Nie przeszkadzało to wystawianiu lojalności i przywiązania Polaków do ich władców. Maciej Kazimierz Sarbiewski za główną zaletę swych rodaków uważa, że żadnego z królów nie zabili, „choć mieli pomiędzy nimi i obcych, niekiedy jak najgorszych, a raz nawet kobietę”. Znany entuzjasta *aurea libertas*, Andrzej Maksymilian Fredro, włożył w usta biskupa Konarskiego przytaczaną już wypowiedź o spokojnym śnie monarchy. Tenże autor napisał w *Zwierzyńcu* o swej ojczyźnie: „Nie widane tu jadem zarażone kubki ni zdradliwe puinały (czym się tylko sami Polacy

szczybie możemy), każdy król polski swą własną umarł śmiercią, w żalach poddanych i pozostałej tęskliwości".

W r. 1655 jezuicki wierszopis, Albert Ines, w życiorysach polskich władców z dumą przypominał cytowane wyżej wystąpienie wobec Henryka Walezego, któremu Polacy powiedzieli: „Choć zrzuciliśmy z tronu niektórych królów, których usunęła z kraju sama ich bezbożność, jednak żadnego z nich nie pozbawiliśmy życia". Z kolei Wespazjan Kochowski, pisząc o hańbie, jaką było przyłączenie się wojsk kwarcianych do Szwedów (pod Krakowem, jesienią 1655 r.), zapytywał, gdzie się podzieli dawni Polacy, którzy gotowi byli raczej polec w obronie raz obranego króla, niż poddać się najeźdźcy („aniżeli się z koronnym najczdniejszym bracie?"). I dalej w tymże samym wierszu Kochowskiego [*Na odstąpienie wojska kwarcianego od Jego KM. Jana Kazimierza.,.*] czytamy:

Gdzie polski szlachcic, na którego łonie  
Bezpiecznie Zygmunt śpiąc, swe wspierał skronie  
Bez allabartów próżnej straży,  
Pokazał, jako sobie polską wiarę waży.

Współczesny mu Kasper Miaskowski pisał, iż Jan III Sobieski był dumny z tego, iż mógł się przespać w każdej chacie, nie obawiając się skrytobójstwa („skronie złożyć na poddanych łonie" - czytamy w jednym z wierszy Mateusza Ignacego Kuligowskiego).

Ten sam motyw dochodzi do głosu w regalistycznej poezji, powstałej w okresie krótkiego panowania Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Zgorszony anty królewską opozycją anonimowy autor *Apostrophe do Polski* zapytywał:

Zacna Polsko, Bogu miła,  
Kiedyżeś ty królów bila?  
I owszem, na twoim łonie  
Bezpieczniej niż na swym tronie  
Sypiały majestaty,  
Nie bojąc się swojej straty.

Teraz z Michałem wojujesz.  
Jest Bóg w niebie. Czy nie czujesz?

Jak widać, pod piórem niektórych poetów ów „bezpieczny sen na łonie” poddanych stawał się historycznym argumentem, przemawiającym za dochowaniem wierności raz obranemu władcy. Było to jednak czymś wyjątkowym: na ogół bowiem brak królobójców w Polsce służył do przeciwstawiania jej innym państwom, dawnym i współczesnym.

Tak więc Jan Białoocki, przypominając w wierszowanych portretach naszych władców, jak „wielu zeszło panów spokojem zdradzieckim” w „monarchiach” asyryjskiej, perskiej, greckiej czy wreszcie rzymskiej, a także „niedawnego czasu, prawie naszego wieku”, z dumą stwierdzał:

Szczycie się najaśniejsi polscy monarchowie  
Beśpiecznie waszej spocząć u poddanych głowie.  
I na łonie każdego, nie trzeba i straży,  
Jakoby nieba dostał, tak to Polak waży.  
Czym się z królów jeden polski jawnie chlubił.  
Nigdy ten naród takiej wierności nie zgubił.  
Chyba żeby kto wspomniał kogo szalonego,  
Ale to trafi bydlęcy, nie człeka własnego.

Podobne zestawienie czyni Wacław Potocki, przeciwstawiając szlachecką Rzeczpospolitą Turcji, gdzie wielu sułtanów uduszono, Niemcom, w których cesarzom podawano zatrutą komunię, Francji (zasztyletowanie Henryka III i Henryka W) czy wreszcie Anglii, „która katowską siekierą świętego prezentuje pana”. Autor *Transakcyi wojny chocunskiej* pisał o tym w jej dedykacji dla zięcia, Jana z Lipia Lipskiego. Manuskrypt ten, powstały w latach 1670-1675, ukazał się jednak drukiem dopiero w połowie XIX stulecia, i to początkowo pod nazwiskiem tegoż Lipskiego.

W XVII wieku natomiast czytywano „na bieżąco” cieszące się znaczną popularnością prace Fredry oraz *Poczet polskich władców*, który zawdzięczamy Inesowi (wznowienia w r. 1665 i 1680). Z tych właśnie dzieł, jak rów-

niez ze wspomnianego już traktatu *Polonia defensa* Łukasza Opalińskiego (1648) czerpali swe pochwały Polaków jako narodu, który nigdy nie wydał królobójców, pisarze związani z kręgiem kultury niemiecko-pruskiej. Tik więc Samuel Schurzfleisch podnosi z uznaniem, iż Polacy zwykli dochowywać wierności swym władcom, choć się z nimi często spierają. „Lecz było dotąd zbrodnią dla szlachetnego narodu broczyć ręce króli, domagać się dla niewinnych kary śmierci”.

Wszystkie te opinie zebrał Jan Krzysztof Hartknoch w książce poświęconej ustrojowi szlacheckiej Rzeczypospolitej. Pochwały Opalińskiego, Fredry, Inesa, Schurzfleisch'a oraz innych pisarzy zaopatrzył on we własny komentarz, w którym starał się przekonać czytelnika, iż zamach Piekarskiego „nie przynosi hańby narodowi (polskiemu), ponieważ ów Piekarski był niespełna rozumu, a Polacy nawet i w tym wypadku okazali swoje oburzenie”, o czym świadczą choćby opinie zawarte w kronice Pawła Piaseckiego. Są to wszakże wszystkie opinie formułowane dość ogólnikowo; nigdzie w nich nie pada też nazwisko Zygmunta I Jagiellończyka. Od Kromera poczynając, utrwaliła się wprawdzie opinia, iż wraz ze swym synem należał on do „najlepszych a jednocześnie najłaskawszych i najmądrzych monarchów”. Kiedy obierano Władysława Wizę, życzone mu, aby był pobożny jak Kazimierz Jagiellończyk, waleczny i wsławiony tryumfami jak Bolesław Krzywousty, „kochany przez swych poddanych jak Zygmunt I”. A jednak ten ostatni przeszedł do legendy historycznej z efektownym powiedzeniem, iż chce być królem zarówno owiec, jak kozłów; o spokojnym śnie na łonie poddanych mało kto pamiętał. Daremnie by szukać na ten temat najmniejszej nawet wzmianki u takich dziej opisyw, jak Salomon Neugebauer (1618), Aleksander Obodziński (1641) czy Joachim Pastonus (1664). Jedynie Samuel Lauterbach (1720) rozwodzi się nad tym obszernie, ale i on nic omieszka wspomnieć o konfliktach króla z poddanymi oraz o zamachu na jego życie, którego sprawcy nie wy-

kryto. Zygmunt Stary zdaniem Lanterbaeha swym gwałceniem praw oraz przywilejów szlacheckich o mało co nie doprowadził do buntu.

Kiedy w słynnych rozmowach umarłych [*Gesprache in dem Reichen derer Todten...*] David Fassman zetknął ze sobą (1732 r.) Chrystiana II, króla Danii, i Zygmunta, nasz władca nie omieszkął swemu koledze opowiedzieć o owym nieszczęsnym zamachu i o tym, że w czasie rokoszu Zebrzydowskiego chciano go zdetronizować. Słynny z okrucieństwa władca Danii, Szwecji i Norwegii wyraził w odpowiedzi zdziwienie postępowaniem poddanych Zygmunta Starego. Zaimast nosić wprost na rękach tak dobrego władcę i szanować go niczym klejnot - mówił Chrystian - ci „niewdzięczni i niezadowoleni ludzie wszczynali ciągłe bunty”. Jest rzeczą jasną, iż w kontekście tych wywodów nie mogło już być miejsca na opowieść o bezpiecznym śnie na łonie każdego z poddanych, wśród których przecież byli potencjalni uczestnicy wojny kokoszej oraz anonimowy zamachowiec z 1523 r.

W dobie oświeconego absolutyzmu zaczęto Zygmunto-  
wi Staremu wymawiać brak stanowczej postawy wobec szlacheckich poddanych. Przebywający w 1778 r. w Polsce William Coxe notuje: „mówi się o nim jednakże, że zbyt łatwo zgadzał się na żądania szlachty i ze szkodą dla Rzeczypospolitej”. Apoteoza „złotego wieku” nie przeszkadzała w wytykaniu królowi zgubnych ustępstw na rzecz tej warstwy:

Nie znając, jak miał kłaść wolności tamę,  
Na wiek tak świetny ciemną rzucił plamę -

- czytamy w *Śpiewach historycznych* Ursyna Niemcewicza. Tenże sam autor w komentarzu pisał o niechęci szlachty do króla, datującej się co najmniej od 1537 r., a wywołanej przez „ślepą powolność jego dla żony”. Tak więc czarna legenda przewrotnej Włoszki, posuwającej się nawet do trueicielstwa, rzucała jeszcze po wiekach cień na postać jej męża.

O ile jednak w dobie starań Władysława IV Wazy o pocieszenie m.in. gwardii królewskiej przeciwstawiano mu Zygmunta Starego, który takiej gwardii nie posiadał, to Hugo Kołłątaj, wzywając do aukcji wojska, będzie się powoływał właśnie na przedostatniego z Jagiellonów. „Gorszy mnie to - pisał w *Listach Anonima* - że jeden tylko król polski nie ma przy boku swoim gwardyi szlachtetnej”. Czyż nie można mieć zaufania do narodu, o którym Zygmunt I „z największą mawiał chlubą, iż bezpiecznie na łonie każdego obywatela mógł zasypiać”. Natomiast Wincenty Skrzetuski, choć przypomni cytowaną już wypowiedź biskupa Konarskiego, i to w zbliżonej stylistycznie formie („na każdego Polaka łonie będziesz mógł bezpiecznie zasypiać”), to jednak nie wymieni nazwiska Zygmunta Starego.

Tik czy inaczej choć w XVIII wieku utrwali się za granicą stereotyp Polaków jako narodu bez królobójców, to powiedzenie o spokojnym śnie monarchy pójdzie raczej w niepamięć. Nie przytoczy go znany autor biografii Jana III Sobieskiego, Jan Gabriel Coyer, choć będzie podnosił z uznaniem, iż Polska nie widziała „na swem łonie ani spisku prochowego, ani Nocy św. Bartłomieja, ani rzezi senatorów, ani mordy królów”. Pierwszą księgę tej biografii (wraz z zacytowaną powyżej opinią) przedrukował kawaler de Jaucourt w artykule „Pologne” zamieszczonym w *Wielkiej encyklopedii* francuskiego oświecenia.

Choć nieudane porwanie Stanisława Augusta Poniatowskiego (1771) wywoła powszechne oburzenie w całej monarchistycznej Europie, to jednak nie wpłynie na przemianę stereotypu Polski i nie uczyni z niej ojczyzny królobójców. Wręcz przeciwnie, już w trakcie procesu przypominano, iż naród polski „stał największe, nie tylko u graniczących mocarstw, ale i całego świata odbierał, że królów wielbić i ich bezpieczeństwo zachować umie, zaszczyty”. Robert Francois Damiens, który nieszkodliwie zranił francuskiego króla (1757), był przez wiele godzin poddawany torturom. Natomiast sprawców porwania Stanisława Augusta Poniatowskiego (W Łukawskiego i J. Cybulskiego) po prostu ścięto.

Wyjątkiem wśród chwalców postawy Polaków był Andrzej Korwin Kossakowski, który w wierszu *Do narodu i potomności* z ubolewaniem pisał:

Minął już on czas złoty, teraz widzę baśnie  
Ze na łonie Polaków król bezpieczeń zaśnie.

O tej właśnie tradycji przypominali Adam Naruszewicz i nieco później Jan Paweł Woronicz. W jego poemacie *Świątynia Sybilli* czytamy, iż Zygmunt I Stary dał swym następcom przykład, aby:

Nie na groźnym ponurych niewolników tronie,  
Ale na ich uprzejmym spoczywali łonie.

Wybuch rewolucji francuskiej sprawi, iż zarówno zamach na Ludwika XV jak i próba porwania Stanisława Augusta Poniatowskiego pójdą w niepamięć. Przyćmi je ścięcie Ludwika XVI. Stąd też Cyprian Norwid z taką dumą wypomni Francuzom, iż „żaden król polski nie stał na szafocie”. Podobne myśli przypisze Sienkiewicz Ludwice Marii, wkładając w jej usta w *Potopie* zdanie: „Niechże mi pokażą ludzie, w dziejach świata biegli, inne królestwo, gdzie by wszyscy królowie własną spokojną śmiercią umierali. Nie masz tu nożów i trucizn, nie masz protektorów, jako u Angielczyków..”.

Od czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej spokojny sen na łonie poddanych stanie się dla monarchów czymś raczej ryzykownym. Już wcześniej jednak Franciszek Karpiński zanotuje, że kiedy (1785) na dworze warszawskim wspomniał, iż cesarza Józefa II jacyś zapaleńcy „mogą gdzieś ubić po drodze” (bo pozabierał srebra z galicyjskich kościołów), wówczas król i wszyscy dworzanie odstąpili poetę. Karpiński ponieczasie przypomniał sobie, że i Stanisław August Poniatowski w podobny sposób postąpił ze srebrami częstochowskimi. Dodajmy, iż nie tylko Józef II, ale i władcy Rosji oraz Prus obawiali się w XVIII wieku zamachów na swoje życie. Nie były to rzeczy dla ich poddanych tak oczywiste, jeśli choćby przypomnieć, jakie wątpliwości moralne i spory etyczne budziły projekty zabicia króla polskiego, a cara

Wszzechrosji, Mikołaja I, podczas jego pobytów w Warszawie (w kwietniu 1829 r. i w maju - czerwcu następnego roku).

*Topos* śpiącego Zygmunta wrócił raz jeszcze u schyłku XVIII wieku w słynnych *Żalach Sarmaty* Franciszka Karpińskiego. Tym razem jednak szło nie tylko o innego króla (poeta kierował swe pełne rozpachy strofy pod adresem ostatniego z Jagiellonów), ale i o zgoła odmienną sytuację polityczną:

Ty śpisz, Zyguncie, a twoi sąsiedzi  
Do twego domu goście przyjechali!...

Pod piórem Karpińskiego Zygmunt August służył ewokacji dawnej mocarstwowej Polski, dziś bezkarnie najechanej i podzielonej. Nic nie pozostało z dawnej potęgi, król śpi w grobie, przy którym pokonani Polacy składają „szablę, wesołość, nadzieję”. Spokojny sen ojca był świadectwem przywiązania poddanych oraz głębokiej wiary w ich lojalność, śmiertelny sen syna ponurym symbolem bezsilności, wymuszającej zgodę na narodową katastrofę.

Na zakończenie warto przypomnieć, że wiele sławnych powiedzeń miało po paru ojców, a rodowód niektórych sięga głęboko w czasy antyku. Tik więc chwałbę przypisywaną Karolowi V (iż w jego posiadłościach słońce nigdy nie zachodzi) znajdujemy już u Herodota, który włożył ją w usta Kserkseasa. Z kolei słynne zdanie Ludwika XIV „państwo to ja” w Anglii przypisywano Elżbiecie I. Jeśli idzie o Polskę, to powiedzenie „nie jestem królem waszych sumień” jedni wiązali z osobą Zygmunta Augusta, drudzy zaś ze Stefanem Batorym. W źródłach współczesnych Janowi Zamoyskiemu nie spotykamy wyrażen „króluj, ale nie panuj” (skierowane rzekomo do Zygmunta III Wazy na sejmie 1605 r.) czy też „szlachcic polski jest równy monarchom” (to z okazji odrzucenia Orderu Złotego Runa, który chciał mu nadać cesarz). Oba te powiedzenia włożyło w usta Zamoyskiego dopiero oświecenie. Na tym tle przypisanie dopiero w XVII stuleciu Zygmuntoowi I Jagiellończykowi maksymy o spokojnym śnie na łonie każdego z poddanych nie wydaje się rzeczą dziwną ani też wyjątkową.



## Richelieu i Zamoyski

*TRZEJ MUSZKIETEROWIE* KOŃCZĄ się opowieścią o losach pana Bonacieux, który żył sobie spokojnie i szczęśliwie, dopóki nie wpadł na fatalny pomysł przypomnienia się Richelieuemu. Wówczas zaś znikł bez śladu i na zawsze: „zdaniem ludzi dobrze poinformowanych otrzymał mieszkanie i wikt w jakiejś twierdzy królewskiej na koszi wielkodusznego kardynała”. To właśnie powieść Dumasa, wielokrotnie u nas wznawiana, ukształtowała polski obraz Richelieugo. Podczas gdy w ojczyźnie poświęcono mu setki i tysiące stron, u nas doczekał się zaledwie dwóch broszurek (adresowanych zresztą do młodzieży szkolnej) oraz książki Władysława Tomkiewicza, mówiącej o francuskich perypetiach fana Kazimierza. Nosi ona barwny tytuł *Więzień kardynała*, a więc znów mówi o życiowym hobby Richelieugo, jakim było posyłanie ludzi do Bastylii oraz innych twierdz królewskich, jak również na szafot.

Na wieść o śmierci wszechpotężnego ministra jego polski kolega po fachu, Albrycht Stanisław Radziwiłł, odnotował w swym diariuszu (pod datą S IV 1643 i.), że Richelieu w obawie, aby „przemozny wpływ magnatów nie złamał jego znaczenia, wysłał na wygnanie królową matkę, wielu zgładził mieczem lub zapędził do więzienia, a innych książąt skłonił do przeniesienia się do cudzoziemskich monarchów”. Nieco wcześniej zaś Krzysztof Opaliński pisał do

brata Łukasza, że po śmierci kardynała „król francuski więzienia wszystkie wypróżnił”.

Areszty, więzienia, procesy i egzekucje zajmują sporo miejsca w pierwszej polskiej biografii zdobywcy La Rochelle, którą zawdzięczamy Janowi Baszkiewiczowi (Warszawa 1986). Stefan Batory na spółkę ze swym również wszechpotężnym ministrem posłał pod katowski topór jednego tylko magnata. Egzekucja Samuela Zborowskiego tak doszczętnie zatruła jednak życie i królowi, i Zamoyskiemu, że na dalsze procesy żaden się już nie zdecydował. Śmierć kalwińskiego magnata wywołała zresztą nad Wisłą polemikę niemal równą w swej objętości i rozgłosie temu, co wszystkie egzekucje dokonane z rozkazu Richelieugo razem wzięte.

Stanisław Grzybowski zwrócił słusznie uwagę, że Zamoyski należał do gatunku „wielkich poddanych”. „Wielki hetman” stanowił w XVI wieku poniekąd polski odpowiednik takich polityków, jak Essex w Anglii, Coligny czy Henryk de Guise we Francji, w następnym zaś stuleciu Albrecht Wallenstein, Gaspar de Ohvares i właśnie Richelieu. Przerastali oni częstokroć monarchę, który musiał się z nimi dzielić swą władzą. Jedni dość zgodnie współzrządzili ze swym koronowanym przyjacielem (Zamoyski i Batoiy, Richelieu i Ludwik XIII), inni wchodzili z tronem w otwarty konflikt, kończący się posłaniem na szafot lub skrytobójczym zabójstwem niewygodnego już dygnitarza (taki właśnie los spotkał Coligny’ego, Essex’a czy Willensteina).

I tu znów należy wspomnieć o specyfice szlacheckiej Rzeczypospolitej, gdzie Zamoyski mógł bezkarnie stać się szefem opozycji pod rządami następnego władcy. Zygmunt III Wiza, mając w ręku jakże wiele dowodów jego intryg i nielojalności, nie był w stanie pozbawić go ministerialnych stanowisk, odebrać mu olbrzymieli dóbr, postawić przed sądem. Tymczasem we Francji XVII stulecia nic nie pomogły faworytowi królowej matki, Concino Conciniemu, najwyższe godności (z wojskowymi włącznie) skupione w jego rękach. 24 kwietnia 1617 r. został

zabity za aprobatą młodego króla, który widział w nim główną przeszkodę na drodze do samodzielnych rządów Francją. Baszkiewicz barwnie opisuje scenę aresztowania, kiedy to nikt spośród przeszło trzydziestoosobowej „obstawy” wszechpotężnego ministra nie chwycił za szpadę. Z wyjątkiem pana de Saint-Georges'a: i jego to właśnie Richelieu uczynił później kapitanem swych gwardzistów. „Przyznać wypada, że kardynał cenił wasalną lojalność” - stwierdza autor (jest to konstatacja tym cenniejsza, że Jan Baszkiewicz najwyraźniej nie darzy swego bohatera zbytnią sympatią ani też uznaniem). Nie tylko skonfiskowano olbrzymi majątek Concimego, ale i wytoczono jego żonie proces, po którym została ścięta.

I znów wypada dodać, że nawet najzagorzalsi nasi regaliści nie odważyliby się ciągać po sądach małżonek Samuela Zborowskiego, Mikołaja Zebrzydowskiego czy Jerzego Lubomirskiego. Tymczasem Richelieu mógł zawsze liczyć na usłużnych sędziów. Pani de Motteville pisała, iż kardynał zwykł jakoby mawiać, że „na podstawie dwóch linijek pisma można zrobić proces człowiekowi najzupełniej niewinnemu”. Za rządów Ludwika XIV los Concinego podzielił w równie nagły sposób wszechpotężny intendent finansów, Nicolas de Vaux Foucruet. Z tą tylko różnicą, że nie został ścięty, lecz posiany na resztę życia do więzienia. Okoliczności jego upadku barwnie przedstawił Dumas [*Wicehrabia de Bragelonne*]; dla czytelników powieści nie ulega wątpliwości, że Fouquet zginął, ponieważ nie słucał mądrych rad Aramis.

Tak więc olbrzymia kariera polityczna Richelieugo przebiegała w warunkach jakże sprzyjających powstawaniu stresów i napięć nerwowych. Nikt z pierwszych ministrów i faworytów nie miał pewności, czy jutro i on me popadnie w niełaskę. „Niełaska zaś to nie jest wówczas zwykła dymisja” - pisze Baszkiewicz,- liczne przykłady przez niego podane świadczą, że oznaczała przeważnie śmierć lub więzienie. I za szczęśliwców mogli się uważać ci, których skazywano jedynie na wygnanie do własnych dóbr. Nie są to

sprawy dla ludzi pamiętających historię ZSRR czy III Rzeszy tak bardzo obce czy niezrozumiałe.

Jakże jednak francuski styl gry politycznej, ów sposób walki o władzę oraz jej sprawowania, musiał się wydawać egzotyczny polskim wielmożom odwiedzającym tak często Paryż. W swych diariuszach i listach wyrażali satysfakcję, że rzezie w rodzaju Nocy św. Bartłomieja, skrytobójcze mordy czy wreszcie sfingowane procesy polityczne są nad Wisłą, w państwie wolnych ludzi, na szczęście niemożliwe. Z jakąż odrazą podróżujący po Francji XVII stulecia Jakub Sobieski pisał o Bastylii, w której wolno Burbonom bez sądu zgnoić każdego, choćby największego człowieka. Był to system umożliwiający sprawowanie olbrzymiej władzy, równocześnie jednak nie dający żadnej ochrony przed despotyzmem i samowolą nie tylko rządzonym, ale i ludziom zasiadającym na samych szczytach ówczesnej hierarchii.

Lektura książki Baszkiewicza (której drugie wydanie ukazało się w r. 1995) pozwala na lepsze zrozumienie istotnych źródeł owej gallofobii, jaka w XVII wieku ogarnia coraz szersze kręgi szlachty polskiej. Rodziły ją nie tyle podróże nad Sekwanę, co przenoszenie do Polski francuskich obyczajów politycznych. Próbowwały się nimi posługiwać importowane z Paryża królowe (zwłaszcza Ludwika Maria), co stanowiło jedną z zasadniczych przyczyn załamania się planów gruntownej reformy ustroju Rzeczypospolitej. Miłośnikom „złotej wolności” nie mogła odpowiadać perspektywa osadzenia na polskim tronie któregoś z francuskich kandydatów, zapatrzonego w tamtejsze wzory rządzenia i mającego u boku na przykład Jerzego Ossolińskiego w charakterze „polskiego Richelieugo”.

Dla wielu zjawisk, opisywanych przez Baszkiewicza, moglibyśmy wynaleźć rodzime analogie, skoro pederastia Ludwika XIII znajdowała rzekomo odpowiednik w podobnych skłonnościach Władysława Wirneńczyka, frondy w rokoszach, chłopskie żakerie w powstaniach kozackich, zapiekła nienawiść Richelieugo do Habsburgów w „antyrykuskich” fobiach społeczeństwa szlacheckiego, a intrygi

francuskiej magnaterii w stałych knowaniach takich na przykład Radziwiłłów.

Te ostatnie zlewały się zresztą czasem w jedno koryto, skoro ten sam Gaston Orleański, który tak często spędzał sen z powiek Richelieumu, był również przyczyną bezsennych nocy Zygmunta III Wazy. Podejrzewał on polskich różnowierców, że chcą owego Gastona, nie bez wiedzy i poparcia Richelieugo, osadzić na tutejszym tronie. I to nie czekając wcale na śmierć obecnego władcy, ale poprzez jego detronizację czy nawet zabójstwo. Głównego inspiratora tej intrygi upatrywał skołatany Waza w Januszu Radziwille: mógł go jednak pozbawić najwyżej przywileju ucałowania ręki królewskiej, nigdy zaś skrócić o głowę. Jednakże podczas gdy w Polsce antywazowskich pamphleciściów chroniła magnacka protekcja, tymczasem we Francji wielu z nieb otrzymywało „mieszkanie i wikt na koszt wielkodusznego kardynała”, a co dokuczliwszych posyłał nawet na szafot.

Trudno i darmo: pomimo licznych i różnorodnych kontaktów Francja Burbonów i Rzeczpospolita Wizów reprezentowały dwie różne Europy, i to nie tylko z uwagi na różnice w systemie sprawowania władzy. Staropolskiej mentalności politycznej była obca owa statolatria, apoteoza państwa, na którego interesy Richelieu tak często lubił się powoływać, ciągle prawiąc o bezpieczeństwie publicznym i tajemnicy państwowej, przede wszystkim zaś o racji stanu. Nie wszyscy nawet we Francji podzielali to przekonanie. Jeden z propagandystów (jak ich nazywa Baszkiewicz) kardynała, niejaki Jeremie Ferrier, pisał z najwyższą abominacją: „To zadziwiające, jak słowo „państwo- jest nienawistne ludziom, którzy żyją dzięki państwu i bez niego byłiby ubogimi żebrakami...”. Tymczasem w Polsce, co słusznie zauważył Claude Backvis, termin Rzeczpospolita zabił w zarodku rozwój słowa państwo. „Dla Polaków ich państwo nie było od tego czasu państwem jak inne”, ale „rzeczą pospolitą”, „czymś posiadany wspólnie, o co należało się troszczyć i poczuwać do odpowiedzialności”.

Richelieu różnił się radykalnie nie tylko od polskich ministrów, ale i od naszych książąt Kościoła, skoro zarówno tę instytucję, jak i jej ideologię (katolicyzm) traktował całkowicie instrumentalnie. Żaden z dostojników kościelnych, zasiadających w kolejnych rządach Rzeczypospolitej, nie wykazywał nigdy podobnej niezależności od Rzymu, co dwaj francuscy kardynałowie: najpierw Richelieu, a następnie Mazarini. Z ich to inspiracji Paryż wchodził w sojusze z protestantami i nie cofał się przed tradycyjnym zresztą we Francji flirtem z groźnym imperium osmańskim. W pierwszej połowie XVII stulecia do wejścia na podobną ścieżkę szykował się biskup Paweł Piasecki, czym wywołał zdecydowane oburzenie całego episkopatu. Nie zyskał natomiast trwałego poparcia i zrozumienia u Władysława IV, gdy tymczasem we Francji „sama purpura kardynalska Richelieugo jest - jak słusznie pisze Baszkiewicz - solidną gwarancją dla katolickiego sumienia króla Ludwika” oraz ideowym parawanem dla prowadzonej przez Paryż polityki, uznającej przecież nadrzędność racji stanu, a nie interesu Kościoła.

Za rządów Richelieugo Polska i Francja były mocarstwami, opartymi nie tylko na odmiennym systemie politycznym, ale i związanymi interesami z dwoma różnymi strefami Europy. Musiało to oczywiście wpływać na charakter wzajemnych stosunków: dość luźnych i dorywczych. Inna sprawa, że były one ściślejsze, niż wynikałoby z omawianej książki, sprawiającej chwilami wrażenie dzieła jednego z francuskich historyków, których - jak wiadomo - nigdy nie interesowały zbytnio kontakty ich ojczyzny z ową „drugą Europą”. Blisko dwuletni pobyt Jana Kazimierza we francuskim więzieniu Jan Baszkiewicz kwituje zaledwie paroma wierszami, choć incydent ten wywołał dużo szumu w całym ówczesnym świecie, a jego sprawcą był właśnie Richelieu, z czego Warszawa zdawała sobie dobrze sprawę. Przyszła królowa Polski, Ludwika Maria, była zresztą obiektem nieudanych zalotów kardynała („Jeśli wierzyć Tillemantowi - pisze Baszkiewicz - Richelieu sam usiłował - w sensie jak najbardziej dosłownym - wejść do łóżka

Marii Ludwiki"). Chciał się z nią żenić najpierw Gaston Orleański, a następnie Cinq-Mars, w którego spisek została wplątana. W powabnej literacko szacie, miejscami nie gorzej nawet od Dumasa, przedstawił go Alfred de Vigny w wielokrotnie wydawanej powieści *Cinq-Mars, czyli spisek za Ludwika XIII*.

Spośród procesów politycznych, w których Richelieu tak bardzo gustował, największą karierę w świecie literatury, filmu i muzyki (por. *Diabły z Loudun* K. Pendereckiego) zrobiła sprawa ks. Grandiera z Loudun, który w 1634 r. został posłany na stos jako sługa szatana, winny opętaniu tamtejszych urszulanek. Richelieu doniesiono, że Grandier był autorem wyszydzających go pamfletów oraz sympatyzował z opozycją polityczną, co drażliwego polityka musiało obejść bardziej niż zarzut, że kapelan przesyłał za pośrednictwem szatana swe nasienie mniszkom, aby mogły wydać na świat diabelskie monstra. Jako ks. Suryn trafił on do *Matki loanny od Aniołów*, której akcją Jarosław Iwaszkiewicz przeniósł na daleką Białoruś. Procesu „sarmatyzacji” tej historii, absolutnie niemożliwej w polskich warunkach (żadnego księdza nie spalono u nas za kontakty z diabłem), dopełnił film Kawalerowicza z Lucyną Winnicką w tytułowej roli.

Jak już wspomniałem, Jan Baszkiewicz nader krytycznie traktuje swego bohatera, kwestionując, gdzie tylko może, prekursorski charakter jego koncepcji i polityki. W zakończeniu książki stawia zaś pytanie o cenę tej polityki, za którą Richelieu drogo kazał płacić ludowi Francji. „I tylko jeśli przejdziemy obojętnie obok cierpień, nędzy, desperacji i głodu tych prostych ludzi - stać nas będzie na beznamiętny podziw dla politycznej wirtuozerii pana kardynała”.

Istotnie, dzieje jego rządów to pasmo nie tylko pojedynczych procesów i takichże egzekucji, ale i ciągłych rewolt ludowych, które kończyły się masowymi represjami. Za kolejne nabytki terytorialne płacono głodami i ruiną gospodarczą państwa, a mimo to kardynał nic ustawał

w gromadzeniu olbrzymiego majątku i utrzymywał wspa-  
niały dwór, który kosztował krocie. Pod tym względem  
zresztą niezbyt różnił się od Zamoyskiego, bo i ten rów-  
nież zgromadził w oszałamiającym tempie olbrzymią for-  
tunę, zajmującą obszar blisko 6,5 tys. km<sup>2</sup>. I podobnie jak  
podróżujący po Francji Sobiescy z nabożnym podziwem  
oglądają (1647) miasteczko Richelieu, tak liczni cudzo-  
ziemcy z uznaniem opisywali rozległość Zamościa.

Miałbym jednak wątpliwości, czy we wszystkich poczy-  
naniach Richelieu go wolno upatrywać umiarkowany, inte-  
ligentny konserwatyzm, czy co najwyżej zręczne korzysta-  
nie z cudzych pomysłów. Być może nie był prekursorem  
w rzeczach dobrych i istotnie trudno w nim na przykład wi-  
dzieć pierwszego rzecznika niepodległości Belgii. Lecz jako  
zły geniusz wielkiej polityki ten kardynał, gwałcący nie-  
ustannie dekalog w imię racji stanu, okazywał się często-  
krotnie pionierem. Czyż wydrukowanie po latach nowej  
wersji mowy na otwarciu Stanów Generalnych, w zmienio-  
nej, bo dostosowanej do odmiennych warunków politycz-  
nych treści, nie trąci wręcz Orwellem? Kosząc głowy but-  
nych panków nie zapobiegał wprawdzie późniejszej  
frondzie, ale stworzył za to solidną podbudowę pod absolu-  
tyzm Ludwika XIV Notabene, władca ten, pomny potęgi  
Richelieu i Mazariniego, nie pozwolił się już nikomu wy-  
ręczać w rządzeniu państwem.

Część historyków utrzymuje, że absolutyzm ani Fran-  
cji, ani też żadnemu innemu krajowi nie zapewnił na  
dłuższą metę potęgi i pomyślności. Ale idzie nam w tej  
chwili o prekursorstwo kardynała, nie zaś o efektywność  
jego polityki ani też o jej ocenę z punktu widzenia moral-  
ności. Wypowiedział się na ten temat autorytatywnie sam  
Richelieu, gdy na zarzut spowiednika, że jest złym czło-  
wiekiem, zagroził mu stryczkiem za zdradzanie tajemni-  
cy konfesjonału.

Trudno zaprzeczyć, iż dzieje polityczne Europy następ-  
nych stuleci potoczyły się drogą, po której tak umiejętnie  
kroczył Richelieu. Drogą agresji usprawiedliwianych



z ostentacyjnym nieraz cynizmem, rosnącej omnipotencji państwa, fingowanymi procesami politycznymi i masowymi represjami. I jeśli naszej ojczyzny zabrakło u schyłku XVIII stulecia na mapie politycznej kontynentu, to m.in. dlatego, że ani Jan Zamoyski, ani też Jerzy Ossoliński nie poszli (bo nie mogli- nie chcieli- nie potrafili-) śladami wytyczonymi przez Richelieu.

## Kamieńz iBastylii i duch Richielieugo

KAMIENŃ TEN TRAFIE DO MUZEUM historycznych pamiątek, jakie księżna Izabela Czartoryska założyła w Puławach (1800). Znalazł się tam obok sandała Montezumy, krzesła Szekspira oraz polskich sztandarów, mieczów i insygniów koronacyjnych. Miał jednak zwiedzającym przypominać o zgoła innym wydarzeniu, które z wielką satysfakcją obserwowali przebywający wówczas w Paryżu szermierze szlacheckiego konserwatyizmu. Był wśród nich późniejszy filar Targowicy, Seweryn Rzewuski, który tak oto tłumaczył czytelnikom swego dziełka: *O sukcesy! tronu w Polsce rzecz krótka...* (Drezno 1 789) wydarzenia, jakie niedawno rozegrały się w stolicy Francji. „Bastylia był to zamek paryski, założony na obronę Paiyża, potem obrócony na więzienie [...]. lęczał tam nieszczęśliwy więzień lat kilkanaście, kilkadziesiąt, czasem i całe zyeie, nie wiedząc częstokroć i nawet domyślić się nie mogąc, za co go los tak okrutny spotykał. Dnia 14 lipca roku niniejszego patrzałem, jak naród francuski zamek ten dobył, komendantowi głowę uciał i mury zamku tego, które się zdawały nigdy nie przełamane, tak rozwalił, iż się kamień na kamieniu nie ostał”.

Z podobnym entuzjazmem wyrażał się o dniu 14 lipca Adam Wawrzyniec Rzewuski; obaj upatrywali w zburzeniu Bastylii tryumf raczej szlachty niż ludu paryskiego. Również w ultrakonserwatywnej „Gazecie Warszawskiej” ks.

Łuskińy znajdujemy komentarz sugerujący, iż słusznie uczyniono, burząc „te sławną despotyzmu pamiętkę”.

Była to likwidacja symboli monarszej samowoli i trudno mieć do autorów przytaczanych opinii pretensję o to, iż w zburzeniu Bastylli nie dostrzegli pierwszego aktu tak krwawej później rewolucji. Rzewuscy podzielali niewątpliwie złudzenia znacznej części francuskiej szlachty,- zburzenie twierdzy, w której mogła się w każdej chwili znaleźć, oznaczało dla niej zamknięcie, a nie rozpoczęcie procesu rewolucyjnych przemian. Warto przypomnieć, że również Jędrzej Kitowicz wyrażał przekonanie, iż to „panowie francuscy stanęli na czele zburzonego pospółstwa przeciw królowi i jego ministrom”. Dlatego polskie pospółstwo nie jest aż tak groźne, gdyż nie ma go komu podburzyć.

Obaj Rzewuscy oraz ks. Łuskińa pozostawali w całkowitej zgodzie z panującymi wśród polskiej szlachty od blisko dwustu lat opiniami na temat zarówno samej Bastylli, jak i systemu sprawowania władzy, której była ona niejako symbolem. Niemal wszyscy karmazyni podpisywali się pod sądem Jakuba Sobieskiego, który z tak wielką abominacją wyrażał się o francuskim absolutyzmie jako o systemie rządów pozwalającym zgnoić w Bastylli największego nawet człowieka. Wolni Sarmaci widzieli w posyłaniu do niej na podstawie lada donosu oraz trzymania tam ludzi przez całe lata bez sądu i wyroku krzyczące o pomstę historii naruszenie przywilejów szlacheckich. Podobne do tego, jakie stosowała hiszpańska czy włoska inkwizycja, surowo potępiana w Polsce przez najbardziej nawet ortodoksyjnych katolików.

O ile w krytyce rządów habsburskich na Węgrzech, w Austrii czy w Hiszpanii głównym obiektem ataków była sama dynastia, to w przypadku Francji personifikację despotyzmu stanowili nie tyle Ludwik XIII czy XIV co ich najwierniejsi słudzy: Richelieu, a następnie Mazarini. Nader charakterystyczne jest zresztą to, iż podróżujący po niej polscy chudopachołkowie dość obojętnie (a może nawet z pewną satysfakcją) notują w swych diariuszach, że w Bastylli „tylko książęta, dukowie i insi zacni panowie więzienia swe mie-

„aja” (Sebastian Gawareclo, 1646). Z polskich panów parę dni przesiedział tam Bogusław Radziwiłł - za planowany, ale nie doszły do skutku pojedynki z francuskim księciem.

Natomiast każdy herbowy obywatel Rzeczypospolitej pieścił się, wspominając o przetrzymywanych w Bastylii przestępcach politycznych wysokiego stanu (zsyłania tam również za pospolite przewinienia nie przyjmowano po prostu do wiadomości). Pamięć o tym współtworzyła „czarna legenda” Richelieugo, do której powstania przyczynił się zresztą walenie sam kardynał. Przez pewien czas Richelieu łudził się możliwością wciągnięcia Polski do obozu antyhabsburskiego. Spotkało go jednak gorzkie rozczarowanie, za które zapłacił Jan Kazimierz wspomnianym już pobytem w więzieniu francuskim (został tam wtrącony w 1638 r. pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Hiszpanii). Uwięziono członka rodziny panującej pod absurdalnymi zarzutami; oburzenie zmaleje, gdy przypomnimy, że w podobny sposób groźny kardynał traktował rodzimych wielmożów. Inna sprawa, iż niemałą rolę odegrało tu lekceważenie dla kraju, w którym korony się nie dziedziczy, lecz otrzymuje drogą elekcji.

Pod wrażeniem bezskuteczności pertraktacji o uwolnienie królewicza Albrycht Stanisław Radziwiłł zapisał w swym dzienniku zgoła niechrześcijańskie stwierdzenie: „wszystko to wylęgło się w gorącej głowie kardynała Rossę - liusa | Richelieugo|, którego może wkrótce karzący Bóg wymaże z ziemi tak jak jego doradcę i teologa, kapucyna, ojca Józefa, na którego radach kardynał się opierał”. Kiedy wreszcie Bóg przychylił się do życzeń polskiego ministra, ten (pod datą 8 IV 1643) odnotował z satysfakcją wieść o śmierci „Rosseliusa” (4X11 1642), który tak wielu magnatów posłał na szafot, osadził w więzieniu czy skłonił do emigracji. „W prowadzeniu wojen najszcześniejszy, w śledzeniu sekretów króla najchytrzejszy, zmarł w końcu w minionym roku”. Wcześniej od Radziwiłła, bo już w lutym czy w marcu 1643 r, inny polski magnat, Krzysztof Opaliński, donosił bratu (Łukaszowi), iż po śmierci kardynała „król traneusld więzienia wszystkie wypróżnił”.

Magnatów oburzało posyłanie do Bastylii francuskich wielmożów, szlachecy poddani Wazów obawiali się, że któryś z ministrów Rzeczypospolitej może zechcieć pójść w ślady Richelieugo. W jednym z pamfletów na Jerzego Ossolińskiego czytamy, iż ktoś o nim powiedział, „że jest to polski Richelius”, tylko nie trafił na monarchę, który uczyniłby z niego wszechwładnego ministra. W warunkach polskich było to oczywiście niemożliwe, co nie przeszkadzało zresztą w straszaniu opinii widmem kardynała. Katolików nie mógł do pamięci o nim przychylnie nastawić fakt, iż w środowiskach różnowierczych podnoszono z uznaniem tolerancyjną postawę kardynała. Już Krzysztof II Radziwiłł pisał, iż właśnie Richelieu skłaniał Ludwika XIII („katolik katolika”) do tolerancji wobec hugenotów. W drugiej połowie XVII stulecia socynianin, Samuel Przyppkowski, broniąc jej zasad, powoływał się właśnie na mądrą politykę obu dostojników kościelnych (Richelieugo i Mazariniego) wobec hugenotów.

Z kolei polscy zwolennicy merkantylnizmu odwoływali się do polityki gospodarczej Richelieugo, a jego myślą polityczną interesowali się nasi statysci, ze Stanisławem Konarskim na czele. Cytował on (w dziele *O skutecznym rad sposobie*) z uznaniem rozważania Richelieugo na temat właściwej administracji państwem: „Pan mądry jest to skarb największy królestwa. Rada mądra jest to pierwsze królestwa bogactwo”. Próbowano nawet, choć dość nieśmiało, bronić procedury sądowej, za której twórcę uważano Richelieugo. W anonimowym traktacie politycznym, *Wolność polsku, rozmową Polaka z Francuzem... rozirzqń-nionu* (1732) ten pierwszy zarzuca swemu rozmówcy, że „u was król często rozkazuje brać w areszt lub do Bastylii, bez pozwu i inkwizycji [dochodzenia]”. Na co Francuz tłumaczy, iż w jego ojczyźnie każde aresztowanie poprzedza szczegółowe i sumiennie przeprowadzone śledztwo. Nikomu więc dóbr, tym bardziej zaś życia „nie biorą bez prawnego procesu”, a urzędy są odbierane tylko za udowodnione ich posiadaczom przewinienia. Nieprzypadkowo chyba

cały ten traktat, stanowiący apologię absolutyzmu w jego francuskim wydaniu, pozostał w rękopisie aż do początków naszego stulecia...

Drukiem ukazał się natomiast polski przekład (1780) *Rozmów wielkich królów i sławnych mężów w Polach Elizejskich*, pióra Franciszka Fenelona. Richelieu rozmawiał tam z dwoma kardynałami (Jimenezem de Cisnerosem i Mazarinim) oraz z kanclerzem Oxenstierną. Porównanie ze szwedzkim ministrem i hiszpańskim kolegą nie wypadło dla francuskiego męża stanu zbyt pochlebnie. Fenelon ustami Oxenstierny wymawiał mu pychę i pogoń za sławą oraz przeciwstawiał Jimenezowi. Ten bowiem, będąc także mądrym doradcą królów, działał „bez korzyści własnej i odętości ani próżnej chwały i krwi rozlania”, gdy tymczasem Richelieu stał się „nienawistnym całemu narodowi”. Już nieco lepiej wypadł on w zestawieniu z Mazarinim.

W drugiej połowie XVIII stulecia zwolennicy kardynała znajdowali się jednak w zdecydowanej mniejszości. Należał do nich Ignacy Krasicki, firmujący dwutomową encyklopedię *Zbiór potrzebniejszych wiadomości* (1781), w której czytamy, iż Richelieu rządził w sposób absolutny Francją z niewątpliwym pożytkiem dla tego kraju. Pokroził krnąbrnych poddanych Ludwika XIII, zgnębił potęgę heretyków, a zdobywając ich główne siedlisko (La Rochelle), osłabił „domu austriackiego moc”. „Na koniec pełen zasług, syt chwały, kraju ozdoba, nauk protektor, wiary obrońca, dopędził kresu chwalebego żywota roku 1642, wieku 57”.

Przeważały jednak słowa zdecydowanej krytyki, wychodzącej przede wszystkim od admiratorów „złotej wolności”. Przeceniali oni, zresztą w ślad za francuskimi autorami, rolę kardynała. „Owa podpora despotyzmu, dumny i mściwy Richelieu” - pisał Adam Wawrzyniec Rzewuski, a Seweryn Rzewuski stwierdzał, iż wolność francuska osłabiona przez cios „od Richelieu jej zadany, za Ludwika XVII całkowicie upadła”. Jeszcze gorsze pod adresem kardynała zarzuty wysuwał ideowy antagonistą obu Rzewuskich, Sta-

niśław Staszic. Opisując bezprawia, jakich się dopuszczali królowie angielscy i francuscy, twierdził, że „za wymysłem wielkiego ich rajcy, dowcipnego w okrucieństwach kardynała Richelieu” urządzano specjalne komnaty tortur. W nich to były koła „z samych brzytw, które gwałtownie siekły w sztuki osoby przez tego ministra zdradliwie do pokoju zaproszone”. Staszic umieszczał więc Richelieugo w gronie największych despotów Europy Zachodniej, którzy swoich poddanych „truli, ścinali, w tajemnych katuszach dusili”.

Nawet jednak tak zawzięty przeciwnik magnaterii, jakim był Stanisław Staszic, zdawał się nie zauważać, iż w swoich dobrach zakładała ona prywatne minibastyle, wtrącając do nich osoby, które im się czymś naraziły. Ofiarą magnackiej samowoli (celowali w tym zwłaszcza Radziwiłłowie) byli częstokroć ludzie, którzy przynajmniej w teorii uważali się za chronionych przez tarcze herbowe. Lochy zamków w Białej Podlaskiej czy w Słucku pozostawały za rządów Hieronima Floriana Radziwiłła (1715 - 1760) zawsze wypełnione. Książę pan lubił słuchać jęków przebywających tam nieszczęśników, których nazywał podobno „najmilszymi swemi śpiewakami”. Za baty sadzał, tak samo jak Rurbonowie, bez sądu. Również i na „cywilną” służbę rozciągano ten sam rygor, jaki obowiązywał w wojski nadwornym. Jednym i drugim groziła na dworze magnackim kara śmierci, wymierzana przez chlebowca, który uważał się za całkowicie upoważnionego do ferowania takich wyroków, zwłaszcza gdy winowajca był cudzoziemcem lub plebcjuszem. Ale nie tylko: Katarzynę z Rzewuskich Radziwiłłowa uraził szlachcic, niejaki Czeszejko, który poważił się skarcić „swywolne życie” wojewodziny wileńskiej. Obrażona magnatka „sprowadziwszy kata do Białego Kamienia, gdzie mieszkała [...], bez żadnego sądu ściąć go kazała”. W podobny sposób ukarał Krzysztof Zawisza, wojewoda miński, swego szwagra, fana Kazimierza Krzanowskiego, za to, że ten ośmielił się zaślubić jego szwagierkę. „Taki koniec żeniącym się nierównie i spierającym

się z dostojniejszymi" - zapisał z bezwiednym cynizmem Zawisza w swoim pamiętniku.

Diariusze rejestrujące podobne niegodziwości (przede wszystkim J. Kitowicza i M. Matuszewicza) mogły się ukazać dopiero w XIX stuleciu. I przedtem jednak dobrze wiadano o różnych przejawach okrucieństwa magnatów oraz istniejących na ich dworach „sarmackich bastyliach”. Jeśli nie wspomniano o nich ani słowem w krytyce tej twierdzy, która straszyla mieszkańców Paryża, wynikało to zarówno z obawy przed potęgą i zemstą wielmożów, jak z moralności „Kalcgo”, a wreszcie z utartych kanonów myślenia, które nakazywały piętnowanie Richelieugo i Bastylii jako dwóch symboli francuskiego absolutyzmu. W 1783 r. ukazał się na łamach „Pamiętnika Politycznego i Historycznego” artykuł *Więzienni publiczne w różnych krajach i czasach z Bastylią porównane*. Został on oparty na głośnej książce Simona N.H. Lingueta, który sam siedział przez pewien czas w tym więzieniu, a następnie ogłosił w Londynie *Memoires sur la Bastille*.

Linguet zestawiał z Bastylią wszystkie słynne więzienia, poczynając od starożytności. Porównanie to za każdym razem wychodziło na niekorzyść paryskiego. W swych atakach na Bastylię nie stronił od wymyślnych paradoksów, skoro wyżej od niej stawiał więzienia tureckie czy rosyjski system penitencjarny. We Francji, pisał Linguet, dręczy więźniów mała powierzchnia, na Syberii rozległe przestrzenie. Mogą się na nich jednak osiedlać z rodzinami, zajmować pracą. „Są oni bez wątpienia nieszczęśliwi, ale by się nie mieli za takich, gdyby znali Syberję francuską” (czyli Bastylię). Inne na ten temat zdanie mieli zapewne uczestnicy konfederacji barskiej tam właśnie zsyłani.

W wywodach Lingueta określone miejsce zajmował mit Dalekiego Wschodu: słusznie zauważono, iż zdanie: Chińczycy nie znają Bastylii, oznaczało po prostu, że należy ją zburzyć nad Sekwaną. Kiedy to wreszcie nastąpiło, opinie szlacheckich konserwatystów nie różniły się początkowo od poglądów polskich jakobinów. W ich to imieniu Franciszek



Salezy Jezierski, w tłumaczeniu słynnego dzieła Sieyesa: *Co to jest sum trzeci*, z taką satysfakcją kwitował zburzeniu twierdzy, porównywanej do „jadowitej i obrzydliwej żmii”, zatruwającej całą radość, jaką się odczuwa przy zwiedzaniu pięknej stolicy Francji. Już w samym tytule przekładu Jezierski wysunął to wydarzenie na czoło, nazywając go *Duchem nieboszczki Bastylli...* W pierwszą rocznicę jej zburzenia niektórzy starali się je przedstawić jako zgodne z nowym liberalnym kursem polityki Ludwika XVI. Nikt się oczywiście nie zająknął, iż w tym strasliwym symbolu niesłychanej tyranii znaleziono zaledwie siedmiu więźniów. Chętnie natomiast powtarzano, że szturmujący natrafili w Bastylli aż na siedemdziesiąt ksiąg „zapisanych imiony tysiącem obywateli w skrytych lochach straconych”.

Dzień 14 lipca był w ostatnich latach istnienia I Rzeczypospolitej wykorzystywany do polemiki pomiędzy tronem a tak zwanymi republikantami. Ci ostatni traktowali zburzenie Bastylli jako symbol ostatecznego tryumfu szlachty (cóż z tego, iż francuskiej) nad despotyzmem przedstawiciela dziedzicznej dynastii, tak długo depczącej bezkarnie prawa poddanych. Jej los miał stanowić ostrzeżenie: dla tronu, aby nie starał się o powiększenie swej władzy, gdyż może to wywołać rewoltę na miarę wydarzeń paryskich. I dla Sarmatów, którzy winni baczyć, aby Stanisław August Poniatowski nie zechciał pod pretekstem naprawy ustroju pójść śladami Ludwika XVI. Nie darmo Seweryn Rzewuski straszył szlachtę, że jeśli dojdzie do wzmocnienia władzy monarszej, m.in. poprzez zniesienie wolnej elekcji, to zaraz i w Polsce „znajdzie się Bastylia dla podejrzanych, znajdzie się sędzia usłużny dla przeciwnych”.

W miarę jednak radykalizowania się nastrojów politycznych we Francji, czego wyrazem było uwięzienie króla i proklamacja republiki, przedstawiciele kół konserwatywnych zaczęli stygnąć w swym entuzjazmie dla zburzenia Bastylli. Już w 1792 r. Karol Surowiecki pisał, iż jakobini, których bóstwem jest „wolność, czyli wyuzdana swawola”, Woltera i Rousseau umieścili na miejsce świętych pań-

skich, a relikwie zastąpili cegłami z Bastylii (jedna z nich, jak wspominaliśmy, trafiła i do Puław). Tymczasem gdyby dla tych filozofów zaprowadzono w porę inkwizycję hiszpańską, to zgniliby wówczas w Bastylii, a król nie trafiłby do więzienia w Tempie.

## Narodowe piekło dla zdrajców

POJĘCIE ZDRADY ZNANO OD BARDZO dawna; wprowadzone przez Galla Anonima do sprawy Stanisława Szczepanowskiego („nie usprawiedliwiamy biskupa-zdrajcy”) po dziś dzień stanowi przedmiot ożywionych sporów wśród historyków. Jedno jest tylko pewne, a mianowicie, że w dobie średniowiecza mianem zdrajców określano tych wszystkich, którzy - jak pisał Gall - „panom przyrodzonym nie dochowują wiary”, a więc podnoszą bunt lub dążą do zmiany panującego. Dopiero w XVI stuleciu zaczęto w Polsce jednym tchem wymieniać zdradę kraju i panującego; zwrot ten znajdujemy zarówno u kronikarza (M. Bielski), jak i u poety (J. Kochanowski). Trafi on również do *Kazań sejmowych* Skarży, który pisał, iż dawniej nie było buntów „ani zrad ojczyzny, ani niewierności ku panom i królom swoim”.

Do połowy XVII stulecia piętnowano zdradę jednostek; dopiero w dobie „potopu”, kiedy to znaczna część szlachty oraz wielu z magnatów opowiedziało się po stronie Karola Gustawa, nabrała ona charakteru masowego. W licznych wypowiedziach na ten temat pisano przede wszystkim o niedotrzymaniu wierności całej Rzeczypospolitej, nazywając winnych temu „zdrajcami wszystkiej Korony Polskiej”. Dopiero w dalszej kolejności wymieniano złamanie przysięgi danej królowi. Również więc i w słownictwie znalazło się odbicie przekonania dla politycznej myśli ówczesnej Europy dość nietypowe, mianowicie o nadrzędności

społeczeństwa i prawa w stosunku do monarchy i całej władzy państwowej. Już zresztą po śmierci ostatniego z Jagiellonów (1572) wojewoda sandomierski Piotr Zborowski w skierowanym do szlachty uniwersale stwierdzał: „Nie nowinać to była u przodków naszych, że królowie polscy marli i mrzeć muszą, ale tak rozumieli, że Rzeczypospolita ich była i być ma nieśmiertelna”.

A więc nie królestwo czy państwo polsko-litewskie, lecz właśnie rzeczpospolita. Dla ludzi nam współczesnych oznacza ona po prostu republikę. W rozumieniu Polaków XVI-XVIII stulecia była to nazwa organizmu politycznego, powiązanej prawem wspólnoty ludzkiej, którą - jak pisał Andrzej Frycz Modrzewski - ustanowiono „ku życiu dobremu i szczęśliwemu”. Tenże autor, przedstawiając różne rodzaje rzeczpospolitych, jako pierwszy z nich wymienia monarchie. Nie wyjaśnia to wszakże, dlaczego odpowiednikiem takich pojęć, jak *lo Stato*, *l'Etat*, *der Staat*, *the State*, stał się dla Polaków właśnie termin rzeczpospolita, a nie słowo państwo czy - w ostateczności - republika. Geneza leżała w jego koncepcji jako organizmu zrodzonego z umowy społecznej, w przekonaniu, iż nie jest ono podobne do innych monarchii. Rzeczpospolita stanowi bowiem własność wszystkich szlacheckich obywateli, o którą muszą się troszczyć i za której losy ponoszą zbiorową odpowiedzialność. Stał też w staropolskiej terminologii zdrada była raczej działaniem na szkodę ojczyzny jako pewnej wspólnoty niż panującej w niej dynastii. Nie mogło być inaczej, skoro, od Henryka Walezego poczynając, tron przechodził w ręce następnego monarchy na drodze wyboru, a nie prostego dziedzictwa.

Mieszkańcami narodowej wyobraźni są jak wiadomo zarówno bohaterscy przywódcy walki o niepodległość i swobody polityczne, jak zdrajcy zapisani czarną farbą w naszych dziejach. Tylko jednak część jej lokatorów dostała swe „przydziały lokalowe” na całą wieczność, inni odbywają ciągłe wędrówki pomiędzy niebem a piekłem. Daremnie mass media Polski Ludowej starały się z niego wydobyć

członków Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego, który w taborach Armii Czerwonej podążał w r. 1920 na Warszawę. Całe stopy podręczników i setki audycji radiowych oraz telewizyjnych nie zdołały również na dłuższą metę przywrócić dobrej sławy przywódcom buntów chłopskich, niesłusznie jakoby przez „burżuazyjnych historyków” (jak się zwykło wówczas pisać) określanych mianem zdrajców.

Na rodzimych odpowiedników Tylera Wata, Thomasa Miintzera czy Jemieljana Pugaczowa starano się kreować osoby Muchy, Aleksandra Kostki-Napierskiego oraz Jakuba Szeli. Wszyscy oni mieli jednak ten sam defekt, dzielący ich od przywódców rebelii w innych krajach, a mianowicie pozostawanie na usługach obcego państwa. Mucha stał na czele powstania na Pokuciu (1492-1497), które zostało ostatecznie stłumione, jego przywódca trafił do krakowskiego więzienia, gdzie też zmarł. Z dość skąpych wiadomości, jakie się na ten temat zachowały, wynika wszakże iż był to raczej mołdawski agent, kierujący zbrojną dywizją na tyłach wojsk polskich, które walczyły z hospodarem tego kraju. Historycy ukarali zresztą za to Muchę na swój sposób: daremnie by o nim szukać dziś wzmianki nawet w obszernych zarysach dziejów naszego kraju.

Bardziej błyskotliwa, ale w ostatecznym rachunku nie trwała okazała się pośmiertna kariera Aleksandra Kostki Napierskiego, który w czerwcu 1651 r., na czele garstki górali, opanował Czorsztyn. Po jego zdobyciu przez wojska biskupie Kostka zapłacił śmiercią za nieudaną próbę dywersji. Działał on prawdopodobnie nie tylko z ramienia ale i w porozumieniu z władcą Siedmiogrodu, Jerzym II Rakoczym. Zajęcie Czorsztyna, leżącego na drodze do tego księstwa, miało stanowić wstępny etap wspólnej akcji wojennej ukraińsko-węgierskiej. Jej celem Lwów stworzenia „drugiego frontu” na tyłach zagrożonej śmiertelnie od Wschodu Rzeczypospolitej. Ocenę motywów, którymi kierował się Aleksander Kostka-Napierski, zawarłem w *Zarysie dziejów Polski* (1979), pisząc, iż był bez wątpienia „kondotierem szukającym szczęścia w służbie obcych mocarstw

(m.in. ofiarowywał swe usługi królowej szwedzkiej, Krystynie). Ant\ leudalną walkę podhalańskich górali pragnął wykorzystać dla realizacji własnych ambitnych celów".

Na bezrybiu wszakże i rak ryba. Kostce poświęcono parę sesji raczej popularno-propagandowych aniżeli naukowych oraz film („Podhale w ogniu”), który rychło zszedł z ekranów, ponieważ okazał się także i artystycznym niewypałem. Podający się za syna Władysława rV Napierski rozpałił już w XIX stuleciu wyobraźnię wielu pisarzy; tajemnicy jego pochodzenia nie udało się wszakże rozwikłać. Ostatnio wysunięto przypuszczenie, iż pochodził z mazurskiej wsi Napierki (w Prusach Książęcych), której mieszkańcy nazywali się Napierskimi i pieczętowali herbem Dąbrowa; używała go także można rodzina Kostków. Napierski miał połączyć te wszystkie elementy w dumnie brzmiącym nazwisku - Aleksander Leo (Lew) ze Sztemberku Kostka. Tak czy inaczej nie uniknął wbicia na pał. Natomiast Jakub Szela, którego nie trzeba chyba bliżej przedstawiać, otrzymał nagrodę od Austriaków w postaci gospodarstwa na Bukowinie. I z niego również próbowano uczynić „bohatera klasowego i narodowego” zarazem, choć ten krwawy przywódca tak zwanej rabacji galicyjskiej (1846) najmniej się do takiej apoteozy nadawał. Jego to przecież rękoma władze austriackie zdusiły powstanie narodowe. „Marksistowska beatyfikacja” Szeli brała za punkt wyjścia pochwałę każdej formy walki klasowej, w tym i wyrzynania całych rodzin. Nikt jakoś nie ośmielił się przypomnieć, iż stawiani naszym za wzór historycy radzieccy nazywali po prostu zdrajcami chłopów rosyjskich, którzy podnieśli rebelię w okresie inwazji Napoleona na Moskwę.

Znacznie wcześniej, zanim Szelę czy Kostkę-Napierskiego zaczęto kreować na bohaterów, historycy do kategorii zdecydowanych zdrajców przenieśli magnatów, knujących w porozumieniu z wrogiem lub na własną rękę spiski przeciwko królowi. Natomiast współcześnie szerokie masy szlachty uważały ich za bohaterów i niedoszłych męczenników „złotej wolności”. Tylko w nielicznych przypadkach

opinie dworu były zbieżne z odczuciami poddanych. Nikt więc nie miał wątpliwości, iż zdrajcą był marszałek nadworny litewski, książę Michał Gliński, który w 1508 r. przeszedł na stronę Moskwy. Po wielu burzliwych przejściach, wzlotach i upadkach swej kariery zmarł zresztą w tamtejszym więzieniu (1534). Dopiero dziś wiemy, iż Gliński montował (w latach 1510-1513) groźną koalicję przeciwko Polsce z udziałem wielkiego księcia moskiewskiego, Wasyla III, cesarstwa i Krzyżaków.

Przy ogólnej aprobacie dał głowę pod topór (1580) inny zdrajca, Grzegorz (Hrehory) Ościk, który pozostawał na służbie wywiadu moskiewskiego. Wina była niewątpliwa, a dowody przekonujące, tak że opinia szlachecka przytknęła oczy na ewidentne naruszenie przywilejów tego stanu (uwięzienie szlachcica bez wyroku sądowego, skazanie przez sąd doraźny, a nie sejmowy). W sto lat później (1679) losu Ościka o mało nie podzielił niejaki Darowski, któremu udowodniono, iż będąc członkiem poselstwa polskiego do Moskwy, informował stronę przeciwną o poufnych pertraktacjach Sobieskiego z Turcją. Ostatecznie jednak Darowskiemu, który rozpowszechniał także pamflety anty królewskie, karę śmierci wymierzoną przez sąd sejmowy zamieniono na dożywotnie więzienie: formalnie za wstawiennictwem ojca, faktycznie na interwencję rezydenta rosyjskiego w Warszawie, Wasilija Tiapkina. Przed tenże sąd sejmowy stawiano także winnych poddania nieprzyjaciołom zamków w Mołdawii i Inflantach, kapitulacji Smoleńska (1654) czy Kamieńca Podolskiego (1672). Jeśli sarkano nawet na wyroki, to tylko z uwagi na ich zbytnią łagodność; były to najczęściej kary infamii, którymi w dawnej Polsce niezbyt się przejmowano.

Natomiast skazanie Samuela Zborowskiego wywołało istną burzę w całym kraju,- sprawa ta stanowiła najgłośniejszy chyba proces polityczny w dawnej Polsce. Magnacka głowa, która w r. 1584 spadła pod katowskim toporem, zagroziła skutecznie „wielkiemu kanclerzowi” drogę do tronu, opustoszałego po śmierci króla Stefana. Aż do czasów

rozprawy z targowiczaniem Samuel pozostał jedynym wielmożą, straconym za zdradę stanu.

Jan Zamoyski, który jako starosta krakowski polecił uwięzić hardego banitę, mógł się tu powołać na literę prawa, skoro Samuelowi pod karą śmierci nie wolno było od r. 1574 pojawiać się w granicach Rzeczypospolitej. Zborowscy natomiast rozporządzali dość mocnymi argumentami w postaci praktyki sądowej. Przez całe lata bowiem tolerowano przebywanie Samuela w Polsce, i to na terenie podlegającym jurysdykcji Zamoyskiego jako starosty. Spór o egzekucję Zborowskiego posiadał jednak szerszy aspekt aniżeli tylko problem antagonizmu dwóch rodów możnowładczych. Miał on bowiem stanowić sprawdzian siły i stabilności ustroju demokracji szlacheckiej. Był to system polityczny dość świeżej daty, a za granicą widywano, jak na rozkaz władców zlatywały z karku głowy nawet najmożniejszych.

Szlachta mogła więc żywić słuszne obawy, iż ścięcie Samuela stanowi tylko pierwszą egzekucję z całej serii zaplanowanych wyroków. Nie jest zresztą wykluczone, że zarówno król, jak jego kanclerz tak to właśnie traktowali, mianowicie jako próbę sił, która pozwoli im się zorientować, czy i jak daleko można się posunąć w walce z opozycją polityczną. Świadczyłby o tym przebieg późniejszych sejmów, na których wszystkim trzem braciom Zborowskim (Andrzejowi, Krzysztofowi oraz nieżyjącemu już Samuelowi) postawiono ten sam zarzut zdrady stanu. W akcie oskarżenia była mowa o spisku przeciwko monarsze i porozumiewaniu się z „obcym mocarzem” (Moskwą, Kozakami, cesarstwem). Szczególne poruszenie wywołał zarzut przygotowywania zamachu na życie Stefana Batorego. Sąd sejmowy uznał te oskarżenia za udowodnione i skazał Krzysztofa Zborowskiego na karę wieczystej infamii oraz konfiskatę dóbr. Dochodzeń przeciwko Andrzejowi zaniechano, sam Krzysztof przezornie na sąd się nie stawił.

Za ofiarę królewskiej samowoli szlachta uważała Hieronima Radziejowskiego, dawnego faworyta Jana Kazimierza, który był kochankiem jego pięknej żony. W styczniu 1652 r.



sad marszałkowski skazał pana Hieronima na śmierć za zbrodnię obrazy majestatu,- do wyroku dołożono mu jeszcze infamię oraz konfiskatę mienia. Król, niebezpodstawnie chyba, podejrzewał magnata o udział w spisku, mającym na celu włożenie polskiej korony na głowę księcia Siedmiogrodu, Jerzego II Rakoczego. Nie uważano tego jednak za zbrodnię stanu, powszechnie natomiast sądzono, iż Jan Kazimierz w tak drastyczny sposób pragnie się pozbyć rywala do alko-  
wy.

Co nastąpiło potem, wiemy wszyscy, choćby z *Potopu*. „Niebo było jasne i pogodne, żaden piorun nie spadł i nie skruszył na proch zdrajcy, który swój kraj jęczący pod wojnami i wyczerpany, wydawał na tej granicy w moc nieprzyjaciela”. Cóż mówić o piorunie, skoro jedyne więzienie, w jakim parę lat przebywał Radziejowski, to szwedzkie, gdzie go wtrącono u schyłku 1656 r. za konszachty z nieprzyjaciółmi Karola Gustawa. Odzywały się wprawdzie głosy mieniące Hieronima „zdrajcą wszystkiej Korony Polskiej, ale zamiast, żeby go pal miał potkać albo katowska ręka nad głową jego być”, doczekał się amnestii i przywrócenia do służby państwowej. Pan „Zdradziejowski” (jak go przezwano w latach „potopu”) zmarł jako poseł najjaśniejszej Rzeczypospolitej w Stambule (1667).

W glorii niezłomnego obrońcy *aurea tibertas* odszedł w tymże roku ze świata Jerzy Lubomirski, któremu zarzucono chęć obalenia króla (Jana Kazimierza), zdradę tajemnicy państwowej oraz próbę wywołania buntu w kraju. Przywódca rokoszu nie przejął się zbyt wyrokiem sądu sejmowego, który skazał go na utratę czci, życia oraz wszystkich posiadłości. Lubomirski przystąpił do zbrojnej konfrontacji, podczas której jego oddziały odniosły pod Mątunami (1666) zwycięstwo nad wojskami króla. Nagła śmierć butnego magnata ustrzegła Rzeczpospolitą od wielu dalszych nieszczęść. Załatwianie przez monarchę przy okazji procesu o zdradę stanu osobistych porachunków sprawiło, iż pojęcie zdrady ojczyzny uległo w okresie rokoszu Lubomirskiego daleko idącej dewaluacji i relatywizacji. Jego

głównym oskarżycielem był z ramienia króla... Radziejowski, słusznie uznany w dziejopisarstwie i literaturze pięknej za arcyzdrajcę.

Im wyżej w hierarchii społecznej stał ktoś dopuszczający się zdrady, tym więcej miał szans na to, iż ujdzie mu ona bezkarnie. I w tym przypadku sprawdzało się powiedzenie, iż zdrajca plebejusz to zdrajca, a zdrajca magnat to magnat. W jego przypadku musiano liczyć się z całym rodem, który w obronie swego członka występował zazwyczaj solidarnie, niezależnie od politycznych i wyznaniowych różnic, jakie ten ród dzieliły. Tak więc katolicka, wierna Janowi Kazimierzowi, gałąź Radziwiłłów wstawiała się u króla za księciem Bogusławem, choć był on kalwinistą i wiernym sługą elektora.

Co najważniejsze jednak, ustawodawstwo dawnej Rzeczypospolitej przyznawało jej szlacheckim obywatelom prawo do oporu przeciwko monarsze, w razie gdyby naruszył zaciągnięte wobec nich zobowiązania. Stąd sam udział w rokoszach czy konfederacjach wojskowych nie był uznawany za przestępstwo, a Mikołaja Zebrzydowskiego nikt nigdy zdrajcą nie nazwał. Nie wytoczono też procesu żadnemu z sygnatariuszy aktu wypowiedzenia posłuszeństwa Zygmuntovi III Wazie, jaki uczestnicy rokoszu Zebrzydowskiego podpisali w obozie pod Jeziorną (1607). Jedynym skazanym na śmierć uczestnikiem tej polskiej frondy był znany pamflecista, Jan Szczęsny Herburt. Tak surowy wyrok, oczywiście nie zrealizowany, został wymierzony za paszkwile, które rozpowszechniał, i kontakty z księciem Siedmiogrodu, Gabrielem Batorym, a nie za udział w rokoszu.

Wprawdzie konstytucja sejmowa za zdradę państwa uznawała każde działanie na szkodę Rzeczypospolitej (1588) - od podnoszenia buntu w porozumieniu z nieprzyjacielem, poprzez pozostawanie na jego żołdzie po poddaniu wrogości obleganej twierdzy -- to jednak tylko niewielka część szlachty identyfikowała rokosz z takim właśnie buntem. Nie przewidziano też paragrafu figurującego we współczesnym kodeksie karnym, który w art. 122. mówi, iż karze

wiezienia nie krótszej „od lat 10 albo karze śmierci” podlega każdy obywatel polski uczestniczący „w działalności obcego państwa lub zagranicznej organizacji mającej na celu [...] oderwanie części terytorium”. Ironia historii chciała, aby Stanisław August Poniatowski jako pierwszy z królów poczynił w paktach konwentach zastrzeżenie, iż nie dopuści do odpadnięcia „żadnej części a Republica”.

Nie miał takich skrupułów Stanisław Leszczyński, który za pomoc w objęciu tronu godził się (w 1704 r.) na odstąpienie królowi pruskiemu, Fryderykowi, części należących do Polski Prus Królewskich. Inne ziemie Rzeczypospolitej miały przypaść Austrii, Rosji oraz Szwecji. Sam Leszczyński gotów był zaś poprzestać skromnie na księstwie, obejmującym tylko Wielkopolskę oraz część Małopolski - pod warunkiem wszakże, iż zachowa tytuł królewski. Sprawa ta pozostała jednak w tajemnicy, - szerszemu ogółowi był nieznan również traktat rozbiorowy, zawany 6 grudnia 1656 r. w Radnot (Siedmiogród). Na jego moc Rzeczpospolita miała ulec podziałowi między Brandenburgię, Kozaków, Szwecję i Siedmiogród. Dla siebie Bogusław Radziwiłł, który był spiritus movens tego paktu, wykroił województwo nowogródzkie jako dziedziczne księstwo. W traktatach polsko -brandenburskich uzyskał wszakże amnestię, a choć objął urząd generalnego gubernatora Księstwa Pruskiego, nadal zasiadał w sejmie. Kiedy zaś szlachta koronna obwołała królem Michała Korybuta Wiśniowieckiego, parę województw litewskich zaproponowało, aby wybrać na tron księcia Bogusława. Płynnie w nim bowiem krew jagiellońska po matce, a w ciągu roku da się skłonić do przejścia na katolicyzm (przypomnijmy, że Radziwiłł był obrońcą i wyznawcą kalwinizmu).

Rzeczywistość polityczna Europy XX wieku sprawia, iż wokół takich postaci, jak Janusz Radziwiłł czy Jerzy Niemiemy, okrzykniętych przez współczesnych za zdrajców, toczą się ostre spoiy historyków. Radziwiłł był głównym sprawcą ugody kiejdańskiej (1655), odłączającej Wielkie Księstwo Litewskie od Rzeczypospolitej. W niespełna sto

lat po zawarciu unii lubelskiej zamieniano ją na ścisły związek ze Szwecją, uznając Karola Gustawa (oraz jego następców) za wielkich książąt litewskich. Od dawna toczy się polemika na temat motywów, jakimi kierowali się sygnatariusze tego aktu. Jedni widzą w nim wynik nacisku ze strony litewskich protestantów, których interesy reprezentowali Janusz i Bogusław Radziwiłłowie. Drudzy wskazują na polityczne przede wszystkim motywy: chciano w ten sposób odzepić Wielkie Księstwo od tonącego okrętu Rzeczypospolitej. Po dziś dzień Radziwiłłowie są uważani na Litwie za obrońców narodowej niezawisłości, którą zaprzepaściła unia lubelska.

Podobne kontrowersje budzi postać magnata ukraińskiego, Jerzego Niemiiycza, który najpierw wiernie służył Janowi Kazimierzowi, by w r. 1655 przejść na stronę Karola Gustawa. W dwa lata później wylądował w obozie kozackim, na którego czele stał (po śmierci Chmielnickiego) Iwan Wyhowski. W r. 1658 wspólnie wystąpili z projektem powołania Wielkiego Księstwa Ruskiego. Ten trzeci człon Rzeczypospolitej miałyby łączyć z Litwą oraz Koroną tylko osoba monarchy, wspólny sejm i polityka zagraniczna. Zatwierdzona przez sejm ugoda hadziacka nie weszła jednak praktycznie w życie na skutek sprzeciwu dołów kozackich. Niemiiycz, który, aby móc objąć urząd kanclerza nowego księstwa, przeszedł z arianizmu na prawosławie, został zabity przez Kozaków. Ocena jego działalności oraz intencji, które nim powodowały, jest nadal sporna.

Podczas gdy jedni historycy widzą w Niemiryczu wyłącznie wielokrotnego zdrajcę, który kierował się tylko własnym interesem, drudzy kreują go na prekursora współczesnych koncepcji federalistycznych, który zawsze stawiał na pierwszym planie interesy swej ukraińskiej ojczyzny. Taki właśnie portret współtwórcy ugody hadziackiej znajdujemy w literaturze pięknej, gdzie Jerzy Niemiiycz występuje jako postać zdecydowanie pozytywna. Świadczy o tym zarówno powieść Hanny Malewskiej *Panowie Leszczyńscy* (1961), jak i dramat Marii Dąbrowskiej *Geniusz sierocy* (1939),

wystawiany przed wieloma laty na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

Procesy o zdradę miały charakter jednostkowy i nigdy nie objęły całych grup ludności, jak to miało na przykład miejsce w sąsiedniej Rosji. To samo dotyczyło represji wobec ludności zbuntowanych miast. Zgoła inaczej postępowano w innych państwach ówczesnej Europy. Wystarczy przypomnieć, że w Nowogrodzie Wielkim (1570) za domniemany spisek przeciwko Iwanowi IV Groźnemu (w istocie został on sfingowany przez samego cara) stracono w wymyślnych torturach kilkanaście tysięcy ludzi (szacunki wahają się między 15 a 40 tysiącami ofiar).

La Rochelle zamieszkiwali rdzenni Francuzi, których od Ludwika XIII dzieliło jedynie wyznanie i zbyt wygórowane, jak sądził Richelieu, ambicje polityczne. Hugenocki port za jednorazowy bunt zapłacił w 1628 r. nie tylko likwidacją autonomii, ale i śmiercią większości mieszkańców (spośród 28 tys. przeżyło niespełna 5,5 tys.). Tymczasem krnąbrny, luterkański i w znacznym stopniu niemiecki Gdańsk podnosił takie bunty parokrotnie, występując oręźnie przeciwko polskim królom. Największa represja, jaka z tego powodu spadła na jego mieszkańców, wyrażała się liczbą czternastu przywódców rewolty, ściętych w r. 1526 za bunt przeciwko Kościołowi katolickiemu i radzie miejskiej.

Pomimo wspomianej już ustawy z r. 1776, zakazującej pobierania pensji od obcych mocarstw, nikt z tego powodu nie był ścigany sędownie. Nie byłoby to zresztą możliwe, skoro w XVI wieku jurgelt pobierali od Habsburgów fan Tarnowski i Krzysztof Szydłowiecki, w następnym zaś stuleciu Wersal hojnie opłacał przychylność fana Sobieskiego oraz Jana Andrzeja Morsztyna. Ten ostatni jednak, w obawie przed grożącym mu o zdradę oraz obrazę majestatu procesem, szukał schronienia we Francji. Należy wszakże przypomnieć, iż dopiero w XVIII stuleciu pensja płacona przez obce dwory pociągała za sobą konieczność świadczenia określonych usług, przeważnie ze szkodą dla Rzeczypospolitej. We wcześniejszych wiekach była czymś w rodzaju

orderu; w ten sposób pozyskiwano sobie przychylność osób wpływowych w danym kraju.

Brak surowych represji wobec zdrajców wynikał oczywiście nie z charakteru narodowego Polaków, którzy okazali się niezbyt skłonni do ścinania głów przestępcom, zwłaszcza gdy siedziały one na magnackich karkach, ale z ustroju politycznego Rzeczypospolitej. Słaby aparat administracyjny nie był w stanie przestrzegać egzekucji najsurowszych nawet ustaw (przypomnijmy, że i ukrywającym się po edykcie banicji w kraju braciom polskim włos nie spadł z głowy, mimo że konstytucja sejmowa z r. 1658 groziła im za to śmiercią). Skoro na tronie nie zasiadał absolutny monarcha, nie stało również i rodzimego Richelieu-go, który by surowo ścigał magnacką zdradę, targowiczán, i to zaledwie paru, powieszono dosłownie na pięć przed dwunastą (czyli przed trzecim i ostatecznym rozbiorem).

W tych warunkach patriotom pozostawało liczenie na to, iż Opatrzność wymierzy zdrajcy zasłużoną karę, jeśli nie na tym, to przynajmniej na tamtym świecie. Musiały go już w życiu doczesnym dręczyć wyrzuty sumienia, choć nie wydaje się, aby nękały one specjalnie obu Radziwiłłów, Radziejowskiego czy też głównych architektów targowicy. Bardziej dbali o sąd potomności zamawiali u usłużnych ludzi pióra panegiryki, w których ci starali się usprawiedliwić ich poczynania (tak m.in. postąpił Bogusław Radziwiłł). Dzisiaj temu samemu celowi służą wspomnienia przegranych polityków, z których wynika, że jedynie ich autor zachowywał się właściwie na zakrętach dziejów. Za narodowe niepowodzenia odpowiedzialni są zaś zupełnie inni ludzie.

W stosunku do działań sejmu rozbiorowego z lat 1773-1775, a jeszcze bardziej do targowiczán, nikt nie miał wątpliwości, że dopuścili się zdrady ojczyzny. Nikt z twórców niesławnej konfederacji nie godził się - w przeciwieństwie do Bogusława Radziwiłła, Jerzego Lubomirskiego czy Stanisława Leszczyńskiego - na odstąpienie sąsiadom choćby skrawka terytorium Rzeczypospolitej. Gdyby nie nastąpił drugi jej rozbiór, a do władzy doszło

stronnictwo patriotyczne, targowiczanie wykręciliby się zapewne wyrokami konfiskaty dóbr oraz banicji (w najgorszym razie więzienia).

Ci maniacy republikańskiej wolności dla urzeczywistnienia swej utopijnej wizji próbowali zawrzeć pakt z absolutystycznym diabłem. Targowiczanie zapłacili za to wysoką cenę, skoro zarówno historiografia, jak literatura piękna straciły ich na samo dno narodowego piekła. Kiedy zaś Asnyk chciał dopiec krakowskiej szkole historycznej, co to jest gotowa bronić najgorszych absurdów, to napisał, że w świetle jej ustaleń „jasną gwiazdą łni despotyzm. I wychodzi czysto na wierzch Targowicy patryjotyzm”. Ale w rzeczywistości nikt z przedstawicieli tej szkoły nie bronił ani niesławnej konfederacji, ani też jej liderów. Jej echa, jak zgrzyt żelaza po szkłe, zakłóca fałszywym akordem patriotyczny koncert Jankiela:

Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica  
I krzyknął: „Znam! znam głos ten! To jest  
Targowica”.

Poemat Mickiewicza znają prawie wszyscy. Niewielu natomiast wie, że problem konfederacji targowickiej poruszył autor *Pana Tadeusza* w rozmowie z Lucjanem Siemieńskim, konserwatywnym poetą, krytykiem oraz publicystą, odbytej w Strasburgu w 1840 r. Temat ten musiał żywo zajmować Mickiewicza, skoro mówił o nim „przez całe dwie godziny”. Zaczął od stwierdzenia, iż należy odróżniać zwykłych uczestników konfederacji od jej przywódców: „ludzi ambitnych, intrygantów lub łatwowiernych”. Później poeta nazwie ich jeszcze wyrodkami, padnie nawet określenie „hańba”, zastosowane do targowicy, nigdzie jednak nie użyje Mickiewicz terminu „zdrajcy”. Co więcej, dopuszczając do głosu targowiczanie, włoży w ich usta następujące słowa: „Zdrada nie powstała w sercach naszych, a jednak podciągnęła nas opinia pod miano zdrajców”.

Zdaniem Wieszcza targowica była przede wszystkim protestem przeciwko reformie obalającej kardynalne prawa

Rzeczypospolitej i przez to samo zrywającej z historyczną tradycją narodu (dodajmy: szlacheckiego). Dlatego też „obywatelstwo Litwy i Wołynia, obce nowemu duchowi, a przeto nie umiejące zdać sobie sprawy z tej konstytucji improwizowanej, pisało się z bardzo małymi wyjątkami za konfederacją targowicką”. Trudno ich nazwać zdrajcami: byli to bowiem ludzie patriotycznie usposobieni, których Mickiewicz zapamiętał z lat młodości, kiedy to dawni targowiczanie mieli mu wykładać swoje racje.

Zapewne jednak autor *Dziadów* przypisał im własne sądy o niesławnej konfederacji, tak jak się one przedstawiały anno domini 1840. Mickiewicz mówił wówczas Siemieńskiemu, iż argumenty byłych targowiczian „miały za sobą wiele słuszności”. Wszyscy oni tłumaczyli, iż potrzebne krajowi reformy należało przeprowadzić z poszanowaniem tradycji i legalnie, nie zaś narzucać je na drodze spisku. „Wszyscy z nas pragnęli poprawy, ale nie chcieli reformy niezgodnej z przeszłością i konstytucjami”. Targowiczian oburzało również „pogwałcenie przysięgi królewskiej”. Skoro monarcha „zaprzysiągł narodowi *pacta conventa* - czyliż kilkunastu posłów ma prawo uwalniać go od nich bez zezwolenia wszystkich sejmujących?”.

Zdaniem Mickiewicza targowiczian ożywiał ten sam duch, co ongiś barszczan, z tą tylko różnicą, iż ci ostatni „wojowali z Moskwą, a Targowica uciekła się pod jej skrzydła i zużyła w kilka miesięcy”. Z jej to jednak uczestników składał się sejm grodzieński: znalazło się na nim wielu posłów, „którzy gotowi byli pójść na Syberię, a nic podpisać zaboru”. Wielu z targowiczian wsparło później finansowo oraz orężnie powstanie Kościuszki, następnie zaś „jeśli nie sami, to ich synowie zapełnili szeregi legionistów”. „To właśnie służy za dowód, że samego ducha konfederacji oddzielić trzeba od ducha przywódców; hańba ich nie może spadać na połowę narodu za to, że chciała stać przy prawach, instytucjach odwiecznych i używać służącej sobie wolności do poprawy tychże, stosownie z wymaganiami czasu”.



Warto przypomnieć, że a pół wieku przed Mickiewiczem zbliżone do niego sady wygłaszał inny z narodowych idoli. Dwaj młodzieńcy z Krakowa, którzy w 1793 r. odwiedzili w Lipsku Tadeusza Kościuszkę, usłyszeli od generała, surowy monit: nie przesadzać z potępieniem targowiczán. „Wada to nasza - mówił Kościuszko - iż jesteśmy tyle nie pohamowani w przedwczesnych pochwałach, ile nieubłągani w namiętnym potępieniu. Łatwo powiedzieć: on zdrajca, ale trudno być pewnym, że sąd ten jest nieomylny” Wszyscy zarzucają Branickiemu, Potockiemu i Rzewuskiemu, iż pycha i złoto skłoniły ich do wystąpienia przeciwko Rzeczypospolitej. Któż może jednak z całą pewnością) stwierdzić, iż nie oddziałało tu także przekonanie, „ze szczęście i byt Polski polega na rządzie republikańskim-”

Zejście szlacheckiej Rzeczypospolitej do grobu pod znakiem magnackiej i królewskiej zdrady musiało się odbić na myśleniu politycznym Polaków. Świadczą o tym wymów nie wiersze Hugona Kołłątaja, pisane w austriackim więzieniu, gdzie były minister przebywał aż osiem lat (1794-1802). W kolejną rocznicę klęski pod Maciejowicami (10X 1794) Kołłątaj pisał:

Ojczyzno, dziś twej zguby rocznica przypada.

Dziś Kościuszkę oddała w ręce Moskwy - zdrada.

Zdaniem Hugona Kołłątaja cały wiek XVIII pozostawał pod znakiem zdrady. Dopuszcili się jej zarówno wiarołomni sojusznicy w postaci Prus, jak rodzimi renegaci (przede wszystkim magnateria). Na czoło tej haniebnej galerii wysuwał się sam król, który był „od dawna podłym Moskwy sługą”. Krag się zamykał: w początkach naszych dziejów przejawem zdrady był bunt przeciwko władcy, u schyłku przedrozbiorowej Rzeczypospolitej król okazywał się liers\_ tern zdrady i patronem niesławnej targowicy. *W Smutkach* Kołłątaja czytamy dalej:

Upadł naród, przez sztuki o nierząd wprawiony,  
Od magnatów zdradzony albo opuszczony:

Wplątała go w swe sidła czarna pruska zdrada,  
Zadała cios śmiertelny Targowicka Rada.

Zarzuty zdrady powracały po każdej kolejnej klęsce. Bystro to zauważył Mickiewicz. W *Wykładach paryskich* (1841) stwierdzał: „Od konfederacji barskiej aż po dni dzisiejsze Polacy częstokroć tłumaczą swoje klęski i nieszczęścia zdradą”. Wieszcz ubolewał nad łatwością, z jaką jego rodacy wysuwają przeciwko sobie ten właśnie zarzut. Dwa tylko narody w Europie „oskarżają często swoich wodzów i współobywateli o zdradę”, a mianowicie Polacy i - Francuzi. Nie jest to zbyt ściśle: trudno chyba znaleźć państwo, w którym politycy oraz badacze narodowej przeszłości nie formułowałiby podobnych zarzutów. Przedrozbiorową Polskę wyróżniają na tym tle dwie sprawy.

Po pierwsze, eksponowanie zdrady ojczyzny, a nie dynastii. W dobie sejmu czteroletniego, pod niewątpliwym wpływem francuskiej rewolucji, zdradę kraju zaczęto traktować jako przestępstwo przeciw narodowi, który przestał być ograniczany do jednego tylko stanu. Okazało się to nader istotne w okresie zaborów, kiedy trzeba było przeciwstawiać patriotyzm narzucanym odgórnie monarchom. Po drugie Rzeczpospolitą różniła bezkarność, jaką (aż do czasów targowicy) cieszyli się w niej najwięksi zdrajcy. Resztę swoich dni dożywali oni nie w więzieniu, a tym bardziej pod szubienicą, lecz w stylu Franciszka Ksawerego Branickiego, o którym Władysław Konopczyński napisał: „Ostatnich 25 lat żywota spędził w komforcie Białej Cerkwi, dogadzając swemu ciału, a nie okazując ani chwili przebłysku żalu za grzechy”.

Z natury jestem daleki od krwiozerczości, ale nieraz sobie myślę, że dla losów szlacheckiej Rzeczypospolitej byłoby może lepiej, gdyby zdradę ojczyzny i u nas karano śmiercią na szafocie, wzorem niekoniecznie tureckim czy moskiewskim, ale jak najbardziej zachodnim, bo francuskim. Warto dodać, że kiedy w dobie oświecenia zaczęto również w Polsce domagać się skasowania kary śmierci, jedyny wyjątek chciano uczynić dla przestępstwa zdrady stanu.

We Francji z przełomu XVIII i XIX stulecia ci sami nie-raz ludzie składali kolejno przysięgi na wierność królowi, republice, dyktatorowi, cesarzowi i wreszcie ponownie monarchii. Zawsze jednak składali je władzom francuskim. O wiele gorsze dylematy stwarzała Polakom konieczność składania przysięgi homagialnej trzem zaborcom.

Choć musiano je składać już po pierwszym rozbiore, to nie wydaje się, aby wówczas stanowiły powód do poważniejszych wyrzutów sumienia. Brak na to dowodów źródłowych, znajdujemy w nich natomiast list pasterski arcybiskupa lwowskiego, Wacława Sierakowskiego, w którym (1 ó XII 1 77?>) kazał Bogu dziękować, iż po „pięciu latach niepokojów, zaburzeń i wyniszczania kraju zawinęliśmy wreszcie do bezpiecznej przystani”. Była nią Galicja pod berłem „apostolskiej monarchii, Marii Teresy”, za którą arcybiskup polecał wznosić dziękczynne modły. Odmienne przedstawiała się oczywiście sytuacja po trzecim rozbiore, kiedy to przysięga homagialna stanowiła zarazem akceptację na całkowite wymazanie Polski z politycznej mapy kontynentu.

Składano ją na ogół z ciężkim sercem, o czym barwnie pisze Franciszek Karpiński. Wprawdzie, zgodnie z poleceniem, trzymał prawą rękę wzniesioną ku górze, ale „słowa przysięgi cicho w mym smutku wymawiałem”. Wypomniał mu to prowadzący ceremonię pułkownik rosyjski Żuków, na co Poeta miał odpowiedzieć, iż mówił tak cicho w przekonaniu, że dzięki temu nie obudzi Pana Boga, który spał podczas przysięgi. Żuków nie tylko się o ten żart nie rozgniewał, „ale nawet, uśmiewszy się do syta, odpowiedział: -Tak, tak, Bóg może i spał podczas waszej przysięgi..”.

Przysięgano w smutku, ale - jak się wydaje - nie traktując tego aktu zbyt poważnie. Przymus, jaki mu tak jawnie towarzyszył, podważał w oczywisty sposób legalność przysięgi. Co ważniejsze, pozostawała ona w jaskrawej sprzeczności z ponaddwuwiekową tradycją państwa, w którym do objęcia tronu niezbędna była zgoda, wyrażona przez jego obywateli w wolnej (podkreślenie moje - J.T.) elekcji.

Więcej dylematów moralnych stwarzała oczywiście przysięga składana przez Polaków oficerów w służbie carskiej. Ale i ona przecież nie przeszkodziła wielu z nich w przyłączeniu się w r. 1863 do powstania. Co prawda, traktujący ją bardziej poważnie, brali przedtem dymisję z wojska, jak to uczynił Romuald Traugutt, zdymisjonowany w r. 1862 w stopniu podpułkownika. Sytuacja powtórzy się poniekąd w r. 1918. Rozpadnięcie się najpierw caratu, a potem monarchii austro-węgierskiej automatycznie niejako zwalniało służących w tych armiach zaborczych Polaków od składanych przedtem przysięg, lecz państwo i wojsko niemieckie istniały nadal. A przecież właśnie z jego szeregów wywodzili się przywódcy powstania wielkopolskiego, którzy w oczywisty sposób łamali złożoną przedtem przysięgę.

Biografia Traugutta nastęrcza zresztą inny dylemat moralny, na który nie zwykło się zwracać większej uwagi. Swą karierę wojskową zawdzięcza on udziałowi zarówno w tłumieniu powstania węgierskiego (1849), jak w wojnie krymskiej (1853-1856), kiedy to przeciwko Rosji wystąpiły połączone siły tureckie, francuskie i angielskie. Z kolei Polacy, wcieleni po klęsce powstania listopadowego przymusowo do armii carskiej, walczyli w jej szeregach m.in. na Kaukazie. W niektórych pamiętnikach znajdujemy co prawda wyrazy współczucia i zrozumienia dla Czerkiesów czy Czeczeńców tak dzielnie broniących swej niepodległości. Ale równocześnie wielu naszych rodaków właśnie za walkę z nimi otrzymywało order i oficerskie szlify. Z wyraźną aprobatą przedstawił to Józef Korzeniowski w powieści *Tadeusz Bezimienny* (1852).

Dylemat moralny, jaki stanął przed polskimi oficerami w Noc Listopadową, znalazł swój tragiczny finał. Na ulicach Warszawy zabito wówczas sześciu generałów oraz jednego pułkownika, którzy odmówili przyłączenia się do powstania (paru z nich błagano nawet o objęcie naczelnego dowództwa). Piotr Wysocki, stając na czele zbuntowanych podchorążych, a przedtem zawiązując sam spisek, uznał, jak widać, za nieważną przysięgę podpisaną 16 lipca 1827 r.

Zobowiązywał się; w niej, że dochowa wierności carowi oraz jego następcom i niczego nie uczyni, co by ku ich „zdradzie lub szkodzie służyć mogło”. Gotów jest również „dla dobra ich i chwały przelewać krew i życie poświęcać”

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż Wysocki, lamuje tę przysięgę, kierował się także tradycjami szlacheckiej demokracji. W ustroju dawnej Rzeczypospolitej mieściło się przecież prawo do wypowiedzenia monarsze posłuszeństwa, gdyby ten naruszył zaprzysiężone poddanym przywileje. Inne natomiast względy mieli na uwadze generałowie zabici w ową pamiętną noc powstańcza. Kierowało nimi nie tylko przywiązanie do stanowisk i związanych z nimi apanaży, ale i pamięć o klęsce, jaką w walce z tą samą przecież Rosją poniosła „wielka armia”, dowodzona przez genialnego stratega.

Zdawano sobie również dobrze sprawę i z tego, iż klęska powstania przyniesie zagładę tej formy państwowości polskiej, jaką zdołano odbudować po r. 1807. Cóż z tego, że najpierw zależnej od Paryża (Księstwo Warszawskie), a później od Petersburga, ale przecież z własną armią, sejmem, rządem i administracją. Nie bez znaczenia wreszcie była i pamięć o przysiędze. Ją właśnie będzie miał na myśli Aleksander Bruckner, który napisał, że zabici generałowie stawiali, „jak niegdyś ks. Józef, honor nad ojczyznę i padli ofiarą honoru najbardziej zasłużeni, Blumer, Trębicki, Hauke, St. Potocki”.

Uważna lektura wszystkich pamiętników, jakie wydali uczestnicy powstania listopadowego, pozwala na stwierdzenie, że żaden z tych autorów nie nazwał poległych dowódców zdrajcami. Wręcz przeciwnie, wyrażano ubolewanie, iż przynajmniej części z nich nie pozostawiono czasu do namysłu, po którym zmieniliby swój pierwotnie niechętny stosunek do „rokoszu”, za jaki powstanie zostało początkowo uznane. Takiego właśnie zdania był m.in. Jan Skrzynecki, który w lutym r. 1831 został jego naczelnym wodzem.

Z najwyższą wzdargą pisano o pomniku na placu Saskim, odsłoniętym 19 XI 1841 i., a wzniesionym ku czci poległych przed równo jedenastoma laty oficerów. Mało

jednak brakowało, aby znalazło się na nim także i nazwisko Józefa Sowińskiego, który przeszedł do historii jako bohaterowski obrońca Woli. Początkowo bowiem, jako komendant szkoły aplikacyjnej, zabronił jej uczestnikom udziału w tej „ruchawce ulicznej”. Ktoś z tłumu, który wdarł się do gmachu szkoły, chciał go jako zdrajcę pchnąć bagnetem. Na szczęście Sowińskiego zasłonił jeden z podchorążych, wołając: „Co robisz?! To kaleka”. Tik więc „Słowo stało się Ciałem, a Wallenrod - Belwederem”, wbrew woli wyższego dowództwa armii, bądź co bądź, polskiej.

O ile wielkie postacie litera tury zachodnioeuropejskiej (jak Don Kichot, Don Juan, Mizantrop czy Świętoszek) stanowią ponadczasowe symbole jednostkowych postaw i zachowań, to u nas są ściśle splecione z narodową historią. Obok Judyma czy Siłaczki należy tu wymienić bohatera wydanej w 1828 r. w Petersburgu „powieści historycznej z dziejów litewskich i pruskich”. Alina Witkowska nazywa Konrada Wallenroda „synem zemsty”, który śladem wszystkich spiskowców i „ludzi podziemnych” musi „przybierać maskę dwulicowości, uciekać się do obłudy i kłamstwa, wreszcie do zdrady”. „Tyś niewolnik, jedyna broń niewolników - podstęp”.

Wallenrodzmem trąci zachowanie się Mickiewicza podczas jego pobytu w Petersburgu, o którym później sam napisze: „pełzając milczkiem jak wąż, łudziłem despotę”. Jaskrawym tego dowodem była czołobitna przedmowa do drugiego wydania *Konrada Wallenroda*, w której Poeta słaawił Mikołaja I, mieniąc go dobrotliwym władcą wielu narodów oraz opiekunem ich kultur. Przypomni te słowa emigracyjna „Nowa Polska”, zaopatrując ów iście „wallenrodyczny tekst” w nader zjadliwy komentarz.

Mickiewiczowi będzie także wypomniane wstrzymanie się od udziału w niedawnym powstaniu, nikt wszakże nie wypomni Wieszczeni „lojalki” (mówiąc dzisiejszym językiem), którą wraz z innymi filomatami podpisał w 1824 r. w Wilnie na życzenie komisji śledczej. A przecież było w niej zawarte nie tylko zobowiązanie niebrania udziału

w jakichkolwiek nielegalnych organizacjach, ale i przyrzeczenie powiadomienia władz, gdyby „gdziekolwiek takowe zabronione towarzystwo otwarte zostało”.

W znakomitej, liczącej 700 stron druku, książce Marii Janion, zatytułowanej *Życie pośmiertne Konrada Wallenroda* (1990) znajdujemy przebogaty materiał świadczący o poważnych zastrzeżeniach, jakie jego postawa moralna wywoływała zarówno w publicystyce i poezji Wielkiej Emigracji, jak i wśród kolejnych pokoleń późniejszych krytyków. Na długo przedtem, zanim Iwan Franko nazwał Mickiewicza właśnie z racji tego poematu „poeta zdrady”, Juliusz Słowacki, chwalać w *Beniowskim* bezkompromisowe potępienie renegatów w okresie konfederacji barskiej i insurekcji r. 1794, pisał:

Nie znano jeszcze wówczas Wallenroda  
I kończył jak pies, kto zdradą zaczynał.

Powołując się na losy bohatera poematu, podkreślano, że wszystkim prawdziwym jego naśladowcom grozi moralna Męska. Nie wolno bowiem szczytnych narodowych celów realizować nagannymi etycznie środkami. Towarzyszyło temu stałe przypominanie, iż rzekomy wallenrodizm stał się wygodnym alibi dla wielu oportunistów, robiących błyskotliwą karierę na carskim dworze. Kiedy któremuś z nich przypomina się dawny sposób myślenia, „on ci śmiało odpowie: Cicho! nie zdradzaj mnie, jestem Wallenrodem! A ileż teraz namnożyło się takich Wallenrodów! - Oto są skutki poematu Mickiewicza” - czytamy w broszurze Władysława Gołembiewskiego pt. *Mickiewicz odstłoniony i towiańszczyzna* (Paryż, 1844). Po obu stronach politycznej barykady wallenrodizm zaczęto przypisywać tym polskim politykom, którzy wypowiedali się oficjalnie za ugodą z caratem, możliwą do zawarcia pod warunkiem uzyskania szerokiej autonomii.

W niesłychanie polakożercze] (lecz zasługującej bez wątpienia na przekład) książce A.A. Sidorowa poświęconej Rosjanom i życiu rosyjskiemu w Warszawie (1899) znajdujemy

zjadliwą charakterystykę Aleksandra Wielopolskiego. Nie znalazł tej pracy Ksawery Pruszyński, inaczej by ją bez wątpliwości wykorzystał w swej równie apologetycznej, co i stronniczej książce o Margrabim. Sidorów twierdził, iż Wielopolski, podając się za przyjaciela Rosji, w istocie jej nienawidził. Gardził kulturą rosyjską, czemu wielokrotnie dawał wyraz. Nic więc dziwnego, że wszyscy rosyjscy pamiętnikarze wyrażają się o nim zdecydowanie nieprzychylnie. Trudno dziś stwierdzić, czy poemat Adama Mickiewicza był znany Sidorowowi, ale Wielopolski skreślony jego piórem stanowi niewątpliwie kolejną odmianę Konrada Wallenroda. Określenie to zresztą z literatury pięknej już dawno przeszło do frazeologii politycznej, skoro artykuł Andrzeja Zakrzewskiego, poświęcony Ryszardowi Kuklińskiemu, nosił tytuł: „Pułkownik Wallenrod” („Polityka”, nr 18/1998).

Próba oceny dwóch, zdawałoby się, gruntownie sobie przeciwstawnych postaci, jakimi byli ostatni naczelnik powstania styczniowego i margrabia, który chciał mu za wszelką cenę zapobiec, każe zachować umiar w szafowaniu epitetem „zdrajca”. Choć Adam Michnik napisał, że w kraju, gdzie zawsze dominował kult walki, nawet przegranej, „nie znoszono Wielopolskiego, lecz wielbiono Traugutta”, to przecież Józef Piłsudski z jednakową fascynacją wyrażał się o obu tych postaciach. Margrabia rysował mu się „nie jako zdrajca czy agent wroga, lecz jako patriota, wskazujący na nieodpowiedzialność szaleńczego czynu, owej wojny bez pewności wygrania” (Stanisław Cat-Mackiewicz). Kiedy w sierpniu r. 1914 wkraczające do Kielc legiony witał szczerk pośpiesznie zamykanych okiennic, Piłsudski, zawiedziony w swych nadziejach na powstanie, poczuł się kimś bliskim Wielopolskiemu. I ten bowiem daremnie, choć w całkowicie odmiennej sprawie, liczył na poparcie rodaków, mówiąc, iż można dla nich czasem „zrobić coś dobrego, ale z Polakami nigdy”. „Gdy oczy na chwilę zamknął, wielka postać margrabiego stanęła przede mną - pisał Piłsudski. - I znów głos jego odezwał się «Znowu to samo (...) jacyście mali, mała



wasza nikczemność, małe bohaterstwo-". Jakże daleko od tych słów do oskarżeń o zdradę...

Dylemat ten stanął przed Polakami właśnie w trakcie dyskusji nad wątpliwym etycznie przesłaniem *Konrada Wallenroda*. Najbardziej zdecydowane w tej sprawie stanowisko zajął wykładający na uniwersytecie berlińskim Wojciech Cybulski, który w r. 1845 pisał, iż zdrada, podjęta nawet dla ratowania ojczyzny, musi zostać potępiona z chrześcijańskiego punktu widzenia, albowiem przysięgi raz złożonej, choćby i wrogowi, dochować trzeba. Nic więc nie jest w stanie usprawiedliwić bohatera Mickiewicza poematu. „Egoiści, szpiegi, sprzedajni, słuźalczy ludzie”, choć osłaniają się pozorem „służenia ojczyźnie, jak Konrad Wallenrod”, nie będą dla niej „niczym innym tylko zdrajcami”.

Niebawem jednak wielowiekowy spór o to, czy cel uświęca środki (w tym przypadku dobro ojczyzny - zdradę oraz szpiegostwo), z płaszczyzny teoretycznej i literackiej przeniósł się na grunt praktyczny. Tym razem nie dotyczył już bowiem postaci z czasów średniowiecza, choć i tak prawdziwy Konrad Wallenrod, wielki mistrz krzyżacki w latach 1391-1393, niewiele miał wspólnego z literackim portretem nakreślonym przez autora poematu. O szpiegostwo na rzecz Francji został oskarżony Józef Ignacy Kraszewski, którego sąd pruski skazał za to (w maju r. 1884) na karę trzech i pół roku twierdzy, bez utraty wszakże majątku i bez pozbawienia praw honorowych.

Głośny już wówczas, również w samych Niemczech, pisarz odsiadywał swą karę w warunkach, które po doświadczeniach naszego stulecia można określić jako niemalże komfortowe. Obiady dostarczano mu codziennie z pobliskiej restauracji, Kraszewski mógł przyjmować gości, trochę malował, przede wszystkim jednak pisał. W ciągu siedemnaście miesięcy pobytu w magdeburskiej twierdzy spędził aż siedem (sic!) powieści obyczajowych, parę nowel, nie mówiąc już o korespondencji, wysyłanej regularnie do pism warszawskich.

Pod naciskiem opinii publicznej, nie tylko zresztą polskiej, rząd pruski poczuł się zmuszony wypuścić (za kaucją pieniężną) 7 XI 1885 r. Kraszewskiego na urlop, z którego pisarz już oczywiście do więzienia nie wrócił. Choć nie istniała nawet żadna namiastka państwa polskiego, a więc nie można było dyskutować o jego zdradzie, Francja zaś była uważana za potencjalnego sojusznika dążących do niepodległości Polaków, to jednak nikomu z obrońców autora *Starej baśni* nie spłynął spod pióra argument, iż szpiegostwo uprawiane z pobudek patriotycznych może być czymś zasługującym na aprobatę.

Całe oskarżenie uznano na ogół za całkowicie wyszane z palca, widząc w wytoczonym Kraszewskiemu procesie jeszcze jeden przejaw antypolskiej polityki Bismarcka, tym bardziej że „żelazny kanclerz” wystosował list do pruskiego ministra wojny, który - odczytany na sali sądowej - zaważył na wyroku. Odkrycia archiwalne, poczynione przez Jerzego Borejszę w aktach prefektury paryskiej policji, wykazały, iż Kraszewski był o wiele wcześniej związany z wywiadem francuskim, aniżeli mu to zarzucał akt oskarżenia. Z tychże akt wynika, iż za dostarczane przez siebie materiały, o różnej zresztą wartości, nie pobierał żadnego wynagrodzenia, stale podkreślając, że przekazuje je bezinteresownie, z czystej miłości do Francji.

Niewiele by to chyba pomogło Kraszewskiemu w oczach współczesnej procesowi prasy polskiej, która w zdecydowanej większości samą możliwość uprawiania szpiegostwa uznała za naganną, a nawet zgoła haniebną. Wychodzący w Wirszawie „Kurier Codzienny” pisał wręcz, iż na myśl, „żeby ten mąż mógł popełnić coś karygodnego, wzdyga się uczucie narodu. A przecież sądy niemieckie zarzucają mu zdradę stanu!”. Niemniej proces „nie przysporzył Kraszewskiemu chwały wśród rodaków” (J. Borejsza). Ci z nich, którzy nie wierzyli w jego niewinność, nie mogli zdobyć się na aprobatę dla moralnej strony podobnego postępowania. Borejsza przypomina, iż niektóre z polskich czasopism zrezygnowały ze współpracy z pisarzem, a księgarze warszaw-

szy „odmówili nawet wydania dalszego ciągu cyklu jego powieści historycznych”. Kiedy zaś po śmierci Kraszewskiego chciano go pochować w narodowym panteonie, na Skałce w Krakowie, trumna musiała dotrzeć na miejsce określoną drogą. Pamiętliwy rząd Bismarcka nie przepuścił jej bowiem przez teren Rzeszy.

Nie tylko z uwagi na samą chronologię sprawę Kraszewskiego umieściłem na końcu moich rozważań. Stanowiła ona bowiem najważniejszy dylemat moralny, z jakim musieli się uporać polscy patrioci XIX stulecia. Złamanie przysięgi najmniej ich chyba kosztowało, skoro zarówno Aleksander I, jak i Mikołaj I tak często nie dotrzymywali składanych Polakom obietnic. Wallenrodyzm budził znacznie poważniejsze skrupuły moralne. Jeśli wierzyć Waleremu Wielogłowskiemu, który na krótko przed śmiercią Mickiewicza miał z nim na ten temat rozmawiać, Wieszczyk powiedział mu, że gdyby był bogaty, toby wykupił wszystkie wydania poematu i spalił na jednym stosie. „Bo w nim, chwalać zdradę, podniosłem tę szkaradną myśl w narodzie moim”. Szpiegostwo natomiast zdecydowanie potępiano, choćby mu przyświecały jak najszlachetniejsze pobudki. Bezinteresowność wywiadowczej działalności Kraszewskiego, gdyby nawet o niej i wiedziano, nie stanowiłaby w oczach ówczesnej opinii polskiej wystarczającego alibi.

życiorysy  
prawdziwe  
i legendarne

Chybiona beatyfikacja  
Andrzej Frycz Modrzewski

MODRZEWSKI NALEŻY BEZ wątpienia do tych autorów, których dzieła dopiero w kilkaset lat po śmierci doczekały się rozgłosu i uznania, podczas gdy za życia przechodziły bez większego echa. Głośna była co prawda polemika, w której autora traktatu *O poprawie Rzeczypospolitej* atakowali Stanisław Hozjusz i Stanisław Orzechowski, ale już w trzynaście lat po śmierci Frycza arianin Szymon Budny pisał z goryczą: „ledwie imię znamy i prace jego za nic sobie ważymy”. W literaturze szesnastowiecznej spotykamy o Fryczu 44 wzmianki, w następnym stuleciu jest ich tylko 22, w XVIII w. - zaledwie 16. Nawet jeśli do tego wykazu dorzucimy kilkanaście przeoczonych pozycji, nie jest to dużo.

We wszystkich wypowiedziach na temat Frycza trzy sprawy zasługują na uwagę. Po pierwsze, umiejętność oddzielenia oceny wyznaniowej od opinii o Modrzewskim jako pisarzu politycznym. Wolno w tym widzieć jakiś pogłos polskiej tolerancji. Po drugie, używanie jego autorytetu do piętnowania nadal dokuczliwych wad szlacheckich czy też w walce z przeciwnikami świadczy, iż pozostał on - w pewnych przynajmniej kręgach - uznaną wielkością. Po trzecie wreszcie, i to jest chyba najważniejsze, pomijanie milczeniem radykalnych koncepcji ustrojowych Frycza, z którymi na dobrą sprawę nikt nie usiłował podjąć dyskusji. Mimo wielu kwerend i wysiłków badawczych czynionych w okresie powojen-

nym nie udało się wykazać poważniejszych wpływów Frycza na współczesnych i późniejszych myślicieli polskich. W niektórych przypadkach ustalanie ewentualnej zależności opiera się na przesłance, iż każdy, kto pisał o główszczyźnie, musiał być pod wpływem Modrzewskiego i że zajmujący się problematyką społeczno-ustrojową pisarze nie mogli nie znać jego dzieł.

Podobnie przedstawia się sprawa wpływów Modrzewskiego na pisarzy zagranicznych; mieli oni łatwy dostęp do jego prac, skoro pisał wyłącznie po łacinie, a *De Republica emendanda* wyszło za granicą nie tylko po łacinie w Bazylei (nakładem Oporyna), ale również po niemiecku. Istniały wreszcie jego częściowe (choć nie ogłoszone drukiem) przekłady: hiszpański, rosyjski i przypuszczalnie francuski. Wszystko to świadczy o pewnym zainteresowaniu dorobkiem Frycza. Nasuwa się jednak od razu pytanie, dlaczego żaden z obcych pisarzy politycznych nie cytował jego poglądów na tematy ustrojowe lub przynajmniej nie podjął z nimi polemiki. W Niemczech XVI-XVII w. uważano go niemal wyłącznie za pisarza teologicznego. Entuzjastycznymi opiniami jego tłumacza na hiszpański (Giovanniego Giustiniano) nie przejęli się rodacy włoskiego humanisty. Z Francji wreszcie, mimo gruntownych poszukiwań, bardzo niewiele da się przytoczyć. Nawet jeśli dalsze poszukiwania pozwolą na odnalezienie w dziełach mu współczesnych innych ogólnikowych pochwał Frycza, utrzymywanych na ogół w duchu zdawkowego komplementu, nie zmieni to faktu, iż w Europie Zachodniej XVI-XVII w. jako pisarz polityczno-ustrójowy Modrzewski liczył się bardzo niewiele, choć jego prace były ogólnie dostępne, o czym świadczą zachowane do dziś egzemplarze w licznych bibliotekach, również i obcych. Zdziwienie budzi fakt, iż w polemice na temat tolerancji, jaka trwała w Polsce od uchwalenia konfederacji warszawskiej (1573) do wygnania arian (1658), spotykamy niesłychanie mało odesłań do Frycza.

Dopiero w XIX stuleciu rozpoczyna się szybka kariera Frycza, połączona z jego całkowitą „rehabilitacją”. Wy-

chodzą pierwsze monografie, autor dzieła *O poprawie...* trafia do licznych encyklopedii, zarysów dziejów literatury i prawa, nie mówiąc już o pracach dotyczących reformacji. Dla wyobrażeń Frycza, jakie ukształtowały się w świadomości społecznej, równie istotne okazały się chyba - podobnie jak w przypadku Skargi - starania malarzy. Ten sam pędzel fana Matejki, który wypromował kaznodzieję sejmowego na proroka, namalował również Frycza, jak w scenie Unii lubelskiej wprowadza chłopą na salę obrad sejmowych.

Prawdziwy kult postaci Frycza, sprzeczny niekiedy z naukowym obiektywizmem, zaczął się dopiero po II wojnie światowej, a ściśle biorąc w początkach lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. W czterechsetną rocznicę pierwszego wydania dzieła *De Republica emendanda* (1951) rząd powołał specjalny komitet złożony ze znawców polskiego odrodzenia, którego celem było przygotowanie pełnej edycji dzieł Frycza (w języku łacińskim i polskim). Prace te zostały zakończone dopiero po upływie dziesięciu lat, jak jednak wynika z *Bibliografii* Frycza, w latach 1952-1953 (a więc w szczytowym momencie obchodów związanych z rokiem odrodzenia), ogłoszono ponad sto pozycji poświęconych autorowi dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej*. Dość często (zwłaszcza w tygodnikach i miesięcznikach literacko-społecznych) starano się wykazać, że Frycz przewyższał zdecydowanie wielu współczesnych mu pisarzy zachodnioeuropejskich, nie wyłączając Erazma z Rotterdamu i Jeana Bodina.

Nie znaczy to oczywiście, aby nie osiągnięto równocześnie znacznego postępu w badaniach zarówno nad koncepcjami prawno-ustrójowymi Frycza, jak i nad epoką, w której przyszło mu działać. Nawet jednak w najbardziej wartościowych pracach z tego zakresu występowały dążenia do idealizacji jego wizji państwa oraz stosunków, które winny panować w sprawiedliwie rządzonej Rzeczypospolitej. Na niepokojące dzisiejszego czytelnika strony utopii Frycza zwrócił dopiero uwagę Claude Backvis, stwierdzając, że realizacja zawartych w dziele *O popra-*

wie *Rzeczypospolite*/ projektów mogłaby doprowadzić do zaniku swobód obywatelskich i praw politycznych uzyskanych przez szlachtę. W poprawionej *Rzeczypospolitej* nie stałoby - zdaniem Backvisa - miejsca na myślicieli typu Modrzewskiego i swobodne projekty reformatorskie.

Andrzej Frycz Modrzewski, choć jest obrońcą praw obywatelskich, domaga się daleko idącej ingerencji państwa w sprawy gier, zabaw i strojów, a nawet wzajemnego pożycia małżonków. Tommaso Campanella proponował karę śmierci za malowanie twarzy lub noszenie sukni z długim trenem czy obuwia z wysokimi obcasami. Modrzewski uważał cudzołóstwo za godne tej samej kary, wprowadzono ją, przynajmniej teoretycznie, w Genewie, mieście, które urzeczywistniło wiele z Fryczowych postulatów, choć jego władze nie znały traktatu *O poprawie...* Powojenni monografisci pomijali na ogół te kwestie zupełnym milczeniem, nikt nie zwrócił również uwagi na to, jak bardzo średniowieczny jest jego stosunek do kobiet. Zachwycano się (i słusznie) jego postulatami prowadzenia wojen sprawiedliwych i wyłącznie w celach obronnych, zwykle się jednak nie zauważa, iż Frycz zaleca, by mieszkańców zdobytej ziemi przesiedlić do zwycięskiego państwa, osadzając na ich miejscu żołnierzy.

Pisano wiele o Fryczowych postulatach opieki nad ubogimi, nie informując jednak czytelnika o tym, że biedaków, którzy z własnej winy popadli w stan ubóstwa, należy - zdaniem Modrzewskiego - żyć skromniej i doświadczać ciężką pracą, aby byli odstrasżającym przykładem dla innych. Podobnych dowodów przechodzenia do porządku dziennego nad niezbyt sympatycznymi dla nas stronami koncepcji Frycza można by przytoczyć daleko więcej. Wszystko, co czynił, uważano w powojennej historiografii na ogół za słuszne,- nawet to, że pisał wyłącznie po łacinie. Postępował tak - tłumaczono - dlatego, że język polski w XVI wieku nie był przygotowany do poruszania w nim spraw społecznych, prawniczych i filozoficznych.



Frycz Modrzewski znalazł się po wojnie w trybach pewnego mechanizmu, który można w skrócie nazwać „pasem transmisyjnym” włączania do tradycji. Składał się on z trzech zasadniczych elementów: sesji poświęconej danej epoce lub wybitnej postaci, roku czy nawet lat, w których odbywały się obchody ku jej czci, wreszcie z pism zebranych, będących pokłosiem wszystkich tych uroczystości.

Tak szeroki rozgłos zawdzięczał Frycz tej samej przyczynie, co i arianie: potrzebie tworzenia nowej tradycji historycznej, do której weszły przede wszystkim prądy i myśliciele opozycyjni wobec ówczesnej rzeczywistości. Tradycji antycypującej poniekąd przyszłość, formułującej koncepcje, które były wyrazem dążeń po dziś dzień nie zrealizowanych lub w ogóle nie nadających się - jako utopijne - do realizacji. Frycz Modrzewski w początkach lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia awansował niewątpliwie do rzędu „świadków prawdy klasowej”, a więc tych myślicieli, którzy w epoce ustroju antagonistycznego (feudalnego, następnie kapitalistycznego) głosili postulaty sprawiedliwości społecznej, zapowiadając niejako w ten sposób nadejście nowego, lepszego ustroju, kiedy to w stosunkach międzyludzkich zostanie położony kres uciskowi i nierówności stanów.

Prezentowano więc Frycza jako myśliciela w pełni samodzielnego, gdy tymczasem - śladem innych humanistów - Modrzewski daleki był od szukania oryginalności za wszelką cenę. Siegał wszędzie tam, gdzie znajdował bliskie sobie poglądy, idąc w tym - zwłaszcza względem autorów antycznych - niekiedy zbyt daleko. Stąd też wywodził się tradycjonalizm myśli politycznej Modrzewskiego, który pełną garścią czerpał zarówno z Arystotelesa, Polibiusza i Cyceirona, jak ze św. Pawła, czy wreszcie ze współczesnego sobie Juana Luisa Vivesa (*De subveniōne paupem*). Choć Fryczowa wizja stosunku do pracy jest bardziej optymistyczna, to jednak od Vivesa przejmując argumenty przemawiające za jej obowiązkiem.

Wielki człowiek uznaje pewne autorytety. Po jego śmierci zapomina się jednak o nich chętnie, on sam na-

tomiaś staje się autorytetem, cytowanym na poparcie nieraz zupełnie mu obcych twierdzeń. Zmarły filozof czy pisarz polityczny bywa z natury rzeczy bezbronny wobec późniejszych komentatorów, żonglujących czasami dość dowolnie cytatami z jego dzieł. Już Tadeusz Boy-Żeleński stwierdzał, że pod pomnikiem Kościuszki zbierali się przedstawiciele różnych ugrupowań, a do Mickiewicza „wszystkie partie wyciągały ręce [...], aby go sobie przywłaszczyć. Wykręcano go, okrawano, czytano go z intencją wyczytania tego, co się chce”. W latach powojennych podobnie przedstawiała się sprawa ze stosunkiem do tradycji ariańskiej; autorytety Fausta Soeyna, Jonasza Szlichtynga czy Samuela Przypkowskiego patronowały najrozmaitszym wywodom i akcjom, a cienie tych pisarzy musiały być nieraz zdumione rodzajem spraw, w których brano je na świadków.

Podczas gdy w XVI-XVII w. kontrreformacja widziała we Fryczu niemal wyłącznie heretyka, to współczesna publicystyka dostrzega w nim przede wszystkim obrońcę praw chłopskich, przechodząc niejako do porządku dziennego nad poglądami Modrzewskiego w sprawach kościelnych. O ile w r. 1953 Warszawa, to w dwadzieścia lat później już tylko Wolborz (miejsce urodzenia Frycza) stał się głównym ośrodkiem uroczystości ku jego czci. Jeślibyśmy chcieli określić ten fakt w kategoriach dawnych epok, to można by rzec, że jego kult z ogólnopaństwowego przemienił się w ściśle regionalny.

Georges Kouskoff pisze, iż sława autora *De emendanda...* jest wielka w Polsce, „ale niezbyt przekracza jej granice. Należy on do tych bohaterów narodowych, których imiona dzieci polskie znają, już od szkoły powszechnej poczynając”, lecz wszystkie informacje biograficzne o nim w naszym kraju podawane „posiadają zapach właściwy żywotom świętych”. Skłania to nas do ostrożności, zwłaszcza że Frycz stanowi obiekt „uwielbienia ze strony swych hagiografów”. Weźmy sobie do serca to ostrzeżenie, tym bardziej że pochodzi ono od badacza, który równocześnie z du-

żym uznaniem wyraża się o wielu polityczno-ustrojowych koncepcjach Frycza Modrzewskiego.

Przypomnijmy je pokrótce. Podstawowe dzieło Frycza *O poprawie Rzeczypospolitej ksiąg pięć* (pełna edycja łacińska w r. 1554, przekład polski 1577) zawierało radykalny program ustrojowej przebudowy państwa szlacheckiego w monarchię nie absolutną, lecz scentralizowaną, w której silna władza królewska przy pomocy sprawnie działających urzędników utrzymywałaby równowagę społeczną. A więc chroniła słabszych przed możnymi, zarówno szlachtę przed magnaterią, jak też mieszczaństwo i chłopów przed szlachtą, a plebs miejski przed patrycjatem. Aby zapobiec uciskowi pańszczyźnianemu, Frycz postulował przyznanie chłopom użytkowej własności ziemi oraz możliwość osadnictwa na prawie czynszowym. Mieszczaństwo miało mieć równy ze szlachtą dostęp do urzędów i prawo posiadania ziemi.

Mówiąc dzisiejszym językiem, Modrzewski marzył o budowie państwa prawa, na którego usługach stałyby sprawnie działające sądy. Ingerencji takiego państwa chciał podporządkować także szkolnictwo i Kościół narodowy, niezależny od Rzymu. Równocześnie domagał się poddania tegoż Kościoła kontroli społecznej. Jako przeciwnik wszelkich form gwałtu głosił konieczność przyjęcia zasad tolerancji religijnej i wolności wyznania w stosunkach wewnętrznych, co w Rzeczypospolitej XVI w. zostało zrealizowane. Znaczna część koncepcji Modrzewskiego nosiła wszakże znamię utbpijności.

Wyprzedzał swoją epokę o kilkaset lat, a za to zwykło się płacić brakiem popularności. Znacznym rozgłosem cieszył się natomiast jego wielki antagonistą, Stanisław Orzechowski, bezkrytyczny apologeta prymatu szlachty nad państwem. Jednak Frycza było „za grobem zwycięstwo”. I to tak dalece, że po II soborze watykańskim najnie spodziewaniej w świecie trafił do *Słownika polskich teologów katolickich* (!), wydanego w r. 1982 przez ówczesną Akademię Teologii Katolickiej w Warszawie (dziś Uniwersytet kardynała Stefana Wyszyńskiego). Może więc i w zaświa-

tach został przeniesiony do nieba: Niewiele chyba brakuje, aby Watykan, który tak szczerą ręką wynosi na ołtarze coraz to nowych świętych, zaliczył Andrzeja Frycza Modrzewskiego przynajmniej do grona błogosławionych. Nie uczynił tego Jan Paweł II, choć podczas Jego pontyfikatu wyniesiono na ołtarze więcej świętych i błogosławionych aniżeli w całej historii papieżstwa do r. 1978. Wśród nich znalazł się ostatni cesarz Austro-Węgier, Karol I Habsburg (beatyfikowany w grudniu 2003 r.). Niemalże równocześnie Cerkiew kanonizowała Mikołaja II jako męczennika za wiarę. Można więc powiedzieć, iż pod koniec zaborów władali naszymi ziemiami dwaj święci, równie niechętni niepodległości Polski co i zasiadający w tym samym czasie na tronie papieskim (1914-1922) Benedykt XV który także prędzej czy później zostanie wyniesiony na ołtarze. Natomiast Andrzej Frycz Modrzewski nie wyobrażał sobie mapy politycznej Europy bez tak mu bliskiej i drogiej Rzeczypospolitej.

## Męczennik, który nie istniał

Walentyn Jrotocki

DOŚĆ UPORCZYWIE UTRZYMUJE SIĘ wiara w rzekome spalenie na stosie w 1749 r. w Wilnie Wilentyna Potockiego za to, iż przeszedł z chrześcijaństwa na judaizm. Czesław Miłosz złożył nawet z tego powodu tak modne obecnie przeprosiny i wyrazy spóźnionego żalu. Na spotkaniu noblistów w Wilnie powiedział on, iż grób „tego męczennika wiary był otoczony czcią przez wileńskich Żydów” za czasów szkolnych i uniwersyteckich Poety, przy jego całkowitej niewiedzy. I dalej Miłosz mówił, iż fakt ten mógłby służyć „za przykład deformacji umysłu przez wychowanie w duchu nacjonalistycznym, z czego musiałem później sam wyzwalać się z trudem”.

Zaiste, wrażliwość wielkiego intelektualisty zdolna jest wiele znaleźć w jednej legendarnej i nie oznaczonej mogi-le na wileńskim cmentarzu na Sultaniszkach, dokąd „Potocki” został wraz z innymi grobami przeniesiony z poprzedniego cmentarza (na Snipiszkach). Od sąsiadujących z nim innych mogił tablica ku czci Sprawiedliwie Nawróconego (po hebrajski! *Ger Cedek*), nazywanego także Abrahamem-ben-Abrahamem, różni się tym, iż brak jest na niej jakiegokolwiek napisu. Jedynie więc dzięki legendzie żydowskiej, która powstała w bliżej nie określonym czasie, dowiadujemy się, iż jest to mogiła, w której złożono palec wygrzebany z popiołów Abrahama-ben-Abrahama *vel* Walentyna Potockiego przez jednego z jego

uczniów. Uwieczniły ja żydowskie encyklopedie i także słowniki biograficzne.

W prawdziwość tej legendy wątpią na ogół polscy badacze i publicyści; podobne stanowisko zajmują i litewscy historycy zajmujący się dziejami Wilna. Jeden z nich (Rimantas Miknys) pisze, iż mamy tu do czynienia z „wymyśloną sprawą”. Co do procesów o apostazję czy zakończonych spalaniem na stosie w osiemnastowiecznym Wilnie nie informują żadne przekazy archiwalne. Już zresztą od lat trzydziestych tamtego stulecia miejscowe sądy wydawały dość liberalne jak na ówczesne czasy wyroki (chłosta, banicja z miejsca zamieszkania). Akta gminy żydowskiej w Wilnie uległy całkowitemu zniszczeniu w okresie okupacji hitlerowskiej tego miasta. Już jednak kwerenda, przeprowadzona w nich przed 1939 r., stwierdziła brak jakichkolwiek śladów wzmianek o tym procesie.

Do opinii sceptyków wydają się przyłączać niektórzy badacze żydowscy, skoro w pracach tak wybitnych uczonych, jak Jakub Goldberg, Artur Eisenbach czy Daniel Tollet, którzy wiele uwagi poświęcili sytuacji Żydów polskich w XVIII stuleciu, brak jakiegokolwiek wzmianki na temat rzekomego procesu oraz egzekucji Walentyna Potockiego. Odmiennego zdania jest natomiast Marian Fuks, który poświęcił tej legendarnej postaci króciutki rozdział w książce *Wielcy i sławni - pochodzenia żydowskiego* (1998). Kiedy zaś Jacek Moskwa ogłosił na łamach „Rzeczpospolitej” artykuł podważający w znacznej mierze autentyczność Potockiego, M. Fuks napisał list polemiczny do redakcji tego pisma.

Fuks nie przytacza żadnych nowych argumentów na poparcie swego przekonania o istnieniu Walentyna (Abrahama - jak pisze) Potockiego. Obszernie streszcza relację Kraszewskiego na jego temat, wysuwając jedynie przypuszczenie, iż „chyba był to fragment księgi gminnej tzw. Pinkasu”. Obok książki Kraszewskiego o Wilnie Fuks powołuje się również na opinie „niezwykle życzliwego Żydom” Lelewela oraz nieprzyjaznego im Adolfa Nowaczyńskiego. Przejrzawszy kilkanaście życiorysów różnych Potockich, Fuks wysuwa przy-

puszczenie, iż „Sprawiedliwie Nawrócony mógł być synem Pawła i Eleonory z Sołtyków Potockiej”, ponieważ... posiadali oni wiele dzieci.

Z legendą o Sprawiedliwie Nawróconym jest walczyć i łatwo, i równocześnie bardzo trudno. Łatwo, ponieważ w przeciwieństwie do legendy o Esterce, która naprawdę istniała, o czym świadczy wiele źródłowych przekazów, na temat Potockiego posiadamy tylko jeden, ogłoszony w 1839 przez Józefa Ignacego Kraszewskiego (najpierw w „Tygodniku Literackim”, t. I). Natomiast zarówno raporty nuncjuszków papieskich przebywających w Rzeczypospolitej połowy XVIII wieku, jak i akta Świętego Oficjum (inkwizycji) z tego okresu nie wspominają w ogóle o „sprawie Potockiego”. Żywoć autentycznej Esterki wystarczyło tylko obudować całym mnóstwem legendarnych szczegółów, w przeciwieństwie na przykład do zakorzenionej również w folklorze żydowskim barwnej opowieści o Saulu Wahlu - Żydzie, który na jeden dzień został wybrany na króla polskiego, ale zrzekł się tej godności.

Z kroniki Kazimierza Dobińskiego dowiadujemy się, iż w r. 1700 spalono w Nowogródku na mocy wyroku trybunału niejakiego Krzysztofa Przyborowskiego, łowczego łomżyńskiego, „szlachcica ateistę”, jak o nim pisze kronikarz. Dziwny to był wszakże ateista, który przed śmiercią modlił się po łacinie do bohaterów Starego Testamentu, wołając: „Adonaj, Boże Abrahama, Boże Izaaka, Boże Jakuba, zmiłuj się nade mną!”. Stąd właśnie mogli czerpać natchnienie autorzy relacji o Potockim; drugim źródłem były dla nich zapewne żydowskie opowieści o egzekucjach winnych rzekomych mordów rytualnych, którzy już na stosie mieli dawać wyraz swemu przywiązaniu do judaizmu. Ale i w poezji hebrajskiej XVIII w. poświęconej procesom antyżydowskim w Rzeczypospolitej brak najmniejszej nawet wzmianki o „sprawie Potockiego”.

Autorów wierzących w autentyczność postaci Walentyna Potockiego winno być także zastanowić milczenie na jego temat takich osiemnastowiecznych „plotkarzy”, jak Jędrzej

Kitowicz czy Marcin Matnszewicz. Nie pojawia się on też w żadnym z innych pamiętników. Można wprawdzie powiedzieć, że i Przyborowski w nich nie występuje; czym innym wszakże był jakiś prowincjonalny szlachetka i urzędnik niskiej rangi, czym innym zaś członek rodziny magnackiej, którego spalenie musiałyby wywołać niemały huk w całej Rzeczypospolitej.

Nie tknięto nawet palcem Marcina Lubomirskiego (1738-1811), który otwarcie ujawniał swe sympatie dla mozaizmu. Ostentacyjnie to czynił ordynat ołycki, książę Marcin Mikołaj Radziwiłł (1705-1782), który postanowiwszy przejść na judaizm, uczył się hebrajskiego i otaczał Żydami, a jednego z nich (Szymona) mianował zarządcą swoich dóbr. Skończył uwięziony przez własną rodzinę, ale bynajmniej nie za swoje sympatie wyznaniowe, lecz za to, że porywał i więził ludzi, dokonywał rozbojów na drogach, a nawet zabójstw, podpalał też dwory. Nawet jak na magnata przebrał miarę!

Dodajmy wreszcie, iż imię Walentyn nie pojawia się w żadnej z gałęzi rodu Potockich. Trudno też uwierzyć, aby magnata skazano na śmierć bez procesu sądowego. Jeśh w r. 1689 ścięto Kazimierza Łyszczyńskiego za domniemany ateizm, to na mocy wyroku sądu sejmowego. Twierdzenie, iż Walentyn Potocki nigdy nie istniał, zyskało poparcie w odkryciach źródłowych poczynionych przez Rite Fink (Jerozolima), Jacka Moskwę (Rzym) oraz niżej podpisanego. Swego czasu (1959) Stanisław Pigoń rozważania na temat postaci Kazimierza Korsaka, polskiej odmian) św. Aleksego, również nigdy nie istniejącej, zatytułował: *Z czego utkana została „Suknia Dejaniry”?* Popularność postać Korsaka zawdzięcza przede wszystkim Zofii Kosak-Szczuckiej, która uczyniła go bohaterem powieści historycznej z XVII stulecia, pod tym właśnie tytułem. W ślad za Pigońem chciałbym i ja zastanowić się, z czego została ulepiona postać Potockiego, lako główne tworzywo posłużyły zapewne relacje o tych przedstawicielach osiemnastowiecznej magnaterii czy nawet szlachty, którzy nie



kryli się ze swoimi sympatiami dla judaizmu. Obok Mikołaja Radziwiłła (1705-1782) miała do nich należeć osiadła na Litwie rodzina Estków (w 1762 r. weszła do niej Anna Barbara Krystyna Kościuszkówna, rodzona siostra Trdeusza, poślubiając stolnika smoleńskiego, Piotra Antoniego Estkę).

Jak twierdzi znany pamiętnikarz Marcin Matuszewicz, sąsiadem jego dziada, podczaszego smoleńskiego, a następnie cześnika mińskiego Jana Kazimierza Matuszewicza (ok. 1611-1701), był niejaki Estko nie znany z imienia. Jego to żonę pod wpływem lektury *Starego Testamentu* „zabrała skłonność i chęć do żydowskiej religii i, znosząc się sekretownie z Żydem, arendarzem swoim, poczęła szabaty i inne święta żydowskie obserwować”. Korzystając z chwilowej nieobecności męża, wzięła swoje dwie córki i uciekła z owym arendarzem do Amsterdamu. Mąż udał się tam również, chcąc skłonić żonę do powrotu, ale będąc w Holandii, sam miał przyjąć judaizm. Nie wiodło mu się nadzwyczajnie, utrzymywał się z dzierżawy łaźni publicznej, a - po śmierci małżonki - córki poszły na służbę do jakiejś bogatej Żydówki. Po jakimś czasie Estko przyjechał więc do Polski z Amsterdamu, „chcąc się o swojej fortunie dowiedzieć, i był złapany, ale z aresztu uciekłszy, znowu się do Amsterdamu powrócił”.

Matuszewicz jest znany z bezkrytycznego powtarzania różnych plotek, nie stronił także od konfabulacji, a jego barwna relacja o Estkach nie znalazła potwierdzenia w innych przekazach źródłowych. Jeśli więc streszczam ją tak obszernie, czynię to z uwagi na zawarte w tej opowieści elementy, które mogły później posłużyć do utkania legend) Walentyna Potockiego. Mam tu na myśli wyjazd do Amsterdamu, przyjęcie tam judaizmu, powrót do kraju oraz osadzenie w więzieniu. Nie bez wpływu na powstanie tej legendy było też zapewne prowadzenie przez Wincentego (nie Walentyna!) Potockiego (zm. 1 825), podkomorzego koronnego i generała-lejtnanta wojsk koronnych, handlu z Niderlandami. Główny przedmiot eksportu stanowił wy-

twarzany w jego ukraińskich dobrach nicmirowskich potaż, a trudnił się tym żydowski kupiec Szymon Simonis. Również te dwa elementy, mianowicie kontakty z Niderlandami oraz nazwisko Potockiego mogły posłużyć do opowieści o magnacie konwertycie.

Relację na jego temat Józef Ignacy Kraszewski ogłosił po raz pierwszy w III tomie historii Wilna, wydanym w 1841 r. Kraszewski opublikował ją wcześniej na łamach „Tygodnika Literackiego” (który ukazywał się w Poznaniu) jako *Wyjątki z historii Wilna przez f.l. Kraszewskiego (z tomów dotąd niedrukowanych udzielone redakcyi)*. Tytuł relacji brzmi: */, Masą Gercedek (Historia Sprawiedliwie Nawróconego)*. We wstępie, napisanym zapewne przez redakcję „Tygodnika”, czytamy, iż Kraszewski, „słyszając często wspomniane z uszanowaniem przez Żydów wileńskich imię jakiegoś Abrahama Abrahamowicza, nawróconego z katolika na wiarę żydowską i spalonego w Wilnie za to, starał się poszukiwać początków tego podania”.

Powołanie na krążącą wśród Żydów wileńskich opowieść można by uznać za jedną z tak częstych u Kraszewskiego mistyfikacji, mających uprawdopodobnić jego kolejny fałszyfikat, gdyby nie szczęśliwe znalezisko wspomnianej już pani Rity Fink. Natrafiła ona bowiem na wzmiankę o tej właśnie legendzie, zamieszczoną w 1822 r. w ukazującym się w Londynie czasopiśmie pod tytułem: „The Jewish Expositor and Friend of Israel”. Był to organ towarzystwa misyjnego, które zajmowało się pozyskiwaniem dla chrześcijaństwa Żydów mieszkających w Palestynie”. Mianowicie w wypisach z dziennika niejakiego Wolffa znajdujemy informację, iż rabbi Mendel opowiedział mu historię nawrócenia się na judaizm polskiego hrabiego nazwiskiem „Podozky”, za co tenże został spalony przez inkwizycję (sic!) w Wilnie. Przypomnę, iż Żydzi czasami przybierali nazwiska polskiej arystokracji.

Pomińmy już fakt, iż inkwizycja zawiesiła nawet formalnie swą działalność w Rzeczypospolitej już po 1572 r. a w osiemnastowiecznym Wilnie na pewno nie miała nic

do powiedzenia. Ta króciutka notatka świadczy wszakże, iż legenda „Podozkiego” (Potockiego) musiała krążyć znacznie wcześniej, zanim Kraszewski rozbudował ją w obszerną i jakże barwną opowieść. Hipoteza ta znajduje potwierdzenie w dużej recenzji, jaką bibliograf i były profesor Uniwersytetu Wileńskiego, Michał Pełka-Poliński (1785-1848), ogłosił w 1842 r. w czasopiśmie „Wizerunki i Rozstrząsania Naukowe”. Zgłaszając mnóstwo uzupełnień do III tomu historii Wilna, Poliński stwierdzał m.in., iż „każdy z nas po stokroć może słyszał ciemne i głuche podanie o tym wypadku nadzwyczajnym”, wydobytym przez Kraszewskiego z hebrajskiego rękopisu. Recenzent odmawiał wszakże tej relacji cech większej wiarygodności, przypominając, iż sprawa odstępstwa od wiary musiałaby zostać najpierw rozpatrzona przez sądy biskupie i konsystorskie, a stamtąd zostać odesłana do trybunału litewskiego. Być może też trafiłaby do sądów sejmowych „przez wzgląd na znakomite pochodzenie odstępcy” albo prosto do sądów podwójewodzińskich jako sprawa kryminalna „zatwardziałego w swym błędzie Żydowina”. Brak jednak dowodów, aby którykolwiek z tych sądów ją rozpatrywał.

Dodajmy do tych słusznych wywodów i to, że dalszy ciąg wstępu redakcji, który sam Kraszewski zapewne poddyktował, jest utrzymany w znanej z wielu falsyfikatów poetyce. Czytamy w nim bowiem, iż Kraszewski „nie bez wielu trudności nabył na wagę złota mały rękopis hebrajski”, zawierający historię Potockiego, który został „z pomocą p. Aleksandra Ellenboga przetłumaczony dosłownie”. Wyjaśnienie wręcz niezbędne, skoro było powszechnie wiadomo, iż autor wielu powieści, w których występują Żydzi, o hebrajskim nie miał najmniejszego pojęcia.

Ostatnie zdanie wstępu brzmi: „Zbyt wolne ustępy, z niemałym żalem, gdyż to charakter tego pisma psuje, [Kraszewski] opuścić musiał”. Słowo „wolne” jest tu bez wątpienia użyte w znaczeniu, jakie nadawał mu Samuel Bogumił Linde, a mianowicie wyrażenie (czy zwrot) zbyt

swobodny, mogący kogoś obrazić lub zgorszyć. *Słownik języka polskiego* (t. XI, 1967) pod redakcją Witolda Doroszewskiego jako 11. znaczenie tego wyrazu (z wyjaśnieniem: przestarzałe) podaje: „nieskrępowany rygorami moralnymi; swobodny, frywolny, nieskromny”. Opustki czy poprawki stylistyczne stanowiły niejako integralną część warsztatu edytorskiego autora *Starej baśni*. W liście do Jana Kazimierza Plebańskiego wyjaśniał mu, iż choć w rękopisie pamiętników Jana Duklana Ochockiego niczego nie dodawał ani też nie zmieniał, starając się zachować „jak największą sumiennność w przepisaniu”, to jednak ponieważ pamiętnik był „pisany stylem takim i tak cynicznie miejscami, że musiałem go dopiero uczynić *presentable*”, co mogło najpewniej oznaczać cenzurę obyczajową.

Co ciekawe, o ile w pierwszym wydaniu Potocki oraz Tyszkiewicz mają rozwiniętą formę nazwiska, o tyle relacja Kraszewskiego zamieszczona w historii Wilna skraca oba do form: Pot. i Tyszk. Podobnie postąpił i Jan Karłowicz, który przyjmując w *Księdze jubileuszowej* Kraszewskiego historię Sprawiedliwie Nawróconego za autentyczną, bo wziętą „z nikomu przedtem nieznaney kroniki żydowskiej”, dalej podaje, iż opowiada ona „o przejściu na wiarę żydowską na początku XVIII wieku Pot... i Zaręby i o spalenie pierwszego z nich w Wilnie”. W drugiej wersji zniknął ujęty w nawiasy dopisek Kraszewskiego: „Spalony [Potocki] pod zamkiem; rocznicę jego obchodzą w bóżnicy wileńskiej, drugiego dnia Zielonych Świąt. Reszta popiołów za mogiłkami nad Wiliją, a na grobie bez napisu drzewo”.

Rita Fink dotarła do hebrajskiego tekstu relacji, który znajduje się w Instytucie Orientalistyki w Sankt Petersburgu; przekazał go tam Mosze Arie Leib Friedland (1826-1899), kolekcjoner judaików. Różni się on od relacji Kraszewskiego. Obok odmienności stylistycznych są w nim również i zmiany zasadnicze. W rękopisie brak na przykład wzmianki, iż Tyszkiewicz płacił za studia młodego Zaręby, która znajduje się w wersji Kraszewskiego. W udostępnionym mi łaskawie przez adresatkę liście do Jacka Moskwy z 4

października 2002 r. pani Fink pisze m.in.: „Hebrajski rękopis jest bardzo podobny do Kraszewskiego, choć nie identyczny. Duże części są dokładnym tłumaczeniem słowo w słowo; jest parę drobnych ustępów u Kraszewskiego, które wyraźnie są nieporozumieniem, to znaczy złym zrozumieniem wersji hebrajskiej, w paru miejscach trudno zrozumiały ustępy (króciutkie) po prostu przeskoczył. Oprócz tego są jeszcze następujące różnice: końcowy ustęp o wniebowstąpieniu i sentencje religijne są nieco różne - u Kraszewskiego jest parę dodatkowych zdań nie zmieniających treści i nie zawierających dodatkowych informacji. Wielu ustępów wersji hebrajskiej u Kraszewskiego brakuje (około siedmiu). U Kraszewskiego starzec napotkany przez Potockiego i Zarębę w Paryżu jest Żydem «niennećłrim», w hebrajsldm rękopisie tej informacji nie ma; za to starzec uczy tam żydowskiego chłopaczka, a księga jest Talmudem [u Kraszewskiego nie figuruje, czym jest]. Wątek o skrzywionych ustach gojki, która drwiła sobie w momencie egzekucji, nie figuruje w rękopisie hebrajskim". Co najbardziej znaczące, w słowach włożonych w usta Cer Cedeka wiara chrześcijańska jest określona w rękopisie jednym terminem hebrajsldm „no-chri", znaczącym dosłownie „obcy", a u Kraszewskiego innym terminem hebrajsldm - „akum" („wiara akumska"), co jest skrótem oznaczającym „czcicieli gwiazd i zodiaków/talizmanów", to znaczy bałwochwalców. Ważne jest to, że Kraszewski nie mógł tłumaczyć jednego hebrajskiego terminu innym terminem hebrajskim, że posiadał trochę inną, niż ta, wersję hebrajską. Rozmowa magnatów z uwięzionym Potockim jest w rękopisie o wiele uprzejmiejsza (nie: «skąd ci takie głupstwa" lecz «Panie Potocki, coś zrobił-" itd.). Odpowiedź prozelity w tej rozmowie ma trochę inne znaczenie - w wersji Kraszewskiego nie chce odpowiadać, bo nazwali go imieniem gojskim, podczas gdy on jest Żydem, za to w wersji hebrajskiej zapytany odpowiada po prostu, że ten człowiek, którego imienia użyli, to nie on, także przeczy identyfikacji. „Prozelita zakuty jest nie w kajdany, lecz w dyby, a ręce wiążą mu sznurem. List ułaska-

wiający, który doszedł za późno, bo po spaleniu, nie przychodzi na poczty, tylko został wysłany przez cesarza. Jeśli jednak autor miał na myśli cara, znaczyłoby to, iż swoją relację sytuował w XIX wieku. Dokonana w Jerozolimie i Warszawie analiza rękopisu (stylu pisma ręcznego i papieru) nie wypadła jednoznacznie. Część specjalistów bowiem opowiada się za tym stuleciem, część zaś za schyłkiem XVIII w. jako datą powstania manuskryptu. Występujące w mm wyrażenia zdolne obrazić uczucia wierzących chrześcijan są przez Kraszewskiego zmienione na neutralne". Te właśnie miał on chyba na myśli, pisząc, iż „zbyt wolne ustępy" musiał z niemałym żalem opuścić. W liście z 23 października 2003 r, skierowanym tym razem do mnie, pani Rita Fink dochodzi do wniosku, iż cała opowieść o rzekomym spaleniu Wilentyna Potockiego narodziła się w folklorze żydowskim, a nie polskim, nie była więc tworem fantazji Kraszewskiego. U źródeł tej „baśni znajdowało się jakieś rzeczywiste zdarzenie, z tym że dość różne od opisanego i na pewno wcześniejsze".

W porównaniu z tekstem ogłoszonym przez Kraszewskiego rękopis przesuwają o trzydzieści lat datę urodzenia Potockiego: z r. 1719 na 1749. Ponieważ wynika z niego, iż w chwili męczeńskiej śmierci liczył ponad trzydzieści lat, więc proces i spalenie musiałyby mieć miejsce gdzieś w początkach rządów Stanisława Augusta Poniatowskiego, który słynął przecież z tolerancyjnego stosunku do Żydów. Stanisław Wodzicki wspomina w swoim pamiętniku, iż został ostro zgromiony przez króla za prowadzenie w 1787 i. procesu w Olkuszu przeciwko Żydom oskarżonym o rzekomy mord rytualny. Stanowi to zresztą dodatkowy dowód, iż sam proces Potockiego, a tym bardziej posłanie go na stos, to wytwór czystej fantazji.

Istniała natomiast, i to niewątpliwie, hebrajska relacja o konwersji i straceniu Walentyna Potockiego. Jak wykazały badania przeprowadzone na prośbę Rity Fink w Petersburgu, rękopis ów mógł powstać u schyłku XIX stulecia. Przypuszcza ona jednak, iż była to jedna z krążących wcześ-

niej kopii. Nie jest więc wykluczone, że któraś z nich znalazła się w rękach Józefa Ignacego Kraszewskiego, który poprosił A. Ellenbogena o jej przekład, aby go poddać literackiej obróbce.

Istnieje wszakże i taka możliwość, iż Kraszewski, korzystając z relacji krążącej wśród Żydów, rozbudował ją w dość obszerne opowiadanie. I ono właśnie doczekało się dzięki Izaakowi Meirowi Dickowi druku w języku hebrajskim w 1862 r. pod tytułem *Ge'ina-Cedek*. Niezależnie od tego, za którą hipotezą się opowiemy, jedno pozostaje uznać za pewne: Walentyń Potocki nigdy nie istniał, stąd też i proces nie mógł się odbyć. Co nie przeszkadza, iż znalazł on szerokie odbicie w żydowskiej literaturze pięknej, żeby wymienić tylko dramat *Dukus* (Książę), którego autorem był Alter Kacyzna, a premiera miała miejsce w Warszawie w 1926 r. Duży rozgłos zyskała także powieść Seliga Schachnowitza, *Abraham Sohn Abrahams. Eine Helden- and Martyrergeschichte* (Frankfurt am Main 1930). Rozbudował on znaną nam już opowieść o całej masę szczegółów oraz o pochwały niezłomności wyznawców judaizmu. Kacyzna korzystał zapewne ze wspomnianego już wydania hebrajskiego lub też z przekładu relacji na jidysz. Potockiemu poświęcono także kolorową tablicę, sprzedawaną osobno, na której zostały w kolejności chronologicznej ukazane sceny z jego życia oraz scena spalenia. Jedną z tych tablic znajduje się w posiadaniu Marka Potockiego (Warszawa). Łatwo czytelne aluzje do postaci Potockiego czyni Alfred Biust w ekspresjonistycznej powieści *Die verlorene Erde* (Berlin 1926).

Chociaż w utworach Kraszewskiego, zwłaszcza w tych, których akcja rozgrywa się w XIX stuleciu, postacie Żydów występują dość często, a w *Powieści bez tyłu hi* przedstawił ich ze szczególną sympatią, to nic nam nie wiadomo, aby był świadom kariery, jaką w tym środowisku wywołała przetłumaczona (napisana:) przez niego relacja o Walentyń Potockim. Nie sposób jednak znaleźć encyklopedii żydowskiej, w której nie poświęcono by mu osobnego hasła. Ich autorzy nie podają w wątpliwość autentyczności tej po-

staci. Tytułem przykładu można tu wymienić *Jewish Encyclopedia*, a z nowszych *Lompendiów Encyclopaedia Judaica*. Najobszerniejsza wszakże pozostaje nadal biografia Potockiego (zawarta pod hasłem „Ger-Cedek”) w *Evrejskiej encyklopedii*. Autorzy powyższych biografii słabo obeznani z dziejami państwa polskiego oraz z przywilejami, jakimi się w nim cieszyła szlachta, nie bardzo sobie zdają sprawę z faktu, iż choć w Rzeczypospolitej od 1668 r. obowiązywał zakaz apostazji, to jednak nikt z powodu jego naruszenia nie poniósł kary śmierci. Konstytucja z r. 1668 mówiła zresztą wyraźnie, iż kara ma być wygnanie z kraju. Żydowska legenda przeniosła na Walentyna Potockiego karę, jaka spotykała domniemanych sprawców mordów rytualnych czy bluźnierców. Żaden z członków magnaterii nie został nigdy spalony na stosie. Jeśli dopuścili się zdrady stanu, której im dowiedziono, dawali za to głowę pod topór kata. U schyłku zaś istnienia państwa niektórzy z nich zawisli na szubienicy, w płomieniach nic zginął nikt. To tylko żydowska fantazja, czyniąc z Potockiego ofiarę inkwizycji, kazała mu umrzeć w ten właśnie sposób.

Zarówno każdy ruch polityczny, jak i Kościół czy grupa wyznaniowa potrzebują męczenników, masowych i pojedynczych. Poezja hebrajska chętnie przypominała o ofiarach rzezi kochałdch oraz procesów o mordy rytualne. Potocki odpowiadał natomiast zapotrzebowaniu na „indywidualnego” męczennika. Oto jakże było miło wspominać, iż ktoś utytułowany, stojący na najwyższym szczeblu drabiny społecznej, pochodzący z wpływowej i zamożnej rodziny, nie zawahał się męczeńską śmiercią na stosie przypieczętować swego akcesu do judaizmu. Stanowiło to swoistą nobilitację nie tylko tej religii, ale i grupy etnicznej, nisko przecież usytuowanej w ówczesnej hierarchii społecznej.

Legenda Walentyna Potockiego wykazuje dużą odporność na wszelkiego rodzaju sprostowania. Świadczą o tym m.in. prace Valentina Karpinowitza (*Historia wileńskiego prozelity, sprawiedliwego hrabiego Walentego Potockiego*, 1990) i J. Wolkonowskiego [*Stosunki polsko-żydowskie w Wilnie*



*i na Wileńszczyźnie*, 1919-1939, 2004) uporczywie powielające tę legendę. Książka Karpinowitza ukazała się w języku angielskim; nie posiada jej jednak żadna z naszych bibliotek. Natomiast w moim posiadaniu znalazł się jeden z nielicznych egzemplarzy powieści Schachnowitza, jakie dotarły do Polski.

## Nie ukarany bluznierca Henryk Niemirycz

CHOĆ *POLSKI SŁOWNIK BIOGRAFICZNY* poświęcił sporo miejsca Niemiryczom<sup>1</sup>, to jednak Henryk, który zyskał gorzącą sławę, jako bluznierca, został skwitowany jedynie paroma zdaniami, mianowicie na końcu życiorysu babki, Antoniny z Jełowickich Niemiryczowej (ok. 1700-1780)'. Na twórczość tej poetki i tłumaczki (z francuskiego) składają się „wierszyki żartobliwe, erotyczne i towarzyskie, godne rokokowego buduaru”, utrzymane jednak w granicach katolickiej ortodoksji. Literaturą parał się także po trosze mąż Antoniny, Karol Józef, wnuk arianina Stefana Niemirycza, który dopiero w 1680 r. przyjął katolicyzm. Antonina i Karol Niemiryczowie posiadali sporą jak na owe czasy bibliotekę, zaopatrywaną w nowości wychodzące we Francji'.

Z dwóch synów państwa Niemiryczów: Fryderyka (zm. w r. 1758) i Bonawentury (zm. w r. 1759 lub 1760), pierwszy został księdzem, drugi zaś starostą nowosieleckim i podkomorzym owruckim. On też odziedziczył rozległe dobra w tym powiecie, których głównym ośrodkiem by 1 Czarniechów. Z jego małżeństwa z Anielą Honoratą z Krzuckich urodził się syn Henryk oraz córka Dominika (zm. 1806)'.

Henryk Niemirycz przyszedł na świat ok. 1755 r. Uczył się najpierw w domu pod opieką dobieranych przez matkę guwernerów, następnie studiował retorykę w Akademii Zamajskiej. Dowiadujemy się o tym z utworu jej profesora

Walentego Macieja Teppera: *Wiersz smutny, śmierć męczeńską św. Jana Chrzciciela wyrażający, przez uczniów szkoły rymotwórczej miony*, Zamość 1774. Między uczestnikami tej inscenizacji Tepper wymienia także Henryka. Jemu też dedykował, 2 lutego 1776 r., swój popularny zarys geografii, zatytułowany *Fundamenta geographiae universaliońs...* W tym czasie jednak, od co najmniej roku, młody Niemirydz był już generałem-adiutantem Stanisława Augusta Poniatowskiego (Rolle słusznie w związku z tym pisze: „czyży to tytuł, zawsze atoli dowodzi, że p. Henryk ocierał się u dworu, znany był królowi”<sup>5</sup>). O jego funkcji dworskiej dowiadujemy się z panegiryku, jaki wygotował Franciszek Wincenty Wątróbka (vel Wentrobski) *Odgłos życzenia w dzień dorocznej uroczystości... o stopy Pana Henryka na Czerniechowie objijający się... do druku podany 1775 d. 19 stycznia*. Panegiryk został ułożony wierszem, w dedykacji zaś przedstawiono cały rodowód Niemirydzów. Ks. Wątróbka był doktorem filozofii Akademii Krakowskiej; w latach 1772-1775 wykładał poezję i retorykę na Akademii Zamojskiej, skąd przeszedł na służbę do młodego Niemirydza. Zaznaczył to od razu w tytule swego wiersza pochwalnego, który - jak pisze - został ułożony przez niegdyś profesora retoryki w Zamościu, „a teraz sekretarza tegoż W. Pana imieniem całego dworu u nóg pańskich złożony...”.

Winą za bluźnierczy postępek wychowanka tak czcigodnych preceptorów (Wątróbka zmarł w r. 1829 jako kaznodzieja i kanonik ołycki) obarczano później matkę Niemirydza. Ona to, zajmując się po przedwczesnej śmierci męża edukacją Henryka, dała mu cudzoziemskich guwernerów, „pod przewodnictwem Francuza, który nauczył go nie tylko mówić, ale i wierzyć po swojemu. Duchem przeto Woltera przejęty, sztydził młodzieniec z tajemnic naszej wiary”<sup>6</sup>. Resztę libertyńskiej edukacji miał dopełnić Niemirydz w Wtrszawie, dokąd przeniósł się przypuszczalnie w 1775 r. Doszedłszy do pełnoletności rozporządzał znacznym majątkiem, odziedziczonym po ojcu. Trwoniał go podobno na po-

szustne przyjęcia, w których przez okragły rok uczestniczyło codziennie nawet i po sto osób. Tak przynajmniej donosił w listach z Warszawy) bliski krewny ojczyrna Henryka, Franciszek Łaziński, w 1782 r. paż Stanisława Augusta Ponia-towskiego, a cztery lata później jego szambelan. Pamięt-nikarz Szymon Konopacki utrzymuje nawet, iż młody Nie-mirycz postanowił rywalizować z obiadanmi czwartkowymi króla, co wydaje się wątpliwe, gdyż Stanisław August Ponia-towski zapraszał małe grono osób, niecodziennie, a podej-mował je dość skromnie.

Nicmirycz bywał w salonach warszawskich, gdzie po-dobno roztaczał „cały urok młodości, dowcipu, odczytanie niepospolite, talenta i wszystko, co czyni pożądanem i mi-łym w towarzystwie”. Zaprzyjaźnił się tu z Kajetanem Miączyńskim, również (od 23 II 1774) adiutantem królew-skim. Miączyński był znanym w całej Wirszawie liberty-nem, a ponadto hulaką i karciarzem, który do kroniki skandalów stolicy przeszedł m.m. jako inicjator tzw. mszy szulerskich. Zgodził się bowiem grać z innym namiętym karciarzem, ks. Romanem Sierakowskim, na msze kontra dukatom. Ksiądz kanonik przegrał i musiał je odprawiać w kościele św. Krzyża, Miączyński zaś kazał na nie zapę-dzać „wszystkich podkomendnych swoich szulerów, wszystkich markierów i inne istoty takowego rodzaju” i sam bywał na tych nabożeństwach. Anegdota warta przy-pomnienia, gdyż dobrze pokazuje sposób traktowania spraw wiary i Kościoła przez niektórych bywalców oświece-niowych salonów. Rzewuski przekazał ją wraz ze zgryźli-wym komentarzem: „W owej epoce nie było zabawki uzu-pełnionej [pełnej], jeżeli nie była zaprawną choć cokolwiek bezbożnością”. Losy Miączyńskiego i Niemirycza w póź-niejszym życiu Henryka splotły się zresztą ściśle ze sobą.

Zapewne w trakcie pobytu w Warszawie Niemirycz od-był podróż do Paryża, gdzie w 1781 r. występuje w reje-strach loży masońskiej „Umowa społeczna” jako „Niemi-rycz”, „pułkownik (?) wojsk polskich”. Co najmniej od 1 77?> r. należał do niej Jerzy Wielhorski, późniejszy pisarz

polny litewski, człowiek dobrze widziany na dworze Stanisława Augusta Poniatowskiego. W latach 1781-1783, a więc w okresie podróży Niemirycza do Paryża, Wielhorski był jednym z dygnitarzy polskiej masonerii. Zapewne on to właśnie dał Niemiryczowi rekomendację do paryskiej loży, posiadającej wysoką rangę towarzyską w stolicy Francji, o czym świadczy fakt, iż w rok po Niemiryczu jej członkiem został cieszący się już wówczas dużym rozgłosem markiz Marie Joseph de La Fayette". Być może zresztą młody panicz ukraiński należał przedtem do jednej z łóż warszawskich. Trudno wreszcie wykluczyć i taką możliwość, że swą wolnomularską inicjację odbył w Dubnic, gdzie ks. Michał Lubomirski założył w 1780 r. lożę pod nazwą „Doskonała tajemnica".

W latach osiemdziesiątych przyszły bluźnierca powrócił z Warszawy na Wołyń. Ponieważ przehulał jeśli nie „cały swój majątek" (jak chcą pamiętnikarze), to przynajmniej lwia jego część, przebywał po znajomych dworach. Nie mógł wśród nich oczywiście pominąć należącego wówczas do Miączyńskiego Radziwiłłowa, którą to własność notabene pan Kajetan rychło potem, wraz z innymi dobrami, przegrał w karty<sup>12</sup>. Radziwiłłów nad Sławnią, w pow. krzemienieckim, leżał tuż przy kordonie granicznym, dzielącym zagarnięte w czasie pierwszego rozbioru przez Austrię ziemie od Polski. O pięć wiorst od Radziwiłłowa, już w pow. dubieńskim, znajdowało się miasteczko Rrupiec, stanowiące wówczas własność Lubomirskich. Konopacki podaje, iż rezydowała w nim „pani Igelstrómwowa, przy której bawiła jej piękna siostra"". W istocie chodzi tu o Honoratę Stempkowską (Stępkowską), która najpierw poślubiła Jerzego Marcina Lubomirskiego, a następnie podskarbiego koronnego, Teofila Załuskiego. Rozwiódłszy się z jednym, a potem z drugim, dopiero pod koniec życia wyszła za dobrane z dziejów powstania kościuszkowskiego znanego Osipa Igelstróma. Ten trzeci i ostatni związek małżeński usankcjonował trwający od lat romans. Nie wiemy dokładnie, kiedy ów ślub miał miejsce, wydaje się jednak, iż

w 1785 r. pani Stempkowska była jeszcze formalnie żona Lubomirskiego, którego później zamieniła na Załuskiego".

Niemirycz i Miączyński przyjechali do Krupca w okolicach Niedzieli Palmowej 1785 r.<sup>15</sup>. Przy śniadaniu Henryk miał zaproponować podzielającemu jego poglądy towarzystwu, aby - choć bez spowiedzi i nie będąc na czczo - przystąpili do komunii w tamtejszym kościele parafialnym. Obok obu przyjaciół udały się tam i siostry Stempkowskie. Henryk zachowywał się w sposób prowokacyjny i ściągający na siebie uwagę wiernych<sup>16</sup>. Najpierw więc z „błuznierczej” książki, jaką ze sobą przyniósł, „przysuwając się do ławek, czytał kawałki młodym damom znajomym, które na próżno się od niego usuwały”. Pożyczywszy zaś „od dostojnej osoby” książkę do nabożeństwa, przedrzeźniał modlących się z wielką „miejsca świętego obrazą”. Kręcił się po kościele i, przytknąwszy ucho do konfesjonału, „spowiedź dziewic pobożnych podsłuchiwać usiłował”.

Wreszcie przystąpił wraz z innymi do komunii, ale oplatka nie przełknął, lecz wypluł do trzymanej przez cały czas w ręku książki. Wróciwszy na miejsce zaczął komunikant „z przechwałką okazywać damom siedzącym w ławkach, z rozmaitemi najniepoczciwszymi żartami i szyderstwami”. Nie mogło to przejść niezauważenie, zwłaszcza że młody libertyn już przedtem zwracał na siebie powszechną uwagę. „Kobiety się obruszyły i przelękły, gruchnęła wieść po kościele, wszczął się szmer, oburzenie, zgroza powszechna”.

Niemirycz pośpiesznie opuścił kościół, gdzie mu groziło rozsiekanie przez oburzoną szlachtę. Dotarł powozem do dworu w Krupcach; tam musiano Henrykowi doradzić spieszne opuszczenie kraju, skoro natychmiast udał się do położonych już za kordonem Brodów. Inaczej nie mógł postąpić, zważywszy na niestrudzoną działalność Jerzego Fałkowskiego. Według niektórych przekazów miał on być podobno naocznym świadkiem całego zajścia i pierwszy zaczął krzyczeć, iż dopuszczono się świętokradztwa. Fałkowski łączył w sobie temperament polityka z istic pie-

niackim usposobieniem. „Wioskę dość dobrą przeprosowałam, bo w niej pięciu tylko poddanych dostało się synowi; córce jednej kazał zostać mniszką, druga w dziewiczym stanie umarła”. Nie miał ich po prostu z czego wyposażyć.

Był postacią również z wyglądu oraz stroju żywcem przeniesioną z głębi czasów saskich w okres oświecenia. Sądząc z akt sądowych, wiele prawdy było w literackim wizerunku Fałkowskiego, jaki po równo sześćdziesięciu latach od procesu Niemiryca nakreślił Michał Grabowski: „nikt się go śmiejącym nie widział, a rozmowy jego, nie utyskiwaniem, lecz były łajaniem i gromieniem obyczajów i zwyczajów ówczesnych [...] przytem zły, prędki, gwałtowny, zawzięty, mściwy - słowem plaga spokojności”. Swój pieniacki temperament oddał w służbę Kościoła katolickiego i wiary, a „gdyby nieszczęściem był monarchą, inkwizycja hiszpańska byłaby tolerancją w stosunku [do] jego administracji” . Równie dobrze można jednak powiedzieć, że każde odchylenie od kanonu dawnej, saskiej jeszcze pobożności, najmniejszy przejaw tolerancji dla dysydentów, libertynizmu czy masonerii - wszystko to stanowiło dla Fałkowskiego znakomitą okazję do zasypywania grodu manifestami, pozwami i kondemnataami.

W okresie konfederacji barskiej, jeszcze jako skarbnik nowogrodzki, wszedł do jej władz na Wołyniu. 23 czerwca 1769 r. na zjeździe w Woronczycach szlachta powiatów: łuckiego, włodzimierskiego i krzemienieckiego wybrała go na konsyliarza. Falkowski wniósł też, imieniem tych powiatów, do grodu łuckiego akt konfederacji, w którym sporo się mówiło o konieczności obrony wiary<sup>1</sup>. Na właściciela Dubna, ks. Michała Lubomirskiego, złożył w kilka lat potem (1780) dwa pozwy. Pierwszy o tolerowanie w tym mieście kobiet złego prowadzenia, które zjeżdżały tam na czas kontraktów. Drugi dotyczył założenia w Dubnie wspomnianej już loży masońskiej, lako prowincjonalna stała ona dość wysoko w strukturze wolnomularskiej organizacji<sup>1</sup>. Falkowski wzywał wszystkich nie znanych sobie z nazwiska „farmazonów” do stawienia się w sądzie łuckim.

Zarzucał im, że oddają cześć Belzebubowi i profanują świętości chrześcijańskie. Kiedy po trzykrotnym wezwaniu nikt się oczywiście nie stawił, niestrudzony skarbnik łucki pozwał ich „na sąd ostateczny, gdzie w obliczu Boga ma się z nimi rozprawić”. W ogrodach Ludwika z Rzewuskich Chodkiewiczowej w Mb/nowie nad Ikwą (koło Dubna), przyozdobionym popiersiami wielkich ludzi XVIII wieku, porąbał statuetkę Woltera, przed którą początkowo, wzięwszy ją za posąg któregoś ze świętych, zaczął się podobno modlić. Pozostawiło to ślad na wniesionym później do grodu łuckiego manifeście przeciwko bezbożnikom wszelkiej maści; nie omieszkał tam bowiem napiętnować i tych, „którzy napojeni błędami Woltera posagi onego nad wyobrażenie Zbawiciela swego przekładają”. „Słowem, że nie było w okolicy człowieka nowych obyczajów, który by był wolny od jego prześladowań, a te dotyczyły najwięcej ludzi możliwych, bywających za granicą, lub w Wirszawie, i przywożących z niej zepsucie XVIII wieku”<sup>22</sup>.

Również i w sprawie Niemiryca Falkowski wraz z synem Erazmem oraz niejakim Feliksem Dziufuzą stanowili swoistą „grupę nacisku”, która z żelazną konsekwencją domagała się ukarania bluźniercy, wyrażając przy tym oburzenie, iż udało mu się bezkarnie umknąć za granicę. Falkowski rozpoczął od wniesienia skargi do konsystorza w Łucki. Tamtejszym biskupem był Feliks Paweł Turski, jeden z nielicznych członków ówczesnego episkopatu, jacy cieszyli się dobrą opinią nuncjatury. Gdyby nawet zresztą, śladem innych biskupów tej doby, nie odznaczał się zbyt gwałtownością religijną, to i tak łucki konsystorz nie mógł pozostać obojętny wobec oczywistego i prowokacyjnego bluźnierstwa. Nic więc dziwnego, iż 14 września 1785 r. ten sąd duchowny uznał Niemiryca za winnego „straszliwej zbrodni świętokradztwa”, w związku z czym rzucił na niego ekskomunię.

Z duchownego sprawa przeszła do sądu świeckiego, gdzie jednak starosta łucki, Józef Klemens Czartoryski, nie śpieszył się zbyt z jej rozpatrzeniem. Zarzucano mu



zresztą, ze zajęty wielką polityką i modernizacją gospodarczą swych dóbr rzadko zagląda do Lucka. Staranne wychowanie domowe, jakie odebrał, a jeszcze bardziej dłuższe podróże zagraniczne, podczas których odwiedził Luneville, Drezno i Berlin, hamowały go zapewne przed podejmowaniem zbyt pospiesznych decyzji w tej delikatnej sprawie. Tym bardziej iż właśnie w osiemdziesiątych latach XVIII wieku ściągął na Wołyń luterańskich kolonistów niemieckich, których nie chciał sobie zrażać przez surowe wyroki w kwestiach wyznaniowych. Społeczeństwo szlacheckie, skądinąd otaczające Czartoryskiego dużym szacunkiem, miało mu jednak za złe uleganie cudzoziemszczyźnie, co wyrażało się także w stroju i języku. Kawaler dworskich orderów św. Stanisława, a potem i Orła Białego (1767) bał się zapewne opinii fanatyka, jaką bezwzględna rozprawa z Niemiryчем mogła mu w Warszawie wyrobić<sup>11</sup>.

Falkowski okazał się jednak w swych naciskach nieustępliwy. W manifestie, wniesionym 17 grudnia 1785 r. do grodu łuckiego, wzywał tamtejszy konsystorz do ukarania tych wszystkich osób, które zaniedbując spowiedź wielkanocną, „w nieprawościach zanurzeni, kompanów, domowników i czeladkę zgorszeniem trują”. Domagał się wytoczenia śledztwa wszelkiej maści libertynom, deistom oraz farmazonom, czytelnikom Woltera, przedkładającym go nad Zbawiciela, owym „jadowitym bezbożnikom świętości Pańskie na pogardę podającym”. Stwierdził, iż dysydenci, „żywąc wedle praw swojej religii, nie mogą tyle szkodzić, ile apostazja, deizm i hbertyństwo, rządu, praw i podległości żadnej nie cierpiące”. Mając wyraźnie na myśli postępki Niemirycza, Falkowski wzywał na koniec do ukarania „jadowitych bezbożników, świętości Pańskie na pogardę podających w święta Zmartwychwstania Chrystusowego, obrządków chrześcijańskich nie zachowujących na wzór zgrai piekielnej”<sup>12</sup>.

W dwóch kolejnych listach, z 1 i 7 stycznia 1786 r, Falkowski wyrzucał Czartoryskiemu naganną beczynność, wyręczanie się w sądach szlachtą spoza Wołynia. Skarbnik łucki domagał się od księcia, aby ten, nie czekając na zwy-

kły termin obrad sądowych, natychmiast i osobiście przystąpił do rozpatrzenia sprawy Niemiryca. Obowiązkiem starosty jest bowiem, „rzuciwszy wszystkie na bok zatrudnienia, Bogu i ludowi chrześcijańskiemu okazać czułości i powinności przykład”-”. 13 stycznia niestrudzony Falkowski wniósł do grodu łuckiego kolejny manifest, w którym zgłaszał gotowość poświęcenia życia i majątku dla ścigania Niemiryca. Zapewniał też, że nie kieruje mm wzgląd na korzyści materialne,- rezygnuje bowiem z góry z należnej ustawowo delatorowi części dóbr pozwanego<sup>1</sup>.

Sądowi przewodniczył stolnik wołyński i podstarości, Wojciech Piniński. Wywodził się on z Pinina w ziemi dobrzyńskiej, już jednak za rządów Augusta III Sasa przeniósł się na Wołyń. Piniński piastował tu liczne urzędy ziemskie, był też wielokrotnie posłem na sejm. Z jego to ramienia wchodził w latach 1773-1775 do szesnastu komisji sądzących sporne sprawy majątkowe, co pozwoliło mu na nabycie rozległej praktyki sądowej. Piniński zmarł zresztą w kilka miesięcy po procesie Niemiryca, który odbył się w lutym 1786 r. Rolę drugiego sędziego pełnił cześnik czerniechowski, Wojciech Jukowski, pisarzem był podstoli wołyński, Stanisław Zagórski. Jako delator występował Falkowski, rolę posiłkowego oskarżyciela pełnił Feliks Dziufuza' \

Niemiryczowi posiano trzy kolejne pozwy. Jego ucieczkę za granicę oraz nieprzystanie plenipotentą uznano za przyczynę do winy. Pozew dostarczył woźny sądowy, Walenty Drozdowski, do wsi Zabarole, stanowiącej część dożywocia Henryka Niemiryca<sup>26</sup>. Miał on tam ulokowane pewne sumy, które później na mocy decyzji sądu uległy przypadkowi. O posiadłościach Niemiryca akta procesowe milczą. Ochocki natomiast pisze, iż w czasie jego pobytu na wygnaniu wierzyciele rozszarpali ogromny majątek skazanego: „miał on Czerniechów i wsi kilkanaście, co kilkominionową stanowiło fortunę”. Wylicza je imiennie Iwanowski; Niemirycz posiadał jakoby koło Żytomierza: Bobycę, Kotyszczę, Kowale, Niebiżę, Piekarszczyznę, Rud-

nię, Siedlisko, Słobodę, Tasową i Worów. Ponadto butę szkła i żelaza; obie, wraz z ośmioma wsiami, sprzedał staroście szolomeckiemu, Andrzejowi Komarowi. Oprócz tego miał majątek koło Łucka i kapitały; „wszystko stracił, nic mu nie skonfiskowano, nikt po mm sukcesyi nie wziął, sam przed śmiercią najmniejszej własności już nie miał”<sup>1</sup>.

Wróćmy jednak do procesu. Zadanie, jakie stało przed sędziami, nie należało do skomplikowanych, skoro bluźnierstwo zostało dokonane publicznie, a intencje Niemiryca były aż nadto jasne. W ustawodawstwie świeciom, tak powszechnym, jak partykularnym, pojmowanie bluźnierstwa było, aż do XVIII wieku włącznie, oparte na prawie kanonicznym. Za bluźnierstwo uważano znieważenie słowem lub czynem świętych oraz Boga, a także przedmiotów kultu, „z uwagi na to, że osoba Boga i jego cześć były przedmiotem ochrony prawnokarnej” \ Profanując sakrament, w którym po przeistoczeniu miały być ciało i krew Pańska, Niemirycz dopuścił się jednego z najcięższych przestępstw, gdyż targnął się na samego Boga. Wymierzano za to kary cielesne, z których zasadniczą, niejako symboliczną rolę odgrywało obcięcie bluźnierczego języka. Przypomnijmy, że wywleczono go przed wymierzeniem kary kapitalnej Iwanowi Tyszkowicowi i Franco de Franco, straconym w 1611 r. Na to samo został też zaocznie skazany Henryk Niemirycz. Miał to być wstęp do dalszych tortur, mianowicie darcia pasów z grzbietu, a potem poćwiartowania.

Prawodawstwo polskie nie odbiegało pod tym względem od praktyki stosowanej w innych krajach; ówczesne kodeksy przewidywały za bluźnierstwo karę śmierci, wymierzaną w szczególnie ciężkich przypadkach przez spalenie na stosie. Wystarczy tu przypomnieć *Kodeks karny bawarski* z 1751 r. czy tzw. *Constitutio criminalis Theresiana*. W drugiej połowie XVIII w. prądy oświeceniowe sprawiły, iż bluźnierstwo przestano tak surowo traktować. W r. 1775 pewna kobieta, która pozornie przyjęła hostię, naprawdę jednak wykradła, aby sprzedać ją Żydom, została w Warszawie skazana tylko na sporą porcję

różg, wymierzanych dwa razy tygodniowo. Kodeks karny cesarza Józefa II z 1787 r. traktował bowiem bluźniercę jako „człowieka pozbawionego rozumu, którego nie należy karać, ale leczyć w zakładzie dla obłąkanych”<sup>2</sup>. Przypomnijmy jednak, iż w przypadku bluźnierców uznanych za w pełni poczytalnych polski kodeks karny z r. 1934 przewidywał karę więzienia do pięciu lat. W kodeksie karnym uchwalonym w 1997 r. nie ma pojęcia bluźnierstwa, natomiast każdemu, „kto obraża uczucia religijne innych osób, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do publicznego wykonywania obrzędów religijnych”, grozi więzienie do ku dwóch albo grzywna<sup>5</sup>.

Porąbane ciało Niemiiycza miało być następnie rozrzucone po rozstajnych drogach, na pożarcie „bestiom drapieżnym”, sumy zabezpieczone na wsi Zabarole przechodził w ręce spadkobierców, z których głównym tyła wspominała już siostra Dominika. W przypadku gdyby Henryk pojawił się w kraju, wyrok miał zostać spełniony z całą surowością prawa. Było to zresztą mało prawdopodobne, zważywszy na rozgłos, jaki na całym Wołyniu zyskał jego proces. Zadbał o to przede wszystkim sam Falkowski, który opisywał go ze wszystkimi szczegółami w broszurze wydanej dwukrotnie w Lublinie zaraz po procesie. Nosiła ona tytuł *Zbrodnia urodzonego Henryka Niemierzyca Tajemnicy Ciała i Krwi Chrystusowej najbezbożniejszego gwałciciela przewodem prawnym w konsystorzu polskim łuckim i w sądach grodzkich łuckich odkryta*. Choć główny winowajca uszedł bezkarnie, jego proces miał stanowić ostrzeżenie dla innych „libertynów”, aby się nie poważyli na równie spektakularną manifestację swej postawy w kwestiach wiary. Nie darmo Falkowski w zakończeniu tytułu tej broszury •; skomponowanego z istic barokową dłużyzną, pisał, iż została ona podana do druku „dla wszystkich z rozwiązłości czcicielów i pomnożycielów sekt od Kościoła katolickiego wyklętych, daj Boże dla poprawy następnej w nieprawościach obłąkanych”.

Na uwagę zasługuje, że choć Falkowski powoływał się na dekrety antyariańskie z ubiegłego stulecia, to zarówno w kolejnych pozwach, jak w broszurze nic czynił żadnych aluzji do arianских tradycji rodziny Niemiryczów. A przecież Henryk był w prostej linii prawnukiem Władysława, który przez kilkanaście lat przebywał wraz z ojcem Stefanem na emigracji wyznaniowej w Niemczech, by dopiero w 1680 r. powrócić do kraju. Dopiero wtedy też zamienił arianizm na katolicyzm. Stryjem Władysława był zaś Jerzy Niemirycz, któremu w 1641 r. również wytoczono proces o bluźnierstwo. Zapytany, czy choć arianin, gotów jest złożyć wymaganą przysięgę na Trójcę Świętą, podkomorzy kijowski odpowiedział, iż może przysięgać nie tylko na „trójkę”, ale i na „czwórkę”. Jego przeciwnik, Janusz Tyszkiewicz, pozwał wówczas Jerzego przed trybunał lubelski (podobnie jak w sto czterdzieści cztery lata później uczynił to Falkowski wobec Henryka Niemirycza). Celem poparcia oskarżenia Tyszkiewicz dołączył jakiś skrypt Niemirycza, pełen „bluźnierstwa strasznego”. Sprawa wlokła się cztery lata, ostatecznie dzięki poparciu biskupa kijowskiego, Aleksandra Sokołowskiego, Jerzy Niemirycz wyszedł z niej obronną ręką.

Za Henrykiem nikt się nie ośmielił wstawić, poprzestano jedynie na szybkim i sprawnym zorganizowaniu mu ucieczki. Mógł się nią salwować podobnie jak przed równo siedemdziesięciu laty uczynił to luteranin, Zygmunt Unrug, skazany przez trybunał piotrkowski za bluźnierstwo na wyrwanie języka, odcięcie prawej ręki oraz wrzucenie do ognia wraz z pismem, które posłużyło za koronny dowód oskarżenia. Było ono oparte na tak nikłych podstawach, że już w 1726 r., a więc w jedenaście lat po procesie, sejm uznał niewinność Unruga i zwrócił mu skonfiskowany majątek. W przypadku Niemirycza jednak nikt z obrońców nie byłby w stanie zanegować faktu bluźnierstwa. Henryk mógł liczyć jedynie na zaistnienie jakichś nadzwyczajnych okoliczności, w rodzaju gwałtownego przewrotu w sytuacji politycznej Rzeczypospolitej. Istotnie, dość rychło po wybuchu wojny polsko-rosyjskiej 1792 r. pojawia się w kraju.

Co robił do tego czasu" Historyk Wacław Tokarz twierdzi, iż lata 1786-1792 Niemirycz spędził na tułaczce po Europie i Ameryce<sup>1</sup>. Jeśli wierzyć temu, co sam opowiadał pod koniec życia, to z Galicji udał się przez Niemcy do Holandii, gdzie zaciągnawszy się do floty, miał się dosłużyć stopnia pierwszego porucznika. Służba w marynarce w ogóle, a niderlandzkiej w szczególności, była wówczas twarda. Przypomnijmy, iż Niemirycz nigdy się przedtem nie stykał z morzem, trudno więc uwierzyć, iż tak doskonale sobie na statku radził, że w krótkim czasie zdobył oficerskie szlify. W krótkim, gdyż późniejsi pamiętnikarze podają, iż na wspomnianych sześć lat zagranicznego pobytu aż cztery przesłużył na Martynice „jako prosty szeregowiec”<sup>2</sup>. Miał się tam dostać via Paryż, a podróż z Francji do Holandii pokrył jakoby z niewielkiego zasiłki, jaki mu przesłała Stempkowska. Nie brzmi to wszystko razem zbyt prawdopodobnie: po cóż na przykład, będąc już oficerem, zaczynałby służbę od rangi prostego żołnierza.

Władzom insurekcji kościuszkowskiej Niemirycz podał, iż skazany „na długą pokutę kościelną” szukał schronienia we Francji i Ameryce. Po powrocie w r. 1792 do kraju „wziął udział w wojnie przeciw Rosji. Bojąc się później, aby targowica nie wznowiła jego sprawy, której sam tak gorzko żałował, szukał ochrony w służbie rosyjskiej. W niewoli prosił gorąco, aby go wzięto z powrotem do wojska polskiego”<sup>3</sup>. Relacja ta odpowiada prawdzie, z jednym wszakże wyjątkiem. W latach 1785-1786 nie poprzestam) na wymierzeniu Niemiryczowi „pokuty kościelnej”, ale zapadł również wyrok śmierci. Co prawda, w trzy kwartały po sprawie i gdy podsądnego dawno już nie było w kraju. Srogość dekretu brała się zapewne i stąd, iż sędziowie nie wierzyli zbyt w możliwość jego realizacji. Wrócił on do ojczyzny przed kasacją wyroku, licząc na czyjaś możliwą protekcję.

W cudem zachowanym rejestrze drugiej brygady będącej w składzie wołyńsko-podolskiej dywizji pozostającej pod komendą Michała Lubomirskiego, znajdujemy chorą-

giew „wielmożnego Niemirzyca podkomorzego owruckiego”. Liczyła ona blisko 80 Ludzi; cała brygada miała w sumie 1500 żołnierzy, oficerów i „towarzyszy”. Była to wyłącznie szlachta; pod komendą Niemirzyca znalazło się aż trzech jego krewniaków, Aleksander, Feliks i Konstanty Niemnyczowie. Biygadą dowodził generał-major Roch Jerlicz, jego zastępcą był wspomniany już Franciszek Łaziński. Stacjonowała w Tulczynie Potockich. W czasie kampanii 1792 r. została wcielona do korpusu ks. Józefa Poniatowskiego, ale niczym szczególnym się chyba nie wyróżniła. W nr. XLVIII „Gazety Narodowej i Obcej” z r. 1792 w wiadomościach o przebiegu działań wojennych, datowanych na 6 czerwca tr., czytamy m.in.: „piszą także z Żytomierza, że tam Henryk Niemirycz przybył już ze swoją komendą”. Po kapitulacji władze targowicy skierowały dywizję wołyńsko-podolską na dawne kwatery ukraińskie, 6 maja 1793 r. przestała istnieć jako odrębna polska jednostka wojskowa. Wcielono ją do armii rosyjskiej, gdzie otrzymała nazwę dywizji wołyńskiej<sup>11</sup>. Ten sam los spotkał zapewne i Henryka Niemirzyca. Zdołał on szybko nawiązać kontakt ze zwierzchnością niesławnej konfederacji, o czym świadczy fakt, że 12 czerwca 1793 r. skasowała ona dekret zaoczny grodu łuckiego w jego sprawie. W *Protokole czynności codziennych konfederacyi generalnej koronnej* czytamy, iż na sesji LXXX, odbytej w Grodnie, zapadła „Rezolucya na memoriał urodzonego Henryka Niemirzyca podnosząca [znosząca] dekret grodzki łucki zaoczny”<sup>17</sup>. Ponieważ w regeście brak jest wzmianki o plenipotencie, który by występował w imieniu dawnego bluźniercy nasuwa się wniosek, iż Niemirycz osobiście złożył swój memoriał w Warszawie lub Grodnie.

Decyzja konfederacji może budzić pewne zdziwienie, zważywszy na ostentacyjnie przez jej członków manifestowaną gorliwość religijną. Wiemy jednak dobrze, co sądzić o morale większości członków tego niesławnego związku. Warto dodać, iż Niemirycz zawsze znajdował obrońców wśród osób moralnie nieciekawych: hulaków i szulerów, ro-

syjskiej generacji czy targowiczan. Podpisany na tej i innych rezolucjach konfederacji jej ostatni marszałek-zastępca, Antoni Pułaski, był człowiekiem blisko związanym z Wołyniem. Posiadał tam swe dobra i wraz z dwoma Kajeetanami, Miaczyńskim i Kurdwanowskim, trząsł całym województwem". Pułaski musiał dobrze znać zarówno rodzinę Niemiryczów, jak i panią Stempkowską, 3<sup>o</sup> voto Igelstrómovą, która stale otaczała Henryka swą opieką.

Ułaskawienie bluźniercy przez konfederację, która domagała się przywrócenia rygorów świętej inkwizycji, należy przeto w głównej mierze przypisać bliskim stosunkom łączącym Pułaskiego z Miaczyńskim. Przyjaciel Nicmirycza należał do luminarzy targowicy, która 31 VII 1792 r. powołała Miaczyńskiego na marszałka lubelskiego. W pierwszym manifeście do ludności tego województwa ubolewał on nad spowodowanym przez konstytucję majową upadkiem religii katolickiej. Jako jeden z aktywniejszych członków targowicy został Miaczyński asesorem jurysdykcji marszałkowskiej, zwanej w kołach patriotycznych stolicy „inkwizycją hiszpańską". „Głównym jego zadaniem było tam szpiegostwo, współpraca z wywiadem rosyjskim i cenzura prasy, książek i widowisk teatralnych.... Znając obyczaje panujące w polskim życiu politycznym, można jednak zaryzykować twierdzenie, że wszystko to nie przeszkadzało Miaczyńskiemu w pamiętaniu o interesach przyjaciela, tym bardziej że asystował mu w trakcie popełnionego przez Nicmirycza bluźnierstwa.

Tak czy inaczej, Henryk od r. 1793 pozostawał w służbie rosyjskiej. Niewątpliwie kłamał, twierdząc w cytowanym piśmie do władz insurekcji, jakoby zaciągnął się tam z obawy, aby targowica nie wznowiła jego sprawy, bo przecież ona to właśnie unieważniła wyrok z Łucka. Po prostu, jak wieki mu podobnych, nie uważał obcego munduru za coś hańbiącego.

„Daleki byłem od przewidzenia, żeby kiedy sam tytuł oficera moskiewskiego wkładał na mnie winę sromotnej zbrodni nieprzyjaciela ojczyzny" - czytamy w zeznaniach



chorążego, Franciszka Krzuskiego, który, podobnie jak Niemirycz, zaciągnął się pod sztandary Katarzyny II<sup>11</sup>". Dawny bluźnierca mógł się natomiast obawiać, że władze insurekcyjne, nie uznające, jak wiadomo, targowickich ułaskawień<sup>11</sup>, na nowo rozpoczną śledztwo w jego sprawie. Dlatego też zapewne tak gorąco prosił potem o przyjęcie do armii powstańczej.

W chwili wybuchu insurekcji Niemirycz należał do tej części rosyjskich oficerów z czysto polskich rodzin, która „nie wyszła z kwater i dała się zabrać do niewoli". Był on być może identyczny z niejakim Niemierzycem, posądzonym wówczas o szpiegostwo na rzecz Rosjan. Podejrzenia te były zapewne oparte na bliskich kontaktach Niemirycza z targowiczaniem, z szefem tajnej policji, Baurem (do którego jeszcze powrócimy), oraz kochanką Igelstróma, znaną nam dobrze Stempkowską. Jeszcze jako pani Załuska przed wybuchem insurekcji zjechała ona do Warszawy dla odbycia tu połogu, który zakończył się wydaniem w styczniu 1794 r. na świat syna<sup>12</sup>. W książce *Warszawa przed wybuchem powstania* Wtclaw Tokarz pisze, iż z racji tych osądzeń Niemirycz stawał przed tzw. deputacją indagacyjną". Wielogodzinna kwerenda w jej aktach, znajdujących się przede wszystkim w warszawskim AGAD, pozostała jednak bez rezultatu. Nie udało mi się bowiem odnaleźć w papierach deputacji jego zeznań ani też jakiegoś śladu, który by wskazywał, iż był przez nią przesłuchiwany.

Obszerna informacja Tokarza na temat Niemirycza, zacytowana w książce o samym powstaniu, nie musiała jednak wcale pochodzić z jego zeznań. Z ogłoszonych przez Teofila E. Modelskiego materiałów wynika, że 18 kwietnia tr. został wzięty do niewoli wraz z innymi oficerami w służbie rosyjskiej. 1 listopada Niemirycza i kilku innych zwolniono, nakazując im stawienie się do gen. Józefa Orłowskiego, od którego mieli otrzymać przydział do jednostek polskich". Było to jednak pod sam koniec powstania kościuszkowskiego.

U schyłku życia Niemirycz miał według pamiętnikarzy pozostawać w służbie carskiej. Konopacki pisze zresztą

bałamutnie, że aż dwadzieścia lat przesłużył w wojsku. Otrzymawszy dymisję, osiadł na pewien czas we Francji. Tam też poznał generała rosyjskiego, Karla Baura, który zachęcił go do wstąpienia w szeregi armii carskiej, jakoby w stopniu majora. Miał też podobno uzyskać od cara Aleksandra I gwarancję, iż nikt nie będzie go prześladował za popełnione przed laty wykroczenie. Znaczną część tych informacji możemy śmiało włożyć między bajki. Podobna gwarancja nie była niezbędna, zważywszy na dekret konfederacji targowickiej. Choć niektóre jej postanowienia zostały uchylone przez sejm grodzieński, to abolicji wyroku na Niemiryczu nikt nie usiłował wówczas kwestionować. Nie stało najbardziej zaciętych wrogów (Jerzy Falkowski powiększył zapewne grono zmarłych), a pomniejsi mieli ważniejsze sprawy na głowie. Istnieli natomiast możni protektorzy, wśród nich i środowiska wolnomularskie. Wiemy też, że Niemirycz wstąpił do służby rosyjskiej już za rządów Katarzyny II, a nie dopiero pod berłem Aleksandra. A ze stopniem majora raczej z niej wyszedł, niż do niej wkroczył.

Generał Karl Baur mógł się istotnie okazać protektorem Niemirycza, ale raczej w tym sensie, iż zachęcił go do powrotu na rodzimym Wołyń, gdzie Henryk zjawia się pod koniec życia. Konopacki pisząc o „Bawrze” zapewne przekreślił nazwisko domniemanego protektora: idzie tu bowiem najpewniej o Karla Baura, szefa tajnej policji w okresie przedpowstaniowym, który u boku Igelstróma walczył później z insurekcją. Niemirycz mógł znać Baura z racji wspólnej służby w wojsku rosyjskim w tamtym okresie. Co więcej, już jako generał kwaterował on na Wołyniu i przez dłuższy czas stacjonował w Tuczynie Wilewskich. Zaprzyjaźnił się z miejscową szlachtą, jak również bywał u swego eks-dowódcy, Igelstróma, który na starość osiadł w Krupcu, majątku żony, Honoraty Stempkowskiej<sup>45</sup>. Również i ona mogła zachęcać Niemirycza do powrotu na Wołyń.

Z kolei Eustachy Iwanowski przypisuje całą zasługę tego powrotu Tadeuszowi Czackiemu. Miał on spotkać Nie-

mirycza w Petersburgu, gdzie ten przebywał po r. 1800. Zobaczywszy, że jest bez środków do życia, zaprosił go do siebie na Wołyń. W tę nędzę Henryka nie bardzo chce się nam wierzyć, gdyż po wieloletniej służbie w wojsłai rosyjskim musiał przecież otrzymywać emeryturę. Znając jednak hulaszce usposobienie, które nie opuszczało podobno Niemirycza aż do śmierci, można przyjąć, iż powodziło mu się nienadzwyczajnie. Prawdopodobne jest też i to, że na Wołyń przybył z Petersburga (a nie z Paryża) i że na pewien czas zatrzymał się w Porycku u Czackiego. Dalej już Iwanowski zaczyna najwyraźniej fantazjować. Píše bowiem, iż Henryk otoczony troskliwą opieką „kończył życie spokojnie w gościnnym domu”. Daremnie jednak starano się go na prośbę Czackiego nawrócić i skłonić do spowiedzi. Choć trwało to przez cały miesiąc, Niemirycz ostatecznie odszedł z tego świata nie pojednany z Bogiem. Mimo to pochowano go na cmentarzu katolickim, gdyż przed śmiercią wyraził chęć przyjęcia komunii.

Bałamutnej relacji Iwanowskiego przeczą świadectwa pamiętnikarzy, których należy uznać za bardziej wiarygodnych. Przypomnijmy, iż Jan Duklan Ochocki do r. 1784 uczył się u bazylianów i w rok później właśnie w Żytomierzu rozpoczął praktykę sądowniczą. Niemal w ćwierć wieku później (18(39) Konopacki powiększył grono tamtejszej palestyj. Obaj byli więc związani ze środowiskiem, w którym proces Niemirycza musiał znaleźć żywy i tivały oddźwięk. O 50 km od Żytomierza leżał Cudnów, majątek Henryka Rzewuskiego, gdzie autor *Pamiętek Soplicy* spędził ostatnie lata swego życia. Natomiast Iwanowski urodził się w prawie trzydzieści lat po procesie Niemirycza, który, powróciwszy na Wołyń, tułał się po różnych dworach szlacheckich (m.in. przebywał we wspomnianym już Tuczynie, należącym do Michała Walewskiego, dawnego wojewody sieradzkiego).

Wszędzie oglądano go jak osobliwość, owianą atmosferą skandalu sprzed laty. Eustachowa Sanguszkowa miała opowiadać Konopackiemu, że bywał on i w Korcu u jej ojca, Józefa Klemensa Czartoryskiego. Książę mawiał wtedy: „wyj-

dzie z pokoju, bo ten wymowny bezbożnik zatruwa duszę w młodzieży. Bałyśmy się tego gościa jakby złego ducha" Świadczyłoby to, iż Niemirycz ani nie porzucił dawnych przekonań, ani się też z nimi zbytnio nie ukrywał. Również i przed samą śmiercią miał najpierw przepędzić sprowadzonego mu księdza, potem jednak nakazał go zawrócić, lecz „stracił już mowę i wśród męki skonał.... Zgon nastąpił we wsi Korostowo, w pow. ostrogskim, gdzie Niemirycz, zmęczony tułaczką, osiadł na stałe u swego siostrzeńca, wspomnianego już Franciszka Łazińskiego. Był on synem Wojciecha i Dominiki Niemiryczówny, siostry Henryka, która poślubiła rodzzonego brata swego ojczyma.

Jeśli wierzyć przekazom pamiętnikarskim, Niemirycz rychło przepuścił resztę majątku, a gdy dostał skądś trochę grosza i to przepił. Pod koniec życia miał bowiem wpaść w nałóg pijaństwa: stało się ono dlań „ostatnim ratunkiem, zwał się pod ławą gdzieś w karczmie"<sup>47</sup>. Kraszewski każe nawet Niemiryczowi umrzeć gdzieś w gospodzie na gościńcu<sup>48</sup>, choć dobrze przecież poinformowany Konopacki pisze, że wuj jego żony odchodził z tego świata w asyście rodziny i księdza. Zapis o alkoholizmie i karczmie jest jednak zgodny z jakże starym toposem zgonu bezbożnika i wroga Kościoła, który do doskonałości doprowadziła już kontrreformacja. Dawny bluźnierca mógł odchodzić z tego świata albo pełen skruchy, przepraszający Boga za występne życie, lub też w sposób równie haniebny, jak żył. A więc pod ławą w karczmie, gdzie zagłuszał alkoholem nękające go wyrzuty sumienia. Łaziński pochował wuja na cmentarzu przy kościele parafialnym we wsi Tajkury<sup>49</sup>, na grobie wzniesiono „pomnik ze złamaną kolumną”, jako „pamiętkę spełnionej nad nim kary Bożej”<sup>50</sup>.

Sprawa Niemirycza znalazła odbicie we wspomnieniach szlachty wołyńskiej. Musiała być mocno zakorzeniona w tradycji lokalnej, skoro Szymon Konopacki, ogłaszając w r. 1849 wiersz *Panicz z wieku XVIII. Ballada wołyńska*, poskapił wszelkich nazwisk, a nawet i głównego bohatera wymienił jedynie z imienia. Również i o samym bluźnier-

stwie pisze, iż było ono tak okropne, że musiał poprzestać „na samym wspomnieniu o niem, nie śmiejąc dotykać jego szczegółów”. Tli dość licha rymowanka zawierała wiele nauk moralnych. Miała więc ostrzegać poczciwych prowincjuszy przed zepsutą stolicą, matki przed złym wychowaniem dzieci, Polaków przed naśladowaniem francuskich bezbożników oraz ich mistrza Woltera. O stylu ballady dają pojęcie takie strofy, jak:

Henryk kończy straszmem skonem; zdjęła wszystkich  
 trwoga;  
 Ryczy, wściekłość miota łonem, bo nie wierzy  
 w Boga.

Konopacki załatwił przy okazji swoje porachunki z ostatnim królem Rzeczypospolitej. Jego to, jak mówi matka Henryka, należy naśladować:

Kto wie, może los cię nada przeznaczeniem takim?  
 Lecz zapomnieć wprzód wypada, żeś synu Polakiem<sup>1</sup>.

W *Balladzie* wykorzystano schemat literacki, sięgający swymi korzeniami początku czasów stanisławowskich. „Już u progu oświecenia w konwiktowych komediach Franciszka Bohomolca występuje lekkomyślny wojażer, który z zagranicy przywozi do kraju nie tylko kolorowy strój, pudrowaną perukę, nonszalanckie manieri, ale także zachwyt nad stylem wielkich miast Europy i pociąg do łatwego trwonienia ojcowskiego majątku. [...] Później nie trzeba już było jechać za granicę, wystarczyła Warszawa”. W obraz panicza, fireyka i utracjusza chętnie włączano motyw lekkomyślnej matki, która wychowując osieroconego przez ojca jedynaka, dała mu nieopatrznie francuskiego guwernera. Pod jego opieką panicz wyjeżdża najpierw do Wirszawy, a następnie do Paiyża.

Motyw ten znajdujemy już w *Przypadkach Mikołaja Doświadczyński ego* (1776), w której to powieści Krasicki w literacki sposób antycypował niejako część losów Niemiryca. Pan Mikołaj miał właśnie pod wpływem francuskiego

guwernera Damona oraz poznanego w stolicy towarzystwa nauczyć się lekkiego traktowania spraw wiary („kiedy niekiedy z religii zażartuj” - radził mu warszawski frant)”. Motyw libertynizmu zostanie później rozwinięty i znacznie rozbudowany. W 1799 r. Ludwik Osiński pisał w wierszu *Modnie ukształcony* o synu pani podstoliny, że gdy wrócił z zagranicy (w tym przypadku z Drezna):

Wzniesiony nad poziom;} gminu atmosferę  
 Odmienny miał strój, minę i postać, i cerę [...]  
 Czy nowomodne wiary stwarzając systema  
 Twierdził, że ani grzechu, ani piekła nie ma  
 Czy nakoniec wśród żartów dowcipnie napiętych  
 Szydlił z prawych obrzędów albo rzucał świętych<sup>1</sup>.

W ten to właśnie schemat wpisują sprawę Niemirycza wołyńscy pamiętnikarze oraz dziewiętnastowieczni literaci, mianowicie Michał Grabowski, Józef Ignacy Kraszewski i Henryk Rzewuski. Naganie libertyńskiego panicza towarzyszy u nich pochwała jego antagonisty i oskarżyciela, Jerzego Fałkowskiego. Wprawdzie gawęda, zatytułowana przez Grabowskiego *Instygator Falkowski*, zawiera pewne słowa krytyki pod adresem fanatycznego skarbnika, to jednak autor uznał za stosowne odciąć się w komentarzu od tej opinii. „W naszym zdaniu - pisze M. Grabowski - jest to przeciwnie jeden z najpiękniejszych charakterów, który pomimo drobną przesadę i małe śmieszności, godzien prawdziwego uszanowania. Ten śmiały i surowy obrońca staroświeckich obyczajów, jakże świętą podejmuje sprawę w oczach tych, którzy patrzyli na smutne skutki nowości, które chciał zatamować, a ta rozpaczliwa walka, którą musiał prowadzić, usprawiedliwia aż nadto rozjątrzenie i zapędy zacnego zapaśnika” . Podobnie Kraszewski w komentarzach do pamiętników Ochockiego pisze, że postać Fałkowskiego „jest jedną z najpiękniejszych, jakie nam w XVIII dostarcza, żyje w niej duch nie tylko wiary; ale i obywatelstwa, coś rzymskokatolickiego, powiedziałbym bohaterskiego”. Skarbnik łucki występuje bowiem w sprawie

Niemirycza sam jeden, „życie i majątność ofiarując w sprawie wiary, nie popierany przez nikogo, staje jako instygator i delator wśród zubożenia powszechnego...”<sup>56</sup>.

Niecierpiący oświecenia Rzewuski poświęcił Niemiryczowi w swych książkach sporo uwagi. Jego występki stanowił niejako wodę na młyn autora *Listopada*, który zawsze tak chętnie przeciwstawiał zepsutej Warszawie bogobojną i cnotliwą prowincję szlachecką. Rzewuski utrzymywał, jakoby zwolennicy polskiego oświecenia, czerpiący inspirację od francuskich mistrzów, prześcigali ich w praktyce, jeśli idzie o stosunek do religii i Kościoła. Zdobywali się bowiem na bluźnierstwa, do których nie ośmielano się posunąć nawet w Paryżu. Rzewuski twierdzi, że w czasie procesji Bożego Ciała, jaka miała miejsce w Warszawie, „trzech kawalerów z pierwszych naszych domów dopuścili się [sic!] najwyuzdańszej profanacji, profanacji takiego rodzaju, że za nią wedle naszych praw, na spalenie żywcem powinni być skazani”. Ale nikt nie chciał wystąpić „w zepsutym mieście” z oskarżeniem, a gdyby nawet tak uczynił, „nieby nie wskórał, bo opinia dworu, miasta i wykwintnego towarzystwa warszawskiego bynajmniej przeciw nim się nie objawiła”.

Jedno z opowiadań umieszczonych w *Pamiętkach Soplicy* (*Pan Leszczyce*) Rzewuski poświęcił człowiekowi, który podobnie jak Niemirycz schronił się za granicę przed grożącym mu wyrokiem śmierci (za kaziroddstwo). Po latach wrócił jednak do kraju, tłumacząc, „że nigdy mól serca gryźć mu nie przestał, że gardził prawem ojczystym i od wyroku się uchylał”. Sam poprosił o wykonanie egzekucji i, przyjąwszy komunię, jak najprzykładniej złożył głowę pod topór, przed śmiercią zalecając zgromadzonemu ludowi „bojaźń Bożą i posłuszeństwo prawu”<sup>58</sup>. Otóż zachowanie Niemirycza musiało oburzać autora *Pamiętek* nie tylko z uwagi na popełnione w 1785 r. bluźnierstwo, ale i dlatego, że powróciwszy po latach z zagranicy, nie okazał żadnej skruchy. I - dodajmy - ani mu było w głowie dopominać się o wyrwanie języka, darcie pasów czy poćwiartowanie. Rzewuski, wracając parokrotnie do sprawy Niemirycza,

z naciskiem stwierdza, iż zamknął swe życie nie piękną ekspiacją, lecz haniebną śmiercią.

Podkreśla natomiast, iż w stolicy Niemiryczowi jego występki uszedłby bezkarnie. Na prowincji szlacheckiej znalazł się jednak gorliwy obrońca wiary w osobie Fałkowskiego. Profanator hostii został skazany, mimo że nie było siły, „której by nie użyto na ocalenie winowajcy, nie było postrachu, którego oszczędzono dla odstraszenia delatora, nie było próśb i gróźb, jakich by nie tentowano, żeby osłabić przekonania sędziów”. A jednak wszystkie te zabiegi „rozbijały się o nich jako o twardą skalę”<sup>1</sup>. Choć trudno zaprzeczyć, iż pług oświeceniowych przemian słabo przeorał prowincję szlachecką, na której przetrwała saska jeszcze religijność, to jednak Rzewuski chyba przesadził. Wydaje się bowiem, że i w Warszawie podobny, publicznie spełniony występki musiałby wywołać przynajmniej skandal o nieprzyjemnych dla sprawcy konsekwencjach. Obowiązywały bowiem nadal ustawy o surowym karaniu bluźnierców i nie darmo sędziowie Niemirycza powoływali się na wymierzony przeciwko husytom edykt wieluński (1424) oraz na konstytucje sejmowe o arianach z lat 1658-1662<sup>11</sup>.

Inna sprawa, że skandal ten stał się nowym argumentem dla przeciwników Warszawy, w której widziano zarówno główną kuźnię intryg, knutych na zgubę złotej wolności, jak i swoistą „aglomerację zła”<sup>12</sup>. Zepsucie obyczajów miało się łączyć z jakże zgubną tolerancją dla naj skrajniej szych nawet przejawów libertynizmu. Oskarżyciele Niemirycza odwoływali się także do silnie w społeczeństwie szlacheckim zakorzenionej ksenofobii. Jego przypadek miał świadczyć, iż hulaszczy tryb życia wiedzie nieuchronnie do utraty wiary, a postawa libertyńska wiąże się z odrzuceniem również i etycznych zasad dekalogu. Losy Niemirycza urastały do rangi wielkiej paraboli moralnej, opartej na przekonaniu, że odejście od etyki chrześcijańskiej prowadzi do bankructwa, w przenośni i dosłownie. Dlatego też kazano mu umierać gdzieś w karczmie, pod ławą. Topos panicza, którego do zguby doprowadziły słaby charakter lekkomyślnej matki, cu-



dzwoziemski guwerner oraz dwie rozwiązłe stolice: Paiyż i Warszawa, stanowił pochodną tej przypowieści.

Mimo to w XVIII w. nader rzadko wspomniano o sprawie Niemiiycza; jej jedyny drukowany opis znajdujemy w wielokrotnie cytowanej broszurze Fallwowskiego. Nawet stojąca na straży interesów wiary i Kościoła „Gazeta Warszawska” ks. Luskiny, która dość często zamieszczała informacje z Wołynia, nie zająknęła się ani słowem o występku, a później procesie młodego panicza. Należy to zapewne tłumaczyć względami na dobre imię jego najbliższej rodziny oraz innych, wysoko postawionych w hierarchii osób, które w pośredni sposób były uwikłane w profanację hostii.

Pamiętajmy także, że oświecenie, zwłaszcza polskie, nie lubiło w niczym przesady. Przez tak potępiany fanatyzm rozumiano nie tylko nadmierną gorliwość w sprawach wyznaniowych, ale i ostentacyjne manifestowanie pogardy dla obrządków religii panującej. Dlatego też pod wyczynem Niemiiycza nie mógł się podpisać nikt z obozu antyklerykalnego. Nawet programowi ateści czuli się jego postępkami raczej zażenowani”. Popełniając go w kościele, a więc poza zwykłym terenem libertyńskiej działalności (bywał nim najczęściej salon lub inne prywatne spotkanie), Niemiryecz naruszał niejako reguły gry.

Wcześniejsze wykroczenie, uznane przez sfery katolickie za bluźnierstwo, znajdowały echo głównie w różnowierczym środowisku Prus Królewskich. Dotyczyły bowiem jego współwyznawców. Przypadek Niemiryecz stanowił niejako zeświecczenie tych procesów. Po raz pierwszy przed sądem jako oskarżony o profanację obiektów kultu katolickiego miał stanąć człowiek nie związany z żadną konfesją, lecz kwestionujący zasady wiary z całkowicie indyferentnych wyznani owo pozycji”.

Sprawa Niemiiycza zyskała w XIX stuleciu pewien rozgłos, m.in. dlatego, ponieważ widziano w niej część „czarnej legendy” polskiego oświecenia, lansowanej przez koła konserwatywne. Jeśli ich przedstawiciele, kreśląc w zdecydowanie ciemnym kolorze ówczesny „stan religijno-oby-

czajowy" Rzeczypospolitej, pomijali tak smakowity przykład panoszącej się wtedy bezbożności, to po prostu dlatego, iż występek młodego libertyna był im mało znany. Być może wieść o nim dotarła do Rodziewiczówny, skoro występujący w jej powieści *Ragnarók* ateista nosi właśnie nazwisko Niemirycza.

## PRZYPISY

- 1 Na temat dziejów tej rodziny w XVII w. istnieje rozległa literatura przedmiotu
- 2 E. Rabowicz, *Niemiryczowa (Niemierzycowaj z lełowieckich Antonina, Polski słownik biograficzny, t. XXIII, Wrocław 1978, s. 3.*
- 3 Tamże, s. 2.
- 4 *Rodzina, Herbarz szlachty polskiej'*, t. IX, Warszawa 1912, s. 295.
- 5 Dr Antoni L, *Opowiadania historyczne, serya trzecia, tom I, Warszawa 1882 s. 263.*
- 6 O istnieniu panegiryku wiemy jedynie z *Bibliografii polskiej* K. Estreichera (s.v. „Wątróbka”]; i ta jednak nie wymienia żadnej biblioteki, w której ów utwór miałyby się znajdować.
- 7 JA Wadowski, *Wiadomość o profesorach Akademii Zamoyskiej, Warszawa 1899-1900, s. 66.*
- 8 Sz. Konopacki, *Moja druga młodość. Z mowy dany eh pamiętników..., t. I, Warszawa 1900, s. 75.*
- 9 J. Duklan Ochocki, *Pamiętniki, t. I, Wilno 1857, s. 121.*
- 10 [H. Rzewuski], *Teofrast polski przez Autora Zamku Krakowskiego, t. II, Petersburg 1851, ss. 23-25.*
- I I L. Hass, *Ze studiów nad wolnomularstwem polskim ostatniej ćwierci XVIII w., „Kwartalnik Historyczny”, rocz. 80: 1973, s. 598.*
- 12 „Za życia jeszcze gen. Miączyńskiego wierzyście rozszarpali fortunę jego, którą przegrał w karty, przepił i przemarnotrawił; miasteczko Radziwiłłów dostało się wówczas najznaczniejszemu wierzyteliowi jego, bankierowi warszawskiemu, Karolowi Schultzowi...” [*Słownikgeograficzny Królestwa Polskiego..., t. PK, Warszawa 1888, s. 476.*]
- 13 Sz. Konopacki, op. cit., t. I, Warszawa 1900, s. 76.
- 14 *Słownik geograficzny [...], t. iy Warszawa 1883, s. 730.*
- 15 Akta konsystorskie, ogłoszone przez J. Fałkowskiego (por. przyp. 22) podaj;, iż bluźnierstwo miało miejsce 23 marca, który to dzień wypadł w 1785 r. na czwartek. Konopacki pisze natomiast, iż Niemirycz przybył do Krupiee „w sobotę przed Niedziel;) Kwietna/ (Palmowa), która przypadała 19 marca, profanacji hostii dokonał zaś nazajutrz, a więc 20 marca.
- I 6 Opis ten czerpiemy z Konopackiego, op. cit., ss. 76-77 oraz f. Duklana Ochockiego, op. cit., ss. 121-122. Por. także S. Wasylewski *Sprawyponure. Obrazy z kronik sądowych wieku (Kwiecienia, Kraków 1963, ss. 121 i nast.* Autor ten poprzestał wszakże na dość niedbałym przepisaniu relacji Konopackiego.
- 17 M. Grabowski, *Pamiętniki domowe zebrane i wydane przez. • • , Warszawa 1845, s. 233.*
- 18 W. Konopczyński, *Konfederacja barska, t. I, Warszawa 1991, ss. 227 i 527* oraz Biblioteka Ossolineum we Wrocławiu, rękopis 1074 U, k. 28 verso-32.
- 19 ii Rzewuski, *Pamiętniki B. Michałowskiego, t. I, s. 106; S. Małachowski-Lcm-pieki, Wielka prowincjonalna łoża wołyńska, Równe 1931, s. 90.*
- 20 M. Grabowski, op. cit., s. 235.
- 21 Por. życiorys J.K. Czartoryskiego pióra Juliana Niecia w *Polskim słowniku biograficznym, 1. iy Kraków 1938, ss. 279-281.*
- 22 I. Falkowski, *Zbrodnia urodzonego Niemirycza..., Lublin 1786, ss. 23-24.* Fragmenty przedrukowała antologia: B. Baranowski i W. Lewandowski, *Nietolerancja i zabobon w Polsce w wieku XVII i . Will- Wypisy źródłowe, Warszawa*

- wa 1950, ss. 94-96. Odpis tego pozwu znajdujemy w AGAD: Teka Skimhorowicza, pudło XXI, 1/33.
- 23 J. Falkowski: op. cit., ss. 29-30.
- 24 Ibidem, ss. 31-33.
- 25 Informacja Konopackiego (op. cit., s. 77), jakoby w roli instygatora występował podczaszy wielki koronny, Michał Czacki, brat Tadeusza, nie znajduje potwierdzenia w źródłach współczesnych procesowi. Miał on hyc autorem broszury: *Zbrodnia Henryka Niemiryca-*, tytuł ten został chyba zapożyczony z dziełka Fałkowskiego. Druzczyk Czackiego nic zna jednak ani Estreicher, ani też żaden ze współczesnych nam katalogów starych druków (z Centralnym na czele).
- 26 I. Duklan Ochocki, op. cit., s. 123.
- 27 [E. Iwanowski], Heleniusz, *Wspomnienia*, t. I, s. 399.
- 28 Por. *Encyklopedia katolicka*, t. II, Lublin 1976, szpalta 672, & „bluźnierstwo”.
- 29 Ibidem.
- 30 Art. 198 Kodeksu karnego.
- 31 Zawierała ona wszystkie akta związane z procesem Niemiryca, a więc kolejne pozwы, wpisy Fałkowskiego do akt grodzkich łuckich, sentencje obu wyroków, itd.
- 32 S. Kot, *Ierzy Niemiryca. W300-łccie ugody luilżjackiej*, Paryż 1960, ss. 20 i nast.
- 3.) W. Tokarz: *Insurekcja Warszawska 17 i 18 kwietnia 1794 r.*, Warszawa 1950, ss. 77-78.
- 34 Sz. Konopacki, op. cit., s. 77.
- 35 W Tokarz, op. cit., ss. 77-78.
- 36 Por. *Materiały do biografii, genealogii i heraldyki polskiej*, t. I, Buenos Aires - Paryż, ss. 25-26 i *Polski słownik biograficzny*, t. XVIII, Wrocław 1973, s. 303.
- 37 AGAD, tzw. Metryka Litewska, dz. VII, nr 6, s. 54.
- 38 Por. *Polski słownik biograficzny*, t. XXIX, Wrocław 1986, s. 367.
- 39 Tamże, t. XX, Wrocław 1975, s. 563.
- 40 AGAD, tzw. Metryka Litewska, dz. PK, nr 150, s. 16. S. Magier utrzymywał, iż do służby w wojsku rosyjskim młodzież polska garnęła się zwabiona m.in. „w tak ogromnej armii rychłym w stopniach oficerskich awansem” (A Magier, *Estetyka miasta stołecznego Warszawy*’, Wrocław 1963, s. 101).
- 41 Przypomnijmy, że insurekcja rozpoczęła na nowo dochodzenie w sprawie ojco-bójcy, K. Młodeckiego, który „w niegodnej pamięci konfederacji targowickiej zyskał sancyt uwalniający go od wszelkie! kary” (A Lityński, *Proces karny insurekcji 1794*, Katowice 1983, s. 107).
- 42 W. Tokarz, op. cit., ss. 77-78.
- 43 W. Tokarz, *Warszawa przed wybuchem powstania 17 kwietnia 1794 roku*, Kraków 191 I, s. 94.
- 44 T. Modelski, *Kilkanaście aktów i pism z r. 1794 „Kwartalnik Historyczny”*, 1918, ss. 308 i 31 I.
- 45 [A Andrzejowski], *Ramoty starego Detiuka o Wołyniu*, t. I, Wilno 1914, oprac. F. Rawita Gawroński, ss. 100-101, 121, 203 i nast.
- 46 T I. Stecki, *Zboru i stepu. Obrazy i pamiętki*, Kraków 1888, s. 168 pisze, iż w początkach XIX wieku bawiono się „w Tuczynie na dobre, a pan wojewoda coraz to nowe okazy do rozrywek wymyślał”. Walewski jednak, tknięty paraliżem, zmarł już w r. 1 806, Niemiryca nic mógł więc zbyt długo u niego przebywać. Por. także Sz. Konopacki, op. cit., s. 79.
- 47 J. Duklan Ochocki, op. cit., s. 124.
- 48 Ibidem, s. 129.
- 49 Wieś w ówczesnym pow. ostrogskim, należąca do jóżeła Augusta lir. [lińskiego.
- 50 I. Duklan Ochocki, op. cit., s. 124.
- 51 Sz. Konopacki, *Panicz Z wieku XVIII. Ballada wołyńska*, „Gwiazda”, nr 4, Kijów 1849, ss. 39-42.
- 52 J. Pawłowiczowa we *Wstępie* do F. Zabłocki, *Fircyk w zalotach*, Wrocław 1986, s. XL (Biblioteka Narodowa, I, 176).
- 53 I. Krasicki, *Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki*, Wrocław 194S, s. 38 (Biblioteka Narodowa, I, 41).
- 54 L. Osiański, *Zbiór zabawek wierszem*, Warszawa 1799, s. 25.
- 55 M. Grabowski: op. en., s. 232. Iako rzekomego autora gawędy zatytułowanej *Instygator Falkowski* podaje Grabowski Karola Micowskiego.

- 56 |. Duklan Ochocki, op. cit, s. 127, w przypisie.
- 57 H. Rzewuski, *Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego od roku 1786 do 1815*, t. 1, Warszawa 1857, ss. 62-63. Wydarzenie to, choć nie poświadczone przez żadne inne źródła, mogło istotnie mieć miejsce, a jego sprawcami byli przypuszczalnie znani libertyni warszawscy: Stanisław Kostka Potocki (wraz ze swym przyjacielem Kazimierzem Ustrzyckim) i być może Tomasz Kajetan Węgierski (informacja listowna Romana Kalety!).
- 58 H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1961, s. 198.
- 59 Por. przyp. 56.
- 60 Por. I. Falkowski, op. cit., s. 31.
- 61 Por. I. Michalski, . *Warszawa*”, czyli o anty stołeczny eh nastrojach wczasach *Staniława Augusta*, w: „Warszawa XVIII wici u”, zesz. I, Warszawa 1972, passim
- 62 leszcze J. Siemek *{Stadami kłatwy*. Warszawa 1970, s. 115] pisze wykrętnie, iż Niemirycza skazano na śmierć „za tiiępołknięcie hostii”. Z kolei J. Łojek, wspominając jego występki, szlachtę, która chciała rozsiekać Niemirycza, nazywa rozszalałą, wyrok sądu łuckiego „zemstą fanatyków”, a samego bluźniercę „nie-szczęśnikiem” [*Słownik literatury polskiego ()sw lecenia*, pod red. T. Kostkiewiczowej, Wrocław 1977, s. 322, &v. „libertynizm”).
- 63 Warto może przypomnieć, iż w r. 1643 sąd kryminalny w Wiśniczu skazał mieszczanina Iana Barana na ucięcie ręki, którą następnie spalono, za to tylko, że podczas przyjmowania komunii hostia wypadła mu na rękę, którą następnie włożył sobie opłatek do list - por. W. Uruszczak, *Cudzołóstwo wedłógprawa zakazane popełniali*, Kraków 2005, s. 155 i nast.

## Kult jednostki po polsku

Józef Piłsudski

PROPAGANDZIE SANACYJNEJ POŚWIĘCONO już sporo publikacji, o czym świadczy obfita bibliografia zamieszczona na końcu niedawno wydanej książki Elżbiety Kaszuby (*System propagandy państwowej obozu rządzącego w Polsce w latach 1926-1939*, Toruń 2004). Praca ta stanowi wiec z jednej strony podsumowanie dotychczasowej literatury przedmiotu, z drugiej zaś omawia obszernie takie formy kultu zmarłego wodza, jak audycje radiowe czy uroczystości urządzone przez wojsko.

Kult, zarówno ten szczyty, wynikający z prawdziwego żalu, jak i ten lizusowski, mający na względzie przyszłe awanse, osiągnął takie rozmiary; iż liczący w sumie około sto trzydzieści osób Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego (przewodniczył mu sam Mościcki), obawiając się ośmieszenia i dewaluacji kultu, uznał za stosowne hamowanie nadgorliwców przed szafowaniem „imieniem Marszałka przy nadawaniu nazw domom ludowym, parkom, ulicom, bursom, ochronkom itp.". Jak wynika z propozycji nadsyłanych do Biura Planów tegoż komitetu, kult ten przybierał nieraz zgoła osobliwe formy od zamiarów starań o kanonizację Piłsudskiego i uznania go za patrona Polski, aż do przemianowania ziemi wileńskiej na ziemię Piłsudskiego, a samego Wilna na Ziuk. Na szczęście dla autora tego ostatniego pomysłu Marszałek już nie żył. Inaczej wpadłby bez wątpienia we

wściekłość, zważywszy na jego przywiązanie do historycznych tradycji dawnej stolicy Wielkiego Księstwa.

Po r. 1935, kiedy to kult wodza zaczął być przenoszony również i na jego następcę, poprzestano na przemianowaniu przełęczy Chyżówki koło Limanowej na przełęcz Rydza-Śmigłego oraz osady Żurawica pod Zaleszczykami na Śmigłowo. Wbrew dość powszechnemu przekonaniu Mościska w obwodzie lwowskim były nazwą od dawna istniejącą i nie miały nic wspólnego z nazwiskiem Prezydenta. Zarówno jednak Rydzowi, jak i Mościckiemu nie skąpiono popiersi, tablic i płaskorzeźb; ponadto jak wynika ze skrupulatnych obliczeń Elżbiety Kaszuby, aż osiemnaście domów ludowych, świetlic, klubów sportowych itp. zdążyło otrzymać imię Marszałka Rydza-Śmigłego (w tym jedna ulica).

Kult wodza kształtował się do pewnego stopnia pod wpływem tego, co się działo u naszych zachodnich i wschodnich sąsiadów, choć oczywiście nie osiągnął takich rozmiarów co kult Hitlera czy Stalina. Jeśli się jednak przyjrzymy planom budowy dzielnicy Piłsudskiego, w której miał ni.in. stanąć jego pomnik, wysokości 13 metrów, to trudno oprzeć się wrażeniu, iż projektodawcy czerpali natchnienie także i z faszystowskich planów przebudowy Rzymu czy projektów Speera, dotyczących „wielkiego Berlina”.

Już współcześni zdawali sobie z tego sprawę, choć nikt oczywiście nie ośmieliłby się wyrazić swych poglądów w druku. Jedynie więc w rękopiśmiennych notatkach generała Lucjana Żeligowskiego czytamy o Rydzu: „Robi się wodzem narodu, Marszałkiem, Hitlerem, Mussolinim”. Słowa te były pisane jeszcze przed dwukrotnym ciężkim pobiciem przez oficerów Stanisława Cywińskiego (14 II 1938) za domniemaną obrazę czci Piłsudskiego. Ukarany za to więzieniem zmarł ostatecznie w sowieckim łagrze. Wszystkim aż nadto dobrze były jednak znane losy Tadeusza Dołęgi-Mostowicza, ciężko pobitego z tych samych powodów we wrześniu r. 1927 czy Adolfa Nowaczyńskiego, któremu oficerowie legionowi wybili oko.

Niewątpliwie pod wpływem sprawy Cywińskiego została 7 IV 1938 r. wydana ustawa o „Ochronie imienia Józefa Piłsudskiego, Pierwszego Marszałka Polski”. Już jednak wcześniej, mianowicie w roczniku „Małego Dziennika” z r. 1937 natknąłem się na pełną oburzenia informację, iż jednemu z księży katechetów spod Łomży, który odmówił zwolnienia uczniów z lekcji w dniu imienin Marszałka, używając przy tym jakoby słów Mu uwłaczających, wymierzono karę sześciu miesięcy więzienia, co więcej, musiał ją w całości odsiedzieć.

Długo pozostawały w rękopisie pamiętniki Wincentego Witosa, który trafnie uchwycił pewien ważny aspekt sanacyjnej propagandy. Po r. 1926 nastąpiła radykalna zmiana treści programów nauczania historii w szkołach podstawowych i średnich. W podręcznikach na czoło wybito zbrojną walkę o niepodległość z podkreśleniem, iż tylko czyn legionowy przywrócił ją Polsce. Osadzonego w twierdzy brzeskiej Witosa poddano bardzo intensywnej reedukacji; otrzymawszy do ręki dzieje pułków legionowych przekonał się, że „wszystko niemal bez wyjątku zrobił zasłużony, nieustrudzony, genialny Komendant. Zrobił to wszędzie, a więc na Murmanii, we Francji, Włoszech, nie mówiąc już oczywiście o Wiedniu, Berlinie, Magdeburgu”. „Za szkodników państwowych uznano generałów: Sikorskiego, Hallera, Szeptyckiego i innych”. Marszałek musiał likwidować skutki klęsk spowodowanych ich nieuctwem, lenistwem i lekkomyślnością. „Nie wspomina się też” - pisze dalej Witos - o zasługach Paderewskiego dla sprawy polskiej, jakie miał w okresie, kiedy ci inni, obecnie „trzon elity stanowiący, ubiegali się u rządu austriackiego o stanowiska albo parę manlicherów [...] wycierali kancelarie i biura urzędników niemieckich i austriackich”.

We wręcz znakomity sposób upowszechniał tezy propagandy sanacyjnej Tadeusz Michał Nittman (1896-1942), dziennikarz i literat, żołnierz Legionów oraz członek Polskiej Organizacji Wojskowej. W jego książce *Mały Piłsudczyk* (Warszawa 1935) matka w rozmowie z synami daje wykład

najnowszych dziejów Polski połączony z tym, co dziś nazwalibyśmy wychowaniem obywatelskim i wiedza o strukturze ustrojowej państwa. Otóż u Nittmana daremnie szukalibyśmy wyżej wymienionych nazwisk, jak również najmniejszej choćby wzmianki o Romanie Dmowskim. Notabene ludzie urodzeni po r. 1945 nie zdają sobie sprawy z tego, iż gdyby sanacja nadal rządziła Polska, niemożliwy byłby w Warszawie plac Hallera, aleja Sikorskiego, a tym bardziej rondo Dmowskiego. W wyobrażeniach średniej i młodszej generacji Polaków wszyscy wyżej wymienieni przechadzają się w zaświatach po elizejskich polach narodowej zgody, ze swoim „przyjacielem” Piłsudskim pod ramię.

Już z przedmowy Nittmana, zatytułowanej *Drogi mały Piłsudczyku...*, młody czytelnik dowiadywał się, że to właśnie Marszałek stworzył nowe państwo „na karcie Europy, państwo mocarstwowe [...] dał mocny rząd i mocne wojsko”. Choć swoją opowieść Nittman zaczyna od czasów niewoli, to już omawiając powstanie styczniowe, dał dłuższy fragment z pism Piłsudskiego. Znajdujemy także obszerny życiorys Aleksandry Szczerbińskiej, bez informacji, iż była to druga żona przyszłego Wodza. Nittman wymienia wprawdzie dwóch prezydentów: Narutowicza i Wojciechowskiego, ale podkreśla, „iż zostali oni zarekomendowani na to stanowisko przez Marszałka”. Wspomina się także o jego najbliższych współpracownikach: Mościckim, Sławku, Prystorze, Kwiatkowskim, lecz czyni to jedynie epizodycznie. W pozytywnym świetle został oczywiście przedstawiony zamach majowy, przy okazji wzmianki o wrogach Piłsudskiego przypomniano jego powiedzenie o „karle, zrodzonym na bagnach niewoli”, który stara się opluć w Polsce każdą cnotę i każdą wielkość.

Również i z książki Nittmana wyziera wspólne całej sanacyjnej propagandzie przekonanie, iż Polska jest mocarstwem, któremu nikt już nie będzie w stanie odebrać niepodległości. Znajdujemy je także w wytycznych do programu radiowego na lato r. 1939, publikowanych przez Elżbietę Kaszubę. Zalecają one świętowanie innych rocznic aniżeli te, które dotychczas były obchodzone. Czciliwy one



bowiem „niewolę, wszelkiego rodzaju cierpiętnictwo”, tymczasem należy respektować rocznice zwycięstw (Kircholmu, Kluszyzna, zajęcia Moskwy przez Polaków), jak również unii lubelskiej czy wydania przywileju „neminem captivabimus...”. „Tymi przykładami - pisał autor wytycznych (T. Unkiewicz) - chcę wykazać, że należy wyrzec się zramolałej rutyny rocznicowej. Mamy rocznice radosne i nie związane z okresem upadku”. W tym duchu była utrzymana broszura Juliusza Łukasiewicza, naszego ambasadora w Paryżu, dowodząca na parę miesięcy przed klęską wrześniową, iż Polska jest mocarstwem. Towarzyszyło temu nawiązywanie do postaci Stefana Batorego, który - podobnie jak i Piłsudski - miał być ucieleśnieniem „Polski mocarstwowej”, jak również do przywódców powstań narodowych, od Tadeusza Kościuszki poczynając.

Do omawianej przez Kaszubę propagandy towarzyszącej zajęciu Zaolzia można dorzucić pominięte w jej książce echa tego wydarzenia w literaturze pięknej i reportażu. Ociekające patosem i - wazeliną strony poświęcił wkroczeniu na Zaolzie Melchior Wańkowicz w II wydaniu *Sztafety* (Warszawa 1939, *Fanfara zaolziańska*). Z pośmiertnej spuścizny Poli Gojawiczyńskiej wydobyto ostatnio powieść *Święta rzeka*, zakończoną przyłączeniem Zaolzia do Polski. Jej bohater Kaifosz nigdy by nie pomyślał, iż „zbrojna Ojczyzna jego jest tak potężna [...], jak powiedział w swojej mowie Wódz - Zbrojne ramię Rzeczypospolitej, które ogarnęło ich i przywróciło Ojczyźnie”.

Opuszczenie przez Naczelnego Wodza walczącego jeszcze kraju nie tylko przypieczętowało moralną klęskę Rydza-Śmigłego, ale i na długo położyło kres jego legendzie. Już w r. 1940 Marian Hemar w słynnym wierszu *Do generała* pisał:

Gdy przed panem na rumuńskim moście  
Strażnik szlaban szeroko otworzył  
Po raz wtóry w tę noc, siwą głowę  
Pod Cecora Żółkiewski położył.

Legenda ożyła w latach PRL, kiedy to tłumnie zaczęto odwiedzać jego grób na Powązkach jako ostatniego marszałka niepodległej Polski. Swoją drogą, gdyby Rydz miał więcej odwagi i wyczucia historii, to podobnie jak Dołęga-Mostowicz zginąłby w Rutach, z bagnetem w ręku broniąc miasta przed sowieckim najeźdźcą. Propaganda komunistyczna miałaby wówczas ciężki orzech do zgryzienia, tym bardziej iż w Polsce XIX-XX wieku zwykło się przebaczać przegranym wodzom jedynie wtedy, gdy polegą na polach bitwy, utoną w nurtach Elstery (jak książe Józef Poniatowski) lub zawisną na szubienicy (jak Romuald Traugutt).

Próbie czasu wytrzymała natomiast legenda Piłsudskiego oczywiście nie jako sprawcy procesu brzeskiego czy współtwórcy Berezny Kartuskiej, lecz Wodza, który w r. 1920 pokonał największego wroga odrodzonej Rzeczypospolitej. I niewiele jej zaszkodziły złośliwe wzmianki o sanacyjnej propagandzie, rozsiane nie tylko po publicystyce politycznej, ale i po literaturze pięknej, żeby przypomnieć choćby *Kwiaty polskie* Juliana Tuwima.

Bogate materiały, tak starannie zebrane w książce Elżbiety Kaszuby, świadczą po pierwsze, iż manipulowania historią, zwłaszcza najnowszą, nie wymyśliła dopiero Polska Ludowa. Po drugie, pewne formy kultu jednostki, takie jak stawianie jeszcze za życia pomników, nazywanie ulic i placów, czy wreszcie pisanie hagiograficznych biografii, nie zaczęły się dopiero po r. 1944 czy 1989, ale miały miejsce także i w latach II Rzeczypospolitej. Wówczas to pojawiły się parafrazy polskich hymnów narodowych, sławiące postać Józefa Piłsudskiego. Do słów *Mazurku Dąbrowskiego* odwoływał się nieznany autor, pisząc:

leszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,  
Co nam obca przemoc wzięła, szabłą odbierzemy.  
Marsz, marsz Piłsudski! Prowadź na bój krwawy  
Pod twoim przewodem, wejdziem do Warszawy.

Józef Rełidziński w wierszu *Rota Iłsudczyków* pisał:

Nie rzucim Ciebie, Wodzu nasz,  
nie damy pogrześć sprawy!  
Sztandar, przy którym wiernie trwasz,  
oddamy Bogu krwawy!  
Nie wyrwie nam go swój ni wróg -  
tak nam dopomóż Bóg!

W dobie zaborów znalazł swoją kontynuację kult Jana III Sobieskiego, zapoczątkowany przez samego króla jego listami spod Wiednia (1683). Daleko większe rozmiary przyniósł wszakże kult Tadeusza Kościuszki, wodza przegranego powstania. W samej tylko Galicji wzniesiono mu więcej chyba pomników aniżeli w następnym stuleciu Józefowi Piłsudskiemu, który bywał nazywany „ostatnim hetmanem Rzeczypospolitej”. W tym też stylu był utrzymany jego pogrzeb. Zwycięzca z r. 1920 przerywał poniekąd wielki poczet „nieudaczników”, tak chętnie czczonych w XIX wieku przez Polaków. Oto po nader długiej przerwie jeden z dowódców okazywał się nareszcie zwycięskim wodzem, podobnie jak wojna polsko-bolszewicka była pierwszą zwycięską kampanią od czasów, co tu ukrywać, wiktorii wiedeńskiej. Znów było komu stawiać pomniki ukazujące herosa na koniu.

Wszyscy, którzy w r. 1945 i później oburzali się na sławetny afisz z podpisem „AK - zapluty karzeł reakcji”, nie wiedzieli, iż propaganda komunistyczna zapożyczyła to określenie z politycznej frazeologii Piłsudskiego. Na bankiecie, jaki 3 lipca 1923 r. odbył się w hotelu Bristol, nazywał on swoich przeciwników „zaplutym, potwornym karłem na krzywych nóżkach”. Można sobie łatwo wyobrazić, jakiego wywiadu na temat obecnego sejmiku udzieliłby Piłsudski na przykład „Gazecie Wyborczej”.

Trudno przypuszczać, aby książka Elżbiety Kaszuby stała się przedmiotem masowej lektury. A jednak, jak wynika z artykułu Wojciecha Markiewicza pt. *fanowi Pawłowi II w hołdzie - rodacy*, ogłoszonego niedawno w „Polityce” (nr 20 z r. 2005) wiele pomysłów uczczenia Jego pamięci nawią-

żuje do sposobów, jakimi chciano oddawać hołd Piłsudskiemu. Na czoło wysuwają się tu oczywiście następne pomniki (za życia papieża postawiono ich aż 230 na wolnym powietrzu) i oczywiście usypanie kopca pod Krakowem. Nic obeszło się także bez propozycji dopisania nowej zwrotki do hymnu narodowego o Polaku, który „tym razem przeszedł z ziemi polskiej do włoskiej, a więc w drugą stronę niż Dąbrowski”. W dwudziestoleciu międzywojennym nie pomyślano jednak o możliwości umieszczania na naszej narodowej fladze (w rogu) małego wizerunku Piłsudskiego, natomiast znany piłkarz Zbigniew Boniek pragnie, aby znalazł się na niej portrecik Ojca Świętego. Być może też koki ny sejm III Rzeczypospolitej, wzorując się na swoich poprzednikach sprzed siedemdziesięciu laty, uchwali ustawę o „Ochronie Imienia Pierwszego Papieża Polaka”. I podobnie jak ongiś dzień 12 maja stał się *sui generis* świętem państwowym, tak Sejm IV kadencji uchwalił 16 października (dzień początku pontyfikatu fana Pawła II) Dniem Papieskim. Ma on być obchodzony już od tego roku. Jedno jest pewne: nad wszystkimi wypowiedziami o Nim, jak również o całym pontyfikacie Jana Pawła II czuwa „narodowa cenzura”, istniejąca w Polsce już od XVI wieku. O cenzurze tej traktuje następny ze szkiców naszej książki.

W nożycach  
cenzury

## Pod narodową presją

„Powinna być cenzura narodowa...”  
STANKŁAWWYSPIAŃSKI, *WYZWOLENIE*

DZIEJE CENZURY- I KOŚCIELNEJ, i państwowej - doczekały się już całej niemalże biblioteki książek. W Polsce ze zrozumiałych względów szczególną uwagę zwracano na cenzurę, jaką w wieku XIX stosowały państwa zaborcze, przede wszystkim Rosja. Brak jest natomiast obszerniejszego studium, nie mówiąc o większej monografii, która by w syntetyczny sposób kreśliła historię cenzury oddolnej, sprawowanej przez czytelników - rodaków. A przecież wzgląd na nich właśnie krępował w XIX stuleciu pióra nie tylko dziejopisów, lecz także twórców literatury pięknej.

Z opinią rodaków niesłuchanie się liczone, skoro za naruszenie któregoś z narodowych tabu groziła niełaska opinii publicznej, a pod zaborami - wykluczenie ze wspólnoty narodowej winnych owej „apostazji”. Doświadczył tego na własnej skórze Henryk Rzewuski zarówno za swą publicystykę polityczno-literacką, jak i za przypisy do *Listopada* czy *Pamiętników Bartłomieja Michałowskiego*. Sam w 1851 r. doprowadził do bankructwa „Dziennika Warszawskiego”; którego był redaktorem, ogłaszając w nim cykl artykułów *Cywilizacja i religia*, głoszących konieczność całkowitego podporządkowania się rosyjskiemu zaborcy<sup>1</sup>. Niektórzy płacili jeszcze większą cenę: 3 maja 1863 r. na polecenie władz powstańczych został zasztyletowany Aleksander Miniszewski, brutalnie prowokujący opinię publiczną swą krytyką walki o niepodległość<sup>2</sup>.

Zacznijmy wszakże od dawnej Rzeczypospolitej, w której najmniej chyba liczone się z cenzurą państwową, dużo bardziej z wrażliwością czytelników. „Magnat zabije lub zgubi wyrokiem trybunalskim, szlachta pokiereszuje, może także zabije” pisał Julian Bartoszewicz, przytaczając szczególnie jaskrawe przykłady. Pochwale większych i mniejszych rodów służył też słynny herbarz Kaspra Niesieckiego z połowy XVIII w. Pomijano w nim na ogół lub minimalizowano protestancką przeszłość przodków, podobnie zresztą jak dzisiaj z kolejnych wydań *Kto jest kim* znikają stopniowo nie tylko informacje o wysokich funkcjach piastowanych ongiś w PZPR, ale i o samej przynależności do tej partii. Niesiecki i tak uraził snobistyczne ambicje wielu karmazynów, co skończyło się wybijaniem szyb w kolegium jezuickim w Krasnymstawie, gdzie stale przebywał. Na samego autora zanesiono skargę do zwierzchności zakonnej w Rzymie. Niesieckiemu miano za złe pominięcie jednych nazwisk połączone z niedostatecznym ukazaniem świetnych tradycji, koligacji i urzędów, piastowanych przez niektóre rody. Szlachta uważała za oburzające jednakowe traktowanie wszystkich rodzin; zarzucano mu wywyższanie „odwiecznych” kosztem „dorobkiewiczów”. Wybitny znawca polskiej heraldyki, Szymon Konarski, pisze nawet, iż szlacheccy zoile spowodowali zamknięcie autora *Herbarzu* w klasztorze, „ciągaliby go po grodach, wreszcie pobili, aż umarł ze zgrzyoty”. Do akt wnoszono tak liczne i częste protestacje, iż gdy ktoś wchodził do odpowiedniego urzędu z jakimś pismem, „odbierający pytał, czy nie na Niesieckiego”.

W XVI i XVII stuleciu, a przede wszystkim w epoce saskiej, autorzy rozpraw politycznych musieli się liczyć z poglądami swoich szlacheckich czytelników, silnie przywiązanych do fundamentów ustrojowych Rzeczypospolitej. Można się spierać o datę początków rządów oligarchii magnackiej w Polsce, ale choć członkowie tej warstwy znaleźli wielu dobrze płatnych pochlebców, nikt z nich nie odważył się wszakże wystąpić otwarcie z apologią tej właśnie

formy rządów. Wręcz przeciwnie, im bardziej rosła wszechpotęga możnych, tym częściej i chętniej pisano o równości szlacheckiej. Gdy w konstytucji sejmowej z 1690 r. znalazł się zwrot o „mniejszej szlachcie”, musiano cały jej nakład przedrukować z opuszczeniem niefortunnego określenia. Wirstwa ta była niesłychanie czuła na zachowanie wszelkich pozorów równości. Nie uznawała żadnych tytułów ani też (aż do czasów saskich) orderów<sup>1</sup>.

Poza wyjątkami nie chwalono u nas rządów absolutnych czy władców w rodzaju króla Hiszpanii Filipa II, nie mówiąc już o sułtanach tureckich lub carach moskiewskich. Zawarta w *Kazaniach sejmowych* Piotra Skargi zawołowana aprobata dla tej formy władzy spowodowała ingerencję cenzury zakonnej, obawiającej się opinii szlacheckiej. Tylko jednostki ośmielały się wyrażać aprobatę dla działalności inkwizycji; nawet środowiska katolickie potępiały naruszanie przez tę instytucję podstawowych przywilejów szlachty: areszty na podstawie anonimowych donosów oraz stosowanie tortur dla wymuszenia zeznań.

Władysław Łoziński pisał, iż ta sama szlachta, która była tak bardzo rozkochana w wolnościach, nie trzymała na wodzy języka i chętnie obrzucała się paszkwilami, równocześnie „nie znosiła swobody drukowanego słowa, wołała na sejmikach o cenzurę i konfiskatę”. W r. 1618 zgromadzeni w Wiszni posłowie domagali się konfiskaty *Roczników* Stanisława Orzechowskiego i *Żywota Kmity* pióra tegoż samego autora. Nie zapomniano przy tym o karze dla drukarzy tak bezecnych *Roczników*, zawierających „urągania” dla „wielu przednich familii”. Podobnymi sankcjami chciano obłożyć trzy tomy *Herbarza* Szymona Okolskiego, „w których snadź siła pochlebstw *cum imana* starożytnych domów napisano”<sup>7</sup>. W r. 1645 na tymże samym sejmiku w Wiszni domagano się zaś surowej cenzury na wszystkie druki, mianowicie zakazu tłoczenia ksiąg bez zgody zwierzchności, jak również kolportażu już wydrukowanych, jeśli okażą się szkodliwe. Już wówczas więc chciano, w imię interesów szlacheckiego stanu, nałożyć knebel na-



rodowej cenzury na słowo drukowane, antycypując w ten sposób słowa Konrada z dramatu Wyspiańskiego: „Powinna być cenzura narodowa, która by działała tak, jak działają cenzury we wszystkich państwach wszystkich narodów” (*Wyzwolenie*, akt II, ww. 654-657).

Obawa przed konserwatyzmem prowincji szlacheckiej zapełniała - zwłaszcza w epoce saskiej - szuflady projektami poważniejszych reform ustrojowych. Nawet nie tak znów śmiały traktat Stanisława Dunina Karwickiego, domagający się m.in. wprowadzenia stałych podatków na wojsko, pobieranych z dóbr szlacheckich, doczekał się druku dopiero w... 1871 r., choć powstał w początkach poprzedniego stulecia.

Sytuacja zmienia się radykalnie w okresie oświecenia, które przyniosło całą masę pism atakujących wolną elekcję i *liberum veto*. Jeśli jednak zapoznamy się uważniej z tekstem majowej konstytucji, to przekonamy się, iż jest ona pełna jakże znaczących niedopowiedzeń. Nie można było przecież powiedzieć otwarcie, iż ustawa wyznacza zaledwie początek drogi, na której końcu leżało państwo nadal katolickie, ale w pełni niezawisłe od Rzymu, uznające przywileje stanu szlacheckiego, lecz pragnące rozciągnąć je stopniowo na wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej. Państwo zamieszkane niemal wyłącznie przez ludność katolicką, posługującą się językiem polskim zarówno w szkołach, jak i w administracji czy sądownictwie. Nawet wśród samych historyków niewielu pamięta, iż pomieszczony w Konstytucji 3 maja zakaz porzucania katolicyzmu znalazł się tam z inicjatywy króla, który obawiał się, że zbyt tolerancja może doprowadzić do masowego przechodzenia na prawosławie chłopów polskich osiadłych na Ukrainie.

fest rzeczą powszechnie wiadomą, iż nikt nie ośmielił się wyrazić drukiem aprobaty dla targowiczán. Uczynił to bodajże jedyny Henryk Rzewuski, stąd też druga część *Pamiętników Bartłomieja Michałowskiego* (1858 r.) nigdy nie doczekała się (i chyba nie doczeka) wznowienia. Mało kto pamięta, iż potrzebę zrozumienia racji targowiczán głosili

Tadeusz Kościuszko i Adam Mickiewicz, gdyż czynili to jedynie w rozmowach prywatnych (por. szkic *Narodowe piekło dla zdrajców* w tymże tomie).

W 1793 r. przyszły przywódca insurekcji ubolewał, iż wszyscy zarzucają Stanisławowi Szczęsnemu Potockiemu, Franciszkowi Ksaweremu Branickiemu i Seweinyowi Rzewuskiemu, że utworzyli konfederację powodowani wyłącznie własnym interesem i pychą. Kościuszko pytał: „Któż sumiennie powiedzieć może, że na ich [targowiczian] połączenie i skojarzenie nie wpływało także przekonanie, że szczęście i byt Polski polega na rządzie republikańskim?”.

Jak wynika z wnikliwej analizy przeprowadzonej przez Jerzego Fiećko, spośród trzech wieszczów najpełniej i najkonsekwentniej Mickiewiczowską zasadę, iż są rzeczy, które mędrzec „zwierza przyjaciom domu”, ale i są takie, „których odkryć nie może nikomu”, realizował Zygmunt Krasiński. Do jego ogłaszanych drukiem utworów nie przeniknęły bowiem krytyczne poglądy Poety na Kościół katolicki, któremu zarzucał powołanie „inkwizycji, jezuityzm, fanatyzm religijny”. Negatywnie też oceniał zagraniczną politykę Rzymu, zwłaszcza zaś uległość Grzegorza XVI i kardynała Rafaela Lambruschiniego wobec Rosji. W liście do Jerzego Ignacego Lubomirskiego z początku r. 1846 Krasiński nie wahał się obu, papieżowi i carowi (Mikołajowi I), przepowiedzieć pośmiertne potępienie. Jak słusznie zauważa Fiećko, „historyczne grzechy współczesnych następców Piotra były jedną z tych prawd, którą jako wieszcz postanowił ukryć przed narodem”. Z niepokojem patrzył też Krasiński na skutki przedłużającej się niewoli narodowej: polska młodzież ulega demoralizacji, szerzy się wśród niej bezbożność, kierują zaś materialne ambicje i strach przed moskiewskim terrorem. Jeszcze gorzej wyrażał się autor *Niebo-skiej* w listach o klerze: „Duchowieństwo niewiele warte, piją biskupi i pijani łamią sobie nogi, inni krzyżkami orderowymi ozdobieni, zdradzają krzyż Chrystusa, wielu boi się utraty chleba”.

Po latach Julian Klaczko będzie wspominał, iż daremnie tłumaczył trzeciemu z wieszczów, że narodowi należy mówić „szczerą prawdę, która niech boli jak chce, ale zawsze jest najskuteczniejszym lekarstwem na wszelkie wady i ułomności”. Krasiniński tłumaczył mu wszakże, że podobnie jak kobiecie zepsutej i lekkomyślnej, ale jeszcze całkowicie nie demoralizowanej, nie należy tylko wyliczać grzechów, lecz trzeba przypominać, iż w niej jest świętość jedynie chwilowo zbrukana, „ze jest aniołem, tylko z zabłoconymi skrzydły”, tak i Polakom winno się to stale powtarzać.

Krasiniński, stwierdza Fiećko, „ponad narodowe rekolekcje przedłożył mesjanistyczną terapię”. Skoro „na niwie literackiej” w świadomy sposób uprawiał „szlachetne kłamstwo”, to tym samym, dodajmy, stawał się ideowym patronem i teoretykiem narodowej cenzury”. Dlatego też dopiero po jego śmierci czytelnicy mogli się dowiedzieć, iż w nieopublikowanym współcześnie liście do ojca, pisanym w r. 1836, Poeta zakwestionował cały dorobek naszej kultury i nauki. „W naukach, w kunsztach, w sztukach - cożemy stworzyli? Jestże poezja, architektura lub malarstwo, lub muzyka polska i<sup>1</sup> Czyśmy mieli kiedy co polskiego na świecie prócz rubaszości?”<sup>1</sup>”. Podobną krytykę, dotyczącą jednak kultury rosyjskiej, przeprowadził w tym samym czasie Piotr J. Czaadajew. Popełnił wszakże nieostrożność, publikując ją w czasopiśmie „Teleskop”, co ściągnęło na autora surowe represje.

W pierwszych latach porobiorowego szoku zwątpiono w możliwość odzyskania niepodległości, stawiając znak równania pomiędzy utratą własnego państwa i zagładą języka narodowego. Przez cały natomiast wiek XIX zarówno nasza nauka, jak i literatura piękna nie godziły się na czarny scenariusz przyszłości Polski. Wręcz przeciwnie, przy każdej okazji dawano wyraz nadziei, iż Rzeczpospolita w tym czy innym kształcie powróci na polityczną mapę Europy.

Choć niektórzy historycy i politycy wypowiedali się przeciwko powstaniom narodowym, akceptując kompromis z zaborcą za cenę autonomii (choćby tylko kulturalnej),

to jednak nikt nie odważył się wystąpić z pochwałą samych rozbiorów. Panegiryczna monografia, jaką Kazimierz Waliszewski poświęcił Katarzynie II, była czymś zdecydowanie odosobnionym. Karol Szajnocha pisał kiedyś do Józefa Szujskiego, iż chciałby zająć się rolą Polski jako przedmurza. Na ten temat można stworzyć utwór poetycki, który zachwyci i zagrzeje cały naród. Histoijk musiałyby wszakże napisać dzieło „zimne”, ubliżające narodowej zasłudze, burzące najpiękniejsze legendy, albowiem Rzeczpospolita pełniła wprawdzie rolę *antennmle*, ale czyniła to niedokładnie i fragmentarycznie. Poecie wolno to wszystko pominąć, histoijk musiałyby wskazać plamy na owym słońcu. Przeto Szajnocha nie napisze książki o polskim przedmurzu”.

Dyktat narodowej cenzury sprawił, iż w literaturze pięknej starano się nie dostrzegać obecności Rosjan (je<sup>szcze</sup> przed Stanisławem Catem-Mackiewiczem zwracał na to uwagę Jan Kuczawa na łamach „Wiadomości Literackich”<sup>12</sup>). Celowała w tym powieść drugiej połowy XIX stulecia, w większości utworów tylko waluta - ruble i kopiejki - wskazuje na to, iż akcja nie rozgrywa się w niepodległej Polsce. W żadnym chyba z wybitniejszych dzieł poświęconych Warszawie nie spotkamy najmniejszej nawet wzmianki o pomniku Aleksandra I, a tym bardziej Paskiewicza, czy o obelisku ku czci polskich generałów zabitych w Noc Listopadową za odmowę przyłączenia się do powstania. Pan Rzecki, chodząc po Krakowskim Przedmieściu, dostrzega tylko dwa posągi na obu krańcach ulicy - pomnik Kopernika i kolumnę Zygmunta. Z obowiązku jedynie wspomniano obelisk w przewodnikach po stolicy Królestwa Polskiego, za każdym razem unikając starannie jakiegokolwiek wartościowania<sup>1</sup>.

Jak już wspominałem<sup>11</sup>, literatura piękna doby zaborów nigdy też nie opiewała wielkich karier. Ich potępienie rozciągano nie tylko na tych, którzy (jak nauczyciel Majewski w *Szyzyfowych pracach*) zmieniali wiarę wraz z narodowością, ale i na ludzi dorabiających się fortun i stanowisk w dalekim Petersburgu, Baku czy Wiedniu, mimo że nie wypić-

rali się przy tym polskości i katolicyzmu. A przecież nie tylko kolonia polska w Petersburgu lub na Kaukazie hojnie wspomagały oświatowe, naukowe (Kasa Mianowskiego) i charytatywne instytucje w kraju. Włodzimierz Spasowicz (zm. 1906), który znaczną część życia spędził w Petersburgu, gdzie się dorobił znacznego majątku, zapisał w testamencie 100 tys. rubli Akademii Umiejętności (wówczas jeszcze nie polskiej, lecz cesarsko-królewskiej); utworzyła ona w Krakowie fundusz jego imienia. W samej stolicy imperium w 1912 r. Michał Kierbedź, syn budowniczego mostów, złożył isticie królewski dar, bo aż 165 tys. rubli, z którego wybudowano w stolicy imperium kilkupiętrowy budynek mieszczący liczne instytucje polonijne. Do literatury pięknej to wszystko jednak nie przenikało. Polak robiący karierę i dorabiający się majątku w głębi Rosji jest w powieściach przedstawiany jako moralny renegat, łapownik, a nawet pijak. Dość wspomnieć powieść Marii Rodziewiczówny *Barcikowscy* - opublikowaną oczywiście w Galicji i pod pseudonimem. I nigdy nie wydaną, ze zrozumiałych względów, w Polsce Ludowej (wznowienie ukazało się dopiero w III Rzeczypospolitej). Wacław Barcikowski dochodzi wprawdzie do wysokich stanowisk w rosyjskim Ministerstwie Sprawiedliwości, ale kończy samobójstwem jako bankrut życiowy. Żona Rosjanka okazuje się rozwiązań ladaczną i trucicielką poprzedniego męża, protektor zaś, któremu Wacław zawdzięcza swą karierę, jest kochanldem jego żony i prawdziwym ojcem ukochanej córki. Starszy syn Wacława zostaje kryminalistą i nihilistą pogardzającym polskim ojcem. Recenzent jezuickiego „Przeglądu Powszechnego” pisał, iż powieść rzuca „ohydne światło na zgniliznę”, jaka toczy rosyjską inteligencję<sup>15</sup>.

Przed powstaniem styczniowym sporo Polaków doszło do wysokich stopni oficerskich w armii carskiej, służąc na ogół poza granicami Królestwa. Nie znalazło to jednak żadnego niemal oddźwięku w ówczesnej powieści. Kiedy zaś Józef Korzeniowski, sam zresztą wysoki urzędnik administracji szkolnej Królestwa (w okresie, gdy naczelnikiem rzą-

du cywilnego był Aleksander Wielopolski), odważył się w powieści *Krewni* pokazać w pozytywnym świetle służbę wojskową Polaka w armii carskiej, krytyka emigracyjna zarzuciła mu wręcz „narodowe odstępstwo” (Julian Klaczko). Eliza Orzeszkowa zwykła chwalić się dziadkiem, walecznym uczestnikiem kampanii napoleońskich, a nawet umieściła go w powieści *Dwa bieguny*. Była to szczerą prawdą, choć ów dziadek, który opuścił wojsko w randze porucznika gwardii, z całą masą orderów, służył w armii carskiej, a nie francuskiej. Po stronie caratu w r. 1812 walczyło ok. 15 tys. Polaków, w znacznej części, co tu ukrywać, ochotników, jak słusznie zauważono, wśród „rozmaitych dróg życiowych bohaterów XIX-wiecznej powieści polskiej nie napotykamy prawie wcale służby w wojsku carskim. Nie mieściła się ona w kanonie romantycznego bohatera; tymczasem wielu Polaków usilnie zabiegało o przyjęcie ich do Korpusu Kadetów”<sup>11</sup>.

Tak więc literatura piękna brała udział w wielkiej narodowej mistyfikacji. I trudno jej mieć to za złe, skoro za swój patriotyczny obowiązek uważała kreślenie wzorców moralnych, a nie pochwałę petersburskich karier. Nie sposób jej wszakże traktować jako Stendhalowskiego zwierciadła, które przechadza się po gościńcach życia. Nasza poezja i proza kroczyły raczej po bolesnych drogach narodowej martyrologii.

Zwykło się też zapominać, iż wydawane w dobie zaborów pamiętniki, zanim przeszły przez igielne ucho rosyjskiej czy niemieckiej cenzury; były poddawane narodowej kontroli rodaków baczących, by ujawnianie źle o nas świadczących faktów nie sprawiło satysfakcji wrogowi. Wiemy, że kastrowano pamiętniki Jana Chryzostoma Paska. Edmund Raczyński pisał do wydawcy, że jest w nich mowa o żołnierzu, który sprzedał wydrę Jana III Sobieskiego na futerko, za co został ukarany śmiercią. „To trzeba zmiygotować, propter honorem gentis [ze względu na honor narodu] i napisać tylko - a żołnierza ukarano jak należy”<sup>12</sup>. W podobny sposób „kastrowano” *Opis obyczajów* Jędrzeja Kito-

wicza. Szczególnie starannie cenzurowano teksty adresowane do obcego czytelnika, w myśl zasady Raczyńskiego, że nie należy odkrywać „przed obcymi słabości nieszczęśliwej matki” (to jest Polski)<sup>14</sup>.

Tak się niefortunnie złożyło, że pamiętniki Kajetana Koźmiana, nieprzejednanego wroga Mickiewicza, jego syn Stanisław wydawał w r. 1867, a więc w momencie, gdy autor *Dziadów* był już obwołany wieszczem i uchodził za narodową świętość. Nic więc dziwnego, iż syn ocenzurował ojca. Kajetan pisał, że powstanie listopadowe miało „swego minstrela czy raczej wajdelotę”, który włóczył się ze swoim Wallenrodem i balladami „z wściekłą, a niedołączną zemstą śpiewając jadem i zuchwałością zaprawione pieśni, szczerkał w nich na wszystko, co tylko towarzystwo ludzkie ceni i szanuje, i przesyłając bezbożne bazgraniny do kraju, iluz nowych nie narobił ofiar”. Stanisław pozostawił jedynie skrót: „Mickiewicz był minstrelem, a raczej wajdelotą ostatniej rewolucji. ”Oda do młodości” i Wallenrod najwięcej może przyczyniły się do wybuchu”.

W innym miejscu wydawca znacznie okroił kolejny stek obelg pod adresem Mickiewicza, co więcej, poprzedził go stwierdzeniem, że twórca *Pana Tadeusza* to „wielki wieszcz, uczeń, a raczej mistrz nowej szkoły”. Ani słowa o tym, iż jak pisał Kajetan Koźmian, Mickiewicz podniósł bunt przeciw rozsądkowi, zbezczeszczył przeszłość i wszelką zasługę, że wreszcie odmówił Warszawie dobrego smaku w literaturze. Z inwektywy pod adresem Joachima Lelewela (szatan, „który zatruwszy mózgi młodzieży litewskiej z pomocą i udziałem Adama Mickiewicza, z Wilna usunięty przez Nowosilcowa, tu dotruć młodzież polską przybył”) pozostało tylko niewinne zdanie: „Przybył w onym czasie do Warszawy Leleweł, który, uzyskawszy wpływ na młodzież litewską, z Wilna usunięty został przez Nowosilcowa”<sup>15</sup>. Dopiero w wydaniu z 1972 r. przywrócono pełny tekst Kajetana Koźmiana.

Najboleśniej chyba presji narodowej cenzury doświadczył Kazimierz Deczyński (1800-1838), autor powstałych

na emigracji pamiętników, rozślawiony przez Leona Kruczkowskiego jako główny bohater *Kordiana i chama*. Nauczyciel szkoły parafialnej w Brodni koło Sieradza za przewożenie chłopom w ich walce z bezwzględny i okrutny dzierżawcą tych dóbr rządowych, Wincentym Czartkowskim, został z jego inicjatywy bezprawnie wzięty do wojska. Tam zastał go wybuch powstania listopadowego, w którym (wbrew temu, co napisał Kruczkowski) wziął udział, awansowany po upadku Warszawy z sierżanta na podporucznika. Nie zmniejszyło to jednak nienawiści Deczyńskiego do szlachty i nie zatarło pamięci o doznanych krzywdach. Dał im wyraz w pamiętniku, którego manuskrypt przekazał nieopatrznie kolegom emigrantom. Pod ich to naciskiem zaczął łagodzić treść zawartych w nim oskarżeń, w przekonaniu, iż „istotnej prawdy wszędzie pisać nie można przez wzgląd na okoliczności nam towarzyszące”<sup>11</sup>. Nawet tak złagodzoną wersję, przełożoną na francuski, ale ostatecznie nie opublikowaną, jej pierwsi czytelnicy uznali za szkalującą Polskę. Deczyńskiego okrzyczano zdrajcą i szpiegiem rosyjskim, opłacanym przez carską ambasadę.

W rezultacie pamiętnik wyszedł dopiero w r. 1907 staraniem Marcelego Handelsmana. I wówczas jednak obok dwóch bardzo pozytywnych recenzji, pióra Franciszka Bujaka i Juliana Marchlewskiego, ukazała się nader krytyczna opinia Bronisława Pawłowskiego, sympatyka Narodowej Demokracji. Zakwestionował on słuszność oskarżeń wysuwanych przez Deczyńskiego, Handelsmanowi zaś zarzucił brak krytycznego stosunku do tekstu i anty szlacheckie nastawienie. Szczególnie ostro potępił Pawłowski uwagi Deczyńskiego o „rewolucji 1830 r.”, w których ten wyraził przekonanie, iż chłop polski nie mieli żadnego powodu, aby iść do powstania”. W pełni usprawiedliwiał ich dezercję z szeregów powstańczych, „bo czegoż oni bronić mieli, nic nie posiadając, zwłaszcza że nie cesarz rosyjski okułał w te kajdany chłopów polskich, nie car ruski nałożył na chłopów polskich to nieznośne jarzmo pańszczyźniane,



pod którym od dawna jęcza" . Można śmiało założyć, że gdyby nie rozwój ruchu ludowego i wpływy socjalistyczne w Galicji, pamiętniki Kazimierza Deczyńskiego długo jeszcze pozostawałyby w szufladzie, zamknięte tam kluczem narodowej cenzury.

Na zakończenie pary słów o czasach najnowszych. Z istnieniem narodowej cenzury musiały się liczyć nawet redakcje wielkich wydawnictw w PRL. Ileszcze bowiem w *Encyklopedii powszechnej PWN* z 1959 r. pod hasłem „Katyń” czytamy, iż znajdują się tam masowe groby oficerów internowanych od 1939 r. w ZSRR, a „wymordowanych przez hitlerowców po zajęciu tych terenów”. Sformułowanie to wyparowało jednak z wielotomowej *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* - a to na skutek zdecydowanego sprzeciwu kilku członków jej rady naukowej, m.in. Tadeusza Kotarbińskiego i Tadeusza Manteuffla, którzy zagrozili dymisją, jeśli w encyklopedii znajdzie się hasło informujące, iż zbrodni katyńskiej dokonali Niemcy. Podobne milczenie otaczało losy Polaków pod okupacją sowiecką (1939-1941), co jest rzeczą równie zrozumiałą, jak i chwalebna. Zrozumiałą, ponieważ pisząc całą prawdę, nie można było liczyć na pomyślne przejście przez igielne ucho cenzury, szczególnie wyczulonej na wszystko, co mogłoby „podważyć nasze sojusze”. Chwalebna, gdyż mało kogo nęciły laury Wandy Wisilewskiej czy Janiny Broniewskiej. Wasilewska w powieści *Gwiazdy na jeziorze* (pierwsze wydanie Lwów 1941!) opisała radosne życie na „wyzwolonym” Polesiu. Broniewska tuż po wojnie w idylliczno-pastelowych kolorach przedstawiła losy Polaków deportowanych w głąb Rosji [*Siostrzeńcy ciotki Agaty*]. Az do października 1956 r. była to chyba jedyna wydana w kraju powieść, mówiąca o losach Polaków w Związku Radzieckim. Za to, że była grzeczna i nieprawdziwa, została nagrodzona w okresie stalinowskim aż pięcioma wydaniami (później wstydzono się ją jakoś wznowiać).

Inny przykład: dość zgodnym chórem potępiano wojnę polsko-bolszewicką z 1920 r. jako niepotrzebną, a nawet

szkodliwą. Nikt wszakże nie odważył się napisać: szkoda, żeśmy jej nic przegrali. Uczynił to dopiero w latach stanu wojennego jeden z historyków na łamach wrocławskiego tygodnika „Rzeczywistość”, wyrażając przy tym dość osobliwy pogląd, iż w przypadku polskiej klęski nie byłoby może stalinizmu.

Trudno zaprzeczyć, że czasami linia polityczna panów z ul. Mysiej (gdzie mieścił się Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk) zbiegała się z oczekiwaniami cenzury narodowej. W latach stalinizmu często i chętnie pisano o rzekomej współpracy kierownictwa AK z gestapo. W podręczniku dla klasy XI (1953) Maria Turlejska twierdziła, iż przed wybuchem powstania warszawskiego, które miało zahamować pochód Armii Czerwonej na Zachód, „szło więc na rękę okupantowi”, przedstawiciel wywiadu niemieckiego „obiecał delegaturze rządu emigracyjnego pozostawienie magazynów z bronią, a nawet artylerii (!)”. Powstanie wybuchło więc „w tajnym porozumieniu z hitlerowcami”<sup>24</sup>. Po 1956 r. kolaboracja stała się wszakże dla wszystkich tematem tabu. W tym przypadku jednak intencje obu cenzur, narodowej i komunistycznej, okazały się zbieżne. Wstrzymano druk obszernej monografii o granatowej policji, a kiedy Janusz Berghauzen chciał napisać pracę o tzw. Goraleiwolku, dowiedział się w cenzurze, iż musi to być książka na temat ruchu oporu na Podhalu, w której sprawa kolaboracji stanowić będzie tylko jeden z rozdziałów.

Dopiero przed paroma laty wyszła książka Włodzimierza Sznarbachowskiego *300 lat wspomnieli* (Londyn 1997), omawiająca obszernie próby zmontowania pod skrzydłami Wehrmachtu stronnictwa, które w chwili wybuchu wojny III Rzeszy z ZSRR poszłoby z początku na współpracę wojskową z hitlerowcami. Burzliwa dyskusja, jaka wybuchła po ukazaniu się książki Anetty Rybickiej *Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej, Kraków 1939-1945* (Warszawa 2002), wskazuje, jak dalece problem kolaboracji jest nadal wypierany z narodowej pamięci.

Po dawnemu, jak w XIX stuleciu, narodowa cenzura opowiadała się również za kastrowaniem niektórych tekstów źródłowych. Z odezwy z 1943 r, wydanej przez organizację Żegota zajmującą się pomocą Żydom, stale usuwano zdanie: „Uczucia nasze względem Żydów nie uległy zmianie. Nic przestajemy ich uważać za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski. Co więcej, zdajemy sobie sprawę z tego, że nienawidzą nas oni więcej niż Niemców, że czynią nas odpowiedzialnymi za swoje nieszczęścia". Tekst, który wyszedł spod pióra Zoli i Kossak-Szczuckiej, ukazał się dopiero w czterdzieści lat po wojnie'. Książki Kossak-Szczuckiej *Das Antlitz des Mutters [Oblicze maiki, Zurych 1948)* dotąd nie przełożono na polski z uwagi na wysoce kontrowersyjne treści w niej zawarte. W okupowanym przejściowo przez Litwinów Wilnie wielkie oburzenie wywołał artykuł 1. Minkiewicza, *Śmierć i życie kaprala Mostowicza*, ostro krytykujący rządu sanacji jako odpowiedzialnej za niedawną klęskę Polski<sup>14</sup>. Oburzenie wynikało stąd, iż w przeciwieństwie do „gadzinówek", ukazujących się pod okupacją niemiecką oraz sowiecką, „Gazetę..." uważano za dziennik polski, poddany tylko okupacyjnej cenzurze.

Błędem byłoby wszakże pisanie o wyłącznie polskiej specyfice cenzury narodowej. Przez blisko pół wieka historycy francuscy nie interesowali się zbytnio kolaboracją spod znaku Vichy, mającą tak wielu biernych i czynnych zwolenników. Głównie w Anglii czy w USA ukazywały się wartościowe prace na ten temat. Mimo nader radykalnych przemian, jakie nastąpiły w dawnym Związku Radzieckim, życie codzienne pod okupacją hitlerowską po dawnemu stanowi tam temat tabu. Monografie doczekały się tylko, i to dzięki polskim historykom, miasta anektowane przez ZSRR - Lwów i Wilno. A przecież na podobne opracowania zasługiwałyby Kijów, Odessa czy Mińsk Litewski, zwłaszcza że przebogate materiały z tych terenów zamieszczało systematycznie wydawane w Berlinie „Nowoje Słowo", organ białej emigracji (Czesław Miłosz chwalił ów periodyk za bogactwo informacji).

Przed 1989 r. opowieści o życiu na okupowanych terenach sprowadzały się do dwóch wątków: masowych represji ze strony okupanta i ruchu partyzanckiego. Dopiero ostatnio dowiedzieliśmy się z publikacji rosyjskich, że na terenach tykli ukazywała się w wielkich nakładach prasa kołaborancka - wydawany w Smoleńsku „Nowyj Put” osiągał ISO rys. egzemplarzy, „Ukraiński] Chliborob” - 250 tys. Liczne tego przykłady przytacza Bogdan N. Kowalów [*Nacistowska okupacja i kołaboracjonizm w Rosji, 1941-1944*, Moskwa 2004).

W ostatnich publikacjach na temat gen. Andcja Własowa, dowódcy armii rosyjskiej walczącej u boku hitlerowców, znajdujemy wiele rzeczy bardzo ponurych i jedną naprawdę zabawną. Otóż kiedy Amerykanie zostali poinformowani, iż na Wale Atlantyckim walczą oddziały Własowa, wystosowali ulotki w języku rosyjskim zachęcające żołnierzy do przechodzenia na stronę aliantów. W nagrodę przyrzekano im zorganizowanie... możliwie szybkiego powrotu do ZSRR. Ku wielkiemu zdziwieniu Amerykanów nikt się nie zgłosił.

Na zakończenie wypadnie wszakże wyrazić nadzieję, że przynajmniej polska historiografia wybiję się wreszcie „na normalność”. A mianowicie przestanie być *suigeneńs* podręcznikiem medycyny (wielu autorów stale się zastanawia, od kiedy to właściwie zaczęła toczyć Rzeczypospolitą choroba „nieuchronnych” [?] rozbiorów), a stanie się natomiast zwykłym podręcznikiem narodowych dziejów, wolnym od nacisków wszelakiej cenzury, w tym także patriotycznej. Także i malarstwo historyczne starano się jej poddać. Dziś mało kto wie o oburzeniu, jakie wywołał *Rejtan* Matejki, o którym Józef I. Kraszewski napisał: „Piękny obraz, ale zły uczynek. Policzkować trupa matki się nie godzi”. Kształtujący się w tych warunkach stosunek do przeszłości czynił z narodowej historii weksel, którego spłatę miała stanowić pomoc Zachodu w odzyskaniu niepodległości. Stanowiła usprawiedliwienie zacofania na wielu polach czy wreszcie rejestr zasług, dzięki którym Polacy mogą się poczuć pełnoprawnymi obywatelami Europy.

Tymczasem muzie zwanej Klio należy przywrócić podstawowe funkcje historiografii. Są nimi z jednej strony ukazywanie historycznych korzeni terażniejszości, z drugiej zaś wyrobienie umiejętności krytycznego spojrzenia na serwowane nam poglądy. Historiografia nie polega wcale na mnożeniu dat i wydarzeń, niezbędnych do zapamiętania. Jednym z jej głównych zadań jest tworzenie tarczy ochronnej przeciwko różnego rodzaju manipulacjom, którym z strony mass mediów bywamy codziennie poddawani<sup>2</sup>".

Do dalszych badań wypada odłożyć porównanie polskiej „narodowej cenzury” z tą, która funkcjonowała w innych krajach poddanych obcej przemocy czy okupacji. Tytułem przykładu można tu wymienić sytuację w Alzacji i Lotaryngii, jaka zaistniała po r. 1871, czy kłopoty włoskich autorów z cenzurą austriacką.

#### PRZYPISY

- 1 Por. J. Tazbir, *Wstęp do: H. Rzewuski, listopad*, Kraków 2000, ss. 17-18.
- 2 Por. M. Głowiński, *Pismak 1863 i inne szkice o różnych brzydkich rzeczach*, Warszawa 1995, ss. 5 i nast.
- 3 I.M. Dacka, *Kurniki Polska Kaspra Niesieckiego*, Warszawa 2004, ss. 46-47 oraz Sz. Konarski, *O heraldyce i „heraldycznym” snobizmie*. Warszawa 1992, s. 43.
- 4 Por. Sz. Konarski, *O równości szlacheckiej*, „Wiadomości”, Londyn, nr 468 z r. 1938.
- 5 W. Łoziński, *Prawem i lewem*, Warszawa 2003, s. 438.
- 6 P. Buchwald-Pelcowa, *Cenzura w dawnej Polsce. Między prasą drukarską a stosem*, Warszawa 1997, s. 59.
- 7 Por. przyp. 3.
- 8 J. Tazbir, *Próby zrozumienia racji targowiczian*, w: *Trudne stulecia. Studia z dziejów XVII i XVIII wieku...*, pod red. L. Kądzioły, W. Rriegseiseny i Z. Zielińskiej, Warszawa 1994, ss. 236 i nast.
- 9 J. Fiećko, *Rosja Krasińskiego. Rzecz o nieprzejeźdzeniu*, Poznań 2005, ss. 318, 32 I i 553-335 oraz Z. Krasiński, *listy do Adama Sohana*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1970, ss. 431-452.
- 10 Z. Krasiński, *listy doojca*, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1963, ss. 51 1-512.
- 11 *Korespondencja Karola Szajnochy*, t. II, oprac. Pl. Barycz, Wrocław 1939, ss. 187-188.
- 12 I. Rnczawa, *Spiz. marmury i historia*, „Wiadomości Literackie”, nr 52/53 z r. 1938.
- 13 W *Przewodniku po Warszawie* z r. 1881 [s. 13] czytamy na przykład, iż był to pomnik wystawiony z rozporządzenia władz na pamiątkę „Polaków poległych w r. 1830 za wierność swojemu monarsze” [cudzysłowy pochodz:] od autora *Przewodnika*, którym był Wiktor Gomulicki].
- 14 Por. szkic *Kariery w Sanki Petersburgu* w tymże tomie.
- 15 „Przegląd Powszechny”, t. XCTX, racz. 25 (1908!), s. 20 I.
- 16 I. Klaczko, Recenzja z *Krewnych Korzeniowskiego*, „Wiadomości Polskie”, Paryż, nr 9 z r. 1857, ss. 31 i nast.
- 17 R. Czepulis-Rastenis, *Znaczenie prozy obyczajowej XIX wieku dla badan ówczesnej świadomości i stosunków społecznych*, \|. *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. pod red. Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiego, Warszawa 1975, ss. 277-278.

- 18 A. Sajkowski, *Nad staropolskimi pamiętnikami*, Poznań 1964, s. 4 oraz A. Wojtkowski, *Cenzura pamiętników Paska*, „Ruch Literacki” 1932, ss 204-205.
- 19 B. Kosmanowa, *Edward Raczyński. Człowiek i dzieło*. Bydgoszcz 1997, s. 178, przyp. 267.
- 20 K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. III, Wrocław 1972, ss. 261 i nast ss 362-363 i 425.
- 21 K. Deczynski, *Pamiętnik chłopa nauczyciela*, oprac. K. Groniowski Warszawa 1978, s. 32.
- 22 „Kwartalnik Historyczny”, t. XXIII, 1909, s. 264.
- 23 K. Deczynski, op. cit, s. 151,
- 24 I. Rnlka, *Podręcznik hariby*, „Wadomości Historyczne” nr 5 z r. 1999, s. 295
- 25 Por. *Polski słownik judaistyczny, Dzieje. Kultura. Religia, ludzie* oprac. Z Borzymińska i R Zebrowski, t. 1, Warszawa 2003, s. 824.
- 26 Ukazał się w nr 34 z 1 1 lutego 1940 r. wychodzącej w Wilnie „Gazety Codziennej” - por. S. Lewandowska, *Losy Wilnian*, Warszawa 2004, s. 263
- 27 M. Szipowska, *fan Matejko wszystkim znam*, Warszawa 1988, s. 154
- 28 Skrócona wersja tego artykułu wyszła w serii „Seminaria PAU” rok 2004-2005, Kraków 2005.

## Sowa na stosie

W POCZĄTKACH „POTOPU” pogromy dworów braci polskich objęły m.in. Czarkowy nad Nidą, własność Hieronima Gratusa Moskorzowskiego. Obowiązki pastora pełnił tam Stanisław Lubieniecki, właściciel rozległej biblioteki odziedziczonej po ojcu i dziadku. Jej tron stanowił księgozbiór włoskiego historyka, Michała Brutusa. Kronikarz ariański (Andrzej Wiszowaty) notuje, iż w grudniu 1655 r. rabusie „już grasują w Czarkowach, ogniem i żelazem, palą zbór, plądrują dobra, targają na strzepy bibliotekę wspomnianego Lubienieckiego i jego książkami wyścielają drogę aż do Pińczowa”. „Dojeżdżając do Tereszek porucznik zauważył leżącą przy drodze, rozdartą książkę w kosztownej oprawie. «Galoop!» - zakrzyknął, tknięty złym przeczuciem. Zostawiony przez nich przez godzinę dwór przestał istnieć, nie było go już. [...] Dziedziniec zarzucony był strzępami książek, resztkami porcelany, połamanymi meblami, obrazów...” - tak brzmi jeden z wielu opisów zawartych w *Pożodze* Zofii Kossak-Szczuckiej, zbeletryzowanej kronice zagłady polskich siedzib ziemiańskich na Ukrainie. Podczas ostatniej wojny głębokie dziury w zniszczonej przejazdami szosie żołnierze radzieccy wypełniali pięknie oprawionymi starodrukami z biblioteki w Chrobrzu.

Dziejom powstawania książek, zarówno drukowanych, jak rękopiśmiennych, towarzyszy od samych początków proces ich niszczenia, przy czym inicjatywa nie zawsze wy-

chodziła od dołu, ze strony zbuntowanej „czerni”, pałającej żądzą odwetu za wielowiekowy ucisk. W *Encyklopedii wiedzy o książce* pod hasłem „Cenzura” czytamy, iż najdawniejszych przejawów jej działalności można się już dopatrzyć „w starożytności, w częstych wypadkach palenia ksiąg rękopiśmiennych ze względów politycznych lub religijnych...”. Do wymienionych tam przykładów dałoby się wiele dorzucić, m.in. świadectwo Tacyta, który pisze, że za rządów cesarza Domicjana „srozono się nie tylko przeciw samym autorom, lecz nawet przeciw ich książkom; albowiem triumwirom poruczono zadanie, aby dzieła tych najświetniejszych talentów spalili na forum, w miejscu spełniania egzelaicji”. Tak więc u zarania swoich dziejów książka dostąpiła swoistej nobilitacji, skoro jej zagładę czyniono z podobnym ceremoniałem, z jakim uśmiercano ludzi. Analogię tę można by zresztą pociągnąć dalej. Zamykanie ksiązek, uznanych za niebezpieczne, w dziale prohibitorów (praktyki takie stosowała zarówno kontrreformacja, jak ustroje totalitarne XX wieku) kojarzy się nieodparcie z osadzaniem ludzi w więzieniach. W przypadku książki miały to być wyroki dożywotnie.

Wzmianki o paleniu ksiązek znajdujemy w różnego rodzaju encyklopediach czy leksykonach [*vide Słownik literatury staropolskiej*, 1991) pod hasłem „Cenzura”, a to z tego powodu, iż w praktyce ją zastępowały. W braku cenzury prewencyjnej płomień stosu wyręczał cenzora w niszczeniu dzieł nieprawomyślnych w oczach władzy politycznej lub kościelnej. Zmieniała się tylko motywacja: jeszcze w III w. n.e. za cesarza Dioklecjana palono pisma chrześcijańskie, a już w następnym stuleciu na stos idą dzieła Ariusza. Ich los podziela później prace innych „heretyków”. Z czasem przystąpiono również do niszczenia wydawnictw naruszających aktualnie panujące normy moralne. Literaturę obsceniczną uwzględniały już indeksy ksiąg zakazanych; przemiany obyczajowe wyprzedzały jednak zawsze surowe normy ustalone przez tradycyjnych cenzorów. Stąd wynikają m.in. po dzień dzisiejszy prowadzone spory nad pojęciem literatury pornogra-



ficznej czy skutecznością stosowania systemu represyjnego wobec tego rodzaju publikacji. Domaga się tego m.in. Liga Polskich Rodzin oraz Młodzież Wszechpolska.

O ile jednak we wszystkich wspomnianych przypadkach szło o niszczenie pewnych publikacji, to czymś zgoła odmiennym jakościowo był edykt cesarza chińskiego z r. 213 p.n.e., kiedy to Szy Huang-ti nakazał unicestwić wszystkie księgi napisane przed jego panowaniem. Uczeni, którzy się temu sprzeciwiali, mieli zostać pogrzebani żywcem, a było ich aż czterystu sześćdziesięciu. Szło najwyraźniej o zniszczenie pamięci pokoleń, antycypujące praktyki opisane w powieści Orwella (*1984*), o próbę zbudowania nowej świadomości historycznej. Odpowiedników dla niej nie znaleźlibyśmy chyba w całej historii książki: na podobny krok nie zdobyła się ani rewolucja francuska, ani tym bardziej rosyjska, m.in. i z tego powodu, iż księgozbiory *ancien regime* 'u były już wówczas zbyt liczne. Za pewną analogię można uznać postępowanie niektórych władców plemiennych dawnej Afryki. Kiedy nowa dynastia dochodziła do władzy, z jej rozkazu zabijano starców, zajmujących się z urzędu niejako zapamiętywaniem przeszłości i nazywanych (jak pisze Benedykt Zientara w *Poczcie królów i książąt polskich*) niezbyt zgrabnie „tradycjonalistami”.

Książka i stos! Oto temat godny w przyszłości większej rozprawy z dziejów ludzkiego fanatyzmu, a zarazem i mimowolnego hołdu, jaki na przestrzeni wieków tyrania zwykła składać nieposłusznym umysłom autorów. U schyłku XVIII stulecia Michał Dymitr Krajewski wspomina, iż głośny poeta angielski Young „w Nocach swoich rad by z niektórymi książkami toż samo uczynić, co się stało z Biblioteką Aleksandryjską”. Już nasi poeci doby baroku liczyli się z taką możliwością. U Wacława Potockiego czytamy:

Kiedy zawarto wszelki sposób do mówienia,  
 Jakoż i pismo wyniść ma na ludzkie oczy?  
 Abo go spalą, abo mól w kącie roztoczy.

*Słownik przyjaciół książki polskiej* (1972, suplement 1986) gromadzi wcale nie mały ich poczet. I o tym zwykło się przede wszystkim pisać i pamiętać. Do wyjątków należą studia, w których - jak to czynią L. Gocel [*Przypadki jej królewskiej mości książki*, 1963] czy B. Kosmanowa [*Książka i jej czytelnicy w dawnej Polsce*, 1981] osobne rozdziały zostały poświęcone wrogom książki. Tych ostatnich było jednak sporo. Zaraz po narodzinach sztuki czarnego kunsztu ze zdwojoną energią przystąpiono do niszczenia książek, tym razem rękopiśmiennych. Zadbał o to przede wszystkim Kościół, pragnąc uchronić wiernych przed wpływem zgubnych dla ich dusz nauk. Nie minęło jedno pokolenie od wynalezienia druku (1440), gdy papież Sykstus IV polecił objąć cenzurą kościelną wszystkich typografów, tłoczących dzieła o charakterze wyznaniowym. W r. 1487 Innocenty VIII wprowadza cenzurę prewencyjną. Sam indeks ksiąg zakazanych ukazuje się w połowie następnego stulecia (1559); dzięki temu rejestrowi dotarły do naszych czasów informacje o dziełach, z których przetrwały jedynie tytuły.

Jest ironicznym paradoksem, że *Indeks*, który miał służyć unicestwianiu dzieł literackich, wymazywaniu ich z czytelniczej świadomości, wzbogaca naszą wiedzę o wielu zjawiskach życia literackiego, „a także [...] bibliografię staropolską” - pisze Stanisław Grzeszczuk w „Rocznikach bibliotecznych” (1987). Za przykładem katolickiego poszły i Kościoły reformowane. Ponieważ jednak w Polsce XVII stulecia wzięła górę kontrreformacja, więc ona też ma najwięcej na sumieniu owych „egzekucji literackich”, że się posłużymy określeniem Henryka Merczynga, który dwie z nich przed laty opisał (w „Przeglądzie Historycznym” z r. 1913).

Merczyng też pierwszy puścił w obieg informację o rzekomym spaleniu książki Chrystiana Franckena w Krakowie r. 1584. W istocie poprzesztano tylko na chwilowym uwięzieniu drukarza, sama książka, jak wynika z badań Lecha Szczuckiego, uniknęła egzekucji. Nadal jednak się o niej wspomina, czyni to m.in. *Słownik literatury staro-*

*polskiej.* Rogaty herezjarcha, Francken, był zresztą solą w oku dla wszystkich niemal wyznań, wśród nich i kalwinistów. Ci z kolei, gdyby w walce o rząd dusz odnieśli zwycięstwo, poszliby zapewne podobną, co i katolicy, drogą. Świadczy o tym ewidentnie spalenie w 1564 r. na warszawskim rynku z ich właśnie poduszczenia dzieła Grzegorza Pawła o Trójcy Świętej (*Tabula de trinitate*), propagującego zasady antytrynitaryzmu, który tak bardzo wówczas dawał się zwolennikom Genewy we znaki.

Już w renesansowej Florencji Girolamo Savonarola wzywał do niszczenia nie tylko rzeźby czy obrazów zachęcających do grzechu, ale również książek o podobnym charakterze. Odtąd też dzieła sztuki uznane za zdrożne będą dzielić los „heretyckich” książek. W walce ideologicznej, jaka rozgorzała w dobie reformacji, wartości artystyczne obrazu lub poznawcze książki nie mogły uchronić tych przedmiotów przed zniszczeniem. Należy również przypomnieć, iż polemiści kontrreformacji, ubolewając nad zniszczeniem wielu malowideł czy rzeźb, zawsze widzieli w tym jedynie przejaw bluźnierczej zaciekłości wrogów prawdziwej wiary. Nigdy też, wśród wielu oskarżeń, jakie wysuwano pod adresem protestanckiego obrazoburstwa, nie padło stwierdzenie, że spowodowało ono zagładę wielu cennych dzieł sztuki. Samo to pojęcie powstało zresztą dopiero w XVIII w.

Skruszeni zwolennicy reformacji mieli obowiązek palenia księgozbiorów, które ich ongiś zawiodły na manowce; nie darmo dominikanin Fabian Birkowski będzie nawoływał: „Do ognia jako i z księgami, tak i z obrazami takimi wszetecznymi”. Najbardziej skutecznie działali na tym polu jezuita, już to dlatego, że wszystko zwykli byli robić systematycznie, już to ponieważ sami znaleźli się niejako „w oku cyklonu”. Polemika antyjezuicka przewyższa swą zaciętością i liczbą publikacji wszystko to, co pod adresem innych zakonów katolickich napisano. Palili oni dzieła nie-naganne z punktu widzenia zasad wiary, ale krytykujące Zakon za jego ingerencję w polityczne życie kraju. Wystarczyło to jednak, by znalazły się na indeksie.

Uczniowie Ignacego Loyoli postarali się, aby spłonęły przede wszystkim pamflety pisane po polsku. W konsekwencji niektóre z nich znamy jedynie z tytułów, przytaczanych w jezuickich replikach lub w indeksach ksiąg zakazanych. Inne druki ocalały tylko w postaci unikatów, przy części znany jest wyłącznie tytuł w wersji łacińskiej. Jak widać, druki polskie Zakon uważał, poniekąd słusznie, za najgroźniejsze dla siebie. Trudno bowiem przypuszczać, aby „chudy ziemianin”, siedzący w zaciszu swego majątku, zbyt biegle władał językiem Cycerona. Wolał więc sięgać po utwory pisane po polsku, o czym świadczy wzrost ich procentowego udziału w całej produkcji wydawniczej. Ma on miejsce na przełomie XVI i XVII stulecia, a więc w szczytowym okresie antyjezuickiej polemiki. Pasja, z jaką niszczone dzieła polemiczne, wynikała także, jakkolwiek paradoksalnie to zabrzmie, z szacunku dla znaczenia słowa drukowanego. Jeśli w 1582 r. Alfonso da Pisa, włoski profesor kolegium jezuickiego w Poznaniu, pisał, że jedna książka znaczy więcej niż tysiąc kazań, i to zwłaszcza w Polsce, gdzie szlachta przebywa po wsiach, „do których łatwiej docierają książki niż kaznodzieje”, to niewątpliwie dość często odwracano to twierdzenie, przypominając, iż jedna niechętna Zakonowi broszura jest w stanie zniweczyć efekt setki przyjaznych mu kazań.

Jak się odbywała taka „egzekucja literacka”, opisali dość dokładnie ławnicy lubelscy, Mikołaj Dąbrowski i Maciej Kośnikiel, którym w 1627 r. polecono asystować przy zniszczeniu „bluźnierczego dzieła” kalwinisty Samuela Bolestraszyckiego. Na rynku, przed ratuszem, umieszczono beczkę, na której został ułożony „stosik łuczywa”. Kat położył dziełko (będące przekładem z francuskiej rozprawy Pierre'a de Moulina) na owym stosiku, który następnie podpalił, „tak iż się ta książka przy obecności naszej i ludzi na to wkoło wielu patrzących, i z kamienic patrzących w proch spaliła i wniwecz obróciła”.

Już u schyłku XVI stulecia polscy arianie (K. Ostorodt i A. Wojdowski) przypominali ścigającym druki socynian-

skie władzom holenderskim, że od palenia książek zwykło się przechodzić do wydawania „na pastwę, ognia również i samych ludzi z powodu wyznawanej przez nich religii”.

Stosunki panujące w „państwie bez stosów” sprawiły, że w praktyce żaden z autorów czy drukarzy nie został ukarany śmiercią lub nawet tylko ucięciem ręki, jak to było niekiedy praktykowane w innych krajach. Zazwyczaj przedstawiano na karze więzienia lub grzywny; w większości spraw kończyło się na samym niszczeniu skazanego na zagładę dzieła. Stąd też starano się mu nadać kształt zbliżony do egzekucji; opisana scena z r. 1627 miała miejsce tam, „gdzie złoczyńców traca”. Kat niósł „takową bluźnierską książkę i niezbożną” na ostrzu topora, którym ścinano skazańców. Towarzyszyło mu zaś dwóch pomocników z pochodniami, asystujących zazwyczaj przy egzekucjach. Inna sprawa, że czasy się zmieniły, - kiedy bowiem blisko pół wieku wcześniej biskup Jerzy Radziwiłł urządził podobne widowisko na wileńskim rynku, został ostro skarcony przez króla. W odpowiedzi na spalenie tam ksiąg różnowierczych (1581) Stefan Batory oświadczył, iż zaprzysiągł dochować postanowienia konfederacji warszawskiej (o wolności wyznania) i pragnie tej przysięgi dotrzymać. Gdziekolwiek bowiem religia była szerzona ogniem i mieczem, tam zawsze wybuchwały zamieszki, a nawet wojny domowe.

W XVII stuleciu, zwłaszcza w walce z przeciwnikiem religijnym, zamiast użyć pióra, coraz częściej sięgano po stosik, zapalony na rynku. Za szkodliwe dla katolicyzmu uznawano także niektóre apokryfy biblijne, żeby przypomnieć tylko *Historyję bardzo cudną/ /.../ o stworzeniu nieba i ziemi...* Krzysztofa Pussmana, skazaną przez biskupa Marcina Szyszkowskiego na spalenie.

Palenie książek miało przynieść nie tylko ich całkowitą zagładę; posiadało ono również znaczenie symboliczne, polegające na wierze w oczyszczające właściwości ognia. W podobny sposób, a więc stosem, karano kacerzy wszelkiej maści, domniemane wiedźmy czy trucicielki. I podobnie jak egzekucje przestępców przestały być w XIX stuleciu czymś

w rodzaju publicznych widowisk, tak i palenie książek zaczyna być dokonywane z dala od oczu świadków, jak wynika z barwnych relacji Władimira Gilarowskiego o dawnej Moskwie (edycja polska: *Moje miasto*, 1964), niszczeniem książek skonfiskowanych przez cenzurę zajmowała się tam straż pożarna. Trudno przypuszczać, aby znał ten szczegół Ray Bradbury, kreśląc w powieści *451° Fahrenheita* obraz cywilizacji wyłącznie telewizyjnej, w której posiadanie dmków jest surowo wzbronione. A jednak i u niego nieliczne ocalałe egzemplarze książek palą właśnie strażacy.

Do tradycji dawnych wieków nawiązał Goebbels, urządzając 10 maja 1933 r. publiczne palenie książek na berlińskim placu Opery. Spłonęły wówczas dzieła pisarzy pochodzenia żydowskiego, „a zarazem tych twórców, którzy opuścili kraj, nie mogąc znieść ciężaru faszystowskiej dyktatury lub z innych przyczyn uznani zostali za wrogów ludu” (F. Ryszka, *Noc i mgła*). To publiczne autodafe wywołało takie oburzenie w demokratycznych krajach Europy, iż minister propagandy III Rzeszy uznał akcję za błąd, którego nie należało<sup>7</sup> powtarzać. Czerwony totalitaryzm nigdy go zresztą nie popełnił; w ZSRR książki uznane za szkodliwe palono po cichu lub oddawano na przemiał, nigdy nie czyniąc z tego publicznego widowiska. Działano zaś w sposób o wiele bardziej skuteczny niż w hitlerowskich Niemczech.

Natomiast w Polsce podobne egzekucje zarówno ludzi (za ich przekonania wyznaniowe czy polityczne), jak i książek należały raczej do rzadkości. Zauważył to już Michał Dymitr Krajewski, pisząc w r. 1784, iż „Kraj nasz nie był tak łatwy jak insze w paleniu pisma i ich autorów”. I daremnie anonimów<sup>7</sup> autor pisemka *Manifest szpaka przeciwko dudkowi* (b.d. ok. r. 1779) będzie ubolewał, iż dawniej ateistów palono na stosie, a paszkwilantom obcinano ręce. Obecnie zaś „wszystko samopas bez dozoru chodzi”. Bez echa przejdzie ks. Karol Switkowski oraz inni podobni mu obskuranci. Przypisujący rewolucję we Francji wolności druku Switkowski nawoływał, aby „popalić wolterowskiej akademii pisma i pozamykać drukarnie”.

Z opinią wyrażoną przez Krajewskiego zgodziła się po dwustu latach wybitna znawczyni losów polskiej książki. Przed laty Maria Sipayłto napisała, że choć synody i biskupi nakazywali niszczenie ksiąg „heretyckich”, to jednak przetrwało ich zbyt wiele, aby można było uwierzyć w skuteczność tych zakazów. „Palenie książek należało w Polsce raczej do wypadków sporadycznych, podyktowanych jakimś szczególnym wybuchem fanatyzmu albo też nieczęstymi wyrokami sądów i z pewnością bez porównania więcej dzieł padło ofiarą pożarów niż stosów” [*Fata libellorum*, w: „Rocznik Biblioteki Narodowej” 1968].

I nie tylko pożarów. Dziełom minionych pokoleń bardziej niż ogień groziło to, że „będą przez myszy, szczury, mole w niwecz obracane”. W r. 1792 Onufry Kopczyński, zapoznawszy się bliżej ze zbiorami Biblioteki Załuskich, pisał: „Ileż to książek znalazłem zbutwiałych i spleśniałych: Ile jak z wody wywleczonych? Ile przez mole powiercanych?”. Na dobrych kilka tysięcy liczy on tomy, którym konserwacja „za lat kilka na nic by się zdała, gdybym ich spod gnoju i spod wapna nie wydobył, nie oczyścił, nie osuszył”.

Przysłowie mówiło, iż „zła książka dobra jest na pieprz i śledzie”, ale przecież i cenne nieraz zbiory sprzedawano na wagę jako makulaturę. Dawał temu świadectwo m.in. Franciszek Bohomolec w przedmowie do wydania *Rymów wszystkich* Jana Kochanowskiego (1768), pisząc, iż „bibliopolowie nasi”, widząc, jak dzieła pisarzy polskich XVI wieku „miejsca im nieużyteczne zawalają, wydali je hojnie piekarzom i kupcom korzennym”.

Ileż księgozbiorów lekkomyślnie zniszczyli „oświeceni”, ogarnięci chęcią modernizacji, pragnieniem dotrzymania kroku postępowi. Po kasacie zakonu jezuitów z biblioteki ich akademii w Wilnie ponad 20 tys. tomów sprzedano na wagę. Kazimierz Nestor Sapieha (zm. 1798), dziedzic obszernego księgozbioru w Kodniu, pisze ok. r. 1775 z zagranicy do matki: „Upraszam W.X.M., żebyś kazała sprzedać na wagę stare szpargały naszej biblioteki”, ponieważ kompletuje sobie nową, dostosowaną do aktualnych zaintereso-

wań. Jeśli tak czynił oświecony bibliofil, trudno się dziwić niejednej „zonie modnej”, że robiąc gruntowne porządki, nie tylko w ogrodzie, ale i w pokojach, wyrzucała książki uznane za staroświeckie, zdezaktualizowane, słowem niepotrzebne. Należały przecież w jej oczach do wyposażenia wnętrza, podobnie jak meble czy obicia. Działania naganne, zapewne, ale czy my dziś, stłoczeni w ciasnych mieszkaniach, nie dokonujemy od czasu do czasu melioracji księgozbiorów? Czy nie zachęcają do niej wręcz instrukcje wydane przed laty przez Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich oraz Instytut Książki i Czytelnictwa BN? W kolejnym zeszycie, 14, zatytułowanym: *Literatura społeczno-polityczna i ekonomiczna* (Warszawa 1990) czytamy, iż „usuwanie książek treściowo zdezaktualizowanych lub nieczytanych [...] należy do powinności bibliotekarzy”. Spis ten ma pomóc im w oczyszczeniu księgozbiorów; owe przestarzałe książki należy przeznaczyć na wymianę biblioteczną (co jest raczej nonsensem, bo kto je zechce po takim ostrzeżeniu przyjąć), sprzedawać na kiermaszach (pytanie jak wyżej), w ostateczności przekazać na makulaturę.

Czy jednak tak właśnie określał owe książki pokolenia, które przyjdą po nas? Czy to nie z makulatury właśnie, zwalonej gdzieś na stos w klasztorach lub po dworskich strychach, niestrudzeni Tadeusz Czacld i Józef Maksymilian Ossoliński wygrzebywali najcenniejsze okazy do swoich kolekcji. Nic więc dziwnego, że u obu autorów znajdujemy odesłania (czy nawet dłuższe cytaty) do książek znanych nam dziś jedynie z tytułów. Sam od lat poszukuję jednej z nich, mianowicie Jana z Pilzna *O różnych rzeczach i o gadaninach nowych w Sarmacyi*. Powołuje się na nią parokrotnie Tadeusz Czacld, przy czym wszystko wskazuje na to, że chodzi tu o dzieło łacińskie, za każdym razem cytowane w przekładzie na nowożytną polszczyznę. Trudno bowiem uwierzyć, aby w r. 1529 mogła się ukazać książka pod tak dziwnie brzmiącym tytułem. Być może sam Czacki pomylił się tu o sto lat, skoro w jednym miejscu pisze, iż ów Jan z Pilzna wspomina Iwana Tyszkowica, arianina straco-



nego za bluźnierstwa w roku - przypomnijmy - 1611. Poszukiwania nie są więc najłatwiejsze, tym bardziej że i Tannów z Pilzna parających się piórem było do początków XVII wieku aż kilku. Nie tracę jednak nadziei, iż kiedyś moje starania zostaną uwieńczone powodzeniem.

Marzy mi się również stworzenie polskiego Henri Bardona. Przypomnijmy że autor ten zostawił przed laty (w dwóch okazałych tomach) ocalałe fragmenty zabytków łacińskiej literatury. A było ich niemało. Ajschylos i Sofokles napisali każdy po setce dramatów, z czego ocalało w sumie zaledwie czternaście. „Eurypides stracił przeszło dwie trzecie swego dobytku. Arystofanes ocalał tylko jedną dziesiątą”, i tak dalej. Nie o wiele lepiej los obszedł się z literaturą rzymską, ze schyłku republiki i z epoki cesarstwa zaledwie garstka „dotarła do gromady autorów, gdzie geniusze sąsiadują z poczciwymi nudziarzami” - czytamy w pięknym eseju Parandowskiego *Sława i nieśmiertelność*.

Dla literatury staropolskiej podobny rejestr, sklejący pracowicie zachowane resztki, niczym okruchy drogocennej a lekkomyślnie rozbitej greckiej amfory, byłby równie okazały. Rozbitej przede wszystkim w wyniku działań wojennych. Ich ofiarami padały nie tylko zamki i kościoły, dwory i kaplice, obrazy i rzeźby, ale także archiwalia oraz księgozbiory. Dziejom wandalizmu we Francji znany historyk sztuki, Louis Reau, poświęcił dwa grube tomy dużego formatu, liczące w sumie blisko osiemset stron. „Czarnymi bohaterami” tej książki są przede wszystkim rodacy autora. Natomiast na podobne dzieło traktujące o Polsce złożyłby się w znacznej mierze obraz zniszczeń dokonanych przez najeźdźców, wojska czy władze zaborcze. Podobnie jak pierwsze biblioteki w starożytnym Rzymie stanowiły niemal wyłącznie zdobycz wojenną (powstawały ze zrabowanych księgozbiorów greckich), tak w XVII stuleciu dzięki polskim książkom rozkwitły szwedzkie biblioteki. Rzeczpospolita stała się obiektem swego rodzaju „eksperymentu”, który miał w naszym stuleciu przybrać formy masowe i zorganizowane. Idzie mi tu o systematyczny rabunek polskich dóbr kultural-

nych, organizowany przez Szwedów. W okresie gdy okupowali oni Warszawę (1655-1657), chcieli nawet wywieźć kolumnę Zygmunta III Wazy, ale daremnie szukali wśród jej mieszkańców pomocników, którzy by w tym dopomogli. Nikt tak podły i chciwy zarazem się wówczas nie znalazł. Być może zresztą Szwedzi mieli nadzieję, iż pomnik tak im niemiłego władcy zostanie rozbity w trakcie transportu.

Z książkami było o wiele łatwiej; na pierwszy ogień poszły księgozbiory jezuickie z Inflant, następnie także biblioteki na Warmii; w okresie „potopu” szwedzkie grabieże objęły centralną część Rzeczypospolitej. Od r. 1621 poczynając, przez następnych osiemdziesiąt pięć lat, w ślad za księgozbiorem z Czech i Moraw, Niemiec i Danii, wędrowały (głównie do Sztokholmu i Uppsali) również i polskie zbiory. W sumie straciliśmy w ten sposób dobrych kilkadziesiąt tysięcy pozycji. Po względnej przerwie, jaką stanowiły późne czasy saskie, niechlubne tradycje zorganizowanego rabunku odnowili Rosjanie.

„Wywóz tych [druków oraz rękopisów] dóbr kulturalnych z granic Rzeczypospolitej został zapoczątkowany jeszcze w 1772 r. Tutolmin, dowódca oddziału rosyjskiego, zająwszy Nieśwież, wywiózł z niego 15-20 tys. książek, mnóstwo map i atlasów geograficznych należących do książąt Radziwiłłów i ich rodowe archiwum wraz z dokumentami i autografami królów polskich” - czytamy w tajnym raporcie radzieckiego dyplomaty Piotra Wojkowa. Powszechnie znane są koleje Biblioteki Załuskich; w XIX stuleciu ich los podzieliły księgozbiory uniwersytetów zamkniętych w Warszawie i w Wilnie, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie, Liceum Krzemienieckiego, biblioteki wielu zakonów i osób prywatnych.

Zbiory Załuskich stały się podstawą księgozbioru Biblioteki Publicznej w Sankt Petersburgu, później Biblioteki imienia Sałtykowa-Szczedrina w Leningradzie (dziś ponownie Sankt Petersburg). Po powstaniach listopadowym i styczniowym jej zasoby znowu się powiększyły, - bez zbiorów, które zaczął gromadzić Tadeusz Czacki w Krzemieńcu,

nie rozkwitłaby biblioteka kijowskiego uniwersytetu. Można by powiedzieć, że książki te nadal komuś służyły, gdy tymczasem w nawiedzanej ciągle przez nieproszonych gości Polsce poszłyby z dymem. Wystarczy przypomnieć o losie zbiorów rapperswilskich, które sprowadzone nieopatrzenie z bezpiecznej Szwajcarii (1927), uległy zniszczeniu w czasie oblężenia stolicy i powstania warszawskiego. Jest to jednak prawda tylko częściowa.

O ile bowiem szwedzkie polonica są w całości dostępne, a orientacja w nich ułatwiona, m.in. dzięki dokładnym katalogom Józefa Trypućki, to z polskimi zbiorami, które zagarnęła Rosja, różnie bywało. I nadal bywa w praktyce łatwiejszy do nich dostęp mają Amerykanie czy mieszkańcy zachodniej Europy niż potomkowie prawowitych właścicieli tych księgozbiorów. A i z bezpieczeństwem zagrabionych starodruków też nie zawsze bywa najlepiej. Już pod koniec XVII stulecia spaliła się znaczna część biblioteki królewskiej w Sztokholmie, a wraz z nią książki pochodzące z Polski. W XIX stuleciu, w trakcie pożaru kolejnych bibliotek szwedzkich, ginęły w nich także „kulturalne trofea” przywożone przez żyjących z łupów wojennych przodków. Wieść niesie, że kiedy przed kilkunastoma laty spłonęła część źle zabezpieczonych zbiorów już wspomianej Biblioteki Sałtykowa-Szczedrına, a to, co z niej ocalało, polały najbezmyślniej w świecie sikawki straży pożarnej, to ogień i woda pospołu strawiły wówczas również wiele cennych polskich starodruków. Strata tym boleśnieszka, iż jak już powiedziałem, naszych badaczy dopuszczano do nich raczej niechętnie; również i pod tym względem czerwona Rosja trzymała się carskich tradycji. Notabene, po dziś dzień nowi posiadacze nie doprowadzili do końca inwentaryzacji swoich trofeów.

*Nihil novi sub sole...* Podobnie jak pamięć o poprzednich władcach czy kultach była utrwalana w różny sposób, tak i na rozmaite sposoby wymazywano niepożądane ślady. Wspominałem już o zniszczeniu ksiąg historycznych, jakie miało miejsce w Chinach za panowania cesarza Szy Hu-

ang-ti. Ale przecież z równą bezwzględnością kapłani egipscy usuwali napisy po faraonie Echnatonie, który wprowadził na krótko kult jednego boga. Notabene, owo zacieranie śladów niewygodnej przeszłości znajdowało aprobatę u ludzi polskiego oświecenia. Cytowany już Dymitr Michał Krajewski w swej, dziejącej się po części na księżycu, utopii z uznaniem opisuje, że na planecie tej zdrajcy ojczyzny „oprócz wzgardy za życia tę karę po śmierci odnoszą, ze imiona ich są na zawsze wymazane z pamięci”.

W połowie XX wieku zaistniały w Polsce szczególnie sprzyjające warunki po temu, aby owo zacieranie przeszłości mogło się udać. Obaj okupanci na różne sposoby niszczyli nasze księgozbiory, choć hitlerowscy czynili to niewątpliwie skuteczniejszymi środkami. W pierwszym okresie okupacji sowieckiej z lat 1939-1941 z bibliotek usuwano (a następnie niszczone) nie tylko książki poświęcone Związkowi Radzieckiemu czy antykomunistyczne. Po zmianie kursu polityki kulturalnej wobec Polaków na łagodniejszą nawet władze partyjne wytykały cenzorom, iż ofiarą ich gorliwości padały dzieła klasyków literatury polskiej; m.in. książki Kraszewskiego. Uznano bowiem, że skoro stale mówi się w nich o królach, to... szerzą monarchizm.

Z kolei w Polsce Ludowej szansę przetrwania w pamięci miały tylko te książki, na których wznowienie zgodziła się coraz bardziej wszechwładna cenzura. Największe kłopoty nastęrczały ulicy Mysiej wznowienia: w pierwszym powojennym wydaniu *Dziejów obyczajów* (1960) Jana Stanisława Bystronia zabrakło więc nieprzychylnych opinii o Moskwie (państwie i narodzie), Żydach oraz Kozakach. Zostały one w znacznej mierze przywrócone w następnej edycji (1976), co zresztą każdy czytelnik może łatwo rozpoznać, jako że „odzyskany” tekst złożono inną czcionką. Sienkiewicz spustoszenie Wilna, połączone z rzezią jego mieszkańców (1654) przypisuje „Septentrionom”. Natomiast w powojennej edycji Bystronia winą za to wszystko obciąża się najazd Chowańskiego, choć w oryginale *Dziejów obyczajów* czytamy wyraźnie, iż „najazd moskiewski

i kilkuletnia okupacja od r. 1654 zadały stolicy litewskiej poważny cios..." Jerzy Starnawski przypomniał, iż z powojennego wydania studiów Stanisława Łempickiego [*Renesans i humanizm w Polsce* 1952) wycięto wszystkie rozprawy lub fragmenty rozpraw mówiące o kulturotwórczej roli Kościoła, porównujące renesansowy Zamość ze Lwowem oraz poświęcone walkom Batorego z Moskwą, łak widać cenzurę carską i polskoludową cechowała ta sama troska o dobre imię rosyjskiego wojska, niezależnie od tego, w jakiej epoce by ono na naszych ziemiach działało...

Osobny rozdział w wielowiekowej historii niszczenia książek zapisały osoby czule o honor własnego Kościoła, zgromadzenia, stanu czy rodziny, które to wspólnoty mogło dane dzieło z tych czy innych przyczyn skompromitować. Tak więc na przełomie XVI i XVII wieku niektóre druczki poświęcone Matce Boskiej, a zatracające średniowieczną jeszcze dewocją, niszczyli sami katolicy, sprowokowani niejako do tego przez ataki różnowierców. Ci bowiem chętnie wyśmiewali opisywane tam przejawy kultu. Przechodząc do ubiegłego stulecia, można wymienić przypadki wykupywania przez rodzinę drukowanych pamiątek przedstawiających ją w szczególnie niekorzystnym świetle. Tak więc *Pamiętniki* Tadeusza Bobrowskiego wydane pośmiertnie w r. 1900 wykupywano przez podstawione osoby, by zniszczyć ich nakład. Autor przedstawia! bowiem w nader złośliwy sposób wielu wybitnych luminarzy życia ziemiańskiego na Wołyniu i Podolu. Wiemy również o podobnym postępowaniu kleru z książką ks. Kazimierza Zimmermana, w której pod pseudonimem Tektander starał się nakreślić socjologiczny portret księżej gospodyni [*Moja pani. Studium z natury*, Poznań 1911). Ten sam los spotkał także wspomnienia ks. Edwarda Komara *Kardynał Puzyra* (Kraków 1912). Przypomnijmy, że ich bohater naraził się opinii publicznej protestem, jaki złożył na konklawe (w imieniu cesarza Franciszka Józefa) przeciwko obiorowi kardynała Mariana Rampolli na papieża (Rampolla uchodził za przeciwnika Austrii). Nie tylko więc „argumen-

tern" stosu starano się wycofać z obiegu niewygodne dla siebie książki.

Znane powiedzenie głosi, iż najpierw pali się książki, następnie ich autorów, w trzeciej zaś kolejności czytelników. Tak właśnie zwykli postępować ustroje totalitarne XX wieku. Doświadczyli tego na własnej skórze historycy radzieccy przez długi czas sławiący postać Szamila (ok. 1798-1871) jako bohaterskiego przywódcy w walce kaukaskich górali z carskim uciskiem. Kiedy jednak w miarę narastania tendencji nacjonalistycznych w ZSRR okazało się, że Szamil był agentem brytyjskiego wywiadu, który pragnął oderwać Kaukaz od przyszłego państwa socjalistycznego, niewcześni jego chwalczy trafili w najlepszym razie do łagrów, w najgorszym pod lufy plutonów egzekucyjnych. Nie tylko piórem historyków, ale i beletrystów czy poetów zaczął rządzić strach. Osip Mandelsztam swój wiersz o Stalinie przypłacił, jak wiadomo, życiem, podobny los spotkał Borysa Pilniaka za *Śmierć komandarma*, utwór sugerujący, iż to Stalin skierował Frunzego na śmiertelną dla niego operację.

Dziś palenie książek jest zastępowane posyłaniem ich na przemiał. Wraz z upadkiem reżimów totalitarnych w brązowym (III Rzesza) czy czerwonym (ZSRR) wydaniu zniknęła ideologiczna motywacja takiego postępowania. Nad losem książki ciążyą teraz względy finansowe. Magazynowanie nie sprzedanych nakładów staje się nieopłacalne, budowa nowych pomieszczeń lub wynajem już istniejących narażałyby wydawców na wręcz astronomiczne koszty. W konsekwencji w samej tylko Francji, gdzie corocznie drukuje się około 500 milionów egzemplarzy książek, co najmniej 100 milionów idzie niemalże od razu na przemiał. Jest to chyba więcej, aniżeli wyprodukowano ich od momentu wynalezienia sztuld drukarskiej do początków ubiegłego stulecia.

## Pióro i strach

W CZASACH SOCREALIZMU, a nawet i później, potrafiono nas skutecznie zniechęcać do czytania współczesnej literatury rosyjskiej. Podobnie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej poprzez fatalnie i natrętnie prowadzoną propagandę sporo zrobiło, aby tę przyjaźń obrzydzić i ośmieszyć zarazem. Piśmiennictwo wschodniego sąsiada stało się synonimem drętwości, zakłamania i nudy. Znajomość języka Puszkina i Dostojewskiego była zaś znikoma, mimo włączenia tego przedmiotu do programów szkolnych, i to od podstawówki poczynając. W konsekwencji porewolucyjna literatura rosyjska znajdowała więcej czytelników w okresie II Rzeczypospolitej aniżeli w latach Polski Ludowej. Istota problemu polega jednak na tym, iż ci pisarze, których przekład ano u nas przed 1939 r., zniknęli z kanonu literackiego, jaki obowiązywał po 1949 r.

Bezpośrednio po II wojnie światowej zarówno prywatni wydawcy (bo i tacy jeszcze istnieli), jak państwowe oficyny wydawnicze publikowały utwory autorów dawno w ich ojczyźnie nie wznawiane, sądząc prostodusznie, że w ten sposób służą zbliżeniu z kulturą Wielkiego Brata. Tytułem przykładu można tu wymienić *Dwanaście krzesel* Ufa i Piętrowa, przede wszystkim zaś poezje Mariny Cwietajewej, Nikołaja Gumilowa czy Osipa Mandelsztama. Pojawili się oni w pierwszej edycji *Dwóch wieków poezji rosyjskiej* (1947), aby zniknąć z niej oczywiście w następnych wydaniach tej

(i innych) antologii. Usunięto z nich także niektóre wiersze Majakowskiego, m.in. fragmenty *Misterium Buffo*.

O specyfice literatury rosyjskiej ubiegłego stulecia nie decydował fakt, że dzieliła się ona na krajową i emigracyjną, bo była to sytuacja dobrze znana Polakom w XIX wieku, a Niemcom po 1933 r. Towarzyszyła temu izolacja jednej od drugiej. Jeszcze w dwudziestych latach XX wieku niektórzy pisarze, jak Iłja Erenburg, publikowali za granicą utwory, jakie nie przeszłyby przez igielne ucho sowieckiej cenzury (przykładem *Burzliwe życie Lejzorka Rojstszwanca*, pióra tegoż autora). W trzydziestych latach byłoby to już niemożliwe. Od początku bowiem obowiązywała ta sama zasada: książka wraca do kraju wraz z autorem (Kuprina zaczęto wydawać dopiero od r. 1938, po jego powrocie do ZSRR). Co więcej, musiała zostać zaadaptowana do wymogów sowieckiej cenzury. Przystał na to Aleksiej Tołstoj, który gruntownie przeredagował *Drogę przez mękę*, wydaną pierwotnie w Berlinie (1922). Z drugiej wersji zniknęła krytyka rewolucji październikowej, a wojna domowa została przedstawiona z bolszewickiego punktu widzenia. Sama powieść stała się pieiwszą częścią trylogii *Siostry*, utrzymanej w całkowicie „prawowiernym” duchu.

Towarzyszyło temu skazywanie na milczenie niektórych pisarzy oraz wycofywanie z bibliotek dzieł uznanych za nieprawomyślne. Nie mogło to zresztą dziwić mieszkańców państwa, w którym kolejne roczniki „Prawdy” trafiały do prohibitów, ponieważ wychwalano w nich przywódców partii i członków rządu, uznanych później za zdrajców i szpiegów.

W konsekwencji szkolne podręczniki do dziejów radzieckiej literatury rosyjskiej, wydawane po okresie wielkich czystek, to dość niewielkie tomiki, gdy tymczasem *Historia literatury rosyjskiej XX wieku*, ogłoszona pod redakcją i przy współudziale Andrzeja Drawicza, liczy blisko 700 stron, a przewodnik po tej literaturze pióra Tadeusza Klimowicza jest niewiele cieńszy. Inna sprawa, iż autorom podobnych opracowań wraz ze słowami uznania należą się wyrazy



szczerego współczucia. Obok utworów wybitnych musieli bowiem przejrzeć setki stron prozy i poezji, do których chyba nikt już więcej nie sięgnie - z wyjątkiem oczywiście historyków, bo ci chwalą sobie nawet produkcyjniaki. Angielski ekonomista, Aleksander Gerschenkorn, po skrupulatnej analizie powieści o tematyce kołchozowej stwierdził, iż dowodzi ona nieopłacalności tego systemu gospodarowania. O ile jednak w hitlerowskich Niemczech można było jeszcze wydawać powieści historyczne, zawierające zawołowaną krytykę totalitaryzmu, to w ZSRR lat 1929-1953 (perodyzacja przyjęta przez Drawicza) tej gałęzi literatury przyświecała maksyma, sformułowana ongiś przez Majakowskiego: „Mówimy partia, a w domyśle Lenin...”. Jak powszechnie wiadomo, pisząc o Iwanie Groźnym czy Piotrze Wielkim, miano w istocie w domyśle Stalina, o czym zarówno czytelnik, jak cenzura dobrze wiedzieli.

Co ważniejsze, w powieściach historycznych krwawe represje lub oprychninę (z czasów Iwana Groźnego) przedstawiano jako niezbędne etapy na drodze do budowy wielkości państwa. Dopiero w 1968 r. radziecki krytyk M. M. Korałłow napisze, iż ciężko jest dziś czytać pochwałę dzikiego despotyzmu Iwana i katowskich metod Maluty Skuratowa. Zdaniem autora jednej z powieści o tym carze (Walentyn Kostylew, *Iwan Groźny*, 1953) serce miał „ludzkie - rosyjskie” i z niesmakiem przyjmował wymuszone przez niego na torturach zeznania. Rosyjski mediewista Władimir Paszuto podkpiwał sobie z powieści o średniowieczu, wydawanych w okresie stalinizmu. Wynikało z nich bowiem niezbitcie, iż rosyjscy carowie „nieśli pokój i przyjaźń swoim sąsiadom”. Spieszyli też w razie potrzeby z „braterską” pomocą zwłaszcza tym państwom, które po wiekach przemieniły się w demokracje ludowe.

Pisząc kiedyś o *Lalce*, odważyłem się stwierdzić, że kiedy od lektury Prusa czy Dickensa przechodzimy do powieści Dostojewskiego, to mamy wrażenie, jakbyśmy literaturę młodzieżową zamieniali na utwory dla ludzi bardzo, ale to bardzo dorosłych. Otóż za sprawą socrealizmu literatura

rosyjska, oczywiście ta oficjalna, ulega wyraźnej infantyli-  
zacji. I to nie tylko dlatego, że chyba w żadnej innej litera-  
turze XX stulecia nie było tylu, co w niej, utworów adresow-  
anych do młodego czytelnika [na co zwraca uwagę  
Klimowicz]. Co ważniejsze, „łopatologia” szła w parze z su-  
rową cenzurą obyczajową i przemilczaniem wszystkich  
drażliwych problemów. Daremnie by więc szukać w tej li-  
teraturze obszerniejszych wzmianek o lagrach: dopiero po  
latach dowiedziano się, że sztandarowa powieść socreali-  
zmu, mianowicie *Daleko od Moskwy* Wasilija Ażajewa  
dzieje się w jednym z takich obozów (sam autor spędził  
w nich zresztą dobiych parę lat). Echa wielkich czystek  
znalazły odbicie w sztukach Leonida Leonowa [*Wilk i Po-  
lowczańskie sady*], ale podobnych przykładów niewiele da-  
łoby się wyliczyć.

Despotyzm caratu nie przeszkodził w pojawieniu się  
utworów literackich, osiągających rangę arcydzieła. Nato-  
miast system totalitarny Stalina zapędził koncesjonowaną  
literaturę rosyjską do dziecinnego pokoju oraz sprawił, że  
jej wybitne osiągnięcia mogły dotrzeć do czytelnika dopie-  
ro po bardzo wielu latach. Klasycznym przykładem jest tu  
oczywiście Bułhakow [*Mistrz i Małgorzata*], ale podobnych  
tytułów dałoby się wymienić więcej.

Nie znaczy to wcale, aby literatura rosyjska XX wieku nie  
nawiązywała do swej wielkiej poprzedniczki z ubiegłych  
stuleci. Tytułowy bohater głośnej powieści Nikołaja Ost-  
rowskiego *Jak hartowała się stal* realizuje w swym życiu  
wzorzec doby średniowiecza, co dopiero teraz spostrzegli ro-  
syjscy badacze. Inna sprawa, że Ostrowski wprowadził  
w błąd późniejszych krytyków, którzy uważali tę powieść za  
zbeletryzowaną autobiografię. Tymczasem, jak wynika z au-  
dycji o tym pisarzu nadanej w 20(34 r. przez rosyjską telewi-  
zję, nie brał on prawie żadnego udziału w wojnie domowej.  
Nie zasiadał także nigdy we władzach Komsomołu.

Zdaniem niektórych krytyków bolszewicy swoje sukcesy  
w zdobywaniu władzy mają w jakimś stopniu do zawdzięcze-  
nia przedrewolucyjnej literaturze rosyjskiej. Na lamach

„Magazynu Gazety Wyborczej” (nr 45 z 7-8 XI 1997 r.) Paweł Wieczorkiewicz napisał, iż odpowiedzialnych za Październik 1917 r. należy szukać wśród rosyjskich intelektualistów i inteligentów. Wszyscy oni, z nielicznymi tylko wyjątkami, do których należał Dostojewski, „krzewili w społeczeństwie antypaństwowy nihilizm”. Już w początkach ubiegłego stulecia zwracano uwagę, iż literatura rosyjska, sławiąc kryminalistów i prostytutki, wyraża aprobatę dla marginesu społecznego, który- dodajmy - miał odegrać tak istotną rolę w wydarzeniach rewolucji październikowej.

Współczesny nam krytyk literacki, Franciszek Apanowicz, twierdzi wręcz, iż rosyjscy pisarze humaniści drugiej połowy XIX stulecia „dźwigają na sobie wielki grzech ludzkiej krwi, przelanej pod ich sztandarami w wieku dwudziestym. Wszyscy terroryści byli tołstojowcami i wegetarianami, wszyscy fanatycy - uczniami humanistów rosyjskich”. Powyższe stwierdzenie wolno uznać za dyskusyjne, co nie zmienia jednak zasadniczego faktu. Moim skromnym zdaniem zwłaszcza dramaturgia rosyjska piórem Czechowa i Gorkiego „rozmięczała” duchowo inteligencję, osłabiając jej opór wobec nadchodzącej epoki terroru. W iluż to sztukach ich bohaterowie wygłaszają ze sceny namiętne tyrady, mówiące o beznadziejności jakichkolwiek poczynań i bezsensie życia, każące natomiast biernie oczekiwać na „światłą przyszłość”, która musi niechybnie nastąpić.

A taką właśnie przyszłość obiecywali komuniści. Nic darmo sam Lenin był zdumiony faktem, iż burżuazja oraz związane z nią warstwy społeczne (w tym inteligencja) stawiają tak słaby opór bolszewikom. Oddziaływanie takiej literatury było o tyle niebezpieczniejsze, iż cieszyła się znacznym autoitytetem moralnym, w przeciwieństwie do literatury karłowaciejącej pod rządami komunistów. Zasada: „mierny, ale wierny”, nie sprzyjała talentom literackim, z którymi, jak wiadomo, bywają same tylko kłopoty.

Przed wieloma laty zacząłem pisać szkice o literaturze rosyjskiej. Będąc pod urokiem pisarstwa Boya-Żeleńskiego

## W NOŻYCACH CENZURY

(*Mózg i płeć* - szkice o literaturze francuskiej) nadałem im tytuł *Mózg i kiiut*, choć może stosowniejszy byłby tu inny: *Pióro i łagry*. Pisarze rosyjscy pracowali na nie jeszcze przed wybuchem rewolucji, którą dziś telewizja moskiewska zwykła nazywać „puczem wojskowym”, wspartym przez lumpenproletariat.

## Moje kłopoty z ulicą Mysią

KŁOPOTY Z CENZURĄ ZACZEŁY SIĘ jeszcze na studiach; pisywałem wówczas (lata 1949-1950) audycje do radia, poświęcone głównie ludziom i czasom oświecenia. Ponieważ moja pierwsza drukowana praca dotyczyła mody na chińszczyznę w Polsce XVIII wieku, postanowiłem zrobić z niej skrót w formie pogadaniu radiowej. Temat na pozór niewinny okazał się drastyczny politycznie. W tym samym bowiem właśnie czasie Mao Tse-tung opanowywał Chiny i zajął Pekin. Cenzura odrzuciła więc w całości moją audycję, podając jako uzasadnienie, iż może być odczytana aluzyjnie: komunistyczne sukcesy w dalekich Chinach to również tylko moda, która przemienie podobnie jak i oświeceniowe zainteresowania dla *chinoiseé*.

W czasach stalinowskich pod surowym nadzorem znalazły się także tematy badawcze dotyczące dawno minionych epok. Stąd też mój mistrz, u którego robiłem pracę magisterską (a później doktorską), prof. Władysław Tomkiewicz, odradził mi stanowczo pisanie o wpływie kultury polskiej na Rosję XVII stulecia. Mogły bowiem z tego wyniknąć różnorakie kłopoty. Zrozumiałem to, przeglądając wydany parę lat później zarys dziejów Ukrainy, w którym rozdziały poświęcone lailturze mówiły głównie o wpływie na nią kultury rosyjskiej (z całkowitym zresztą pominięciem oddziaływania polskich wzorców). Przyjąłem więc zaproponowany przez prof. Tomkiewicza temat: ksenofobia w Rzeczypospo-

litej XVI i XVII stulecia. I on jednak okazał się nie bardzo na czasie. Skróć pracy magisterskiej z 1950 r. udało się ogłosić dopiero po siedmiu latach, a więc po październikowym przełomie. I to pod warunkiem, iż usunę dłuższy fragment dotyczący stosunku Polaków do Rosjan.

Rok 1956 okazał się zwrotem nader zasadniczym; odtąd utrwalił się podział na *historia profana*, ściśle nadzorowaną przez panów z ulicy Mysiej, i *historia sacra*, do której w praktyce wtrącano się raczej niewiele. Druga obejmowała dzieje odległych stuleci (z wyłączeniem wszakże stosunków z Rosją), pierwsza historię najnowszą, zwłaszcza takie kwestie, jak rozwój ruchu robotniczego czy dzieje polityczne XX stulecia, w tym szczególnie okres Polski Ludowej. Stąd też nie jest moją szczególną zasługą, że mógłbym dziś spokojnie przedrukować artykuły z *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*, dotyczące reformacji i kontrreformacji (a sygnowane moim nazwiskiem). Natomiast koledzy, którzy tamże pisali o wydarzeniach ostatniego półwiecza (wówczas obejmowało ono okres lat 1918-1968), nie powróciliby zapewne do żadnej z ocen, które wówczas formułowali.

W konflikty z cenzurą popadałem jedynie wówczas, kiedy nieopatrznie wchodziłem na teren współczesności. Tik więc został w całości skonfiskowany referat: *Powieść historyczna jako źródło współczesne*, wygłoszony na zorganizowanej przez IBL konferencji: *Dzieło literackie jako źródło historyczne* (grudzień 1976). Cenzura nie chciała się początkowo zgodzić nawet na umieszczenie wzmianki o nim w przedmowie „Od redaktorów”, poprzedzającej publikację wyników sesji (Warszawa 1978). Głównym kamieniem obraży stało się zestawienie powieści historycznych wydawanych w dwóch państwach totalitarnych: ZSRR i w III Rzeszy, a zwłaszcza ich analiza jako zwierciadła czasów, w których powstawały. Ingerencja cenzury sprawiła redaktorom tomu (Z. Stefanowskiej i J. Sławińskiemu) pewne kłopoty. Nastąpiła już po przełamaniu, trzeba więc było nie tylko usuwać sam artykuł, ale i przeskładać indeks osób, z którego wykreślono nazwiska występujące w moim referacie. Ponieważ zachowałem

egzemplarz korekty, który dałem do oprawy razem z tekstem cenzurowanym, przeto posiadam dziś jedyny tom książki *Dzieło literackie jako źródło historyczne* nie kończący się na s. 371, lecz doprowadzony do s. 407.

Choć przełom w najnowszych dziejach kultury polskiej zwykło się wiązać z 1989 r., w istocie miał on miejsce o wiele wcześniej, gdzieś pod koniec epoki Gierka, kiedy to państwo nie było już praktycznie w stanie zahamować obiegu literatury bezdebitowej; nie tylko książek, ale i coraz liczniej wychodzących czasopism literackich. W jednym z nich, mianowicie w „Krytyce”, ukazał się dość rychło pełny tekst mego referatu. Najpierw w kraju, a później w Anglii, gdzie „Krytykę” zaczęto przedrukowywać (1980, nr 7). Redaktorzy „Krytyki”, czyniąc „perskie oko” do czytelnika, zapewniali, iż przedruk został dokonany „bez wiedzy i woli autora”, co było oczywistym nonsensem, skoro objął również i odsyłacze. Chwilowy tryumf „Solidarności” i związane z nim znaczne zelżenie rygorów cenzury sprawiło, iż skrócona wersja mojego referatu mogła się ukazać w warszawskiej „Kulturze” (nr 49 i 50 z 1980 r.).

W sprawie eseju o powieści historycznej „ulica Mysia” długo okazywała się nieugięta. Czasami jednak szła na ustępstwa, wyrażając się w obustronnym kompromisie. Kiedy ogłaszałem w 1971 r. tom studiów *Arianie i katolicy* znalazł się tam m.in. artykuł na temat braci polskich w literaturze pięknej. Omówiłem w nim obszernie powieść Czesława Miłosza *Dolina Issy*, zawierającą obszerne i bardzo inteligentne wzmianki na ich temat. Początkowo zażądano usunięcia tego fragmentu (nazwisko Miłosza było, jak wiadomo, wówczas na indeksie). Kiedy dość stanowczo zaproponowałem, cenzor wyraził zgodę, pod warunkiem wszakże usunięcia z charakterystyki tej powieści wszelkich oceniających ją dodatnio przymiotników w rodzaju: trafnie, słusznie, wnikliwie czy z dobrym wyczuciem epoki. Przystałem na to, wychodząc z założenia, iż lepsza jest ta forma zapisu aniżeli druk artykułu, w którym nie byłoby ani słowa o książce Miłosza.

Kompromisem zakończył się także spór w sprawie dwutomowej bibliografii prac obcojęzycznych, przygotowanej na międzynarodowy kongres historyków w Moskwie (1970). Cenzor, z którym w tej sprawie osobiście rozmawiałem (był to notabene mój pierwszy i bodajże jedyny bezpośredni kontakt z urzędem na ulicy Mysiej), zażądał usunięcia prac, których autorzy bądź to wyemigrowali po marcu 1968 r, bądź też popadli w ewidentną niełaskę. Wydanie tak okaleczonej bibliografii nie miałoby oczywiście sensu; stanęło na tym, iż pozostaną w tomie, ale usunie się z niego indeks nazwisk.

Jako wieloletni konsultant historyczny *Słownika języka polskiego* (pod red. Witolda Doroszewskiego) mógłbym sporo opowiedzieć o ingerencjach cenzuralnych i w to dzieło. Dotyczyły one przeważnie cytatów mających ilustrować konkretne hasło. Jeśli termin „Bezpieka” występuje bez takiej ilustracji, to dlatego, że cenzura wykreśliła cytat: „dziś w nocy zabrała go bezpieka”. Z kolei redakcja *Słownika* nie chciała przystać na inny, zapobiegliwie wyszukany przez funkcjonariusza Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (GUKPPiW): „ojciec Józka, stary robociarz, poszedł pracować do bezpieki”. Obiektem ingerencji cenzuralnych bywał także, od czasu do czasu, *Polski słownik biograficzny*. Ponieważ nie można było podawać, że ktoś zginął w Katyniu w 1940 r., poprzestawano na samej dacie lub informacji: „zaginął w ZSRR”, umieszczając natomiast w bibliografii adresowane do domyślnego czytelnika odesłanie do *listy katyńskiej*. Z osób wykreślono tylko parę: biogram Kurasia („Ognia”), Władysława Mazurkiewicza (głośny w swoim czasie morderca), sama redakcja PSB zrezygnowała zaś z umieszczenia ks. Damazego Macocha (zbrodnia na Jasnej Górze), ponieważ nie udało się ustalić nawet przypuszczalnie daty śmierci skazanego. Dopiero później dzięki oo. paulinom stało się wiadome, iż sądzony w Piotrkowie Trybunalskim, został skazany w r. 1910 na dwanaście lat ciężkich robót syberyjskich. Z powodu choroby zatrzymano go jednak w Piotr-



kwie, gdzie zmarł w r. 1919 (jego nagrobek zachował się na tamtejszym cmentarzu).

Jest rzeczą godną uwagi, iż klasyków naszej historiografii wydawnictwa oraz cenzura traktowały bardziej bezceremonialnie aniżeli klasyków literatury pięknej (to tylko w Bułgarii tak pocięto pośpiesznie i niedbale przekład *Przedwiośnia*, że tekst powieści staje się miejscami wręcz niezrozumiały). Bezlitosny ołówek wycinał nieżyjącym już autorom te wszystkie fragmenty, których by nie tolerowano w dziełach ich kolegów żyjących w Polsce Ludowej. Nie muszę dodawać, iż opuszczeń tych nie wolno było sygnalizować przez jakiegokolwiek nawiasy czy wielokropki. Z książek, które się ukazały przed r. 1939, usuwano wszystkie teksty uznane za antysemickie. Taki właśnie los spotkał powojenne wydanie (1949) książki Iana Ptaśnika, *Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce. Z kolei z Polskiej satyry mieszczańskiej* (oprac. K. Badecki, 1950) wyłączono utwór/ atakujące Żydów i Kozaków. Ukazały się one oddzielnie, w nakładzie zaledwie 250 egz., jako druk rozsprzedawany na listy imienne, osobom godnym zaufania. Nie zawsze zresztą cenzorzy pracowali sumiennie: tak na przykład we wznowieniu *Historii Kościoła* pióra ks. Józefa Umińskiego (Opole 1960) znajdujemy paragraf 240 zatytułowany: *Pontyfikat Leona XIII i sprawa robotnicza* (t. II, ss. 448-450). Daremnie jednak byśmy w tym mocno skróconym przez cenzurę rozdziałiki szukali najmniejszej choćby wzmianki o proletariacie i kwestii robotniczej. Co prawda, na miejsce „niesłusznych politycznie” uwag ks. Umińskiego nie dopisano nowego tekstu, jak to zwykli czynić redaktorzy wielu pism naukowych, „Kwartalnika Historycznego” początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku niestety nie wyłączając. O ile jednak w Polsce praktyki te ustały wraz z końcem stalinizmu, to w NRD trwały jeszcze przez długie lata. W 1974 r. ogłosiłem nieopatrnie w „Zeitschrift für Geschichtswissenschaft” (zesz. 10) artykuł na temat polskich ech wielkiej wojny chłopskiej z 1525 r. Korekt mi nie przysłało, artykuł ujrzałem więc dopiero po wydrukowaniu, aby się z irytacją przekonać, iż re-

dakcja bez uzgodnienia ze mną dopisała na początku wypowiedzi F. Engelsa na temat wojny chłopskiej. Uznano widocznie za niedopuszczalne, aby nie zacytować klasyka, który poświęcił jej oddzielną broszurę.

W tej stale toczonej wojnie z cenzurą autorzy uciekali się do przeróżnych chytrych podstępów. W czasach, kiedy wykreślano wszelkie cytaty z Kołakowskiego, przytoczyłem (w *Kulturze szlacheckiej w Polsce*) jego wypowiedź o honorze, podając w odsyłaczu jedynie tytuł wypowiedzi [*Na grób Marii Ossowskiej*] i miejsce druku („Kultura”, nr 10, 1974). Jak się wydaje, cenzura często domyślała się, że chodzi tu o paryską, a nie warszawską „Kulturę”, ale wolała tego dokładniej nie sprawdzać. Odsyłacz do ks. Kamila Kantaka, usunięty z mego artykułu publikowanego w 1970 r. (bo autor przebywał na emigracji), udało mi się przywrócić już w rok później (w książce *Rzeczpospolita i świat*). Artykuł wyszedł w Warszawie, książka we Wrocławiu; można domniemywać, iż tamtejszy cenzor był gorzej poinformowany. A może „zapis” na Kantaka nie dotarł do wrocławskiej cenzury;

I w cenzurze zdarzały się przyпіływy lenistwa. Tak więc w indeksie miejscowości do *Małego atlasu historycznego Polski* (Warszawa 1967) figuruje Katyń, daremnie wszakże byśmy szukali tej miejscowości na odpowiedniej mapie. Niemal z reguły dość nieuważnie przeglądano wszelkiego rodzaju księgi pamiątkowe, zwłaszcza gdy bywały dedykowane badaczom zajmującym się odległymi stuleciami. Tym należy wytłumaczyć takt, iż w moich *Rozważaniach o dziejach ojczystych* (numer „Przeglądu Zachodniego”, 1986, dedykowany Gerardowi Labudzie) przepuszczono refleksję, że gdyby w Rosji utrzymał się Kiereński, to mocarstwa zachodnie nie upomniałyby się o naszą niepodległość. „Trudno w to wątpić, skoro bowiem kapitalistyczny Zachód już w 1943 r. pozostawił w sferze wpływów komunistycznej Rosji całą Polskę, to tym bardziej uczyniłby to ćwierć wieku wcześniej w stosunku do kapitalistycznej Rosji, pozostającej na przykład pod rządami kadetów. W takim przypadku nie

mielibyśmy za sobą owych dwudziestu lat II Rzeczypospolitej, bez której istnienia nie powstałaby oczywiście Polska Ludowa...". Zwycięstwem zakończył się paromiesięczny bój z cenzurą, która stanowczo zażądała, aby na mapce ośrodków reformacyjnych, zamieszczonej w mojej książce *Geschichte der polnischen Toleranz* (Verlag Interpress 1977) wszystkie nazwy miejscowości były podane w polskim brzmieniu. Udało mi się jednak utrzymać nie tylko Danzig, Breslau, Posen, Thorn czy Kraków, ale nawet Lissa (Leszno), Schmiegel, Scharfenort (Ostroróg) oraz Kreuzburg (Kluczbork), co w tamtych czasach należało raczej do wyjątków.

W dobie kontrreformacji chętnie przypominano wiernym, iż obraz religijny winien powstawać przy ścisłej współpracy malarza i - teologa. Parafrazując to powiedzenie, można stwierdzić, iż cenzor (instytucjonalny czy wydawniczy) pragnął być cichym współnikiem historyka, ocierając się przy tym o granice mimowolnego komizmu. Miałem swego czasu w ręku uwagi cenzury do dwudziestostronicowego referatu dotyczącego rozwoju badań nad okresem Polski Ludowej. Były one niemal rozmiaru samego referatu, kończyły się zaś zabawnym zdaniem: „niedopuszczalne jest wreszcie końcowe twierdzenie, jakoby cenzura utrudniała postęp badań w zakresie dziejów najnowszych”.

Świadomość istnienia podwójnej bariery cenzuralnej, w samej redakcji i na ulicy Mysiej, nie tylko hamowała z góry śmiałość autorskiego pióra, ale i rodziła w duszy historyka zrozumiałe skądinąd zahamowania. „Nie warto pisać, JO tego i rak przecież nie puszcza do druku”. Stąd też może niektórzy autorzy zajmujący się XX wiekiem na zasadzie spóźnionej reakcji wygłaszają dziś w mass mediach czy w prasie opinie zgoła przeciwne do tych, jakie spływały spod ich pióra jeszcze przed niewiele zdawałoby się laty. Prawdą jest, że los polskiego historyka był mimo wszystko łatwiejszy pod rządami zaborców, którzy, konfiskując „nieprawomyślnie” książki, nie wdawali się w zalecanie, o czym i jak należy pisać. Z drugiej jednak strony po r. 1956, kiedy ustal terror polityczny i można się było zajmować do-

wolnym okresem lub problemem, nikt przecież nie zmuszał do wychwalania KPP lub do ataków na Piłsudskiego.

Pod wpływem kolejnych kryzysów cenzura uległa znacznemu złagodzeniu. W latach siedemdziesiątych *historia sacra*, o której wspominałem na początku, zaczynała się dopiero od inwazji sowieckiej na Polskę (1 7 IX 1939). Stąd też przygotowując przed r. 1989 zarys zatytułowany *Polska. Losy państwa i narodu* (wyd. Warszawa 1992), uznaliśmy za stosowne urwać narrację na katastrofie wrześniowej. Dalej nie można by już było napisać całej prawdy...

Piszący te słowa należy do nielicznych chyba historyków, którzy mieli okazję zetknąć się również z cenzurą kościelną. Dotknęła ona mojego referatu: *Różnowiercy a kultura maryjna*, który był wygłoszony na sesji Jasnogórskiej, a następnie opublikowany w wydawanym przez oo. paulinów piśmie „Studia Claromontana” (t. V: 1984). Muszę jednak dodać lojalnie, że zgodziłem się na proponowane skróty; ponieważ opinie szesnastowiecznych polskich (i nie tylko polskich) protestantów o Matce Boskiej mogły się istotnie wydać bluźniercze czytelnikom „Studiów”, rekrutującym się w lwiej części z grona wierzących i praktykujących katolików. Inna sprawa, iż pełny tekst artykułu ogłosiłem w zbiorze studiów *Świat panów Pasków* (Łódź 1986).

Jeśli moich skarg na cenzurę jest w sumie tak niewiele, to dlatego, że zajmowanie się obszarem „historii świeckiej” (a więc do schyłku szlacheckiej Rzeczypospolitej) nie stwarzało pola do zbyt licznych konfliktów. Osobny, wcale gruby, *cahier de doléance* mogliby oczywiście spisać historycy literatury, którym właśnie względy cenzuralne uniemożliwiły zakończenie zbiorowej edycji pism Stefana Żeromskiego (głównie ze względu na opowiadanie *Na probostwie w Wyszkowie*) czy Josepha Conrada (z uwagi m.in. na esej *Cenzor sztuk teatralnych*). A skoro już o Żeromskim mowa, to posiadaczom *Dziejów literatury polskiej* pióra Juliana Krzyżanowskiego (wydanie z r. 1969) radzę zajrzeć do wkładki po s. 480, na której pozostał wyraźny ślad świadczący, iż właśnie stamtąd wyrwa-

no jakąś ilustracje. Był nią portret Żeromskiego, pędzla Eligiusza Niewiadomskiego. No, ale w Polsce nigdy nie lubiano zamachowców na życie głowy państwa: króla czy prezydenta [*vide* szkic *Sarmaci wobec królobójstwa* w tymże tomie). W pewnych okolicznościach raził sam tytuł. „Żołnierz Wolności”, wymieniając w styczniu 1982 r. znaną nowelę Żeromskiego, skrócił znamiennej jej tytuł na *Rozdźbią nas kruki...* Wrona stała się, jak widać, „trefna” z uwagi na świeżo wówczas powołaną Wojskową Radę Ocalenia Narodowego.

Jeśli idzie o dostęp do literatury historycznej, wydawanej na emigracji, to po r. 1956 nie było z tym większych kłopotów, przynajmniej dla badaczy zatrudnionych w szkołach wyższych czy w Polskiej Akademii Nauk. Następowoło to po trosze na zasadzie kościelnej, zezwalającej księżom (i tylko im) czytowanie dzieł zamieszczanych na indeksie. Znalіśmy więc publikacje emigracyjne, nie zawsze oczywiście zgadzając się na zamieszczane w nich oceny niektórych publikacji h-ajowych. Tak na przykład Leon Koczy wspominał o zamianie przez krajowych historyków „szkarłatnego płaszcza Jagiellonów” na „moskiewski kozuch” [*Grunwald*, Szkocja 1960). To nie przeszkadzało mu zresztą w wysłaniu do kraju listów proszących o świeżo wydane w Polsce książki historyczne, albowiem biblioteka w Edynburgu nie ma pieniędzy na zakup „tej cennej pozycji”.

Nie sposób oczywiście opowiadać się za przywróceniem cenzury prewencyjnej, ale jakaś forma represji to by się jednak przydała. W żadnym innym kraju Europy nie są bowiem na rogach ulic, a więc publicznie, sprzedawane broszury obwiniające aktualnie urzędującego prezydenta, iż doszedł do władzy w wyniku poparcia obcej agentury i nadal jest przez nią opłacany. Pojawiają się bezkarnie publikacje mówiące o tak zwanych mordach rytualnych jako fakcie historycznie stwierdzonym, a więc książki szerzące nienawiść rasową (por. H. Arciszewski [pseudonim?], *Okrutni świata tego*, bez daty i miejsca wydania). Przykłady można by niestety mnożyć.

Moje ostatnie, jeśli idzie o publikację naukową, zetknięcie się z cenzurą miało miejsce w r. 1986 z okazji druku eseju na temat legendy odsieczy Wiednia. Pisałem, iż jej wskrzeszenie w 1983 r. ma tworzyć jeszcze jeden pomost pomiędzy nawzajem na siebie obrażonymi społeczeństwem i rządem. Podobnie jak koronacja orla, który „nadal chodzi jednak z gołą głową”. To ostatnie zdanie wykreślono w całości, a „społeczeństwo” zamieniono na „część społeczeństwa”. Stąd też w książce *Świat panów Pasków* na s. 99 (u dołu) widzimy wyraźnie rozrzedzone linijki druku.

Istnieje takie powiedzenie, iż do policji mamy stosunek ambiwalentny: bardzo ją lubimy, kiedy ją wzywamy, i bardzo nie lubimy, kiedy nas do siebie wzywa. Podobnie było i ze stosunkiem niektórych twórców do cenzury. Strasznie się na cenzurę sanacyjną złościł przed wojną i po wojnie Julian Tuwim. Autor *Balu w operze* (o czym dowiadujemy się z jego korespondencji, ogłoszonej swego czasu w „Polityce”) bardzo się jednak ucieszył z faktu konfiskaty w 1946 r. artykułu w „Gazecie Ludowej”, w którym odważono się go skrytykować.

# Tryptyk o korupcji

## Staropolskie nazwy łapówek

ŁAPÓWKI POSIADAŁY BARDZO wiele określeń: w XVI-XVIII stuleciu przybywały wciąż nowe nazwy, choć treść pozostawała ta sama. Szło bowiem, że posłużymy się definicją *Słownika staropolskiego*, o „pieniądz lub prezent dane w celu przekupienia kogoś”. Pierwsze występowania terminów „poclony vel poszyły” tenże *Słownik* datuje na r. ca 1500. Jest to zgodne z ustaleniami Aleksandra Brucknera, który zdanie: „Sed nihil aliud destruit (sc. iustitiam)? Vere nihil aliud nisi poclony vel poszyły” odnalazł w glosach do kazań bernardyna Mikołaja z Sokolnik (zwanego także niekiedy Sokolnickim)<sup>1</sup>. Ponieważ jednak zmarł on w październiku 1521 r, więc i kazanie to mogło powstać równie dobrze w pierwszej ćwierci tego wieku<sup>2</sup>.

Tymczasem wybitny znawca dziejów państwa i prawa Litwy, Juliusz Bardach, wykazał, iż obie te nazwy znano tam wcześniej; praktyka czołobieia i pokłonów była „zjawiskiem o starej metryce”. Wskazują na to notatki kancelaryjne z r. 1482 oraz przywileje litewski i żmudzki z r. 1492. Pierwotnie czołobieia były opłatami składanymi przez poddanych w zamian za otrzymywany urząd, pokłonami nazywano zaś dary od obcego monarchy wręczane władcom Litwy, stanowiące wyraz uszanowania. Początkowo obu tych opłat nie uważano za nadużycia. Już u schyłku XV wieku wszakże „pokłon oznaczał usankcjonowane przez prawo zwyczajowe świadczenie na rzecz urzędników, posuły były zaś świadczeniem nienależnym, nielegalnym, typu zbliżonego do dzisiejszej łapówki”<sup>5</sup>. Stąd też wielki książę litew-



ski w przywileju dla Żmudzi, wystawionym w 1492 r, zobowiązał się nie żądać za nadawanie urzędów określonych sum, poprzestając na dobrowolnym podarki.

Jak wynika ze *Słownika* Lindego, słowo pokłon, oznaczające dobrowolny dar petenta, przetrwało w polszczyźnie aż do schyłku XVIII wieku. „Panom dla cnoty ich daiy dajemy, jakoby im cześć, chwałę, daiy naszymi wyrządzając, te pocztą, pokłonem, upominkiem zowią” - pisał Sebastian Petrycy z Pilzna<sup>1</sup>. Natomiast termin posuł (posuła) zyskał już w XVI stuleciu zdecydowanie negatywną konotację, i to tak dalece, że nawet w przekładach Cycerona tam, gdzie pisał on o korumpujących ludzi podarkach czy upominkach, tłumaczono to przez posuły. W przekładzie dzieła Cycerona *O powinnościach* Stanisław Koszutski zarzuca możliwym, że przekupują ludzi „posułami, upominkami albo najmem”. Tamże znajdujemy ubolewania wodza samniekiego, Gajusza Poncjusza, iż nie przyszedł na świat wówczas, „gdyby Rzymianie dary a posuły brać poczęli”<sup>6</sup>. Tymczasem Cycero pisze: „quando Romani dona accipere coepissent”, co współczesny nam przekład dzieła *O powinnościach* tłumaczy: „gdy Rzymianie zaczęły przyjmować podarunki”<sup>7</sup>. Podobnie i w *Księgach o starości* zwrot Cycerona „de donis et muneribus” został przez Bieniasza Budnego przełożony „z strony podarków y posułów” (we współczesnym nam przekładzie: „o darach i upominkach”).

Termin posuł wybił się niewątpliwie na czoło renesansowych synonimów łapówki. Maciej Strykowski pisał, iż w Hadesie siedzą „sędziowie łakomi, co posuły biorą”. Mikołaj Rej będzie ubolewał, iż sędziom posuły „leczą od każdego kraju” (tu: z każdej strony). Jak widać, na próżno statut litewski (wyd. z 1744 r.) nakazał im przysięgać: „Nie z przyjaźni, nie z waśni, nie za posuły i daiy, ani się spodziewając na potym darów, sądzić będę.... Nad przyjmowaniem posułów ubolewał Rej również w *Zwierciadle*, co autorzy słownika wyrazów staropolskich objaśniają jako... obietnice. A przecież autor *Zwierciadła* wyraźnie pisze, iż „drudzy posułami, daiy a dziwnymi upominki y rozlicznym zabiega-

niem tego dochodzą"<sup>10</sup>. Poprawnie już wypadł komentarz do *Lamentu nieszczęsnego Hrehora Ościka*, straconego w 1580 r. za zdradę na rzecz Moskwy: „Dla których ja dziś ginę od nich zawiedziony, posułami pana ich będąc omamiony”. W przypisie czytamy: „posułami - darami, łapówkami"<sup>11</sup>. „Jakoż to za tym idzie, iż więc ten rad łupi Rzeczpospolitą, kto ją za posuły kupi” - czytamy u Klonowica<sup>12</sup>. Tu komentarz brzmi poprawnie - „w znaczeniu szerszym w ogóle łapówka”.

Etymologia terminu posuł (z rosyjskiego posul'), posuła, zdaniem jednych wywodzi się od słowa posyłać: łapówkę raczej przesyłano, aniżeli ją wręczano osobiście. Natomiast według M. Vismiera słowo to utworzono od sulit = obiecywać, przyrzekać<sup>13</sup>.

Niewątpliwy jest natomiast rodowód słowa korupcyja, oznaczającego również przekupstwo. Pochodzi ono od łacińskiego *cornunpere*. Do przytoczonych sv. „korupcyja” w *Słowniku polszczyzny XVI wieku* oraz u Lindego przykładów można dorzucić kilka dalszych stron. Poprzestaśmy więc na paru, najbardziej typowych. Już w 1590 r. posłowie zgromadzeni na sejmiku w Kole wielkopolskim zapytują: „A maksymilianistów (zwolenników kandydatury arcyksięcia Maksymiliana Habsburga na tron polski] czemu nic upominają się, aby korupcyje, co brali, powracali?” \ Na dochodzenie do szlachectwa przez „korupcyja” skarży się Walerian Nekanda Trepka, opowiadając m.in., jak to chłopski synek Jan „korumpował Branwickich z łukowskiego powiatu, co go powinnym przyjęli; bał się przecie o korupcyja i dał coś"<sup>14</sup>. Oprócz akt sejmikowych czy kazań (Birkowski) termin korupcyja występuje w pamiętnikach Jana Chryzostoma Paska<sup>15</sup> oraz u Jędrzeja Kitowicza. Ten ostatni pisze o wygrywających procesy iż potrafili „wszelkich sztuk do zepsucia sumnienia sędziowskiego, czyli jak mówią: korupcyja, zażyć"<sup>16</sup>. Termin ten trafił również do siedemnastowiecznej prasy polskiej<sup>17</sup>.

O łapówkach, dawanych w różnej postaci, chętnie pisała ówczesna satyra. Krzysztof Opaliński, piętnując takich,

co przez zony próbowali wpływać na sędziów, zabawił się w grę słów, pisząc: „Prawie by się to mogło nazwać korrncpcją, gdyby mi żonę miano skorumpować. . . . Korupcja występowała dość często w *Vohimina legam*, w kontekście stale ponawianych (a więc daremnych!) ustaw „contra corruptos et cormmpentes”. Ignacy Krasicki uznał za stosowne poświęcenie jej osobnego hasła w swojej encyklopedii<sup>27</sup>.

Podobnie jak posuł, tak i korupcja brzmiała zdecydowanie nagannie i chyba jeden tylko Fabian Birkowski pisał: „Korupeye, szpetnyż to tytuł podarkom dany który zawstydzeniem oczom cnotliwym przegraza”<sup>28</sup>. Grzeczniejsza nazwa też była stosowana, skoro u schyłku XVII stulecia kaznodzieja jezuitski, Tomasz Młodzianowski, pisze: „Honorarium jest to sto talarów albo sto czerwonych złotych, koń z siedzeniem, karoca z poszonymi”<sup>23</sup>. Tenże autor z głęboką ironią zauważał, iż honorarium znaczy w istocie „urzędu-kupstwo” i „dekretu-kupstwo”.

O ile pokłon oraz posuł (posuła) wywodzą swój rodowód z czasów późnośredniowiecznych, to kurupcyja weszła do staropolszczyzny chyba dopiero w XVI stuleciu. Podobnie było z jurgieltem, który początkowo zgodnie z etymologią (*das Jahrgeki*) oznaczał po prostu stałe wynagrodzenie, dochód czy żołd. W przypadku wszakże gdy był pobierany od obcych lub ze szkodą dla Rzeczypospolitej, posiadał zdecydowanie negatywne konotacje. Z jednej więc strony Łukasz Górnicki pisze, że przyszedł na służbę do księdza kanclerza, „sługą już jurgeltnikiem królewskim będąc”<sup>29</sup>. Z drugiej zaś Stanisław Orzechowski grzmiał: „kapturem królowi grozicie, z obcemi królmi składy mewacie, a od nich jurgelty bierzecie”<sup>30</sup>. Na ogół jednak słowo jurgelt dość długo nie miało ujemnego zabarwienia; dopiero w XVIII stuleciu nacisk obcych mocarstw oraz stosowana przez nie korupcja sprawiły, iż jurgeltnik zaczął być synonimem zdrajcy.

Takie eufemizmy, jak honoraria, gratyfikacje, pojawiają się w dobie baroku, natomiast wiek XVIII wzbogacił terminologię o dwa nowe synonimy łapówek, mianowicie kuban (kubana) i wziętka. Kubań (kubanej zaczęto z cza-

sem pojmować jako „obrywka, urywczy zarobek”, a więc coś dzisiaj nazywanego fuchą. Jeszcze w słowniku M.A. Trotza (1772) jest to zapłata wymuszana, ściągana na przykład za przejazd. Zdaniem Franciszka Sławskiego pochodzi ona od słowa kubek, kubas, czyli wielki garnek, dzban. Tenże autor przypomina, iż łapówka nazywała się w szesnastowiecznej francuszczyźnie *pot-de-vin* (dzban wina). Do dzbana coś oczywiście wrzucano”. Przypomnieć tu wypada barwny epizod z biografii Jana Chryzostoma Paska, który tak długo udawał, że nie rozumie, co do niego mówią, dopóki mu do kubka właśnie nie włożono stu talarów. Dzięki kubanowi powstał też wyraz kubaniarz, oznaczający łapownika. Aż do XVIII stulecia biorący łapówkę od swoich nic miał osobnej nazwy lub bywał określany łacińskim słowem *corruptos*. Znano natomiast, o czym już wspominałem, pojęcie jurgeltnika.

Kubaniarz czy jurgeltnik byli odpowiednikami rosyjskich wziatoczników. Od wschodniego sąsiada przeszło też słowo wziatka, które jeśli wierzyć Lindemu, upowszechnia się u nas dopiero w XVIII stuleciu. Dość rychło zostanie utrwalone w przysłowiu: „Nikt wziętkiem nie gardzi”. Jeden z prawników doby oświecenia będzie ubolewał: „nie-wielu, którym nad wziętek miłsza cnota i sprawiedliwość”. Szczególną odmianą łapówki miało być rebochem lub rebuchem, suma wręczana sędziom przez kahaly. Na termin ten natknąłem się w gawędach Henryka Rzewuskiego, gdzie Karol Radziwiłł „Panie Kochanku” zapytuje nielubianego przez siebie magnata: „wiele wzięłeś rebochem od Żydów?”. Termin ten został utrwalony w przysłowiu: „Bez rebochy stroi fochy” (nie otrzymawszy łapówki, szykanuje), jednak dopiero w tekstach literackich XIX w. (u K. Laskowskiego, A. Ładnowskiego i W. Szymanowskiego). Wiele przemawia za tym, iż powstał on właśnie wówczas”.

W XIX stuleciu rozpowszechnił się termin łapówka i łapownik; nie znają go jeszcze nic tylko Linde, ale i *Słownik wileński*<sup>29</sup>. Wincenty Skibnicwski zwraca słusznie uwagę, że już sam termin łapa, a nie na przykład ręka czy dłoń, świad-

czy wymownie o stosunku do łapówki". Wśród nazw, którymi je obdarzano, wyrazy pochodzenia rosyjskiego i ruskiego (posuł, pokłon, wziatka) sąsiadują z terminami przejętymi z łaciny (honoraria, gratyfikacje) czy nawet z niemieckiego (jurgelt). Ponieważ urzędnicy nie mieli stałych pensji, granica pomiędzy tym, co im się od petentów należało za pełnienie obowiązków, a łapówką bywała dość płynna. I to również musiało znaleźć odbicie w samej terminologii.

Jak wynika z naszego przeglądu, zjawisko korupcji stale towarzyszyło życiu publicznemu w Polsce; niesławne pierwsze miejsce zajmowało tu sądownictwo. Stąd większość nazw, którymi określano łapówki, dotyczyła podarków wręczanych sędziom oraz urzędnikom trybunału. Wbrew przytaczanym tłumaczeniom Cycerona Jakub Wujek, którego przekład tu cytujemy, nie zamienił słowa *daiy* na posuły lub korupcyje.

Choć gratyfikacja, honoraria czy konsolacja brzmiały rzeczywiście ładniej, to jednak ówczesne prawodawstwo nazywało rzeczy po imieniu, zakazując *expressis verbis* brania posuł, korupcyi, a później wziętek. Do współczesnych nam kodeksów prawa podobne kolokwializmy i potoczne wyrażenia nie mają wstępu; o braniu łapówek pisze się w nich w sposób umowny. Art. 238 obowiązującego kodeksu karnego mówi: „Kto w związku z pełnieniem funkcji publicznej przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą, albo ich obietnicę...” oraz kto, „pełniąc funkcję publiczną, uzależnia czynność służbową od otrzymania korzyści lub takiej korzyści żąda...”, podlega stosownej karze.

#### PRZYPISY

- 1 *Słownik staropolski*, t. VI, Wrocław 1970-1973. s. 461 (sv. „posuł”).
- 2 Por. *Dzieje teologii katolickiej w /o/sec*, t. I: *Średniowiecze* Lublin 19?-! s
- 3 J. Bardach, *Czołobicia i pokłony, Kartka z dziejów administracji Wielkiego Księstwa Litewskiego w XV XVII w.*, w tegoż: *Studia z ustroju i prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego XIV XVII w.*, Warszawa 1970, s. 388.
- 4 Sebastian Petrycy, *Horatius Flaccus w mulach więzienia moskiewskiego zawarty il6()9]*, Kraków 1914, s. 190.
- 5 Cicero, *O powinnościach wszech stanów ludzi księgi troje*, Wilno 1593, 95 (W łacińskim oryginale czytamy *largitiones, praetium i merces'* Cicero *De officiis*, ks. II, cap. 6, 21).

- 6 Ibidem, s. 134.
- 7 Cicero, *Pisma filozoficzne*, tłum. W. Kornatowski, t. II, Warszawa 1960, s. 461.
- 8 Tenże, *Księgi o starości*, Wilno 1595, s. 5.
- 9 M Rej, *Wizerunek*, wyd. S. Ptaszycki, St. Petersburg- Warszawa 1881-1888, s. 1 17 oraz *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. XXVIII, Warszawa 2000, s. 225.
- 10 S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, tom IV Warszawa 1951, s. 395.
- 11 M Rej, *Zwierciadło*, t. I, Kraków 1914, s. 130. Por. *Słownik polszczyzny XVI wieku*, s. 225.
- 12 „Archiwum Literackie”, t. XVI: *Miscellanea staropolskie* pod red. R. Pollaka, Wrocław 1972, s. 1 16. Por. też A. Bańkowski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 1LL-P, Warszawa 2000, s. 718.
- 13 S. Klonowie, *Worek Judaszów*, Wrocław 1960, s. 1 13.
- 14 M. Vasmer, *Rusisches etymologisch.es Wörterbuch*, t. II. Heidelberg 1955, s. 417.
- 15 *Akta sejmikowe woj. poznańskiego i kaliskiego*, t. I (1572-1632), część 1 (1972-1616), Poznań 1957, s. 1 14.
- 16 W. Nekanda Trepka, *liber generationis plebeorum [..liber chamorum]*, część 1, Wrocław 1963, s. 66.
- 17 J. Chr. Pasek, *Pamiętniki*, oprac. W Czapliński, Wrocław 1968, s. 316.
- 18 I. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 120.
- 19 *Merkuriusz polski*, oprac. A. Przyboś, Kraków 1960, s. 427.
- 20 K. Opaliński, *Satyry*, Wrocław 1953. s. 153.
- 21 *Zbiór potrzebniejszych wiadomości...*, 1.1, Warszawa 1781, s. 478 (s.v. „korrup-eya”).
- 22 S.B. Linde, op. cit., t. II, Warszawa 1951, s. 44S.
- 23 T. Młodzianowski, *Kazaniu i homilyje na niedziele doroczne...*, t. I, Poznań 1681, s. 418.
- 24 L. Górnicki, *Dzieje w Koronie Polskiej*, Wrocław 1950, s. 105.
- 25 S. Orzechowski, *Wybórpism*, Wrocław 1972, s. 319.
- 26 F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. III, Kraków 1966, s. 294.
- 27 H. Rzewuski, *Pamiętki Soplicy*, oprac. Z. Lewinówna, Warszawa 1961, s. 72.
- 28 M. Brzezina, *Polshczyzna Żydów*, Warszawa 1986, ss. 65, 78, 388-389.
- 29 Por. F. Sławski, op. cit, s.v. „łapówka”.
- 30 W. Skibniewski, *O łapownictwie. Studium społeczno-etyczne*, Warszawa 1915, s. 15.

## Sprzedajne trybunały

SZLACHECCY MIESZKAŃCY DAWNEJ Rzeczypospolitej na ogół nie wątpili w doskonałość ustaw, obowiązujących w ich państwie. Dość powszechnie sądzono, że jeśli sprawiedliwości nie zawsze staje się zadość, to winni są temu ludzie, a nie struktura ustrojowa oraz oparte na niej sądownictwo - konkretnie przekupni sędziowie, którzy za pieniądze oraz podarło w naturze ferują stronnicze wyroki. „Nie było w dawnej Polsce pisarza i publicyisty, który by pisał o sądownictwie pochlebnie” - stwierdza z niejaką przesadą Zbigniew Góralski<sup>1</sup>. Dałoby się bowiem mimo wszystko odnaleźć parę pochwał trybunału koronnego, pochodzących jednak raczej z pierwszych stu lat funkcjonowania tej instytucji.

Stawiając sądom bardzo wysokie wymagania, równocześnie podkreślano, jak znacznie od nich odbiegają. Czynili to posłowie sejmikowi, kaznodzieje i świeccy moralisci, przede wszystkim zaś satyrycy. Pod tym względem opinie formułowane w XVI stuleciu niewiele różniły się od tych, które wypowiedziano w dwóch następujących wiekach. Odnosiły się one głównie do szlachty; już w połowie XVII wieku z sądów ziemskich oraz trybunałów koronnych całkowicie wyrugowano mieszczan, co znalazło ostateczne potwierdzenie w konstytucji sejmowej z 1726 r.

Dostanie się do kręgów palestry było główną drogą, na której „wielu chudych pachółków [...] przychodziło” do znaczących substancyi” - pisał Kitowicz<sup>2</sup>. Dotyczyło to

przede wszystkim samych sędziów i daremnie już w 1576 r. konstytucja sejmowa przestrzegała, aby szlachcic obierany przez sejmiki na ten urząd „nie był sługą rękodajnym ani jurgieltnikiem którego pana”<sup>5</sup>. Odpowiednią przysięgę nakazywano składać sędziemu<sup>1</sup>.

W początkach XVII stulecia Krzysztof Brochwicz Podkanski (Potkański) domagał się, aby ten sędzia lub pisarz, który „śmiał wziąć przeciwko przysiędze swej jakie korupcyje, co to teraz gratyfikacyjami, konsolacyjami i honoraria zowią [...], tak rzeczy zjedzone, pite, konie, pieniądze, złoto, srebro, kobierce *et idgenus*” (oprócz tego, co mu się słuszenie za sądenie należy), był pozbawiony urzędu i obwołany infamisem<sup>5</sup>. Branie łapówek w sądach stanowiło jednak zbyt wielką pokusę dla szlachty, skoro przy słabym rozwoju aparatu państwowego i nielicznej armii inną karierę aniżeli trybunalską „zrobić w Rzeczypospolitej było raczej trudno”<sup>6</sup>. Ponadto granica pomiędzy posułem czy kubanem a zwyczajową, należną juryście opłatą była w praktyce dość płynna. Szlachta uważała, że za służbę Rzeczypospolitej należy się jej godziwe wynagrodzenie. A kto ma je wypłacać: państwowy chlebobawca czy wdzięczny Idient, to było już doprawdy sprawą drugorzędną.

Daremnie się domagano, aby ściśle określić, ile mają brać sędziy wymiaru sprawiedliwości od dekretów, wpisów oraz wystawiania innych aktów prawnych. „Gdyż każdy sędzia, pisarz, podpisek według upodobania swego bierze i sprawa czasem za to nie stoi, co się musi dać od dekretów, ekstraktów *et id genus*, także prokuratorowi” - skarżyła się szlachta<sup>7</sup>. Zwyczajowe opłaty dla pisarzy (po 15 groszy od każdego wyroku) szły do tak zwanej „skrzynki trybunalskiej”, której zawartością później się dzielono. Dopiero w początkach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego zarówno pisarzom, jak sędziom (deputatom) naznaczono stałe pensje. Duchowni otrzymywali je z instytucji kościelnych.

Gdzie indziej łapówkę wręczano za patent oficerski czy lukratywną posadę urzędniczą. Choć i u nas w pewnych



okresach dostojeństwa państwowe, a nawet i kościelne, byty na sprzedaż", to jednak posuł, honorarium czy wziętka oznaczały przede wszystkim podarek dawany deputatom do trybunału. Jeszcze przed jego powstaniem Mikołaj Rej ubolewał, iż sędziom posuty „leczą od każdego kraju". W *Zwierciadle* czytamy, jak to „ubogi lisi kołnierz" musi ustąpić miejsca sobolowi, „a ubogi baran ten musi za piecem czekać, az się i tchórze pirwej odprawią". Rej przytaczał także popularne, jak widać, już wówczas przysłowie, porównujące sprawiedliwość do pajęczej sieci, w której „mucha zginie, a bąk się przebije"

W następnym stuleciu me pozostawiano na sędziach suchej nitki. Pod tym względem wyjątkowo zgodnie i gorzko brzmiały opinie zarówno katolickich, jak protestanckich postyllografów, satyryków i kronikarzy dziejów obyczajów. Z jednej więc strony luterański kaznodzieja, Adam Gdacjusz, będzie piętnował korupcję oraz nepotyzm trybunalskich patronów: „Wszyscy niemal za podarkami, za krewnymi i powmnymi się udawaj a". Z drugiej zaś Wespazjan Kochowski grzmiał na tych, co do trybunału jak na wesele, bo z podarkami, się cisną, „których nie tylko sędziemu brać surowo Bóg zakazuje, ale tez i wykonana przysięga surowo zabrania"

Wacław Potocki radził iść od razu do sądu z pieniędzmi, co i tak zresztą nie gwarantuje pomyślnego załatwienia sprawy. Stanisław Serafin fagodyński w wierszu pod wymownym tytułem: *Grosz - konterfekt sędziego* pisał:

Bez ręku i bez oczu sędziego malują,  
Rzkomo tym respektować i brać zakazują,  
Niech nie patrzy, niech nie ma rąk, byle miał uszy -  
Ba, i sam dźwięk groszowy przenika do duszy.

Podobne opinie znajdujemy w satyrach Krzysztofa Opałińskiego, w wierszach Daniela Bratkowskiego oraz u wielu innych poetów i moralistów".

Wszystko to niewiele pomagało, zwłaszcza że pomysłowość „kusicieli" była zaiste niewyczerpana. Posułę, laiban

czy korupeyję mógł stanowić zarówno rasowy koń, kareta, drogi pies myśliwski, jak beczułka wina, szczerozłota taca, pełna na przykład pomarańcz, wreszcie kubek z talarami, o którym tak rzewnie wspominał Jan Chryzostom Pasek w swoich pamiętnikach. Czasami uciekano się do jeszcze bardziej wyszukanych konceptów; Samuel Twardowski pisze, że sędziemu umyślnie w trakcie uczty brudzono szaty, aby w charakterze odszkodowania za zniszczone ubranie przysłać mu nazajutrz drogie futro („aż za to posłano rysią mu ferezyję”). I dalej:

Drugim to poślą wódek, to piotrkowskich krupek  
 Na złocistych miednicach, choć się tych skorupek  
 Nie upomnią na wieki. Drugim podrzucają  
 Konwie srebrne i czaiy, a choć się gniewają  
 I chcą w rzeczy wyrzucać, przecie pod oknami  
 Rzadko gdzie ich znajdują...<sup>14</sup>.

Mniej zamożni czy bardziej wolni od skrupułów moralnych nie wahali się frymarczyć wdziękami własnych małżonek, wiedząc o takich deputatach, co - jak pisał Krzysztof Opaliński - „lubią białą płeć<sup>15</sup>”. Również Kitowicz będzie zarzucał sędziom trybunalskim, że nie samym tylko złotem dawali się przekupywać. Wielu szło „za ponętą podwiki i pulchnego gorsa”. W tym właśnie celu procesujący się swoje córki i żony „jako pewną pomoc słabym na czas dokumentom zwozili<sup>16</sup>”.

Czytając podobne opinie należy, oczywiście pamiętać, iż tworzyli je satyrycy i moralisci niejako *ex officio* (zwłaszcza kaznodzieje) skłonni do przesady. Opaliński w XVII wieku, a w następnym stuleciu Ignacy Krasicki przelewali jednak na papier własne doświadczenia z pracy w trybunale, któremu przecież obaj pisarze przewodniczyli. Jeszcze przed powstaniem *Satyr* Krzysztof Opaliński pisał do brata Łukasza (1641), aby się nie trwożył o rezultat prowadzonego aktualnie procesu: „wjedziemy do Piotrkowa, ba, i do serc PP. Deputatów na osiełku złotem obłożonym<sup>17</sup>”. Było to zresztą niejako regułą, iż ci sami, którzy tak ostro potępiali da-

wanie łapówek przez ich sadowych przeciwników, sami chętnie posługiwali się tą bronią na korzyść własnej sprawy. „Co to jest korrumpować sędziów? Jest to psować! Prawda, że komu psować, sobie naprawować” - zauważał zjadliwie Wespazjan Kochowski<sup>5</sup>.

Tak więc w tym przypadku możemy wierzyć świadectwu satyryków, albowiem także „lauda i instrukcje sejmikowe wydają sędziom trybunalskim niezbyt pochlebne świadectwo” . W niemal sto lat po wspomianej już konstytucji z 1576 r. sejmik wiszeński ponownie domaga się od deputatów przysięgi, że upominków żadnych nie brali ani brać nie będą i że kandydat na sędziego „nikomu nie służy, ani jurgieltu me bierze”<sup>18</sup>. O bezskuteczności podobnych zakazów wymownie świadczy stale ponawianie ich w konstytucjach sejmowych. W nader surowych słowach potępiały one wszelką korupcję, zabraniając równocześnie deputatom sądenia „sprawy swojej, także małżonki i dzieci swoich w tym trybunale, do którego jest deputatem” (1670, toz samo uchwalono w 1726 i 1775). Artykuł *De conupto* (1726) postanawiał, iż wyroki mają być ferowane „nie za posuły i dary”, ale zgodnie z przysięgami, które sędziowie składali, z ich sumieniem i z prawami Rzeczypospolitej. Winny miał oprócz zwrotu pobranej łapówki opłacić na rzecz sądu karę w wymiarze jej trzykrotnej wartości. Ponadto groziło mu pozbawienie na zawsze prawa do piastowania jakichkolwiek urzędów<sup>19</sup>. Konstytucja z 1775 r. przewidywała jednak, iż nie podlega karze sędzia, który by wydał winnego przekupstwa. I odwrotnie: dający łapówkę uchodził bezkarnie, jeśli wskazał osobę, która ją przyjęła<sup>20</sup>. W praktyce bardzo niewielu sędziów miało z tego powodu jakieś poważniejsze przykrości. Należał do nich, wspomniany przez Marcina Matuszewicza, deputat wileński, niejaki Czyż, który się tak często upijał i „korupcję brał”, że w końcu został pozbawiony urzędu. I to dopiero wtedy, gdy nie pomogły wielokrotne upomnienia!<sup>21</sup>.

Aż do końca I Rzeczypospolitej pozostała w mocy gorzka opinia Kitowicza, który podzielił orzeczenia sądowe na

trzy rodzaje. Pierwszy z nich to wyroki zgodne z prawem oraz sumieniem sędziów. Wydawano je wtedy, gdy obie strony były równie słabe oraz pozbawione możnych protektorów. Drugim była sprawiedliwość „kupna i przedajna”: o wyroku decydowali sędziowie skorumpowani przez możnych klientów. Trzecią uzyskiwano od deputatów-sędziów: wydawali oni takie wyroki, jakich sobie zażyczyli ich moiżni protektorzy, którym zawdzięczali dostanie się do trybunału<sup>22</sup>. Nie odbiega to od opinii współczesnego nam badacza. „Stronniczość i przekupstwo deputatów trybunału prowadziło do wygrywania spraw przez stronę możniejszą” - pisze Juliusz Bardach<sup>21</sup>.

Prawda, że obok przekupnych sędziów w trybunałach zasiadali i ludzie uczciwi, przestrzegający zasad sprawiedliwości. W XVII stuleciu byli to przeważnie różnowiercy, co przyznaje nawet niechętny im Twardowski:

Gdyby czasem nie lutrzy oparli się sami,  
 Snadźby wszystkim trybunał wzgóre stał nogami<sup>24</sup>.

Moraliści jezuickcy tłumaczyli to faktem, że szatan nie musi ich kusić, bo i tak z racji samego wyznania stanowią już jego własność<sup>21</sup>. I z Katonami umiano sobie jednak poradzić, powołując w charakterze świadków pozbawionych wszelkich skrupułów urwipołciów. Skarżył się już na nich Wacław Potocki, pisząc:

Za kopę dziś przedajni, choć i nieznajomi,  
 Niosą duszę na ratusz świadkowie łakomi<sup>26</sup>.

Niewiele się w XVIII stuleciu zmieniło, skoro wówczas właśnie powstało przysłowie: „nikt wziętkiem nie gardzi”, a Bystron w ślad za Kitowiczem wspomina, że przy każdym trybunale „pełno było obszarpańców, którzy się do najnikczemniejszych posług używać dawali”. I choć często opowiadano o nagiej a straszliwej śmierci (najczęściej od pioruna), która zwykła spotykać krzywoprzysięzców, to jednak nigdy ich jakoś nie brakowało. Stąd powstało powiedzenie:

„Piotrkowski świadek za łyżkę barszczu . . . . „Nie brak świadków na tym świecie” powie później Rejent z fredrowskiego arcydzieła. I nieprzypadkowo dla zmiany „patrona” w „kon-dla” Pan Twardowski zadzwonił właśnie „kieską pomału”.

Deputaci trybunalscy byli stale narażeni na wszelkie pokusy, ponieważ szlachta bardzo lubiła się procesować. Z jeszcze większym upodobaniem czyniła to magnateria. Książę Jerzy Zbaraski prowadził przez trzydzieści pięć lat (1572-1607) aż 150 spraw, w których był pozywającym lub pozywanym. Jan Zamoyski, wnuk „wielkiego kanclerza”, przeznaczał w latach 1647-1652 na procesowanie się od 4,5% do 6,5% swoich olbrzymich dochodów, wynoszących w latach 1647-1648 blisko 400 tys. złotych polskich, co było na owe czasy ogromną fortuna<sup>2</sup>. Oczywiście znaczna część tych pieniędzy szła na honoraria dla adwokatów czy oficjalne koszta procesowe, a więc wydatki w pełni uzasadnione i legalne. Pewien procent dostawał się jednak w ręce przekupnych sędziów, o których pisano, iż „weźmie korupcją bez wstydu, chociaż się jej brać odprzysiągł . . . . Andrzej Lisiecki twierdzi (1638), że jeden z magnatów wydawał na ten cel aż 20 tys. złotych polskich rocznie<sup>51</sup>. Aby dociec, ile pieniędzy szło na „wziątki”, należałoby poszperać po rachunkach magnaterii oraz szlachty.

Sprawa przekupstwa w trybunałach nic doczekała się jak dotąd oddzielnego artykułu czy studium, nie wspominając już o osobnej rozprawie. Tymczasem choć w okresie ostatniej wojny spłonęły akta trybunału koronnego, to jednak wiele by mogło przynieść przebadanie wspomnianych już archiwów podworskich. Najobszerniej piszą o korumpowaniu sędziów wszystkie zarysy dziejów obyczajów, od Jędrzeja Kitowicza poczynając, a na studiach Zbigniewa Kuchowicza i Marii Boguckiej kończąc. Żaden z tych autorów nie przychylił się jednak do nazbyt optymistycznej tezy Zbigniewa Mayera, który przed sześćdziesięcioma laty, pisząc o trybunale koronnym, sformułował taki oto sąd: „Obyczajem jednak przekupstwo nie było i zawsze odrażało znamieniem przestępstwa”<sup>52</sup>. Może i z moralnym niesmakiem, ale brano

jednak owe posuły, korupcyje, kubany czy wziętki, i to do samego końca, skoro jeszcze anonimowy publicysta z okресu Sejmu Czteroletniego narzeka na „spodlonych, sprzedajnych, drapieżnych” deputatów do trybunałów<sup>3</sup>. Powtórzmy przeto za Samuelem Twardowskim:

I chcą w rzeczy wyrzucać, przecie przed oknami  
Rzadko gdzie ich znajdują...<sup>1</sup>.

PRZYPISY

- 1 Z. Góralski, *Urzędy i godności u dawnej Polsce*, Warszawa 1988, s. 216.
- 2 I. Kitowicz, op. cit., s. 1 20.
- 5 *Volumina legum*, t. II, s. 293.
- 4 Por. s. 298 tej książki.
- 5 Ch. Podkański, *Wizerunek korektury prawa ziemskiego koronnego...*, Kraków 1607, w: *Trzy broszury prawne z r. 1607 i 1612*, wyd. B. Ulanowski, Kraków 1893, s. 24.
- 6 I. [hnatowicz, A. Maczak, R. Zientara, *Spółeczeństwo polskie od Xdo XX wieku*, Warszawa 2005, s. 309.
- 7 Ch. Podkański, op. cit., s. 23.
- 8 Por. J. Matuszewski, *Sprzedawalność urzędów w Polsce szlacheckiej*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. XVI: 1964, passim.
- 9 J. St. Bystroń, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI XVIII*, t. II, Warszawa 1994, s. 309.
- 10 Ibidem.
- 11 Por. M. Bogucka, *Staropolskie obyczaje w XVI XVII wieku*, Warszawa 1994, ss. 174-175.
- 12 *Poeci polskiego baroku*, oprac. I. Sokołowska, K. Żukowska, t. I, Warszawa 1965, s. 524.
- 13 K. Opaliński, op. cit., s. 153.
- 14 Por. przyp. 18.
- 15 *listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza, 1641-1653*, pod red. R. Pollaka, Wrocław 1957, s. 38.
- 16 W. Kochowski, *Epigrammata polskie po naszymu iniszki*, Kraków 1674, s. 48: Corruptia.
- 17 H. Lisczyk, *Trybuna! koronny w opiniach sejmików ziemskich (1578 1648)*, w: *Dawne sądy i prawo*, pod red. A. Lityńskiego, Katowice 1984, s. 57.
- 18 S. Ochmann-Staniszevska, *Trybuna! Koronny lut 1648-1668 w opinii szlachty*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. XLV: 1993, zesz. 1, s. 299.
- 19 *Volumina legum*, t. V s. 34, t. VI, s. 241. Por. na ten sam temat W. Maisel, *Trybuna! koronny w świetle landów sejmikowych i konstytucji seimowych*, „Czasopismo Prawno-Historyczne”, t. XXXIV: 1982, zesz. 2, s. 82.
- 20 *Volumina legum*, t. VIII, s. 8 1.
- 21 M. Matuszewicz, *Diariusz życia mego*, t. I: 1714-1757, Warszawa 1968, s. 178.
- 22 J. Kitowicz, op. cit., s. 120.
- 25 *historia państwa i prawa Polski od połowy X\ w. do r. 1795*, pod red. I. Bardacha, Warszawa 1957, część 11: od połowy XV wieku do r. 1795, s. 313.
- 24 *Poeci polskiego baroku*, t. I, s. 525.
- 24 M. Brzozowski, *kulturowi i historyczne uwarunkowania kaznodziejstwa Tomasza Młodzianowskiego*, Lublin 1988, s. 427.
- 26 J. St. Bystroń, op. cit., t. U, s. 315.
- 27 Ibidem; Nie jest to opinia Kitowicza, ale fragment z przedmów) KW Wójcicie-

- kiego do *Opisu obyczajów*, i. I, Petersburg 1814, ss. IV-V
- « Por. H. Rutkowski, *Trybunat koronny w Piotrkowie*, w: *Dzieje Piotrkowa Trybunalskiego* pod red. B. Baranowskiego, Łódź 1989, s. 133.
- W. Czapliński, J. Długosz, *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976, s. 91 oraz *Społeczeństwo polskie od Xdo XX wieku*, s. 310.
- A Lisiecki *Trybunat Koronny Główny siedmio splendorów oświecony*, Kraków 1000, s. 196.
- 31 Ibidem, s. 199.
- 32 Z. Mayer *Wizerunek Trybunatu Koronnego. Studium prawno-obyczajowe* LWÓW 1929, s. 41 [nadbitka z „Pamiętnika historyczno-prawnego” t. VII:
- i?*> Z. Góralski, op. cit, s. 219.
- 34 Jak trafnie zauważyła *ILKoehlei* [*Gdzie jest Polska!* „Debata”, nr 2. 1994 s 97) szlachta traktowała prawo jako przestrzeń ekspresji, rozszerzającej możliwość wypowiedzi. Było ono „barokowym polskim wszystkim, sprawy były w stylu nigdy się nie kończących, tak jak i nigdy się nie kończy wszystko”

## Diabli sprawiedliwi od sędziów

KTÓŻ NIE ZNA POMIESZCZONEJ w *Pamiętkach Soplicy* (I wyd. 1839-1841) barwnej opowieści o diabłach, które w skorumpowanym trybunale lubelskim wydały sprawiedliwy wyrok na rzecz wdowy, pokrzywdzonej przez magnata. Ten ostatni za dnia uzyskał korzystny dla siebie dekret „wbrew prawu i sumieniu”. Pokrzywdzona powiedziała głośno: „żeby diabli mnie sądzili, sprawiedliwszy byłby wyrok”. Członkowie trybunału, mający nieczyste sumienie<sup>1</sup>, udali, że nie słyszeli tych słów. Zapadła noc. Na sali byli już tylko pisarze sądowi oraz inni pracownicy kancelarii trybunału. Ogarnął ich wielki przestрах, kiedy do sądu zaczęły się w karocach zjeżdżać czarty przebrane za sędziów, ale „z rogami i ogonami, które spod sukien się wydobywały”. Usiedli na sędziowskich miejscach, jeden z nich bronił wdowy, drugi ją oskarżał „z wielką spraw naszych znajomością”. Następnie diabeł - marszałek trybunału przywołał pisarza województwa wołyńskiego i podyktował mu wyrok „na stronę uciśnionej wdowy”.

Wiszący na krucyfiksie Pan Jezus, przejęty zgrozą, że diabli okazali się „sprawiedliwszymi niż trybunał, przenajświętszą krwią jego odkupiony i w którym tyłu kapłanów zasiadało”, odwrócił twarz i poty jej nie pokaże, „aż naród pozbędzie się sprzedajności w sądach, świętokupstwa w duchowieństwie, a pieniądza w szlachcie”. Czarty wycisnęły na wyro-



ku swoje podpisy poprzez „wypalone łapki różnego kształtu”. Nazajutrz znalazł go trybunał i złożył w archiwum<sup>2</sup>.

W późniejszych od *Pamiętek Soplicy* wersjach tej legendy dodawano, iż następnego dnia po wydaniu niesprawiedliwego wyroku przekupni sędziowie, w obawie przed ponowieniem się diabelskiej interwencji, ogłosili sprawiedliwy dekret, kubek w kubek podobny do szatańskiego, a magnata „jeszcze na grzywny, tak jak się należało, skazano”. Scenę sadu przedstawił rysunek Józefa Tadeusza Polkowskiego „Sąd diabłów w Lublinie”<sup>3</sup>. Rzewuski jako pierwszy chyba połączył w jedną relację dwa podania, a mianowicie znaną już co najmniej od początków XVII stulecia opowieść o sprawiedliwych diabłach z legendą płaczącego krucyfiks. Jego czytelników nie raziło, iż nie wymieniał w swej gawędzie żadnych nazwisk ani też daty. Z *Trybunału lubelskiego* nie dowiadujemy się więc, jak się nazywał ów magnat, krzywdziciel wdowy, ani też kim była jego ofiara.

Cudowny krucyfiks znajdował się na tak zwanej sali „ustępowej”, do której wychodziła publiczność (z adwokatami) na czas naradzania się trybunału nad wyrokiem. Woźni sądowi palili przed krzyżem lampę oliwną, ale nie wzbudzał on szczególnego zainteresowania aż do r. 1727. Wówczas to jeden z członków trybunału miał zauważyć, iż „oto krucyfiks płacze”<sup>4</sup>. Marszałek (był mm wówczas Franciszek Salezy Potocki, starosta bełski) oraz deputaci przybiegli do sali „ustępowej”, gdzie zobaczyli, iż z oczu Zbawiciela płyną łzy, „w kąciku zaś oka prawego błyszczała łza długa jak wielogroch i jasna jak diament”. Na grubej warstwie kurzu oraz pajęczyny, którą był pokryty krucyfiks, miały się pokazać wyżłobienia, poczynione przez owe łzy.

Cud spowodował wielkie poruszenie w całym Lublinie. 13 maja r. 1727 krucyfiks został przeniesiony do kolegiaty św. Michała, gdzie później znalazł się w pięknym, złotocnym ołtarzu. Ufundował go specjalnie na ten cel Jan Fryderyk Sapieha, późniejszy kanclerz wielki litewski. Przed „cudownym Panem Jezusem Trybunalskim”, znaj dującym się

obecnie w katedrze lubelskiej, modlili się ludzie mający w tym sądzie procesy szczególnie trudne do wygrania. Utrwaliło się przekonanie, iż każdy, kto złoży jakąś ofiarę na lampę płonąca stale przed krucyfiksem, może być pewien pomyślnego załatwienia sprawy. Po niedługim czasie za jego pośrednictwem zaczęto doznawać cudownych uzdrowień. W związku z tym biskup krakowski, ks. Andrzej Stanisław Kostka Załuski, powołał w r. 1753 komisję, która przesłuchiwała trzydziestu dwóch świadków. Nie znamy jednak ostatecznej decyzji biskupa.

Wiele do myślenia daje wszakże fakt, iż Załuski nakazał zasłonięcie krucyfiksu. Dopiero jego następca, Kajetan Ignacy Sołtyk, polecił zdjąć ową zasłonę. Na biskupa mógł wyrzeć nacisk potężny wówczas trybunał lubelski, którego sędziowie nie życzyli sobie, aby krucyfix przypominał o sprzedajności kolegów, skoro tak często oraz głośno wytykano im podatność na korupcję. Być może właśnie wówczas powstała legenda o diabłach, którzy w nocy wydali sprawiedliwszy od trybunału wyrok. W każdym razie protokół z r. 1753 nic o tym „cudzie” nie wspomina.

Jeśli warto powracać do tematu parokrotnie omawianego, to głównie z tego powodu, iż tylko częściowo można zgodzić się z komentarzem, jaki dali ostatni z badaczy piszących o „sądzie diabelskim” w Lublinie. Zdaniem Andrzeja Biernackiego podanie to powstało „z połączenia wersji o cudownym krucyfixie z historią głośnego procesu”. Zbliżoną opinię znajdujemy u Michała Rożka: „Niewykluczone, że podanie o lubelskim trybunale jest połączeniem wersji cudownego Ukrzyżowanego (a któryż od średniowiecza nie był *miraculosus*) z autentyczną historią głośnego procesu, spopularyzowaną przez Rzewuskiego”.

W istocie jednak jest to przede wszystkim wynik połączenia wiary w moc szatańską, która to wiara na przełomie XVI i XVII wieku w całej Europie ulega nasileniu, z ogólnym przekonaniem o przekupności sądów. O tej ostatniej mówi cała masa przekazów źródłowych, powstałych częściowo jeszcze przed utworzeniem trybunałów sądowych

dla szlachty (1578). Sprzedajności sędziów trybunalskich poświęciliśmy środkowa część tego szkicu. Warto także przypomnieć, iż pierwszą wersję opowieści o niesprawiedliwym wyroku, skorygowanym przez diabłów na korzyść pokrzywdzonej, spotykamy już w XVII wieku. Wówczas jednak dotyczyła ona sądu w Piotrkowie Trybunalskim. Przeglądając pozostałe w rękopisie diariusze sejmu z r. 1638, natknąłem się w nieb na wzmiankę, iż poseł rawski Stanisław Studziński straszył wówczas kolegów, że mogą zostać porwani przez szatanów, jeśli nie ukarzą surowo arian z Rakowa, gdzie dopuszczono się profanacji krzyża. Na zakończenie Studziński powiedział: „Panowie, bójmy się, żeby tu diabli nie sądzili miasto nas, jak i w Piotrkowie sądzili”<sup>10</sup>.

Jak widać, opowieść o szatańskiej interwencji w wymiar sprawiedliwości była już wówczas silnie zakorzeniona w folklorze szlacheckim. Nie weszła ona natomiast do ludowych opowieści o diable z tego chyba powodu, iż chłopci nie stawali przed trybunałami dla szlachty. We wcześniejszej od lubelskiej wersji nie zabrakło i takiego oto motywu, a mianowicie, iż pokrzywdzona wdowa powiedziała: „Choćby mnie diabli sądzili, sprawiedliwszy wydaliby wyrok”. Od tego czasu nad krucyfiksem miał widnieć napis: „Sędziowie, sprawiedliwie sądzcie, bo i ja was sądzić będę”. Wiszący na mm Chrystus odwrócił się od sędziów, a na wydanym przez diabłów wyroku „rozpoznać było łatwo ślady pazurów”<sup>11</sup>.

Piotrkowska legenda tym się wszakże różni od lubelskiej, że zamiast motywu płaczącego krucyfiks występuje w mm odwrócenie przez Zbawiciela twarzy. Wszystko przemawia za tym, iż ta barwna opowieść została przeniesiona na teren trybunału w Lublinie dopiero przez Henryka Rzewuskiego, - sąd ten cieszył się znacznie większą popularnością od trybunału w Piotrkowie, lubelskiemu zaś Rzewuski poświęcił obszerną gawędę. Nie udało się nam natrafić na wcześniejszy od *Pamiętek Soplicy* przekaz, który by łączył w jedną całość Izy Chrystusa i sprawiedliwy wyrok diabelski. Ponieważ zaś, jak wspominałem, akta trybunału lubel-

skiego uległy zniszczeniu, nie możemy się dowiedzieć i tego, czy w r. 1 727 była rzeczywiście rozpatrywana jakaś skarga ubogiej wdowy, pokrzywdzonej przez magnata.

Podobnie jak przy wielu innych opowieściach czy egzemplach, tak i w tym przypadku nie sposób ustalić, gdzie i kiedy relacja na temat diabelskiego wyroku w trybunale pojawiła się po raz pierwszy. Kwerenda przeprowadzona na moją prośbę w materiałach obu słowników, mianowicie polszczyzny XVI i XVII stulecia, pod hasłami: „Diabeł”, „Sędziowie” i „Trybunał”, zakończyła się niepowodzeniem<sup>1</sup>. W żadnym z tych kompendiów nie został bowiem wspomniany *casus* lubelski czy piotrkowski. Być może przewertowanie wielu tysięcy stron kazań doby baroku, w których tak chętnie wspomniano o diabelskich interwencjach w codzienne sprawy ludzkie, pozwoliłoby na odnalezienie opisu tego wydarzenia.

Jeśli Julian Krzyżanowski dla niektórych konceptów antymazurskich wytropił włoskie pierwowzory”, to może i opowieść o sędziach piekielnych, sprawiedliwszych od ludzi, jest obcego pochodzenia. Gdzież to bowiem nie skarżono się na przekupnych sędziów, a sam koncept szatana, który okazuje się sprawiedliwszy od nich, krążył w rozmaitych wersjach”. Pisano więc, iż to diabeł właśnie zdemaskował karczmarza, który niesłusznie oskarżył żołnierza o napad i rabunek<sup>1</sup>.

Przed przeszło stu laty Ignacy Matuszewski zwrócił uwagę, iż obok diabła-demonia istniał także, i to nie tylko w wyobraźni wielkich poetów XIX stulecia, szatan o cechach dodatnich. W kulturze europejskiej, opartej głównie na monoteizmie, ten typ diabła nie mógł się jednak urzeczywistnić w sposób bardziej wyrazisty”. Ponadto w całej Europie XVI-XVII stulecia oratorskie zdolności szatana były szeroko znane. Studiowanie mów diabelskich jak najpoważniej polecano adwokatom i członkom parlamentów”.

Wiele przemawia wszakże za tym, iż opowieść o cudzie trybunalskim stanowiła czysto polski pomysł. Podobnie zresztą jak i motyw szlacheckiego słowa, którego nie mógł

złamać Pan Twardowski, uznaje się za wyłącznie rodzi-  
my gdy tymczasem wszystkie inne epizody z życia  
czarnoksiężnika pokrywają się ewidentnie z legendą o Fau-  
ście. Opowieść o diable w trybunale wpisywała się w pro-  
ces sarmatyzacji polskiego katolicyzmu. Skoro bowiem ist-  
niał sejm diabelski, a w zaświaty przenoszono instytucje  
ustrojowe Rzeczypospolitej oraz piastowane w mej godno-  
ści, to dlaczegoż by diabli nie mieli się pojawić w sądzie  
szlacheckim. Należałoby natomiast wystrzegać się wnios-  
sku, iż wiązało się to z przedstawianiem szatana w stroju  
szlacheckim, ponieważ taka właśnie „nobilizacja” Boruty  
przypada dopiero na wiek XIX”, o czym wielu badaczy  
zwykło zapominać.

Na pewno jednak oba trybunalskie cuda, piotrkowski  
i lubelski, w których przekupny prawnik sąsiadował (i kon-  
kurował) z wymownym diabłem, doskonale odpowiadały  
utrwalonym już stereotypom. Inna sprawa, że w żadnej  
z wersji nie znajdujemy informacji o ukaraniu przez  
Opatrzność sprzedajnych jurystów. W tejsze samej gawędzie  
[*Trybunał lubelski*] Henryk Rzewuski opisuje jednak i taki  
właśnie przypadek: z wyroku bożego ginie w katastrofie  
dwóch świadków, którzy złożyli fałszywe zeznania. Nato-  
miast możny obywatel (niejaki Kurdwanowski), pragnący  
wyzuć wdowę z dziećmi z jej majątki, słyszy, iż podobny  
wyrok zapadł i na niego, ale wykonanie orzeczenia trybu-  
nału, którego sesję oglądał we śnie, odłożono do Wielkiej  
Nocy. Głęboko wstrząśnięty rezygnuje z dalszego prowa-  
dzenia procesu, wyznaje publicznie, iż posługiwał się sfał-  
szowanymi dowodami, i zwraca wdowie wszystkie ponie-  
sione przez nią koszty sądowe<sup>2</sup>”.

Wątek diabła sprawiedliwszego od człowieka, któremu  
potrafi nawet okazać współczucie, podejmie literatura pięk-  
na XX wieku. Dalekiego pogłosu tej legendy Bogdan Mazan  
dopatruje się w dramacie Aleksandra Świętochowskiego,  
*Błazen* (1878). Jego akcja rozgrywa się w XVII wieku. Boha-  
ter utworu, Michał Pielesz, przegrywa sprawę w trybunale  
lubelskim, który ulegając presji magnata, wydaje skrajnie

niesprawiedliwy wyrok. W związku z tym pokrzywdzony stwierdza, iż sprawiedliwiej by go osądzono, gdyby stanął przed trybunałem złożonym z szaleńców i złoczyńców<sup>21</sup>. Wspominany już Boruta pojawia się w tym dramacie jako szatan patriota, bolejący nad zburzeniem tumu w Łęczycy przez wojska hitlerowskie:

I beczał, tuląc wieży skorupy w ramionach,  
Nad ludem, który człowiek tygrysi pokonał -  
Bo to był tylko diabeł i znał tylko piekło<sup>22</sup>.

Tak więc proces sarmatyzacji wyobrażeń o szatanie trwa nadal. Nęka nas też korupcja, a procesy na tym tle trafiają z reguły na pierwsze strony gazet. Współczesne przekupstwo doczekało się rozległej literatury przedmiotu<sup>25</sup>, wśród której jedno z poczesnych miejsc zajmuje studium Marii jarosz, *Władza. Przywileje. Korupcja*, Warszawa 2004.

#### PRZYPISY

- 1 Gawęda ta nosi tytuł *Trybunał lubelski*.
- 2 H. Rzewuski, op. cit., ss. 1 17-1 18.
- 3 Reprodukcję zamieścił „Opiekun domowy”, t. I, 1865, s. 34] oraz „Kalendarz Lubelski na r. 1X70”, s. 22. Antoni Unieehowski natomiast zilustrował scenę sądu diabelskiego w wydaniu *Pamiętek Soplicy* z r. 1961 (por. przyp. 21).
- 4 Obszernie pisali na ten temat: Z. Scisłowska, *Słówku o Tfybunale Lubelskim i sprawie mającej sic w nim sądzić*, „Kalendarz Lubelski na r. 1871”, ss. 19-25 oraz K. Rawicz, *Cudowny Krzyż Trybunalski w katedrze lubelskiej według współczesnego rękopisu*, „Przegląd Powszechny”, t. XI: 1 894, ss. 250-261. Por. także W. Świątkowski, *Lubelskie*. Warszawa 1 928, ss. 95-96 oraz *Czarcia łapa*, Luhlml 1970.
- 5 *Polski słownik biograficzny*, t. XXVI, 1983, ss. 813 i nasi. W biogramie nie IU.I oczywiście wzmianki o tym procesie.
- 6 K Rawicz, op. cit., s. 252, w przypisie stwierdza: „Przytoczoną legendę czytałem kilkakrotnie drukowan;) w rozmaitych pismach i słyszałem ją z rąk ludu”.
- 7 A. Biernacki, *Trybunał lubelski*, w: *Słownik folkloru polskiego* pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, ss. 403-404.
- 8 M. Rożek, *Diabeł w kulturze polskiej*, Warszawa 1993, ss. 154-1 14. Zarówno Biernacki, jak i Rożek nie wspominaj;), iż podobna opowieść, dotycząca trybunału W Piotrkowie Trybunalskim, pojawiła się znacznie wcześniej.
- 9 Pisze o tym m.in. AK. Turner, *Historia piekła*, Gdańsk 1996, ss. 144 i nast.
- 10 I. Tazbir, *Arianie i katolicy*, Warszawa 1971, s. 23.
- 11 M.R Witanowski, *Wspomnieniu o starym Piotrkowie Trybunalskim*, Piotrków Trybunalski 1910, ss. 27-28.
- 12 Materiały te znajduj;) się w zbiorach Instytutu języka Polskiego PAN, który rozpoczął ostatnio edycje *Słownika języka polskiego XVLL i L połów y XVLlll wieku*.
- 13 Por. j. Krzyżanowski, *Paralele. Studiu porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*. Warszawa 1977, ss. 161 i nast.
- 14 Por. B. Mazan, *Diabeł w Trylogii Henryku Sienkiewiczu*, w: *Diabeł w literaturze polskiej*, Łódź 1998, ss. 102-10.;. Por. tamże I. Ługowska, *Obrazy diabła w różnych gatunkach opowieści ludowych*, s. 13.

- 15 Por. L. Siemieński, *Podania polskie, ruskie i litewskie*, Warszawa 1975, ss. 92-123-124 oraz J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. I, Wrocław 1962, ss. 256-257.
- 16 I. Matuszewski, *Dyabeł w poezji...*, Warszawa 1899, ss. 27-? i nasi.
- 7 M. Rudwin, *Diabeł w legendzie i literaturze*, Kraków 1999, s. 163.
- o D T" ?<sup>lernackn</sup> Twardowski, w: *Słownik folkloru polskiego*, s. 407.
- m yW Szymanowski, *Boruta*, w: *Słownik folkloru polskiego*, ss. 49-50.
- 20 H. Rzewuski, op. cit, ss. 123-127.
- r-<sup>7</sup> ^ Świętochowski, *Pisma*, t. iy Warszawa 1908, ss. 134-135.
- T. Climscie ewski, *Boruta*, w antologii: *Diabli wiedzą co... Wiersze i opowiadania polskich pisarzy*, oprac. M. Blaszczyk i B. Olszańska, Warszawa 1972,
- " Podstawową bibliografię do sadu diabłów w trybunale lubelskim zamieszcza A. Wojtkowski, *Bibliografia historii województwa lubelskiego*, Lublin 2000 s. 251-252. Wspomina on m.m. o czteroaktowej sztuce H. Morozowicza, *Sąd diabelski w trybunale lubelskim*, granej w r. 1901 w Lublinie i Płocku

Między asymilacją  
a wynarodowieniem



## Tradycje polskiej emigracji

ZANIM PRZEJDE DO WŁAŚCIWEGO tematu moich rozważań, chciałbym - choć pokrótce - przypomnieć kilka słów o zjawisku wręcz przeciwnym do emigracji, mianowicie o napływie do przedrozbiorowej Rzeczypospolitej przybyszów z innych państw Europy. Prym, zarówno chronologicznie, jak i liczbowo, wiedli tu Niemcy, którzy zaczęli się już od wczesnego średniowiecza osiedlać na ziemiach polskich. Kolonizacja ta z jednej strony odegrała poważną rolę w ich gospodarczym rozwoju, z drugiej zaś poprzez sąsiedztwo z obcym pod względem języka (a od czasów reformacji i wyznaniowo) elementem etnicznym przyczyniła się do rozwoju polskiej świadomości narodowej. Ponieważ od czasów buntu krakowskiego wójta, Alberta (1311-1312), Niemcy nie występowali nigdy zbrojnie przeciwko polskim władzom miejskim, a tym bardziej przeciwko samemu królowi, przeto w dobie oświecenia, które domagało się przymusowej asymilacji ruskich czy litewskich chłopów oraz Żydów, jedynie niemieckich mieszkańców Prus Królewskich nie starano się pozyskać dla polskość. Przez cały czas istnienia szlacheckiej Rzeczypospolitej na asymilację okazywali się oporni Żydzi i (częściowo) wyznający islam Tatarzy, sprowadzeni przez wielkiego księcia Witolda na Litwę. Natomiast, poczynając od wieku XVII, polonizuje się ludność pochodzenia ormiańskiego, przybyła z Bliskiego Wschodu.

Zjawisko tolerancji, która odgrywała tak potężną rolę w „państwie bez stosów”, sprawiło, iż w Rzeczypospolitej znajdowali schronienie nie tylko niemieccy luteranie czy francuscy oraz szwajcarscy hugenoci, ale i zwolennicy radykalnej reformacji, w postaci włoskich antytrynitarzy- lub holenderskich anabaptystów, bardziej znanych pod nazwą menonitów. Za panowania pierwszego z Wazów pojawiają się emigranci ze Szwecji, zmuszeni jako zwolennicy Zygmunta III Wazy i Rzymu szukać bezpiecznego azylu poza swoją ojczyzną. Byli oni zatrudniani w kancelarii królewskiej w charakterze sekretarzy, bibliotekarzy), kapelanów. Powrót części tych ludzi do ojczyzny miał ogromne znaczenie dla życia umysłowego w Szwecji. Oni to właśnie upowszechniali znajomość literatury łacińskiej i kultury antycznej, przywozili krążące po Europie książki, dokonali reformy uniwersytetu, zapoczątkowali rozwój teatru. Dzięki nim też polski dramat mieszczański i scena jezuicka wywarły znaczny wpływ na teatr szwedzki.

Pojawianie się w Rzeczypospolitej obcych przybyszów innych aniżeli katolicka konfesji z irytacją kwitowali szermierze kontrreformacji; z uznaniem - prześladowane w innych państwach mniejszości wyznaniowe, a nawet działające nielegalnie na terenie Niderlandów czy Wielkiej Brytanii jezuici. Pisarze doby baroku zwykli się chwalić brakiem emigracji z Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego do innych krajów. Nie chciano dostrzec dość częstego zjawiska osiedlania się w głębi Rosji polskich z pochodzenia rzemieślników i artystów, pisarzy kościelnych i poetów. Szczególnym uznaniem cieszyli się organisci i lutnicy, ponieważ sztuka budowy instrumentów stała w Rzeczypospolitej o wiele wyżej aniżeli u naszych wschodnich sąsiadów. Ceniono także architektów i malarzy: ich dzieła zdobiły nie tylko dwór carski, ale i trafiały do domów bojarskich. Potomkowie przybyszów ulegali później wynaradawianiu, niekiedy pomnażając szeregi wrogów polskości. Wystarczy tu przypomnieć utwory Gogola czy Dostojewskiego, przedstawiające w tak czarnym świetle naszą szlachtę, i to za-

równy dawną (wspominany już *Taras Bulba*), jak i współczesną tym autorom. Istniała też emigracja wewnętrzna, polegająca na tym, że chłopcy polscy masowo uciekali na Ukrainę. I w tym tkwiła główna przyczyna braku na ziemiach polskich XVI i XVII wieku jakiejś większej rebelii chłopskiej, nie wspominając już o wojnie chłopskiej. Znaczna część - mówiąc dzisiejszymi językiem - aktywno chłopskiego zbiegała na Wschód, by tam wziąć udział w powstaniu kozackim w r. 1648. Zazwyczaj uważa się, iż było ono walką ukraińskich chłopów z wyzyskującą ich polską magnaterią. W istocie zaś była to walka z lekka spolonizowanej ruskiej magnaterii z polskimi chłopami, którzy ulegli częściowej rutenizacji.

Emigracji zarobkowej zaczęła dość wcześnie towarzyszyć polityczna i wyznaniowa. Na Śląsku szukają schronienia wrogowie Stefana Batorego z Bartoszem Paprockim na czele, który zarówno samemu królowi, jak i jego kanclerzowi poświęcił parę zjadliwych pamfletów. Na emigracji (w Niemczech) działają zwolennicy osławionego warchoła i rokoszanina, Jerzego Lubomirskiego. W XVIII stuleciu w państwie tureckim będą znajdować azyl przywódcy konfederacji barskiej. Były to jednak w sumie niewielkie grupy, liczące najwyżej po kilkaset osób. Liczebnością i znaczeniem w dziejach kultury przewyższała ich diaspora ariańska. Po r. 1658, w którym sejm uchwalił banicję braci polskich, kilka tysięcy arian znalazło się w Siedmiogrodzie, stanowiącym protektorat Wysokiej Porty, jak również w Prusach Książęcych. Małe grupy osiadły w państewkach Rzeszy oraz w Niderlandach.

O dorobku myśli braci polskich na dobre przypomniano sobie dopiero w ubiegłym stuleciu: autorytety Fausta Socyna, Jonasza Szlichtynga czy Samuela Przypkowskiego patronowały zarówno propagandzie antykościelnej, jak i twórczości przez obóz komunistyczny własnego ciągu tradycji historycznej. W Rzeczypospolitej XVII wieku nie czytywano jednak ich dzieł. Gdybyśmy natomiast z podręczników wykreślili nazwiska pisarzy tworzących na emigracji, za-

równy tej po r. 1831, jak i tej po r. 1945, przemieniłyby się one w dość cienkie broszury. Pod tym względem nasza literatura przypomina piśmiennictwo żydowskie, także tworzone w diasporze, i to rozsianej po całym świecie. Co ciekawe, zarówno w XVII wieku, jak i w latach II Rzeczypospolitej ludność żydowska stanowiła ca. 10% ogółu mieszkańców.

Jak już wspominałem (por. esej *Kariery w Petersburgu* w tymże tomie), nasza literatura piękna nie chciała dostrzec udziału przybyszów z nad Wisły w naukowym i politycznym (zwłaszcza po r. 1905) życiu cesarstwa. Podczas zjazdu historyków, jaki się w r. 2004 odbył w Krakowie, Andrzej Banach, profesor tamtejszego uniwersytetu, co nic jest w tym przypadku bez znaczenia, w referacie *Centusie krakowscy - charakter czy konieczność i*, przyznał, iż miasto to, mimo że było na przełomie XIX i XX stulecia kulturalną stolicą Polski, w ofiarności na rzecz instytucji naukowych, takich jak Uniwersytet Jagielloński czy Akademia Umiejętności (wówczas jeszcze nazywająca się cesarsko-królewską, a nie Polską) oraz we wspomaganiu studiującej młodzieży pozostawało daleko w tyle za „dobroczyńcami z zaboru rosyjskiego”, głównie Sankt Petersburga oraz Moskwy.

Nie należy nigdy używać zwrotu, iż jakieś zjawisko miało miejsce po raz pierwszy. Wbrew pozorom to nie wiek XX wymyślił pojęcie „drenażu mózgow”. Znano je w XIX stuleciu oraz w początkach następnego wieku, chociaż pod inną nazwą. O „emigracji zdolności” pisała m.in. z wielkim ubolewaniem Eliza Orzeszkowa (1899), przytaczając jako przykłady, ukazujące się na obczyźnie powieści Conrada-Korzeniowskiego. Porównując jego talent do kwiatu, pisała: jakże można „ten kwiat, ten szczyt, to serce odbierać narodowi swemu i oddawać Anglosaksonom, którym ptasiego mleka nawet nie brakuje, dlatego ze drożej za to płacą!”. Czytając o Conradzie, iż wydaje po angielsku „powieści poczytne i opłacające się wybornie”, autorka *Nad Niemnem* o mało nie dostała ataku nerwowego: czuła, jak jakaś „rzecz śliska i niesmaczna podchodzi” jej pod gardło. Nic

więc dziwnego, iż Conrad na propozycję przeczytania któregoś z jej utworów miał odpowiedzieć: „a dajcież mi spokój. Nigdy nie wezmę do ręki żadnej książki tej baby”.

Literatura piękna starała się zapobiec nie tylko odpływowi intelektualistów, ale i masowej emigracji chłopów szukających w Ameryce Południowej, jak również w USA ziemi czy pracy w przemyśle. O tak zwanej „gorączce brazylijskiej” rozpisywały się gazety; mało kto jednak wie, że nowela Henryka Sienkiewicza *Za chlebem* miała mieć pierwotnie optymistyczne zakończenie. Wawrzon i jego córka znaleźli ów „chleb” w Stanach Zjednoczonych, tymczasem w wersji drukowanej, wprowadzonej pod wpływem narodowej perswazji, oboje kończą swą wędrówkę za ocean śmiercią. U Marysi poprzedza ją obłąd.

Chlubimy się wkładem polskich inżynierów w postęp techniczny innych państw i regionów, od Syberii po Amerykę Południową, trudno wszakże oprzeć się gorzkiej refleksji, że gdyby nie powstania i następujące po nich represje, ci sami ludzie mogliby pracować w ojczyźnie z olbrzymim dla niej pożytkiem, faktycznie zrobiono w Królestwie Kongresowym (1815-1830); tych piętnaście lat było jedynym chyba okresem w naszych nowożytnych dziejach, w których nie istniało takie zjawisko, jak polska emigracja polityczna. Ludzie przebywający na niej później z najwyższą nieufnością przyglądali się temu, co wychodziło w kraju rządzonego przez Paskiewicza. Wystarczy przypomnieć wspomniany już ostry atak Juliana Klaczki na Józefa Korzeniowskiego za jego powieści ukazujące pozytywne skutki służby w wojsku rosyjskim. W sto lat później przebywający w Londynie Zygmunt Nowakowski w podobnie ostry sposób recenzował w „Wiadomościach” (1961) *Ilustrowane dzieje Polski*, pióra A. Gieysztor, S. Herbst i B. Leśnodorskiego. W sukurs pośpieszyli inni publicyści emigracyjni, nie szczędzący autorom albumu miana zdrajców, fałszerzy historii i sprzedawców narodowej sprawy. Autorów nazwano „hultajską trójką”, wyrażając przy tym zdziwienie, iż sam Marian Kukieł

ośmiela się brać ich w obronę (co prawda dość nieśmiała). Równocześnie jednak polska emigracja, w przeciwieństwie do ukraińskiej czy nawet litewskiej, okazała się niezbyt skora do finansowania publikacji historycznych. Podczas gdy Litwini i Ukraińcy zdobyli się na wydanie (w języku angielskim!) wielotomowej encyklopedii, u nas tylko Stanisław Lam, i to własnym sumptem, ogłosił w Paryżu niewielki leksykon. Z braku środków przestały wychodzić „Wiadomości” londyńskie, stanowiące dalszy ciąg „Wiadomości Literackich”, redagowanych przez Mieczysława Grydzewskiego. Podobnych przykładów dałoby się niestety przytoczyć daleko więcej.

W polskim Londynie, Paryżu czy Rzymie brakło zrozumienia, iż cały naród nie był w stanie wyemigrować za ocean, w ten sposób uwalniając się od kontroli potężnego sąsiada. Polacy, wzięwszy pod jedną pachę kolumnę Zygmunta, a pod drugą Wawel, nie mogli opuścić miejsca wyznaczonego im przez geografę i historię. Trzeba było jakoś ułożyć sobie życie i pogodzić się z faktem, dość rzadkim w historii, iż walcząc w latach 1939-1945 po stronie zwycięskiej koalicji, wyszliśmy z II wojny światowej nie tylko ze zmniejszonym terytorium, ale i bez faktycznej niepodległości, utraconej na całe pół wieki. Tymczasem osiadły w Kanadzie poeta i publicysta, Wacław Iwaniuk (1915-2001) nie tylko we własnym imieniu piętnował twórców stroniących programowo od polityki. Skoro bowiem zajmują się pracą naukową, „piszą, uczą, malują”, to na dłuższą metę „umacniają Gomułkę i jego klikę. Pozwala on im przeto jeździć po Europie, bywać na zjazdach i konferencjach, wystawiać w zagranicznych galeriach. To zjednuje mu ich sympatię, po której idzie ciche przymierze: om jeżdżą, zajmując się własnymi sprawami, a on umacnia się politycznie w Kraju”. Głosów ich często brakuje w aktach narodowego sprzeciwu, bo „woleli jeździć, korzystać z usług emigracji, kapitalistycznych zasiłków, a gdy do tego posiadali talent, wszystko im się wybacza. Pedagog wygłosi błyskotliwe przemówienie, malarz załatwi sobie wystawę,

poeta wyda tom. Tylko jakim wewnętrznym kosztem"? - zapytywał Iwaniuk. Słowa te pisał w r. 1969; dość rychło miało się okazać, na jak kruchych podstawach są oparte rządy towarzysza Wiesława.

Na zakończenie kilka słów o ogólnonarodowym rozwoju uczuć, jeśli idzie o stosunek do rozsianej po całym świecie naszej emigracji. Z jednej strony chcemy bowiem, aby zachowała ona polskość, przekazując ją synom, wnukom i prawnukom. Ubolewamy, poniekąd słusznie, nad zjawiskiem niestety coraz częstszym. Otóż dawniej Polak wyjeżdżający z kraju oświadczał wszem wobec, iż wygania go brak pracy, a wcześniej ucisk polityczny oraz obawa przed represjami. Skoro tylko jednak owe czynniki znikną, powróci jak najszybciej na ojczyzny łono. Obecnie natomiast, zwłaszcza wyjeżdżający do RFN i USA, wcale nierzadko deklarują pragnienie, aby ich potomstwo możliwie szybko stało się rodowitymi Niemcami lub Amerykanami. Jako cel wyjazdu podają natomiast pragnienie polepszenia swego losu pod względem materialnym. Z drugiej wszakże strony towarzyszy temu wszystkiemu nadzieja, iż przedstawiciele polskiej emigracji zrobią dość rychło karierę polityczną, tym samym tworząc polskie lobby, równie potężne jak istniejące w USA żydowskie. Otóż taka kariera wymaga wtopienia się w środowisko, m.in. poprzez biegłe opanowanie języka kraju pobytu. Można oczywiście całe życie mieszkać w polskim „getcie”, jakie istnieje od lat w Chicago i stosunkowo niedawno w Nowym Jorku, stołować się w polskich restauracjach i obracać wyłącznie w kręgach rodaków. Ale w ten sposób jedyną możliwą karierą jest jakieś miejsce we władzach któregoś z polonijnych stowarzyszeń. Władze amerykańskie nie stawiają sobie za cel powszechnej asymilacji, lecz w praktyce postępują podobnie jak społeczeństwo szlacheckie w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. W XVII-XVIII wieku każdy, kto chciał w niej robić karierę polityczną, musiał dobrze znać język polski; jego słabe opanowanie przeszkodziło autorowi *Pamiętnika*

*znalezionego w Saragossie* w występowaniu w sejmie, a eo za tym idzie i w karierze politycznej, jaka mógłby zrobić Jan Potocki.

W niedawno wydanej *Wielkiej encyklopedii Polski* (Kraków 2004) znajdujemy pod hasłem „Emigracja” bardzo interesujący esej Krzysztofa Dybciaka. Jego zdaniem stosunki emigrantów z krajem układały się w trzy wzory. Pierwszy z nich określa jako konfliktowy, wyrażał się bowiem w przekonaniu, iż za wartościowe uważano tylko „porzucenie zniewolonego kraju albo trwanie w ojczyźnie mimo prześladowań”. Drugi wzór, nazwany przez Dybciaka umiarkowanie komplementarnym, to przekonanie, iż obie części narodu „spełniająpożyteczne funkcje, ale każda z nich podkreśla swoją dominację”. Trzeci to harmonijne współdziałanie, mające ten sam wspólny cel, jakim jest odzyskanie niepodległości. Kraj zmierza ku niej stopniowo i małymi krokami, emigracja natomiast stawia sobie maksymalne cele i liczy na gwałtowną zmianę sytuacji.

Wydarzenia schyłku ubiegłego stulecia, w wyniku których powstała III Rzeczpospolita, uczyniły nieaktualnymi wszystkie trzy wzory. Po raz pierwszy tak istotne zmiany polityczne nastąpiły w Europie bez poprzedzających je wojen (jak to miało miejsce ongiś, od eiy Napoleona poczynając, a na II wojnie światowej kończąc). Z trudnych jak na razie do wyjaśnienia przyczyn odzyskaliśmy niepodległość bez rozlewu krwi. W tych warunkach musimy się liczyć ze stopniową asymilacją znacznej części emigracji, przy równoczesnym zachowaniu poczucia dumy, iż się pochodzi z narodu o tak bogatej kulturze i z tak głęboko sięgającą wstecz tradycją historyczną. Stopniowo więc będzie tracić na znaczeniu dziś już nas śmieszący wierszyk Krystyna Ostrowskiego (1811-1889), który najpoważniej w świecie napisał:

Spolszczony Niemiec cześć powszechną budzi,  
Zniemczony Polak jest ostatnim z ludzi.

To podwójne widzenie świata zostało zresztą zakodowane także i w naszym języku, skoro o Niemcu, który przeje-



muje polską świadomość narodową, język, tradycję historyczną i obyczaje, zwykło się mówić, iż uległ asymilacji. Tymczasem Polakowi, który postąpił odwrotnie, grozi za to narodowe potępienie.

Nie doradzałbym natomiast autorom podręczników, zwłaszcza tych adresowanych do młodzieży polonijnej różnych krajów, eksponowania naszej martyrologii narodowej; jej miejsce winno zająć ukazywanie polskiego wkładu do kultury ogólnoeuropejskiej i ogólnoludzkiej. Ciągłe wytykanie najbliższym sąsiadom rzezi Polaków, zwłaszcza tych, których dopuszczano się w ubiegłym stuleciu, na dłuższą metę do niczego nie prowadzi. Ważny jest dzień dzisiejszy. Sądzę, iż konflikt polityczny, jaki miał miejsce na Ukrainie u schyłku 2004 r. na tle ważnych i nieważnych wyborów jej prezydenta, oraz nasze zaangażowanie się po stronie tamtejszej opozycji, w większym stopniu aniżeli wszystkie dotychczasowe próby utorowały drogę pojednaniu polsko-ukraińskiemu.

I wreszcie wiele wskazuje na to, że jeszcze przed końcem naszego stulecia znaczna część Polaków poczuje się przede wszystkim Europejczykami, a dopiero w dalszej kolejności członkami określonej wspólnoty etnicznej. Zmiana narodowości być może będzie traktowana z tą samą tolerancją, co dzisiaj przejście na inne wyznanie. Miało to już dwukrotnie miejsce, ale dotyczyło tylko niewielkiej grupy intelektualistów najpierw głoszących swą przynależność do ponadnarodowej *respublica litterarū* (XVI wiek), a później do *repubhcjne des lettres* (XVIII stulecie), dopiero zaś w dalszej kolejności czujących się potomkami Sarmatów. Natomiast w XXI stuleciu za Europejczyków będą się zapewne uważać także i ci, dla których przystąpienie do Unii oznaczało początkowo zdradę narodową.

## Przyczyny banicji arian

PO BLISKO PÓŁ WIEKU OD DATY pierwszej mojej publikacji na ten temat<sup>1</sup> pragnę kolejny raz zająć się genezą edyktu, wyganającego braci polskich z Rzeczypospolitej (1658). Stałym i głównym zarzutem wysuwany przeciwko arianom było ich masowe przejście na stronę Karola Gustawa. Rozwodziła się nad tym szeroko polemika antyariańska z okresu „potopu”. Politycznej zdrady nie omieszkało braciom polskim wypominać w tych, nielicznych zresztą, wzmiankach, które historycy kościelni czy świeccy poświęcili temu ugrupowaniu w epoce późnej kontrreformacji.

W Polsce Ludowej, starającej się zaliczać braci polskich do swoich ideowych prekursorów<sup>2</sup>, gdzieś po r. 1970 znów sięgnięto do zarzutów rodem z połowy XVII stulecia. Inspiracja wyszła z pozostających na emigracji kręgów skrajnej endecji. W książce Jędrzeja Giertycha, *U źródeł katastrofy dziejowci Polski: fan Amos Komensky* (Londyn 1964)', znajdujemy twierdzenie, iż obok braci czeskich także i arianie przygotowali, poprzez swoją spiskową działalność, najazd szwedzki na Rzeczypospolitą. W ten bowiem sposób chcieli zniszczyć bastion katolicyzmu w środkowowschodniej Europie.

Praca jednego z czołowych wyznawców i propagatorów agenturalnej wizji dziejów była przedstawiona jako rozprawa doktorska na polskim uniwersytecie na obczyźnie. I tamże została odrzucona ze względu na krytyczną recen-

zję, przedrukowaną notabene in extenso przez Giertycha<sup>1</sup>, której autora, bez obawy popełnienia błędu, można upatrywać w Stanisławie Kocie. Książkę Giertycha oraz prace zwolenników jego spiskowych teorii<sup>1</sup> miał zapewne na myśli Aleksander Hertz, pisząc w swoich wspomnieniach, że arianie „stali się obiektem całej kampanii ulicznej, podjętej przez koła endecko-nacjonal-katolickie”. Za przykładem innych mniejszości wyznaniowych szukali i oni opieki oraz oparcia w państwach przeciwnych religii panującej w Rzeczypospolitej. „Arianie nie byli lepsi od innych. Zapłacili za to wygnaniem z Polski. I jeszcze teraz są przedmiotem wymysłów różnych niepoważnych pseudohistoryków”.

Sprawa byłaby łatwa do rozstrzygnięcia, gdyby szło o samych tylko „pseudohistoryków”. Ale przecież nawiązujące do tez Giertycha twierdzenia znajdujemy w referacie fana Dziegielewskiego z r. 1980, który później wydał bardzo wartościową książkę na temat polityki wyznaniowej Rzeczypospolitej za rządów Władysława IV Wazy'. W swym, nigdy chyba nie drukowanym, przyczyniał Dziegielewski wysunął tezę, iż ideowi liderzy Zboru Mniejszego zawsze pozostawali „kosmopolitami, starającymi się osłabić patriotyzm współwyznawców”. „Reasumując, stosunek przywódców Zboru do państwa polskiego zawsze był nieprzychylny”. A więc ciągłość, zajadłość i konsekwencja<sup>8</sup>.

Jak wiadomo, w ostatnim okresie swojego istnienia PRL korzystała nie tylko z pożyczek zaciąganych w krajach kapitalistycznych, ale i z „pożyczanej” ideologii: „jest ONR-u spadkobiercą partia” - napisze Czesław Miłosz. W ustalaniu przyczyn banicji arian przestano się odwoływać do przytaczanych w podręcznikach szkolnych doby stalinizmu motywów natury społecznej. W latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia kazały one wierzyć, że braci polskich wygnano głównie dlatego, ponieważ swą radykalnie społeczną działalnością, a jeszcze bardziej uprawianą w tymże duchu propagandą, stwarzali poważne zagrożenie dla ustroju feudalnego.

Wołano nie pamiętać, że tylko kilkunastu przedstawicieli pieiwszej generacji arian próbowało ją wcielić w życie, czasem tego gorzko żałując. Aż do znudzenia powoływano się na Jana Przypkowskiego, który w r. 1572 uwolnił swoich poddanych z więzów pańszczyźnianej zależności. Jak wykazały badania archiwalne Wacława Urbana, w parę lat później Przypkowski zaczął ich ścigać jako zbiegłych poddanych...! Warto w tym miejscu przypomnieć, iż żaden z polemistów antyariańskich polowy XVII stulecia nie podjął zarzutu radykalizmu społecznego. Jeśli zwolennikom Socyna zarzucano wówczas podburzanie Kozaków przeciwko Rzeczypospolitej, to głównie z uwagi na siłę polityczno-miitarną, jaką stanowili, a nie ze względu na ich poglądy społeczne.

Już wcześniej, chcąc pogrążyć wyznaniowego przeciwnika w oczach nie tylko samej szlachty, sugerowano, iż bracia polscy sprzyjają Wysokiej Porcie i wchodzą z nią w polityczne konszachty", a w swoich świątyniach oddają cześć diabłu". Wiatach „potopu" doszło do tego wspomiane już oskarżenie o wysługiwanie się Karolowi Gustawowi. Ale i ten argument nie trafił do aktu banicji, opartego wyłącznie na motywacji religijnej. I mc mógł tam trafić, skoro w pierwszych tygodniach najazdu szwedzkiego pod sztandarami najeźdźcy znalazła się większość katolickiej szlachty. Nawet część wyższej hierarchii tego Kościoła me była wcale przeciwna detronizacji Jana Kazimierza i włożenia polskiej korony na skroń króla Szwecji - pod warunkiem wszakże, iż Karol Gustaw wyrzeknie się luteranizmu, a przyjmie katolicyzm. Przypomnijmy, że w niespełna pół wieku później tak właśnie, przy powszechnym aplauzie społeczeństwa szlacheckiego, postąpił August II Sas. Gotowość do kolaboracji znalazła odbicie w postawie znacznej części wojska kwarcianego, z Janem Sobieskim na czele.

Niezręcznie więc było wymawiać samym tylko arianom masowo popełnioną zdradę. Łatwiej już, wbrew prawdzie historycznej, umieścić w akcie banicji zarzut, jakoby sekta ariańska, „czyli nowokrzcheńska", zawsze była zabroniona zarówno w Koronie, jak i na Litwie. Ponieważ jednak dość

„niedawno szerzyć się poczęła”, jej wyznawcy zostają skazani na opuszczenie terytorium Rzeczypospolitej. W ten sposób odwoływano się do tak charakterystycznego dla szlachty poczucia legalizmu oraz do jej niechęci wobec wprowadzania nowych praw, niezgodnych z dotychczasową tradycją. Po obu stronach wyznaniowej barykady wiadano równie dobrze, iż bracia polscy działają już co najmniej od stu lat. Nad tym, czy są chronieni tym samym płaszczem konfederacji warszawskiej (1573), jak się w r. 1658 okazało - nieskutecznie, można już byk) dyskutować.

Podczas kolejnych bezkrólewii strona katolicka starała się wyłączyć braci polskich spod opieki konfederacji, co zresztą świadczyło, iż uważa jej przepisy prawne za nadal w pełni obowiązujące. W r. 1632 zabiegi czynione w tym kierunku zakończyły się fiaskiem. Po śmierci Władysława IV kontrreformacja ponowiła swoje starania. W historiografii naszego stulecia utrwalił się nawet pogląd, jakoby w r. 1648 arian, przy milczącej zgodzie pozostałej części różnowierców, wyjęto spod ochrony tolerancyjnej ustawy z r. 1573. Kazimierz Kłoda przekonywająco jednak wykazał, że jest to błędne twierdzenie, wynikające z mylnej interpretacji deklaracji i protestacji składanych podczas bezkrólewia<sup>12</sup>. Skoro błędne sądy zdołały się tak długo utrzymać, to wolno przypuszczać, że i w dziesięć lat po wspomnianym już bezkrólewiu znaczna część opinii szlacheckiej mogła ulec sugestiom katolickiej propagandy. Jeśli nawet bracia polscy nie byli wcześniej wyłączeni z opieki konfederacji warszawskiej, to w r. 1648 naprawiającą tę sytuację uchwałę sejm właśnie podjął.

Zarzuty szerszenia propagandy wyznaniowej mogły się odnosić głównie do XVI wieku, kiedy to do Zboru Mniejszego przystąpiło sporo kalwinistów, nieco katolików, a w początkach następnego stulecia również i zwolenników wołyńskiego prawosławia. Argument kradzieży owiec z katolickiej owczarni był jednak dość często wysuwany przez szermierzy kontrreformacji. Często i chętnie podkreślali oni, iż zwolennikom judaizmu czy islamu, mieszkającym

od paru wieków na terenie Korony i Wielkiego Księstwa, nikt nie udało się pozyskać. Tymczasem wszystkie kierunki reformacji miały na swoim koncie podboje wyznaniowe, których ofiarą padały katolickie dusze. Jest rzeczą niemal pewną, że gdyby arianie nie byli polską szlachtą oraz mieszczaństwem tegoż pochodzenia, lecz ludnością napływową, daleką od myśli o prozelityzmie wyznaniowym, to zapewne przetrwaliby spokojnie do czasów oświecenia. Tak jak przetrwali holenderscy menonici (anabaptyści), osiedli na Żuławach, czy luterkańska, a zarazem niemieckojęzyczna ludność Prus Królewskich, z Gdańskiem, Toruniem czy Elblągiem na czele.

Bracia polscy budzili szczególny niepokój, ponieważ byli tak bardzo swojscy, a zarazem tak szokująco obcy. Swojscy, gdyż powiązani koneksjami rodzinnymi z całą resztą szlachty, wyznającą ten sam światopogląd polityczny (wiarę w doskonałość ustrojową sarmackiej Rzeczypospolitej), i niewiele różniącą się stylem życia od innych braci - pańców. Obcy, ponieważ nie uznawali wspólnej konfesji stanu szlacheckiego, jaką w XVII wieku stawał się katolicyzm. Wystarczy przypomnieć, iż wychodząc z założeń racjonalnego traktowania spraw religii, przeczyli bóstwu Chrystusa. Niemalże herezją zalatywały także ich ożywione kontakty z zachodnimi intelektualistami<sup>1</sup>.

Bodaj najważniejszą jednak przyczyną spośród tych, które spowodowały (a może tylko przyspieszyły?) edykt baniacji, był niesłychany wstrząs, jakim dla całego „narodu politycznego”, czyli szlachty, okazała się zwycięska z początku inwazja wojsk Karola Gustawa. Państwo, które dotąd było uważane nie tylko przez własnych obywateli za potęgę, znalazło się niemal całe, i to w nader szybkim tempie, pod obcą okupacją. Poza paroma miastami, takimi jak Gdańsk czy Zamość (nie wspominając już o Częstochowie), wszystkie inne centra życia politycznego i gospodarczego wpadły w ręce najeźdźców - najpierw szwedzkich, później również siedmiogrodzkich oraz tych, których Sienkiewicz będzie w *Potopie* ostrożnie nazywał „Septentrionami”.

Był to niewątpliwie wstrząs większy od I rozbioru, którego nikt z jemu współczesnych nie nazywał oczywiście pierwszym. Rok 1655 może być pod wieloma względami porównywany dopiero do klęski wrześniowej. Od czasów „potopu” ksenofobia staje się w Polsce zjawiskiem masowym, z roku na rok potężniejszym. Naród szlachecki poczuł się jednocześnie zagrożony i - upokorzony. Mógł się oczywiście uderzyć we własne piersi, by stwierdzić, iż wadliwy ustrój polityczny oraz niechęć do utrzymywania silnej i dobrze wyszkolonej armii (bo ta mogłaby się stać niebezpiecznym narzędziem w rękach króla) wydały kraj na łup najeźdźcy.

Ale Sarmaci woleli pozostać przy wierze w doskonałość instytucji ustrojowych własnego państwa, leż konsekwencją był tryumf sposobu myślenia, które dziś możemy określić jako religijno-magiczne. Wszystkie nieszczęścia, jakie spadają na Rzeczpospolitą od 1648 r, z najazdem szwedzkim na czele, są wynikiem kary, którą Opatrzność wymierzyła Polsce za tolerowanie w niej innych wyznań chrześcijańskich, a nawet odmiennych religii. Dla ocalenia ojczyzny należy złożyć na ołtarzu Stwórcy przynajmniej jedną z tych konfesji. Wygnanie luteranów było niemożliwe choćby z uwagi na ludność potężnych i bogatych miast Prus Królewskich. Kalwinistów chronił m.in. wzgląd na współwyznawców w innych państwach. Namysłano się także nad banicją zwolenników judaizmu, tak często usuwanych z innych krajów Europy. W XVIII stuleciu stwierdzono nawet, iż arianie zostali wypędzeni, ponieważ pożyczili szlachcie katolickiej znaczne sumy, których ta nie chciała zwracać. Nie wygnano zaś wyznawców judaizmu, gdyż Żydzi zaciągnęli im niej spore długi, których już by nie odzyskano, gdyby opuścili Polskę. Teza ta<sup>1</sup> nie znajduje pokrycia w źródłach: to raczej szlachta była, i to poważnie, zadłużona u żydowskich lichwiarzy.

Sięgnijmy do tekstów współczesnych edyktowi banicji. Wymienia się w nich kilka, przeważnie tych samych, przyczyn tryumfów odnoszonych początkowo przez Szwedów.

Miały być nimi głównie wewnętrzne przyczyny, mianowicie wady samych Polaków: zamiłowanie do zbytku, pycha oraz prywata czy nawet skłonność do anarchii:

Obłuda i niesforność, swawola zbyteczna,  
 Pycha, nieposłuszeństwo i chciwość stateczna  
 Wszystkich stanów ludzi i herezyje sprośne  
 A przytem opresyje żołnierskie nieznośne  
 Utrapioną ojczyznę gwałtem umorzyły

- pisał ks. Szymon Starowolski<sup>11</sup>. Skupiano się więc na wadach ludzkich, nigdy zaś na złym ustroju państwa, który uniemożliwiał stworzenie zasobnego skarbu oraz potężnej armii. Wśród przyczyn klęski czołowe miejsce zajmowała zbytnia tolerancja okazywana „heretykom”, przede wszystkim zaś arianom.

Do zupełnych wyjątków można zaliczyć traktaty, w których by nie wspomiano o nagannej pobłażliwości wobec innowierców. Jednym z takich, godnych przypomnienia wyjątków był jezuita, łan Chądzyński. Jego rozprawka, powstała w r. 1657, tłumacząca, „za co Bóg Koronę Polską karze”, przez trzysta lat leżała w rękopisie. Chądzyński tłumaczył czytelnikom, iż szlachta zawiniła nie tym, że toleruje niedowiarstwo, bo przecież w Rzeczypospolitej jest więcej katolików aniżeli w innych państwach. I nie tym także, iż oddaje się zbytkom oraz pijaństwu, bo i inne narody przecież za kołnierz nie wylewają. W sumie „grzechy u sąsiadów nie mniejsze nad Polskę”, poza jedyną wszelako: uciskiem chłopą, praktykowanym w Rzeczypospolitej na skalę gdzie indziej nie spotykana. Wynika! z tego konkretny postulat przebudowy ustrojowej) państwa: „Trzeba by to piekło zburzyć panom Polakom, a Rzeczpospolitą Polską po ludzku postanowić, żeby i kmiotkowie nie byli w opresyje nie tylko od obcych, ale i od panów własnych”<sup>12</sup>.

Powtórzmy raz jeszcze: Chądzyński w swoich, tak przecież krytycznych, opiniach na tematy społeczne<sup>17</sup> należał do zdecydowanych wyjątków. Większość wypowiedzi jako przyczyny najazdu wysuwała krzywdy wyrządzone Kościołowi



katolickiemu. Zarówno jego sługom w postaci duchowieństwa, jak i wierze, na której straży stoi. *Lament utrapionej Mcilki Korony Polskiej* (ok. 1657) stwierdza *expressis verbis*, iż najazd szwedzki oraz sukcesy wojsk Karola Gustawa stanowią prostą konsekwencję wojny, jaką szlachta wytoczyła przed 1655 r. Bogu, Kościołowi i księżom. Ich to dobra plądrowano, nakładając przy tym na kler ogromne podatki i niszcząc wsie duchowne stacjami żołnierskimi (przymusowym kwaterunkiem wojska zaciężnego). Główną wszakże winę stanowiło przestrzeganie konfederacji warszawskiej, uchwalonej po to, aby w Rzeczypospolitej mogły znaleźć schronienie wszelakie sekty i aby każdemu wolno było „imię Pańskie, jako się komu podoba, bluźnić i poddanych jeszcze do tego przymuszać”.

Publicyście wtórował bezimienny wierszokleta, dowodzący, iż Bóg karze Polskę właśnie za panującą w niej tolerancję wyznaniową. W oczach szlacheckich obywateli Rzeczypospolitej wszyscy byli równi, a więc „poganin”, „niewierny Żyd, bezecny w wierze aryjanin”:

Wszyscy ci przenajświętszą Trójcę bluźnią srodze  
Jakoż nas nie masz karać, sprawiedliwy Bodze<sup>15</sup>.

Wespazjan Kochowski pisał, iż poza Polską nie ma żadnego innego kraju, w którym by arianie tak śmiało bluźnili Bogu „z swojej paszczęki przekłętej”:

A my ich okrywamy konfederacją,  
I tać przywiodła żołnierza,  
Że króla swego, lana Kazimierza  
Odstąpił [...]

Poprzez wygnanie najsłabszej liczebnie i najbardziej chybą niecierpianej, zarówno przez katolików, jak i przez protestantów, grupy chciano przebłagać Niebiosa za liczne bluźnierstwa zawarte w traktatach braci polskich. Wzywano do tego przede wszystkim z ambon m.in. w Poznaniu ks. Jan Wojciech Pięłowski stale podkreślał, że to właśnie za ich niedowiarstwo Bóg karze Polskę aż tak straszliwie.

Klasyczną wykładnię tej teorii dawał, stale zresztą cytowany, jezuita, ks. Mikołaj Cichowski. Namawiając w 1661 r. posłów do ponowienia ustaw antyariańskich, roztaczał przed ich oczyma „tak wielkiej ruiny przyczynę”. Zaraz po uchwaleniu edyktu banicji Stwórca zaczął sprzyjać polskiemu wojskom. Chciał bowiem pokazać, „jak mu rzecz jest miła, że bluźnierców Boskiego Majestatu Jego powszechnym uniwersałem z Polski wywołano”. Kochowski wspomina o arianinie, który rąbał szablą obraz Matki Boskiej, urągając jej przy tym straszliwie. Łotra zabił podjazd polski, strzelając mu w usta, „którymi Najświętszą Bogarodzącę świętokradczo znieważał”. Tak więc pojedynczych bluźnierców Opatrzność karała natychmiast, ich zbiorowość ukarał cały naród szlachecki, wotując za edyktem banicji.

Dopiero po latach zaczęto się przyznawać, iż wygnanie arian nastąpiło także z naruszeniem przywilejów szlacheckich. Pisał o tym wyraźnie w 1668 r. ks. Jacek Liberiusz, jeszcze raz powtarzając, iż klęski, jakie spadały na Rzeczpospolitą, były oczywistym przejawem kary Niebios za tolerowanie w niej rozlicznych herezji. Sytuacja uległa radykalnej poprawie dopiero wtedy, gdy katolicy przystąpili do usunięcia „najplugawszej i wszemu chrześcijaństwu obmierzłej sekty”, czyli arian. Z zasługującą na uwagę otwartością wypowiedział się na ten sam temat jezuita, Tomasz Młodzianowski. Pisał on mianowicie, iż odkąd „Polska Polską stoi, nigdy tak szlachta na krew szlachecką nie nastąpiła, jako przez tę konstytucyjną” (uchwałę z r. 1658). W nagrodę Bóg, któremu niezmiernie spodobał się „ten afekt Korony polskiej, aryjanów z Polski wyrzucającej”, pozwolił jej na zwycięskie odparcie najazdów szwedzkich, tatarskich, kozackich, moskiewskich i węgierskich\

Braciom polskim niewiele pomogło odwołanie się do szlacheckiego *sacrosanctum*: daremnie poseł Tobiasz Iwanicki usiłował zerwać sejm r. 1658 przez zastosowanie prawa veta, co miało uniemożliwić uchwalenie edyktu banicji. Protestu tego nie uznano, być może dlatego, że arianie byli już wtedy pozbawieni prawa zasiadania w parlamencie. Nie

ujęli się też za nim uczestniczący w tymże sejmie protestanci, choć „beło posłów ewangelików do dziesiątka”. Co im gorzko później bracia polscy wymawiali<sup>4</sup>.

O tym, jak wielki wstrząs stanowił najazd szwedzki, świadczy zaostrenie rygorów prawnych wobec jego domniemych sprawców. Wykonania dekretu o arianach tym razem skrupulatnie dopilnowano, choć wydawane przedtem przez trybunał koronny ustawy zakazujące istnienia ariańskich drukarni czy szkół w znacznej mierze pozostały nie zrealizowane. Kiedy tenże sam sąd nakazywał, w czterdziestych latach XVII wielai, usunięcie braci polskich z tych czy innych miasteczek wołyńskich, po paru miesiącach wracali oni najspokojniej do siedzib swoich współwyznawców\

Wydarzenia z lat „potopu” potwierdzały niejako wcześniejsze zarzuty propagandy katolickiej, która już przedtem pomawiała polskich protestantów nie tylko o wspomniane już konszachty z Turcją, ale i o porozumiewanie się z Gustawem Adolfem oraz z księciem Siedmiogrodu<sup>2</sup>”. Obecnie wielu arian ujrzano w gronie doradców gubernatora okupowanego Krakowa, Paulusa Wiirtza, a także w oddziałach szwedzkich i siedmiogrodzkich. Obecność braci polskich w szeregach wroga umacniała wiarę w to wszystko, co przedtem polemiści kontr reformacyj ni pisali o arianach, uwiarygodniało propagandę katolicką.

Jeden z liderów polskiego arianizmu, Stanisław Lubieniecki, będzie podczas pobytu na emigracji gorzko żałować tak całkowitego i jawnego wiązania się z najeźdźcą. Świadczy o tym w 7mownie jego testament, w którym, zwracając się do synów, pisał m.in.: „rzeczom się lepiej w dojrzałym przypatrzysz wielai, przestrzegam, aby jako najdalej od nieprzyjaciela ojczystego uciekali, tak żeby nie musieli pod jego protekcją uciekać się i do niego się wiązać i z nim przebywać” . W pozostawionym w rękopisie traktacie teologicznym tenże Lubieniecki przyznawał, iż Bóg zesłał zagładę na braci polskich z powodu ich grzechów oraz arogancji, jak również ślepej wiary w taką wykładnię prorocstwa

Daniela, z której wynikała klęska obozu katolickiego z Austrią na czele. Arianie sadzili, iż jej miejsce zajmie sprzyjająca braciom polskim Szwecja". Choć zaś Karol Gustaw nie chciał ogłosić podsunętego mu przez nich edyktu, zapewniającego zarówno protestantom, jak i prawosławnym szerokie swobody wyznaniowe', to jednak sama zamiana katolickiego władcy na luteranina otwierała pomyślne perspektywy na przyszłość.

Warto sobie postawić pytanie, czy i na ile kolejne generacje braci polskich liczyły się z perspektywą banicji. Do twierdzącej odpowiedzi skłaniałyby poglądy Hieronima Moskorzowskiego, który u schyłku XVI wieku, zwracając się do jezuitów, pisał, że gdyby nawet udało się im doprowadzić do wygnania arian, to i tak zachowają oni swoje przywiązanie do Rzeczypospolitej. Bracia polscy nie będą uważali, że banicja nastąpiła z woli króla czy ojczyzny, „lecz tylko przez was (zostaliśmy] wygryzieni i wygnani" - stwierdzał Moskorzowski". W prawie pół wieku później podobne nastroje zaczęły ogarniać szersze kręgi. Joachim Preuss (1620-1696) notuje, iż choć w r. 1644 przystąpił do zboru braci polskich, te) nie chciał jednak zostać ich duchownym. Zapytany o powód odmowy, wyjaśnił: „Wszystko mi się zda, że koniec bliższy zborów następuje i dlatego ociągam się ministrem zostać". Na co usłyszał od Joachima Stegmana: „Więc będziemy ostatnimi ministrami, byleśmy nimi byli!"<sup>1</sup>.

Równocześnie jednak szlachta ariańska nie potrafiła rozstać się ostatecznie z wiarą w magiczną moc tarcz herbowych i związanych z nimi przywilejów. Nie darmo Jan Niemojewski w r. 1583 wyrażał przekonanie, że nawet prałatom katolickim ich „cnotliwa, ślachecka polska krew" nie pozwoli przyłączyć się do metolerancyjnej polityki, jaką papieżstwo prowadzi w innych krajach Europy . W r. 1639 Jerzy Niemierycz, atakowany na sejmie przez Jerzego Ossolińskiego, ostro odpowiedział, iż choćby nawet arianie wierzyli jak najgorzej, to już choćby z tego powodu, że są szlachtą polską i wolnymi obywatelami wolnej Rzeczypospolitej, nikt im nie może zabronić, aby wierzyli, w co to tylko chcą, i aby korzystali

z przysługujących im praw. Nikt z braci polskich nie dał zapewne wiary autorowi podpisującemu się jako Andrzej Przewodowski, który w r. 1609 tłumaczył, że to jedynie duchowieństwo hamuje szlachtę, która rada by podnieść oręż na arian. „A my ich dotąd słuchać będziemy, póki nam wasza uporna swawola rąk nie rozwiąże”<sup>11</sup>.

Do optymizmu mogło skłaniać nie tylko lekceważące traktowanie wyroków trybunalskich przez arian wołyńskich (o czym wspominaliśmy poprzednio), ale i fakt, iż nigdy nie doszło do wygnania z Polski ze względów religijnych przedstawicieli stanu szlacheckiego. Edykt wypędzający arian, przedłożony Zygmuntovi Augustowi w r. 1566 przez protestantów (kalwinistów), miał dotyczyć przede wszystkim cudzoziemców oraz plebejuszów tego wyznania. A i on jednak nie został uchwalony. Pierwszym szlachcicem, którego stracono z powodów wyznaniowych, był Kazimierz Łyszczyński. Lecz i on przecież został ścięty (1689) za domniemany ateizm, nie zaś za przynależność do którejś z konfesji. Z podobną motywacją posłano w r. 1700 na stos szlachcica Krzysztofa Przyborowskiego, łowczego łomżyńskiego. Wyganiano grupy niemieckich anabaptystów (1526), a potem braci czeskich (1548), z niektórych miast usuwano Żydów (znany przywilej *de non tolerandis iudaeis*), miasta pruskie przy różnych okazjach chętnie pozbywały się jezuitów, ale wszystko to nie dotyczyło osiadłej szlachty.

Nic więc dziwnego, iż w petycji złożonej w r. 1659, a więc już po uchwaleniu edyktu banicji, na sejmik proszowicki szlachta ariańska odwoływała się do solidarności stanowej herbowych współbraci, którzy nie doptiszczą przecież, aby „tak wiele szlachty polskiej” musiało „nieszczęśliwie tułać - two cierpieć albo na progach domów swoich szyje podawać”<sup>14</sup>. Edykt przewidywał karę śmierci dla ukrywających się w kraju braci polskich, co jednak żadnego z kryptoarian nigdy nie spotkało .

Również na emigracji arianie zachowali resztki złudzeń. W ich pismach, krytykujących edykt banicji, stale

podkreślano, iż stanowił on oburzające naruszenie przywilejów szlacheckich. W dobie rokoszu Lubomirskiego pewne nadzieje wiązano z jego przywódcą; korzystał on z politycznych usług Stefana Niemiryca, który ze względu na żonę ariankę<sup>17</sup> musiał wyjechać z Polski. W dwóch broszurach poświęconych rokoszowi Stanisław Lubieński przypominał, iż obok instytucji wolnej elekcji także przywilej wolności wyznania stanowił niezbywalne prawo stanu szlacheckiego, potwierdzone przez konfederację warszawską. Naruszenie tej ustawy oznacza wstęp do zamachu na swobodny wybór monarchów. Lubieniecki domagał się odwołania antyariańskich konstytucji sejmowych i zapewnienia wszystkim ludziom wygnanym ze względów wyznaniowych swobodnego powrotu do ojczyzny<sup>18</sup>.

Banicja braci polskich nie była czymś odosobnionym w dziejach wyznaniowych Europy XVII wieku. Austria zmusiła do emigracji luterańską ludność Styrii, Karyntii i Tyrolu, jak również wspomnianych już braci czeskich. Francja podobnie postąpiła z hugenotami; po rewokacji edyktu nantejskiego (1685) przenieśli się oni na emigrację, aby tam knuć liczne spiski, wymierzone przeciwko Ludwikowi XIV, oraz służyć we wrogich mu armiach. Nie do pomyslenia było, by występował on w roli protektora hugenockiej emigracji.

Tymczasem zarówno Ludwika Maria, jak i później Michał Korybut Wiśniowiecki wstawiali się za arianami przebywającymi na emigracji w Prusach oraz na Śląsku, a także w Hamburgu. Stanisława Lubienieckiego król (Jan III Sobieski) czyni swoim przedstawicielem dyplomatycznym w tym mieście. Kalwiński pamiętnikarz, Stanisław Niezabitowski (1641-1717), pod datą 6 grudnia 1678 r. notuje, iż Sobieski w rozmowie z nim „pana Stanisława Lubienieckiego zejścia załował”<sup>18</sup>.

We wspomnianym na początku studium, ogłoszonym w r. 1957, całą winą za wygnanie braci polskich obarczałem nietolerancję obozu katolickiego. Jego głównymi rzecznika-

mi byli w tej sprawie, w słowie (z ambon) i w piśmie, jezuci. Po latach twierdzenie to, skądinąd niezbyt odkrywcze, nie wymaga rewokacji. Zgadza się z nim ks. Stanisław Obirek (SI) w swojej syntezie dziejów pierwszego wieku pobytu zakonu w Polsce". Czytamy tam, iż na banicję arian nastawa! król, Jan Kazimierz, pozostający pod silnym wpływem jezuitów, oraz członkowie tegoż zakonu: spowiednik monarszy, Karol Solla, i kaznodzieje, Seweryn Karwat, Mikołaj Cichowski, a także Adrian Pikarski.

Istotna przyczyna banicji arian leżała wszakże głębiej. Był nią szok społeczeństwa szlacheckiego na bezprzykładną klęskę, jakiej Polska doznała w pierwszych latach „potopu". Od dłuższego czasu jest stawiane pytanie o to, kiedy po raz ostatni zaistniała możliwość gruntownej reformy ustroju Rzeczypospolitej. Jak się wydaje, przypada ona właśnie na lata 1655-1660, kiedy to organizm polityczny państwa wykazał swoją niesprawność. A że ta możliwość została zaprzepaszczone i dlatego tak właśnie się stało, to już zupełnie inna sprawa. Możliwość tę stworzył wspomniany wyżej szok.

Zamiast reform poprzestano na złożeniu w ofierze Opatrzności daru w postaci analogicznej do tej, jaką biblijny Abraham chciał złożyć Bogu, poświęcając na ten cel kość z kości i krew z krwi swojej, czyli własnego syna. Podobnie i społeczeństwo szlacheckie zdecydowało się poświęcić część, można by to tak określić, tkanki biologicznej, naruszając przez to przywileje stanowe ariańskiego ziemiaństwa".

Strona katolicka pozostała głucha na argumenty strony przeciwnej, która m.in. piórem Samuela Przypkowskiego dowodziła, iż edykt banicji prowadzi do zburzenia zbudowanego przez przodków, „ku zazdrości narodów ościennych, domu wolnej Rzeczypospolitej. Ktokolwiek bowiem ogranicza szlachtę polską w zakresie wolności sumienia, tym samym zadaje śmiertelny cios źrenicy oka wolności politycznej oraz odziera z przysługujących mu praw i wszelkich przywilejów ten stan, który nasze prawa traktują jako

główną część składową Królestwa". Ustawa wypędzająca szlachtę aiańską z ojczyzny jej przodków wprowadza do mej „hiszpańskie niewolnictwo”, burząc zarazem uznaną przez nich „wyższość i godność stanu rycerskiego, będącą podstawą budowli naszej wolnej Rzeczypospolitej”.

Inna była wszakże gradacja i dobór argumentów anty-ariańskich wysuwanych w (ostatnich latach pobytu braci polskich w ojczyźnie, odmienna zaś po ich ostatecznym wygnaniu. Początkowo bowiem przeważało, i to w zdecydowany sposób, myślenie magiczne. Co nie znaczy wcale, aby już wcześniej przyczyn klęsk, jakie Rzeczpospolita ponosiła w okresie swojej „wojny dwunastoletniej” (1648-1660), nie upatrywano także w wadach narodu szlacheckiego. Tomasz Młodzianowski w 1681 r. wymawiał Niebiosom, iż mimo wygnania arian Turcy zajęli Kamieniec, a część Ukrainy przeszła pod władztwo Rosji. Tymczasem zdanie to jest wręcz kluczowe dla zrozumienia roli, jaką swoisty pakt zawarty z Bogiem (my wypędzimy najgorszych heretyków, a Ty, Panie, przywrócisz nam dawną pomyślność) odegrał w decyzji o banicji braci polskich.

Skoro Opatrzność nie dotrzymała umowy zaproponowanej przez naród szlachecki, istniały, jak widać, inne powody gniewu Niebios. A co za tym idzie - musiał ulec radykalnej odmianie i sam dobór argumentów; to nie tolerowanie najgorszych bluźnierców, ale zgoła ziemskie przyczyny sprawiły iż Rzeczpospolita me powróciła do „srebrnego wieku”, który przypadł na pierwszą połowę XVII stulecia. Propaganda zaczyna częściowo ulegać swoistej racjonalizacji i sui generis laicyzacji, skoro winy szlachty i złe funkcjonowanie jej państwa okazują się ważniejsze od gniewu Stwórcy wywołanego przez nadmierną tolerancję.

Jeśliżby zaś wywody ks. fana Chądzyńskiego, tłumaczące klęski Rzeczypospolitej uciskiem chłopów, nie odbiegały od tenoru całej publicystyki z okresu najazdu szwedzkiego, to dla czego na ich opublikowanie trzeba było czekać przeszło trzysta lat? To samo pytanie wolno postawić w przypadku



*Tańca Rzeczypospolitej Polskiej*, w którym Gabriel Krasinowski w tak czarnych barwach przedstawił społeczeństwo szlacheckie. I ten pamflet doczekał się druku in extenso dopiero w r. 1996. Niewątpliwie zadziałała tu omawiana już „narodowa cenzura”.

Powtórzmy raz jeszcze: każde wydarzenie ma wiele przyczyn, a o to, które z nich miały większe, a które mniejsze znaczenie, długo się jeszcze będą toczyć spory. O ile jednak przed ćwierćwieczem Jerzy Narbutt ostro atakował (na łamach „Tygodnika Powszechnego”) „arianofili”, roniących krokodyle łzy „nad siedemnastowiecznymi antytrynitarzami; volksdeutschami (a ściślej: volksszwedami) tej epoki”<sup>42</sup>, to współczesne nam dziejopisarstwo katolickie z wyraźnym ubolewaniem pisze o akcie banicji z 1658 r, widząc w nim przejaw załamania się dawnej zgody wyznaniowej”. Równocześnie zaś nikt z historyków nie kwestionuje współpracy znacznej części arian ze Szwedami”.

Choć konfederacja warszawska z r. 1573 formalnie nadal obowiązywała, to jednak edykt banicji braci polskich faktycznie przekreślał ważność tej ustawy. W jeszcze większym stopniu czyniła to uchwalona w r. 1668 konstytucja sejmowa, zakazująca, pod karą przewidzianą za apostazję, porzucania katolicyzmu. Do powszechnej świadomości nie dotarł jednak fakt, iż zakaz apostazji znalazł się także w konstytucji z r. 1791. Miała ona być poddawana rewizji co dwadzieścia pięć lat, do czego, na skutek wymazania Rzeczypospolitej z politycznej mapy Europy, nie doszło. Jedynie więc jako hipotezę można przyjąć, iż w r. 1816 sejm uchwaliłby usunięcie z konstytucji artykułu dotyczącego apostazji. Tik czy inaczej edykt o banicji arian nigdy nie został uchylony. Wolno też wątpić, czy sejm III Rzeczypospolitej zdobyłby się na tak tolerancyjną uchwałę...<sup>4\</sup>

#### PRZYPISY

- 1 I. Tazbir, *Nietolerancja wyznaniowa i wygnanie arian*, w: *Polska w okresie drugiej wojny północnej*, 1655 /or>0, t. I: *Rozprawy*, pod red. K. Lepszego, Warszawa 1957, ss. 249-301.
- 2 Por. B. Fijałkowska, *Borejsza i Różański. Przyczynek do dziejów stalinizmu w Polsce*, Olsztyn 1995, s. 158.

- 3 Reprint tej książki ukazał się po i. 1990 w Polsce.
- 4 I. Giertych, op. cit., ss. 331-336.
- 5 Por. D. Pipes, *Potęga spisku. Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości*, Warszawa 1998, passim.
- 6 A. Hertz, *Wyznania starego człowieka*, Warszawa 1991, ss. 154-155.  
I. Dziegielewski, *O tolerancje dla zdominowanych. Polityka wyznaniowa Rzeczypospolitej w latach panowania Władysława IV*, Warszawa 1986.
- 8 Tenże, *Stosunek arian do państwa polskiego*, maszynopis powielany, ss 8 i 17 (egzemplarz w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego).
- 9 W. Urban, *Przykowski Jan*, w: *Polski słownik biograficzny*, i. XXIX, 1986, s.
- 10 F. Bukowski nazywał arian: „Turki własne bez zawojów” oraz pisał, iż gdyby Wysoka Porta podbiła Polskę, to chciałyby zamienić kościoły „w bożnice mahometnaskie rakowskim synagom podobne” - F. Birkowski, *Kazania obozowe...*, Kraków 1858, s. 45.
- 11 S. Radoń, *Z dziejów polemiki antyariarskiej w Polsce XVI-XVII wieku* (Kraków 1993, ss. 135 i nast.) utrzymuje, iż zarzut taki nie był wysuwany, z czym się trudno zgodzić.
- 12 K. Kłoda, *Sprawa ariarska w czasie bezkrólewia 1648 roku*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, t. XXII, 1977, ss. 177 i nast.
- 13 Por. J. Tazbir, *Intelektualista ariarski w Gdarisku*, w: *Balticum. Studia z dziejów polityki, gospodarki i kultury XI I-XV w., ofiarowane Marianowi Biskupow w w siedemdziesiąt rocznice urodzin*, pod red. Z.I.I. Nowaka, Toruń 1992 >s 35 i nast.
- 14 Poważnie traktował ją tylko E. Lipiński, *Studia nad historią polskiej myśli ekonomicznej*, Warszawa 1956, ss. 344-345.
- 15 Sz. Starowolski, *Lament utrapionej Maiki Korony Polskiej*, Kraków 1859, s. 4.
- 16 *Pisma polityczne z czasów panowania Jana Kazimierza 1648 1668. Publicystyka. Eksorbitancje. Projekty. Memoriały*, oprac. S. Ochmann-Staniszevska t [I-1661-1664, Warszawa 1990, ss. 185-186.
- 17 Do tekstu tego nie dotarł S. Kot, *Polska rajem dla Żydów, piekłem dla chłopów. niebem dla szlachty*, w: *Kalium i Nauka. Praca zbiorowa*, Warszawa 1937 ss 255 i nast.
- 18 Cyt. za: / Tazbir, *Nietolerancja wyznaniowa*, s. 263.
- 19 W. Kochowski, *Pisma wierszem i proza*. Kraków 1859, s. 43
- 20 *Pisma polityczne*, t. II: 1661-1664, Warszawa 1990, s. 7.
- 21 W Kochowski, *Latopotopu. 1655-1657*, Warszawa 1986, ss. 218-219.  
2 J. Liberiusz, *Gospodarz nieba i ziemi*, Kraków 1665, s. 120.
- 23 T. Młodzianowski, *Kazania i homilie na niedziele doroczne*, t. I, Poznań 1681 s. 200
- 24 I. Tazbir, *Nietolerancja wyznaniowa*, s. 254.
- 23 Trudno się wszakże zgodzić z tezą, że gdyby nie powstanie Chmielnickiego, które zniszczyło posiadłości ariarskich protektorów ananizmu na Wołyniu' bracia polscy znaleźliby tam skuteczne schronienie przed skutkami edyktu banicji - por. S. Radoń, op. cit., s. 21.
- 26 Protestanci mieli także odegrać główną rolę w spisku zmierzającym do detronizacji Zygmunta III i osadzeniu na jego miejsce ks. Gastona Orleańskiego - por *Spisek orlearski w lalach 1626 1628*, oprac. U. Augustyniak, W Sokołowski Warszawa 1990, passim.
- 27 I. Tazbir, *Stando lubentius moriar. Biografia Stanisława Lubienieckiego* Warszawa 2003, s. 72.
- 28 S. Lubieniecki, *Compendium veritatis primaevae*, wyd. K. ford t Jorgensen t II Kobenlyii 1982, s. 492.
- 29 I. Tazbir, *Nietolerancja wyznaniowa*, s. 260.
- 30 S. Kot, *Ideologia polityczna i społeczna braci polskich zwanych arianami* Wusza 1932, s. 9 I
- 31 List *ana Preussa do Jakuba Trembeckiego*, „Odrodzenie i Reformacja w Polsce”, I. XV 1970, ss. 2 II 245.
- 32 *Literatura ariarska w Polsce XVI w. Antologia*, oprac. L. Szczucki i I Tazbir Warszawa 1959, s. 439.
- 3 i S. Radon, op. cit., ss. 18-19 i 21.

- 34 *Akta sejmikowe woj. krakowskiego*, wyd. A. Przyboś, t. II, Wrocław 1955, ss. 676-677.
- 35 Por. L. Tazbir, *Arianie i katolicy*, Warszawa 1971, ss. 46 i nast.
- 36 Por. M. Nagielski, *Kokosz Jerzego Lubomirskiego w 1665 roku*. Warszawa 1994, s. 102.
- 37 I. Tazbir, *Stando lubentius moriar.*, ss. <sup>^</sup>. <sup>^</sup> i nast.
- 38 Tamże, s. 232.
- 39 S. Obirck, *Jezuici w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Działalność religijna, społeczno-kulturalna i polityczna*, Kraków 1996, s. 343.
- 40 Do podobnego wniosku doszedł Józef Kalasanty Szaniawski, który w początkach XIX wieku pisał, iż „socynianie, nie mający żadnej obcej porcki, poświęceni za to zostali publicznej zemście” - A. Kraushar, *Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk. 1800 1832*, t. II, księga II, Kraków 1902, s. 242.
- 41 S. Przypkowski, *Uchwała o wypędzeniu arian...*, w: *Mysł arianska w Polsce XVII wieku. Antologia tekstów*. oprac. Z. Ogonowski, Wrocław 1991, s. 104.
- 42 L. Narbutt, *Sienkiewicz ciągle żywy*, „Tygodnik Powszechny” nr 50 z r. 1971.
- 43 Por. ostatnio J. Kłoczowski, *Dzieje chrześcijaństwa polskiego*. Warszawa 2000, s. 162.
- 44 Por. Z. Guldon, *Stefan Czarniecki u mniejszości etnicznej i wyznaniowej w Polsce*, w: *Stefan Czarniecki. Żołnierz- obywatel - polityk*. Pod red. W. Kowalskiego, Kielce 1999, ss. 106-1 OS.
- 43 Skrócona wersja tego artykułu [*Ursachen der Verbannung der Sozjaner aus Polen*] ukaże się w zbiorowej księdze zawierającej referaty wygłoszone na międzynarodowej konferencji poświęconej dziejom socynianizmu (Kraków, wrzesień r. 2004).

## Dwie emigracje

JANUSZ MACIEJEWSKI PISZE, iż zjawisko emigracji towarzyszy naszemu życiu narodowemu od przeszło trzystu lat, mianowicie od połowy XVII w., kiedy to wygnano arian<sup>1</sup>. Janusz Pelc twierdzi, że koleje losu jednego z najwybitniejszych poetów polskiego baroki, Zbigniewa Morsztyna fzm. 1689), przypominają biografie wielu polskich romantyków. Dzieciństwo pozostawiło mu miłe wspomnienia, a po młodości „górnjej i chmurnej” przyszedł jednak „wiek męski, wiek kieski”. Trudów życia nie zamknęła spokojna starość. U schyłku życia czekało bowiem arianina Morsztyna bytowanie na emigracji, pełne trosk materialnych i kłopotów rodzinnych. Przeplatały je złudne i szybko gasnące nadzieje na powrót do kraju'. Dodajmy, że obie emigracje wpisały się na trwale do naszej literatury utworami poetyckimi, nie zaś proza. Dorobek emigracyjny z lat 1831-1 863 w zakresie powieści był bowiem nader skromny. Rozkwitła ona natomiast w kraj LL choć bywała gromiona przez emigracyjnych krytyków za ugodowość wobec rosyjskiego zaborcy. Obie emigracje posiadały w naszych dziejach szczególne znaczenie. Obie były przymusowe, uczestnicy jednej i drugiej dość długo nie tracili wiary w rychły powrót do ojczyzny, starając się równocześnie o utrzymanie kontaktu z Krajem. Analogie te można ciągnąć dalej. Niedawno Krzysztof

Obremski zwrócił uwagę na zbieżność pomiędzy mesjanizmem głoszonym w XVII stuleciu przez Wespazjana Kochowskiego a romantyczną wizją „narodu umęczonego”, jaka występuje w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Zarówno u barokowego poety i historyka, jak też u Mickiewicza mesjanizm jest pojmowany jako wybranie przez Boga Polaków do pełnienia szczególnego posłannictwa wobec reszty Europy. O ile w XVII wieku była nią jej obrona przed turecką potęgą, to dla polistopadowej emigracji misję stanowiło zbawienie narodów przez męczeństwo Polaków'.

Porównanie sarmackiego i romantycznego mesjanizmu wykracza poza ramy wyznaniowe, skoro także i emigracja socyniańska wytworzyła swój własny mesjanizm, który w Prusach (dawniej Książęcych, a po traktatach welawsko-bydgoskich podporządkowanych Berlinowi), reprezentował Józef Naronowicz-Naroński, wierzący w misję dziejową „narodu sarmackiego” (czytaj: stanu szlacheckiego). Po r. 1831 misję taką składano w ręce całego narodu.

Obie emigracje kończyły się wcześniej lub później asymilacją znacznej części wygnańców<sup>1</sup>; jak wiemy nawet potomkowie autora *Pana Tadeusza* w jakimś stopniu jej ulegli. Towarzyszyło temu u arian przyjmowanie innego wyznania; tylko ci z nich jednak, którzy powrócili po pewnym czasie do ojczyzny, wybierali katolicyzm. Pozostali na wygnaniu bracia polscy najchętniej przechodzili na stronę innych zwolenników radykalnej reformacji (w postaci remonstrantów) lub bliskich im doktrynalnie węgierskich unitarian. Tylko jednak tych współwyznawców, którzy porzucali Socyna na rzecz papieża, uważano w środowiskach ariańskich za apostatów, piętnując ich wierszem i prozą. W dwieście lat później powszechne potępienie spotykało emigrantów korzystających z carskich amnestii i wracających do ojczyzny za cenę delardacji lojalności wobec zaborczej władzy.

Pod brzemieniem ogólnego ostracyzmu załamał się Michał Czajkowski (1804-1886), który powróciwszy na Podole, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu. Zmarły na

emigracji Stanisław Lubieniecki (1623-1675) nie posiadał większych ambicji rymotwórczych, Teofil Lenartowicz (1822-1893) zaliczał się do czołówki poetyckiej drugiej połowy XIX stulecia. A jednak zarówno w wierszu autora *Theatrum cometicum*, piętnującym apostazję Władysława Morsztyna, jak i w słynnej odpowiedzi „lirnika mazowieckiego” na *Akt łaski cesarza rosyjskiego dla emigracji polskiej*, zatytułowanej *Wygnance do narodu* (1850) znajdujemy to samo przesłanie ideowe. Jest nim ostre potępienie odstępstwa od wierności w pierwszym przypadku Kościołowi, w drugim polskiej wspólnoty etnicznej”.

Wreszcie, i to jest chyba najważniejsze, wychodźstwo arianiskie, walczące o odwołanie edyktu banicji z r. 1658, równocześnie występowało w obronie powszechnej tolerancji dla wszystkich wyznań, jaka winna zapanować na całym kontynencie europejskim. Podobnie i emigracja polistopadowa, stawiająca sobie za cel odbudowę niepodległej Polski, równocześnie wypisywała na swych sztandarach hasło wolności dla wszystkich uciskanych narodów. Był to jednak apel do narodów Europy, połączony dość często z wiarą w skuteczną pomoc niektórych państw, z Francją na czele. Tymczasem bracia polscy, liczący na skuteczną interwencję protestanckiej (przede wszystkim szwedzkiej) dyplomacji w ich sprawie, apelowali jednocześnie do sumień katolickiej szlachty, z którą łączyła ich nie tylko wspólnota narodowa, ale i prawo do korzystania z tych samych przywilejów stanowych. Wiązało się to z faktem, iż o banicji arian zadecydował złożony z herbowych rodaków sejm, gdy tymczasem po r. 1831 uciekano z kraju w słusznej obawie przed represjami zaborców. I tu zaczynają się różnice pomiędzy dwiema emigracjami. Wyrażały się one w liczbach, gdyż po r. 1658 na wygnaniu znalazło się ca 5 tys. zwolenników arianizmu, a po klęsce powstania listopadowego na zachodzie Europy (głównie we Francji) trafiło tam około 9 tys. osób, „nie licząc tych, którzy osiedli w Poznańskim, Krakowie i Galicji i uniknęli wydalenia”. Arianie wyjeżdżali jednak całymi rodzinami, emigracja popowstaniowa

natomiast objęła przede wszystkim mężczyzn w sile wieku, w znacznym stopniu nieżonatych. Obie emigracje pozostawiły rodziny, często nawet te najbliższe, w kraju, ale dla arian korespondowanie z nimi nie przedstawiało żadnego zagrożenia dla krajowych adresatów. Natomiast po r. 1831 listy z emigracji mogły za sobą pociągnąć surowe kary, włącznie z deportacją na Syberię. Stąd też Stanisław Lubieński, nie przejmując się żadną cenzurą, pisuje do pozostałej w kraju matki, gdy tymczasem autor *Lilii Wenedy* w listach do pani Salomei stara się szyfrować wiele rzeczy, z podpisem włącznie.

Na sesji Instytutu Badań Literackich PAN (23-24 listopada 2004 r.) poświęconej Wielkiej Emigracji wybitna znawczyni dziejów polskiego romantyzmu, Alina Witkowska, nakreśliła wręcz wstrząsający obraz nędzy materialnej, z jaką musiała się borykać znaczna część wygnańców. Tymczasem, wbrew panującym dawniej opiniom, w mniejszym stopniu dawała się ona we znaki ariańskim emigrantom. To prawda, że w XIX wieku przebywający we Francji eks-żołnierze mogli liczyć na skromne, ale stałe zasiłki ze strony tamtejszego rządu, natomiast bracia polscy byli zdani wyłącznie na własne siły. Musieli też spoglądać z zazdrością na osiadających w Prusach hugenotów, którym lutezańskie państwo śpieszyło ze znaczną pomocą materialną, zatrudniając ich także w wojsku czy dyplomacji. Równocześnie jednak, choć zarówno dobra ziemskie ariańskiej szlachty, jak i majątki uczestników powstania ulegały konfiskacie, to carat realizował te materialne represje w bezwzględny sposób (przywrócenie posiadłości mogło nastąpić tylko za cenę złożenia aktu lojalności, połączonego z powrotem do kraju). Natomiast w siedemnastowiecznej Rzeczypospolitej znaczną część dóbr sprzedali ich ariańscy właściciele jeszcze przed opuszczeniem ojczyzny, niekiedy za sumę stanowiącą ułamek rzeczywistej wartości. Tak jednak wykazały nasze badania, znaczna część tych transakcji była fikcyjna. Majątki zakupione lub przejęte po r. 1658 furę *caduco* (jako własność pozbawionego praw obywatel-

skich arianina) trafiały zazwyczaj na mocy obopólnej ugody do rąk bliższych i dalszych krewnych czy kuzynów, przeważnie dawnych współwyznawców. Ci zaś przez dość długi czas przesyłali na emigrację znaczna część płynących z tych dóbr dochodów.

Dopiero po r. 1665 znalazł się na dobrowolnym wygnaniu bogaty magnat, posiadacz znacznych dóbr na Ukrainie, Stefan Niemirycz, który w oficjalnych deklaracjach utrzymywał, iż opuścił Polskę jedynie z uwagi na żonę, wyznającą ostentacyjnie deklarowany arianizm. [ego majątki nie uległy wszakże konfiskacie, a olbrzymie dochody z nich, przekazywane mu do Niemiec, pozwalały na wspomaganie uboższych współwyznawców".

Tymczasem, jak wynika z cytowanego już referatu Aliny Witkowskiej, tych kilka bardzo zamożnych polskich rodzin osiadłych w Paryżu nie kwapiło się do udzielania pomocy ubogim rodakom. Nasi arystokraci często i z naciskiem podkreślali zresztą, iż nie stanowią części polistopadowej emigracji, ale polską kolonię w stolicy Francji. Bez większych przeszkód odwiedzali też ziemie podległe carowi, podczas gdy dla przeciętnego emigranta nielegalny przyjazd do ojczyzny (a o innym przecież nie mogło być mowy) był połączony z niebezpieczeństwem zsyłki na katorgę. W Królestwie Polskim, czy na tak zwanych Ziemiach Zabrzanych, emigrant mógł się pojawiać jedynie w charakterze emisariusza, przygotowującego kolejne powstanie, a więc być gotowym na los, jaki stał się udziałem m.in. Szymona Konarskiego: śmierć na szubienicy, poprzedzona torturami. Tymczasem kryptoarianie przez dobrych kilka lat po r. 1658 potajemnie odwiedzali ojczyznę, choć edykty sejmowe groziły im śmiercią za samo przebywanie w kraju. Nic znane nam są jednak przypadki egzekwowania tych surowych rozporządzeń: podczas gdy we Francji hugenotów, przebywających tam nielegalnie po odwołaniu edyktu nantejskiego, zsyłano na galery, w Rzeczypospolitej schwytyanych arian po prostu zmuszano do wyjazdu'.



Poza najbliższą rodziną oraz dawnymi współwyznawcami mało kto pamiętał w ojczyźnie o socyniańskich egzulantach. Przeciętny szlachcic zadawał się zapewne tym, co wyczytał w *Nowych Atenach*: Benedykt Chmielowski pisał tam krótko, iż arianie byli wyznawcami herezji, dlatego też za panowania Jana Kazimierza w r. 1662 (sic!) zostali z ojczyzny niesławnie wypędzeni. Osiedli na Węgrzech, przez co, jako okropne kacerstwo, tej „ziemi miodem i mlekiem płynącej” w oczach Boga wielce zaszkodzili”!

Już podczas pobytu braci polskich w ojczyźnie do ich pism zaglądali wyłącznie katolicycy teologowie i polemisi, zwalczający z obowiązku wszelkie herezje. Łacińskie pisma Fausta Socyna, Jonasza Szlichtynga czy Andrzeja Wiszowatego znajdowały daleko więcej czytelników w Anglii czy Niderlandach aniżeli w Rzeczypospolitej. Trudno się temu dziwić; zebrane na emigracji w monumentalnej serii *Bibliotheca Fratrum Polonorum* (1668-1669), wydawanej w Niderlandach, pozostały w ojczyźnie autorów praktycznie nieznanne. Pojedyncze egzemplarze dzieł wydanych na emigracji dotarły do kilku bibliotek krajowych, ale wspaniały stan ich zachowania świadczy, że posiadacze tych księgozbiorów nie zaglądali do „kacerskich pism”. Także i na sąsiednim Śląsku, gdzie w XVIII wieku krążyło sporo dzieł socyniańskich, zainteresowanie nimi „miało raczej charakter historyczny i bibliofilski niż doktrynalny”.

Całkowicie odmiennie przedstawia się sprawa lektury utworów wydawanych przez Wielką Emigrację. Krążyły one w formie druku, w zaborach austriackim i pruskim, oraz jako (używając dzisiejszej formuły) literatura „drugiego obiegu”, w zaborze rosyjskim. *Tam* zwłaszcza były rozpowszechniane w postaci kopii, sporządzanych nieraz w kilkunastu czy nawet kilkudziesięciu egzemplarzach. Nie tylko zajęły czołowe miejsce w galicyjskich wypisach szkolnych, ale i trafiły do podręczników języka polskiego, wydawanych w Królestwie, i to nawet w dobie Apuchtina. Wystarczy przejrzeć choćby chrestomatię Teodora Wierbowskiego, niesłusznie zniesławioną w *Szyfowych pni-*

*cach* oraz przez wszystkich późniejszych komentatorów. Mam tu na myśli opis lekcji, na której Zygiel (Sieger) deklamuje *Redutą Orдона*".

Można oczywiście powiedzieć, iż porównanie obu tych emigracyjnych literatur jest niezbyt uzasadnione, przede wszystkim z uwagi na uchodźców i odmienny charakter samego piśmiennictwa. Diaspora ariańska wynosiła ca 4-5 tys., natomiast Wielka Emigracja „pod względem swojej skali, masowości, rangi w całokształcie kultury” nie miała odpowiednika w świecie”. Wydawane przez braci polskich studia o charakterze filozoficzno-teologicznym nigdy i nigdzie nie mogły konkurować z literaturą piękną. Ponadto utwory Wielkiej Emigracji mówiły w znacznej mierze o niedawnych wydarzeniach historycznych; żadna z późniejszych narodowych insurekcji nie doczekała się już tak szybkiego „pokwitowania” w postaci arcydzieł. W sześćdziesiąt lat po powstaniu warszawskim nadal czekamy na poświęcone mu dzieło godne stanąć obok *Kordiana* czy wspomianej już *Reduty Orдона*.

Nie zmienia to jednak faktu, iż wielkich romantyków czytano w ich ojczyźnie niemal na bieżąco, gdy tymczasem osiągnięcia myśli ariańskiej zaczęto na dobre doceniać dopiero w ubiegłym stuleciu. O popularności dzieł braci polskich zadecydowała zbieżność zawartych w nich postulatów tolerancji wyznaniowej oraz rozdziału funkcji Kościołów od zadań państwa z dążeniami wczesnego oświecenia. Pozostawiając na boki spór o to, w jakim stopniu byli oni współtwórcami tej nowej epoki w dziejach myśli ludzkiej, musimy się jednak zgodzić z tezą, iż byli prekursorami idei, które później stały się tak bliskie naszym szermierzom „wieku światła”.

Główne dzieła naszych romantyków ukazywały się w chwili, gdy ten właśnie kierunek święcił pełny tryumf w literaturze zachodnioeuropejskiej. Były wydawane po polsku i pisane wierszem, a wiemy, jak ciężko poezja, zwłaszcza ta najwyższego lotu, wytrzymuje próbę przekładu. Nie darmo Tadeusz Boy-Żeleński po zapoznaniu się z tłumaczeniem *Pa-*

na *Tadeusza*, dokonany przez Paula Cezara, stwierdził, iż z arcydzieła wyszła „porywająca powieść”, jakich - dodam - we Francji miano pod dostatkiem”. Ponadto to, co jednało naszym romantykom rzesze entuzjastów i czytelników w kraju, a mianowicie gorzka zaduma nad narodowym losem, odstręczało francuskich, włoskich czy niemieckich amatorów ówczesnej poezji. Ci bowiem poszukiwali w niej raczej ogólnoludzkiej refleksji aniżeli rozczulania się nad narodową martyrologią i niedawno poniesioną klęską.

*Kordian*, *Pan Tadeusz* czy *Dziady* nie powstałyby oczywiście w konstytucyjnym Królestwie<sup>15</sup>. Jesliby natomiast w r. 1658 nie wygnano arian, to i tak ich pisma nie znalazłyby oddźwięku w ojczyźnie, coraz bardziej sterującej w kierunku sarmatyzmu i nietolerancji. Innymi słowy, wolno wątpić, czy w jakimś stopniu przyspieszyłyby zaistnienie Rzeczypospolitej przemian oświeceniowych, tym bardziej że jego koryfeusze nie otaczali braci polskich szczególną atencją.

Choć ludziom oświecenia obce były zachwyty przedstawicieli kontrreformacji nad pobożnością szlachty, która zdobyła się na wydanie aktu banicji, naruszającego jej przywileje stanowe, to jednak sam edykt z r. 1658 oceniali, o dziwo, pozytywnie. Ich zdaniem słusznie wygnano braci polskich z ojczyzny, ponieważ władze państwowe nie mogły tolerować poglądów zgubnych dla porządku politycznego Rzeczypospolitej”. O tym, że arianie je w XVII wieku gruntownie zmienili, nie wiedziano lub nie chciano nic wiedzieć.

O ile jednak wizerunek arian dopiero w ubiegłym stuleciu uległ zdecydowanej zmianie na lepsze, to literatura romantyczna była u nas zawsze przedmiotem dość bezkrytycznego niekiedy uwielbienia. Jej zdecydowani kiytocy w rodzaju Jana Nepomucena Millera czy Jerzego Krasuskiego<sup>11</sup> należeli zdecydowanie do wyjątków. I tu nasuwa się pytanie od dawna stawiane przez polskich intelektualistów: czy gdyby nie „narodowe serwituty”, nasza literatura doby romantyzmu (i nie tylko) mogłaby uzyskać międzynarodowy rezonans, podobny do tego, jaki w XIX wieku uzyskała literatura rosyjska?<sup>18</sup>

## PRZYPISY

- 1 r. Maciejewski, *Obszary i konteksty literatury*, Warszawa 1998, ss. 166-167.
- 2 J. Pelc, *Zbigniew Morsztyn, arianin i poeta*, Wrocław 1966, ss. 331-332 oraz K. Obremski, *Dwa mesjanizmy: sarmackie przedmurze i romantyczny „naród umęczony”*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 4., 2004.
- 3 J. Tazbir, *Bracia polscy na wygnaniu. Studia z dziejów emigracji arianskiej*, Warszawa 1977, s. 5.
- 4 Tradycjami rodzinnymi interesował się bankier włoski, Ladislao Liszlocky jzm. 20041, wywodzący się z osiadłej po c 1658 w Siedmiogrodzie rodziny Lachowskich.
- 5 Por. J. Tazbir, *Stando lubentius moriar*, Warszawa 2003, ss. 226-227 oraz T. Lenartowicz, *Poezje wybrane*, Kraków 2002, ss. 33-36.
- 6 M. Kukieł, *Dzieje Polskiporozbiorowe (1795 1921)*, Londyn 1993, s. 271 oraz J. Tazbir, *Bracia polscy na wygnaniu*, Warszawa 1977, s. 68.
- 7 A. Witkowska, *Doświadczenie biedy, doświadczenie bogactwa*, w: *Doświadczenie europejskie Wielkiej Emigracji i propozycje dla Europy polskich romantyków*, praca zbiorowa, w druku.
- 8 Por. J. Tazbir, *Stando lubentius moriar*, ss. 126 i nast.
- 9 Por. tenże, *Arianie i katolicy*, Warszawa 1971, ss. 72-73.
- 10 B. Chmielowski, *Nowe Ateny*, część ], Lwów 1745, s. 772.
- 11 K. Głombiowski, () *społecznej recepcji książki braci polskich na Śląsku*, „Rocznik Biblioteki Narodowej”, 1968, t. W ss. 269-270.
- 12 Por. szkic, *Dwie chrestomatie przed sądem potomności*, w tymże tomie.
- 13 Por. I. Maciejewski, op. cit, ss. 166-167.
- 14 Por. T. Boy-Żeleński, *Pisma*, t. IV Warszawa 1957, ss. 277 i nast.
- 15 Por. rozważania J.M. Rymkiewicza na temat przypuszczalnego rozwoju naszej literatury w przypadku, gdyby Polska odzyskała niepodległość po zwycięstwie Napoleona nad Rosją. Rymkiewicz twierdzi, iż bez powstania listopadowego nie powstałyby arcydzieła Mickiewicza i Słowackiego napisane na emigracji (*Kilka szczegółów*, Kraków 1994, ss. 330-331).
- 16 f. Tazbir, *Arianie i katolicy*, s. 91 oraz M. Baliński, *Pamiętniki o Innie Śniadeckim*, t. 1L Wilno 1865, s. 194.
- 7 J. Krasuski, *W poszukiwaniu sensu dziejów*, Poznań 1976, ss. 144 i nast.
- 18 Szerzej na ten temat por. f. Tazbir, *La culture polonaise des XVI et XVII siècles dans lti conieMe europóen*, Romę 2001, passim.

## Marzenia o „Nowej Polsce

W R. 1956, KIEDY TO CENZURA na pewien czas zelżała, w „Szpilkach” pojawiło się zabawne „ogłoszenie”: „Zamienię niepodległość na lepsze położenie geograficzne. Polska”. Było to zresztą świadome wprowadzanie w błąd, ponieważ poljańska Polska nie miała oczywiście żadnej niepodległości czy suwerenności do zamiany.

Wróćmy jednak do „ogłoszenia”: w związku z nim pod pióro ciśnie się refleksja, iż Polacy dopiero po rozbiorach zaczęli się skarżyć na niefortunne położenie ich ojczyzny. W poprzednich stuleciach godzono się z miejscem, jakie Opatrzność wyznaczyła Sarmatom na politycznej mapie chrześcijańskiego w większości kontynentu. Mieli go bronić przed wrogami wiary; podobnie jak narody leżące na szlakach wielkich odkryć geograficznych były predestynowane do wypraw na inne kontynenty, czego przykład stanowiła Hiszpania, Portugalia, później Niderlandy i Anglia, tak Rzeczypospolitej przeznaczano rolę tarczy od Wschodu. Z pochwał panującego w niej klimatu, bogactw naturalnych, żyznej gleby wnoszono aprobatę położenia geograficznego. Pisząc o sukcesach kolonialnych mieszkańców Półwyspu Iberyjskiego czy Wysp Brytyjskich, twierdzono, iż Polska może odnieść podobne, rozszerzając swe granice ku wschodowi Europy. Zwłaszcza na przełomie XVI i XVII wieku bywał on ukazywany jako teren niczym nie ograniczonych możliwości, pełen ogromnych a słabo strzeżonych

skarbów. Skoro „kilkaset Hiszpanów kilkakroć sto tysięcy Indów” poraziło, tym bardziej Polacy poradzą sobie z Moskalami, którzy zapewne nie są waleczniejsi od czerwono-skórych mieszkańców Ameryki<sup>1</sup>.

Nawet kiedy od połowy XVII stulecia terytorium Rzeczypospolitej zaczęło się kurczyć, potraktowano to jako swoistą karę zesłaną przez Boga na Polaków. Ponieważ stał się mniej pobożni i mniej rycerscy, zmniejszył on dotkliwie granice ich państwa. Nie rodziło to jednak myśli o emigracji na większą skalę. Wręcz przeciwnie Jan Andrzej Morsztyn w okazjonalnym wierszu pisał: „Do sąsiadów też chleba nie biegamy (prosić). Owszem im swego udzielamy”. Było to oczywiście ignorowanie emigracji, jaka z ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego odpływała do sąsiedniej Moskwy, poczynając od połowy XVII stulecia. Odmienne w tej sprawie stanowisko zajmowali mieszkańcy Prus Królewskich. Ten sam Jan Mochinger (1603-1652), profesor retoryki w gimnazjum gdańskim, który krytykował zaborczą politykę imperium hiszpańskiego, z uznaniem pisał o samej idei tworzenia państw kolonialnych.

W r. 1671 Zbigniew Morsztyn, ariański poeta, przebywający na emigracji w Prusach Książęcych, badał możliwości osiedlenia swoich współwyznawców na Cejlonie. W zaginionym później utworze dramatycznym, wystawianym na przełomie XVII i XVIII wieku w gimnazjum toruńskim, rozważano szanse założenia w Ameryce kolonii poprzez stworzenie tam „Nowej Polski”. W sto lat później Ksawery Karmcki (1750-1801), podróżnik i wielorybnik, przebywający przez długi czas w Chile; snuł plany sprowadzenia Polaków do Brazylii. Nie wiemy na ten temat nic bliższego, ponieważ jego dziennik, obejmujący głównie lata 1785-1791, został zniszczony w czasie II wojny światowej.

Zachował się natomiast obszerny *Memoriał*, który Paweł Michał Mostowski (ok. 1721-1781) w okresie walk o niezawisłość Stanów Zjednoczonych wystosował do Kongresu Kontynentalnego. Zasłużony badacz dziejów

Polonii amerykańskiej, Mieczysław Haiman, znalazł ten dokument w zbiorach Nowojorskiego Towarzystwa Historycznego. Haiman stwierdzał z ubolewaniem, iż dostępne mu „szczupłe dzieła historyczne nie podają żadnej wiadomości o owym Pawle Mostowskim”<sup>1</sup>. Na szczęście w chwili obecnej rozporządzamy jego bardzo obszernym życiorysem, pióra Władysława Konopczyńskiego, zamieszczonym w *Polskim słowniku biograficznym*. Mostowski, „człowiek ambitny i gwałtowny, w mowie, piśmie i uczynkach bardzo nieskropulaty, miał życie pełne kłótni i procesów” - pisze Konopczyński<sup>1</sup>. Wiatach 1758-1766 był wojewodą pomorskim, następnie aż do śmierci - mazowieckim. Początkowo stronnik Czartoryskich i Stanisława Augusta Poniatowskiego, przyłączył się później do konfederacji barskiej. Po r. 1773 Mostowski usiłował bezskutecznie pojednać się (za pośrednictwem żony, Anny Rozalii Hylzenówny) z królem. W tym czasie przebywał na emigracji we Francji, skąd już nie wrócił do kraju. Stale tonący w długach zdołał jednak jakimś sposobem uzyskać środki na zakup dóbr pod Paryżem. Jeszcze bardziej fantastyczne plany snuł ok. r. 1772 Michał Dzierżanowski (ok. 1725-1808), konfederat barski i awanturnik, który proponował rządowi Stanów Zjednoczonych przyjęcie 60 tysięcy polskich chłopów jako kolonistów.

Mostowski nigdy nie wyjeżdżał poza Europę, mimo że człowiekowi tak ambitnemu najwyraźniej było w niej za ciasno. Marzyło mu się udzielne księstwo w Ameryce, którego oczywiście on sam zostałby zwierzchnikiem. Przedstawiając się jako obywatel „Wolnej Rzeczypospolitej” i „senator pierwszego stopnia”?), „co w Polsce znaczy więcej aniżeli księżę i par we Francji”, deklarował swe gorące poparcie dla walki dawnych kolonii angielskich z despotyzmem, który je uciska. Spodziewa się je widzieć „ciesząc się słodką wolnością, podobną do tej, jaka panuje w Rzeczypospolitej” - pisał Mostowski. Aby przyjść tej walce z pomocą, obiecywał przysłać cudowny balsam, który

mógłby w przeciągu tygodnia wyleczyć rannych żołnierzy tak dobrze, że będą w stanic zaraz wrócić do szeregów".

W zamian Mostowski spodziewał się od Kongresu nadania mu w dziedziczne władanie udzielnego księstwa na Florydzie, w Karolinie lub Wirginii. Miało ono otrzymać nazwę „Hrabstwo Mostów” (od nazwiska autora propozycji) i posiadać port morski. Cały ten teren proponował nazwać „Nową Polską”, co miało zachęcić wielu jego rodaków do osiedlenia się na tym terenie. Oprócz własnego uczestnictwa w Kongresie Mostowski domagał się prawa umieszczenia tam swoich „ambasadorów”. „Nowa Polska” posiadałaby odrębną jurysdykcję, a jej księżę oraz jego potomkowie byłiby odpowiedzialni tylko przed Kongresem. Wiazało się z tym prawo bicia własnej monety, utrzymywania własnego wojska oraz posiadania herbu z literami L.C., co miało znaczyć *Libertas Coloniarius*.

O ile w nazewnictwie Mostowski wzorował się na praktyce stosowanej przez angielskich kolonizatorów (Nowa Holandia, Nowa Anglia, Nowy Amsterdam, Nowy Jork etc), to „Nowej Polsce” przyznawał o wiele szersze uprawnienia, aniżeli te, które otrzymały ostatecznie poszczególne stany. Nie miały one bowiem prawa emisji osobnego pieniądza czy utrzymywania własnego wojska ani też zawierania traktatów i sojuszy. O tym ostatnim przywileju Mostowski przeźornie nie wspomniał, ale wynikał on niedwuznacznie z przyznania jego księstwu charakteru niepodległego państwa. Byłoby ono złączone z Wiszyngtonem jedynie poprzez przedstawicielstwo w Kongresie. Niejasne pozostawało, czy i jakie stosunki miałyby „Hrabstwo Mostów” łączyć z państwem polskim.

Plan Mostowskiego nie posiadał żadnych szans na realizację, choć zawierał kuszącą perspektywę ściągnięcia do wyniszczonych przez wojnę z Anglią Stanów Zjednoczonych znacznej liczby europejskich osadników (bo owego cudownego balsamu nikt z poważnych polityków nie mógł przecież brać na serio). Nie sposób też było uwierzyć, aby Kongres zgodził się na wykrojenie z podzielonego już na stany



terytorium prawie suwerennego państewka, do tego z dziedzicznym władcą na czele, gdy tymczasem zwierzchnikiem USA miał być prezydent wybierany na określoną kadencję. Nie więc dziwnego, iż Konopczyński, który projektowi Mostowskiego poświęcił obszerny akapit w jego biogramie, stwierdza wręcz, iż *Memoriał* charakteryzuje „brak poczucia rzeczywistości”, jego fragmenty, jakie Haiman przytacza, są napisane polszczyzną schyłku XVIII w. Nie stanowią więc tłumaczenia z angielskiego przekładu, a w tym tylko języku Mostowski musiałby przecież skierować *Memoriał* do Kongresu. Haiman stwierdza, iż „dalszym pertraktacjom” w sprawie utworzenia „Nowej Polski” stanęła na przeszkodzie rychła śmierć autora *Memoriału*. Wolno jednak wątpić w to, czy został on rzeczywiście przetłumaczony na angielski i wysłany do adresata. Jedyne kwerenda w prasie amerykańskiej z lat siedemdziesiątych XVIII wieku oraz w archiwum Kongresu mogłaby udzielić na to pytanie zadowolającej odpowiedzi.

Nawet zniknięcie Rzeczypospolitej z politycznej mapy Europy nie wycisnęło słów skargi na nasze położenie geograficzne, choć dość powszechne było przekonanie, iż nam właśnie dała Opatrzność wyjątkowo zbrodniczych sąsiadów. Swym rozbiorowym męczeństwem mieliśmy jednak szansę na stanie się Odkupicielem Europy, wyzwolenia jej z okowów tyranii i despotyzmu. W odczuciu ogółu nadal pozostaliśmy przedmurzem zarówno chrześcijaństwa, jak i zbudowanej na nim cywilizacji. Pełniliśmy rolę Mesjasza narodów, w związku z czym złośliwie zauważono, iż jeżeli w jednym i tym samym kraju będą ze sobą sąsiadować aż dwa mesjanizmy, polski i żydowski, to stosunki między nimi nie mogą się układać sielankowo.

O ile jednak dość fantastyczne pomysły zawarte w *Memoriale* Mostowskiego wpisywały się doskonale w kolonialną praktykę wielu państw europejskich, które realizowały je z dużym powodzeniem, to snute w dobie zaborów projekty założenia „Polski poza Polską” stanowiły już tylko wyraz narodowej rozpacz. Na przełomie XVIII i XIX wie-

ku wystąpiła z nimi grupa oficerów ze sztabu dowódcy Legionów, Jana Henryka Dąbrowskiego. „Nowa Polska” miała powstać na Wyspach Jońskich, które do r. 1797 należały do Republiki Weneckiej). Wraz z jej upadkiem przeszły one (poza Korfu) we władanie republikańskiej jeszcze Francji, aby po dwóch latach zostać odbite przez flotę rosyjsko-turecką. Od marca 1800 r. stały się wasalem Turcji. Wyspy liczyły 170 tys. mieszkańców, najwięcej z nich zamieszkiwało wyspę Korfu (obecnie: Kerkira).

Po zawarciu pokoju w Luneville (9.II.1801) Francja postanowiła rozwiązać legiony jako zwartą formację militarno-narodową. Mówiono o wcielaniu legionistów do pułków włośniach, żołnierzy pochodzących z Galicji straszono nawet wydaniem w ręce austriackiego okupanta. Wszystko to wywoływało zrozumiałe rozgoryczenie w środowisku Legionów, które stanowiły poważną siłę wojskową. Liczyły one bowiem ok. 16 tys. żołnierzy, z czego ok. 12 tys. było zdolnych do podjęcia natychmiastowej walki. Na naradzie, która odbyła się 24 listopada 1801 r. w Modenie, wyżsi oficerowie legionowi wystąpili z planem zajęcia na północy Włoch dwóch silnych twierdz, Mantui i Peschier. Następnie chcieli zacząć z pozycji siły pertraktacje z Paryżem, Ucząc na poparcie wojska francuskiego, które „ujmie się za krzywdą polskich towarzyszy broni i nic wystąpi przeciwko nim”, Jan Henryk Dąbrowski uznał wszakże ten pomysł za szaleńczy, mogący się zakończyć katastrofą dla Legionów.

W zamian generał zaproponował opanowanie zbrojne Wysp Jońskich, Peloponezu (Morei), a następnie utworzenie tam „Polskiej Rzeczypospolitej Legionowej”, nazywanej także „Nową Polską”. Plan ten został w Lyonie przedłożony Pierwszemu Konsulowi (Napoleonowi). Aby nie wplątywać Francji w otwarty konflikt z Turcją, zakładano, iż marsz Legionów na południe Włoch winien posiadać charakter rzekomego buntu. Miał on prowadzić poprzez Państwo Kościelne do Królestwa Obojga Sycylii; po drodze legioniści rekwirowali żywność, ekwipunek i pieniądze. W Otranto mieli się zaokrętować na statki dostarczone

im potajemnie przez francuskich agentów handlowych, oczywiście w porozumieniu z Napoleonem. Po uwolnieniu Wysp Jońskich spod turecko-rosyjskiej dominacji Pierwszy Konsul będzie miał zamiast wrogów „oddanych mu towarzyszy broni”.

Z Wysp Legiony dokonałyby na Peloponez desantu, który niewątpliwie uzyska wsparcie ze strony Greków nienawidzących Turków. W ten sposób wyspy greckie i Moreja stałyby się terytorium, na którym, „łącząc dwa nieszczęśliwe ludy pozbawione ojczyzn”, założono by „nowy naród pod nazwą Grecko-Polski”. Dąbrowskiemu nie udało się jednak dotrzeć do Napoleona. Z rozmów z Talleyrandem wyniósł zaś wrażenie, iż Paryż nie wyrazi zgody na żadne poczynania mogące naruszyć pokój, tym bardziej że w sierpniu r. 1802 nastąpił desant rosyjski na wyspę Korfu, uwieńczony sukcesem. W pięć lat później wymarsz niedobitków legionowych do kraju „zlikwidował ostatecznie zagadnienie Wysp Jońskich w historii polskiej doby napoleońskiej”<sup>11</sup>. Marian Kukieł, stwierdzając, iż plan Dąbrowskiego obejmował „wskrzeszenie Sparty polskimi bagnetałami”, sugeruje, że przedwczesne ujawnienie go przyspieszyło reorganizację, zabójczą dla Legionów<sup>12</sup>.

Zarówno Polska Rzeczpospolita Legionowa, jak i Republika Grecko-Polska miały być tylko przystankami na drodze do całkowitego wyzwolenia Grecji spod władzy Wysokiej Porty, a Polski z jarzma narzuconego przez trzech potężnych zaborców. Z Wysp Jońskich i Peloponezu miały, pod wodzą Dąbrowskiego, ruszyć Legiony na północ, aby poprzez m.in. Albanie i Wołoszczyznę dotrzeć do dawnych granic Rzeczypospolitej. W latach II wojny światowej nawiąże, oczywiście nieświadomie, do tych planów Winston Churchill, proponując, ku wściekłości Kremla, uderzenie na III Rzeszę od strony Bałkanów. Informacje o zamiarach utworzenia Wolnej Polski na Wyspach Jońskich zachowały się w korespondencji dyplomatycznej i pamiętnikach, aby dopiero w r. 1964 doczekać się systematycznego opracowania pióra Jana Pachonńskiego<sup>13</sup>. Zostały one zrealizowane,

ale pod egidą Wielkiej Brytanii, która w r. ISIS powołała autonomiczne greckie Państwo Jońskie. Stało się ono później „greckim Piemontem”, z którego wychodziły inspiracje do wyzwolenia Grecji spod władzy Wysokiej Partii.

Wolno wszakże wątpić, czy rację ma Stefan Kuczyński, sugerując, iż w słowach *Mazurka Dąbrowskiego* mówiących o Czarnieckim, który dla „ojczyzny ratowania” wracał się przez morze, znajdujemy echa powyżej opisanych wydarzeń”. Kiedy bowiem w lipcu r. 1797 powstawał w Reggio nasz hymn narodowy, ani Józef Wybicki, ani też nikt inny nie myślał jeszcze o przeprowianiu się przez Adriatyk. Autorowi hymnu szło raczej o to, iż skoro bohaterski wódz me wahał się wybrać tak ryzykownej drogi do ojczyzny, to również idący w jego ślady legionieści pokonają przeszkodę w postaci dwóch rzek. W związku z występującą w *Mazurku* zmianą ich kolejności (gdyby armia polska szła od zachodu, musiałyby najpierw przejść przez Wartę, a następnie przez Wisłę), należy wyjaśnić, iż w momencie powstawania przyszłego hymnu narodowego Dąbrowski planował marsz przez Górną Austrię do Galicji. Stamtąd zaś w kierunku północno-zachodnim; w konsekwencji trzeba by najpierw przekroczyć Wisłę, a dopiero potem Wartę. Plany Dąbrowskiego, związane z opanowaniem Wysp Jońskich, znalazły piękne echo w *Opowieściach biograficznych* Wacława Berenta<sup>1</sup>. Podczas pobytu wojsk generała Andersa na Półwyspie Apenińskim stale nawiązywano do tradycji legionowych. Jan Lechoń pisał w *Marszu Drugiego Korpusu*:

Przez te same doliny, tymże Tybru brzegiem  
Znów idą jak przed laty ściśniętym szeregiem  
I płynie ta, co tutaj kiedyś się zrodziła,  
„Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła”<sup>1</sup>-’.

Trudno się więc dziwić, iż kiedy w r. 1946 zaczęły gwałtownie maleć nadzieje na zbrojną pomoc niedawnych sojuszników z Zachodu w odzyskaniu wolnej ojczyzny, grupa wyższych oficerów tegoż Korpusu dość poważnie ponoć za-

stanawiała się nad zajęciem przez nasze wojska części Włoch. Tam właśnie miano ściągnąć rodziny oraz wszystkich rodaków spragnionych wolności. W ten sposób powstałaby Nowa Polska. „Poszły bo gawędy po półwyspie całym, że Polacy, uprzykrzywszy sobie beznadziejne wojowanie z trzema aż potęgami swych zaborców, wyruszyli w świat zdobywać sobie ojczyznę nową - we Włoszech. A dawało tym gadkom wiarę nie tylko pospólstwo: niepokoiłi się nimi poważnie i ministrowie państwewk włoskich". To piękne zdanie Berenta<sup>1</sup>, mówiące o planach oficerów legionowych zajęcia całych Włoch, dałoby się zastosować i do lat 1945-1947, gdyby nie jedna zasadnicza przeszkoda. Zamiary oficerów Andersa pozostały tak dalece tajemnicą, że nie przeniknęły nawet do pamiętników, wydawanych w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Natomiast plan Dąbrowskiego był już współcześnie znany.

Pochłonięci nieustannym potokiem jubileuszy, obchodów i rocznic zapomnieliśmy o dacie nakreślonej fantazją pisarską Bolesława Prusa. W mało znanej noweli *Zemsta* (1908) przewidywał on na r. 2008 huczne obchody setnej rocznicy odrodzenia Polski, tym razem na kontynencie afrykańskim. *Zemsta* jest opowieścią o Polakach, którzy prześladowani w Wielkopolsce, wynieśli się na Czarny Łąd, gdzie na terenie ofiarowanym im przez Anglików założyli własne państwo. Doszło ono do znacznego rozkwitu,- jej mieszkańcy zrozumieli bowiem, iż cała sympatia wszystkich „uczciwych narodów” niewiele im pomoże, jeśli nie dokonają gruntownej rewizji swych dawnych ideałów i nie porzucą niewczesnych mrzonek. Miniona sława warta jest tyle, co chleb zjedzony w ubiegłym roku - pisał Prus. Pora więc przestać „nazywać się przedmurzem chrześcijaństwa, nie ma co wspominać zwycięstwa pod Grunwaldem, odsiecz wiedeńskiej, wąwozów Somosierry”.

Wypowiedź autora *Placówki* była poniekąd wyrazem narodowej rozpacz. Po niedawnym krwawym stłumieniu rewolucji 1905 r, po przeszło stu latach daremnego oczekiwania na wojnę skłóconych zaborców Polakom - jego

zdaniem - pozostawało jedynie liczenie na cud w postaci afrykańskiej „Nowej Polski” (o losie Murzynów w tym państwie wolał przezornie nie wspominać). Kiedy przed wybuchem I wojny światowej przez Królestwo Polskie przetoczyła się tak modna wówczas fala spirytyzmu, podczas seansów często wywoływano ducha Bolesława Prusa. Gdyby to samo uczyniono w pół wieku po jego śmierci, a więc w r. 1962, zapytałby zapewne, czy Polska pozostaje nadal w zależności od Rosji. A jeśli tak, to czy nie uzyskano przynajmniej poszerzenia autonomii. Dowiedziawszy się zaś, iż w polskim języku jest prowadzone na wszystkich szczeblach, po polsku urzędują sądy i administracja, a polska komenda rozbrzmiewa w wojsku, orzekłby bez wątplenia, że i tak osiągnęliśmy znaczny postęp. Poinformowany o hekatombie krwi, jaką pochłonęło powstanie warszawskie, Prus westchnąłby zapewne z żalem, „a więc rok 1863 niczego was nie nauczył”. Ze spokojem przyjąłby do wiadomości fakt, iż nie przestrzega się konstytucji, cenzura szaleje, a za przestępstwa polityczne idzie się do więzienia. I powiedziałyby zapewne: „Tak samo przecież było w czasach Królestwa Kongresowego”, kiedy to - dodajmy - Warszawa w pewnych latach pozostawała bardziej zależna od Sankt Petersburga aniżeli PRL od Moskwy.

Nowela Prusa, uważana zresztą dość powszechnie za jedną ze słabszych w jego dorobku, jest różnic klasyfikowana przez historyków literatury. Jedni widzą w niej bowiem podgatunek noweli fantastycznej, inni utwór tendencyjny o tematyce utopijno-fantastycznej, jeszcze inni parabolę czy „wizję w werystycznych ramach”. Najtrafniejszą bodajże charakterystykę *Zemsty* dała ostatnio Barbara Borkowska, zwróciła ona uwagę, iż Prus, nie rezygnując z programu polskiego pozytywizmu, stworzył w niej trzeci rodzaj polskiej dziewiętnastowiecznej utopii, nie retrospektywną, lecz „futurospektywną”. Z *Zemsty* wyziera wiara w twórczą i umoralniającą rolę pracy, w pozytywną rolę postępu, w możliwość odrzucenia szkodliwych tradycji, takich jak chlubienie się przedmurzem czy dawnymi zwycięstwami.

Polacy są w jego utworze narodem, który może się poszczycić swoimi wynalazcami, artystami i wodzami"<sup>1</sup>. Ich to lekarze wynaleźli sposoby zwalczania raka i gruźlicy, ich to inżynierowie wynaleźli metal równie tani i użyteczny jak żelazo, jak też odkryli nowy sposób ogrzewania mieszkań. Z tych hurraoptymistycznych zapowiedzi spełniła się tylko jedna, a mianowicie ta, że jednego z Polaków wybrano na papieża, „który zaprowadził głębokie reformy w katolicyzmie”<sup>1</sup>. W *Zemście* została więc opisana Polska podwójnie nowa: poprzez zmianę miejsca na kuli ziemskiej i poprzez całkowite odrodzenie moralne.

Ta translokacja ojczyzny oburzyła niesłychanie Marię Konopnicką; pod pseudonimem Jan Sawa ogłosiła ona w „Kurierze Warszawskim” list do pana Millera, głównego bohatera *Zemsty*, któremu Prus każe oglądać w lustrze narodową przyszłość. „Gdyby wydarcie komuś ziemi - pisała Konopnicka - tego przyrodzonego gruntu życia, w którym tkwią wszystkie tego życia soki, tak w fizycznym, jak i duchowym względzie - gdyby, mówię, wydarcie takie miało być źródłem odrodzenia narodu czy społeczeństwa - to po cóż by, do licha, świat łamał głowę nad wyszukiwaniem leków na niedomagania społeczne i narodowe? [...]”

Być Polakiem, panie Miler, to znaczy mieć duszę polską [...]. Duszę, która w każdej piersi polskiej jest samowiedną cząstką świętego Ducha Narodu. Otóż śmiem twierdzić, iż Polacy z wizji pańskiej duszy tej nie mają. A chociaż miasto swoje nazwali Polonią, przedstawiają mi się jako sprytni, przemyślni, uzdolnieni, pracowite i uczciwi afrykandzi, ale nie Polacy [...].

Ale oto owych afrykandrów polskich ukazuje nam wizja pańska jako wielki falanster, jako stowarzyszenie i jako zamknięte koło, a nie jako - Naród. I to jest znowu bardzo logiczne i bardzo dowcipnie zrobione. Lud, który nie ma ojczyźnej ziemi pod stopami, narodem być nie może”<sup>18</sup>.

Bez specjalnych badań trudno powiedzieć, czy i jakie inne narody, stale nękanie przez złe sąsiedztwo, jak na przykład Irlandia, nie nosiły się z zamiarami totalnej emigracji i zalo-

żenią gdzieś za oceanem na nowo swego państwa. Ku utra-  
 pieniu Hiszpanii nic myślą o tym Baskowie, a ku zgryzocie  
 Hamandów Walonowie (i vice versa). Na dalekiej od pier-  
 wotnej ojczyzny wyspie - (Tajwanie) założyli nowe państwa  
 chińscy wrogowie komunizmu. Puszczając się na zdradliwe  
 flukta „gdybylogii”, Paweł Wieczorkiewicz ostatnio napisał,  
 iż gdyby Rosja nie sprzedała w r. 1867 Alaski Stanom Zjed-  
 noczonym, to „na kontynencie amerykańskim istniałaby  
 druga, biała Rosja”<sup>10</sup>. W toku wojny domowej w tym kraju  
 dyplomaci zachodnioeuropejscy wysunęli projekt zwołania  
 gdzieś poza Europę konferencji pokojowej, na której „czer-  
 woni” i „biali” podzieliliby między siebie ten olbrzymi kraj.  
 Nic z tego jak wiadomo nie wyszło, z oczywistą szkodą dla  
 późniejszej radzieckiej propagandy. Bo łatwo sobie wyobra-  
 zić, iż za wszystkie gospodarcze i polityczne niepowodzenia  
 czerwonej Rosji obarczano by winą wstrętnych agentów na-  
 syłanych z jej drugiej połowy. Wiemy, że nie tylko w Polsce  
 Żydów chciano skłonić do emigracji na Madagaskar”, Tata-  
 rów oraz kilka narodów kaukaskich Stalin przesiedlił na Sy-  
 berię, gdzie znalazła się także znaczna część ludności z kra-  
 jów nadbałtyckich. W stosunki do migracji, które nastąpiły  
 w drugiej połowie ubiegłego stulecia, „wędrowka ludów”  
 znana nam z podręczników historii przypomina małą prze-  
 prowadzkę.

Tak czy inaczej hasło „Nowa Polska” nie kojarzy się nam  
 najlepiej. Z jednej bowiem strony stanowiło ono wyraz nar-  
 odowej rozpacz, że oto przyszło nam przez całe stulecia  
 mieć tak okropnych sąsiadów. Z drugiej zaś strony bywało  
 przyznaniem, iż nasz naród podążał dotąd niewłaściwą dro-  
 gą. Edward Gierek lansował hasło „budowy ..Nowej Pol-  
 ski”<sup>11</sup>. Sceptyczni Polacy skwitowali je zjadliwym zapyta-  
 niem: „A co, ta pierwsza wam się nie udała:”.

#### PRZYPISY

- 1 | J. Tazbir, *Sarmaci i święci*, Kraków 2001, s. 206 [*Prace wybrane*, i. III].
- 2 | Tenże, *Studia nadkulturą itatopofaRą*, Kraków 2001, s. 198 [*Prace wył*



- i Wbrew informacji zawartym w życiorysie Karnickiego zamieszczonym w *Polskim słowniku biograficznym*, Karnicki nie był nigdy w Australii - por. W. Siabczyński, *Polscy podróżnicy i odkrywcy*. Warszawa 1973, s. 355.
- 4 M. Haiman, *Z przeszłości polskiej w Ameryce*, Buffalo - New York I 927, s. 29.
- 5 *Polski słownik biograficzny*, t. XXII, Wrocław 1977, s. 68. Konopczyński z kolei nie znalazł pracy Haimana.
- 6 Miał go rzekomo nabyć za astronomiczną sumę 50 tys. funtów, laciśń ilości tego balsamu dotarły jednak do Stanów Zjednoczonych - por. M. Haiman, op. cit., s. 33.
1. Pachonński, *Polacy im Wyspach fańskich i niedoszła „Rzeczpospolita kolsko-Grecka” (1795-1807)*, w: „Zeszyty Naukowe WSP w Katowicach. Prace Historyczne, nr 1, Katowice 1964, s. 85.
- 8 Ibidem, s. 83. Por. także J. Pachonński, *Generał km Henryk Dąbrowski, 1755 ISIS*, Warszawa 1987, ss. 216 i nast. oraz J. Knopek *Polacy w Grecji. Historia i współczesni iść*, Bydgoszcz 1997, ss. 81-8,1.
- 9 M. Kukieł, *Dzieje Pohiki porozbiorowej (1795-1921)*, Warszawa 199,1, s. 75 oraz tenże, w: *kolsku, jej dzieje i kultura...*, t. III, od roku 1796-1930, Kraków 1992 (reprint), s. 28.
- 10 Por. przyp. 7.
- 11 S. Russocki, S.M. Kuczyński, J. Willaume, *Godło, barwy i h\ymu Rzeczypospolitej. Zitiis dziejów*. Warszawa 1963, s. 203, w przypisie.
- 12 W Berent, *Opowieści biograficzne: Mmi. Diogenes u kontuszu. Zmierch wozdów*, Kraków 1991, oprac. W. Bolecki, s. 137.
- 13 I. Lechoń, *Poezje zebrane*, Toruń 199,5, s. 124.
- 14 W. Berent, op. cit., s. 86.
- 15 B. Prus, *Opowiadania*, Warszawa, 1924, s. 143.
- 16 B. Bobrowska; *Mule narracje Prusa*, Warszawa 2003, ss. 228 oraz 236 i nast.
- 17 B. Prus, op. cit., s. 145.
- 18 Cyt. za: *Bolesław Prus, 1847-1912. Kalendarz życia i twórczości*, oprac. K. Tokarżówna i St. Fita, pod red. Z. Szweykowskiego, Warszawa 1969, s. 652.
- 19 P. Wiczorkiewicz, M. Urbański, A. Ekiert, *Dylematy historii. Nos Kleopatry, czyli co by było, gdyby...* Warszawa 2004, ss. 158 i nast. Natomiast na izolowanej od świata wyspie lokował E. Jezierski *[Wyspa lenina, 1931]* resztkę zwolenników komunizmu - por. K. Stępnik, *Mil zjednoczonej Europy w powieści polińcal-fiction (Okres dwudziestolecia międzywojennego)*. „Teksty Drugie” 1(37), 1996, s. 70.
- 20 Por. C. Tonini, *Operazione Madagascar. ku questione ebraica in Polonia. 1918 1968*, Bologna 1999, passim.

**A**

Abrahamowicz Abraham 200  
 Ajschylos 272  
 Albert, wójt krakowski 323  
 Aleksander I, cesarz Rosji 18, 184, 224, 251  
 Aleksander II, cesarz Rosji 68, 69, 78  
 Aleksander, książę Hesse-Darmstadt 101  
 Aleksander Macedoński 113  
 Aleksy, święty 198  
 Anders Władysław 86, 366, 367  
 Andrzejewski Antoni 233  
 Apanowicz Franciszek 282  
 Apuchtin Aleksandr L. 68, 70, 81, 355  
 Arciszewski Henryk 292  
 Ariusz, herezjarcha 263  
 Arystofanes 271  
 Arystoteles 191  
 Asaljew Borys 15  
 Asnyk Adam 172  
 August II Sas, król Polski 334  
 August III Sas, król Polski 216  
 Augustyniak Urszula 348  
 Ayiccna (właśc. Ibn Sina) 57  
 Azarch-Granowska AW. 54  
 Azajew Wasilij N. 281

**B**

Bacłwis Claude 146, 189, 190  
 Bączkowski Krzysztof 132  
 Badecki Karol 288  
 Bali Michał 35, 53, 54  
 Baliński Michał 358  
 Banach Andrzej 326  
 Bantysz-Kamieński Dymitr A 52  
 Bańkowski Andrzej 303  
 Bar Adam X,  
 Baran fan 234  
 Baranowski Bohdan 232, 312  
 Barclay Jan 133  
 Bardach Juliusz 90, 92, < •>., 297, 302, 309,  
 311  
 Bardon Henri 272  
 Badowska Maria 125  
 Barmut Michał X, 54  
 Bartoszewicz Julian 142, 246  
 Barycz Henryk 260  
 Baszkiewicz Jan 143-148  
 Baudoum de Courtenay fan Nieciśław 102,  
 106  
 Baur Karl 223, 224  
 Bazyłow Ludwik 95, 104, 107  
 Bączkiewicz Antoni 70, 82, 91  
 Beauplan Guillaume le Vasseur de 51  
 Benedykt XV papież 194  
 Benoit Pierre 43  
 Berent Wacław 366, 367, 371  
 Berghauzen Janusz 257  
 Berman Jakub 56  
 Bezhorodko Oleksandr (Aleksander) 35  
 Bestużew Aleksandr A. 8, 17  
 Białobocki fan 136  
 Bielawski Józef 121  
 Bieliński Wissarion G. 67  
 Bielski Marcin 78, 126, 160  
 Biernacki Andrzej 315, 319, 320  
 Bierut Bolesław 86  
 BirKowski Fabian 266, 299, 300, 348  
 Bismarck Otto von 183, 184  
 Blummer (O'Blummer! Ignacy Aleksander  
 178  
 Błaszczuk Mana 320  
 Bobrowska Barbara 371  
 Bobrowski Tadeusz 276  
 Bobruk Albin 87  
 Bobrzyński Michał 80  
 Bochwic Łucjan 96, 107  
 Bodinjean 189  
 Bogucka Maria 115, 310, 311  
 Boguszevska Helena 87, 88  
 Bohomolec Franciszek 227, 270  
 Bohun Tomasz 8  
 Bolecki Włodzimierz 371  
 Bolesław Krzywousty, książę 137  
 Bolesławita B. zob. Kraszewski Józef Ignacy  
 Bolestraszycki Samuel 267  
 Bompiani Laffoni 64, 67  
 Bona Sforza 138  
 Boniek Zbigniew 242  
 Borejsza Jerzy 183  
 Borkowicz Jacek 99, 107  
 Borkowska Gabriela 368  
 Borowce Maksym, pseud. Taras Bulba 50  
 Borys Godunow, car Rosji 9  
 Borzymińska Zofia 261  
 Botero fan 130  
 BradburyRay 269  
 Brandys Kazimierz 88  
 Branicki Franciszek Ksawery 174, 175, 249  
 Branicki Piotr 114  
 Branwicki Jan 299  
 Bratkowski Daniel 306  
 Brodziński Kazimierz 72  
 Broniewska Janina 256  
 Broniewski Władysław 86  
 Bruckner Aleksander 30, 38, 47, 54, 178,  
 297  
 Brust Alfred 205  
 Brutus Michał 262  
 Brynner Yul 44  
 Brzezina Maria 92, 3113  
 Brzozowski Mieczysław 31 1  
 Buchwald-Pelcowa Paulina 30, 260

- Budny Bienias; 298  
 Budny Szymon 187, 298  
 Budziło Józef 13  
 Buganow Wiktor I. 14  
 Bujak Franciszek 255  
 Bukowski fuliusz 124  
 Bulba Taras zob. Borowец Maksym  
 Bułhakow Michaił A 15, 281  
 Btilharyn Tadeusz 49, 67  
 Bunin Iwan 85  
 Burbonowie, dynastia 145, 146, 156  
 Bystron Jan Stanisław 275, 309, 311, 312
- C**
- Calasjean 120  
 Cato (Marcus Porcius Licinianus) 309  
 Campanella Tomasz 190  
 Cat-Mackiewicz Stanisław 181, 251  
 Cazin Paul 357  
 Chądzyński Jan 338, 346  
 Chatellean 113  
 Chicraskow Michaił M. 14  
 Chłędowski Kazimierz 94  
 Chłopiński Józef 100  
 Chmielnicka Helena 41  
 Chmielnicki Bohdan 20, 41, 46 117 169  
 348  
 Chmielowski Benedykt 355, 358  
 Chmielowski Piotr 30, 49, 68, 91  
 Chodkiewicz Jan Karol 8  
 Chodkiewiczowa z Rzewuskich Ludwika 214  
 Chodźko Ignacy 72  
 Chowański Iwan A 275  
 Choynowski Piotr 58, 60, 66  
 Chrościcki Juliusz A 29, 30, 92  
 Chiościelewski Tadeusz 320  
 Chrystian II, król Danii 138  
 Chrzanowski Ignacy 83, 91  
 Churchill Winston 355  
 Cichocki Kasper 117  
 Cichowski Mikolaj 340, 345  
 Cinq-Mars Henn 148  
 Cisneros Jimenez de 155  
 Clement Jakub 112, 113  
 Coehran John sir 119  
 Coligny Gaspard 143  
 Concini Concino 143, 144  
 Conrad-Korzeniowski Józef 49 50 291  
 326, 327  
 Coxe William 138  
 Coyer Jan Gabriel 139  
 Cromwell Oliver 115, 117  
 Cwietajewa Marina I. 27s  
 Cybienko Elena Z. 92  
 Cybulski Józef 159  
 Cybulski Wojciech 182  
 Cyceron (Marcus Tullius Cicero) 191 267  
 298, 502, 503  
 Cyrankiewicz Józef 56  
 Cywiński Stanisław 236, 257  
 Czaadajew Piotr J. 17, 250
- Czachowski Kazimierz 72  
 Czacki Michał 233  
 Czacki Tadeusz 224, 225, 253, 271, 273  
 Czajkowski Antoni 71, 84  
 Czajkowski Michał zwany Sadykiem-pasza  
 351  
 Czaplirski Władysław 303, 512  
 Czarniecki Stefan 366  
 Czartkowski Wincenty 255  
 Czartoryscy, rodzina magnacka 361  
 Czartoryska Izabela 151  
 Czartoryski Józef Klemens 214, 215 225  
 232  
 Czechow Antoni 96, 105, 107, 282  
 Czepulis-Rastenis Ryszarda 260  
 Czeszejko, oficjalista 156  
 Czyż, deputat wileński 508
- D**
- Dacka Iwona M. 260  
 Damiens Robert Francois 119, 120, 159  
 Damokles, dworzanin tyrauna Syrakuz Diom-  
 zjusza I Starszego 154  
 Daniłowski Gaston 97  
 Darowski, zdrajca 164  
 Darowski Aleksander Weryha 50, 111  
 Darrieux Danielle 43  
 Davics Norman 15  
 Dawidów Denis 96  
 Dąbkowski Przemysław 84  
 Dąbrowska Maria 56-58, 62, 66 96 107  
 169  
 Dąbrowski Jan Henryk 240, 564-567  
 Dąbrowski Mikołaj 267  
 Deczyński Kazimierz 254-256, 261  
 Delaperriere Mana 91  
 Dembińska Anna I 24  
 Depardien Gerard 44  
 Dębiński Karol 319  
 Dick Meier Izaak 205  
 Dickens Charles 280  
 Diekstein Szymon 85  
 Dioklecjan [Caius Aurcliris Valentis Diocle-  
 tianus) 265  
 Długosz Jan 78  
 Długosz Józef 512  
 Dmowski Roman 258  
 Dobiński Krzysztof 197  
 Dołęga-Mostowicz Tadeusz 236, 24(1  
 Domicjan (Titus Flavius Domitianus) 263  
 Doroszewski Witold 202, 287  
 Dostojewski Fiodor M. 14 278 280 282  
 324  
 Dowhor-Muśnicki Józef 105  
 Dr Antoni I. zob. Rolle Michał  
 Drawicz Andrzej 279, 280  
 Drewnowski Tadeusz 66  
 Drozdowski Walenty 216  
 Druskin M. 54  
 Dubrawski I rancizek 153, 134  
 Dubrowski Piotri P. 70-73, gj 82 91

Dumas Aleksander 42, 66, 142, 144, 148  
 Dunin Karwieki Stanisław 248  
 Dybciak Krzysztof 330  
 Dymitr Samozwaniec I, car moskiewski 9,  
 ' 17, 74,91  
 Dymitr Samozwaniec I, 10, 17  
 Dymitr, syn Iwana Groźnego 8, 9  
 Dymitr, syn Maryny Mniszchówny 10  
 Dynowska Maria 91  
 Dzierżanowski Michał 361  
 Dzierżawni Gawrił R. 14  
 Dziegielewski Jan *A.U.*, 348  
 Dziuzia Feliks 214, 216  
 Dzwonkowski Włodzimierz 107

**E**

Eberhardt Brodaty (im Bart!, książę Wirtem-  
 bergii 125, 132  
 Echnaton, faraon 275  
 Ehrenkreutz Stefan 83  
 Eisenbach Artur 196  
 Ekiert Arkadiusz 571  
 Elert Piotr 28, 29  
 Elertowa Maria Elżbieta 28  
 Ellenbogen Aleksander 201, 205  
 Elżbieta I, królowa Anglii 115, 116, 141  
 Engels Fryderyk 289  
 Erazm z Rotterdamu 189  
 Erenburg Ilia G 58,279  
 Esscx Robert 116, 143  
 Esterka, kochanka Kazimierza Wielkiego 197  
 Estko, zwolennik judaizmu 199  
 Estko Piotr Antoni 199  
 Estkowie, rodzina szlachecka 199  
 Estreicher Karol 92, 107, 128, 232, 235  
 Estreicher Stanisław 105  
 Eurypides 272

**F**

Falarydes, tyran Sycylii 53  
 Falkowicz Świętłana M. 54  
 Falkowski Erazm 214, 219,252  
 Falkowski Jerzy 212-216, 218, 224, 228,  
 230-254  
 Fassman David 126, 158  
 Feliński Alojzy 74, 75,91  
 Felon Franciszek 155  
 Recko Józef 249, 250, 260  
 Fiedor Romanow, carewicz 24  
 Fierner Jeremie 146  
 Fijałkowska Barbara 348  
 Filip II, kroi Hiszpanii 247  
 Fink Rita 198,200,202-204  
 Fitą Stanisław 371  
 Floryan Władysław 53  
 Forycki Remigiusz 123  
 Fouu.uct Vaux Nicolas de 144  
 Franciszek Józef, cesarz Austro-Węgier 83, 276  
 Franeken Chrystian 265, 266  
 Francus de Franco 217  
 Franko Iwan 180

Fredro Aleksander 78  
 Fredro Andrzej Maksymilian 77, 127, 128,  
 154, 156, 137  
 Friedland Mosze Arie Leib 202  
 Frunze Michał W. 277  
 Frycz Modrzewski Andrzej 77, 161, 187-  
 ' 194  
 Fryderyk Wielki, król Prus 168  
 Fukier, właściciel winiarni 27  
 Fuks Marian 196  
 Fustow, bojarzyn, członek poselstwa Puszk-  
 na 22

**G**

Gabriel Batory, książę Siedmiogrodu 167  
 Gaca-Dąbrowska Zofia 89, 91-93  
 Gall Anonim 80, 160  
 Galster Bohdan 39, 52, 55, 64  
 GałkinAB. 67  
 Garczyński Stefan 89  
 Gaston Jean-Baptiste de France, książę Orleań-  
 ski 146, 148,348  
 Gawarecki Sebastian 155  
 Gawroński Rawita Franciszek 233  
 Gdacjusz Adam 306  
 Gembicki Wawrzyniec 132, 133  
 Gerschenkorn Aleksander 280  
 Gerson Wojciech 123  
 Gierek Edward 286, 370  
 Giertych Jędrzej 332, ?, ?, ?, 348  
 Gieysztor Aleksander 327  
 Giljarowskij Wladimir 269  
 Gippius Wasilij N. 40, 41  
 Giustimano Giovanni 188  
 Glinka Michał I. 15, 40  
 Gliński Michał 164  
 Cłombiowski Karol 358  
 Głowacki Piotr, pseud. Fedorowicz 32  
 Głowiński Michał 260  
 Głuchariew Iwan 14  
 Gocel Ludwik 265  
 Goebbels Joseph 269  
 Gogol-łanowskij Alanasij zob. łanowskij Ała-  
 nasij  
 Gogol Nikołaj W. 32, ?,?, 35, 36, 50-54,  
 56-65, 67, 96, 324  
 Gogol (Hohol) Ostafi |Ostap) 46  
 Gojawczyńska Pola 26, 259  
 Goldberg Jakub 196  
 Goleniszczew-Kutuzow Ilia N 96  
 Guliński Marcin 117  
 Golembiowski Władysław 180  
 Gomulicki Julian Wiktor 30  
 Gomulicki Wiktor 260  
 Gomułka Władysław 328, 329  
 Gorczyn Jan Aleksander 21, 27, 28  
 Gorki Maksym (właśc. Pieszkow Aleksiei M|  
 40, 41, 282  
 Gosiewski Aleksander 12  
 Goszczyński Seweryn 78  
 Góralski Zbigniew 304, 511,512

- Górka Olgierd 52, 55  
 Górnicki Łukasz 77, 126, 300, 303  
 Górski Konrad 107  
 Grabowski Michał 33, 34, 36 49 53 213  
 228, 232, 233  
 Grandier Urbin 148  
 Granowski Aleksiej Timofiej A 43  
 Groniowski Krzysztof 261  
 Grydzewski Mieczysław 328  
 Grzegorzczak Piotr 49, 54  
 Grzegorz XIII, papież 116  
 Grzegorz XVI, papież 249  
 Grzegorz Paweł 266  
 Grzeszczuk Stanisław 265  
 Grzybowski Stanisław 143  
 Guise Henryk de 143  
 Gukowskij GA 64, 67  
 Guldon Zenon 349  
 Gumilow Nikołaj S. 278  
 Guminskoj V.M. 54  
 Gupało S. 53  
 Gustaw Adolf, król Szwecji 341  
 Gwagnin Aleksander 113, 126
- ## H
- Habielski Rafał 54  
 Habsburgowie, dynastia 84, 145, 170  
 Haiman Mieczysław 361, 363, 371  
 Haller Stanisław 237, 238  
 Handelsman Marcei 255  
 Hartknoch Jan Krzysztof 137  
 Hass Ludwik 232  
 Hauke Julia 101  
 Hauke Maurycy 101, 178  
 Hemar Marian 239  
 Hendrykowski Marek 54  
 Henryk III Walezy, król Polski 112, 113  
 120, 127, 128, 135, 136, 161  
 Henryk IV, król Francji 112-114, 120, 132  
 136  
 Herberger Walenty 126  
 Herbst Stanisław 327  
 Herburt Jan Szczęsny 126, 167  
 Herling-Grudziński Gustaw 85  
 Herodot 141  
 Hertz Aleksander 333, 348  
 Hitler Adolf 236  
 Hohenzollernowie, dynastia 84  
 Homer 36, 46, 47, 65  
 Horoszkiewiczówna Walentyna 36  
 Hozjusz Stanisław 187  
 Hugo Victor 57  
 Hutnikiewicz Artur 91
- ## I
- Igelstróm Osipa. 211, 212, 224  
 Ignacy Loyola, święty 267  
 Ihnatowicz Ireneusz 311  
 Iliada 37, 278  
 Iliński Józef August 233  
 Iłowajski Dmitrij I. 61, 76  
 Imcretyriski Aleksandr K 82  
 Ines Albert 135-137  
 Innocenty VIII, papież 265  
 Isajewicz Jarosław D. 54  
 Iwan IV Groźny, car Rosji 8, 9, 74, 17(1), 280  
 Iwanicki Tobiasz 340  
 Iwaniuk Wacław 328, 329  
 Iwanowski Eustachy, pseud. Heleniusz 224  
 225, 233  
 Iwaszkiewicz Jarosław 86, 105, 108, 148
- Jabłonowski Roman 61, 66  
 Jachowicz Stanisław 72  
 Jagiellonowie, dynastia 124, 292  
 Jagodyński Stanisław Serafin 306  
 Jakowenko Natalia M. 53  
 Jakóbiec Marian 53, 55  
 Jakub I, król Anglii 117  
 Jan Paweł II, papież 18, 194, 241, 242  
 142, 147, 153, 165-167, 169, 334, 339,  
 345, 355  
 Jan m Sobieski, król Polski 111, 135, 139  
 164, 170, 241, 253, 334, 344  
 Jan z Pilzna 271, 272  
 Janicki Klemens 77  
 Janion Maria 123, 180  
 Janina z Czarnkowa 80  
 Janowski Ludwik 35, 36, 54  
 Janowskij Afanasij D. 48  
 Janowskij Jan 48  
 Janusz, książę mazowiecki 112  
 Jarozińska Izabela 64, 67  
 Jarosz Mana 319  
 Jarzębski Adam 28
- Jasienica Paweł 11, 12, 46, 54, 99, 107  
 Jasiński Jalaib 122  
 Jaucourt chevalier de 139  
 JerhczRocb 221  
 Jerzy II Rakoczy, książę Siedmiogrodu 162,  
 166  
 Jeziński Edmund 371  
 Jeziński Franciszek Salezy 157, 158  
 Joanna d Arc, święta 120  
 Jolanow D. 54  
 (ordt-Jorgensen Kai Eduard 348  
 Józef II, cesarz Austrii 140, 218  
 Juan Carlos, król Hiszpanii 101  
 Jukowski Wojciech 216  
 Jurek Urszula 25
- ## K
- Kacyzna Alter 205  
 Kadłubek Wincenty 80  
 Kaleta Roman 234  
 Kamieński Gustaw (Gamaston) 97  
 Kandela 11G. 54  
 Kankrin fegor |Cancrin Georgl 100  
 Kantak Kamil 289  
 Kamecki Klemens 30

- Karłowicz Jan 202  
 Kamicki Ksawery 360, 371  
 Karol, syn Elżbiety II, królowej W Brytanii 101  
 Karol I, cesarz Austro-Węgier 194  
 Karol I, król Anglii 116, 117, 119, 120, 123, 131, 134  
 Karol V Habsburg, cesarz rzym.-niem. 141  
 Karol Gustaw, król Szwecji' 160, 166, 169, 332, 334, 336, 339, 342  
 Karpinowicz Valentin 206, 207  
 Karpiński Franciszek 78, 92, 140, 141, 176  
 Karwat Seweryn 345  
 Kaszuba Elżbieta 235, 236, 238-241  
 Katarzyna II, cesarzowa Rosji 14, 35, 78, 223, 224, 251  
 Kawalerowicz Jerzy 148  
 Kazanowski Adam 22  
 Kazanowski Jan Kazimierz 156  
 Kazimierz Jagiellończyk, król Polski 137  
 Kądziała Jerzy 91,260  
 Kerner Justinus 125  
 Kępiński Andrzej 45, 54  
 Kieniewicz Stefan 92, 107  
 Kierbedź Michał 252  
 Kiereński Aleksandr F 289  
 Kisiel Adam 51  
 Kitowicz Jędrzej 78, 152, 157, 197, 198, 253, 254, 299, 303, 304, 307-312  
 Kłaczek Julian 250, 253, 260, 327  
 Klemens Jalaib zob. Clement Jakub  
 Klimowicz Tadeusz 279, 281  
 Klonowie Sebastian 77, 299, 303  
 Kloczowski Jerzy 349  
 Kłoda Kazimierz 335, 348  
 Kłyszewski Władysław 60, 66  
 Kmita Piotr 247  
 Książnin Franciszek Dionizy 118  
 Knopek Jacek 371  
 Kochanowski Jan 70, 77, 79, 160, 270  
 Kochański Adam (Amandus) 29  
 Kochowski Wespazjan 23, 30, 78, 135, 306, 308,311,339,348,351  
 Kock Paul de 67  
 Koc;v Leon 292  
 Koehler Krzysztof 312  
 Kołakowski Leszek 289  
 Kołtąj Hugo 74, 77, 123, 139, 14  
 Komar Andrzej 217  
 Komar Edward 276  
 Konarski Adam 127, 128, 134, 139  
 Konarski Stanisław 77, 154  
 Konarski Szymon, spiskowiec 354  
 Konarski Szymon, heraldyk 246, 260  
 Koniski iKonisskij Grzegorz 34, 35  
 Konopacki Szymon 210, 211, 225-227, 232, 255  
 Konopczyński Władysław 20,29, 175,232, 561, 563, 371  
 Konopnicka Maria, pseud. Jan Sawa 80, 369  
 Konstanty Pawłowicz, w. książę rosyjski 74, 95, 96  
 Kopaliński Władysław 27  
 Kopczyński Onufry 75, 270  
 Kopernik Mikołaj 251  
 Koprojewa Tatiana N. 7  
 Korałłow M.M. 280  
 Kornatowski Wiktor 303  
 Kornijczuk Aleksandr E. 41  
 Kornilowicz Władysław 58  
 Korotajowa Krystyna 30  
 Korsak Kazimierz 198  
 Korzeniowski Józef 72, 78, 177, 252, 260, 327  
 Korzon Tadeusz 35, 53  
 Kosiński Jerzy 51  
 Kosmanowa Bogumiła 261, 265  
 Kossak-Szczucka Zofia 9, 198, 258, 262  
 Kossakowski Andrzej Korwin 140  
 Kostka-Napierski Aleksander 162, 163  
 Koskiewiczowa Teresa 234  
 Kostkowie, rodzina szlachecka 163  
 Kostylew Walentyn J. 280  
 Koszutiński Stanisław 69, 91, 298  
 Kościuszko Tadeusz 62, 97, 173, 174, 192, 199, 239, 241, 249  
 Kościuszkówna Anna Barbara Krystyna 199  
 Kośnikiel Maciej 267  
 Kot Stanisław 233, 353, 348  
 Kotarbiński Tadeusz 256  
 Kouskoff Georges 192  
 Kowalów N. 259  
 Kowalska Maria 53  
 Kowalski Waldemar 349  
 Kozaczanko AL 15, 16  
 Koźmian Kajetan 254, 261  
 Koźmian Stanisław 254  
 Kraiński Krzysztof 114,115  
 Krajewski Michał Dymitr 120, 264, 269, 270, 275  
 Krasicki Ignacy 72, 78, 155, 227, 235, 300, 307  
 Krasieński Gabriel 347  
 Krasieński Wincenty 250  
 Krasieński Zygmunt 77, 78, 249, 250, 260  
 Krasuski Jerzy 357, 358  
 Kraszewski Józef Ignacy 72, 78, 92, 97, 107, 182-184, 196, 197, 200-205, 226, 228, 258, 275  
 Kraushar Aleksander, pseud. Alkar 79, 92, 349  
 Krauze-Karpińska Joanna 30  
 Kremer Ignacy 2  
 Kriegseisen Wojciech 260  
 Kromer Marcin 78, 126, 127, 137  
 Krotowska JA 91  
 Kruczkowski Leon 255  
 Krystyna, królowa Szwecji 163  
 Krzemiński Stanisław 69, 91  
 Krzusiński Franciszek 223  
 Krzycki Andrzej 77, 80  
 Krzywoszewski Stefan 106, 108  
 Krzyżanowski Julian 47, 54, 89, 93, 291, 317,319, 320

- Kserkses 1, kroi perski 141  
 Kubala Ludwik 23, 27, 30, 31  
 Kucharzewski Jan 45, 54  
 Kuchowicz Zbigniew 310  
 Kuczawa Jan 251, 260  
 Kuczyński Stefan Maria 366, 371  
 Kukieł Marian 53, 327, 358, 365, 371  
 Kukliński Ryszard 181  
 Kulikowski Mateusz Ignacy 135  
 Kulisz Pantelejmon 33-35, 53  
 Kunakow Grzegorz 24  
 Kuncewicz Piotr 26, 30  
 Kuprin Aleksandr I 279  
 Kuraś Józef, pseud. Ogień 287  
 Kurdwanowski, szlachcic 315  
 Ktrrdwanowski Kajetan 222  
 Kwiatkowski Eugeniusz 238
- L**
- La Fayette [osepb 211  
 Labuda Gerard 289  
 Lalewicz Marian 102  
 Lam Stanisław 92, 32.S  
 Lambruschini Rafał 249  
 Laskowski Kazimierz 301  
 Laszlocky Ladislao 358  
 Lauterbach Samuel 120, 126, 137, 138  
 Lechoń Jan 85, 366, 371  
 Le Clerc du Tremblay Francois Joseph IV  
 Lednicki Aleksander 98, 102  
 Lednicki Wacław 98, 107  
 Leikin Nikołaj A 45  
 Lelewel Joachim 76, 78, 196, 254  
 Lenartowicz Teofil 76-81, 89 92 35"  
 358  
 Lenczewski Józef 130-132  
 Lenczewski Stanisław 130-132  
 Lenczewski Wojciech 130-132  
 Lenin Włodzimierz 280, 282  
 Leonardo da Vinci 57  
 Leonów Leonid M. 281  
 Leontjew Gawryła Konstanta N. 20  
 Lepszy Kazimierz 847  
 Lermontow Michaił J. 62  
 Leskow Nikołaj S. 105  
 Leszek Biały, książę krakowski ! I I  
 Leśniewska Mana 44  
 Leśnodorski Bogustaw 827  
 Lewandowska Stanisława 26j  
 Lewandowski Władysław 282  
 Lewinówna Zofia 303  
 Libelt Karol 75, 77, 91  
 Liboriusz Jacek 840, 348  
 Libiszowska Zofia 11<sup>7</sup>  
 Uchański Stefan 26  
 Linde Samuel Bogumił 201,298 299 301  
 803  
 Linguet Simon N.H. I 57  
 Lipiński Edward 348  
 Lipski Jan 186  
 Lisiecki Andrzej 810, 8,12
- Liske Ksawery 132  
 Lisczyk Henryk 311  
 Lityński Asam 238, 31 I  
 Lizogub Tatiana 48  
 Lo Gatto Ettore 64  
 Lubecki Ksawery 100, 101, 104  
 Lubieniecki Andrzej 1 12, 130  
 Lubieniecki Stanisław 262, 841 844 348  
 352, 358  
 Luhomirscy, rodzina magnacka 211  
 Lubomirski Jerzy 144, i 66, 1<sup>7</sup>  
 Lubomirski Jerzy Ignacy 249, 844  
 Lubomirski Jerzy Marcin 211,212, 825  
 Lubomirski Marcin 198  
 Lubomirski Michał 211, 218, 220  
 Lubomirski Stanisław Herakliusz 24  
 Ludwik XIII, król Francji 148, 145 147  
 152, 154, 155, 170  
 Ludwik XIV, król Francji 29,141 144 149  
 I 52, 344  
 Ludwik XV, król Francji 119, 120, 140  
 Ludwik XVI, król Francji 117 119-123  
 140, 155  
 Ludwik Węgierski, król Węgier i Polski 126  
 Ludwika Maria, królowa Polski 140, 145  
 147, 148, 344  
 Lunig Johannes Chrystian 128
- Ł**
- Łachowscy, rodzina ariańska 358  
 Ładnowski Aleksander 301  
 Lasicki Jan I 16  
 Łazirski Franciszek 210, 221, 226  
 Łempicki Stanisław 276  
 Łobodowski Józef 52  
 Łojek Jerzy 284  
 Łoziński Władysław 247, 260  
 Ługowska Jolanta 819  
 Łukasiewicz (ulittsz 239  
 Łukawski Walenty 189  
 Łukomski Józef 70, 82  
 Łuskina Stefan 152, 231  
 Łysenko Nikołaj W. 40  
 Łyszczynski Kazimierz 198, 343  
 Łyszkowski Maksymilian 70, 82
- M**
- Maciejewski laiusz 850, 358  
 Maciejewski Jarosław 89  
 Maciejowski Wacław Aleksander 79, s2, 90  
 Maciszewski Jarema 91  
 Mackiewicz Stanisław 27, 107  
 Macoch Damazy 287  
 Magier Antoni 238  
 Magill Frank N, 65, 67  
 Maisel Witold 111  
 Majakowski Włodzimierz W. 279, 280  
 Makary z Aleppo 53  
 Makowiecki Andrzej Z. 64  
 Maksimów, tłumacz poselstwa Puszkina 22  
 Maksymilian Habsburg, cesarz 131, 299

- Malczewski Antoni 79, 88  
 Malewska Hanna 169  
 Matachowski-Lempicki Stanisław 232  
 Malaniuk Eugeniusz (Jewhen) 54, 56, 66  
 Mandelsztam Józef 49  
 Mandelsztam Osip E. 18, 277, 278  
 Manteuffel Tadeusz 256  
 Mao Tse-tung 284  
 Mana d'Arquien 28, 30  
 Mariana fuande 118, 114, 116  
 Maria Stuart, królowa Szkocji 115, 116, 117  
 Mana Teresa, cesarzowa Austrii 176  
 Marchlewski Julian 255  
 Markiewicz Wojciech 241  
 Maryna Mniszchówna 9, 10  
 Maskiewicz Samuel 11  
 Matejko Jan 128, 189, 258  
 Matuszewicz Jan Kazimierz 199  
 Matuszewicz Marcin 187, 198, 199, 308, 311  
 Matuszewski Ignacy 317  
 Matuszewski Józef 811, 820  
 Mayer Zbigniew 310, 312  
 Mazan Bogdan 318, 319  
 Mazarini (Mazzani) Giulio 147, 149, 152, 154, 155  
 Mazurkiewicz Władysław 287  
 Maczak Antoni 311  
 Meierberg August 28  
 Melanchton Filip 125  
 Mendel, rabin 200  
 Merczyng Henryk 103, 265  
 Merezkowski Dymitr S. 85  
 Mianowski Józef 252  
 Miastkowski Kasper 74, 135  
 Miaczyński Kajetan 210-212, 222, 232  
 Michalski Henryk 92  
 Michalski Jerzy 234  
 Michał Fiodorowicz Romanow 15  
 Michałków, członek poselstwa Puszkina 22  
 Michał Korybut Wiśniowiecki 24, 135, 186, 168, 344  
 Michałowski Jakub 28, 30  
 Michałowski Iantisz M. 107  
 Michnik Adam 181  
 Mickiewicz Adam 8, 17, 48, 60-68, 72, 76-79, 81, 87, 92, 94, 99, 104, 107, 124, 172-175, 179-181, 192, 249, 254, 851  
 Micowski Karol 238  
 Miktus Runantus 196  
 Mikołaj I, cesarz Rosji 15, 17, 44, 79, 96, 100, 101, 141, 179, 184, 249  
 Mikołaj II, cesarz Rosji 194  
 Mikołaj z Sokolnik (Sokolnicki) 297  
 Mikucki Stanisław Jan Kanty 79, 82  
 Millet Jan Nepomucen 857  
 Miłkowski Zygmunt 80  
 Milobedzki Adam 30  
 Miłosławski Jerzy 18  
 Miłosz Gzesław 85, 195, 258, 286, 888  
 Mmiii Kuzma 14, 16, 17  
 Mmiszewski Aleksander 245  
 Minkiewicz Iantisz 258  
 Młodecki K, ojciec 233  
 Młodzianowski Tomasz 800, 303, 84(1, 346, 348  
 Mochinger Jan 860  
 Modelski Teofil E. 223, 283  
 Modzelewska Natalia 38, 56  
 Molier (włose. Poauclin Jean Baptiste) 29  
 Montezuma, władca imperium Azteków 151  
 Moraezewski Jędrzej 92  
 Morawski Stanisław 100  
 Morozowicz Henryk 520  
 Morsztyn Jan Andrzej 170, 860  
 Morsztyn Władysław 352  
 Morsztyn Zbigniew 550, 852, 960  
 Moskorzowski Hieronim 842  
 Moskorzowski Hieronim Gratus 262  
 Moskwa Jacek 196, 198, 202  
 Mostowska z Hylzcnów Anna Rozalia 561  
 Mostowski Paweł Michał 560-565  
 Mościcki Ignacy 105, 235, 236, 288  
 MotteYille Francois Bertaut de 144  
 Motilin Pierre de 267  
 Mucha, przywódca buntu chłopskiego 162  
 Muller Paul 125  
 Miintzer Tomasz 162  
 Murawjow Michał N. 101  
 Mussolin Benito 236  
 Mvszecki Siemion 52

## N

- Nadzieja Jadwiga 107  
 Nagielski Mirosław 349  
 Najder Zdzisław 54, 55  
 Nalewajko Semen 35  
 Napiercy, rodzina szlachecka 163  
 Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów 7, 163, 330, 858, 364, 865  
 Narbutt Jerzy 547, 549  
 Naronowicz-Narowski Izabela 351  
 Naruszewicz Adam 78, 129, 140  
 Narutowicz Gabriel 105, 238  
 Nawroczyński Bogdan 66  
 Nekanda-Trepka Walerian 299, 308  
 Neugebauer Salomon 187  
 Nieć Julian 232  
 Niemcewicz Julian Ursyn 76, 97, 138  
 Nlemierzyc, szpieg rosyjski 223  
 Niemirydz Aleksander 221  
 Nienurydz Bonawentura 208  
 Niemirydz Feliks 221  
 Niemirydz Fryderyk 208  
 Niemirydz Henryk 208-234  
 Niemirydz Jerzy 168, 169, 219, 542  
 Niemirydz Karol Józef 208  
 Niemirydz Konstanty 221  
 Niemirydz Stefan 208, 219, 844, 854  
 Niemirydz Władysław 219  
 Niemirydz Wojciech 226  
 Niemirydzowa z Ielowiekich Antonina 205  
 Niemirydzowa Dominika 208, 218, 226



- Niemiryczowa z Krzuckieh Honorata 208  
209  
Niemnyezowie, rodzina magnacka 208 209  
219,222  
Niemojewski Jan 342  
Niesiecki Kasper 246  
Niewiadomska Eligiusz 292  
Niezahitowski Stanisław 344  
Nikolajew Sergiej f. 25, 30, 92  
Nittman Tadeusz 237, 238  
Nobel Alfred Bernhard 83  
Norwid Cyprian Kamil 87, 124, 140  
Nowaczyński Adolf 196, 236  
Nowak Zenon Hubert 348  
Nowakowski fan 92  
Nowakowski Zygmunt 92, 327  
Nowosilcow Nikołaj N. 234
- O**  
Obirek Stanisław 34,3, 349  
Ohodziński Aleksander 137  
Obrcński Krzysztof 351, 358  
Oehmann-Staniszewska Stefania 311, 348  
Cichocki Jan Duklan 202 116 225 >28  
232-234  
Ociczek Renarda 21, 25, 30  
Ogonowski Zbigniew 349  
Ohryzko Jozafat 101, 102  
Ojciec Józef zob, Le Clerc du Tremblay  
Francois  
Okolski Szymon 247  
Olivares Caspar de 143  
Olszańska Barbara 320  
Opaliński Krzysztof 77, 133, 142 153 299  
303,306,307,311  
Opaliński Łukasz 133, 137, 143, 153,307  
Oporyn (Oporin) Johannes LS8 '  
Orłowski Aleksander 95,96, 102, 107  
Orłowski Jan 14, 53, 54  
Orłowski Józef 223  
Orwell George 149, 264  
Orzechowski Stanisław 77, p? 187 19}  
247, 300, 303  
Orzelski Świętosław 78  
Orzeszkowa Eliza 50, 96, 2,53, 326  
Osiński Ludwik 228, 233  
Ossoliński Jerzy 145, 150, 154,342  
Ossoliński Józef Maksymilian 271  
Ossowska Maria 289  
Ostorodt Krzysztof 267  
Ostrowski Krystyn 330  
Ostrowski Nikołaj A 281  
Ostrowski-Daneykowiez Jan 128  
Ościk Krzysztof (Hrchoryl) 164  
Oświęcim Stanisław 23, 30  
Otrepijew Criszka 9  
Oxenstierna Axel Gustaysson 1 55
- Paderewski Jan 237  
Palczowski Paweł 10  
Pański lerzy 66  
Paprocki Bartosz 325  
Parandowski Jan 271  
Pasek Jan Chryzostom 28,30 74 78 253  
299,301,303,307  
Paskiewicz Iwan F. 17,63,251,327  
Pastorius Joachim 137  
Paszuto Ylاديمir T. 280  
Paweł, Apostoł, święty 191  
Paweł I, cesarz rosyjski 76  
Paweł z Aleppo 53  
Pawirski Adolf 90  
Pawłowiczowa Janina 233  
Pawłowski Bronisław 255  
Pelc Janusz 350, 358  
Peika-Poliński Michał 201  
Penderecki Krzysztof 148  
Peretiakowicz Marian 102  
Perylles 53  
Petrażycki Leon 102, 106  
Piasecki Paweł 137, 147  
Piaستowie, dynastia 134  
Piechowski lerzy 112  
Piekarski Michał 115, 120, 132, 137  
Pietrow Eugeniusz P. 36, 37, 278  
Pięglowski Jan Wojciech 339'  
Pigoń Stanisław 198, 260  
Pikarski Adrian 345  
PilmakBorysA 277  
Piłsudski Józef 17, 18, 38, 105, 181 235  
291  
Piniński Wojciech 216  
Piotr Wielki, cesarz rosyjski 280  
Piotrkowczyk Andrzej 28  
Piotrkowczyk Elzbieta 28  
Pipes Daniel 348  
Pirozyński Marian 38, 54  
Pisa Alfonso da 267  
Pawińska Maria 92  
Piwowar Janusz 83, 92  
Plebański Jan Kazimierz 202  
Platonów Siergiej F, 9  
Płoszewski Leon 92  
Podgórska Janina 107
- Podkanski (Potkanski) Krzysztof Brochwicz  
305,311  
Pokrowski Michał N. 40  
Pol Wincenty 78, 84, 89  
Poletyka Grigorij A. 35  
Poletyka Wasilij 35  
Polibiusz jPolybios! 191  
Polkowski Józef Tadeusz 314  
Pollak Roman J03, 311  
Pomian Grażyna 55  
Poncjusz Gaius 298  
Poniatowski Józef, książę 178, 221, 240  
Potoccy, ród magnacki 196, 198, 221  
Potocka z Sołtyków Eleonora 197  
Potocki Franciszek Salezy 314
- Pac Michał 24  
Pachonski Jan 365, 371

- Potocki Ian 330  
 Potocki Marek 205  
 Potocki Mikołaj 51, 65  
 Potocki Paweł 197  
 Potocki Stanisław 178  
 Potocki Stanisław Kostka 75, 234  
 Potocki Szczęsny 174, 249  
 Potocki Waehw' 23, 24, 30, 77, 112, 118,  
 136, 264, 306, 309  
 Potocki Walenty 195-206  
 Potocki Wincenty 199  
 Pożarski Dymitr M. 12, 14, 16, 17  
 Pruss Joachim 342  
 Prokopowicz Nikołaj J. 53  
 Prus Bolesław 30, 280, 367-369, 371  
 Prus Edward 55  
 Prussak Maria 54, 66  
 Pruszyński Ksawery 181  
 Prystor Aleksander Błażej 238  
 Przebinda Grzegorz 17, 52, 55  
 Przemysław II, król Polski 111, 112, 123, 134  
 Przewodowski Andrzej 343  
 Przyborowski Krzysztof 197, 198, 343  
 Przyboś Adam 303, 349  
 Przypkowski Jan 334  
 Przypkowski Samuel 154, 192, 325, 345,  
 349  
 Ptaszycki Stanisław 303  
 Ptaśnik Jan 288  
 Pugaczow femeljan J. 162  
 Pułaski Antoni 222  
 Pussman Krzysztof 268  
 Puszdln Aleksander S. 13, 17, 35, 44,  
 61-63, 278  
 Puszkin Jurij G. 20, 22, 23, 25, 29, 31  
 Puszkin Stiepan G. 20  
 Putrament lerzy 56, 57
- R**
- Rabowicz Edmund 232  
 Raczyński Edmund 253, 254  
 Radoń Sławomir 348  
 Radziejowski Hieronim 165-167, 171  
 Radziwiłł Alhrycht Stanisław 22, 23, 30,  
 142, 153  
 Radziwiłł Bogusław 153, 167-169, 171  
 Radziwiłł Hieronim Florian 156  
 Radziwiłł Janusz 146, 168, 169, 171, 268  
 Radziwiłł lerzy 268  
 Radziwiłł Karol „Panie Kochanku” 301  
 Radziwiłł Krzysztof II 154  
 Radziwiłł Marcin Mikołaj 198, 199  
 Radziwiłłowa z Rzewuskich Katarzyna 1 56  
 Radziwiłłowie, ród magnacki 114, 146, 156,  
 167, 169, 273  
 Rampolla del Tindalo Mariano 276  
 Raaillac Francois 113-115, 1 19, 152  
 Rawicz K, pseud. zob. Dębiński Karol  
 Reau Louis 272  
 Reitem Michaił F. 101  
 Rej Mikołaj 70, 77, 289, 505, 306  
 Relidzyński Józef 240  
 Repnin Nikołaj W 78  
 Richelieu Armand Juan du Plessis de  
 142-157, 171  
 Rodziewiczówna Maria 96, 97, 232 252  
 Rolle Michał 209, 232  
 Romanowowie, dynastia 15, 20, 84  
 Romanowski Mieczysław 76, 86, 89, 92  
 Rousseau Ian Jakub 158  
 Rożek Michał 315, 319  
 Rudawski Wawrzyniec 11 7  
 Rudwin Maamilian 320  
 Rulka Janusz 261  
 Russocki Stanisław 371  
 Rutkowski Henryk 512  
 Rybicka Anetta 257  
 Rydz-Śmigły Edward 236, 239, 240  
 Rylski Maksym 40  
 Rymkiewicz Jarosław Maria 358  
 Rysiński Andrzej 80  
 Rysiński Salomon 80  
 Ryszka Franciszek 269  
 Ryszkiewicz Andrzej 1U 7  
 Rzewuscy, rodzina magnacka 152  
 Rzewuski Adam Wawrzyniec 151, 155  
 Rzewuski Henryk 65, 78, 210, 225 228  
 232, 234, 245, 248, 249, 260, 501, 505  
 314-320  
 Rzewuski Seweryn 151, 155, 158, 174
- S**
- Sadowski Mykoła 43  
 Saint-Georges, kapitan gwardii 144  
 Saikowski Alojzy 261  
 Sand George 56  
 Sanguszkzi Eustachy 225  
 Sanguszkowa z Czartoryskich Klementyna  
 225  
 Sapięha Ian Fryderyk 514  
 Sapięha Kazimierz Nestor 27(1)  
 Sapięha Leon 99  
 Sarbiewski Maciej Kazimierz 154  
 Saryusz-Zaleski Seweryn 61, 66  
 Saumais Claude (Salmasius Claudius) 130  
 Sayonarola Hieronim 266  
 Sawczenko Igor A 41  
 Schachnowitz Selig 205, 207  
 Schultz Karol 232  
 Schiirzlcisch Samuel 15<sup>7</sup>  
 Sebastian Petrycy z Pilzna 112, 298, 502  
 Sempolowska Stelarna 84, 92  
 Sękowski Osip J. 49, 67  
 Sidorów Aleksiej A. 180, 181  
 Sielicki Franciszek ? 9, 54, 55  
 Siemek Józef 234  
 Siemieński Lucjan 1<sup>2</sup>, 173, 320  
 Siemiradzki Henryk 102  
 Sienkiewicz Henryk 46-48, 51, <sup>7</sup>( ), 50, 88,  
 140, 527. 336  
 Sierakowski Roman 210  
 Sierakowski Wacław 176  
 Sieroszewski Wacław 86  
 Siewes Emmanuel Joseph 158

- Sikorski Władysław 16, 237, 238  
 Simonis Szymon 200  
 Sipayłło Maria 270  
 Skąga Piotr 77, u 3, 160, 189, 247  
 Skiliniewski Wincenty 301, 303  
 Skimborowicz Hipolit Ludwik 255  
 Skrzetuski Wincenty 139  
 Skrzynecki Jan 178  
 Skuratow Maluta 280  
 Słabczyński Władysław 371  
 Sławek Walery 238  
 Sławiński lantisz 260, 283  
 Sławski Franciszek 301, 303  
 Słonimski Antoni 37, 34  
 Słowacki Juliusz 63, 76-78, 87, 180, 355, 338  
 Słowiński Lech 89, 91-93  
 Smorodinin Wasilij G. 60, 66  
 Sobiescy, ród magnacki 149  
 Sobieski Jakub 114, 131, 145, 152  
 Sobol Roman 92  
 Soeyn Faust 192, 323, 334, 331, 333  
 Solokles 272  
 Sokołowska Jadwiga 311  
 Sokołowski Aleksander 219, 348  
 Sokołowski Wojciech 348  
 Solla Karol 343  
 Sołowjow Siergiej M. 30  
 Sołowjow Władimir S. 18  
 Soltyk Kajetan Ignacy 313  
 Sołżeniyn Aleksandr I. 18  
 Sowiński Józef 179  
 Spasowicz Włodzimierz 102-103, 232  
 Speer Albert 236  
 Squire Edward 116  
 Stalin Josif W. 16, 86, 236, 277, 280, 281, 370  
 Stanisław August Poniatowski, król Polski 97, 118, 119-123, 139, 140, 138, 168, 204, 209, 211, 227, 303, 361  
 Stanisław, książę mazowiecki 112  
 Stanisław Leszczyński, król Polski ", 168, 171  
 Stanisław ze Szczepanowa, święty 161  
 Stańczyk, błazen 84  
 Starickii Michaił P. 40  
 Starnawski Jerzy 276  
 Starowolski Szymon 77, 119, 134, 338, 348  
 Staszic Stanisław 77 [go, ]oi, 133, 156  
 Staszynski Edmund 91, 92  
 Stebeiski Adam 9,<sup>1</sup>  
 Stecki Tadeusz Jerzy 233  
 Stefan Batory 9, 126, 12<sup>7</sup>, 133, 141 143 164, 163, 239, 268, 276, 325  
 Stefanowska Zofia 260, 285  
 Stefański Krzysztoł 107  
 Stegmann Joachim 342  
 Stępcowska Honorata I Lubomirska, 2 Załuska, 3 [gelstromowa 211, 212 220 222, 223  
 Stempkowska, siostra Honoraty 212  
 Stendhal [właśc. Henri Beyle] 233  
 Stepnik Krzysztoł 371  
 Stiepanow Nikołaj A 12, 34  
 Stobiecki Rafał 92  
 Stolze Helmut 65, 67  
 Strug Andrzej 98  
 Struś Mikołaj 13  
 Strykowski Maciej 78, 298  
 Stuart Karol, książę 119  
 Stuartowie, dynastia 125  
 Studziński Stanisław 516  
 Smlgińska Zofia 98, 107  
 Sudolski Zbigniew 260  
 Surowiecki Karol 138  
 Susanin Iwan 15  
 Stiworm Aleksiej S. 66  
 Suworow Aleksandr W, 15, 14, 104  
 Sykstus IV papież 265  
 Szajnocha Karol 78, 79, 251  
 Szamil, przywódca powstania na Kaukazie 277  
 Szaniawski Józef Kalasanty 549  
 Szczawiński Jakub 133  
 Szerbińska Aleksandra 258  
 Szczucki Lech 265, 348  
 SzeMF. 92  
 Szekspir William 131  
 Szela Jakub 162, 165  
 Szenwald Lucjan 86  
 Szeptycki Stanisław Maria 237  
 Szeremietiew Fiodor I. 12  
 Szewczenki Taras 37, 91  
 Szy Huang-ti, cesarz chiński 264, 274  
 Szlichtyng Jonasz 112, 192, 325  
 Szncrbachowski Włodzimierz 257  
 Szota Jerzy 55  
 Szujscy, bojarzy 11, 22  
 Szujski Józef 75, 78, 80, 92, 251  
 Szumska Mana zob. Dąbrowska Mana  
 Szweykowski Zygmunt 37]  
 Szydłowiecki Krzysztoł 170  
 Szykowski Marian 91  
 Szymanowski Wacław 501  
 Szymański Adam 105  
 Szymon, Żyd w służbie M. Radziwiłła 198  
 Szymonowie Szymon 77  
 Szypowska Mana 261  
 Szyszrowski Marcin 268  
**S**  
 Scisłowska Zofia 519  
 Sliwowska Wiktoria 34  
 Sliwowski Renę W  
 Sniadecki Jan <sup>2</sup>  
 Świątkowski Wacław 319  
 Świczewski Karol 86  
 Świętochowski Aleksander 518, 320  
 Świtkowski Piotr 121, 269  
**T**  
 Tacyt [Publius Cornelius Tacitus] 265  
 Tallemant des Reaux Gedeon 147  
 TallcYMiul l'engord Charles Mauricc 363

- Tarnowscy, ród magnacki 130  
 Tarnowski Jan 130, 131, 170  
 Tazbir Janusz 30, 36, 7), 53, 54, 67, 91, 92,  
 107, 176, 260, 319, 347-349, 358, 571  
 Temberski Stanisław 24  
 Tenczyński Gabriel 126  
 lepper Walenty Maciej 209  
 Thompson Lee J. 44  
 Tiapkin Wasilij M. 24, 25, 164  
 Tokarz Wacław 220, 225, 255  
 Tokarzówna Krystyna 571  
 Tollet Daniel 196  
 Tołstoj Aleksiej N. 279  
 Tomkiewicz Władysław 142, 284  
 Tonini Carla 371  
 Torzecki Ryszard 55  
 Traugutt Romuald 177, 181,240  
 Tretiak Józef 55  
 Tręhicki Stanisław 178  
 Trotz Abraham Michał 501  
 Truszkowska z Gogolów Mana 49  
 Truszkowski Drogosław 49  
 Trypućko Józef 274  
 Tuchaczewskij Michaił N. 17  
 Turgieniew Iwan S. 62  
 Turlejska Maria 257  
 Turner Alice K. 519  
 Turnowski Jan 113  
 Turski Feliks Paweł 214  
 Tutolmin, oficer rosyjski 273  
 Tuwim Julian 87, 240, 293  
 Twardowski Samuel 21, 25, 50, 507, 509,  
 511  
 TylerWat 162  
 Tyszkiewicz, nawrócony na judaizm 202  
 Tyszkiewicz Janusz 219  
 Tyszkowicz Iwan 217,271
- U**
- Ujejski Kornel 74, 89  
 Ulanowski Bolesław 511  
 Umiński Łózet 288  
 Uniechowski Antoni 319  
 Dnkiewicz Tadeusz 259  
 Unrug Zygmunt 219  
 Urban Wacław 334, 548  
 Urbański Marek 571  
 Uruszczak Wacław 254  
 Uspienski! Borys 92  
 Ustrzycki Kazimierz 254  
 Uwarow Sergiusz S. 79
- V**
- Vasmer Max 299, 503  
 Verne Jules 42, 66, 67  
 Vtgn Alfred de 148  
 Vīes Ludwik 191
- W**
- Wadowski Jan Antoni 232  
 Wahl Sani 197  
 Walewscy, rodzina magnacka 224  
 Walewski Michał 223, 233  
 Waliszewski Kazimierz 251  
 Wallenrod Konrad 179, 182  
 Wallenstein Albert 143  
 Walpot Ryszard I 16  
 Wańkiewicz Melchior 239  
 Wapniarski Julian 57, 66  
 Warszawicki Krzysztoł 7  
 Wasilewska Wanda 86, 87, 256  
 Wassenberg Eberhard 21, 151  
 Wasyl, w. książę moskiewski 16 1  
 Wasyl IV Szujski I 10, 11, 22  
 Wasylewski Stanisław 252  
 Wazowie, dynastia 146, 154,524  
 Ważyk Adam 88  
 Wątróbka (Wentroskil Franciszek Wincenty  
 ' 209, 252  
 Weysenhoff Józef 94, 107  
 Węgierski Tomasz Kajetan 254  
 Wiech Stanisław 54  
 Wiczorkiewicz Paweł 282, 370, 371  
 Wielewicki Jan 113  
 Wielhorski Jerzy 210, 211  
 Wicłogłowski Walery 184  
 Wielopolski Zygmunt 82, 181, 253  
 Wierzbowski Teodor 68-77, 80-93, 355  
 Wierzyński Kazimierz 85  
 Wigderowicz S.R. 92  
 Wilhelm IOrański I 16  
 Willaume Janusz 571  
 Winnicka Lucyna 148  
 Wiszowaty Andrzej 262, 355  
 Wiśmowiecki Ierenu 4'  
 Witanowski Rawita Michał 319  
 Witkiewicz [Witkacy] Stanisław Ignacy 105,  
 106  
 Witkowska Alma 179, 335, 338  
 Witold, wielki książę litewski 525  
 Witos Wincenty 25'  
 Władysław Jagiellończyk, król Węgier 151, 145  
 Władysław IV Waza, 'król Polski 11,21,25,  
 131, 137, [39, 147, 162, 553, 553  
 Własow Andnej A 239  
 Wodzicki Stanisław 204  
 Wojciechowski Stanisław 238  
 Wojciechowski Zygmunt 124  
 Wojdowski Andrzej 267  
 Woikow Piotr L, 273  
 Wołkowski Andrzej 261, 520  
 Wolff, wyznawca judaizmu 200  
 Wolter i 19, 138, 209, 214, 215, 22'  
 Wołkonowski Jarosław 206  
 Wołoszynowski Julian 27, 50  
 Wołyński Artur 82, 92  
 Woronicz Jan Paweł 140  
 Woroszyński Wiktor 88  
 Wotonicki, nauczycie] 59  
 Wójcicki Kazimierz W. 79,312  
 Wójcik Zbigniew 50  
 Wrzosek Adam 36  
 Wujek Jakub 502  
 Wiirtz Paul 341

Wybicki Józef 366  
 Wągodzki Stanisław 88  
 Wyhowski Iwan 169  
 Wyrzykowski Stanisław 19  
 Wysocki Piotr 177, 178  
 Wyspiański Stanisław 245, 245  
 Wyszyński Stefan 193

**Y**

Young Edward 264

**Z**

Zabłocki Franciszek 78, 233  
 Zagoskin Michaił N. 14, 15, 19, 44  
 Zagórski Stanisław 216  
 Zakricwskij Arsenij A 100  
 Zakrzewski Andrzej 151  
 Zaleski, prawnik w służbie Iana Kazimierza 22  
 Załuski Andrzej Stanisław Kostka 315  
 Załuski Teofil 211, 212  
 Zambrzycki Władysław 25-29  
 Zamoyski Iwan, arcybiskup lwowski 126, 131  
 Zamoyski Iwan, hetman 74, 129, 141-143  
 149, 150, 165  
 Zamoyski Jan, wnuk hetmana 310  
 Zaphiratos Henry 43  
 Zaręba, nawrócony na judaizm 202, 203  
 Zarueki Iwan M. 10  
 Zawisza Krzysztof 156, 157  
 Zbaraski Ierzy 310  
 Zborowscy rodzina magnacka 165  
 Zborowski Andrzej 165  
 Zborowski Krzysztof 165  
 Zborowski Piotr 161

Zborowski Samuel 126, 143, 144, 164, 165  
 Zebrzydowski Mikołaj 10, 126, 138 144  
 167  
 Ziejka Franciszek 91  
 Zielińska Zofia 260  
 Zieliński Tadeusz 102-104, 106  
 Ziemny Aleksander 53, 54  
 Zientara Benedykt 264, 31 I  
 Zimmerman Kazimierz, pseud. Tektander 276

Zmer Ezechiel 124  
 Zuzga Włodzimierz 107  
 Zygmunt I „Stary”, król Polski 124-141  
 Zygmunt II August, król Polski 141, 161  
 Zygmunt III Waza, król Polski 10 11 U  
 23, 117, 120, 123, 126, 132, 133, 141,  
 143, 146, 167, 251, 273, 324, 328 343  
 348  
 Zyrianow Paweł N. 14

**Z**

Zabokhcki Krzysztof 54  
 Zebrowski Rafał 261  
 Żeleński-BoyTadeusz 38,52,63,66 92 99  
 107, 192,282,356,358  
 Zelewski Roman 128  
 Żeligowski Lucjan 236  
 Żeromski Stefan 45, 71, 72, 76 80 86  
 90-92, 103, 291, 292  
 Żółkiewski Stanisław 7,11 12 14 74 7«  
 128, 129,239  
 Żółtowska z Puttkamerów Janina 108  
 Żuków, pułkownik rosyjski 176  
 Żukowska Kazimiera 311  
 Żukowski Wasilij A 13,59-61,63

## Spis treści

### 5 Kłopoty z silnym sąsiadem

Była rzeź... 7

Literackie echa poselstwa Jurija Puszkina (1650)  
do Polski 20

Szlachta polska w oczach Gogoła 32

Antygogolowskie manifestacje  
w jubileuszowym roku 56

Dwie chrestomatie przed sądem potomności 68

Kariery w Petersburgu 94

### 109 Co począć z królem?

Sarmaci wobec królobójstwa 111

W Polsce król może spać bezpiecznie 124

Richelieu i Zamoyski 142

Kamień z Bastylu i duch Richelieu 151

Narodowe piekło dla zdrajców 160

### 185 Życiorysy prawdziwe i legendarne

Chybiona beatyfikacja. Andrzej Frycz Modrzewski 187

Męczennik, który nie istniał. Walenty Potocki 195

Nic ukarany bluźnierca. Henryk Niemirycz 208

Kult jednostki po polsku. Józef Piłsudski 235

## W nożycach cenzury

- Pod narodowa presją 245
- Słowa na stosie 262
- Pióro i strach 278
- Moje kłopoty z ulicą Mysią 284

## Tryptyk o korupcji

- Staropolskie nazwy łapówek 297
- Sprzedaj ne trybunały 304
- Diabli sprawiedliwsi od sędziów 313

## Między asymilacją a wynarodowieniem

- Tradycje polskiej emigracji 323
- Przyczyny banicji arian 332
- Dwie emigracje 350
- Marzenia o „Nowej Polsce” 359

## Indeks